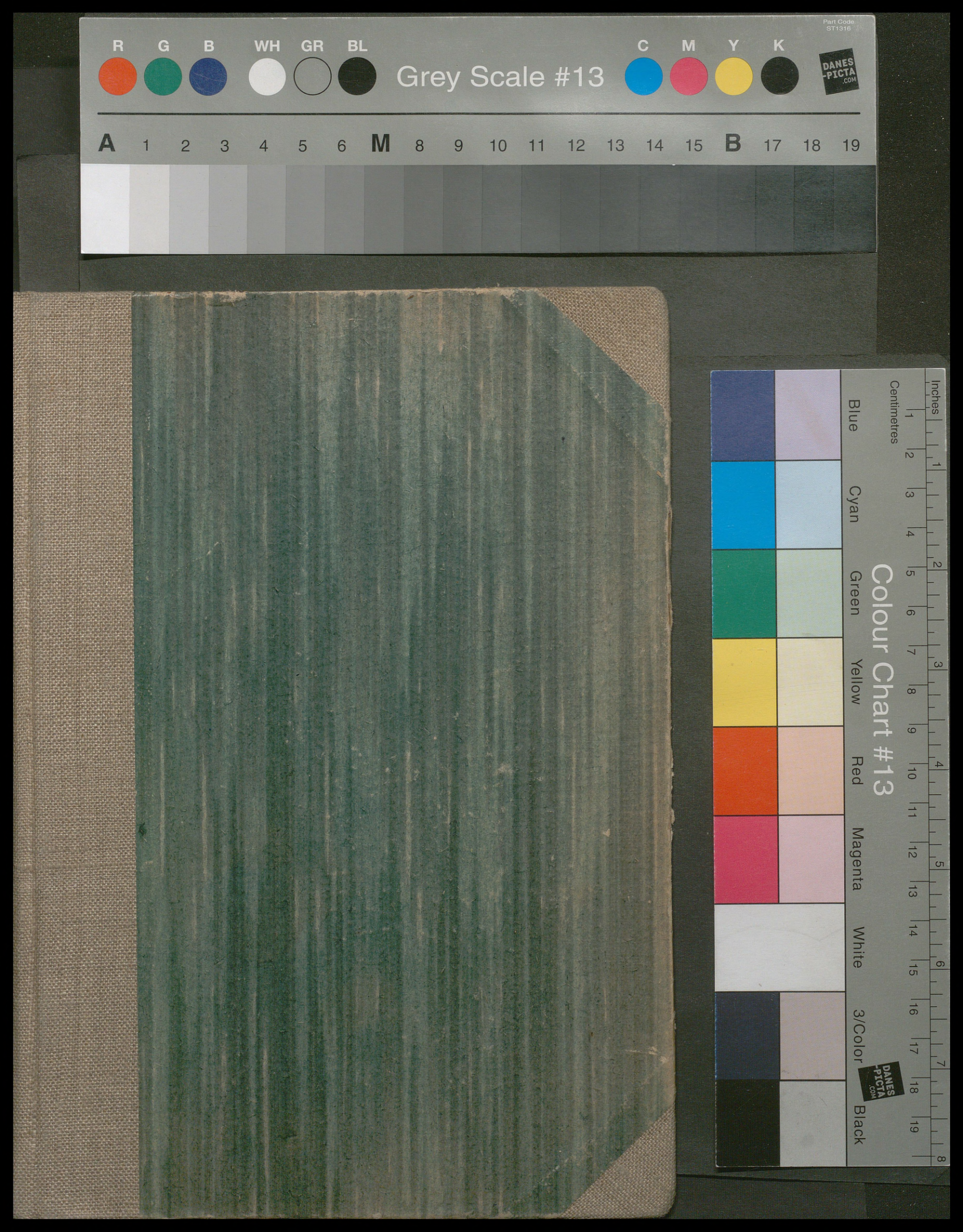

R G B WH GR BL
Grey Scale #13
C M Y K
Part Code ST1316
DANES-PICTA.COM
A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19
Colour Chart #13
Blue
Cyan
Green
Yellow
Red
Magenta
White
3/Color
Black
Inches
Centimetres

Żołnierze Wyklęci

Stefan Okrzeja
(1898-1944)

Szpieg na Lonypē Niemiec ki.

Patrz: Polski Słownik Biograf.

# „PODNIEŚMY JĄ WZWYŻ"

355.04(03)
Biblioteka Wojsk. Akad. Pożar.
S
37402
im. F. Dzierżyńskiego

# SŁOWO WSTĘPNE AUTORA

*Przed wojną, gdyśby byli ujarzmieni politycznie, główną myślą, najgłębszym pragnieniem, niejako siłą motorową, która łączyła Polaków z trzech zaborów, była myśl o wyzwoleniu — o wywalczeniu Niepodległości Polski. Polacy o różnych poglądach politycznych, różnej przynależności partyjnej, o różnych ideologiach i orientacjach, skupiali się i we wspólnym gronie marzyli o Tej, która przyjść musi, a nierzadko wspólnie pracowali i narażali się zaborcom dla oswobodzenia Ojczyzny.*

*Płynęły lata wysiłków i walki; upłynął blisko wiek cały, zanim zdobyliśmy Niepodległość. Polska zmartwychwstała, opromieniona blaskiem chwały i miłości, nie tylko dla nas Polaków, lecz dla całego świata cywilizowanego. A zmartwychwstała głównie dlatego, że w naszych sercach nigdy żyć nie przestawała. Od najmłodszego dzieciństwa, kiedy byliśmy jeszcze w kołyskach, nasze matule i nianie szeptały, śpiewały i opowiadały nam o wspaniałej niegdyś Polsce, o naszej niewoli, o powstaniach narodu i o tym, że Ona powrócić musi. Niejako z pokarmem matki wsączano w nasze serca i krew miłość dla Ojczyzny oraz wiarę w Jej zmartwychwstanie. Później ojcowie i nauczyciele nasi umacniali w nas te uczucia i przekonania, uzupełniając je realnym przygotowaniem do walki z zaborcami. Świadomie i podświadomie organizowaliśmy siłę narodu, — siłę, z którą zaborcy liczyć się musieli, a co jeszcze ważniejsze, budowaliśmy wśród nas wiarę w te nasze siły i odrzucając wszystko to, co nas pozornie dzieliło, skoncentrowaliśmy wszystkie nasze wysiłki w solidarnej pracy nad odzyskaniem niepodległości. Nasza wielka miłość Ojczyzny, ta silna wiara w słuszność naszej sprawy oraz ta ogromna solidarna wola narodu, zwyciężyły. Polska zmartwychwstała, a my Polacy staliśmy się obywatelami własnego, wielkiego państwa.*

*Niepodległość i potęga własnego państwa, zwłaszcza dla narodu, który je niegdyś stracił, później o nie walczył i w rezultacie tej walki, a po wielu ofiarach, z trudem napowrót je odzyskał, to największe wartości, to skarb, a zarazem najżywotniejsze zagadnienia każdego Polaka.*

*Powiem za Montesquieu, że jednym z głównych celów państwa, to utrzymanie się, a historia nas uczy, że wolność utracić jest o wiele łatwiej, jak ją zdobyć. Wolność traciły bowiem nie tylko małe państwa, lecz i wielkie narody o znakomitej przeszłości; szczególnie wtedy, gdy wewnętrzną niezgodą, walkami o szczegóły i interesy, a nie o zasady, sprowadzały wewnętrzny bezład i bezsiłę kraju, czym zwracały na siebie uwagę i zaostrzały apetyty pożądliwych sąsiadów.*

*Nikt chyba z myślących Polaków nie zaprzeczy, że Polska, wtłoczona pomiędzy dwa kolosy państw o niesłychanej dynamice poczynań i agresywności nawet samych ich ideologij, znajduje się w bardzo trudnym położeniu; powiedziałbym, w permanentnym niebezpieczeństwie. Na europejskim horyzoncie politycznym, obserwujemy ciągle ciemne chmury, które zbliżają się ku nam, to ze Wschodu, to znowu z Zachodu. Burza i towarzyszące burzom pioruny nastąpić mogą każdej chwili, a wiadomo, że burzy umiejscowić nie sposób.*

*Toteż słusznie, a wydaje się, że w ostatniej chwili przed nadciągającą burzą, P. Marszałek Śmigły-Rydz rzucił, dwa lata temu, hasło o konieczności „podciągnięcia Polski wzwyż". To hasło, było i jest najkapitalniejszym z licznych haseł, którymi tak wiele szafowano w wskrzeszonej Polsce. To hasło, powinno już od lat dwudziestu być dla Polaków najgłębszym pragnieniem, a zarazem zadaniem i nakazem chwili. Lepiej jednak późno, niż nigdy, — mówi stare przysłowie.*

*Dzisiaj, gdy niemal wszystkie państwa odbywają orgię wyścigu zbrojeń, gdy tuż za naszymi granicami odbywa się wyścig przygotowań do wojny, gdy chmury coraz więcej zaciemniają horyzont pokoju i gdy Europa stanowi już jakby jedną wielką beczkę prochu, która wybuchnąć może każdej chwili, dzisiaj hasło: „podciągnijmy Polskę wzwyż", stać się wreszcie musi obowiązkiem, troską i zarazem modlitwą każdego Polaka.*

*Tak, jak niegdyś hasło „odzyskanie niepodległości" było nam wpajane od dzieciństwa, weszło niejako w krew naszą i stało się później solidarną wolą, czynem i naszym zwycięstwem, tak dzisiaj hasło „podciągnijmy Polskę wzwyż" stać się musi nakazem chwili, wytężonym wysiłkiem, czynem i zwycięstwem całego narodu. Boć chyba nie przesadzę, twierdząc, że w wyścigu pracy narodów, pozostaliśmy na szarym końcu oraz, że znajdujemy się w większym, jak inne narody, niebezpieczeństwie.*

*Zastanawiając się nad owym nakazem chwili, nasuwają się nam pytania, w jakich dziedzinach, w jakim porządku i w jaki sposób, zabrać się mamy do dzieła budowy potęgi Polski. Najpilniejszym i najkapitalniejszym z naszych zadań, jest niewątpliwie wzmożenie naszego potencjału wojennego. Potencjał wojenny państwa, to jednak nie tylko liczna, świetna i dobrze uzbrojona armia; to również siła gospodarcza kraju, plus „morale" narodu. Tym właśnie zagadnieniom poświęcam tom I. niniejszej pracy.*

*Trudno byłoby jednak określić nasze konieczności i zadania, bez uprzedniej znajomości wyników prac, projektów i dążeń naszych sąsiadów, a nierzadko naszych domniemanych wrogów. Nie wolno nam już bowiem mierzyć nasze zamiary z naszymi siłami, lecz odwrotnie, siły nasze, musimy spotęgować i dostosować do naszych zamiarów, a te ostatnie, możemy ustalić na podstawie znajomości sił i dążeń naszych domniemanych wrogów. Musimy tedy uświadomić sobie rozmiar potencjału wojennego naszych sąsiadów, nasze położenie geograficzne oraz naszą sytuację wewnętrzną i zagraniczną. Musimy stwierdzić, na jakich odcinkach i w jakiej mierze jesteśmy zdystansowani przez inne narody i państwa, musimy zastanowić się nad tymi faktami i zagadnieniami, oraz musimy przewidzieć, który z tych narodów stać się może, z dnia na dzień, naszym zbrojnym wrogiem. W życiu narodu, w życiu państwa, przy budowie mocarstwa nie można bowiem poruszać się po omacku, nie wolno żyć teraźniejszością — dniem dzisiejszym i upajać się siłą lub planować zamki i pałace, gdy brak na najżywotniejsze potrzeby państwa.*

*W niniejszej pracy zadałem sobie trud, w miarę moich skromnych umiejętności i wiadomości oraz na podstawie zdobytych materiałów z prac obcych, złożyć Drogim Czytelnikom, możliwie dokładne sprawozdanie o potencjale wojennym naszych sąsiadów i o tym, co się u nich dzieje. Starałem się nadto naszkicować drogę, którą nam iść i na jakich jej odcinkach pędzić należy, chcąc dogonić naszych współzawodników i „podciągnąć Polskę wzwyż". Starałem się zedrzeć zasłonę tajemnicy z przygotowań wojennych naszych sąsiadów, ażeby Wam, Drodzy Czytelnicy, okazać te narody i państwa oraz ich prace i cele takie, jakimi one faktycznie są. Pisząc sprawozdanie o gigantycznych zbrojeniach i zdobyczach naszych sąsiadów, na różnych polach oraz o ich planach, starałem się być zupełnie bezstronnym — suchym sprawozdawcą. Poświęciłem celowo tym sprawom wiele miejsca, ażeby z jednej strony wykazać skąd i jakie grożą nam niebezpieczeństwa, z drugiej zaś strony, ażeby wykazać i udowodnić przykładami, cyframi, cytatami i datami, ile może zdziałać i dokonać wspólna i należycie zorganizowana wola i praca każdego narodu. Wierzę, że nie jesteśmy narodem niedołęgów, lecz przyznaję, że chcę nas wszystkich zawstydzić stwierdzeniem, iż w historycznym biegu narodów, ku lepszemu jutru, pozostajemy i to z naszej winy, na szarym końcu. Tym stwierdzeniem, pragnąłbym niejako uderzyć w wielki dzwon, w sumienie i dumę narodu, na alarm! Pragnąłem najpotężniejszym dźwiękiem, na jakie zdobyć się może słowo pisane, poruszyć serca, sumienie i dumę całego narodu; a ponieważ okazało się, że moje skromne pióro nie stać na potężny dźwięk, usiłowałem swym wysiłkiem i żmudną pracą przyczynić się do powstania wspólnej, potężnej myśli i decyzji do współpracy całego polskiego społeczeństwa nad budową potęgi i lepszej przyszłości Polski. Tej mojej pracy, przyświecała*

*stale nadzieja, że wokół najpilniejszego zagadnienia - nakazu chwili „podciągnięcia Polski wzwyż" zgromadzi się cały naród i stworzy jeden wielki blok pracy, obóz prawdziwych Polaków, przyjaciół i braci.*

*Biorąc na swe barki ogrom zamierzonej pracy, zdawałem sobie z tego sprawę, że jest on zbyt ciężki, bym go mógł z łatwością unieść i wykonać doskonale; szczególnie dlatego, że wiele innych obowiązków i prac nie pozwalały mi na systematyczne „dźwiganie" i wykonywanie. Wybaczcie mi zatem, Drodzy Czytelnicy, o ile w pracy niniejszej zauważycie jakieś usterki lub niedociągnienia. Te braki i wady, mogą być usprawiedliwione i tym, że w czasie składania i druku niniejszego tomu przebywałem za granicą.*

*Zapewniam Was jednak — Drodzy Czytelnicy — że w pracy niniejszej nie znajdziecie fałszów i czczej krytyki, gdyż pisałem ją piórem maczanym nie w żółci, nie w chęci krytykowania lub dokuczania komukolwiek, nie w chęci mentorstwa, lecz pisałem piórem maczanym w prawdzie, sercu i mózgu, niejako we krwi własnej i tych wszystkich Kolegów, którzy na licznych frontach swą krew przelewali, a nierzadko ze słodkim westchnieniem do Boga i z pieśnią na ustach „Jeszcze Polska nie zginęła", swe życie składali Ojczyźnie w ofierze. Pisać, niejako krwią bohaterów, oraz smutkiem i tęsknotą własną jest wielkim trudem, lecz miłym celem i gdyby nie cel pracy, nigdybym go nie podejmował. Trud, był mi jednak i bodźcem. Boć gdyby tylko jedna z moich myśli, jedno z zamieszczonych w III-ch tomach niniejszej pracy, zdań, przyczyniły się, choćby pośrednio, do wzmożenia potencjału kraju, do „podciągnięcia Polski wzwyż", to już to samo, stanowiłoby dla mnie ogromną radość i największą za mój trud nagrodę.*

*Tom niniejszy, poświęcony jest sprawom wojskowym, gospodarczym i wychowawczym; tom II. p. t. „Sprawy Wewnętrzne" organizacji i urządzeniom wewnętrznym państwa, zaś najwięcej może interesujący tom III-ci, p. t. „Sprawy Zagraniczne", sprawom zagranicznym, sytuacji międzynarodowej, oraz celom i zadaniom naszym wśród państw i ludów Europy.*

*Drodzy Czytelnicy; pragnę, by niniejsza książka stała się dobrym towarzyszem każdego Polaka, oraz by pobudziła do myśli i do czynów wszystkich Polaków. Dlatego proszę Was o wypożyczanie niniejszej książki w gronie Waszych najbliższych. Niniejszą książkę, dedykuję wszystkim Polakom dobrej woli.*

*Dyrekcji i całemu personelowi drukarni Tow. „Powściągliwość i Praca" w Krakowie, składam na tym miejscu serdeczne podziękowanie za Ich świetną pomoc w wydaniu niniejszego tomu i Ich pełną poświęcenia pracę około należytej szaty zewnętrznej. Bóg zapłać.*

* * *

## *DLACZEGO „CHWILOWO NIEMOWA"?*

*Przypominam sobie słowa Addisona, który w pierwszym zeszycie swego „Widza" napisał: „zauważyłem, że czytelnik nie czyta książki z zadowoleniem i z zainteresowaniem, o ile nie wie, kto zacz jest jej autorem, czy jest on przystojnym, czy brzydkim mężczyzną, czy kobietą, o małym czy wielkim temperamencie, czy jest żonatym, czy wolnym samolubem i jakie są jego przekonania polityczne. Wszystkie te sprawy przyczyniają się bowiem w dużej mierze do zainteresowania książką i do jej powodzenia...".*

*W cytowanym twierdzeniu, mieści się niewątpliwie wiele prawdy. Nie mam tedy wiele nadziei, by Drodzy Czytelnicy zabierali się do czytania niniejszej książki z przyjemnością. Przyznaję zresztą, że nie zawiera ona „przyjemnostek", zawiera natomiast wiele prawd. Co się zaś tyczy ukrywania mego nazwiska, to zaznaczam, że w pierwszym rzędzie charakter i treść książki, do pewnego stopnia, tego wymagały. Poza tym, dla autora nie jest rzeczą obojętną, czy produkt jego mózgu zawdzięcza swe powstanie zmysłom, czy syntezie, czy też analizie, oraz jaki cel mu przyświecał przy jego tworzeniu. W pierwszym wypadku, produkt mózgu jest dziełem sztuki, jest odzwierciedleniem uczuć i indywidualności artystycznej autora, jest dziełem jego intelektu i zarazem talentu, a wtedy autor przeważnie pragnie rozgłosu i sławy i na pierwszym miejscu drukuje swe nazwisko. Często już samo nazwisko autora daje książce pewien „stempel" i pochwałę. W niniejszym wypadku, chodzi o pracę natury raczej sprawozdawczej, częściowo naukową, a więc o dzieło — o ile mi wolno tak nazwać tę pracę — bez aspiracyj artystycznych, którego jedynym celem i aspiracją jest cel zawarty w tytule. Książka niniejsza musi sobie tedy zdobyć ocenę i krytykę, własną swą treścią, własną wartością i dla siebie samej.*

*Ażeby Was jednak, Drodzy Czytelnicy, nie pozostawiać w zakamarkach domysłów, lub w powodzi plotek w przedmiocie autorstwa niniejszej pracy, aby Was niejako uspokoić, że autorem tej pracy nie jest jakiś „mason", lub inny przybłęda, „emisariusz obcej agentury", zapewniam Was, że trzy generacje rodziny, której mam zaszczyt być członkiem, walczyły w powstaniach i wojnach o Niepodległość Polski, ja zaś, idąc śladami i za przykładem ojców moich, już w pierwszych dniach wojny światowej chwyciłem za broń i udałem się na front, by walczyć o niepodległość Polski. Sądzę, że ten szczegół o osobie autora jest wystarczający dla zaspokojenia Waszej ciekawości, czy uspokojenia Waszej obawy, dla mnie zaś jest on najlepszą legitymacją, uprawniającą mnie do roztrząsania spraw dotyczących przyszłości Polski i daje mi prawo do przemawiania do Was, moich braci, — członków wielkiej rodziny, której imię Polska.*

*Pragnę również uzasadnić krótko, dlaczego tym razem wybrałem sobie dziwny pseudonim „Chwilowo Niemowa".*

*Otóż żyją wśród nas niemowy - nieszczęśliwcy z urodzenia, żyją i pracują nieszczęśliwcy, którzy utracili swą mowę z przestrachu, lub skutkiem odniesionych ran. Żyją jednak i „tacy", którzy bądź to z powodu doznanego bólu natury moralnej, bądź też ze względów od siebie niezależnych, chwilowo muszą milczeć. O ile chodzi o moją skromną osobę, to należę do tej trzeciej kategorii „milczków". Nie miejsce tutaj, na bliższe wyjaśnienie przyczyn tego milczenia, lub występowania w prasie polskiej często pod różnymi pseudonimami. Przypuszczam jednak, że Drodzy Czytelnicy zgodzą się ze mną w twierdzeniu, że ostatnie dwunastolecie naszej rzeczywistości stworzyło tysiące podobnych „milczków" oraz, że ta „rzeczywista rzeczywistość" nie sprzyja głośnej i otwartej mowie, lub szczerej dyskusji. Szczególnie dlatego, że z drugiej strony, tu i ówdzie „dorwali się do głosu" ludzie nierzadko uzależnieni od swych „szefów", często zakulisowych inspiratorów i konspiratorów, a najczęściej ludzie krótkowzroczni, którzy żyją tylko we własnym gronie i znają tylko to, co dzieje się na ich „własnym podwórku". Wielu z tych ludzi wygłasza otwarcie tyrady, pisują oni programy, deklaracje i tasiemcowe artykuły, lecz bez duszy t. j. bez własnego wyraźnego poglądu i przekonania. Maksymą i celem tych ludzi jest: zadowolenie szefa, duży obrót, duży krzyk, mały zysk. Nic tedy dziwnego, że wielu dobrych Polaków, napełniło swe usta wodą, lub zacisnęło zęby, lub wreszcie przybierają sobie różne coraz to inne, więcej lub mniej mówiące pseudonimy. Sądzę jednak, że nie w tym rzecz, kto ukrywa się pod tym, lub innym pseudonimem, czy kryptonimem, tylko w tym co głosi, czego się domaga i jaki mu cel przyświeca. Mnie zaś przyświecał jedyny cel: wykazać grożące nam niebezpieczeństwa i uzasadnić konieczność „podciągnięcia Polski wzwyż".*

*Cannes, maj 1938 r.*

*Autor.*

ROZDZIAŁ I.

## ARMIA CZERWONA Z. S. R. R.

Dekretem Rady Komisarzy Ludowych, z dnia 28 stycznia 1918 r. utworzono w Rosji sowieckiej „Czerwoną Armię Robotników i Chłopów". Celem tej armii było odegrać, w rzekomo nadchodzącej światowej rewolucji socjalistycznej, rolę „awangardy". Wkrótce jednak okazało się, że młode to „wojsko", składające się przeważnie ze zdemoralizowanych żołnierzy frontowych, a dowodzone przez różnych awanturników z wyboru, niezdolne było do obrony, a nawet niebezpieczne dla nowego ustroju państwowego.

Dopiero Trocki, najwybitniejszy po Leninie umysł wśród przywódców bolszewickich, przekształcił, w ciągu roku 1918/19 to „wojsko" w bitną armię, wprowadzając w całej Rosji sowieckiej — wzorem armii europejskich — obowiązek powszechnej służby wojskowej, jak najostrzejszą dyscyplinę, silną centralizację kierownictwa i wreszcie hierarchię wojskową. Trocki umiał pozyskać i zużytkować doświadczenie fachowców, oficerów byłej armii cesarskiej i tylko dzięki jego zdolnościom organizacyjnym oraz wiedzy b. oficerów carskich, wojska bolszewickie potrafiły osiągnąć pewne sukcesy w walce przeciwko „białym". Dopiero w roku 1920, kiedy cała Europa drżała z obawy przed inwazją i zarazą bolszewicką, wojska polskie pobiły na głowę armię sowiecką — jak wiadomo — tuż pod murami Warszawy.

Po zawarciu pokoju z Polską, Sowiety zdecydowały się na utrzymanie stałej armii — chociaż sprzeciwiało się to całkowicie tezie komunistycznej — i przystąpiły tylko do zmniejszania jej liczebności, która z końcem 1920 r. wynosiła około 4 milionów ludzi. W obliczu niemożliwości wojskowego wyszkolenia w regularnej armii wszystkich obowiązanych do służby wojskowej — należy wziąć pod uwagę ilość ludności Z. S. R. R., przekraczającą 150 milionów i powiększającą się o 3 miliony obywateli rocznie — wprowadzono tam system milicyjny, t. zw. wojska terytorialne, z utrzymaniem stosunkowo małej armii regularnej.

W ten sposób, Rosja sowiecka, dzięki swoistemu systemowi służby wojskowej, zajmuje dzisiaj, pod względem organizacyjno-wojskowym, szczególne miejsce w gronie wielkich mocarstw, zwłaszcza, że obok armii właściwej, istnieje w Rosji sowieckiej samodzielna armia dla „ochrony ustroju bolszewickiego przed wrogiem wewnętrznym", coś w rodzaju korpusu policyjnego. Do r. 1935 znana była ona pod nazwą „Czeka", potem przekształcono, a raczej przemianowano ją, na „Zjednoczony Państwowy Urząd Polityczny" (O. G. P. U.).

## ARMIA CZERWONA — ARMIĄ REWOLUCJI ŚWIATOWEJ.

W rezolucjach VIII Kongresu Komunistycznej Partii Z. S. R. R. czytamy m. in. następujący ustęp: „Ona — czerwona armia — musi być nie tylko instrumentem obronnym przeciwko ewentualnym napadom ze strony istniejących jeszcze państw imperialistycznych, lecz w razie potrzeby, musi rozstrzygająco poprzeć proletariat wszystkich krajów w walce przeciwko imperializmowi". Stalin, w swej mowie wygłoszonej z okazji dziesięciolecia istnienia armii czerwonej, oświadczył m. in. „wreszcie trzecia właściwość armii czerwonej polega na duchu międzynarodówki proletariatu, na poczuciu internacjonalizmu, którym jest i będzie przesiąknięta..." — Możnaby całą książkę wypełnić podobnymi cytatami o armii czerwonej, nie potrzeba ich jednak wiele, by stwierdzić prawdziwy jej charakter. Wypływa on z całej doktryny wojskowej bolszewizmu, z regulaminu wojskowego i z istoty charakteru państwa sowieckiego. Armia czerwona szkolona jest w duchu współdziałania z obcymi jednostkami wojskowymi na wypadek „wybuchu rewolucji w innych krajach", a Związek Socjalistycznych Republik Rad „gotów jest przyjąć na swe łono" nowo utworzone, nawet siłą, — komunistyczne twory państwowe. W oficjalnym żargonie sowieckim nosi to nazwę „zbratania się wszystkich ludów....".

Czerwona armia jest tedy armią klasową i służyć ma rewolucji światowej, czyli, że jej cel leży poza ramami potrzeb normalnego państwa. Jest ona przeznaczona m. in. do „różnych interwencji", jak na przykład w Hiszpanii, celem stworzenia i ugruntowania bolszewickiej dyktatury światowej.

## CELEM ARMII CZERWONEJ, TO REWOLUCJA ŚWIATOWA.

Charakter armii czerwonej znajduje jasny wyraz już w samej historii jej powstania. Za jej zalążki, należy uważać wszystkie uzbrojone komunistyczne bojówki terrorystyczne, które powstawały jeszcze za czasów reżimu carskiego. Istniejące dzisiaj organizacje wojskowe poszcze-

gólnych sekcyj Kominternu za granicą, uważają w Sowietach za zaczątki przyszłych wojsk bolszewickich. Wiadomo już powszechnie, że uzbrojone jednostki komunistyczne, istnieją dotąd w wielu krajach europejskich i zamorskich. Na wypadek rewolucji, mają one być natychmiast przekształcone w kadry czerwonych armij, a na wypadek zwycięstwa komunistycznego w wojnie domowej danego kraju, stać się one mają jądrem siły zbrojnej świeżo powstałej republiki sowieckiej. Z chwilą przyłączenia się owych, planowanych przez wodzów bolszewizmu „republik sowieckich" do Związku Socjalistycznych Republik, mają one tworzyć dalsze części składowe armii Z. S. R. R.

Po tym wszystkim, co powiedziałem, staje się jasne, że armia czerwona jest narzędziem Partii Komunistycznej i pozostaje w służbie nie tyle Rosji, ile głównie bolszewickiej rewolucji światowej.

## NOWY KURS W ARMII CZERWONEJ.

Wielu ludzi za granicą łamało sobie głowę nad tym, jak należy pogodzić i sharmonizować pewne zjawiska i wydarzenia w Z. S. R. R., z podstawowymi „zasadami" komunizmu i tezami jego wodzów. To samo odnosi się do nowego kursu „patriotycznego" i nacjonalistycznego, stosowanego ostatnio w wewnętrznej polityce sowieckiej. Istnieje jedno wytłumaczenie, a mianowicie: rząd sowiecki musi stosować nową politykę pod naporem armii i chłopów. Dopiero Stalin dał się przekonać, że żadna armia nie będzie walczyć o jakieś obce cele i nie ma takiego chłopa, któryby opuścił swą zagrodę, by w imię bolszewizmu „wyzwalać" w obcych krajach robotników i chłopów. Stalin, zda się zrozumiał, że przecież nie są to cele, zdolne do ożywienia 160 milionów ludzi, do żądania od nich ofiar i pchnięcia ich do ostatecznego wysiłku — wojny.

Toteż w ostatnich latach obserwujemy pojawienie się w Związku sowieckim swoistej mieszaniny patriotyzmu i bojowych haseł rewolucyjnych, z hasłami nacjonalistycznymi. Zdaje się tedy, że w początkowym okresie wojny, hasła „narodowe" wystąpią i w Rosji sowieckiej na plan pierwszy, i dopiero w wypadku zwycięskiego przebiegu działań wojennych, w szczególności na „uwolnionych" obszarach nieprzyjacielskich, oraz w tych krajach, które by zezwoliły na przemarsz wojsk sowieckich, wystąpią na plan pierwszy rewolucyjne hasła „walki klas", a to dla usprawiedliwienia i łatwiejszej aneksji tych krajów.

## POLITYKA W CZERWONEJ ARMII.

Armia każdego nowoczesnego i kulturalnego państwa, winna być nie tylko siłą obronną na wypadek wojny, ale również niejako zakładem wychowawczym narodu. Gdyby była tylko bronią, toć można by

ją było stworzyć procesem czysto mechanicznym, a jako taka, podlegałaby naturalnie wyłącznie prawom techniki. Tymczasem materiałem, z którego się składa każda armia, a więc i armia czerwona, są jednak ludzie. Na tym zasadniczym fakcie potyka się i upada ultramaterialistyczny pogląd, o tyle, o ile skłonny jest uważać człowieka tylko za „materię", a armię za broń techniczną i narzędzie. Nie ulega wątpliwości, że prawdziwa armia istnieje i jest groźną dla przeciwników dopiero wtedy, gdy jest ona rycerskim związkiem obywateli, pozostającym w szczytnej służbie Narodu i Państwa.

W Z. S. R. R. jest inaczej. Tam polityka i doktrynerstwo klasowe zastępuje to wszystko, co w armiach państw narodowych jest wynikiem wychowania obywateli i ich poczucia narodowej wspólnoty. Jeżeli istotą wychowania np. armii polskiej, francuskiej lub niemieckiej jest wychowanie najszerszych warstw obywateli w poczuciu obrony niepodległości i wielkości państwa i narodu, a rycerskość jest ich ideałem i obowiązkiem, to ideałem wychowawczym armii czerwonej jest „walka klas". Innymi słowy, żołnierz polski bronić będzie na wypadek wojny, swej Ojczyzny, swego Narodu, swego Honoru, zaś czerwono-gwardzista, ma być bojownikiem międzynarodówki klasowej, walczącej o interes jednej klasy. Ten „ideał" wychowawczy armii czerwonej bynajmniej nie gwarantuje jej siły bojowej na dłuższą metę, choć może być chwilowo niebezpieczny, zwłaszcza dla państw napadniętych przez nią znienacka.

## APARAT POLITYCZNY CZERWONEJ ARMII.

Żadna inna armia na świecie nie rozporządza takim aparatem politycznym, jak armia czerwona. Na czele aparatu politycznego stoi Polityczny Urząd Czerwonej Armii (P. U. R.).

P. U. R. jest jednym z resortów Centralnego Komitetu Partii Komunistycznej, od którego otrzymuje wszystkie dyrektywy. P. U. R. jest również najwyższą instancją aparatu partyjnego czerwonej armii. Partia komunistyczna pragnie swą „ideologią" przeniknąć całą armię, aż do jej jednostek. Skład personalny organów politycznych armii czerwonej nie pochodzi z wyborów, lecz jest mianowany. Organy te odgrywają w czerwonej armii ogromną rolę. Organizują one aparat polityczny w podległych im jednostkach wojskowych, wydają konieczne wskazówki dla pracy propagandowej i wyszkoleniowej, redagują własne gazety, regulują działalność organizacyj partyjnych wśród armii i nadzorują „ducha politycznego" jednostek. Funkcje ich, przewidziane są na czas wojny i pokoju. Podczas wojny nie ograniczą się one tylko do pracy w armii, lecz mają przewidziany szeroki zakres działalności w terenie zajętym.

Główny cel pracy politycznej w czerwonej armii streścić można w dwóch zdaniach: wychowanie jej w duchu bezwzględnej wierności dla Partii Komunistycznej i państwa radzieckiego, oraz podniesienie jej siły bojowej.

## ORGANIZACJA CZERWONEJ ARMII.

Kraje należące do Z. S. R. R. są w stanie dać corocznie czerwonej armii około 900.000 młodych mężczyzn, zdolnych do służby wojskowej. Przy dwuletnim okresie trwania służby — gdyby cały kontyngent rekrutów jej podlegał — Z. S. R. R. miałby regularną armię dwa razy większą od cyfry wyżej podanej. Atoli utrzymanie regularnej armii w sile około 2.000.000 ludzi stałoby się dla Skarbu Z. S. R. R. zbyt wielkim ciężarem. Dlatego, jeszcze Frunse postawił sobie za zadanie, utrzymanie armii sowieckiej w granicach dostępnych dla Skarbu, z równoczesnym tworzeniem podstaw wyszkolenia całej ludności zdolnej do służby wojskowej.

Wyjściem z tych trudności było utworzenie przez Frunsego wspomnianych już systemów i organizacji szkolenia wojskowego: kadrowego i t. zw. terytorialnego. W konsekwencji w Z. S. R. R. istnieją: armia kadrowa, reprezentująca armię regularną i armia terytorialna.

W dziedzinie organizacji sił zbrojnych, miarodajną jest w Sowietach ustawa o organizacji sił zbrojnych z dnia 23. września 1925 r., która jednak weszła w życie dopiero 1. sierpnia 1928. Według wspomnianej ustawy i rozporządzeń wykonawczych, jednostki armii stałej są wojskami kadrowymi. One powołują i szkolą rok rocznie określony kontyngent rekrutów, który po odbyciu służby wojskowej, bywa zwalniany na „wieloletni urlop". W łonie zaś organizacji wojsk terytorialnych, charakter trwały posiadają jedynie kadry pod bronią, podczas gdy t. zw. „skład zmienny" powoływany jest tylko na krótkie przeszkolenia, po czym jest urlopowany.

Służba wojskowa w Z. S. R. R. trwa zasadniczo od 20—40 roku życia, t. zn. 20 lat, rozpada się jednak na trzy periody, a mianowicie:

a) szkolenie przedsłużbowe, od chwili przynależności do służby wojskowej, (od 20 do 21 roku życia).
b) służba czynna (od 22 do 24, względnie do 25 roku życia).
c) stan urlopowy (od 26 do 40 roku życia włącznie).

Ogólną siłę armii czerwonej, jak i kontyngenty rekrutów ustala t. zw. „Rada Obrony Pracy i Obrony Z. S. R. R.".

## PRZYSPOSOBIENIE WOJSKOWE W Z. S. R. R.

Przysposobienie wojskowe w Z. S. R. R. dzieli się na dwie części, a mianowicie na przedszkole do 15 roku życia, oraz właściwe przysposobienie wojskowe od 16—20 roku życia.

Biblioteka Wojsk. Akad. P.

Szkolenie do 15 roku życia, przeprowadzane jest przez ludowy komisariat zdrowia i przysposobienia wojskowego. Wyszkolenie to odbywa się w szkołach i ma za zadanie głównie cielesne hartowanie młodzieży. Począwszy od 16 roku życia, młodzież szkolna ćwiczy się już w marszu i strzelaniu.

Przysposobienie wojskowe od 16—19 roku życia, względnie do dwudziestego roku życia, ma charakter obowiązkowy i jest przeprowadzane pod kontrolą władz administracyjnych i nadzorem wojskowym, przez związki sportowe, organizacje polityczne, syndykaty itp. Przysposobienie wojskowe jest obowiązkowe również dla uczniów szkół średnich i wyższych. Obejmuje ono teoretyczne i praktyczne ćwiczenia wojskowe z wielu rodzajami broni, m. in. z karabinami maszynowymi, gazami bojowymi itp.

## STOWARZYSZENIA O CHARAKTERZE WOJSKOWYM W Z. S. R. R.

Największą organizacją młodzieży w wieku od 14—18 lat jest „Komunistyczny Związek Młodzieży", liczący w roku 1937 około 600.000 członków. Poza tym, istnieje w Z. S. R. R. cały szereg organizacyj i związków o charakterze przysposobienia wojskowego, a nawet ściśle wojskowym, które opierają się na ochotniczych zrzeszeniach, ze „Związkiem Strzeleckim" i „Towarzystwem Wojskowo-Naukowym", na czele. Te ostatnie, mają głównie na celu teoretyczno-umysłowe kształcenie młodzieży w sztuce wojennej i technice i współpracują ściśle z czerwoną armią.

Największą i najbogatszą organizacją praktycznego przysposobienia młodzieży jest „Towarzystwo dla popierania obrony kraju, lotnictwa i przysposobienia gazowego" (Ossoaviachim). Obejmuje ono ponad 4 miliony członków od 18—45 roku życia i zmierza, przez szeroko zakrojoną propagandę, teoretyczne i praktyczne szkolenie wojskowe, swych członków, oraz przez dostarczanie rządowi odpowiednich, poza budżetowych, środków pieniężnych na przygotowanie wojny powietrznej i gazowej, do wzmożenia potencjału wojennego w Z. S. R. R. Towarzystwo dla popierania automobilizmu i kolejnictwa (Awtodor), zmierza do obudzenia w ludności zrozumienia dla motoryzacji kraju i popierania rozbudowy dróg kolejowych i turystycznych.

## SZKOLENIE MŁODZIEŻY SOWIECKIEJ WE WŁADANIU BRONIĄ.

Do zakresu przysposobienia wojskowego w Z. S. R. R., należy wyszkolenie młodzieży pracującej, względnie uczącej się, we władaniu bronią, oraz militarno-polityczne jej uświadomienie. Żaden obywatel

Z. S. R. R. nie może być zwolniony z wyżej wspomnianego wyszkolenia, co najwyżej, i to w wypadkach szczególnie ważnych, petenci mogą się starać tylko o przesunięcie daty rozpoczęcia wyszkolenia.

Specjalne przepisy o wyszkoleniu wojskowym studentów wyższych zakładów naukowych, podobnie jak i tych obywateli, którzy ukończyli wyższe zakłady naukowe i fakultety robotnicze, oraz szkoły II stopnia, przewidują dla nich wyszkolenie na przyszłych dowódców. W wypadku, gdy wspomniani kandydaci na oficerów nie odbyli jeszcze czynnej służby wojskowej, przechodzą oni t. zw. kursy „wyższego wyszkolenia", przed powołaniem do ich służby czynnej. Kursy te podzielone są na okres 2 lat i składają się z kursu teoretycznego, trwającego przynajmniej 180 godzin nauki, oraz z dwumiesięcznego kursu praktycznego. Do odbycia kursu teoretycznego przydzielani są wszyscy studenci wyższych zakładów naukowych, niezależnie od ich wieku i ich fizycznych zdolności, do służby wojskowej. Kursy praktyczne polegają na jednorazowych ćwiczeniach obozowych, albo na przymusowym zatrudnianiu absolwentów, we fabrykach przemysłu wojennego. Do pierwszych, przydzielani bywają studenci zdolni do służby frontowej, do drugiej ci, którzy są zdolni tylko do służby poza frontowej. Obywatele Z. S. R. R. całkowicie niezdolni do służby wojskowej, nie biorą udziału w kursach praktycznych.

## CZYNNA SŁUŻBA WOJSKOWA W Z. S. R. R.

Czynna służba wojskowa w Z. S. R. R. trwa właściwie 4 lata (od 21—26 roku życia). Istnieją jednak trzy rodzaje czynnej służby wojskowej:

a) w kadrach,
b) w zmiennych składach armij terytorialnych,
c) t. zw. dokształcenie poza armią.

Czas trwania służby w armii kadrowej, ustalony został następująco:

dla piechoty, artylerii i kawalerii — 2 lata,

w lotnictwie i w formacjach przeznaczonych dla ochrony wybrzeża — 3 lata,

dla floty wojennej i oddziałów marynarki, oraz oddziałów G. P. U. — 4 lata.

Czas trwania szkolenia w jednostkach wojsk terytorialnych wynosi razem 8—11 miesięcy i rozpada się na okres 5 lat. Ów „skład zmienny" poddaje się wyszkoleniu w czasie wielokrotnych powoływań żołnierzy do służby czynnej.

## ORGANIZACJA, ROZCZŁONKOWANIE I ILOŚĆ JEDNOSTEK ORGANIZACYJNYCH WOJSK Z. S. R. R.

Najwyższym organem obrony kraju — jak już wspomniałem — jest „Rada Pracy i Obrony“ (S. T. O.). Radę Obrony i Pracy wyłania Rada Komisarzy Ludowych, z tych komisarzy ludowych, których resorty mają cokolwiek wspólnego z obroną kraju. Do S. T. O. powołuje się nadto wyższych dowódców siły zbrojnej.

„Radzie Pracy i Ochrony“ przewodniczy zasadniczo przewodniczący Rady Komisarzy Ludowych; w zakres jej zadań, wchodzi uzgadnianie ustaw, dekretów oraz wszelkich prac zmierzających do obrony państwa i podniesienia potencjału wojennego Z. S. R. R.

„Komisariat ludowej armii i marynarki“ odpowiada naszemu M. S. Wojsk. Na jego czele stoi obecnie — gdy piszę te słowa — Woroszyłow.

Najwyższą władzą wojskową w Z. S. R. R. jest „Rewolucyjna Rada Wojenna“. Jest ona ciałem kolegialnym, złożonym z 10 członków, m. i. wyższych dowódców, pod przewodnictwem Komisarza Ludowego Armii i Marynarki. Działalność owej Rady rozciąga się na kierownictwo, wyszkolenie, administrację i uzupełnienie sił lądowych, powietrznych i morskich, oraz na wszystkie kwestie dotyczące przygotowania obrony kraju na wypadek wojny.

Z. S. R. R. podzielony jest na IX okręgów wojskowych i na jeden samodzielny Komisariat Wojskowy, a to:

Okręg Wojskowy I Moskwę, z siedzibą w Moskwie,
„ „ II Leningrad, z siedzibą w Leningradzie,
„ „ III Białoruś, z siedzibą w Smoleńsku,
„ „ IV Ukrainę, „ „ w Charkowie, (część sztabu w Kijowie),
„ „ V Kraj Nadwołżański, z siedzibą w Samarze,
„ „ VI Kaukaz północny, „ „ w Rostowie n/D.,
„ „ VII Syberię, „ „ w Nowosybirsku,
„ „ VIII Azję środk. (Turkiestan), z siedzibą w Taszkiencie.

Okręg Wojskowy IX, samodzielnej armii kaukazkiej, z siedzibą w Tyflisie.

Komisariat Wojskowy Kozakstanu, z siedzibą w Gandshą.

Granice okręgów wojskowych w Z. S. R. R. pokrywają się mniejwięcej z granicami okręgów administracyjnych. Wszystkie wojska stacjonowane w odnośnych okręgach, jak również szkoły i organizacje wojskowe, podlegają odnośnym dowódcom okręgów. Działalność Komisariatu Wojskowego autonomicznej republiki Kozakstanu ogranicza się przeważnie do pilnowania porządku w rozległym kraju i poboru rekruta, oraz robotników przeznaczonych do wykonywania robót wojskowych.

## ILOŚĆ JEDNOSTEK ORGANIZACYJNYCH WOJSK W Z. S. R. R.

Wojska Z. S. R. R. dzielą się organizacyjnie na wymienione poprzednio IX okręgów wojskowych, które liczą — w styczniu 1938 r. — łącznie 21 korpusów piechoty i 4 korpusy kawalerii.

21 korpusów piechoty składają się z 32 dywizyj armii kadrowej i 43 dywizyj piechoty terytorialnej.

4 korpusy kawalerii składają się z 7 dywizyj kawalerii, 3 dywizyj kawalerii terytorialnej, 1-nej samoistnej brygady kawalerii, 4 samoistnych dywizyj kawalerii (jedna z nich jest dywizją kawalerii terytorialnej), oraz z 7-miu samoistnych brygad kawalerii.

Wymienionym IX okręgom wojskowym podlegają wszystkie wyżej wymienione jednostki organizacyjne, oraz formacje specjalne, jak np. ciężka artyleria, siły powietrzne, formacje saperskie, wojska techniczne i inne.

## PODZIAŁ I UZBROJENIE POSZCZEGÓLNYCH JEDNOSTEK.

W Z. S. R. R. istnieje (lipiec 1937) 29 pułków kadrowych i 124 pułków terytorialnych z. zn. w sumie 216 pułków piechoty, z 648 batalionami, z 420 włączonymi do tych pułków bateriami. Armia kadrowa składa się z 2/5 piechoty i artylerii, oraz z 3/5 kawalerii i wszystkich broni technicznych, a przede wszystkim z formacyj tanków i samochodów pancernych, oraz z formacyj lotniczych i jednostek wojsk łączności.

### PUŁK PIECHOTY W Z. S. R. R. OBEJMUJE:

Sztab,
3 bataliony,
1 oddział artylerii pułkowej,
oficera z oddziałem dla spraw gospodarczych,
szefa gazów, z plutonem broni gazowej,
kierownika wyszkolenia, z oddziałem wyszkoleniowym,
oddział sanitarny, z lekarzem pułkowym i personelem sanitarnym,
zarząd weterynaryjny z personelem,
szkołę pułkową,
oddział polityczny,
klub.

W szczególności sztab pułku stanowią: szef sztabu i 4 oficerów, pluton konnych wywiadowców, pluton łączności, pluton muzyki i personel biurowy.

Batalion piechoty: sztab batalionu z grupą łączności, 3 kompanie piechoty, 1 kompanię karabinów maszynowych, 1 pluton artylerii batalionowej (2 działa 37 mm, lub po dwa miotacze min).

Kompania piechoty: 3 plutony piechoty (każdy po trzy grupy strzelców i dwie grupy lekkich karabinów maszynowych), pluton c. k. m., pluton administracyjny, grupa łączności, grupa obsługi amunicyjnej, grupa sanitarna i wreszcie grupa gospodarcza.

Kompania karabinów maszynowych: 3 plutony (po dwa lekkie i 1 ciężki karabin masz.).

Oddział artylerii pułkowej: 2 baterie, każda po 1 plutonie ogniowym (po 3 działa 7,6 cm.), 1 pluton administracyjny i 2 oddziały bateryjne, do których m. in. należą: grupa wywiadowcza i grupa łączności.

Szkoła pułkowa: 3 plutony piechoty, 2 plutony karabinów maszynowych i 1 pluton administracyjny.

## UZBROJENIE PIECHOTY.

Piechota wojsk Z. S. R. R. uzbrojona jest przeważnie w karabin M. 1891, kal. 7,62, w magazynku 5 naboi, 10 strzałów na minutę, nośność 2250 m.

Rewolwer przeważnie M. „Nagan", kal. 7,62, w magazynku 7 naboi, nośność 60—80 m.

Pistolet, model „Browning", kal. 9, w magazynie 9 naboi.

Lekki karabin maszynowy (L. K. M.) model „Lewis", kal. 7,62, chłodzenie powietrzem, w magazynie 47 naboi, około 500 strzałów na minutę, nośność 2500 m.

L. K. M. model „Rexer-Madsen", kal. 7,62, chłodzenie powietrzem, 25 naboi w magazynie, 350—400 strzałów na minutę, nośność 2500 m.

Ciężki karabin maszynowy (C. K. M.), model „Maxim", kal. 7,62, chłodzenie wodą, taśma na 250 naboi, 500 strzałów na minutę, nośność 3500 m. *).

C. K. M. mod. 1 „Golt" kal. 7,62, chłodzenie wodą, taśma na 250 naboi, 450 strzałów na minutę, nośność 3000 m.

Granaty ręczne: model 1914 i Milsa, a w niektórych oddziałach „Lepa".

Oddziały artylerii w pułkach piechoty wyposażone są w miotacze min rozmaitych modeli, oraz w armaty M. Rosenberg, kal. 37, celownik do 1200 m.

Armaty „Maclen", kal. 37, celownik do 1200 m. oraz działo 1900/02, kal. 7,6 nośność 8.5 km.

---

*) Ostatnio wprowadzone są nowe modele C. K. M. dostarczone Rosji Sow. przez Czechosłowację.

## KAWALERIA Z. S. R. R.

Ze wspomnianych już 14 dywizyj kawalerii sowieckiej, 8 dywizyj dzieli się na 3 brygady, po 2 pułki każda, 6 dywizyj na 2 brygady, po 2 pułki każda, natomiast samoistne brygady kawalerii, składają się z 3 pułków każda.

Pułk kawalerii regularnej, składa się z...

sztabu, 4 szwadronów jazdy i szwadronu karabinów maszynowych,

oddziału wojsk broni gazowej i 4 instruktorów,

oddziału gospodarczego,

oddziału sanitarnego z lekarzem pułkowym i personelem sanitarnym,

oddziału weterynaryjnego z lazaretem weterynaryjnym i weterynarzem, oraz kuźnią,

10—15 instruktorów jazdy konnej,

oddziału politycznego i klubu.

Poszczególne jednostki pułku kawalerii:

sztab: szef sztabu, 2 oficerów ordynansowych, pluton łączności, pluton trębaczy i kancelaria,

szwadron jazdy: 4 plutony, każdy pluton po 2 grupy jazdy i 1 oddział karabinów maszynowych,

szwadron karabinów maszynowych: 4 plutony, każdy po 4 karabiny maszynowe,

szwadrony kawalerii terytorialnej, składają się z jednostek, podobnie jak szwadrony kawalerii regularnej.

## UZBROJENIE KAWALERII.

Karabinek model 1910, kal. 7,62, w magazynku 5 naboi, nośność 1700 m.

Lekkie i ciężkie karabiny maszynowe — modele jak w piechocie.

Pistolety: jak w piechocie.

Szable: M. 27, waga 1.7 kg.

Lance: Jedynie pierwsza grupa (48 ludzi w każdym szwadronie) uzbrojona jest w lance.

Ciężkie karabiny maszynowe przewozi się przeważnie na t. zw. „taczankach“, t. j. czterokonnych pojazdach, znanych jeszcze z czasów wojny polsko-bolszewickiej, które dzięki dobrym wynikom w terenie utrzymano dotąd.

## ARTYLERIA Z. S. R. R.

W czerwonej armii rozróżnia się „artylerię armii“, od t. zw. „artylerii rezerwowej najwyższego dowództwa“. Do artylerii armii należą:

Artyleria pułkowa, pułków piechoty, artyleria dywizyj i artyleria korpusów.

Do artyleryj dywizyj przynależne są 70 pułków artylerii lekkiej, przy dywizjach piechoty, z około 730 zmotoryzowanymi bateriami, 14 konnych oddziałów artylerii, po 2—4 baterie i 7 konnych oddziałów artylerii, po 2 baterie każda.

Pułk artylerii lekkiej składa się: ze sztabu, oraz z 3 oddziałów ogniowych,
z oddziału zasobów amunicyjnych, z kadrą kolumny amunicyjnej,
z oddziału gospodarczego,
oddziału sanitarnego,
oddziału weterynaryjnego, z lazaretem weterynaryjnym i kuźnią,
ze szkoły pułkowej,
z oddziału politycznego i klubu.

POSZCZEGÓLNE JEDNOSTKI PUŁKU ARTYLERII OBEJMUJĄ:

sztab: szef sztabu, 2 oficerów przybocznych, szef oddziału wywiadowczego (z sekcją topograficzną i areometryczną), szef łączności z grupą łączności, szef oddziału gazów i pluton administracyjny.

I i II oddziały ogniowe każdego pułku wyposażone są w 2 działa 7. cm. względnie 9. cm., oraz w 1 baterię 12,2 cm. haubic polowych.

III oddział wyposażony jest w 2 działa 7,6 cm. oraz w 2 baterie 12,2 cm. haubic polowych.

Przy każdym oddziele pułku istnieją poza tym; 2 połączone sekcje amunicyjne, każda po 9 wozów amunicyjnych, oraz sekcje wywiadowcza i łączności.

Baterie składają się z grupy ogniowej (grupa ogniowa: 3 działa, 3 wozy amunicyjne i 1 pluton łączności), z grupy administracyjnej, oraz z sekcyj wywiadowczej i łączności.

Każda dywizja kawalerii rozporządza jednym oddziałem artylerii konnej, złożonej z 2—4 bateryj, zaś samoistne brygady kawalerii rozporządzają jednym oddziałem artylerii konnej, po 2 baterie każdy.

Do t. zw. „artylerii korpusów“ przydzielono 22 pułków artylerii, przy korpusach piechoty, w sumie 197 bateryj zmotoryzowanych i 4 oddziały artylerii konnej, zaś przy korpusach kawalerii, 7 pułków wzgl. oddziałów, w sumie 80 bateryj (haubice 11,4 cm., 12,2 cm. i 13,7 cm.).

## ARTYLERIA REZERWOWA NAJWYŻSZEGO DOWÓDZTWA.

Tak zwana „artyleria rezerwowa najwyższego dowództwa“ składa się z 3 dywizyj artylerii, które przydzielone są do okręgów wojskowych w Moskwie, w Leningradzie i w Charkowie. Każda z tych dywizyj składa

się z 1 pułku artylerii ciężkiej, 1 pułku artylerii lekkiej, 1 pułku artylerii najcięższej, oraz z 1 pułku artylerii przeciwlotniczej.

Dwie pierwsze z wymienionych zorganizowane i uzbrojone są analogicznie, jak pułki artylerii dywizyj względnie korpusów. W pułkach artylerii lekkiej, zmotoryzowane są tylko haubice, zaś w pułkach artylerii ciężkiej wszystkie jednostki.

Pułki artylerii najcięższej składają się z 8—12 bateryj, po 2 działa każda (ciężkie armaty, haubice i moździerze).

Pułki artylerii przeciwlotniczej składają się z 2 lub z 3 oddziałów, każdy oddział z 2—4 bateryj, z których każda wyposażona jest w 3 nowoczesne zmotoryzowane działa przeciwlotnicze.

## SZCZEGÓLNY RODZAJ UZBROJENIA ARTYLERII Z. S. R. R.

Artyleria dywizji:

Armaty M. 1900/02, kal. 7,6, nośność 8500 m. (6 koni).

Artyleria konna:

Armaty M. 1902, kal. 7,6, nośność 8500 m. (6 koni).

Haubice 00/10, kal. 12,2 i 10/22, kal. 16,2, nośność 7.600 m. względnie 8200 m. (częściowo zmotoryzowane).

Artyleria korpusów:

Armaty 1910, kal. 10,7, nośność 11.9 km. (8 koni).

Haubice, kal. 11,4, tylko przy korpusach kawalerii, zmotoryzowane.

Haubice 1909, kal. 15,2, nośność 8.7 km. (8 koni).

Artyleria rezerwowa najwyższego dowództwa:

Armaty i haubice, jak w artylerii dywizji i korpusu, poza tym:

Armaty Schneider Creusot, kal. 12,2, nośność 12 km. M. 1928.

Armaty „0.4“, kal. 15,2, nośność 12 km. M. 1922.

Armaty Schneider, kal. 15,2, nośność 12.3 km. M. 1929.

Armaty „Kane“, kal. 15,2, nośność 13.2 km. M. 1925.

Armaty „Stalin“, kal. 18,5, nośność 14.5 km. M. 1932.

Haubice „Vickers“, kal. 20,3, nośność 9 km. M. 1926.

Haubice „Schneider“, kal. 28.0, nośność 9.6 km. M. 1924.

Haubice „Obuchowski“, kal. 30,5, nośność 13.4 km. M. 1929.

Działa przeciwlotnicze M. 14, kal. 7,6, nośność 8.5 km. pułap 5.7 km.

Działa przeciwlotnicze M. 16. kal. 7,5 na krzyżowej lawecie, nośność 10.5 km., pułap 6.4 km. (1929).

Działa przeciwlotnicze „Vickersa“, kal. 4.0, na b. szybkich samochodach. (1931).

Działa przeciwlotnicze L. F. A. 75/46, 20 strzałów na minutę, nośność (pułap) 6.2 km. (1934).

## WOJSKA TECHNICZNE Z. S. R. R.

Do wojsk technicznych Z. S. R. R. zaliczają się właściwe wojska techniczne, jak również jednostki pionierów, budowy mostów, oddziały wojskowe kolejowe, samochodowe, reflektorów, oraz oddziały osłony (krycia, po francusku „les troupes de cannonflage“, no niemiecku „Tarntruppen“), oraz jednostki hydrotechniczne.

### PIONIERZY:

Każdy korpus piechoty rozporządza 1 batalionem pionierów, każda dywizja piechoty 1 kompanią pionierów, każda dywizja kawalerii jednym szwadronem pionierów, każda samoistna brygada kawalerii półszwadronem pionierów.

W sumie istnieją w Z. S. R. R. 26 batalionów pionierów, 72 kompanie pionierów, 13 szwadronów pionierów i 6 półszwadronów pionierów.

Batalion pionierów składa się: ze sztabu,
2, 3 lub 4 kompanij,
z oddziału gazów,
oddziału gospodarczego, z zarządem gospodarczym,
oddziału sanitarnego,
szkoły batalionowej,
parku technicznego,
oddziału politycznego i
z klubu.

Każda kompania pionierów składa się z 4 plutonów, każdy pluton z 4 grup. Jedna z kompanij batalionu jest kompanią budowy dróg i mostów — i dzieli się na dwie półkompanie, z których pierwsza ma za zadanie budowę dróg, druga mostów. Półkompania mostów rozporządza specjalnym sprzętem, składającym się między innymi z 200 pływaków „poliańskich“, oraz gotowym materiałem do montowania mostów. Oddziały pionierów budują mosty dla piechoty długości do 70 m. w ciągu 3 godzin, zaś mosty dla lekkiej artylerii długości do 20 m. w ciągu godziny.

Samoistna kompania pionierska dywizji piechoty, składa się z 4 plutonów, każdy po 4 grupy, oraz ze szkoły i z kadry obsługi parku technicznego.

Szwadron pionierów składa się z 2 plutonów operacyjnych (środki wybuchowe) oraz z jednego plutonu krycia. Oddziały te wyposażone są nadto w łodzie i worki faszynowe z faszyną, zdolne do przezwyciężania prądów wody, lub w t. zw. „pływaki poliańskie“.

„Pływak poliański“ jest rodzajem worka pływającego, wagi własnej około 2 kg. Może on być napompowany ustami, bądź też pompą. Wspomniane pływaki unoszą na wodzie z łatwością jednego człowieka, lub 60 kg. ciężaru.

„Worek z faszyną“, jest rodzajem pływaka. Waży ok. 2 kg., nośność ok. 74 kg.

Łódź faszynowa jest łodzią sporządzoną z materiału nieprzemakalnego, można ją łatwo złożyć i umieścić w worku z płótna żaglowego. Opisane łodzie, transportowane są na dwukołowych taczkach, mogą być jednak z łatwością transportowane na grzebiecie konia.

Waga łodzi faszynowej wynosi około 50 kg., jej nośność około 400 kg.

## ODDZIAŁY WOJSK PONTONOWO-MOSTOWYCH.

Dotąd istnieje w Sowietach 9 batalionów budowy mostów; podlegają one bezpośrednio okręgom wojskowym.

Każdy batalion składa się ze sztabu,
z oddziału gazów,
z 2 kompanij łodzi wiosłowych, i 1 komp. łodzi motorowych,
oddziału technicznego,
oddziału gospodarczego,
oddziału sanitarnego,
ze szkoły batalionowej,
z parku sprzętu technicznego,
oddziału politycznego i
z klubu.

Kompanie dzielą się na 4 plutony, każdy po 4 grupy.

Sprzęt batalionu mostowego objęty parkiem, składa się:
z 84 półpontonów,
z 3 łodzi kotwicznych,
z 12 kozłów,
ze sprzętu technicznego do budowy kolei mostowej,
z materiału topograficznego,
z materiału krycia,
z materiałów wybuchowych, i
z pontonów motorowych wagi 6,650 kg o nośności do 8200 kg.

## WOJSKA KOLEJOWE.

W sumie istnieje dotąd w Sowietach 7 pułków kolejowych, które tworzą 3 brygady kolejowe.

Pułk kolejowy składa się: ze sztabu (z oddziałem technicznym i frontowym) z 2 batalionów budowy i 2 batalionów ruchu, (każdy po 3 kompanie), a nadto:

z parku lokomotyw,
z parku koni,
z oddziału służby gazowej,
z oddziału gospodarczego,
z oddziału sanitarnego,
ze szkoły pułku,
z oddziału politycznego i z klubu.

## WOJSKA SAMOCHODOWE.

W Z. S. R. R. rozróżnia się pułki samochodowe, pułki motocyklowe oraz samoistne oddziały samochodów ciężarowych. Z. S. R. R. posiada dotąd 4 pułki samochodowe i 1 pułk motocyklowy. Podlegają one bezpośrednio dowództwom okręgów wojskowych.

Pułk samochodowy, względnie motocyklowy, składa się ze sztabu, z oddziałem technicznym i frontowym, oraz

z 2 batalionów,
oddziału gazu,
oddziału gospodarczego,
oddziału sanitarnego,
ze szkoły pułku,
z oddziału politycznego i klubu.

Każdy batalion składa się z 3 kompanij samochodowych i 1 komp. motocykli, każda kompania z 3 plutonów, każdy pluton z 4 grup.

Każda kompania posiada 75 samochodów względnie 80 motocykli, tak, że batalion posiada 225 samochodów i 80 motocykli. Ponadto szkoła pułkowa posiada 160 maszyn, przeznaczonych w czasie pokoju dla celów szkolenia.

Pułki zaopatrzone są w samochody ciężarowe, przeważnie pół-, trzy-, lub pięciotonowe, różnych typów.

Samoistne oddziały samochodów ciężarowych, których dotąd istnieje 14, podlegają również bezpośrednio okręgom wojskowym.

Składają się one:

ze sztabu z oddziałem technicznym i frontowym,
z 2 plutonów po 2 grupy,
z oddziału gazów,
z oddziału gospodarczego,
z oddziału sanitarnego,
i ze szkoły.

Każdy pluton posiada 10 samochodów ciężarowych.

## WOJSKA ELEKTROTECHNICZNE.

Dotąd istnieją tylko 3 bataliony reflektorów i kilka samoistnych kompanij reflektorów. Podlegają one bezpośrednio okręgom wojskowym.

Bataliony te dzielą się na 2 zwykłe kompanie reflektorów, 1-ną zmotoryzowaną kompanię reflektorów i 2 warsztaty zmotoryzowane. Każda kompania składa się z 2 plutonów (po 2 reflektory). Samoistne kompanie wojsk elektr. składają się z 2 plutonów reflektorowych i takichże plutonów kolejowych.

Kompanie posługujące się dotąd siłą pociągową koni, posiadają reflektory „Siemens - Schuckert", o średnicy 60 cm., kompanie zmotoryzowane, reflektory francuskie „Berlie" 90 i 120 cm. Plutony reflektorów kolejowych, posiadają reflektory „Zeissa", średnicy 125 cm.

## WOJSKA KRYCIA (MASKOWANIA).

Każdemu z okręgów wojskowych podlega 1 kompania wojsk krycia, do której przydzielone są odpowiednie warsztaty i szkoły.

## WOJSKA HYDROTECHNICZNE.

Do każdego korpusu piechoty przydzielona jest samoistna kompania hydrotechniczna, składająca się z 5 plutonów.

Zadaniem tych kompanij jest szkolenie hydrotechników. Kompanie te, wyposażone są w kolumny samochodowe i w pojazdy specjalne.

## WOJSKA PANCERNE Z. S. R. R.

Do wojsk pancernych Z. S. R. R. należą jednostki pociągów pancernych, oddziały samochodów pancernych i oddziały tanków.

## POCIĄGI PANCERNE.

W Z. S. R. R. istnieje dotąd 12 oddziałów pociągów pancernych i 2 oddziały pociągów pancernych dla specjalnych celów (obrona wybrzeża). Razem posiadają Sowiety (grudzień 1937) 46 pociągów pancernych. Samoistna brygada kaukazka rozporządza ponadto 1 brygadą pociągów pancernych. Stosownie do uzbrojenia i siły pociągów pancernych, rozróżnia się tam pociągi pancerne lekkie i ciężkie, oraz pociągi dla specjalnych celów.

Każdy oddział pociągów pancernych składa się z jednego ciężkiego i 2 lekkich pociągów pancernych, oraz z 1 pociągu drezyn pancernych.

Każdy pociąg pancerny składa się ze zwyczajnego pociągu pancernego i z t. zw. zwykłego (nieopancerzonego) pociągu, zawierającego ładunek materiału dla zaopatrywania pociągu pancernego w broń, amunicję, żywność, materiał do naprawy zniszczonych torów itp.

Lekki pociąg pancerny składa się z jednej opancerzonej lokomotywy i dwóch opancerzonych platform; jest on uzbrojony w dwa działa 7,6 cm. oraz 4 ciężkie karabiny maszynowe.

Ciężki pociąg pancerny złożony jest podobnie, jak i lekki, a uzbrojony jest w działa 10.5 cm., oraz w 6 ciężkich karabinów maszynowych.

Pociąg pancerny dla specjalnych celów składa się z jednej opancerzonej lokomotywy, 4 opancerzonych platform i 2 opancerzonych drezyn.

Pociąg drezyn składa się z 4 drezyn, które są uzbrojone w 8 ciężkich karabinów maszynowych.

## ODDZIAŁY SAMOCHODÓW PANCERNYCH.

W Z. S. R. R. istnieje dotąd 16 lekkich i ciężkich oddziałów samochodów pancernych. Podlegają one 4 korpusom kawalerii i poszczególnym dywizjom piechoty i kawalerii.

Każdy oddział składa się ze sztabu,
z oddziału bojowego,
oddziału gazowego,
oddziału szkolnego,
oddziału techniczno-gospodarczego,
parku samochodów,
oddziału sanitarnego,
z oddziału politycznego i klubu.

Oddział bojowy składa się z 3 plutonów, przy czym każdy pluton posiada 5 samochodów pancernych, 1 samochód osobowy, 2 lekkie samochody ciężarowe (1.5 tony) i 4 motocykle. Samochody pancerne kawalerii uzbrojone są w ciężkie karabiny maszynowe. Przy oddziałach piechoty jeden z samochodów pancernych plutonu, uzbrojony jest w działo 4.6 cm.

Ze względów taktycznych podzielono plutony wojsk pancernych na:
1) „część bojową“, wyposażoną w 2 samochody pancerne i 2 motocykle,
2) „oddział posiłkowy“, składający się z 1 samochodu i 1 motocykla.
3) „sztafetę“, wyposażony opancerzony samochód osobowy, 2 wozy ciężarowe i 1 motocykl.

Uzupełniający park samochodowy oddziału wojsk pancernych składa się:

z 2 samochodów osobowych,
2 samochodów sanitarnych,
1 samochodu amunicyjnego,
2 samochodów ciężarowych ze sprzętem technicznym,
1 samochodu ciężarowego z zaopatrzeniem,
2 samochodów ciężarowych, dla celów gospodarczych,
1 samochodu ciężarowego warsztatowego,
2 samochodów cystern i z 1 kuchni polowej zmotoryzowanej.

## ILOŚĆ JEDNOSTEK WOJSK PANCERNYCH W Z. S. R. R.

Sowiety posiadają narazie 5 pułków tanków. Podlegają one poszczególnym okręgom wojskowym. Każdy pułk składa się z 3 batalionów, z lekkiego, ciężkiego i szkolnego, każdy batalion z 3 kompanij, z których każda dzieli się z kolei na 3 plutony.

Batalion szkolny składa się z 1 kompanii wywiadowczej, 1 kompanii czołowo-bojowej, 1 kompanii pieszej karabinów maszynowych i ze szkoły.

Każda kompania wyposażona jest w 10 tanków różnego typu, każdy batalion szkolny w 21 tanków.

1 i 2 pułk wojsk pancernych złożone są:

ze sztabu, z oddziałem technicznym, sanitarnym i gospodarczym oraz z klubu,

z 1 batalionu bojowego, składającego się z 2 kompanij lekkich tanków i z 1 kompanii ciężkich tanków,

z 1 batalionu szkolnego, składającego się z 1 kompanii szkolnej (ciężkie tanki), z 1 kompanii kadrowej lekkich tanków i z 1 oddziału szkolno-technicznego,

z dowództwa pomocniczego względnie rezerwowego, plutonu sztabowego, warsztatów, kompanii gospodarczo-technicznej i z plutonu muzyki.

3, 4 i 5 pułk wojsk pancernych, składają się po 2 bataliony każdy, zaś każdy batalion złożony jest z 2 kompanij.

Tanki sowieckie dzielą się na cztery typy:

a) ciężkie tanki (Marck V), oraz podobne „Skody", szybkość 7.5 km, i 10.3 km. Uzbrojenie: działo 5.7 cm. oraz 4 karabiny maszynowe, względnie 2 działa i 2 karabiny maszynowe.

b) średnie tanki (angielskie „Whippet 1928") i inne, przeważnie angielskie. Szybkość od 15 do 32 km. Uzbrojenie: 3 karabiny maszynowe. Ostatnio wprowadzane są nowe typy tanków francuskich z małą szybkostrzelną armatką.

c) lekkie tanki (francuskie „Renault"), szybkość 8 km. Uzbrojenie: 1 działko 3,7 cm. i 1 karabin maszynowy, oraz wprowadzane są lekkie tanki własnej produkcji, według licencji „Skody" — z armatką.

d) najcięższe „Skody" wprowadzone w 1937 r., a uzbrojone w armatkę kal. 3,2 cm. oraz w 1 ciężki karabin maszynowy.

Według źródeł niemieckich i angielskich, Sowiety posiadają obecnie około 2500 tanków nowoczesnych.

## WOJSKA ŁĄCZNOŚCI Z. S. R. R.

Sowiety posiadają 12 pułków łączności. Podlegają one bezpośrednio poszczególnym okręgom wojskowym. Każdy pułk składa się z 2 lub z 3 batalionów, każdy batalion z 2 do 3 kompanij, z 1 stacji gołębi pocztowych i z 1-nej kompanii szkolnej.

Każdy pułk rozporządza placem ćwiczeń i stacją łączności z 2 stacjami telegraficznymi. Każdemu korpusowi podlega samoistny batalion łączności, złożony z 2 kompanij telegraficznych i 1 kompanii budowy linii telegraficznych.

Do placu ćwiczeń przydzielone są:

1 pluton telegraficzny,
1 pluton telefoniczny,
1 stacja pocztowa,
1 stacja radiowa (polowa),
1 stacja gołębi pocztowych,
1 oddział samochodowy.

Każdemu korpusowi kawalerii i każdej dywizji kawalerii podlega osobno 1 szwadron łączności, składający się z plutonu telefonicznego, z plutonu telegraficznego, 1-nej stacji radiowej i z 1-go plutonu motocykli.

Każda dywizja piechoty rozporządza 1-ną samoistną kompanią łączności (każda kompania po 5 plutonów: 2 plutony telefoniczne, 1 pluton budowy telegrafu i telefonu, złożony z 6 grup, 1 pluton radiowy i 1 pluton materiałów pomocniczych). Samoistnym brygadom kawalerii podporządkowane są półszwadrony wojsk łączności, których podział odpowiada szwadronom łączności.

## JEDNOSTKI WOJSK RADIO-TELEGRAFICZNYCH.

W Z. S. R. R. istnieją dotąd tylko 2 pułki radiowe oraz 10 samoistnych batalionów radiowych. Pułk radiowy składa się z 2 batalionów, batalion zaś z 3 kompanij radiowych i z 1-nej kompanii iskrowo-wywiadowczej. Samoistne bataliony radiowe składają się z 3-ch lub z 2-ch kompanij radiowych i z 1-nej kompanii iskrowo-wywiadowczej.

## ODDZIAŁY PSÓW MELDUNKOWYCH.

W każdym okręgu wojskowym istnieje szkoła psów wywiadowczych oraz szkoła dla żołnierzy tych oddziałów.

## WOJSKA GAZOWE W Z. S. R. R.

Przy każdym okręgu istnieją t. zw. „resorty gazów", które podlegają inspekcji wojsk gazowych. Istniejące przy poszczególnych okręgach wojskowych całe pułki wojsk gazowych, są obecnie reorganizowane na bataliony, które mają być przydzielone poszczególnym korpusom. Inspekcji wojsk gazowych podlegają następnie t. zw. „bataliony gazowo-próbno-szkolne" oraz fakultet chemiczno-gazowy Akademii Wojskowo-Technicznej.

„Batalion gazowo-szkolny" składa się z 3 kompanij, a mianowicie z 1 kompanii gazów, 1 kompanii pionierów wojsk gazowych i 1 kompanii wywiadowczej służby gazowej.

Kompania gazów posiada butelki gazowe ciężkie i lekkie. Kompania pionierów wojsk gazowych rozpada się na 3 plutony, z których pierwszy wyposażony jest w miotacze ognia, a dwa następne w aparaty do rozpylania płynów żrących i gazów.

Kompanie służby gazowej wywiadowczej, wyposażone są w aparaty meteorologiczne, oraz w sprzęt obrony przeciwgazowej.

Przy każdym korpusie i przy każdej dywizji funguje t. zw. „szef gazów", ze sztabem.

## LOTNICTWO WOJSKOWE Z. S. R. R.

Na czele wszystkich bojowych sił powietrznych Sowietów stoi „Szef czerwonej floty powietrznej", podlegający bezpośrednio „Rewolucyjnej Radzie Wojennej". Jeśli idzie o morskie siły powietrzne, to podlegają one Szefowi tylko w zakresie zaopatrzenia, natomiast pod względem wojskowym podlegają dowództwu czerwonych morskich sił bojowych.

Przy każdym okręgu wojskowym pełni służbę t. zw. „szef lotniczych sił bojowych", któremu podlegają wszystkie jednostki lotnicze stacjonowane w jego okręgu, za wyjątkiem szkół lotniczych.

Szefowie lotniczy są jednocześnie doradcami dowódcy okręgu w sprawach lotnictwa. W czasie pokoju jednostki lotnicze w Sowietach nie są przydzielone do korpusów i dywizyj. Bywają one im przydzielane jedynie na czas ćwiczeń.

Organizacja i zaopatrzenie wojskowych sił lotniczych czerwonej armii nie są jeszcze całkowicie ukończone.

Obok brygad lotniczych, składających się z jednostek wywiadowczych, myśliwskich i bombowych, istnieją w Sowietach samoistne eskadry i sztafety lotnicze.

## ILOŚĆ FORMACYJ LOTNICZYCH CZERWONEJ ARMII.

Z końcem 1937 roku Z. S. R. R. posiadał:
20 brygad lotniczych,
12 samoistnych eskadr wywiadowczych,
31 samoistnych sztafet wywiadowczych,
24 samoistnych eskadr myśliwskich,
17 samoistnych sztafet myśliwskich,
19 samoistnych eskadr bombowych,
9 samoistnych sztafet bombowych.

Brygady lotnicze Z. S. R. R. składają się obecnie zasadniczo z 5, a niektóre z 6 eskadr. Każda eskadra składa się w zasadzie z 3 sztafet, każda sztafeta z 2 do 3 łańcuchów, po 8—12 aparatów. Poza wymienionymi jednostkami istnieją t. zw. eskadry szkolne i sztafety przy szkołach lotniczych.

Ogólna liczba aparatów wojskowych wynosi 9 tysięcy, w tym około 4150 aparatów bojowych *).

Program powietrzny Z. S. R. R. na rok 1937/38 przewiduje stworzenie dalszych 6 brygad lotniczych, z około 500 aparatami bojowymi. Wątpliwym jest jednak, czy te plany Sowietów będą mogły być w przewidzianym terminie urzeczywistnione. Do najważniejszych typów aparatów w lotnictwie sowieckim należą: „T. B-3“ i „ANT - 2“, „De Havilland“, „Focker“, „S 4“, „Focker D 11“, „I — 15“, „I — 16“; „I — 17“; „Spad“, „I B — 7“, „R — 7“, „R — 8“ i aparaty „Lenin 1000“, podobne do francuskich „Devoitine“. Obecnie wprowadzane są nowe bombowce podobne do włoskich „Breda 65“, budowane według licencji amerykańskiej.

## FORMACJE STATKÓW POWIETRZNYCH.

W Z. S. R. R. istnieje również 13 oddziałów statków powietrznych. Podlegają one okręgom wojskowym. Dziesięć z nich tworzy oddziały przydzielone do artylerii przeciwlotniczej, zaś tylko trzy tworzą samoistne oddziały balonów.

Każdy oddział dysponuje 3 balonami. Organizacja formacyj statków powietrznych, podobnie jak organizacja wojsk lotniczych nie jest jeszcze całkowicie ukończona.

*) Z. S. R. R. przyznaje się oficjalnie tylko do 3 tys. aparatów bojowych.

## SPECJALNE JEDNOSTKI WOJSKOWE Z. S. R. R.

Bataliony karabinów maszynowych: w 9 okręgach wojskowych wprowadzono samoistne, zmotoryzowane bataliony karabinów maszynowych.

Formacje etapowo-transportowe: w czasie pokoju istnieją tylko kadry dla formacyj transportowych (trenu), a mianowicie 10 batalionów transportowych i 41 kompanij transportowych.

Formacje budowlane: formacje budowlane tworzy się dla celów specjalnych. W czasie wojny mają one być przydzielane korpusom i dywizjom, jako specjalne oddziały budowlane.

Oddziały karne: więźniowie wojskowi odsiadują swe kary w specjalnych batalionach karnych.

Wreszcie istnieją specjalne formacje O. G. P. U. i oddziały Straży Granicznej.

## CZERWONA ARMIA W CYFRACH.

Jak już na wstępie niniejszego rozdziału wspomniałem, stan liczebny czerwonej armii w czasie pokoju, określony był początkowo na 526 tys. ludzi, dopiero w r. 1935 podwyższono ten stan do 940 tys. ludzi. W sumie tej mieści się stan liczebny armii regularnej i kadr wojsk terytorialnych.

Natomiast nie mieszczą się w tej sumie t. zw. skład zmienny armii terytorialnej, oraz żołnierze powołani czasowo do służby wojskowej. Uwzględniając pełną siłę czerwonej armii, z końcem roku wyszkoleniowego 1937, należałoby przyjąć okrągłą cyfrę 1 milion 400 tysięcy ludzi pod bronią.

Według obliczeń „Zeitschrift der deutschen Gesellschaft für Völkerbundsfragen" czerwona armia rozporządza rezerwami w ilości przynajmniej 8.5 miliona wyszkolonych żołnierzy, w wieku do 32 lat. W obliczeniu tym uwzględniono roczniki szkolne od roku 1923 do roku 1936. Skoro uwzględnimy także starsze roczniki, liczba rozporządzalnych rezerw czerwonej armii powiększy się jeszcze o 4 do 5 milionów.

Do wyżej wymienionych efektywów czerwonej armii należy jeszcze doliczyć około 150 tys. ludzi Państwowego Urzędu Politycznego (G. P. U.), którego wojska dzielą się na dywizje, pułki kawalerii i piechoty, eskadry lotnicze i oddziały samochodów pancernych; następnie Korpus Ochrony Pogranicza, z około 70 tys. ludzi, który na wypadek wojny ma wejść do oddziałów pierwszej linii. W czasie pokoju, Korpus Ochrony Pogranicza dzieli się na zmotoryzowane dywizje ochrony granic, stacjonowane przeważnie na naszej i rumuńskiej granicy, oraz na dywizje

kawalerii granicznej, stacjonowane na Kaukazie, w Azji Środkowej i na Syberii.

Do czerwonej armii należałoby również zaliczyć różne miejscowe grupy strzelców, w sile 11 pułków, formacje wojsk konwojowych, w sile około 60 tys. ludzi, uzbrojoną straż dróg komunikacyjnych, w sile około 70 tys. ludzi i wreszcie straż zakładów przemysłowych, zorganizowaną na sposób wojskowy, w sile około 100 tys. ludzi.

Wyżej cytowane pismo podnosi, że jeżeli powyższe siły znajdą zastosowanie chociażby tylko częściowo na froncie, armia sowiecka byłaby najliczniejsza w Europie.

Gen. Wł. Sikorski (Kurier Warszawski, 18. V. 1935) oblicza siłę czerwonej armii na 210 pułków piechoty, obok 100 samoistnych batalionów garnizonowych, 97 pułków kawalerii, 1500 bateryj artyleryjskich wszystkich kalibrów, 15 pułków kolejowych, 10 pułków gazowych, obok licznych samodzielnych batalionów, oraz wielką liczbę specjalnych formacyj technicznych.

## ILOŚĆ SPRZĘTU WOJENNEGO CZERWONEJ ARMII.

„Zeitschrift der deutschen Gesellschaft für Völkerbundsfragen“ podaje bardzo ciekawe dane, dotyczące uzbrojenia czerwonej armii, według stanu w roku 1936. Według tych danych formacje piechoty i kawalerii posiadają:

20 tys. lekkich karabinów maszynowych,
12 tysięcy ciężkich karabinów maszynowych,
800 miotaczy min,
1620 dział piechoty.

O ile chodzi o sprzęt artyleryjski, to wymienione pismo podaje, że czerwona armia posiada 1560 lekkich i 225 ciężkich bateryj.

Według źródeł francuskich (z czerwca 1937) Z. S. R. R. posiada 4.700 lekkich, 700 ciężkich i 100 najcięższych dział, oraz 3.500 tanków.

W końcu wspomnieć należy, że według najnowszych danych pochodzących ze źródeł niemieckich i japońskich Z. S. R. R. posiada obecnie (lipiec 1938) już 5.500 samolotów bojowych, w czym około 1000 ciężkich bombowców, oraz organizuje t. zw. rezerwę powietrzną, która podobnie, jak i rezerwa artylerii najwyższego dowództwa będzie miała na celu zadania specjalne.

Cenne usługi doświadczeń i realizacji nowych wynalazków, w szczególności w dziedzinie gazów i lotnictwa, oddaje rządowi Z. S. R. R. wspomniane już towarzystwo „Ossoaviachim“, które na własny koszt utrzymuje liczne zakłady studiów.

Wielkie datki pieniężne członków wspomnianego towarzystwa zużywa się m. in. na budowę nowych typów samolotów i tanków.

Myślą przewodnią wszystkich usiłowań rządu Z. S. R. R. jest wyposażenie armii w broń najbardziej nowoczesną, oraz chęć uzbrojenia ludów Z. S. R. R. od „stóp do głów". Największą uwagę przykłada się w Sowietach do motoryzacji armii oraz do rozwoju broni powietrznej i gazowej. Badając bliżej te poczynania kierownictwa czerwonej armii, wpadają w oczy tendencje ofenzywne Z. S. R. R.

W ostatnich latach poczyniono w Sowietach godne uwagi postępy we wzmocnieniu dyscypliny i zewnętrznej postawy wojska, w przyswojeniu żołnierzom nowoczesnych form ćwiczeń, w rozwiązaniu wielu kwestyj technicznych i wyszkoleniowych, oraz w taktycznym kształceniu korpusu dowodzącego.

Oto ogólny obraz i kilka cyfr dających pojęcie o czerwonej armii, jej organizacji i uzbrojeniu. Z masy materiału informacyjnego o czerwonej armii podałem to, co każdego Polaka powinno interesować. Specjalne informacje i dane tyczące się szczegółów technicznych uzbrojenia czerwonej armii, jak również miejscowości macierzystych, względnie stacjonowania poszczególnych jednostek, wykraczają poza ramy niniejszej pracy i przeznaczone są dla fachowców.

## ROZDZIAŁ II.

## POTENCJAŁ PRZEMYSŁOWY Z. S. R. R.

W naszym obecnym położeniu błędem, brzemiennym w nieobliczalne następstwa, byłoby nie doceniać siły, wartości i zamierzeń naszych sąsiadów. Stara to i banalna prawda, że należy znać równie dobrze swych wrogów, jak i przyjaciół.

Z tego samego względu dziś, kiedy padło hasło podnoszenia Polski wzwyż, nie wystarczy opracować i realizować plany podniesienia potencjału obronnego, wedle obecnych możliwości finansowych kraju; ale należy ten plan przeprowadzić w stosunku odpowiednim do rozmiarów potencjału wojennego naszych przyszłych — domniemanych wrogów.

Wiem, że wielu przeczyta powyższe zdanie z uśmiechem pobłażania, czy nawet politowania. Wiem jednak, że istnieje tylko jedno „być, albo nie być". Jeżeli więc rozporządzalne środki finansowe, w granicach prowadzonej obecnie polityki skarbowej i monetarnej, nie starczą na wykonanie *maksymalnego* planu rozbudowy naszego potencjału wojennego, to nie należy zmieniać tego planu, ale raczej należy zmienić politykę finansową państwa.

A jakiż jest teraz n. p. potencjał przemysłowy naszych sąsiadów?

Potęgi przemysłu niemieckiego nie zapoznaje — na szczęście — u nas nikt. Natomiast o naszym wschodnim sąsiedzie wiemy bardzo mało — prawie nic. Bo i nawet to, co wiemy, jest z reguły niezgodne z rzeczywistością.

Co prawda nie ma dnia, aby prasa — specjalizuje się w tym pewien odłam prasy brukowej — nie przynosiła wyimaginowanych opisów o rzekomym bankructwie całego uprzemysłowienia Rosji, o załamaniu się „piatiletki" i ruchu stachanowskiego, o sabotażach, kompletnej dezorganizacji i t. p.

A tymczasem rzeczywistość — a nią są przede wszystkim fakty i suche cyfry — mówią zupełnie co innego.

Nie da się zaprzeczyć, że tu i ówdzie w Z. S. R. R. zdarzają się wypadki sabotażów, nadużyć, defraudacyj, ale gdzież — w jakim kraju — tego nie ma? Wszędzie, tylko w mniejszym może stopniu, niż w Z. S. R. R.!

Błędnym zaś byłoby mniemanie, że przez rozsiewanie nieprawdziwych pogłosek o stanie przemysłu i wytwórczości sowieckiej zwalcza się komunizm. Gdyby nawet przyjąć, że przez kolportowanie podobnych bajeczek zwalcza się system panujący w Rosji i zalążki komunizmu w Polsce, to jeszcze wielkie pytanie, czy skutek, jaki się przez tego rodzaju „propagandę“ osiąga, da się porównać z konsekwencjami, wynikającymi z błędnego informowania społeczeństwa polskiego o rozmiarach prowadzonych w Z. S. R. R. prac i jego potędze.

Nie ulega wątpliwości, że inaczej zareaguje naród na apel wodza, lub rządu, nawołujący do dozbrojenia swej armii, inaczej reaguje społeczeństwo uświadomione o grożącym mu niebezpieczeństwie i potędze wroga, a inaczej zareaguje społeczeństwo „usypiane“ fałszywymi pogłoskami, o zupełnej bezsile i dezorganizacji domniemanego wroga. Inaczej uzbrajamy się idąc na polowanie na zające i kuropatwy w okolice Psiej Wólki, a inaczej, kiedy wybieramy się do Afryki polować na lwy, lub tygrysy. Wątpliwym jest również czy najdzielniejsi myśliwi nie straciliby zimnej krwi, gdyby np. w zagajnikach Psiej Wólki spostrzegli, zamiast spodziewanych zajęcy, stado lwów...

Dość jednak porównań i usprawiedliwień, dlaczego zdecydowałem się napisać prawdę o ogromie pracy wykonanej przez lud rosyjski. Pozostaje mi chyba jeszcze zaznaczyć, że podając żmudnie zdobyte, a sprawdzone w sekretariacie Ligi Narodów materiały, czynię to, nie tylko celem należytego zorientowania najszerszych warstw społeczeństwa polskiego o istotnej sile gospodarczej naszego wschodniego sąsiada, ale przede wszystkim dlatego, aby wykazać, co może zdziałać naród nawet mniej kulturalny, jeżeli rozbudzi się w nim instynkt samozachowawczy (obrony), jeżeli potrafi się zeń wykrzesać entuzjazm dla państwa — wspólnego dobra — i jeżeli się w nim wzbudzi zaufanie do wspólnie przeprowadzanego dzieła, dla obrony kraju, lub na chwałę i dla dobra następnych generacyj.

Tempo rozbudowy przemysłu sowieckiego przestało już być nowością i tajemnicą dla państw zachodnio-europejskich.

Kompetentne czynniki i całe narody na Zachodzie są dobrze poinformowane, że w ostatnich latach drugiej „piatiletki“ wybudowano w Z. S. R. R. o wiele więcej fabryk, aniżeli w pierwszej.

Pierwszy plan pięcioletni urzeczywistniono przy pomocy technicznej zagranicznych inżynierów i firm. Fabryki sowieckie pracowały wtedy ekwipunkiem technicznym sprowadzonym z zagranicy. Rozbudowa przemysłu sowieckiego była do tego stopnia uzależniona od zagranicy, że

nawet konstrukcje żelazne i materiał ogniotrwały (budowlany) sprowadzano.

W okresie pierwszej „piatiletki“ Rosja nauczyła się nie tylko budować, lecz i samodzielnie tworzyć plany i projekty, opanowywać i ujarzmiać rosnącą jak na drożdżach produkcję. Najlepszym tego dowodem, że przywóz maszyn i narzędzi precyzyjnych do Z. S. R. R. spadł w ostatnich czterech latach do minimum.

Na drugim posiedzeniu rady przybocznej przy Komisariacie Ludowym Ciężkiego Przemysłu, ówczesny komisarz Ordżonikidze m. in. oświadczył: „Jeżeli praca nasza pójdzie nadal w tym samym tempie — a nie ma powodu, by nie szła sprawniej i lepiej — to nasz drugi plan pięcioletni, wypełnimy już w czwartym roku“...

Milionowe rzesze robotników zaprzągnięte do pracy nad „podciągnięciem“ potencjału przemysłowego i wojennego Z. S. R. R. nie zawiodły oczekiwań Ordżonikidze. Wręcz przeciwnie. Robotników sowieckich opanował jakiś heroizm w walce o uniezależnienie się od zagranicy, jakiś szał wyścigu pracy. Dzisiaj jest już niezaprzeczalnym faktem, że druga pięciolatka zasadniczo ukończona została w czterech latach i trzech miesiącach.

Drugi plan pięcioletni charakteryzuje się imponującymi robotami budowlanymi. Inwestycje kapitałów przewidziane na budowy w drugim planie pięcioletnim, przekroczyły znacznie inwestycje poczynione w czasie realizacji pierwszego planu pięcioletniego. Czelibińskie fabryki traktorów, fabryki budowy ciężkich maszyn w Kromatorsku i na Uralu, nowe fabryki lokomotyw w Woroszyłowgradzie, fabryki wiertarek w Charkowie, fabryki wagonów na Uralu, kombinat techniczny w Stalinogorsku, kompleks fabryk aluminium nad Dnieprem oraz cały szereg innych gigantycznych zakładów, wybudowano i uruchomiono w okresie drugiego planu pięcioletniego.

**STOSUNEK PROCENTOWY INWESTYCYJ NA PRZEMYSŁY NOWE I ZREKONSTRUOWANE W Z. S. R. R.**

| Gałęzie przemysłu | zakłady nowe i zrekonstruowane | zakłady nowe |
|---|---|---|
| Elektrownie | 87.5 | 64.6 |
| Przemysł chemiczny | 94.0 | 49.0 |
| Przemysł żelazny | 97.2 | 44.7 |
| Przemysł metali kolorowych | 89.5 | 63.2 |
| Przemysł przeróbki metali | 85.0 | 36.8 |

Jak widzimy z powyższego zestawienia, niektóre gałęzie przemysłów zostały prawie całkowicie zrekonstruowane, a niezależnie od tego rozbudowane w dwójnasób.

Obok niesłychanego tempa rozbudowy i technicznego uniezależnienia się przemysłu rosyjskiego, zasługuje na naszą uwagę najważniejszy czynnik, który dopomógł do zrealizowania drugiego planu pięcioletniego, a mianowicie, owa rzekłbym mistyka — rozbudzona wśród robotników rosyjskich, owa ambicja opanowania i ujarzmienia produkcji.

Hasło panowania techniki produkcji rzucił z początkiem drugiej „piatiletki", w jednej ze swych mów, sam Stalin:

„W okresie realizacji pierwszego planu pięcioletniego" — powiedział Stalin na styczniowym plenum Komitetu Centralnego K. P. D. S. U. (B) — „zrozumieliśmy, jak należy rozbudzić antuzjazm pracy, patos nowej rozbudowy i osiągnęliśmy w tej dziedzinie decydujące rezultaty oraz wielkie zdobycze. To jest faktem bardzo dodatnim, dzisiaj to już jednak nie wystarcza. Dzisiaj musimy te zdobycze uzupełnić entuzjazmem, patosem całkowitego opanowania stworzonych zakładów i nowej techniki, poważnym wzrostem wydajności pracy i poważnym obniżeniem kosztów produkcji.

To jest dla nas dzisiaj rzeczą najważniejszą"...

## RUCH STACHANOWSKI.

Co przeciętny Czytelnik polski wie o ruchu stachanowskim? O samym „ruchu" jako takim, wie niewiele. Natomiast dokładnie jest poinformowany o bankructwie „stachanowszczyzny", o załamaniu wszelkich nadziei opartych na tym ruchu, o buntach robotniczych, spowodowanych metodami pracy „stachanowskiej" itd.

W istocie jest inaczej. Właśnie „ruch stachanowski" w wielkiej mierze przyczynił się do przyspieszenia tempa rozwojowego przemysłu sowieckiego. Ciężki przemysł sowiecki, w oparciu o „ruch stachanowski" osiągnął w r. 1936 niezwykle wysoki przyrost produkcji. Przyrost ten w stosunku do 1933 roku wyraża się, jak następuje:

| | |
|---|---|
| 1933 . . . . | 110.8 |
| 1934 . . . . | 127.7 |
| 1935 . . . . | 127.0 |
| 1936 . . . . | 134.0 |
| 1937 *) | |

To systematycznie wzmagające się tempo pracy, umożliwiło ciężkiemu przemysłowi zrealizowanie programu przewidzianego na lat 5 w cią-

*) Dane statystyczne za rok 1937 nie są jeszcze dokładne, lecz wykazują dalszy przyrost produkcji.

gu lat 4 i 3 miesięcy. Jak już wyżej zaznaczyłem, do tych rezultatów w dziedzinie opanowania nowej techniki produkcji — przyczynił się ów zaszczepiony robotnikom „patos pracy".

Aby nie być gołosłownym, przytoczę kilka charakterystycznych danych. A więc np. stopień niewyzyskania powierzchni wielkich pieców hutniczych wynosił w roku 1932 przeciętnie 37,2%, w roku 1935 stopień ten spadł do 1.20, a w roku 1936 wynosił już tylko 2.08%. Zaznaczę, że drugi plan 5-letni przewidywał, że podobne wyzyskanie pieców hutniczych będzie możliwe dopiero w r. 1938.

Jeszcze większe sukcesy w dziedzinie wydajności osiągnął przemysł stalowy. Z końcem pierwszej „piatiletki" na 1 m³ czynnej powierzchni pieca martenowskiego przypadało dziennie 2.06 tony stali, w 1935 r. już 3.33 tony, a w 1936 r. odlewacze stali zdołali podnieść przeciętną dzienną produkcję do 4 ton na każdy 1 m³.

Jeżeli będziemy porównywali wyniki wytwórczości pierwszej pięciolatki, z wynikami drugiej — osiągniętymi w czasach „ruchu stachanowskiego" — dojdziemy do wniosku, że w żadnym państwie europejskim nie wyzyskano jeszcze, w tym stopniu co w Rosji, wszystkich możliwości, jakie stwarza nowoczesna technika. Znowu dla przykładu podaję, że np. dzienna produkcja miedzi, przypadająca na 1 m³ powierzchni pieca wynosiła w 1932 r. — 28.5 tony, podczas gdy w zakładach przemysłu metali kolorowych „Kirow" w Kirowgradzie i „Karanosz" osiągnięto w 1936 r. wydajność 53.97 ton, względnie 50.20 ton miedzi na 1 m³ powierzchni pieca.

Podobne zwiększenie wydajności pracy zaobserwowano w przemyśle naftowym. „300 m. głębokości na szyb wiertniczy miesięcznie" — oto szybkość wiercenia przewidziana i nakazana w drugim planie pięcioletnim. Ponieważ szybkość wiercenia wynosiła w 1932 r. tylko 108.3 m., wydawało się, że nowe tempo wierceń nie będzie możliwe do osiągnięcia. I znowu, dzięki „ruchowi stachanowskiemu" zdołano nie tylko wypełnić nakazaną szybkość wiercenia, ale prześcignięto zarówno szybkość wierceń, jak i ich ilość. W pierwszym kwartale 1936 r. szybkość miesięczna w niektórych kopalniach osiągnęła 361 m, w drugim kwartale 438 m, w trzecim 484 m, zaś w czwartym aż 519 metrów.

W niektórych zakładach przemysłu naftowo-wiertniczego osiągnięto wyniki u nas nie do pomyślenia. I tak: w zakładach „Grosneft" osiągnięto przeciętną szybkość wiertniczą 1534 m, w rewirze „Małgobek" 1417 m, w rewirze „Apszeron" 1322 m.

Aby już dalej nie cytować innych cyfr i danych zaznaczę, że we wszystkich gałęziach przemysłów w czasie wykonywania drugiego planu pięcioletniego, zaznaczył się ogromny skok produkcji, a fakt ten w dużej mierze zaliczyć trzeba na dobro ruchu stachanowskiego.

Ciężkie chwile jednego z największych gigantów rosyjskich, a mianowicie wytwórni traktorów im. Dierżyńskiego w Stalingradzie, wynikające z trudności przyswojenia sobie przez robotników nowoczesnej techniki produkcji, powitane zostały radośnie przez niektóre koła przemysłowe za granicą. Prasa niemiecka pisała wówczas: „Bolszewikom udało się wybudować ogromny przemysł, lecz nie uda im się opanować nowej techniki. Stulecia przeminą zanim w Sowietach powstaną kadry wykwalifikowanych robotników, które będą umiały się obchodzić z nowymi maszynami i potrafią opanować technikę nowoczesnej produkcji".

Rzeczywistość sprawiła zawód tym przepowiedniom. Robotnicy rosyjscy wykazali dowodnie, że umieją pracować i uczyć się. Powstały bowiem kadry robotników, które nie tylko przyswoiły sobie nową technikę, ale i rozwijają ją dalej.

Ogólne wyniki w dziedzinie opanowania nowej techniki odzwierciadlają najlepiej statystyki wydajności pracy. Wydajność pracy robotnika sowieckiego w ostatnich latach ulegała następującej progresji:

| | | |
|---|---|---|
| 1931 | . . . . | 100. (wskaźnik wydajności) |
| 1932 | . . . . | 108.3 |
| 1933 | . . . . | 111.4 |
| 1934 | . . . . | 115.8 |
| 1935 | . . . . | 119.4 |
| 1936 | . . . . | 125.7 |

A więc w ciągu 4 lat, przeciętna wydajność pracy robotnika sowieckiego wzrosła o 25.7 proc.

Rekapitulując stwierdzam, na podstawie cytowanych wyżej zestawień, opracowanych przez Międzynarodowe Biuro Pracy w Genewie, że w Rosji sowieckiej dokonał się ogromny przewrót w dziedzinie ilości i zdolności wykwalifikowanych robotników, jako też w dziedzinie sumienności i wydajności ich pracy. Dziś byłoby już głupstwem, lub celowym kłamstwem, pisać o „mużykach rosyjskich", gdyż w Z. S. R. R. pracuje cała armia wyszkolonych robotników, owładniętych ponadto duchem i „patosem wyścigu pracy".

Tym też da się tłumaczyć, że wybitni „stachanowcy", jak Masaj, Nokonow, Nesmacznij i dziesiątki innych, posiadają sławę nie mniejszą, niż u nas gwiazdy teatralne lub filmowe.

## JAKIE ZAKŁADY PRZEMYSŁOWE WYBUDOWAŁY SOWIETY W OSTATNIM PIĘCIOLECIU.

Wobec braku obiektywnych sprawozdań z dokonanych prac w Z. S. R. R. w ciągu 1937 r., a nie chcąc operować wyłącznie materiałem ze źródeł sowieckich, ograniczę się do sprawozdania z okresu do końca roku 1936.

Dla orientacji podaję, że w czasie wykonywania drugiego planu pięcioletniego, Sowiety wydały 91 miliardów rubli na budowę i urządzenia li tylko ciężkiego przemysłu. Z tej ogromnej sumy, główna część przypada na inwestycje w przemyśle górniczo-hutniczym.

W okresie wykonywania pierwszego planu pięcioletniego, wybudowano cały szereg zakładów hutniczych we wschodniej części Z. S. R. R., a w szczególności w Magnitogorsku i Kuźniecku. Mija obecnie lat 6 od chwili ukończenia budowy pierwszego wielkiego pieca w Magnitogorsku (31 stycznia 1932). W międzyczasie wybudowano i uruchomiono tam dalsze trzy wielkie piece, dwa ogromne piece martenowskie, ogromną walcownię stali, z oddziałem fabrykacji stali w blokach, oraz ustawiono większą ilość mniejszych i większych agregatów dla produkcji stali walcowanej. Rozbudowa Magnitogorska trwa nadal.

W okresie drugiej „piatiletki" ukończono budowę kompleksu hutniczego „Stalin" w Kuźniecku. Przeprowadzono również rekonstrukcję drugiego kompleksu hutniczego, na południu, kopalń rudy w Makajewce oraz hut im. Dzierżyńskiego. Nad brzegami morza Azowskiego wykańcza się obecnie gigantyczne zakłady hutnicze pn. „Azowstal", w których uruchomiono już dwa wysokie piece oraz trzy piece martenowskie. Na półwyspie Kercz ukończono budowę i rozpoczęto już eksploatację olbrzymich kopalń rud. Na lewym brzegu Dniepru, w pobliżu zakładów „Dnieprostroj" wybudowano kombinat hutniczy „Saporożstal", w skład którego wchodzą fabryka stali narzędziowej, fabryka podkładów żelaznych, fabryka specjalnego stopu „Ferrostal", dwa wysokie piece hutnicze zwykłe oraz ogromny piec martenowski i wreszcie olbrzymią fabrykę blachy i płyt stalowych z wieloma walcowniami, dla wyrobu blachy średniej i cienkiej. Zakłady, o których wyżej wspomniałem są zdaniem francuskich fachowców, którzy je dokładnie obejrzeli, jedynym w swoim ogromie i rodzaju połączeniem różnych gałęzi produkcji kombinatem przemysłowym w Europie.

W okresie drugiego planu pięcioletniego podjęto budowę zakładów hutniczych w Krzywym Rogu (Kriwoj Rog), zakładów przemysłowych w Nowotulsku, ogromnych dwóch walcowni blachy w Nowym Moskowsku, fabryk płyt stalowych w Lipecku, fabryki drutów i kabli w Nowo-Tagilsku oraz fabryk amunicji w Nikopolu i w Petrowsku, po drugiej stronie jeziora Bajkałskiego. Jednocześnie dobudowano cały szereg nowych agregatów w starych zakładach m. i. zrekonstruowano urządzenia techniczne walcowni stali blokowej w Slatousku (Slatoust), we fabryce kół kolejowych im. Karola Liebknechta oraz we fabryce rur manesmanowskich w Taganrogu.

Również przemysł metali lekkich i kolorowych został w ostatnich latach znacznie rozbudowany. Za czasów carskich, rosyjskie złoża miedzi na Uralu eksploatowane były głównie przez Anglika Urquarta. Ten

ostatni z cierpliwych zagranicznych kapitalistów opuszczając Rosję, zatopił wszystkie eksploatowane przez się kopalnie miedzi. Sądził widocznie, że w ten sposób pozbawi Rosję możliwości eksploatacji tych kopalń, że kiedyś zaproszą go do ich dalszej eksploatacji. Pomylił się jednak, gdyż już w czasie wykonywania pierwszego planu pięcioletniego, bolszewicy odbudowali owe kopalnie, wyposażyli je w nowoczesne urządzenia techniczne i z początkiem drugiej „pięciolatki", rozpoczęli eksploatację miedzi (w Krasnouralsku). W r. 1936 Sowiety wydobyły czterokrotnie więcej miedzi, aniżeli za czasów carskich. W okresie drugiej „pięciolatki" wybudowano trzy ogromne zakłady przemysłowe dla produkcji miedzi w Średniouralsku, w Bałchaczu i w Bljawie. Kombinat przemysłowy w Bałchaczu posiada podobne znaczenie dla przemysłu metali kolorowych, jakie kombinat w Magnitogorsku dla przemysłu hutniczego. Zakłady przemysłowe w Bałchaczu produkują obecnie bez mała tyle miedzi, ile do niedawna produkowały wszystkie fabryki miedzi w Sowietach razem wzięte, przy czym zaznaczyć należy, że owe ogromne zakłady przemysłowe stworzono dosłownie w sercu stepu, w miejscu, gdzie jeszcze przed trzema laty tylko bardzo rzadko stawała noga ludzka.

W czasie drugiej „pięciolatki" uruchomiono również nowe zakłady dla produkcji ołowiu w Czymkencie, Czeliabińsku, Ordżonikidze oraz w kilku innych miejscowościach. W tym samym okresie, wybudowano poza fabrykami aluminium nad Dnieprem dwie takie fabryki na Uralu, zaś piątą fabrykę aluminium buduje się w Czywińsku.

Z jeszcze większym rozmachem podjęli bolszewicy rozbudowę kopalń i zakładów przetwórczych złota. W dzikiej tajdze, położonej po drugiej stronie koła podbiegunowego, wśród wiecznych lodów i śniegów oraz w stepach Minussy, na Dalekim Wschodzie, stworzono ogromny przemysł wydobywania złota, którym Sowiety słusznie mogą się poszczycić. Produkcja złota w Sowietach już w czwartym roku drugiej „piatiletki" przekroczyła granice ilościowe, przewidziane w pełnym planie pięcioletnim; obecnie zaś walczą Sowiety już o pierwsze miejsce wśród producentów złota na świecie.

W pierwszych czterech latach drugiego planu pięcioletniego rozszerzono również podstawę energetyczną i bazę materiałów pędnych Rosji sowieckiej. Wydajność wszystkich siłowni sowieckich wynosiła z końcem pierwszego planu pięcioletniego 4,696,000 kilowatów, z czego 2,653,000 kilowatów przypadało na siłownie rejonowe. Z końcem drugiego planu pięcioletniego, wydajność siłowni sowieckich wyniosła już 10,900,000 kilowatów (z czego 6,646,000 kilowatów przypada na siłownie rejonowe). Wśród siłowni wybudowanych lub znajdujących się w budowie, wymienić należy olbrzymie zakłady elektryczne w Stalinogorsku z wydajnością 400.000 kilowatów. Część tych zakładów jest już uruchomiona i produkuje 200.000 kilowatów, zaopatrując w siłę elektryczną

cały przemysł moskiewski. Wśród nowych siłowni zasługują na specjalną uwagę siłownia w Średnouralsku, z wydajnością 150.000 kilowatów oraz moskiewskie zakłady elektryczne im. Stalina. W roku 1936 rozpoczęto budowę kilku wielkich siłowni wodnych m. i. zakłady hydrauliczne w Jarosławiu nad Kamą, zakłady elektryczne nad Chramą; wykończono również budowę pierwszej grupy projektowanych siłowni w Armenii, zakłady elektryczne nad Niwą i wreszcie dwie ogromne siłownie po drugiej stronie koła podbiegunowego.

W przyspieszonym tempie rozbudowano bazy materiałów popędowych i opałowych na Wschodzie. W ciągu ostatnich pięciu lat, uruchomiono w Sowietach ponad 100 kopalń węgla, o rocznej wydajności powyżej 70 milionów ton, ponadto wydatkowano około pół miliarda rubli na dalszą rozbudowę okręgów węglowych na Wschodzie, w szczególności w zagłębiach kuźnieckim i karagandarskim.

W dziale kopalnictwa naftowego dokonano kilku tysięcy nowych wierceń, odkrywając wiele nowych złóż ropy. M. i. powstał wielki kompleks przemysłu naftowego w Baszkirii, kopalnie nafty w rejonie Kamy i nowo odkryty rejon w Emba, koło Permu na Syberii. W ostatnim pięcioleciu wybudowano w Z. S. R. R. 7 nowych wielkich rafineryj ropy naftowej oraz 654 km. rurociągów. Z końcem ubiegłego roku ukończono budowę rurociągu Grosny — Machacz-Kała o długości 160 km. Znaczenie tego rurociągu dla przemysłu naftowego zagłębia Grosny polega na tym, że umożliwia tani transport ropy z Grosnego, przeznaczonej dla Rosji centralnej i wschodniej. Ta część ropy płynie rurociągiem bezpośrednio do portów Machacz-Kała, skąd dalej transportuje się ją okrętami floty kaspijskiej.

W przyspieszonym tempie rozwinął się w Sowietach i przemysł chemiczny. W Stalinogorsku i Gorłówce powstały wielkie kombinaty chemiczne. Uruchomiono więc drugą, dalszą część kombinatu chemicznego w Bereznikach, w przyspieszonym tempie buduje się dwie fabryki chemiczne w Karabugas i w Chibinogorsku. Olbrzymie fabryki gazów trujących oraz zakłady przemysłu kauczukowego i azbestowego powstały w Jarosławiu. Utworzenie i rozbudowę przemysłu kauczuku syntetycznego w Sowietach należy uważać za wielkie zwycięstwo, odniesione przez młodych rosyjskich inżynierów chemii. Należy bowiem nie zapominać, że nad zagadnieniem produkcji syntetycznego kauczuku pracowali przez dziesiątki lat najwybitniejsi chemicy amerykańscy i europejscy. Tylko Niemcom i Rosjanom udało się ten problem należycie rozwiązać. Tym samym urzeczywistniła się przepowiednia Stalina, wypowiedziana jeszcze przed sześciu laty, że „Rosja musi i będzie produkowała własny kauczuk — kauczuk syntetyczny".

Liczne i tak różnorodne zakłady przemysłowe, otrzymują obecnie nowe wyposażenia maszynowe pochodzenia sowieckiego. Samo wylicze-

nie nowych zakładów produkujących precyzyjne maszyny w Sowietach, a wybudowanych w okresie drugiej pięciolatki, zajęłoby zbyt wiele miejsca. Z tego względu wymienię tylko największe. A więc w Nowo-Kramatorsku i Uralsku istnieją wielkie fabryki maszyn hutniczych, maszyn dla przemysłu chemicznego, fabryki kranów, generatorów, kompresorów itp., produkujące tych maszyn o łącznej wadze 250.000 ton rocznie. W wymienionych właśnie zakładach wyprodukowano tak skomplikowane maszyny, jak walcownie blachy i płyt pancernych dla stalowni „Saporożstal".

W Woroszyłowgradzie uruchomiono fabrykę lokomotyw. O jej rozmiarach świadczy najlepiej fakt, że produkuje ona 80 lokomotyw systemów „F. D." oraz 40 lokomotyw „I. S." miesięcznie. Lokomotywy „F. D." osiągają podobno szybkość 180 km. na godzinę. Znajdujące się w końcowym stadium budowy fabryka lokomotyw w Nowoczerkasku i taka sama w Orsku, mają produkować maszyny typu Diesla, zaś fabryka budująca się w Kasirze, będzie dostarczała lokomotyw dla trakcyj elektrycznych. Równocześnie buduje się w Niżnym-Tagilu fabrykę wagonów, o rocznej produkcji 4.000 wagonów.

Niezwykłe postępy poczynił również przemysł automobilowy i traktorowy. Istniejące fabryki w Gorkach i Moskwie uległy znacznemu rozszerzeniu. Pierwsza z nich buduje obecnie 130.000 samochodów rocznie, druga produkować będzie już w 1939 r. 120.000 samochodów, w czym 20.000 wygodnych samochodów osobowych.

W miejsce lekkiego samochodu, z otwartym nadwoziem o motorze 40 KM. wytwarza się obecnie w Rosji nowy model (M. 1.) motoru 52 KM. Te nowe samochody otrzymały wytworniejsze wnętrza i zwiększyła się liczba ich typów. Obecnie produkują Sowiety seryjnie autobusy, auta ciężarowe, motocykle, wozy i aparaty dla straży pożarnych itp.

Wzrost produkcji samochodów obrazuje najlepiej poniższa tabelka

| 1933 | 1934 | 1935 | 1936 | 1937 (do końca sierpnia 37) |
|---|---|---|---|---|
| 49.725 | 55.672 | 98.750 | 199.500 | 630.000 |

Nagły wzrost produkcji w 1937 r. tłumaczy się uruchomieniem kilku nowych fabryk (w Jarosławiu, Kujbyszewie, na Syberii), jak również daleko posuniętą rekonstrukcją już przedtem istniejących zakładów.

Po bliższym zapoznaniu się ze statystykami sowieckiej produkcji łatwo stwierdzić, że Z. S. R. R. produkuje najwięcej wozów ciężkich. I tak fabryka samochodów w Korpiach wyprodukowała w 1937 r. 225.000 samochodów ciężkich i 75.000 lekkich. Fabryka „Stalin", która nagle w maju 1937 zmieniła plan produkcji, zamiast 17.000 wozów osobowych, wyprodukuje tylko 4.000, natomiast zamiast 30.000 wozów ciężkich, wyprodukowała ich aż 55.000. Nastawienie więc produkcji sowieckiej jest wyłącznie podyktowane zapotrzebowaniem armii. Prawdopodobnie z tych samych względów zadecydowano ostatnio wybudować nową fa-

brykę traktorów gąsienicowych o szybkości 20 do 32 km/godz., zaopatrzonych w motory systemu „Kerosin". Konstrukcja motorów „Kerosin" jest tego rodzaju, że łatwo mogą one pracować na ciężkich materiałach pędnych (oliwie).

Główne zakłady przemysłu automobilowego w Rosji mieszczą się w następujących miejscowościach:

1) Fabryka automobili „Stalin" w Moskwie, z przewidzianą roczną produkcją 180.000 wozów,

2) Zakłady „Mołotow" w Gorki, które po rekonstrukcji produkować mają 300.000 wozów (obecnie tylko 56.000),

3) Fabryka automobili w Jarosławiu z roczną produkcją 45.000 wozów 5—8 tonowych.

W planie budowy (względnie już w budowie), znajdują się:

1) Zakłady w Stalingradzie z przewidzianą roczną produkcją 100.000 samochodów 3 tonowych,

2) Zakłady w Usa z przewidzianą roczną produkcją 100.000 wozów 3 tonowych,

3) Fabryka samochodów w Samarze o przewidzianej rocznej produkcji 25.000 wozów 5—8 tonowych.

Niezależnie od tego, przewidziano rozszerzenie fabryk, produkujących części zamienne do samochodów i traktorów „Krasnaja Etna" w Gorki. Jeden z oddziałów tej fabryki, produkuje koła automobilowe dla wszystkich fabryk samochodów w Z. S. R. R.

Mimo tak potężnego rozwoju przemysłu samochodowego, sowiecki park samochodowy jest nadal niewystarczający i znajduje się w stanie dość opłakanym. Z końcem 1936 r. 39 proc. wozów wymagało całkowitej reperacji, a 25 proc. małego remontu.

Podobnie jak produkcję samochodów, wzmożono również wytwórczość traktorów. Do roku 1935 produkcja traktorów górowała nad produkcją samochodów, co wykazują następujące cyfry:

| wyprodukowano: | 1933 | 1934 | 1935 | 1936 |
|---|---|---|---|---|
| samochodów | 49725 | 55672 | 98750 | 199500 |
| traktorów | 74266 | 92663 | 125400 | 132700. |

Zdolność wytwórcza sowieckich fabryk traktorów jest większa, gdyż fabryka „Krasnyj Putiłow" w Leningradzie może produkować 30.000 traktorów, fabryki stalingradzkie i charkowskie po 40.000, a kombinat czeliabiński 60.000 sztuk traktorów rocznie. Z tych, fabryki w Charkowie i Stalingradzie nastawione są całkowicie na produkcję traktorów o trakcji zmiennej (gąsienicowo-kołowej), a więc przeznaczone dla celów wojskowych.

Na specjalną wzmiankę zasługuje znany zakład budowy maszyn „Kirow" (dawniej zakłady Putiłowskie) w Leningradzie, które w 1937 r. rozbudowały ogromnie swoją produkcję w dziale turbin. Do 1937 r. za-

kłady „Kirow“ budowały tylko małe turbiny (od 2500 do 12000 KM); w 1937 r. rozpoczęły budowę turbin okrętowych. Turbiny te przeznaczone są wyłącznie dla okrętów wojennych; znajdujące się bowiem w budowie statki handlowe (78 sztuk) wyposażone będą w maszyny parowo-kolbowe, względnie w motory Diesla.

W równie niezwykłym stopniu rozwinął się w Z. S. R. R. przemysł elektrotechniczny. Charkowskie zakłady turbogeneratorów produkować mogą rocznie maszyny o łącznej sile 1 miliona kilowatów.

Na zakończenie dodaję, że w Komsomolsku na Dalekim Wschodzie, wybudowano wielką stocznię okrętową i 3 fabryki samolotów. W końcowym stadium budowy znajdują się tam również „Białomorskie Zakłady Budowy Okrętów“.

Jak z powyżej zamieszczonego sprawozdania wynika, rozbudowa przemysłu sowieckiego kroczyła „drogą olbrzymów“. W Rosji zużywa się obecnie mniej siły i energii ludzkiej; pracę muskułów usiłuje się zastąpić pracą maszyn.

Toteż zastanawiającym jest dlaczego, w chwili, kiedy w Rosji sowieckiej powstają nowe miasta, nowe giganty przemysłowe, nowe milionowe zastępy wykwalifikowanych robotników, w naszych dziennikach całe szpalty zapisuje się o rzekomym bankructwie planu uprzemysłowienia Z. S. R. R. Kim są owi „ekonomiści“ i „reporterzy“, czym jest dyktowana ich „robota“? Czy ma się tu do czynienia z głupotą i ignorancją, czy też z celowym wprowadzaniem w błąd, z usypianiem społeczeństwa polskiego?!

Zapytać należałoby, w jakim celu się to czyni?

## GIGANTYCZNY PRZEMYSŁ SOWIECKI WPROWADZI ZAMĘT DO GOSPODARKI ŚWIATOWEJ.

Zrealizowanie przez Sowiety drugiego planu pięcioletniego jest wydarzeniem o międzynarodowym znaczeniu i chyba tylko w kilku państwach ten groźny fakt nie został należycie oceniony. Rozwój bilansów handlowych poszczególnych państw w ostatnich latach wykazał, że drugi plan pięcioletni Z. S. R. R. nie był „prywatną“ sprawą Unii Sowieckiej, lecz że wywarł wielki wpływ na międzynarodową wymianę towarową. Zwycięstwo gospodarcze odniesione przez Sowiety, dało jej siłę, z którą — niestety, prawie wszyscy muszą się liczyć. Zwycięstwo to zmieniło radykalnie stosunek sił poszczególnych państw i zmienia coraz dotkliwiej stosunek ich udziału w przetwarzaniu surowców i w handlu międzynarodowym.

Przy tych rozważaniach nie należy zapominać, że Rosja jeszcze przed kilku laty była krajem najbardziej pod względem gospodarczym zaco-

fanym. Wszystkie narzędzia i maszyny potrzebne do rozbudowy przemysłu i rzemiosła, sprowadzały Sowiety z zagranicy. Dzisiaj zajmują one, jeżeli chodzi o całość produkcji przemysłowej, pierwsze miejsce w Europie, a w niektórych dziedzinach przemysłu nawet pierwsze miejsce na świecie.

**UDZIAŁ I STOSUNEK PRODUKCJI PRZEMYSŁOWEJ Z. S. R. R. DO PRODUKCJI EUROPEJSKIEJ I ŚWIATOWEJ.**

| | 1928 | | 1932 | | 1935 | | 1936 | |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| | na świecie | w Europie | na świecie | w Europie | na świecie | w Europie | na świecie | w Europie |
| Miejsce rozmiaru produkcji Z. S. R. R. | 5 | 4 | 2 | 1 | 2 | 1 | 2 | 1 |
| Budowa maszyn | 4 | 3 | 2 | 1 | 2 | 1 | 2 | 1 |
| Traktory | 4 | 3 | 1 | 1 | 1 | 1 | 1 | 1 |
| Czołgi i tanki | — | — | 1 | 1 | 1 | 1 | 1 | 1 |
| Samochody ciężarowe | 11 | 9 | 4 | 3 | 3 | 2 | 3 | 2 |
| Samoloty | 14 | 10 | 9 | 7 | 7 | 4 | 3 | 2 |
| Energia elektryczna | 10 | 7 | 7 | 4 | 3 | 2 | 3 | 1 |
| Węgiel kamienny | 6 | 5 | 4 | 3 | 4 | 3 | 3 | 2 |
| Żelazo surowe | 6 | 5 | 2 | 1 | 2 | 1 | 2 | 1 |
| Stal | 5 | 4 | 2 | 1 | 3 | 2 | 3 | 2 |
| Miedź | 8 | 2 | 8 | 2 | 6 | 1 | 5 | 1 |
| Aluminium | — | — | 11 | 9 | 3 | 2 | 3 | 2 |
| Superfosfat | 18 | 14 | 7 | 5 | 3 | 1 | 2 | 1 |
| Zboże | 2 | 1 | 1 | 1 | 1 | 1 | 1 | 1 |
| Buraki cukrowe | 2 | 2 | 4 | 3 | 1 | 1 | 1 | 1 |
| Przędza bawełniana | — | — | 4 | 1 | 4 | 1 | 1 | 1 |
| Len | 1 | 1 | 1 | 1 | 1 | 1 | 1 | 1 |

Poniższa tabela uwidacznia w sposób jeszcze bardziej poglądowy niesłychany wzrost produkcji sowieckiej:

| | 1914 | 1928 | 1932 | 1935 | 1936 |
|---|---|---|---|---|---|
| Węgiel kamienny | 1 | 2.9 | 7.2 | 10.7 | 11.3 |
| Żelazo surowe | 1 | 3.8 | 18.5 | 20 3 | 21.1 |
| Stal | 1 | 4.9 | 13.3 | 14.6 | 15.7 |
| Energia elektryczna | 1 | 1.9 | 5.3 | 7.7 | 8.2 |
| Miedź | 1 | 1.8 | 5.0 | 5.3 | 5.9 |
| Aluminium | 0 | — | 0.6 | 10.7 | 11.4 |
| Superfosfat | 0 | 1.0 | 6.3 | 9.7 | 9.9 |

Rozwój przemysłu w Rosji, a szczególnie przemysłu wojennego, ma doniosłe znaczenie dla nas i dla wielu państw europejskich; znaczenie wojskowe i gospodarcze.

Wzrost produkcji przemysłowej w Z. S. R. R. charakteryzuje się także tym, że już w 1933 r. udział przemysłu maszynowego w ogólnej produkcji przemysłowej Z. S. R. R. wynosił 30.3 procent. Okazuje się więc, że w tym kierunku Rosja sowiecka prześcignęła nie tylko kraje europejskie, z Niemcami na czele, ale nawet kraj najbardziej technicznie na świecie wyposażony — Stany Zjednoczone.

Udział produkcji maszynowej w ogólnej produkcji przemysłowej w Anglii wynosi 16.4 proc., w Niemczech 12.2 proc., w Japonii 11.3 proc.

## KONCENTRACJA ROBOTNIKÓW W Z. S. R. R.

Przyjrzyjmy się bliżej koncentracji robotników w przemyśle sowieckim. Otóż około 43 procent robotników przemysłowych w Z. S. R. R. zatrudnionych jest w olbrzymich zakładach, o załodze powyżej 1.000 ludzi. Na wspomniane — wielkie zakłady przypada 63 procent ogólnej ilości będących w użyciu maszyn. Fakt ten oznacza, że robotnicy i wytwórczość sowiecka są dwa razy silniej skoncentrowane, od najwięcej uprzemysłowionych krajów w Europie.

Ten wysoki stopień koncentracji stwarza szczególnie pomyślne warunki dla celowego stosowania ostatnich zdobyczy techniki, racjonalnego podziału i naukowej organizacji pracy.

## PRZEMYSŁ MASZYNOWY Z. S. R. R. Z WOJSKOWEGO PUNKTU WIDZENIA.

Gdy się zastanowimy nad rozlokowaniem przemysłu sowieckiego, a specjalnie przemysłu wojennego i maszynowego, gdy się zastanowimy

nad uprzywilejowaniem budowy pewnego rodzaju maszyn, to spostrzeżemy, że miarodajne czynniki w Rosji sowieckiej kierują się przede wszystkim wymaganiami wojskowymi. Cele wojskowe — rzekłbym mocarstwowe — rządu sowieckiego przyświecały stworzeniu dwóch głównych ośrodków - baz przemysłu wojennego i maszynowego. Pierwszą z tych baz stworzono na zachodzie, w eksponowanym ośrodku leningradzkim, drugą zaś na wschodzie Unii Sowieckiej, która to baza jest już zupełnie niezależna od bazy leningradzkiej i stanowi osobne centrum przemysłu wojennego.

O ile chodzi o bazę — nazwijmy ją — wschodnią, to rozbudowuje się ją obecnie w trzech głównych ośrodkach. Pierwszym z tych ośrodków jest dorzecze Angary, okręg czeliabiński i okolice Orska - Chaliłowa. Usprawiedliwieniem tego „pędu na Wschód" w polityce inwestycyjnej Z. S. R. R. jest nie tylko bogactwo surowców mineralnych, znajdujące się głównie poza Rosją europejską, lecz głównie plan związany z polityką zagraniczną państwa i względami strategicznymi Z. S. R. R. Bolszewicy nauczyli się z historii, że nieubłaganym wrogiem wojsk rosyjskich były niezmierzone przestrzenie państwa rosyjskiego. Wszelkie środki lokomocji, wobec ogromnych przestrzeni zawodziły. Owa bezkresowość przestrzeni, obok słabego zaludnienia na północnym wschodzie państwa były zawsze dla Rosji — za wyjątkiem akcji Napoleona — niebezpiecznym czynnikiem z punktu widzenia obronnego. Zagadnienie to usiłowuje się rozwiązać przez przymusową kolonizację, przez stworzenie tam własnego centrum maszynowego oraz przez budowę ogromnych autostrad, z jednoczesnym prowadzeniem niezależnej — od kolejowej — komunikacji autobusowej.

Rozbudowę osobnej bazy na Wschodzie ułatwia Sowietom rzeka Angara; jest ona dopływem Jennissej na Syberii. Rzeka ta przepływa obszar 2.250 km. i po 350 km biegu wpada do jeziora Bajkałskiego. Ogromne wyrwy i silny prąd rzeki utrudniają na niej żeglugę, stwarzając natomiast dogodne warunki dla produkcji taniej energii elektrycznej. Już Niemcy w 1933 r. obliczyli, że siłę wodną Angary łatwo można wyzyskać i zaprojektowali wówczas budowę kilku siłowni elektrycznych o wydajności 62 milionów kw. Bolszewicy częściowo zużytkowali niemieckie plany i tam też głównie rozbudowują swój przemysł maszynowy. Ogromne złoża rud, położone na obszarach Syberii Wschodniej uniezależniają tę bazę przemysłową od Rosji Centralnej i umożliwiają temu przemysłowi bardzo tanią produkcję.

Czeliabińsk, niegdyś mała dziura, stał się w ciągu kilku lat ważnym członem potężnego uralsko-kunieckiego kompleksu przemysłowego, ośrodkiem kopalń węgla i budowy maszyn — słowem wielkim miastem przemysłowym. Znaczenie Czeliabińska wzrośnie jednak jeszcze bardziej,

z chwilą, gdy rozbuduje się tam przemysł stalowy, jako podstawa dla przemysłu maszynowego.

Reasumując krótko podstawowe zasady rozmieszczenia i podziału sowieckiego przemysłu wojennego i metalowego, można stwierdzić, że w Sowietach dąży się do kooperacji poszczególnych gałęzi przemysłów, do specjalizacji produkcji masowej i do kreowania przemysłów w pobliżu naturalnych baz surowcowych.

Jaką wagę Sowiety przykładają do rozbudowy przemysłu maszynowego, jako jednej z podstawowych gałęzi potencjału wojennego i jak się przedstawia wartość tej produkcji, świadczą następujące cyfry (produkcja w milionach rubli):

| 1931 | 1932 | 1933 | 1934 | 1935 | 1936 |
|---|---|---|---|---|---|
| 5519 | 7028 | 8019 | 9475 | 12100 | 13850 |

W roku 1937 wartość sowieckiej produkcji maszynowej przekroczyła podobno 15 miliardów rubli.

Rozpatrując wyzyskanie sowieckich fabryk spotykamy się z objawem specyficznie rosyjskim, nazywanym tam „otwartą rezerwą". Pojęcie to powstało wskutek wielkich braków technicznych, na które cierpiał, i jeszcze częściowo cierpi przemysł. Pod „otwartą rezerwą" należy rozumieć tę zdolność wytwórczą, którą można by osiągnąć tymi samymi maszynami, gdyby praca odbywała się normalnie.

Spośród starych rosyjskich wad produkcji, które jeszcze nie zostały zupełnie usunięte, należy wymienić: nieekonomiczne zużycie surowców i materiałów, marnowanie stali, niewystarczające wyzyskanie aparatury, złą organizację ich naprawy i wreszcie za wysoki procent wybrakowanych produktów. W tych warunkach sowiecki przemysł pracuje z wielkimi stratami. Koszty budowy maszyn rosyjskich przekraczają dlatego znacznie koszt analogicznych maszyn budowanych za granicą.

Na specjalną wzmiankę zasługuje przemysł narzędziowy. Podczas gdy w 1930 r. było tylko 40 typów narzędzi maszynowych, to w 1936 r. było ich już 250. Ogólna produkcja (wartość) wyniosła w 1937 r 1.2 miliardów rubli. W pierwszym pięcioleciu przemysł narzędziowy pokrywał zaledwie 30 do 40 procent wewnętrznego zapotrzebowania. W 1936 r. wyprodukował przemysł sowiecki już 32.210 sztuk maszyn narzędziowych i pokrył 89 proc. zapotrzebowania. Usiłowania sowieckie idą w kierunku możliwej koncentracji tego przemysłu, nadto w kierunku znormalizowania i zestandaryzowania produkcji.

Na zakończenie zaznaczam, że w Moskwie istnieje specjalny instytut dla badań i budowy maszyn precyzyjnych, głównie tokarń, obrabiarek metali i maszyn. We wspomnianych zakładach pracuje kilkuset najznakomitszych techników-konstruktorów oraz wynalazców, którym rząd Z. S. R. R. umożliwia budowę i praktyczne wypróbowanie ich wynalazków. Wynalazcy rosyjscy otrzymują od rządu nie tylko wszystkie po-

trzebne środki, jak znakomicie wyposażone zakłady doświadczalne oraz materiały i pomoc techniczną, ale również i potrzebne na utrzymanie środki materialne.

W ten sposób popiera się w Rosji sowieckiej, podobnie zresztą, jak w Niemczech i we Włoszech, wynalazczość, badania i prace naukowe, mające na celu wzmożenie potencjału wojennego kraju i uniezależnienie się od zagranicy.

A u nas?!

---

## ROZDZIAŁ III.

## PRZYGOTOWANIA DO WOJNY UNII SOWIECKIEJ.

Opisane w poprzednim rozdziale centrum przemysłowe Rosji sowieckiej nad jeziorem Bajkałskim pomyślane jest w przewidywaniu wojny przeciw Japonii. Wprawdzie rząd sowiecki wydał w roku 1936 polecenie marszałkowi Blücherowi, by ze względu na niepewną sytuację na Zachodzie starał się za wszelką cenę, o utrzymanie pokoju na Dalekim Wschodzie, to jednak miarodajne czynniki na Kremlu liczą się z opinią Blüchera, w myśl której rozgrywka między Sowietami a Japonią musi nastąpić w najbliższej przyszłości. Tym też tłumaczą się systematyczne przygotowania Sowietów na Dalekim Wschodzie do tej „rozgrywki".

Tak więc liczbę samolotów armii Dalekiego Wschodu powiększono w ciągu 1937 r. o 25 procent, przy czym zwiększono przede wszystkim ilość samolotów myśliwskich i bombowców. Wycofano zupełnie aparaty starszego typu o małej szybkości, bądź o niewielkim zasięgu działania. Równie wiele uwagi poświęcono motoryzacji armii Dalekiego Wschodu. W programie dozbrojenia przewidziano, że do 1. stycznia 1939 r. ciężka i lekka artyleria mają być uzupełnione do pełnej siły wojennej. Liczba fabryk amunicji wzrosła w ciągu 18 miesięcy od 1936 r. o cztery nowe fabryki, co się zaś tyczy transportu, to z rozmaitych źródeł donoszą o wzmocnieniu sprzętu transportowego na Dalekim Wschodzie o 50 procent. Okrężną kolej bajkałską uzupełniono pospiesznie dwutorową drogą żelazną, zaś na kolei transsyberyjskiej utworzono 27 nowych stacyj przeładunkowych z ogromnymi magazynami. Ponadto do listopada 1937 r. wzmocniono o 25 procent wszystkie garnizony syberyjskie, zaś w maju 1938 r. utworzono tam 9 nowych garnizonów wojskowych.

Z tych kilku danych widzimy, że na przyszłym terenie działań wojennych na Dalekim Wschodzie, Sowiety pracują bardzo gorączkowo, chociaż ten teren — o którym niestety pisze się bardzo mało na Zachodzie Europy — nie będzie decydującym terenem operacyj przeciwko Japonii.

Według planu marsz. Jegorowa głównym terenem wypadowym przeciw Japonii nie będzie Daleki Wschód, lecz Azja Środkowa. W danym wypadku teren operacyjny na Dalekim Wschodzie będzie miał znaczenie drugoplanowe. Główne uderzenie nastąpić ma z centralno-azjatyckiego obszaru wymarszowego w południowo-wschodnim kierunku na linii Kałgan — Pekin — Tientsin. Podczas gdy Japończycy zwróceni będą plecami do morza, czerwone wojska uderzą na nie w dwóch oddzielnych kolumnach. Pierwsza z nich będzie parła w kierunku Kiachta — Urga — Kałgan, względnie Iliińsk — Sairussa — Kałgan, druga zaś w kierunku południowym — w obszar północnego Mandżukuo. Głównie w tym celu zawarły Sowiety (21 sierpnia 1937 r.) t. zw. „pakt nieagresji" z rządem chińskim oraz dwie dodatkowe umowy natury ściśle wojskowej.

W ciągu 1936 r. rozpoczęto na odcinku Nowosybirsk — Czyta budowę nowych pięciu dróg strategicznych, biegnących tuż przy granicy mongolskiej; drogi te są już na ukończeniu, a ostateczny termin oddania ich do użytku ustalono na 1. VI. 1938 r. Również w samej Mongolii wre praca na wszystkich drogach, biegnących po obszarach wyżej wymienionej linii marszu, celem dostosowania ich do użytku wojsk zmotoryzowanych.

W tym miejscu zauważyć należy, że rząd republiki w Ulan Bator (Urga) znajduje się całkowicie w rękach bolszewików i w myśl umowy wojskowej zawartej z marsz. Blücherem (10. IX. 1937 r.), ów rząd oddał Kremlowi swój kraj całkowicie do użytku, na wypadek wojny z Japonią.

Według ostatnio tak często powtarzanego oświadczenia szefa sztabu generalnego Jegorowa, sowieckie perspektywy na wypadek „zderzenia się" z Japonią — jeżeli ono nastąpi nie wcześniej jak w 1938 r. — są zupełnie pomyślne.

Jegorow wyraził się, że o ile czerwona armia uderzy w kierunku Kiachta —Urga — Kałgan względnie Iliińsk — Sairussa — Kałgan, a uderzenie to będzie poparte drugim uderzeniem wojsk Dalekiego Wschodu w kierunku południowym, wówczas Japończycy nie potrafią utrzymać się na linii Kałgan — Tientsin.

## KOMISJA DLA OCENY DOŚWIADCZEŃ Z WOJNY W HISZPANII.

Według wiadomości ze źródeł godnych zaufania, utworzono w sierpniu 1937 r. przy ludowym komisariacie dla obrony kraju w Moskwie specjalną komisję dla oceny doświadczeń, nabytych przez wojska w hiszpańskiej wojnie domowej.

Z tego samego źródła donoszą, że dotychczasowe sprawozdania wspomnianej komisji polecają w konkluzji przeprowadzenie rozmaitych zmian w dziedzinach lotnictwa oraz motoryzacji czerwonej armii. Pod-

czas gdy w kwestii motoryzacji komisja zaleca wprowadzenie specjalnie lekkich tanków o wielkiej ruchliwości, to w lotnictwie podkreślono, że niektóre aparaty armii sowieckiej są przestarzałe, zaś ich motory bardzo szybko się zużywają. Na skutek opinii wspomnianej komisji zdecydowano w kwietniu 1938 r. jak najszybsze usunięcie poszczególnych typów samolotów sowieckiego lotnictwa wojskowego i zastąpienie ich nowymi. Z tego właśnie powodu dwuletni plan z dziedziny lotnictwa, opracowany przez „trójcę“ Stalin—Alsknis—Jegorow (kwiecień 1937 r.) uległ zupełnej zmianie.

W międzyczasie przebudowano, częściowo zaś wysortowano prawie wszystkie bombowce z lat 1933-35 oraz większość aparatów myśliwskich, ponieważ okazało się, że ich szybkość jest już za mała. Również w kompaniach hydrotechnicznych wprowadzono rozmaite zmiany, a ostatnio przeprowadza się dalsze wzmocnienie ciężkiej artylerii. Zamówiono więc w fabrykach własnych oraz w zagranicznych (przeważnie u Skody) wiele dział i armat najnowszej konstrukcji, zaś we Francji i w Anglii ogromną ilość artylerii przeciwlotniczej.

## AKCJA PROPAGANDOWA SOWIETÓW NA TERENIE POLSKI.

Akcję propagandową Sowietów na terenie Polski oraz akcję Sowietów w prasie zagranicznej, skierowaną przeciw Polsce, uznać należy za jeden z ogniw łańcucha przygotowań Z. S. R. R. do wojny. Silna i potężna Polska o ustroju kapitalistycznym stanowi zdaniem Kominternu i pozostałych przy życiu wodzów komunizmu, wielkie niebezpieczeństwo dla Z. S. R. R. na wypadek wojny.

Na posiedzeniu Kominternu (16 do 19 lipca 1937) postanowiono m. i. wzmożenie akcji propagandowej przeciwko Polsce i naszej polityce zagranicznej w prasie zagranicznej oraz spotęgowanie propagandy komunistycznej na terenie Polski. Według wskazań Kominternu, ta ostatnia akcja iść ma w dwóch kierunkach, a mianowicie: propagowania samego komunizmu jako doktryny, oraz opanowanie związków zawodowych, organizacyj przysposobienia wojskowego i młodzieży wiejskiej, a nawet partyj politycznych, za pośrednictwem oddanych Sowietom ludzi.

Na wspomnianym wyżej posiedzeniu Kominternu omawiano w szczegółach sytuację i stosunki panujące w poszczególnych związkach w Polsce (m. innymi stosunki i zgrzyty w P. Z. N., „Strzelcu“ i w „Wiciach“) i postanowiono opanować przede wszystkim te organizacje „za wszelką cenę“. Poza tym uchwalono ogromne kredyty na zakładanie i finansowanie pism propagujących utworzenie w Polsce t. zw. „frontu ludowego“ na wzór Francji, oraz finansowanie pism i książek, mogących się przyczynić do walki z Kościołem, klerem i Akcją Katolicką.

Wreszcie uchwalono nawiązanie kontaktu z polskimi emigrantami politycznymi (pp. Witosem, Korfantym, Liebermanem, Bagińskim i innymi), a to za pośrednictwem specjalnych emisariuszów, celem pozyskania ich pod różnymi pretekstami, indywidualnie do współpracy, przy czym zdecydowano poświęcić „na razie“ 50 milionów rubli na sfinansowanie całej akcji.

Przewodniczący będących w mowie narad, Dymitrow, uzasadniał w dłuższym przemówieniu konieczność utworzenia w Polsce „frontu ludowego“, co zdaniem jego było by możliwe przy pomocy i za pośrednictwem polskich emigrantów politycznych, którzy — zdaniem jego — mogliby wielce ułatwić finansowanie nowych i subsydiowanie istniejących pism filosowieckich na terenie R. P. oraz organizację strajków i sabotażów. Dymitrow wysunął m. in. argument, że największą klęską dyplomatyczną Sowietów w latach ostatnich, było dopuszczenie do zbliżenia polsko-niemieckiego, zaś jeszcze większą klęską wobec zbliżającej się wojny, byłoby dla Sowietów, utrwalenie się w Polsce faszyzmu, lub dojście do władzy czynników związanych w t. zw. „froncie Morges“, który to front, zdaniem Dymitrowa, jest organizacją zakonu OO. Jezuitów i Watykanu. W dalszym ciągu swego referatu wskazał Dymitrow, że należy za wszelką cenę i jak najszybciej pozyskać p. Witosa dla celów politycznych Z. S. R. R., aby nie dopuścić do połączenia się Stronnictwa Ludowego „Piast“ z „Frontem Morges“. Z drugiej strony wskazywał Dymitrow na konieczność przeciwdziałania pogodzenia się polskich emigrantów politycznych z istniejącym w Polsce reżimem.

Na skutek wyżej przytoczonych wskazań Dymitrowa i późniejszej uchwały Kominternu, wydelegowano z końcem lipca 1937 r. kilku emisariuszów do Polski, Czechosłowacji i Francji z redaktorem H. Z. na czele, którzy otrzymali nie tylko ścisłe dyrektywy, z kim i jak mają nawiązać odpowiedni kontakt, lecz ponadto ogromne fundusze na zasilenie kas PPS, Stronnictwa Ludowego „Piast“ i pomniejszych organizacyj o charakterze politycznym.

Druga ekipa emisariuszów z innymi zleceniami, udała się do Polski, częściowo nielegalnie, częściowo zaś drogą na Rygę, aby nawiązać osobisty kontakt z dziennikarzami, publicystami i wydawcami oraz z różnymi organizacjami zawodowymi, celem nakłonienia ich do wydawania nowych pism i periodyków w Polsce za pieniądze, które jakoby pochodzić miały z Francji, Anglii i Czechosłowacji.

Część tej drugiej ekipy otrzymała polecenie zorganizowania kilku nowych pism w języku polskim również za granicą (we Francji i w Belgii), oraz finansowania i rozbudowy kolportażu istniejących już pism na emigracji o charakterze lewicowym.

Emisariusze pierwszej ekipy powrócili do Moskwy z początkiem listopada 1937 r. „z gołymi rękami“. W sprawozdaniu swym dla Komin-

ternu stwierdzili, że misja ich zawiodła na całej linii. Jako główną przyczynę swego niepowodzenia podali, że zanim jeszcze zdążyli nawiązać osobisty kontakt z pp. Witosem i tow., zostali „ohydnie“ zdradzeni, prawdopodobnie przez „trockistów“, gdyż wyżej wymienieni byli zawczasu poinformowani o ich charakterze i misji, oraz o źródle pieniędzy i dlatego wręcz odmówili osobistego zetknięcia się z nimi, względnie rozmowy na tematy polityczne. Nie pomogły nawet interwencje czeskich posłów pp. Z. i G. oraz polskiego posła komunistycznego, b. legionisty p. S. z Cieszyna; nie pomogły nawet interwencje francuskiej partii socjalistycznej...

We wzmiankowanym sprawozdaniu przeczytać można m. in. następujący — dla nas pocieszający — ustęp:

„W przeciwieństwie do naszej pracy na terenie Czechosłowacji, Litwy i Łotwy, a nawet Estonii — Polska i polskie organizacje polityczne stoją jak skała, na wrogim stanowisku, nie tylko do idei komunistycznej, lecz nawet w stosunku do Unii Sowieckiej, mimo, że stosunki polsko-niemieckie z powodu Gdańska są ostatnio oziębione“...

A następnie: „Polska Partia Komunistyczna, działająca z podziemi i tropiona niemiłosiernie przez policję i sądy, jest właściwie rozbita i nie zdolna do żadnej poważniejszej akcji. Nie można opierać na niej żadnej poważniejszej akcji, szczególnie dlatego, że ogromna większość naszych towarzyszy w KPP, składa się przeważnie z młodych i politycznie niewyrobionych robotników i drobnych wyrobników, a tylko w małym odsetku z młodzieży z wykształceniem; toteż w KPP brak jest ludzi, zdolnych do pracy propagandowej i wychowawczej“..., „brak zupełny ludzi czynu, zdolnych do wykonywania poważniejszych poleceń“...

A na innym miejscu tegoż sprawozdania:

„Co się tyczy związków, jak... (tu następuje wyliczenie wielu związków w Polsce), to stwierdziliśmy na miejscu, że raport i uzupełniające informacje Centralnego Komitetu Wykonawczego K. P. P., przedłożone Kominternowi, są zupełnie mylne lub wręcz fałszywe, bądź też, że z pewnych faktów o drugorzędnym znaczeniu wyprowadzono zupełnie błędne i dowolne wnioski“...

Wreszcie ostatni b. interesujący cytat:

„Siła moralna i zwartość armii polskiej są godne pozazdroszczenia. Szukaliśmy we wszystkich wskazanych nam garnizonach i jednostkach organizacyjnych owych jaczejek i łączników, które wymienia sprawozdanie C. K. W., K. P. P. i musieliśmy z przerażeniem stwierdzić, że wymienieni w tym „raporcie“, jakoby towarzysze i mężowie zaufania KPP, w ogóle nie istnieją, a żyją chyba tylko w imaginacji i fantazji Centralnego Komitetu KPP. lub też, o ile kilkunastu z podanych nam setek nazwisk zdołaliśmy stwierdzić, jako istoty żyjące, to są to oficerowie względnie podoficerowie usposobieni wrogo do idei komunistycznej;

w niektórych wypadkach są to ludzie wręcz znani z faszystowskich poglądów. Stwierdziliśmy na miejscu, że zetknięcie się z owymi rzekomymi „mężami zaufania“ KPP równałoby się dla nas zapukaniu do polskich wrot więziennych, gdyż każdy z nich byłby naszym oskarżycielem“...

Raport kończy się apelem do Kominternu, by zechciał spowodować śledztwo przeciwko wszystkim członkom Centralnego Komitetu Wykonawczego KPP w Moskwie oraz emisariuszom tej partii, działającym na terenie Polski, celem wytoczenia im sprawy karnej o sabotaż, zdradę interesów partii oraz Z. S. R. R., a nawet o oszustwo i sprzeniewierzenie sum pieniężnych, przeznaczanych im od wielu lat na „robotę propagandową“ w Polsce.

Cytowany raport wywarł ogromne wrażenie na członkach Kominternu. Po wielu uzupełniających ustnych sprawozdaniach poszczególnych członków „ekipy“ — emisariuszów, Dymitrow zwrócił się (20. XI. 1936) do G. P. U. z wnioskiem o wszczęcie natychmiastowego śledztwa i ukaranie winnych z Centralnego Komitetu Wyk. K. P. P. Jednocześnie nakazał on wstrzymać wszelkie dotacje pieniężne na rzecz K. P. P. i wezwać do Moskwy niektórych emisariuszów Kominternu, działających w Pradze, Wiedniu, Antwerpii na rzecz K. P. P. Na skutek wspomnianego wniosku G. P. U. zarządziło śledztwo. Wyniki śledztwa musiały dostarczyć wiele obciążającego materiału, skoro już w dniach od 2 do 7 grudnia 1937 r. G. P. U. przeprowadziło aresztowania niemal wszystkich członków Centralnego Komitetu Wykonawczego K. P. P. oraz 19 urzędników względnie emisariuszów tegoż, ze znanym komunistą Leszczyńskim vel Leńskim na czele *). Również odwołanie z Warszawy ambasadora Z. S. R. R., Diawtana, łączy się poniekąd z opisaną aferą. G. P. U. zarzuca bowiem p. Diawtanowi nieudolność, stojąc na stanowisku, że mógł on już dawno przyczynić się do zdemaskowania przestępczej działalności Centralnego Komitetu K. P. P. — czego nie uczynił. Ponadto zarzuca się p. Diawtanowi, że mylnie informował Ludowy Komisariat dla spraw zagranicznych, o rozwoju sytuacji politycznej w Polsce, względnie, że w tej sytuacji zupełnie się nie orientował.

Część drugiej „ekipy“ emisariuszów Kominternu, o której wspomniałem, powróciła do Moskwy dopiero w I połowie grudnia 1937 r. i pochwaliła się pozytywnymi wynikami. Sprawozdanie tej drugiej ekipy, w chwili gdy piszę te słowa, nie jest mi jeszcze znane, jestem natomiast poinformowany z innego, niemniej autorytatywnego źródła, że wspomniani emisariusze zdołali nawiązać wiele kontaktów z różnymi „dziennikarzami“, oraz różnymi „typami“ w Polsce i zagranicą i kilku z nich pozyska-

*) Już w czasie druku niniejszej pracy nadeszły z Moskwy wiadomości o skazaniu i rozstrzelaniu wszystkich dotychczasowych członków C. K. W. K. P. P. oraz 7-miu emisariuszów Kominternu, którzy „działali“ na terenie Rz. P.

li dla współpracy, niby dla propagowania „wielkiego frontu demokratycznego w Polsce", względnie najęli ich do szkalowania rządu i urządzeń R. P. w części prasy polskiej, wychodzącej za granicą.

Poważną rolę w tej „akcji" odgrywa pewien bank paryski oraz kilku żydów obywateli polskich, względnie rosyjskich, zamieszkałych w Paryżu, i Amsterdamie. Owi żydzi i kombinatorzy otrzymali już podobno ogromne sumy pieniężne na nowe wydawnictwa i działalność wywrotową w Polsce i rozbijają się już własnymi samochodami po Paryżu, Nicei, Monte Carlo i Pradze.

W związku z wynikami misji obu wymienionych „ekip"-emisariuszów, Komintern nakazał — w połowie grudnia 1937 r. — zreorganizowanie „referatów" polskich w biurach Kominternu oraz w ekspozyturze mieszczącej się w Pradze czeskiej; ponadto, dnia 11. XII. 1937 r. Komintern wydał poufny okólnik do wszystkich swych oddziałów oraz do mężów zaufania K. P. P., w którym uzasadnił aresztowanie członków Centralnego Komitetu Wykonawczego K. P. P. oraz 17 emisariuszów pracujących za granicą, i wydał nowe dyrektywy dla K. P. P.

Do najważniejszych z nich zaliczyć należy polecenie, by: „w obliczu zbliżającej się wojny i wielkiego niebezpieczeństwa dla Sowietów, na wypadek, gdyby Polska przyłączyła się do t. zw. „bloku antykomunistycznego" (Niemcy, Włochy, Japonia), należy przystąpić do natychmiastowej reorganizacji kierownictwa K. P. P., oraz zmienić program działalności na najbliższą przyszłość".

Specjalny nacisk położono na konieczność wywoływania zamieszek i strajków we fabrykach i po wsiach, a nawet na wyższych uczelniach, celem siania zamętu w Polsce. Do „wrogich" partyj i organizacyj politycznych i zawodowych — wymieniając wyraźnie O. Z. N., Z. N. P., „Strzelec", „Wici", P. S. L. „Piast", Partię Pracy — polecono „delegować" zupełnie pewnych towarzyszy celem wywiadu, przeniknięcia tych partyj i organizacyj, przeszkadzania w ich konsolidacji, przeciwdziałania tendencjom faszystowskim itd.

Wszystko to, jak raz jeszcze przy końcu podkreśla okólnik, „koniecznym jest z powodu złych doświadczeń, oraz wobec zbliżającej się wojny z państwami faszystowskimi i oczekiwanej ostatecznej „rozgrywki" i w Polsce. „Polska faszystowska lub watykańska" — kończy okólnik — „to największe niebezpieczeństwo dla Sowietów i proletariatu całej Europy".

Nie jest celem niniejszej pracy opisywanie i demaskowanie działalności Kominternu na ziemiach R. P.; temat ten wymagał by osobnego tomu. Poruszyłem go tylko o tyle, o ile ma on jakiś związek z przygotowaniami Sowietów do wojny, a to celem wykazania, że Komintern liczy się poważnie z wybuchem wojny w najbliższej przyszłości i czyni wszystko, aby zabezpieczyć Sowietom tyły w Polsce. Nic tedy dziwnego, że

akcja Kominternu zmierza do niedopuszczenia, do konsolidacji narodu i wzmożenia potencjału wojennego Polski.

Cel Kominternu jest jasny. Przez strajki, rozruchy, zamachy itp. „rozsadzić" Polskę od wewnątrz.

Marsz. Tuchaczewski stanął już dawno przed sądem Bożym, lecz słowa jego wypowiedziane w Mińsku dnia 2 lipca 1920 r.: „poprzez rozkładającego się trupa Polski wiedzie droga do rewolucji światowej i zwycięstwa proletariatu", — są nadal hasłem i podstawą wszelkich działań politycznych dla Sowietów. Słowa te, pomieszcza się jako motto na wszystkich niemal wydawnictwach propagandowych Kominternu, gdyż zadaniem jego jest podpalenie świata.

## TAJNE NARADY NA KREMLU.

Każdego miesiąca odbywają się na Kremlu ściśle poufne narady dzisiejszych władców Rosji pod przewodnictwem Stalina. We wspomnianych naradach biorą udział przedstawiciele poszczególnych komisariatów ludowych, przedstawiciele partii i Kominternu. Charakterystycznym dla stosunków panujących na Kremlu jest fakt, że Stalin zastrzegł sobie osobiście prawo wyboru osób, mających wziąć udział w każdej indywidualnej z tych narad, przy czym „wybrańcy" dowiadują się zaledwie na kilka godzin przed wyznaczonym terminem konferencji, że mają się stawić z potrzebnymi referatami przed oblicze Stalina. Pod groźbą kary, według uznania samego Stalina, nie wolno im wspominać nikomu — nawet ich bezpośrednim przełożonym — o otrzymanym wezwaniu na Kreml.

Owe narady odbywają się w ten sposób, że Stalin wraz ze swym najbliższym sztabem, składającym się przeważnie z marsz. Woroszyłowa, Kaganowicza i Dymitrowa, odgrywają rolę niejako sądu, gdyż przeprowadzają z danym delikwentem pewnego rodzaju przewód sądowy. Zawezwany dygnitarz referuje nakazane mu zagadnienia, czy sprawę, odpowiada na zadawane mu pytania i często przypuszcza, że tą indagacją jest specjalnie wyróżniony zaufaniem Stalina, gdy nagle z jednego z licznych salonów i biur Kremlu, wzywany bywa jego bezpośredni szef, a czasem sam komisarz ludowy, celem konfrontacji treści „referatów" i „poglądów" zaproszonego „delikwenta" z opinią i poglądami jego bezpośredniego szefa.

Na tle tych „narad" dochodzi podobno do wielu scysyj pomiędzy sowieckimi dygnitarzami, a często bywa i tak, że owe „narady" kończą się po prostu aresztowaniem i oskarżeniem „wybrańca" o modny w sądownictwie bolszewickim, „trockizm".

Na jednej z tych narad, a mianowicie dnia 11. sierpnia 1937 r. poświęconej głównie zagadnieniom wojny i potencjału wojennego Z. S. R. R. zabrał głos Stalin i m. in. oświadczył:

„Z referatów towarzyszy-rzeczoznawców z przyjemnością stwierdziłem, że Z. S. R. R. znajduje się już w tym szczęśliwym położeniu, że mogę oświadczyć, iż jesteśmy niemal jedynym państwem na świecie niezależnym od obcych surowców i materiałów wojennych. Najsłabszym naszym punktem w dziedzinie zaopatrzenia i ilości surowców, to problem kauczuku i dlatego polecam Komisariatowi Przemysłu zarządzić jak największe wzmożenie produkcji kauczuku syntetycznego oraz silną rozbudowę przemysłu gumowego. Ponadto polecam zarządzić wzmożoną eksploatację terenów, zawierających gaz ziemny, szczególnie w rejonie Starobielska, z których to terenów gazy nadają się do produkcji helu".

„Z przedstawionych nam projektów budowy nowych zakładów przemysłowych dla potrzeb armii, zasługują na specjalną uwagę i szybką realizację zakłady przemysłu wojennego, projektowane w naszych republikach zachodnich, w szczególności na Białorusi i Ukrainie. Wobec stwierdzonych rozbieżności zdań pomiędzy towarzyszami, w przedmiocie rodzaju projektowanych fabryk na tych terenach, należy je dodatkowo uzgodnić z Ludowym Komisariatem Obrony, po czym należy przystąpić do jak najszybszej ich realizacji".

„Naprężona sytuacja międzynarodowa, faszystowskie intrygi przeciw Z. S. R. R. w Anglii, a nawet u naszej sojuszniczki Francji, nakazują nam, w imię naszej wielkiej idei i dla dobra przyszłości Z. S. R. R. i naszych ludów, jeszcze więcej wytężoną pracę nad wzmożeniem naszego potencjału wojennego, gdyż wszystko wskazuje na to, że zbliża się chwila, w której przyjdzie nam walczyć na dwóch, a może nawet na trzech frontach o nasz stan posiadania i o szczęście milionowych rzesz obywateli Z. S. R. R. Wówczas będziemy walczyć i o naszą ideę solidarności międzynarodowej o dobro proletariatu całego świata i o nowy porządek rzeczy w Europie i w Azji".

„Dziękuję Wam, towarzysze, za dotychczasowe wysiłki, godne uznania całego proletariatu i proszę Was powracajcie do waszych zajęć, gdyż niewiadomo, czy już jutro, czy pojutrze, czy może za miesiąc, nie przyjdzie nam stawić czoła naszym wrogom. Musimy być zatem gotowi do walki już dzisiaj, każdej chwili — a więc do pracy na wasze posterunki".

## POGŁOSKI O POROZUMIENIU ROSJI SOWIECKIEJ Z TRZECIĄ RZESZĄ.

W miesiącach październiku i listopadzie 1937 r. rozpowszechniano w Moskwie, a nawet w Paryżu i Londynie, fantastyczne pogłoski, jakoby

między rządem Sowietów a Trzecią Rzeszą doszło do skutku porozumienie w rodzaju sławnego układu w Rapallo.

Według innych wersyj, rządy Sowietów i Trzeciej Rzeszy, prowadziły w owym czasie ściśle poufne negocjacje w przedmiocie zawarcia na lat 10 paktu o nieagresję, przy czym Sowiety rzekomo zaproponowały Niemcom wydzierżawienie im pewnych terenów na Uralu do wolnej eksploatacji i dostawę pewnych surowców w zamian za dostawę gotowych maszyn i motorów lotniczych.

W tomie III niniejszej pracy poświęcam wiele miejsca m. in. polityce Z. S. R. R. i Trzeciej Rzeszy oraz możliwościom i konsekwencjom, jakie podobne porozumienie naszych sąsiadów sprowadziłoby dla Polski.

W tym miejscu ograniczę się tylko do stwierdzenia, że wspomniane pogłoski, o których przebąkiwała prasa głównie angielska i amerykańska, były pozbawione wszelkich podstaw. Dzisiaj nie ulega już wątpliwości, że źródła tych pogłosek należało szukać w Ludowym Komisariacie dla spraw zagranicznych w Moskwie. Przed i w czasie konferencji w Nyon oraz bezpośrednio po zaproszeniu Polski przez Trzecią Rzeszę do wzięcia udziału w t. zw. „bloku antykomunistycznym", panu Litwinowowi widocznie zależało na wprowadzeniu pewnego zamętu w sferach dyplomacji międzynarodowej. Jest rzeczą więcej niż prawdopodobną, że z jego polecenia lansowano wspomniane pogłoski m. in. za pośrednictwem agencji prasowej „Orient" i angielskiego pisma „News Chronicle".

Po ukazaniu się wspomnianych pogłosek w prasie zagranicznej, zwróciłem się do jednego z dyplomatów niemieckich z zapytaniem, czy poza tymi wiadomościami kryje się choćby odrobina prawdy. Na moje pytanie otrzymałem następującą odpowiedź:

„Absurd! Porozumienie niemiecko-sowieckie jest przynajmniej w najbliższych latach zupełnie niemożliwe i nieaktualne. Ta plotka jest szyta zbyt grubymi nićmi, a lansowana jest głównie w tym celu, aby nastraszyć Polskę i zdezorientować Francję i Anglię".

„O co chodzi? Chodzi o wzbudzenie nieufności w stosunku do nas w Polsce i o to, aby polityka polska szukała oparcia w polityce Z. S. R. R. Na razie nie może być mowy o porozumieniu Trzeciej Rzeszy z Sowietami, ja raczej wróżę krótkie spięcie z Sowietami i to w związku z mieszaniem się Sowietów w sprawy tylko nas obchodzące w Europie Środkowej...

Celowo zacytowałem tutaj dosłownie, udzielone mi wyjaśnienie niemieckiego dyplomaty, aby tym wykazać, że porozumienie niemiecko-rosyjskie jest tylko *„na razie"... przynajmniej w najbliższych latach"* nie aktualne, innymi słowy, że w zasadzie, na dalszą metę jest ono w obliczeniach niemieckich, zupełnie możliwe.

## POGOTOWIE GARNIZONÓW SOWIECKICH.

W drugiej połowie listopada 1937 r. nie wiadomo, czy z powodu naprężenia się sytuacji międzynarodowej w Europie, czy wobec konfliktu chińsko - japońskiego na Dalekim Wschodzie, czy może dla przygotowania jakichś ukrytych planów Kremlu, Ludowy Komisariat Obrony w Moskwie, zarządził częściową mobilizację wojsk terytorialnych oraz pogotowie wojenne wielu garnizonów *).

Rozkaz o częściowej mobilizacji wojsk terytorialnych wydany został dnia 19 listopada 1937 r. i dotyczył próbnej mobilizacji w okręgach wojskowych leningradzkim, białoruskim, nadwołżańskim, sybirskim i środkowo - azjatyckim. Tegoż dnia wydano oddzielny rozkaz mobilizacji (opytnaja mobilisacyja), wielu formacjom kawalerii i lotnictwu. Wszyscy żołnierze i oficerowie w t. zw. stanie urlopowym, przynależni do 4 dywizji kawalerii, w skład której wchodzą 7, 8 i 9 brygada kawalerii oraz 4 pułki artylerii konnej, a ponadto żołnierze i oficerowie 1 samodzielnej brygady kawalerii (pułki kaw. 61, 62 i 63 oraz uzupełniające oddziały), otrzymali telegraficzny rozkaz opuszczenia najpóźniej w ciągu 8 godzin swych miejsc zamieszkania i udania się najbliższą drogą do miejsc przeznaczenia.

Wspomniana mobilizacja objęła jednocześnie konie i wozy zarejestrowane w odnośnych okręgach.

W dniach następnych aż do 30 listopada 1937 r. włącznie, dowódcy poszczególnych okręgów wojskowych zarządzili na rozkaz Komisariatu Obrony Narodowej ostre pogotowie, codziennie innych garnizonów, prawdopodobnie celem niezwrócenia uwagi zagranicy na te zarządzenia.

I tak dnia 21 listopada zarządzono ostre pogotowie garnizonów w Niżnym Nowogrodzie, Leningradzie, Kałudze, Kursku, Woroneżu, Słucku, Staraja Russa, Wielkich Łukach i Pskowie, dnia 22 listopada w Ostrowie, Opoczce, Newlu, Tambowie, w Starym i Nowym Petergowie, Sluzku, Łudze, Dietskaje, Sete i w Archangielsku, dnia 23 listopada w Witebsku, Pałosku, Lepelu, Bobrujsku, Mogilewie, Briańsku, Nowosybkowie, Masyrjłowie, Smoleńsku, Syczewce i w Orszy, dnia 24 listopada w Mińsku, Borysowie, Czerwencji, Starym Bychowie, Gomlu, Rogaczewie, Stobinie, Winnicy, Kijowie, Żytomierzu, Charkowie i w Zmerynce, dnia 25 listopada w Odessie, Woszneńsku, Nikołajewie, Tyraspolu, Perwomańsku i w Białcie, dnia 26 listopada w Dniepro-Petrowsku, Połtawie, Kremenszugu, Pawłogradzie, Miżgorodzie, Szepietówce, Berdyczewie i w Nowgorodzie wołyńskim, dnia 27 listopada w Czernigowie, Romnach, Konopowie, Lityniu, Smeli, Umaniu, Czerkesach, Symfero-

*) Podobne zarządzenie częściowej mobilizacji w Sowietach miało miejsce z końcem maja 1938 r. podczas naprężenia się sytuacji politycznej pomiędzy Rzeszą niemiecką a Czechosłowacją z powodu Niemców sudeckich.

polu, Sewastopolu, Czungujewie, Artenowsku, Mariupolu, Ługawsku, Stalingradzie, Konstantynowie, Gaiszynie, Tyszkowskaju, Kazaniu, Ulianowsku, Pensy, Łajszewie, Samarze, Ufie, Świerdłowsku, Czeliabińsku, Pokrywkajownie, Orenburgu, Orsku, Nowoczerkasku, Rostowie n. D., Naszczewańsku, Donskajłowie, Armawirze, Stawpolu, Georgijewsku, Krasnodarze, Irkucku, Udyńsku i w Chabarowsku.

Tegoż dnia zarządzono (27 listopada) ostre pogotowie wszystkich garnizonów samodzielnej armii kaukazkiej (siedziba sztabu w Tyflisie).

Począwszy od połowy listopada 1937 armia na Dalekim Wschodzie jest dotąd gorączkowo dozbrajana i wzmacniana jednostkami organizacyjnymi z głębi Rosji. Według źródeł niemieckich i japońskich dzień i noc ciągną na Daleki Wschód transporty materiału wojennego, a przede wszystkim samolotów.

Gdy piszę te słowa — zdaje się nie ulegać już wątpliwości, że Z. S. R. R. nie zechce nadal przypatrywać się biernie rozwojowi wypadków w Chinach.

„Rosja nie zniesie ugruntowania się wpływów japońskich w Państwie Środka“ — oświadczył Litwinow na konferencji brukselskiej. Te słowa Litwinowa nie są pustą gadaniną.

Ostatnie wiadomości nadchodzące z Rosji sowieckiej i z Dalekiego Wschodu, zdają się wskazywać, że starcie między Sowietami i Japonią, miało nastąpić już w listopadzie, względnie z początkiem grudnia 1937 r.; prawdopodobnie tylko tym należy tłumaczyć opisaną wyżej mobilizację części wojsk terytorialnych oraz zarządzenie pogotowia wojennego w tak wielu garnizonach. Fakt, że dotąd — połowa grudnia 1937 r. — nie odwołano jeszcze wszystkich wyżej opisanych zarządzeń, dalej fakt, że w wielu garnizonach utrzymano „ostre pogotowie“ każe się domyślać, że ową „rozgrywkę“ na Dalekim Wschodzie jedynie odroczono, że zatem starcie pomiędzy Sowietami a Japonią może się lada dzień rozpocząć.

Sowieckie sfery wojskowe liczą się bardzo poważnie z interwencją na rzecz Japonii ze strony Niemiec, a nawet i Włoch i na wypadek rozszerzenia się konfliktu, nie są pewne stanowiska Polski. Tym należy tłumaczyć ostre pogotowie w większości garnizonów położonych tuż przy naszych granicach, oraz gorączkowe wykańczanie sowieckiej „linii Maginota“, biegnącej od Bałtyku aż po Morze Czarne. Wspomniana sowiecka „linia Maginota“ ma biegnąć na przestrzeni około 2.600 km, a biegnie już około 650 km. i to w odległości zaledwie 30 do 42 km od naszej granicy; tylko na Ukrainie znajduje się ona w dalszej odległości.

System fortyfikacyj sowieckich wzorowany jest ściśle na fortyfikacjach francuskiej „linii Maginota“. Głęboko w ziemi wybudowane są forty i kazamaty, zabezpieczające je dostatecznie przed każdym atakiem artyleryjskim, tanków i bomb z powietrza. Gęsto ustawione działa i karabiny maszynowe oraz specjalne urządzenia podsłuchowe i peryskopy,

pozwalają zauważyć i zniszczyć przeciwnika, zanim on jeszcze zdążyłby się zbliżyć do tych terenów.

W ostatnich tygodniach gromadzi się w tych podziemnych kazamatach ogromne ilości amunicji i środków żywności — głównie konserw — co wskazuje na gorączkowe przygotowania Sowietów do wojny i to nawet na terenach graniczących z Polską...

---

## ROZDZIAŁ IV.

## WODZOWIE CZERWONEJ ARMII.

Jakże tu pisać o wodzach czerwonej armii, skoro wypadki w Rosji sowieckiej mkną z zawrotną szybkością, skoro telegramy niemal codziennie przynoszą z Moskwy przerażające swą zgrozą wiadomości, o coraz to nowych „wyrokach" śmierci, skoro ludzie, którzy dzisiaj stoją jeszcze u władzy, jutro powiększą grono „zdrajców proletariatu".

Niemniej postanowiłem nakreślić sylwetki wodzów armii czerwonej, gdyż pomijając ich milczeniem, odjąłbym tej części książki — pełnemu obrazowi armii czerwonej — jej ramy.

Na wstępie niejako zaznaczę, że naczelne kierownictwo armii czerwonej stara się już od kilku lat, zastąpić dawny korpus carski, nowym, czerwonym proletariackim korpusem oficerskim. Wyszkolenie nowej, proletariackiej generacji wodzów, forsowane jest w ostatnich latach tak dalece, że według oficjalnej sowieckiej statystyki, z listopada roku 1937, dawnych carskich oficerów w czerwonej armii, było już tylko 5 procent.

W międzyczasie, to jest do chwili kiedy niniejsze piszę, i z tego odsetka wymordowano, względnie zwolniono poważną ilość oficerów, zastępując ich proletariuszami. Los dawniejszych carskich oficerów, jak marsz. Tuchaczewskiego, Kamieniewa, Uborewicza i Korka jest najklasyczniejszym przykładem tej „czystki".

### SYLWETKI ZASTRZELONYCH GENERAŁÓW.

**Michał Mikołajewicz Tuchaczewski** liczył w chwili śmierci zaledwie 44 lat. Był on bezsprzecznie najciekawszą i bodaj najznakomitszą osobistością wśród dygnitarzy czerwonej armii. Nazywano go ogólnie „czerwonym Napoleonem". W przeciwieństwie do Woroszyłowa, „zmarłego"(?) Frunsego, Jakira, Blüchera, Jegorowa i Budiennego, którzy pochodzą ze sfer robotniczych, względnie chłopskich, Tuchaczewski pochodził ze

starej rodziny szlacheckiej. Tuż przed wybuchem wojny mianowano go podporucznikiem w Leibgwardyjskim - Semenowskim pułku. W czasie wojny światowej Tuchaczewski dostał się do niewoli niemieckiej, z której, po kilku nieudałych próbach, udało mu się wreszcie uciec.

Chociaż nigdy przedtem nie zajmował się polityką, nawiązał zaraz po powrocie do Rosji w 1918 r. stosunki z kierownikami bolszewizmu. Wszechpotężny wówczas Zinowjew, dał mu w Amsterdamie list polecający do Trockiego. Z tym listem i własnym pisemnym zapewnieniem, że zerwał zupełnie z klasą społeczną, z której pochodził, zgłosił się Tuchaczewski, w lutym 1918 roku, w Komisariacie Ludowym Obrony Kraju w Moskwie i już po kilku tygodniach otrzymał odpowiedzialne stanowisko w czerwonej armii. Jeszcze tego samego roku latem, widzimy tego młodego, bo 25-letniego człowieka, na stanowisku dowódcy armii na Syberii. Tam, dowodząc wojskami pozbieranymi ze wszystkich stron Rosji, Tuchaczewski pobił armię admirała Kołczaka i w aureoli zwycięzcy powrócił do Moskwy, by objąć dalsze funkcje. Między innymi przyszło mu walczyć z dawnymi kolegami. Los mu sprzyjał. Gdzie dowodził, tam zwyciężał. Z wiosną 1920 roku, jako naczelny wódz wojsk frontu kaukaskiego pobił na głowę białe oddziały gen. Denikina, po czym na specjalny rozkaz Lenina, udał się na front polski, by objąć dowództwo sowieckiej armii (grupę wojsk zachodnich), walczącej przeciwko marsz. Piłsudskiemu i gen. Sikorskiemu. Ale tu, gdy znajdował się niemal u wrót Warszawy, los odwrócił się od niego. Wojska jego zostały przez armię polską, niemal doszczętnie rozgromione. Była to pierwsza i jedyna zresztą klęska, którą Tuchaczewski poniósł na polu bitwy. W sprawozdaniu o bitwie pod Warszawą, wysłanym do Lenina zaznaczył: „żołnierze polscy walczyli nie jak ludzie, ale jak zrozpaczone lwy, tak, że wojska nasze zaskoczone tą furią odwagi i przemęczone marszami, nie mogły dotrzymać placu polskiej armii, wobec czego byliśmy zmuszeni nakazać odwrót".

Po zawarciu pokoju z Polską, Tuchaczewski kierował zgnieceniem powstań w Rosji sowieckiej, po czym w roku 1922 mianowany został dowódcą białoruskiego okręgu wojskowego; w roku 1924 zastępcą szefa generalnego sztabu czerwonej armii i przewodniczącym Akademii Wojskowej. W roku 1925, Tuchaczewski został mianowany ponownie dowódcą białoruskiego okręgu wojskowego, zaś w roku 1926 szefem sztabu generalnego czerwonej armii. Od roku 1929 do 1931 był dowódcą leningradzkiego okręgu wojskowego, a z końcem 1931 r. został mianowany zastępcą komisarza wojny, Woroszyłowa. W roku 1935, Rada Kom. Ludowych Z. S. R. R. mianowała Tuchaczewskiego marszałkiem Unii Sowieckiej. Zdaniem zagranicznych kół wojskowych, Tuchaczewski był człowiekiem rzadko uzdolnionym.

Po śmierci Lenina, Tuchaczewski stanął otwarcie po stronie Stalina, a i w latach następnych był mu bezwzględnie wierny i nawzajem posiadał jego pełne zaufanie.

Dnia 11 maja 1937 roku popadł Tuchaczewski w „niełaskę" Stalina. W prasie sowieckiej i europejskiej inspirowano wówczas wiadomość, że Stalin w obawie przed „rewolucją pałacową", tylko na pewien czas usunął Tuchaczewskiego z Moskwy i powierzył mu dowództwo okręgu wojskowego w kraju nadwołżańskim. Informacje te nie były jednak zgodne z prawdą. Już bowiem w nocy z 10 na 11 maja aresztowano marsz. Tuchaczewskiego. W największej tajemnicy odstawiono go pod silną eskortą najpierw do Kremlu, przed oblicze Stalina i Woroszyłowa, skąd dopiero dnia 22 maja przewieziono go do więzienia na Łubiance.

W następnym rozdziale, postaram się opisać właściwe powody i kulisy aresztowania marsz. Tuchaczewskiego i jego towarzyszy.

**Gen. Jakir,** w chwili aresztowania piastował stanowisko dowódcy ukraińskiego okręgu wojskowego. Liczył zaledwie 42 lata. Jakir był typowym rosyjskim intelektualistą przedwojennych czasów. Jeszcze w szkole średniej przystąpił do partii socjalistycznej, po czym wstąpił do partii bolszewickiej. Podczas rządów Kiereńskiego był on jednym z najkrzykliwszych propagatorów bolszewizmu. Od samego początku wojny domowej brał w niej żywy udział i w czasie przewrotu bolszewickiego wielce się przysłużył nowemu reżimowi. Później walczył przeciwko armii Judenicza. W czasie wojny polsko-bolszewickiej dowodził dywizją. Po zakończeniu wojen domowych w Rosjii, Jakir, dzięki znakomitym stosunkom z Centralnym Komitetem Partii, mianowany został dowódcą kijowskiego okręgu wojskowego.

Za czasów Frunsego, Jakir był przejściowo komendantem sowieckich szkół wojskowych, zaś w roku 1926 dowódcą ukraińskiego okręgu wojskowego i członkiem Komitetu Centralnego Partii Bolszewickiej. W roku 1935 mianowano Jakira, na wniosek Tuchaczewskiego, dowódcą armii I klasy, mimo, że nigdy nie okazał się on ani organizatorem, ani dobrym strategikiem. Niemieckie sfery wojskowe wyrażały się o nim jak o „dziecku szczęścia". W armii sowieckiej odgrywał on bowiem wielką rolę i należał do grupy generałów polityków. W latach 1935 do 1937, Jakir delegowany był kilkakrotnie w różnych misjach za granicę, w szczególności do Pragi i Paryża. Podczas jednej z tych podróży „zahaczył" o Berlin i Monachium. Kto wie czy ta właśnie „wizyta" nie zaszkodziła mu w krytycznych dniach najwięcej.

**Generał Uborewicz** podobnie jak i Tuchaczewski, był oficerem carskim. Jako porucznik artylerii carskiej, wyruszył w roku 1914 w pole, skąd ciężko ranny powrócił w 1916 r. do Moskwy. W Moskwie nawiązał on kontakt z bolszewikami. Za czasów rządów Kiereńskiego organizował bojówki bolszewickie i zamachy na różnych dygnitarzy, zaś po prze-

wrocie bolszewickim stanął jako jeden z pierwszych byłych carskich oficerów, w szeregach bolszewickich.

Pomimo jego bezsprzecznych zdolności wojskowych, pomijano go początkowo przy mianowaniu wyższych dowódców. Podczas gdy Kamieniew, Tuchaczewski, Szaposznikow i Jegorow otrzymali natychmiast wysokie stanowiska, Uborewicz pełnił służbę „bez nagłych skoków wzwyż". Naprzód był dowódcą pułku, potem dywizjonu i dopiero gdy wyróżnił się osobistym męstwem, mianowano go dowódcą armii. W czasie wojen domowych otrzymał trzykrotnie order „Czerwonego Sztandaru", to jest najwyższe rosyjskie odznaczenie wojskowe. W latach 1920—1921, Uborewicz ze szczególną energią i drakońskimi środkami zgniótł wielkie powstanie chłopskie w Rosji Centralnej, po czym od roku 1922 do 1924, był on naczelnym wodzem wojsk na Dalekim Wschodzie, zaś w roku 1931 mianowany został dowódcą białoruskiego okręgu wojskowego, na którym to stanowisku pozostawał do dnia aresztowania.

Na Kremlu, uważano Uborewicza za jednego z najzdolniejszych wodzów i widziano w nim na wypadek wojny rosyjsko-polskiej, przyszłego szefa sztabu generalnego. Również i za granicą cieszył się Uborewicz opinią jednego z najzdolniejszych bolszewickich wodzów sowieckiej armii, co zdaje się nie odbiegało wiele od prawdy.

Rozstrzelani generałowie Eideman, Feldman, Putna i Primakow, nie odgrywali w partii bolszewickiej i w najwyższym kierownictwie czerwonej armii, za wyjątkiem może Putny, specjalnej roli.

**Co się tyczy gen. Putny**, to aczkolwiek do czasów ostatnich, przed jego aresztowaniem, był on attaché wojskowym Z. S. R. R. w Londynie, to jednak należał on do t. zw. elity wodzów czerwonej armii i przepowiadano mu wielką przyszłość. Dzięki wszechstronnemu wykształceniu, znajomości języków i bardzo miłego sposobu obcowania z ludźmi, gen. Putna był do pewnego stopnia „beniaminkiem" Tuchaczewskiego i do końca roku 1936 cieszył się niemniejszym zaufaniem samego Stalina.

Nowoczesne uzbrojenie i zastosowanie najnowszych wynalazków w dziedzinie broni lotniczej i chemicznej, armia sowiecka zawdzięcza w dużej mierze Putnie, który w ciągu zaledwie kilku lat zorganizował niemal we wszystkich krajach europejskich, tak świetnie wywiad nowych wynalazków i broni, że żaden wynalazek w tej dziedzinie nie uszedł jego uwagi. On też nabył dla Z. S. R. R. cały szereg licencyj na nowoczesną broń oraz zakupił w Anglii, Ameryce i we Francji licencje na najnowsze typy samolotów. Gen. Putnę zgubiły, przyjaźń z Tuchaczewskim, pewne stosunki z przemysłem państw kapitalistycznych, a bezpośrednio zgubiły go „szczere rozmowy", jakie przeprowadził w Londynie i w Genewie z osławionym żydem Radkiem-Sobelsonem, który po powrocie do Moskwy, nie omieszkał go zdradzić, oraz jego raport o odkryciu przezeń afery szpiegowskiej w najwyższym dowództwie armii sowieckiej.

Do zastępu wodzów czerwonej armii, gromadzących się na drugim świecie, wejdzie prawdopodobnie aresztowany niedawno szef lotnictwa wojskowego Z. S. R. R., liczący zaledwie 39 lat, gen. Alsknis *). Mimo swego młodego wieku, Alsknis zajmował do niedawna jedno z najważniejszych stanowisk wojskowych. Z urodzenia Łotysz; pochodzi z dawnego carskiego korpusu oficerskiego. Alsknis ukończył z odznaczeniem Akademię Wojskową w Moskwie i uchodził za energicznego propagatora idei, że: „to państwo będzie ostatecznym zwycięzcą w przyszłej wojnie, które będzie miało najwięcej samolotów". „Konikiem", na którym głównie jeździł, były organizowane przezeń loty staratosferyczne i wyprawy do biegunów, z których spodziewał się obok materialnych korzyści dla Z. S. R. R., ogromnych atutów moralnych. Gdy swego czasu odwiedził Anglię, wyżsi oficerowie lotnictwa angielskiego, do których przemawiał o sowieckich formacjach spadochronowych i o ich znaczeniu w czasie wojny, wyrażali się o nim i o jego wiedzy z dużym uznaniem.

Z żyjących dotąd, kiedy piszę te słowa, zasługuje jeszcze na naszą specjalną uwagę obecny komisarz obrony Z. S. R. R. marsz. Woroszyłow.

**Klim Woroszyłow** jest najstarszym wodzem sowieckim, liczy bowiem dzisiaj 57 lat i od czasu tajemniczej śmierci Frunsego, jest ludowym komisarzem obrony kraju, coś w rodzaju naszego Gen. Inspektora Armii i zarazem ministra wojny. Ojciec jego był robotnikiem kolejowym. Zarobki ojca były tak niskie, że dzieci jego, a m. i. dzisiejszy marszałek, musiały żebrać. Mając lat 7, Woroszyłow pracował już w kopalni węgla w zagłębiu donieckim. Dopiero mając lat 10, Klim Woroszyłow zaczął uczęszczać do szkoły ludowej, zarabiając na swój chleb, nadal jako robotnik. Mając lat 18, Woroszyłow otrzymał pracę w większej fabryce metalowej w Petersburgu, gdzie po raz pierwszy wszedł w kontakt z kołami rewolucyjnymi. Zachwycony tym ruchem, stał się niebawem jego energicznym propagatorem; w roku 1903 przystąpił do partii bolszewickiej, która wówczas była jeszcze w zalążkach. W roku 1905, w czasie pierwszej rewolucji rosyjskiej, znalazł się Woroszyłow w Ługaniu, gdzie kierował strajkami i precyzował radykalne żądania robotników. Z powodu tej działalności, zapoznał się on wkrótce z więzieniem, a w końcu roku 1908 został zesłany do Archangielska. Stamtąd uciekł wkrótce do Baku, gdzie poznał się ze Stalinem. Aresztowania, więzienia, zesłania — oto koleje jego losu, aż do wybuchu rewolucji. Z lat 1914 — 1917 brak jest, nawet w literaturze bolszewickiej bliższych danych o życiu Woroszyłowa. Po rewolucji Kiereńskiego, mieszkał on nielegalnie w Petersburgu i agitował w oddziałach gwardii carskiej, przeciw wojnie, propagując zarazem bolszewizm. Z początkiem wojny domowej, walczył na południu w oddziale złożonym z najbardziej różnorodnych elementów,

*) W międzyczasie już skazany i rozstrzelany w Moskwie.

i sam, nie oglądając się na Moskwę, przejął tam dowództwo 10-tej armii. W Baku spotkał się ponownie ze Stalinem i zadzierżgnął z nim przyjazne stosunki. W roku 1919 otrzymał nominację na dowódcę 14-tej armii, brał udział w wojnie przeciw Polsce, a z wiosną 1921 r. uczestniczył w ekspedycji karnej, przeciw powstańcom w Kronsztadzie. W roku 1929 mianowany został naczelnym dowódcą okręgu wojskowego północnego Kaukazu, a w 3 lata później w Moskwie. Po śmierci Frunsego, w roku 1925 Woroszyłow otrzymał dzięki swej bogatej przeszłości rewolucyjnej, nominację na komisarza ludowego obrony narodowej. Za jego wyborem wstawili się głównie Stalin i Kaganowicz, zwłaszcza, że w przeciwieństwie do innych kandydatów na to stanowisko, był on proletariuszem „z krwi i kości". W roku 1935 Woroszyłow mianowany został marszałkiem Związku Sowieckiego, mimo, że nie posiadał żadnego teoretycznego wykształcenia wojskowego i nie miał za sobą specjalnych zasług z czasów wojny.

Woroszyłow cieszy się jednak tak zwanym „chłopskim rozumem" i sprytem, oraz znajomością ludzi; dzięki tym przymiotom, swemu pochodzeniu i starszeństwu w partii bolszewickiej, zdołał on jeszcze za czasów Trockiego, pozyskać w zupełności zaufanie Stalina, oraz wówczas potężnych, Jagody i Gamarnika, z którymi knuł intrygi przeciw „burżujskiemu marszałkowi" — jak chętnie nazywał Tuchaczewskiego.

Z Radkiem - Sobelsonem i z innymi publicystami, Woroszyłow utrzymywał bliższe stosunki i korzystał z ich usług w zakresie propagandy swej osoby. Wygłaszał, a raczej odczytywał opracowane dlań płomienne mowy o zadaniach czerwonej armii i „raju bolszewickim". W ten sposób, stał się on nie tylko jednym z najpopularniejszych marszałków czerwonej armii, lecz również wyrazicielem jej „głębokich uczuć" dla bożka Stalina i proletariatu całego świata.

Tuchaczewski i Jegorow spoglądali na Woroszyłowa często z uśmiechem ironii. Na posiedzeniach Rady Wojennej dochodziło między nimi, a Woroszyłowem nierzadko do ostrych scysyj, na tle planów organizacyjnych i sprawy te musiał osobiście rozstrzygać Stalin.

Następną ciekawą osobistością wśród wodzów armii sowieckiej jest: **marsz. Jegorow.**

Gdy piszę te słowa, jest on zastępcą komisarza obrony Z. S. R. R., zaś poprzednio był on szefem sztabu generalnego czerwonej armii.

Jegorow liczy obecnie lat 54 i latem ubiegłego roku miał on przejść na emeryturę. Pochodzi z rodziny proletariackiej. Ojciec jego był drobnym wyrobnikiem. Ze względu na jego wybitne zdolności, jeszcze jako młodego chłopca, zainteresował się nim miejscowy pop i oddał go do szkoły ludowej, gdzie młody Jegorow, swą pilnością i pojętnością, olśnił swych nauczycieli. Oddany później do rzemiosła, kształcił się dalej, kując po nocach z dostarczanych mu przez nauczycieli książek i już

w trzy lata później zdał 2 egzaminy, a mianowicie maturę szkoły średniej i egzamin na mistrza ślusarskiego. W rok później, wstąpił Jegorow do szkoły oficerskiej piechoty, którą ukończył z odznaczeniem i otrzymał szlify oficerskie. Wkrótce jednak spostrzeżono, że porucznik Jegorow obcuje zbyt wiele z prostymi żołnierzami i stwierdzono, że prowadzi wrogą caratowi propagandę. Z tego powodu postawiono go w roku 1912 przed sąd wojskowy. Na mocy wyroku tego sądu, Jegorow utracił z wielkim trudem zdobyty stopień oficerski, a ponadto skazany został na zesłanie. Rozgoryczony na panujące wtedy w Rosji stosunki, zbuntował się przeciw władzy. Wraz z innymi rewolucjonistami uciekł z Syberii do Moskwy, gdzie już oficjalnie wstąpił do partii socjalistycznej. Jako świetny mówca i agitator, działał on wśród rzesz robotników w Moskwie, Petersburgu, Warszawie, Kijowie i Łodzi, kryjąc się pod pseudonimem Ryszard Koźma. Widocznie jednak szlify oficerskie imponowały mu więcej, aniżeli „robota rewolucyjna", albowiem tuż po wybuchu wojny światowej, sam się zdemaskował i zgłosił do szeregów armii carskiej. Nawróconemu „grzesznikowi" dano rozgrzeszenie; przywrócono mu stopień oficerski i wysłano na front galicyjski. Wkrótce ranny, powrócił Jegorow do Moskwy, gdzie jeszcze jako rekonwalescent w r. 1916, znowu zmienił swe oblicze i występował jako fanatyczny przeciwnik wojny oraz propagator ruchu socjalistycznego.

Toteż już we wrześniu 1917 r. rząd Kiereńskiego postawił Jegorowa przed sądem polowym, oskarżając go o przygotowywanie „zdrady głównej". Wyrokiem sądu, stracił Jegorow po raz drugi szlify oficerskie i skazany został na 15 lat więzienia. Dopiero rewolucja bolszewicka przyniosła mu wolność, zaś Trocki mianował go najpierw przybocznym „szefem sztabu", a następnie powierzył mu dowództwo 9-tej, potem 10-tej armii operujących nad Donem. Tam podczas zwycięskiej ofensywy, zapoznał się Jegorow ze Stalinem, wówczas komisarzem bolszewickim. Z wiosną 1919 r. Trocki powierzył Jegorowowi dowództwo 14-tej armii. Na jej czele walczył Jegorow przeciwko Denikinowi, zaś na jesieni 1919 r. otrzymał naczelne dowództwo wszystkich armii, operujących w wojnie domowej na południu Rosji. Fachowcy wojskowi twierdzili, że odniesione tam zwycięstwa, zawdzięcza Jegorow raczej sprzyjającym okolicznościom i szczęściu, aniżeli własnym zasługom, czy stosowanej przezeń strategii. Niemniej, zwycięstwa te, przyniosły mu wiele zaszczytów i sławy; do Moskwy powrócił on jako „czerwony bohater wojny domowej", czczony przez partię i lud, gdyż nawet Lenin wyróżnił go specjalną pochwałą. Trocki udzielił mu dłuższego urlopu dla poratowania zdrowia, lecz „ambitny zwycięzca" zapragnął dalszych laurów i rezygnując z urlopu, udał się z początkiem maja 1920 r. na front polski. Jak wiadomo, marzenia o laurach na froncie polskim, okazały się dlań tylko mrzonkami...

Po zawarciu pokoju z Polską, Jegorow jakiś czas „chorował“, po czym przez szereg lat następnych do jesieni 1925 r. pełnił służbę na stanowisku dowódcy poszczególnych okręgów wojskowych.

W walce między Trockim i Stalinem stanął po stronie pierwszego, co sprawiło, że przez następne 2 lata t. j. do roku 1927 odsunięto go od aktywnej pracy w armii. Publicznie nazywało się, że „bohater wojen domowych choruje“. Dopiero z końcem 1927 r., na skutek wstawiennictwa Tuchaczewskiego i Dzierżyńskiego, przywrócono Jegorowa do łaski i zamianowano go dowódcą białoruskiego okręgu wojskowego.

W r. 1931, również dzięki wstawiennictwu Tuchaczewskiego mianowano Jegorowa szefem sztabu generalnego czerwonej armii i na tym stanowisku wytrwał on do chwili aresztowania Tuchaczewskiego.

Jak już na wstępie krótkiej biografii Jegorowa wspomniałem, miał on przejść latem ubiegłego roku na emeryturę. Przysłowiowe mu szczęście pokierowało inaczej jego losami, mimo, że jego przyjaźń z Tuchaczewskim była ogólnie znana.

Nominacja jego na miejsce Tuchaczewskiego wywołała nawet wśród przedstawicieli państw obcych w Moskwie wielką sensację. Wtajemniczeni twierdzą, że Stalin umyślnie mianował go zastępcą Woroszyłowa, by stworzyć ponownie pewną „przeciwwagę“ w komisariacie ludowym obrony i stosownie do potrzeb dnia, wygrywać jednego jej kierownika przeciw drugiemu. O ile informacje te są ścisłe, należy się liczyć z nową sensacją, a mianowicie, że w niedalekiej przyszłości jeden z tych zasłużonych dla czerwonej armii wodzów, podzieli los Tuchaczewskiego. Zaznaczyć wreszcie należy, że marszałek Jegorow, uznawany jest tak na Kremlu, jak w zagranicznych kołach wojskowych, za najwybitniejszego teoretyka wśród wodzów czerwonej armii.

Politycznie jest on usposobiony wrogo do wszystkich państw demokratycznych, „burżuazyjnych“, jak je nazywa i podobno ze szczególną niechęcią odnosi się do Polski.

**Generał Szaposznikow**, kiedy piszę te słowa — szef sztabu gen. czerwonej armii pochodzi z rodziny drobnomieszczańskiej. W czasie wojny światowej był on carskim pułkownikiem sztabu generalnego i odznaczył się kilkakrotnie w walkach, szczególnie pod Gorlicami. Nikt, nawet z jego najbliższego otoczenia, nie posądzał go nigdy o sympatię dla ruchu socjalistycznego. Za czasów rządu Kiereńskiego, nie odgrywał on żadnej roli i stał na uboczu walk wewnętrzno politycznych. Dopiero po przewrocie bolszewickim, zgłosił się wspólnie z Kamieniewem do dyspozycji nowych panów Rosji i przydzielony został do sztabu Kamieniewa. W roku 1921, mianowany został zastępcą szefa sztabu generalnego, zaś latem roku 1929 szefem tegoż sztabu. Na tym stanowisku pozostawał 2 lata, po czym zajmował różne mniej ważne w armii stanowiska.

Przed rozstrzelaniem Tuchaczewskiego i jego towarzyszy, krążyły w Moskwie dość często wiadomości o rzekomych nieporozumieniach pomiędzy nim, a Tuchaczewskim, szczególnie na tle uzbrojenia czerwonej armii. Niektórzy z informatorów twierdzili, że nieporozumienia te mają osobiste podłoże i przepowiadali, że w walce tej, wcześniej czy później, ulegnie Szaposznikow. Nikt jednak nie przypuszczał, ż w walce tej szalę zwycięstwa na rzecz Szaposznikowa, przeważy proces wytoczony Tuchaczewskiemu.

**Marsz. Blücher.**

Najwybitniejszą kolejno rolę w czerwonej armii odgrywa opiewany w rosyjskich pieśniach ludowych marszałek Blücher. Wbrew rozsiewanym w prasie pogłoskom, jakoby Blücher był niegdyś generałem niemieckim, należy stwierdzić, że nigdy nie służył on w armii niemieckiej. Jest on zrusyfikowanym Niemcem. Urodził się w Jarosławiu, gdzie ojciec jego był zwykłym robotnikiem. Mając lat 16, Blücher opuścił dom ojcowski i udał się do Petersburga. W dwa lata później, znalazł pracę w dużej fabryce metalurgicznej i przystąpił do partii socjal-rewolucyjnej. Powołany do wojska w roku 1914, wyruszył w pole, walczył dzielnie i odniósł tak ciężkie rany, że zwolniono go jako niezdatnego do dalszej służby. Po rewolucji Kiereńskiego przystąpił do bolszewików i po zdobyciu przez nich władzy, zgłosił się do rozporządzenia sowieckich władz wojskowych. Na czele „dywizji“ walczył w latach 1918 — 1919 na różnych frontach, szczególnie z dużym sukcesem przeciw „białym“, za co trzykrotnie odznaczony został gwiazdą „czerwonego sztandaru“. W roku 1921 mianowany został ministrem wojny Republiki Dalekiego Wschodu. Na tym stanowisku zlikwidował definitywnie kontrrewolucję na Syberii i na Dalekim Wschodzie. Po trzyletnim pobycie na tym stanowisku zajmował wysokie stanowiska wojskowe w Rosji Europejskiej. W roku 1929 mianowano go ponownie najwyższym dowódcą i przedstawicielem Stalina na Dalekim Wschodzie. Tam przebywa on dotąd. W roku 1935 otrzymał Blücher nominację na marszałka Unii Sowieckiej. Chociaż posiada on bardzo małe przygotowanie wojskowe i polityczne, uważany jest słusznie za doskonałego znawcę zagadnień Dalekiego Wschodu. Stalin i Politbiuro polegają całkowicie na jego opiniach. Sfery informowane na Kremlu są zdania, że jeżeli dotychczas uniknięto zbrojnego konfliktu z Japonią, to w pierwszej linii należy to zawdzięczać wpływowi Blüchera i jego polityce.

**Marsz. Budienny.**

Do najwybitniejszych oficerów czerwonej armii, należy wreszcie marszałek Budienny, obecny dowódca moskiewskiego okręgu wojskowego. Budienny był wachmistrzem kawalerii carskiej. W czasie przewrotu bolszewickiego odegrał on bardzo poważną rolę w Moskwie, a później w Petersburgu, gdzie dowodził bojówkami i pośpiesznie zorganizował

kilka formacyj bolszewickiej jazdy. Podczas rewolucji i późniejszych wojen domowych, odznaczył się Budienny nie tylko brawurowymi atakami, lecz terrorem i okrucieństwem, stosowanym przez jego oddziały.

Również podczas wojny polsko - bolszewickiej, w której brał żywy udział, „odznaczył“ się Budienny szczególnie tym, że ogniem i mieczem niszczył i zrównywał z ziemią całe miasteczka i wsie polskie, oraz te, których ludność sympatyzowała z armią i Rzeczpospolitą Polską.

Budienny jest w Rosji Sowieckiej postacią bardzo popularną. Szczególnie chłopi rosyjscy, widzą w nim nie tylko swego marszałka, lecz i orędownika. Do niego zanoszą swe żale i skargi na miejscowe władze administracyjne i jemu mają do zawdzięczenia wiele ulg. Ta jego popularność wśród ludu oraz jego serdeczna przyjaźń ze Stalinem, datująca się jeszcze z czasów rewolucji, sprawiły, że mimo braku wykształcenia wojskowego i zupełnej jego ignorancji dla nowoczesnej wiedzy wojskowej, mianowano go w roku 1922 generalnym inspektorem kawalerii, zaś w roku 1934 marszałkiem.

Wtajemniczeni twierdzą, że Budienny nie był nigdy w dobrych stosunkach z Tuchaczewskim i już od wielu lat przeciw niemu intrygował. Po sądzie nad Tuchaczewskim i towarzyszami, w którym Budienny brał wybitny udział, otrzymał on nominację na dawno przezeń upragnione stanowisko, dowódcy moskiewskiego okręgu wojskowego. Należy wątpić, czy Budienny utrzyma się na tym stanowisku dłużej, zwłaszcza, że jako otwarty antysemita nie cieszy się on sympatią Kaganowiczów i Litwinowa, dla których Budienny w Moskwie, to widmo ich zguby.

**Gen. Dybenko.**

W końcu zasługują na wzmiankę generałowie Dybenko, obecny dowódca leningradzkiego okręgu wojskowego, generał Kwibiszew, dowódca kaukazkiego okręgu wojskowego, oraz generał Efrejmow, dowódca nadwołżańskiego okręgu wojskowego. Wszyscy, to generałowie młodszej generacji, tak zwany „drugi“ garnitur wodzów. Mają oni poza sobą poważne studia teoretyczne i praktyczne w Sowietach i za granicą. Zwłaszcza Dybenko uchodzi za wybitnego teoretyka i świetnego organizatora. Wojskowe sfery zagraniczne widzą w nim przyszłego szefa sztabu generalnego, lub komisarza ludowego obrony Z. S. R. R.

Wreszcie podnieść muszę charakterystyczny dla Rosji Sowieckiej szczegół, że wszyscy z nowo mianowanych dowódców okręgów wojskowych oraz generałów są aryjczykami, a wielu z nich, jak Dybenko, Efrejmow i wspomniany już Budienny, znanymi antysemitami, co wskazuje na obraną na Kremlu linię zupełnego odżydzenia korpusu oficerskiego.

ROZDZIAŁ V.

## KULISY PROCESU I STRACENIA TUCHACZEWSKIEGO I TOWARZYSZY.

Skoro tyle miejsca poświęciłem w poprzednim rozdziale wodzom armii czerwonej, nie będzie od rzeczy poświęcić nieco miejsca aferze marszałka Tuchaczewskiego, która rzuca charakterystyczny snop światła na stosunki, panujące na szczytach Unii Sowieckiej. Czynię to przede wszystkim dlatego, by należycie uwypuklić myśli nurtujące wśród niektórych panów Unii Sowieckiej, głównie w dziedzinie polityki zagranicznej oraz, by uzupełnić obraz i wartość potencjału kierownictwa armii sowieckiej.

Stracenie Tuchaczewskiego i towarzyszy wywołało w całej Europie ogromne wrażenie. Szczególnie we Francji, zapytywano się publicznie, czy i co wart jest sojusz z państwem, które po krótkim śledztwie i tajnej rozprawie, skazuje na śmierć najwybitniejszych organizatorów i wodzów swej armii, oraz pozbawia ich życia w ciągu kilku godzin po wyroku. Głównie we Francji postawiono zupełnie konkretnie przytoczone pytanie i konkludowano: o ile proces moskiewski przeciw Tuchaczewskiemu i towarzyszom jest parodią sprawiedliwości i osobistym aktem zemsty, to świadczy to o gangrenie, która toczy cały ustrój sowiecki; w tym wypadku, cały nasz sojusz z obecnymi władcami Rosji nie jest wart nawet przysłowiowego „funta kłaków". O ile natomiast Tuchaczewski i towarzysze faktycznie dopuścili się szpiegostwa na rzecz naszych wrogów i w porozumieniu z nimi przygotowywali spisek, to i w tym wypadku nasz sojusz z Unią Sowiecką przyniósł nam tylko ogromne straty, gdyż nie tylko sowieckie, lecz i nasze tajemnice wojskowe, dostały się do rąk wrogów. Poza tym, któż nam zaręczy, że w przyszłości inny generalissimus armii sowieckiej nie pójdzie śladem marsz. Tuchaczewskiego?

Cała prasa europejska poświęcała wiele miejsca procesowi Tuchaczewskiego, lecz żadne z pism nie postawiło kropki nad „i" i nie oświetliło należycie kulisów oraz istotnej przyczyny tego procesu. Żadne z szanujących się pism, nie wierzyło sprawozdaniom prasy sowieckiej. a tym

mniej treści znanego rozkazu do armii czerwonej komisarza wojny Woroszyłowa, po straceniu Tuchaczewskiego. I słusznie, gdyż proces Tuchaczewskiego i towarzyszy odbył się, ze względów, które poniżej wyjaśnię, przy drzwiach zamkniętych, zaś treść znanego rozkazu kom. Woroszyłowa była utrzymana w tak nieprzyzwoitym tonie, że ów rozkaz w nikim na Zachodzie nie mógł wzbudzić zaufania.

## CO STWIERDZAJĄ DOKUMENTY?

Na podstawie autentycznych dokumentów (odpisów) i fotografij, przedstawionych niektórym państwom przez rząd Unii Sowieckiej, niejako na usprawiedliwienie procesu i stracenia Tuchaczewskiego i towarzyszy, oraz na podstawie bezwzględnie pewnych informacyj obserwatorów stosunków wewnętrznych Rosji sowieckiej, twierdzić mogę, że oskarżenia podniesione przeciwko Tuchaczewskiemu nie odbiegały wiele od prawdy.

Dokumenty sowieckie stwierdzają, że marsz. Tuchaczewski utrzymywał faktycznie bezpośredni kontakt z pewnymi osobistościami, wrogiego w stosunku do Rosji mocarstwa, w szczególności za pośrednictwem szefa prasy zagranicznej tegoż państwa, p. H. — a nadto kontakt z pewnymi osobistościami dwóch innych państw. Dokumenty stwierdzają, że ów „kontakt“ Tuchaczewskiego przez p. H. — pełnego nazwiska celowo tutaj nie podaję — sięgał do najwyższych czynników będącego w mowie obcego mocarstwa, oraz, że ów „kontakt“ nie był pozbawiony charakteru zdrady głównej. Dokumenty stwierdzają ponadto, że Tuchaczewski przygotowywał spisek, mający na celu przeobrażenie ustroju Rosji sowieckiej oraz kardynalną zmianę dotychczasowej linii polityki zagranicznej Sowietów.

Bezpodstawnym było twierdzenie części prasy polskiej i zagranicznej, że Tuchaczewski był płatnym agentem będącego w mowie mocarstwa; bezpodstawnym było twierdzenie prasy sowieckiej, że na przygotowanie i przeprowadzenie przewrotu, Tuchaczewski miał podjąć wiele milionów rubli, a rzekomo udowodniono mu podjęcie na ten cel 30 milionów rubli; bezpodstawnym wreszcie było twierdzenie, jakoby Tuchaczewski był „sprzedajną kanalią“, jak go ochrzciła prasa sowiecka.

Faktem jest natomiast, że Tuchaczewski miał polityczną „ideę fixe“ zaprowadzenia w Rosji ustroju w rodzaju narodowo-socjalistycznego oraz oparcie zagranicznej polityki Rosji na osi polityki państw totalnych. Przypuszczał on, że w ten sposób zbawi Rosję, że w ten sposób zapobiegnie nowej wojnie światowej.

Okrojenie Polski i Rumunii, stworzenie nowego państwa buforowego z państw bałtyckich i części Polski (Wileńszczyzna, Białoruś), ogrom-

ne koncesje gospodarcze na rzecz Niemiec, porozumienie się z Japonią i przeprowadzenie wraz z nią „porządku“ na Dalekim Wschodzie (Chiny), oto w ogólnych zarysach „idea - fixe“ Tuchaczewskiego i jego miraże w planach polityki zagranicznej. Nie ulega wątpliwości, że osobista ambicja „czerwonego Napoleona“ oraz nieporozumienia między nim a Woroszyłowem i innymi dygnitarzami Unii Sowieckiej, odgrywały również niemałą rolę w planach i poczynaniach Tuchaczewskiego. Nie ulega jednak wątpliwości, że marsz. Tuchaczewski bynajmniej nie krył się ze swą „idee - fixe“ w zakresie polityki zagranicznej Sowietów, a nawet, że ów program od kilku lat sugerował Stalinowi, Litwinowowi i innym wodzom Unii.

## JAK DOSZŁO DO WYKRYCIA SPISKU?

W lutym 1937 r. doniósł gen. Putna, ówczesny attaché wojskowy Sowietów w Londynie, bezpośrednio komisarzowi Woroszyłowowi, że angielski „Inteligence Service“ stwierdził, iż w ręku mocarstwa — nazwijmy go X — znajdują się dokładne plany mobilizacyjne armii sowieckiej, oraz, że sztab generalny tegoż mocarstwa jest systematycznie informowany o stosunkach panujących na najwyższych szczytach partii i w armii sowieckiej.

Woroszyłow przedstawił raport gen. Putny, Stalinowi, który ze swej strony poruczył tę sprawę do zbadania G. P. U. W kilkanaście dni później oddział „K“ G. P. U., którego zadaniem jest nadzór nad najwyższymi dostojnikami Unii Sowieckiej i walka z wywiadem w tych sferach, zakomunikował Stalinowi oraz Woroszyłowowi, że raport gen. Putny jest prowokacją.

Na podstawie tego orzeczenia G. P. U. zażądała usunięcia gen. Putny z placówki londyńskiej i postawienia go pod sąd. Sprzeciwił się temu Woroszyłow, który znając Putnę przywiązywał do jego osoby i słów wielką wagę. Dowiedziawszy się o wniosku G. P. U. gen. Putna ponowił swe oskarżenie, uzupełniając je wieloma szczegółami m. in., że najwyższe osobistości z G. P. U. z ówczesnym jej szefem Jagodą na czele, muszą pozostawać w żywym kontakcie z będącym w mowie mocarstwem i niewątpliwie należą do organizacji szpiegowskiej, działającej na rzecz tego mocarstwa, skoro orzekły, że jego raport jest prowokacją. Gen. Putna twierdził, że otrzymał dowody, stwierdzające niezbicie, że mocarstwo „X“ jest w posiadaniu planów mobilizacyjnych i operacyjnych sztabu armii czerwonej oraz, że jednym z łączników bandy szpiegowskiej z władzami mocarstwa „X“ jest niejaki Wołowicz, urzędnik G. P. U., przydzielony do specjalnych zleceń samemu Stalinowi.

Powtórny raport gen. Putny wywołał na Kremlu ogromne wraże-

nie i zamieszanie. Po wielu naradach Stalina z Woroszyłowem, Kaganowiczem, Tuchaczewskim i Jagodą zarządzono telegraficzne wezwanie gen. Putny do Moskwy, celem przedstawienia przez niego owych dowodów, na które się w swym drugim raporcie powoływał. Już w drodze do Moskwy, a mianowicie w ambasadzie sowieckiej w Paryżu, otrzymał gen. Putna telegram szyfrowy, podpisany przez Tuchaczewskiego, aby dalszą podróż odbył sowieckim samolotem i pospiesznie przybył do Moskwy.

Nie przypuszczając zasadzki, gen. Putna wsiadł do oczekującego nań w Le Bourget samolotu i udał się w podróż. W drodze, już na terytorium Sowietów, motory samolotu unoszącego gen. Putnę i dwóch rzekomych „oficerów" sowieckiej misji wojskowej w Paryżu, przestały nagle działać i podczas przymusowego lądowania podwozie samolotu uległo poważnemu uszkodzeniu. Naprawa na miejscu okazała się niemożliwa. Zanim jednak nadesłano z Mińska nowy samolot, bagaż gen. Putny „znikł" jak kamfora...

Putna „poczuł pismo nosem"; połączył się telefonicznie z marsz. Tuchaczewskim i prosił go o zezwolenie na natychmiastowy powrót do Londynu, gdzie jakoby pozostawił fotografie skradzionych mu wraz z bagażem dokumentów. Tuchaczewski nie zgodził się jednak na prośbę Putny i wydał mu rozkaz natychmiastowego kontynuowania podróży do Moskwy.

Ufny w poparcie Woroszyłowa i w zwycięstwo prawdy, gen. Putna usłuchał rozkazu i przybył do Moskwy. Sprawozdanie, które złożył komisji śledczej, m. i. w jaki sposób wpadł na trop afery szpiegowskiej, oraz w jakich okolicznościach skradziono mu bagaż, w którym według jego słów, znajdowały się kompromitujące G. P. U. dokumenty, nie trafiły do przekonania niektórym z jego przełożonych. Za wyjątkiem Woroszyłowa i Jegorowa, wszyscy orzekli, że jest on albo chorym umysłowo i cierpi na manię prześladowczą, albo też, że pozostaje na usługach „trockistów" i przez fałszywe oskarżenie G. P. U. i rzucanie podejrzeń na kierownictwo armii, usiłuje zaszczepić nieufność i wprowadzić zamęt wśród najwyższych czynników Unii Sowieckiej.

Tę ostatnią hipotezę postawił marsz. Tuchaczewski. Rzucone podejrzenie wzmogło się w kilka dni później jeszcze bardziej, gdy nagle bagaż gen. Putny „odnalazł" się, a zamiast dokumentów, na które się on powoływał, znaleziono w jego walizie całą masę literatury trockistów oraz dwie zabronione w Sowietach książki niemieckie.

Gen. Putna zorientował się, że jest ofiarą prowokacji. Chcąc się ratować, uczynił jeszcze jeden wysiłek w celu rehabilitacji i za pośrednictwem kom. Woroszyłowa, prosił o audiencję u Stalina. Gdy jednak otrzymał odpowiedź odmowną, zrozpaczony postanowił potajemnie opuścić Moskę i udać się do Londynu. W chwili, kiedy w ubraniu cywilnym

wsiadał do oczekującego nań na przedmieściu Moskwy samochodu, został przez agentów G. P. U. aresztowany.

Wtrącony do lochów na Łubiance był kilkakrotnie przesłuchiwany przez samego Jagodę, któremu podobno odmówił wszelkich wyjaśnień. W kilka tygodni później G. P. U. powiadomiła komisariat wojskowy, że gen. Putna popełnił samobójstwo. Fama głosi jednak, że gen. Putna został po prostu zamordowany w celi więziennej.

Zagraniczne sfery, interesujące się śmiercią gen. Putny, nie są dotąd poinformowane, czy sprawa jego tajemniczej śmierci została należycie wyjaśniona. Faktem jest, że gen. Putna nigdy nie siedział na ławie oskarżonych i wbrew doniesieniom części prasy nie był sądzony i nie został oficjalnie skazany i rozstrzelany.

G. P. U. odniosła i w tej „robocie" zwycięstwo. Jagoda rozzuchwalony odniesionym zwycięstwem, zażądał od Stalina aresztowania i postawienia pod sąd wszystkich przyjaciół i obrońców Putny, m. in. i marszałka Jegorowa.

Wśród generalicji sowieckiej zapanowało ogromne zamieszanie, graniczące z paniką. Do późnej nocy odbywały się na Kremlu poufne rozmowy pomiędzy Stalinem i Woroszyłowem oraz Stalinem i Jagodą. I kto wie, jak skończyłaby się ta walka „wodzów" reżimu, gdyby nie ściśle poufna akcja kom. Woroszyłowa, zmierzająca do ustalenia okoliczności, towarzyszących przymusowemu lądowaniu samolotu, którym gen. Putna odbywał podróż z Paryża do Moskwy, oraz gdyby nie okoliczności, towarzyszące zniknięciu i odnalezieniu się bagażu Putny. Przeprowadzone przez władze wojskowe w najgłębszej tajemnicy śledztwo ustaliło, że owe „przymusowe lądowanie" samolotu oraz „zaginięcie" bagażu Putny było dziełem G. P. U., zaś owi rzekomi oficerowie misji sowieckiej w Paryżu byli najzwyczajniejszymi urzędnikami G. P. U., zaufanymi Jagody.

Mając już w ręku wspomniane dowody, Woroszyłow „zaprosił" do siebie szefa G. P. U. Jagodę i po krótkiej z nim rozmowie, oddał go pod dozór kilku oficerów, sam zaś udał się do Stalina i przedstawił mu wyniki przeprowadzonego śledztwa.

Stalin, podobno i tym razem, wahał się dać wiarę przedstawionym mu dowodom, stwierdzającym podwójną grę i popełnienie prowokacji przez jego najbliższego współpracownika i szefa G. P. U. Jagodę. Dopiero gdy Woroszyłow zagroził swą natychmiastową dymisją, Stalin zezwolił na formalne aresztowanie Jagody i jego najbliższych współpracowników.

Rewizja, przeprowadzona przez oficerów z komisariatu wojny w biurach i mieszkaniu Jagody, dała rewelacyjne wyniki. Okazało się bowiem, że szef G. P. U. nie tylko pozostawał w kontakcie z agentami obcego mocarstwa, ale również z agentami Trockiego. W czasie śledztwa

stwierdzono również, że Jagoda „uciułał“ sobie w czasie swego „urzędowania“ kilkanaście milionów rubli, ulokowanych w złocie i kamieniach szlachetnych, nie licząc nieokreślonego kapitału, złożonego w jednym z banków londyńskich.

Odkrycie tajemnicy szefa G. P. U. zrobiło wśród sowieckich dygnitarzy ogromne wrażenie. W ciągu 48 godzin przeprowadzono szereg rewizyj, przy czym aresztowano wszystkich wyższych funkcjonariuszów G. P. U. Oszczędzono tylko armię, chociaż wśród zakwestionowanego u Jagody materiału, znaleziono tajne protokóły zeznań uprzednio aresztowanych „trockistów“ z Radkiem Sobelsonem na czele, które Jagoda nikomu nie przedstawiał, a z których wynikało, że wielu generałów z marsz. Tuchaczewskim na czele, przygotowywało spisek przeciwko Stalinowi, aby wprowadzić inny ustrój w Rosji sowieckiej.

Początkowo nie orientowano się, czy Jagoda należał do spisku i czy tylko dlatego o owych protokółach milczał, czy też, że zeznania te wymusił, aby je w przyszłości odpowiednio zdyskontować. On sam tym się zasłaniał, że w interesie „dobra śledztwa“ treść tych protokołów chwilowo zataił.

Jagoda nie potrafił jednak wytłumaczyć, w jakim celu urządził ową aferę z przymusowym lądowaniem samolotu, którym leciał Putna do Moskwy i dlaczego go „sprzątnął“.

Sprawa ta wyjaśniła się dopiero wtedy, gdy na polecenie Woroszyłowa wysłano do Londynu oficerów, celem przeprowadzenia w biurach ambasady i w prywatnym mieszkaniu gen. Putny drobiazgowej rewizji. W czasie tej rewizji znaleziono bowiem korespondencję, kompromitującą niektórych generałów sowieckich, a w „safesie“ jednego z londyńskich banków, fotografie dokumentów, na które powoływał się w swych raportach gen. Putna, a które skradziono mu w czasie lądowania.

## TAJNY RAPORT GEN. PUTNY DO WOROSZYŁOWA.

I jeszcze coś znaleziono w mieszkaniu gen. Putny, a mianowicie gotowy, a niewysłany, tajny raport gen. Putny do Woroszyłowa. W raporcie tym, gen. Putna, powołując się na wybitnych oficerów z „Inteligence Service“ twierdził, że niektórzy generałowie sowieccy uprawiają nie tylko szpiegostwo, ale w porozumieniu z rządem mocarstwa „X“, planują i przygotowują zamach stanu na Kremlu.

We wspomnianym raporcie, gen. Putna nie wymienił nazwisk osób zaangażowanych w przygotowywaniu spisku, pomieścił w nim jednak wieloznaczący ustęp, a mianowicie: „że osobistości, które znajdują się na usługach obcego mocarstwa, należą do jego przełożonych, więc jako podwładny nie chce wymieniać ich nazwisk, zwłaszcza, że nie mógłby przedstawić dowodów stwierdzających niezbicie ich winę“...

„Gdybym te dowody posiadał — pisał Putna — to wobec ogromu zdrady i hańby dla sowieckiego korpusu oficerskiego, równocześnie z oddaniem ich pod sąd, popełniłbym samobójstwo".

Wyżej zacytowany ustęp raportu gen. Putny i zeznania Radka Sobelsona i Piatakowa, zawarte w protokółach znalezionych u Jagody, rzuciły pierwszy cień podejrzenia na Tuchaczewskiego. Powiadomiony o wynikach dalszych dochodzeń Stalin, nie chciał wierzyć, by na szczytach armii przygotowywano przeciw niemu spisek, oraz by jego zaufany Tuchaczewski, miał być zdrajcą i w porozumieniu z obcym mocarstwem przygotowywał spisek. Po całonocnej naradzie z Mołotowem i ze swoim teściem Kaganowiczem, Stalin zezwolił na aresztowanie Tuchaczewskiego, polecając na czas wstępnego śledztwa przewieźć go na Kreml.

## SZCZEGÓŁY ARESZTOWANIA „CZERWONEGO NAPOLEONA".

Aresztowanie Tuchaczewskiego nastąpiło wśród tragikomicznych okoliczności — w chwili, gdy mierzył swój galowy mundur, w którym za kilka dni miał się udać na czele sowieckiej delegacji do Londynu, by wziąć udział w uroczystej koronacji króla angielskiego.

Aresztowania dokonali dwaj oficerowie, oraz obecny szef G. P. U. Jeżow, którzy przedstawili przerażonemu Tuchaczewskiemu odręczny rozkaz Stalina, wzywający go do natychmiastowego stawienia się na Kremlu.

Według krążących wersyj, Tuchaczewski stawiony przed oblicze Stalina odbył z nim gwałtowną rozmowę, po której Stalin zdawał się wątpić w jego winę i tylko na skutek nalegań Woroszyłowa i Kaganowicza polecił zatrzymać Tuchaczewskiego na Kremlu.

W dwa dni później ukazał się w prasie sowieckiej komunikat urzędowy, o rzekomym przeniesieniu Tuchaczewskiego ze stanowiska zastępcy komisarza wojny na stanowisko dowódcy nadwołżańskiego okręgu wojskowego i o odwołaniu jego udziału w koronacji londyńskiej. Dopiero na skutek wyników dalszego śledztwa, w czternaście dni później, nastąpiło przewiezienie Tuchaczewskiego do więzienia na Łubiance i formalne potwierdzenie jego aresztowania.

Podczas rewizji przeprowadzonej w biurach i mieszkaniach Tuchaczewskiego oraz jego najbliższych przyjaciół, natrafiono na cały szereg kompromitujących go korespondencyj i dokumentów, z których wynikało już niezbicie, że Tuchaczewski przygotowywał zamach stanu i w porozumieniu z obcym mocarstwem, dążył do stworzenia w Rosji, na czas przejściowy, dyktatury wojskowej. Był on tak nieprzezorny i pewny swej władzy, że większość kompromitujących go dokumentów, przechowywał w swoim gabinecie służbowym, w szafie pancernej, między najważniejszymi dokumentami wojskowymi Unii Sowieckiej.

Dalszy przebieg afery Tuchaczewskiego i jego towarzyszów znany jest Czytelnikom z prasy codziennej, według oficjalnych komunikatów. Mimo że proces sądowy odbył się przy drzwiach zamkniętych, fakty i szczegóły z procesu przedostały się jednak do sztabu t. zw. „trockistów" za granicę, oraz do gabinetów rządów niektórych państw europejskich. Trockiści, posiadając znakomity wywiad w Rosji, zdobyli fotografie wszystkich stron oficjalnego protokółu z rozprawy sądowej, oraz stenogram z faktycznego jej przebiegu i zamierzają nawet wydać je drukiem w Ameryce. Od jednej z osób, która ów protokół czytała, a która zasługuje na pełne zaufanie, dowiedziałem się, że wbrew doniesieniom prasy sowieckiej i międzynarodowej, Tuchaczewski i towarzysze bynajmniej nie kajali się przed sądem, lecz przeciwnie, bronili do upadłego swej tezy politycznej, atakując przy tym bardzo ostro cały reżim sowiecki.

Ani w śledztwie, ani w czasie rozprawy nie udowodniono Tuchaczewskiemu szpiegostwa. Udowodniono mu natomiast, że wszedł w kontakt z przedstawicielami obcego mocarstwa, celem — jak się tłumaczył — „zapewnienia sobie życzliwej neutralności, na wypadek wybuchu wojny domowej w Rosji".

Tuchaczewski broniąc się, krytykował program partii komunistycznej (rewolucji światowej), oraz politykę zagraniczną Stalina i Litwinowa, która zdaniem jego doprowadzić musi do nowej wojny europejskiej. Nikogo z wodzów bolszewizmu nie oszczędzał, a nawet samego Stalina nazwał „po imieniu", zastrzegając się z góry, że na wypadek skazania go, o łaskę prosić nie będzie. Podobnie bronili się jego towarzysze.

Wyrok śmierci na Tuchaczewskiego nie zapadł jednomyślnie. Głosowanie nad wnioskiem prokuratora o śmierć dla oskarżonych, odbyło się tajnie, podobnie jak przy sądach przysięgłych. Dwie kartki oddano puste....

Charakterystycznym jest, że po wyroku skazującym, ten sam Woroszyłow, który dopiął aresztowania Tuchaczewskiego oraz ambasador pewnego mocarstwa zachodniego, zwrócili się do Stalina z prośbą o darowanie życia skazanym i zamienienie im kary śmierci na więzienie. Stalin zarządził krótką naradę, która odbyła się u prez. Mołotowa; udział w niej brali prócz Mołotowa i Stalina, marsz. Jegorow, kom. Kaganowicz, marsz. Budienny, kom. Litwinow i Dymitrow. Już sam fakt zarządzenia tej narady wskazywał, że Stalin szukał możliwości ułaskawienia przynajmniej Tuchaczewskiego; jednak wystąpienia Kaganowicza, Litwinowa i Jegorowa, zniweczyły jego chęci. Stalinowi wytłumaczono, że ułaskawienie skazanych zrozumiane być może jako brak silnej woli i słabość reżimu.

Toteż w pewnej chwili Stalin, aby przerwać potok perswazyj Kaganowicza, miał zawołać: „dość tego! W imię dobra proletariatu pole-

cam wykonać wyrok nad zdrajcami Rosji sowieckiej, a nie dlatego, że Wy towarzyszu tak chcecie", po czym żegnając się podaniem ręki tylko z Mołotowem, szybko opuścił salę narad, pod pozorem, że ma pilną pracę. Faktycznie zaś był bardzo wzburzony i przygnębiony...

W godzinę później Tuchaczewski i towarzysze już nie żyli...

Oto kilka szczegółów afery i informacji z procesu Tuchaczewskiego i towarzyszy.

## ŻYDZI A MARSZ. TUCHACZEWSKI.

Znawcy stosunków panujących na Kremlu twierdzą, że nigdy nie doszłoby do stracenia Tuchaczewskiego i towarzyszy, gdyby nie żydzi. Oto kilka uzasadnień:

Do największych wrogów Tuchaczewskiego należał teść Stalina, żyd Kaganowicz. Na Kremlu dla nikogo nie było tajemnicą, że pomiędzy Stalinem a Kaganowiczem dochodziło, w ciągu ostatnich lat, do licznych nieporozumień na tle osoby i stanowiska Tuchaczewskiego.

Kaganowicz przy każdej okazji podkopywał zaufanie Stalina do Tuchaczewskiego. W tej podziemnej walce, Kaganowicz umiał sobie zapewnić całkowite poparcie innego żyda, kom. Litwinowa, oraz marsz. Jegorowa.

Tuchaczewski podobno nigdy nie dał Kaganowiczowi powodu do tej nienawiści; tłumaczono ją sobie jako nienawiść rasową, wypływającą głównie z instynktu. Kaganowicz nie mógł wybaczyć Tuchaczewskiemu, że niegdyś należał on do pułku carskiej gwardii, oraz że był zawsze zdecydowanym antysemitą. Kaganowicz wyczuł dążenia Tuchaczewskiego do oczyszczenia kierownictwa armii z żywiołu semickiego. Z tych samych powodów Tuchaczewski nie cieszył się sympatią Litwinowa. Co się zaś tyczy stosunku marsz. Jegorowa do Tuchaczewskiego, to publiczną było tajemnicą, że między nim a Tuchaczewskim zachodziły rozmaite nieporozumienia; piętrzyły się one głównie w kwestii organizacji lotnictwa i broni pancernej.

Chociaż Tuchaczewski nie odstępywał nigdy od linii polityki wojskowej zakreślonej przez Centralny Komitet Partii, i jak najgorliwiej wypełniał rozkazy Stalina względnie Woroszyłowa, widziano w nim zawsze szlachcica, z którym zwłaszcza żydom trudno było nawiązać cieplejsze stosunki, a wobec których zachowywał on zawsze pewien dystans. Jegorow był co prawda również carskim oficerem, ale pochodził z rodziny proletariackiej, a ożenił się z żydówką.

Z tych względów, Tuchaczewski nie miał prawdziwych przyjaciół wśród „starych bolszewików"; za wyjątkiem Trockiego, wszystkie żydowskie elementy na szczytach Unii Sowieckiej odnosiły się doń z największą rezerwą.

Nic tedy dziwnego, że wiadomość, jakoby czerwona armia pod kierownictwem „narodowca“ Tuchaczewskiego miała zamiar dokonać przewrotu, zmobilizowała przeciw niemu wszystkie siły żydo-sowieckie. Tu i ówdzie przebąkują, że nawet owe pierwsze wiadomości o zdradzie Tuchaczewskiego, które doszły do „Intelligence Service“ pochodzą ze źródeł żydowskich. Fakt, że już w styczniu 1937 r. Kaganowicz i Litwinow rozpuszczali w Moskwie pogłoski o grożącym jakoby ze strony wojska puczu, oraz, że usiłowano je lansować za pośrednictwem pewnej paryskiej agencji prasowej, daje w każdym razie szerokie pole do różnych domysłów. Podobno i Radek - Sobelson, uwięziony z początkiem 1937 r. wciągnięty był do akcji przeciw Tuchaczewskiemu. Zimą 1936 r. odbył on kilka tajemniczych podróży do Paryża, Genewy i Londynu, gdzie m. i. widział się z Putną i zaznajomił go z pewnym dziennikarzem, rzekomym oficerem „Intelligence Service“. Radek podał już w śledztwie mnóstwo szczegółów obciążających Putnę, a później w czasie procesu Tuchaczewskiego i jego towarzyszy.

Należy również przypomnieć, że Tuchaczewski naraził się wysokim kołom politycznym w Moskwie, lansując ideę jak najdalej idącego uniezależnienia i usamodzielnienia armii czerwonej od skomplikowanego aparatu partyjnego. Tę ideę udało mu się nawet w pewnej mierze przeforsować, chociaż nie zdołał on obalić politycznej kontroli nad czerwoną armią. Oto kulisy i przyczyny walki z Tuchaczewskim...

Cel, do którego zmierzali Kaganowicz i jego klika został osiągnięty...

Marsz. Jegorow, w zamian za okazanie pomocy Kaganowiczowi, otrzymał nowe, świetne stanowisko, a mianowicie przewodnictwo Rady Wojennej — prawie najwyższe stanowisko w Sowietach. Ponieważ zaś Woroszyłow uważany był zawsze za „marszałka od parady“, więc dzisiaj, gdy piszę te słowa, Jegorow jest „persona gratissima“ armii sowieckiej.

## OSTATNI AKT AFERY TUCHACZEWSKIEGO.

Ostatnim aktem afery, czy dramatu marsz. Tuchaczewskiego, będzie zapowiedziany już proces Jagody *). Dzienniki sowieckie donoszą, że Jagoda do niedawna pan życia i śmierci, stanie niebawem przed sądem, jako oskarżony o przestępstwa natury wyłącznie kryminalnej. Jednak nie tylko w Moskwie, lecz i za granicą, jest publiczną tajemnicą, że Jagoda był również spiskowcem i przygotowywał zamach stanu w Sowietach na własną rękę. Jest prawdopodobnym, że po przesłuchaniu Radka Sobelsona i towarzyszy, i stwierdzeniu przygotowywanej akcji przez Tuchaczewskiego, Jagoda postanowił odczekać i dopiero po pewnym

*) W międzyczasie stracony; przyp. wyd.

czasie akcję tę sparaliżować, aby obdarzony jeszcze większym zaufaniem i władzą, na własną rękę przeprowadzić zamach stanu.

Śledztwo w sprawie Jagody otoczone jest dotąd ścisłą tajemnicą, niemniej przedostało się już do prasy zagranicznej, że pewne rosyjskie koła za granicą ofiarowały Jagodzie 30 milionów rubli na przygotowanie i dokonanie zamachu w Sowietach.

Prasa sowiecka zaprzecza tej wiadomości, lecz wydaje się, że ze względu na fakt, iż Jagoda należał do najstarszych i „najzasłużeńszych filarów bolszewizmu" oraz ze względu na okoliczność przyznania rządu sowieckiego, że szczyty armii były przeniknięte chęcią dokonania przewrotu, postanowiono zataić, że i szef G. P. U. przygotowywał zamach. Nie jest więc wykluczonym, że z tego powodu nadano całej sprawie Jagody charakter wyłącznie „kryminalny". Wszakże ostateczny rezultat tej sprawy będzie ten sam. Kara śmierci istnieje w Sowietach zarówno dla kontrrewolucjonistów, jak i defraudantów. Chodzi zaś o karę śmierci, a o nic innego.

Fakt, że Jagoda — mówiąc po prostu — kradł, nie jest w Sowietach odosobniony. Poprzednik Jagody, tow. Menżyński, umierając pozostawił 6 milionów rubli w złocie, zaś kom. Krassin 14 milionów. Nikt wtedy nie pytał, nikt się nie przejmował, w jaki sposób ci „towarzysze-proletariusze" uciułali sobie takie poważne kapitały. Podobne przykłady można by cytować bez liku, a tu nagle wszyscy oburzają się w Sowietach, że Jagoda kradł...

Proces i stracenie Tuchaczewskiego i tow. pociągnęło za sobą aresztowanie Jagody i tow. oraz wprowadziło wielki ferment do armii czerwonej. Los Jagody jest już jakby przypieczętowany i niewątpliwie pociągnie za sobą inne ofiary. Nemezis mści się z nieubłaganą konsekwencją. Krew setek tysięcy ofiar wodzów bloszewizmu, krew, w której do niedawna zdawał się kąpać szef G. P. U. Jagoda, zdaje się domagać krwi jego samego; a później, kto następny w tej orgii denuncjacji i w tańcu śmierci, towarzysze?!

ROZDZIAŁ VI.

## ARMIA TRZECIEJ RZESZY I JEJ UZBROJENIE.

Cała Europa wie, że Trzecia Rzesza intenzywnie się zbroi. W niniejszym rozdziale nie mam zamiaru dociekać kwestii przeciw komu Trzecia Rzesza się zbroi — pragnę natomiast poinformować Czytelników o rozmiarach, organizacji i technice zbrojeń naszego zachodniego sąsiada. Czas już bowiem najwyższy, by jak najszerszy ogół obywateli w Polsce w tym kierunku uświadomić.

### HISTORIA ZBROJEŃ NIEMIECKICH.

Na podstawie różnych dokumentów niemieckich i obcych, stwierdzić można, że Niemcy rozpoczęły się zbroić w roku 1921, i to na oczach urzędującej wówczas w Berlinie Międzysojuszniczej Komisji Kontrolnej. Plan tajnego uzbrojenia Niemiec, opracowany został przez ówczesnego szefa Reichswehry generała von Seeckta, po czym z końcem sierpnia 1921 r. rozpoczęła się gorączkowa praca ministerstwa Reichswehry nad jego urzeczywistnieniem. Pracy tej nie zdołano jednak ukryć przed wywiadem Międzysojuszniczej Komisji Kontrolnej. Kierownicy tej misji, w osobach francuskiego generała Barthelemy oraz angielskiego generała Morgana złożyli już w październiku 1921 r. rządom swoim odpowiednie raporty, stwierdzające przekroczenia przez Niemcy odnośnych klauzul traktatu wersalskiego, zabraniających Niemcom zbrojeń. W jednym z tych raportów czytamy: „Zdaje się być rzeczą zupełnie pewną, że powzięto tu plan obejścia i pogwałcenia głównych postanowień traktatu wersalskiego, t. j. klauzul dotyczących rozbrojenia i ewentualnych zbrojeń. Z tego planu można wnioskować, że opracowany on został przez wybitnie zdolny i bystry umysł w najdrobniejszych szczegółach"...

W raporcie zaś z dnia 14. III. 1923 r. skierowanym do Najwyższej Rady Wojennej w Paryżu, angielski generał Morgan donosił: „Dzisiaj

nie ulega już żadnej wątpliwości, kto był owym wybitnym autorem planu nowych zbrojeń niemieckich. Był nim generał pułkownik von Seeckt, szef Reichswehry, który w najbliższych 6 czy 10 latach rzucić może potężny i niesamowity cień na oblicze nowej Europy"... A dalej: „Nawet Scharnhorst, w porównaniu z generałem von Seecktem, był mały, gdyż zadania jego były bez porównania łatwiejsze. Scharnhorst, przekręcając ku niezadowoleniu Napoleona klauzule, dotyczące rozbrojenia umowy tylżyckiej, miał bowiem o wiele łatwiejsze zadanie, aniżeli ma je obecnie generał von Seeckt przy obchodzeniu postanowień traktatu wersalskiego"...

Generał pułkownik von Seeckt, człowiek o żelaznej woli i błyskawicznej orientacji, odbudował jako szef Reichswehry, prawie wszystko to, co zburzone zostało, względnie co w zakresie militarnej potęgi Niemiec przekreślić zamierzał traktat wersalski. W jednym z następnych rozdziałów, poświęcę generałowi von Seecktowi więcej miejsca, szczególnie dlatego, że w stosunku do Polski odgrywał on zupełnie niedwuznaczną rolę.

Powracając do tematu przypominam, że w myśl traktatu wersalskiego, zabroniono Niemcom zbrojenia się na większą skalę i zezwolono im tylko na utrzymywanie armii zawodowej (Reichswehry) w liczbie 100.000, której zadaniem miało być utrzymywanie porządku w Rzeszy i zabezpieczenie jej granic. W szczególności zabroniono Niemcom wytwarzania i używania, względnie przechowywania wojskowych aparatów lotniczych, ciężkiej artylerii, broni pancernej i chemicznej (t. j. różnego rodzaju gazów trujących), zaś lekką broń i amunicję mogły one wytwarzać i przechowywać tylko w ograniczonych ilościach.

Celem ominięcia tych wyraźnych zakazów, ministerstwo Reichswehry stworzyło w latach 1921 — 1928 za granicą, a w szczególności w Rosji sowieckiej, potężny przemysł wojenny. Owe zakłady przemysłowe finansowane były głównie przez firmy bankowe Mendelsohn i Co., Deutsche Diskonto Gesellschaft, Dresdener Bank oraz przez potężny koncern przemysłowy „I. G. Farben - Industrie".

Wspomniane instytucje występowały przy tych „grynderkach" przeważnie w charakterze powierników ministerstwa Reichswehry i czerpały z tych czynności — firmowania, ogromne wprost dochody. Gdy sprawa tych ogromnych zysków wyszła na jaw, ministerstwo Reichswehry utworzyło z końcem 1922 r. własną firmę, pod niewinną nazwą „Gesellschaft zur Förderung gewerblicher Unternehmungen" (po polsku Towarzystwo dla popierania przedsiębiorstw rzemieślniczych) z siedzibą w Berlinie.

Towarzystwo to, zwane w skrócie „Gefu", zajęło się — organizacją i finansowaniem przemysłu lotniczego i chemicznego za granicą, głównie w Rosji sowieckiej. Kapitał zakładowy „Gefu" wynosił początkowo 70 milionów marek, czyli około 145 milionów złotych, zaś jego kre-

dyty w Banku Rzeszy oraz w Deutsche Bank były wprost nieograniczone.

Kiedy z początkiem r. 1924 — za rządów centrowca Marxa — niemieckie lewicowe sfery polityczne zainteresowały się bliżej działalnością „Gefu“ i gdy na jednym z posiedzeń Reichstagu niemiecka partia socjalistyczna wniosła w tej sprawie interpelację, szef Reichswehry, gen. von Seeckt — pismem pod L: 494/24 z daty 18 sierpnia 1924 r. — oświadczył krótko i węzłowato: „W zupełności zgadzam się z działalnością i programem „Gefu“, nadto uważam, że w interesie Rzeszy leży, by sprawy te nie były omawiane z trybun Reichstagu...“

W ten sposób szef Reichswehry, a zarazem główny inicjator i wykonawca zbrojeń niemieckich, przeciął wszelką na ten temat dyskusję.

Dzięki tego rodzaju opiece i ogromnym kapitałom „Gefu“ zdołało w stosunkowo krótkim czasie, założyć w Rosji sowieckiej wiele fabryk materiałów wojennych, które, o ironio.... już w kilka lat później, stały się zakładami macierzystymi dla rozbudowującego się do ogromnych rozmiarów sowieckiego przemysłu wojennego, skierowanego przeciw Niemcom. Niektóre z tych fabryk, zorganizowali i kierowali nimi niemieccy fachowcy, że wymienię tu choćby największą z fabryk chemicznych, produkujących przeważnie gazy trujące, p. f. „Persol“, w Trocku, w gubernii samarskiej, którą zorganizował i urządził słynny producent gazów trujących inż. Hugo Stoltzenberg, z Hamburga. Również znana niemiecka fabryka samolotów, Junkersa, zajęła się organizacją i budową przemysłu lotniczego w Sowietach. Według umowy Junkersa z ministerstwem Reichswehry, z marca 1922 roku, wspomniana firma zobowiązała się do wyprodukowania na terytorium Rosji sowieckiej 299 „pak“ rocznie — tak bowiem nazwano w umowie z Junkersem nowoczesne samoloty myśliwskie — z których, w myśl osobnego porozumienia z sowiecką misją handlową w Berlinie, 60 „pak“ rocznie przeznaczonych było dla Rosji, zaś 259 dla Reichswehry. Fakt zawarcia i wykonywania tej umowy, wyszedł na jaw dopiero jesienią 1924 r. kiedy to między firmą Junkers a ministerstwem Reichswehry doszło do poważnych nieporozumień na tle finansowym. Owe nieporozumienia odbiły się później silnym echem w Reichstagu. Mianowicie na jednym z posiedzeń komisji budżetowej, poseł socjalistyczny Künstler odczytał pismo generała von Seeckta, skierowane do firmy Junkers, w którym autor — szef Reichswehry — uginał się przed żądaniami prywatnej firmy, aby uniknąć międzynarodowego skandalu i zataić przed światem zbrojenia niemieckie. Treść wspomnianego pisma, stanowi nie lada przyczynek do historii zbrojeń niemieckich na terenie Rosji sowieckiej, oraz ówczesnych dążeń Reichswehry — ścisłej militarnej współpracy z Rosją sowiecką.

Przypomnieć wreszcie należy głośny w całej Europie skandal, spowodowany wybuchem gazów trujących na bocznicy kolejowej firmy

Stoltzenberg w Hamburgu. Ów nieszczęśliwy wypadek zdarzył się dnia 20 maja 1928 r. i pociągnął za sobą wiele ofiar w ludziach, oraz wyrządził wiele szkód materialnych. Ów wypadek wywołał w całej Europie niebywałą konsternację. Rząd niemiecki wydał wprawdzie uspakajający komunikat, w którym stwierdził, że w Hamburgu eksplodowały stare i zupełnie zapomniane materiały wybuchowe, ale jednocześnie — wskutek pośpiechu, czy braku porozumienia się z Berlinem — w prasie hamburskiej ukazał się komunikat firmy Stoltzenberga, z którego wynikało, że wybuchowi uległy składniki farb anilinowych „zawierające elementy trujące". Z powodu tych sprzecznych komunikatów sprawa nabrała w prasie zagranicznej jeszcze większego rozgłosu. Opinia publiczna domagała się surowego śledztwa. Na skutek wielkiej kampanii prasowej wydelegowano z Paryża do Hamburga b. członka Międzysojuszniczej Komisji Kontrolnej inż. Henri Muraour. Na podstawie jego raportu w paryskim „Matin", ukazał się krótki komunikat, że w danym wypadku chodziło o chemiczne barwniki przemysłowe, zawierające elementy wybuchowe, podobne do składników gazu „fosgen", lecz nie mające z tym gazem nic wspólnego. Berlin śmiał się w kułak, natomiast robotnicy firmy Stoltzenberga i większości mieszkańców Hamburga, kułaki swe zaciskali, gdyż w Hamburgu było tajemnicą poliszynela, że wybuchowi uległy zbiorniki, zawierające gazy trujące pod nazwą „Bersol", pochodzące z rosyjskiej filii Stoltzenberga. Afera ta wyszła na jaw dopiero w czasie przemówienia wspomnianego już posła socjalistycznego Künstlera w r. 1929. W stosunkach międzynarodowych kwitła wtedy era Locarna, era błogich uśmiechów i uścisków dłoni pomiędzy Briandem i Stresemannem. Owe uściski i uśmiechy sprawiły między innymi, że państwa sprzymierzone przeszły do porządku dziennego nad owym „przedawnionym" grzechem Niemiec.

Po głośnym niemiecko-rosyjskim traktacie w Rapallo, współpraca Niemiec z Rosją sowiecką przybrała wprost ogromne rozmiary. Jak grzyby po deszczu, powstawały w Sowietach ogromne niemieckie fabryki przemysłu wojennego. Miliardy, które Niemcy otrzymywały tytułem pożyczek z Ameryki, Anglii i Francji, posłużyły im do coraz większych inwestycyj w zakresie ich własnych zbrojeń i budowy obecnej potęgi militarnej Rosji sowieckiej.

Ścisła współpraca niemiecko-rosyjska w zakresie zbrojeń, trwała do końca 1932 roku. Za czasów kanclerstwa von Papena, więzy łączące Niemcy i Rosję nieco się rozluźniły, i dopiero rząd Adolfa Hitlera i to po długich negocjacjach z Reichswehrą nakazał w połowie r. 1934 zlikwidować, rozwiązywać i sprzedawać niemieckie placówki przemysłu wojennego na terenie Rosji sowieckiej. Przyczyn tej nagłej likwidacji doszukiwać się należy nie tylko w diametralnie różnych ideologiach politycznych obu krajów, nie tylko w zawróceniu Hitlera z linij polityki

zagranicznej poprzednich rządów Rzeszy, ile głównie w programie Adolfa Hitlera, nieuznawania i zupełnego zniszczenia traktatu wersalskiego. Już bowiem w pierwszych miesiącach po objęciu władzy, Hitler oświadczył głośno i wyraźnie, że żąda równouprawnienia Niemiec w zakresie zbrojeń oraz że uzbroi Niemcy nie oglądając się na klauzulę traktatu wersalskiego, ani też na Ligę Narodów i na państwa alianckie. Od tej chwili, z uporem i żelazną konsekwencją Hitler wprowadza w czyn swą zapowiedź na nic nie zważając.

Z jednej strony należało by zapisać na dobro wodza narodu niemieckiego, że po męsku postawił tę kwestię, że porzucił taktykę swych poprzedników, taktykę tajnego zbrojenia Niemiec — zbrojenia się pod ochroną ciemności — nocy bolszewickich — z drugiej zaś strony, nie ulega wątpliwości, że przez te gigantyczne zbrojenia, Niemcy stworzyły w Europie sytuację podobną do sytuacji, jaka istniała w r. 1928, na bocznicy kolejowej fabryki Stoltzenberga w Hamburgu; mianowicie przez nagromadzenie ogromnej ilości politycznych „gazów trujących" i materiałów wybuchowych w Niemczech, byle niedopałek wzniecić może nowy pożar, ale już nie przedmieścia Hamburga, tylko całego świata.

## ORGANIZACJA I STAN ARMII TRZECIEJ RZESZY.

Organizacja armii Trzeciej Rzeszy jest bardzo prosta i odznacza się rzadko spotykaną prostotą i jasnym podziałem kompetencyj.

Z chwilą zaprowadzenia w Niemczech obowiązku powszechnej służby wojskowej, liczebność armii czynnej, której rdzeniem i ośrodkiem pozostała 100.000 Reichswehra, podniosła się odrazu do cyfry 800.000 ludzi. Po wprowadzeniu zaś ustawy o przydłużeniu obowiązku służby wojskowej (dnia 24 sierpnia 1936 r.) liczebność czynnej armii niemieckiej podniosła się do imponującej cyfry 1,200.000 *). Jeśli do tej cyfry dodamy formacje S. A., S. S., Grenzschutzu, „Schupo" i hufce pracy, w których młodzież przedpoborowa szkolona jest według regulaminów wojskowych, otrzymamy okrągłą cyfrę 2,000.000 ludzi, którą należy przyjąć jako stan liczebny armii niemieckiej w czasie pokoju. Taką armią dysponować mogą Niemcy w każdej chwili, nie tracąc czasu na mobilizacje i nie zwracając uwagi swego domniemanego przeciwnika na zarządzenia mobilizacyjne. W chwili dla Rzeszy najodpowiedniejszej, armia niemiecka może napaść znienacka na któregoś z sąsiadów... Dodać należy, że nawet życie ludności cywilnej w Trzeciej Rzeszy, jest już tak unormowane i zorganizowane, że w każdej chwili dostosować je można do potrzeb wojennych. Dzięki wspomnianej organizacji, armia czynna,

*) Ostatnio (czerwiec 1938 r.) sztab niemiecki zastanawia się nad dalszym powiększeniem armii przez przydłużenie obowiązkowej służby wojskowej do 3-ch lat.

może być na wypadek wojny wielokrotnie zwiększona; już bowiem w ciągu kilku tygodni, Rzesza może zmobilizować 9 — 11 milionów ludzi pod bronią.

W Trzeciej Rzeszy prowadzi się ewidencję nawet młodych kobiet i dziewcząt, które kształci się w służbie pomocniczej, biurowej, sanitarnej i t. p., inne zaś przysposabia się do pracy we fabrykach amunicji i w wytwórniach materiałów wojennych, stosownie do ich uzdolnienia.

## ORGANIZACJA ARMII TRZECIEJ RZESZY.

Po znanych wypadkach „rewolucji pałacowej" w niemieckim ministerstwie wojny, o których szerzej piszę w następnym rozdziale, na czele armii Trzeciej Rzeszy stanął Adolf Hitler, a mianowicie, jako naczelny dowódca sił zbrojnych. Jemu podporządkowani są:

głównodowodzący siłami zbrojnymi, a jednocześnie p. o. ministra wojny (obecnie generał pułkownik von Keitel),

szef sztabu generalnego (obecnie generał artylerii von Beck),

minister i głównodowodzący lotnictwem (obecnie marsz. Goering),

głównodowodzący flotą wojenną (obecnie adm. Raeder) i wreszcie,

szefowie dowództw 5 grup wojsk.

Dowództwa grup wojsk armii niemieckiej mieszczą się: Nr 1. w Berlinie, Nr 2. w Kassel, Nr 3. w Dreźnie, Nr 4. w Monachium, Nr 5. w Wiedniu *).

Dowództwa grup rządzą się niemal autonomicznie. Ich szefowie podlegali poprzednio bezpośrednio ministrowi wojny marsz. Blombergowi, obecnie zaś podporządkowani są kanc. Hitlerowi i bezpośrednio od niego otrzymują rozkazy.

W skład grupy wojsk Nr 1. wchodzą

I korpus armii ze sztabem w Królewcu,

II „ „ „ „ „ Szczecinie,

III „ „ „ „ „ Berlinie,

X „ „ „ „ „ Hamburgu oraz trzy samodzielne brygady, a mian. jedna brygada kawalerii (sztab w Insterburgu), jedna wysokogórska (sztab w Berlinie) i jedna rozpoznawcza (sztab w Królewcu).

W skład grupy wojsk Nr 2 wchodzą:

VI korpus armii ze sztabem w Muenster,

VIII „ „ „ „ „ Wrocławiu,

IV „ „ „ „ „ Kassel,

XI „ „ „ „ „ Hanowerze,

XII „ „ „ „ „ Wiesbadenie oraz trzy samodzielne brygady, jak w poprzedniej grupie.

*) Utworzone po przyłączeniu Austrii do Rzeszy.

W skład grupy wojsk Nr 3. wchodzą:
IV korpus armii ze sztabem obecnie w Monachium
V „ „ „ „ w Norymberdze,
VII „ „ „ „ w Lipsku.
W skład grupy wojsk Nr 4. wchodzą:
XIII korpus armii ze sztabem (obecnie) w Dreźnie,
XIV „ „ „ „ (obecnie) w Frankfurcie,
XV „ „ „ „ w Schwerin (Mklb.),
XVI „ „ „ „ w Kaiserslautern *) oraz cztery samodzielne brygady.

W skład nowoutworzonej grupy wojsk armii niemieckiej w Wiedniu wchodzą:
XVII korpus armii ze sztabem w Wiedniu,
XVIII „ „ „ „ Salzburgu oraz trzy samodzielne brygady.

Ze względu na aktualność tematu podaję, że nowoutworzony korpus XVII składa się z 44-tej dywizji wiedeńskiej, z 45-tej dywizji stacjonowanej w Linzu oraz z nowoutworzonych formacyj pancernych („Fahr und Kraftfahr Truppen“ i „Panzerabwehr - Abt.“), które przeniesiono z terytorium Rzeszy do Austrii; korpus XVIII z dywizyj w Grazu, w Insbrucku i Klagenfurcie, z bawarskiej wysokogórskiej brygady (każda po trzy pułki strzelców górskich), oraz z jednej samodzielnej zmotoryzowanej dywizji, pod dowództwem niemieckiego generała Niesla.

Korpusy armii niemieckiej składają się zasadniczo z trzech dywizyj kombinowanych, oraz z wielu formacyj specjalnych.

Przed przyłączeniem Austrii do Rzeszy, niemieckie siły zbrojne obejmowały oficjalnie 36 dywizyj, z których 4 były kompletnie zmotoryzowane oraz dwie brygady wysokogórskie, 5 brygad kawalerii, 2 brygady rozpoznawcze, 5 brygad pancernych i 2 brygady łączności.

Po „Anschlussie“ armia niemiecka obejmuje (według ścisłych obliczeń fachowców wojskowych) 42 pełne dywizje, z których 5 jest już w zupełności zmotoryzowane, a nadto 5 dywizyj pancernych, 1 dywizję wysokogórską i 5 brygad kawalerii.

Na wypadek ogólnej mobilizacji, armia niemiecka składać się będzie z 96 dywizyj piechoty, z których 8 ma być zupełnie zmotoryzowane, z 9 dywizyj pancernych, z 5 brygad kawalerii, z 3 brygad wysokogórskich, z 3 brygad rozpoznawczych i z 2-ch brygad łączności.

Według informacyj z kół dobrze poinformowanych, program rozbudowy armii niemieckiej na najbliższe trzy lata przewiduje utworzenie nowych 8 dywizyj piechoty, 14 pułków artylerii przeciwlotniczej i lekkiej, 4 pułki artylerii ciężkiej i 3 dalsze brygady kawalerii.

*) Korpus XVI został niedawno utworzony. Jak wtajemniczeni twierdzą, korpus ten ma być przeniesiony — na wypadek urzeczywistnienia się pobożnych życzeń wodzów Trzeciej Rzeszy — do Gdańska.

## DYWIZJE ARMII NIEMIECKIEJ.

Dywizje niemieckie składają się zasadniczo z 5 pułków piechoty, z 2 pułków artylerii, które są przeważnie zmotoryzowane, z 1 batalionu zmotoryzowanych pionierów, z oddziału wojsk łączności, wyposażonego w stację radiową nadawczo-odbiorczą, oraz w dużą centralę telefoniczną, z oddziału wojsk samochodowych, z oddziału wojsk technicznych, z oddziału wywiadowczego i obserwacyjnego (oddział lotniczy), i wreszcie z oddziału obrony przeciwpancernej („Panzer-Abwehr-Abt.“).

Niezależnie od pułków artylerii przydzielonych do poszczególnych dywizyj, w każdym okręgu korpusu, organizuje się oddzielny pułk artylerii ciężkiej, oddzielny batalion karabinów maszynowych oraz różne drobniejsze samoistne oddziały wojsk specjalnych. Nie jest wykluczone, że w przyszłości oddziały te będą włączone do poszczególnych dywizyj, dotąd jednak są one jeszcze samoistnymi jednostkami organizacyjnymi i podlegają bezpośrednio dowództwom korpusów.

Pułki piechoty niemieckiej składają się z trzech batalionów, zaś bataliony z trzech kompanii strzelców, oraz z jednej kompanii karabinów maszynowych. Kompanie wszystkich pułków piechoty, oznaczone liczbą 13 zaopatrzone są w lekką artylerię przeciw-lotniczą, zaś kompanie oznaczone cyfrą 14 w lekkie tanki i czołgi oraz w najcięższe karabiny maszynowe.

Kompanie piechoty (strzelców) uzbrojone są w lekkie karabiny ręczne, zaopatrzone przeważnie w t. zw. dalekowzroczną lunetę celowniczą (Zielfernrohr). Na jedną kompanię przypada 9 lekkich karabinów maszynowych, o wadze 8 kg. każdy, kalibru 08/18, dalej 4 ciężkie karabiny maszynowe, chłodzone automatycznie powietrzem oraz 6 automatycznych pistoletów kalibru 6 mm. Te ostatnie oddają na minutę 1180 strzałów na odległość do 1800 metrów. Niektóre z kompanij, zamiast automatycznych pistoletów, posiadają karabiny maszynowe „SMG-06 M. 1936“. Pociski tych karabinów maszynowych mają nośność do 3.5 km, zaś pułap, zależnie od warunków atmosferycznych od 900 do 1350 m.

Kompanie karabinów maszynowych wyposażone są w wyżej wspomniane karabiny maszynowe oraz w najcięższe typy t. zw. „SMG-TUF 2“. Te ostatnie oddają zaledwie do 300 strzałów na minutę, jednak ich pociski kalibru 13 mm, przebijają nawet płyty pancerne do 28 mm. grubości. Każda kompania karabinów maszynowych posiada osiem ciężkich „SMG-08 M. 36“, cztery „SMG-TUF 2“ oraz dwanaście lekkich „SMG-08/18“.

Kompanie każdego pułku piechoty nazwane „I. G.“ uzbrojone są w karabiny ręczne i miotacze min. Ostatnie modele miotaczy min są przeważnie zmontowane na podwoziach z motorem i wyrzucają do 30 min na godzinę. Nośność pocisków do 3 km.

## ARTYLERIA NIEMIECKA.

Pułki niemieckiej artylerii składają się z 3 oddziałów, zaś każdy oddział z 3 bateryj. Dwie z tych bateryj wyposażone są w 7,7 cm. armaty polowe (Feldkanonen), zaś trzecia w 10,5 cm. lekkie haubice (Feldhaubitzen), a tylko niektóre w 15 cm. haubice.

Pułki artylerii zmotoryzowanej składają się z dwóch oddziałów, po trzy baterie każdy. Uzbrojone są w ciężkie 15 cm. haubice (schwere Feldhaubitzen), względnie w 21 cm. moździerze (Mörser), przy czym niektóre z pułków w 15 cm. dalekonośne działa (Langrohrkanone), lub — podobnie jak organizowane obecnie oddziały t. zw. artylerii korpusów — w 30,5 cm. moździerze i 17 cm działa dalekonośne (nośność do 24 km.).

Do każdego pułku artylerii przynależą organizacyjnie 1 oddział wojsk lotniczych (6 samolotów bojowych, 3 obserwacyjne oraz 1 balon lub 1 autożyro), 1 oddział łączności wyposażony w stację radiową nadawczo-odbiorczą i centralę telefoniczną, i wreszcie 1 oddział zasobów i dostawy amunicji.

Poza opisanymi pułkami piechoty i artylerii przewidziane są dla każdego okręgu korpusu (w niektórych już je zorganizowano) specjalne oddziały wywiadowcze (Beobachtungs-Abt.). Oddziały te oznaczone rzymską literą korpusu, do którego należą, składają się z oddziału wojsk łączności, z oddziału wojsk lotniczych (8 samolotów), z oddziału zmotoryzowanych gońców, z małego oddziału jazdy (12 koni), oraz z oddziału sanitarnego. Będące w mowie oddziały, wyposażone są ponadto w radiową stację nadawczo-odbiorczą oraz w centralę telefoniczną i telegraficzną, w maszynę dalekopiszącą, w aparaty meteorologiczne i optyczne, a nadto utrzymują one po kilkanaście wytresowanych psów i kilkadziesiąt par gołębi pocztowych dla celów łączności.

## NIEMIECKIE WOJSKA PANCERNE.

Niemcy posiadają obecnie pełnych 5 dywizyj pancernych, a to w Berlinie-Lichterfelde, Weimarze, Würzburgu, Eisenach i w Wiedniu. Dalsze trzy dywizje są już w stadium organizacji.

Istniejące dywizje składają się; każda z 3 pułków pancernych, z 1 brygady strzelców zmotoryzowanych (2 pułki), z 2 zmotoryzowanych pułków artylerii, z 1-go batalionu zmotoryzowanych pionierów, z oddziału wywiadowczego (3 kompanie) oraz z oddziału obrony pancernej.

Pułk wojsk pancernych wyposażony jest razem w 97 ciężkich i lekkich czołgów względnie tanków (dwa bataliony), oraz z jednego oddziału karabinów maszynowych.

Czołgi oraz silnie opancerzone tanki armii niemieckiej stoją, według opinii attachés wojskowych państw obcych, na bardzo wysokim poziomie technicznym. Łączą one w sobie zalety szybkiego ruchu, zdolności bojowej i ochrony obsługi. Niemcy strzegą zazdrośnie swych tajemnic broni pancernej i na ostatnich manewrach nie pokazali najnowszych modeli swych tanków. Niektóre z tanków niemieckich osiągają szybkość do 50 km/godz. i to nawet w niedogodnym terenie. Czołgi niemieckie, przeważnie ze zmienną trakcją, ważą 3, 7 i 8 ton, mimo, że opancerzone są specjalnym metalem grubości 2,8 cm. Największą bezwątpienia tajemnicą Niemiec w dziedzinie broni pancernej, jest ów stop metalu, którym opancerzone są ich tanki i wozy pancerne. Stop ten jest o połowę lżejszy od stali, przy czym przewyższa ją pod względem odporności.

Niemieckie samochody pancerne osiągają szybkość 60—100 km./godz. zależnie od typu. Mają one służyć przeważnie dla celów wywiadowczych i wypadowych. Samochody ciężarowe i ciągniki artyleryjskie osiągają szybkość ponad 40 km./godz., zaś wielokołowe samochody opancerzone do 60 km./godz.

Niemcy chlubią się również swymi półgąsienicowymi ciągnikami artyleryjskimi, które z łatwością pokonują wielkie nierówności terenu, i wraz z armatą 15,5 cm. osiągają szybkość do 15 km./godz. Zaznaczę jeszcze, że niemieckie czołgi bojowe „IA“ posiadają silniki 250 KM (niektóre z nich motory Diesla), ich taśma gąsienicowa sporządzona jest z syntetycznego kauczuku. Niemiecka namiastka kauczuku, okazała się w praktyce wytrzymalszą od stali.

Główną bronią przeciwpancerną armii niemieckiej są działa t. zw. „Pak“, kalibru 37 mm. Każdy pułk piechoty wyposażony jest w 6—8 takich dział.

Zdaje się jednak, że najwyższe dowództwo armii wycofa owe „Paki“, gdyż stwierdzono podczas wojny domowej w Hiszpanii, że one nie odpowiadają swemu celowi. Okazało się bowiem przede wszystkim, że „Pak“ zbyt powoli rozwija ogień, co przy wielkich szybkościach współczesnych czołgów jest wielkim mankamentem. Na froncie hiszpańskim „Paki“ nie mogły powstrzymać naporu nawet przestarzałych tanków, posuwających się z szybkością zaledwie 15 km. Ponadto okazało się, że „PAK'i“ są za ciężkie (756 kg.) i dlatego manewrowanie nimi jest bardzo utrudnione. Niemieckie władze wojskowe przeprowadzają już próby z nowymi typami dział przeciwlotniczych, m. in. z działami „Oerlikon“, kal. 20 mm. waga 180 kg., „Hotschkiss“, kal. 25 mm., waga 480 kg., a niezależnie od tego budują u Kruppa własny nowy model działa przeciwpancernego kal. 22 mm. o wadze około 300 kg.

Ponadto uzupełnia się uzbrojenie wojsk przeciwpancernych w t. zw. „Tankminen“ — miny przeciwtankowe — które okazały się najlepszą bronią przeciw wszelkiej broni pancernej.

Na froncie hiszpańskim stwierdzono, że 300 wymienionych min zabezpiecza zupełnie odcinki na szerokości 400 metrów przed bronią pancerną.

Na skutek tych doświadczeń, niemieckie formacje pionierów otrzymały rozkaz najintensywniejszego ćwiczenia się w zakładaniu owych min, przy czym odnośne instrukcje przewidują, że 150 żołnierzy musi w ciągu godziny zabezpieczyć (zamknąć minami) teren o szerokości i głębokości 600 m., zaś odległość między poszczególnymi minami nie może przekraczać 2 metrów. Na zakończenie dodam jeszcze, że będące w mowie miny przeciwtankowe ważą zaledwie po 5 kg., oraz, że są one stosunkowo tanie.

## KAWALERIA NIEMIECKA.

Kawalerię traktowano w Niemczech jeszcze do niedawna po macoszemu. Dopiero po doświadczeniach na froncie hiszpańskim, niemieckie władze wojskowe przywróciły kawalerii jej dawne znaczenie.

Do kwietnia 1937 r. Niemcy posiadały tylko dwa dywizjony kawalerii. Od kwietnia 1937 r. organizuje się tam coraz to nowe formacje jazdy. Dobrze poinformowani twierdzą, że niemieckie ministerstwo wojny postanowiło jak najszybciej zorganizować 4 dywizje kawalerii, przy czym każda z nich ma się składać z dwóch brygad, z oddziału lekkiej artylerii oraz z małego oddziału samolotów wywiadowczych (6 maszyn).

Na uwagę zasługują również t. zw. bataliony strzelców zmotoryzowanych, które narazie podlegają bezpośrednio komendom korpusów. Formacje te, wyposażone w lekkie motocykle z przyczepkami (strzelcy zaopatrzeni są w karabiny ręczne i pistolety automatyczne), odegrać mają w przyszłej wojnie, wraz z kawalerią, której mają podlegać organizacyjnie, poważną rolę. Ich zadaniem będzie obsadzanie i oczyszczanie z resztek nieprzyjaciela, terenów, zniszczonych poprzednio ogniem artyleryjskim.

Szczupłość miejsca nie pozwala mi opisywać inne, pomniejsze formacje armii niemieckiej, szczegółowo przemyślaną organizację rezerw oraz przygotowanie organizacyjne samej mobilizacji w pierwszym, drugim i trzecim stadium. Niejako na marginesie zaznaczam tylko, że niemiecki plan mobilizacyjny przewiduje zupełną mobilizację wszystkich sił zbrojnych w ciągu 12 dni.

## ORGANIZACJA NIEMIECKICH SIŁ LOTNICZYCH.

Terytorium Rzeszy podzielono na siedem okręgów lotniczych (od I do VII), z siedzibami w Berlinie, Królewcu, Dreźnie, Muensterze, Brunswicku, Kilonii i Monachium. Wkrótce utworzony będzie VII okręg z siedzibą w Wiedniu.

Każdemu z wymienionych okręgów lotniczych podlegają zasadniczo 4 oddziały wojsk lotniczych t. zw. „Fliegertruppe“ oraz 3 pułki artylerii przeciwlotniczej t. zw. „Flak-Artilerie“ (kalibru 7,7 — 8,8 i 10,5 cm.). Pułki artylerii przeciwlotniczej w Królewcu, wyposażone są ponadto w haubice 12 cm. oraz w automatyczne armatki t. zw.„Maschinen-Kanonen“. W przyszłości wszystkie okręgi lotnicze otrzymają podobną artylerię.

Każdy oddział lotniczy składa się zasadniczo z 3 eskadr lotniczych oraz z grupy ciężkich bombowców. Każda eskadra liczy 10 lekkich samolotów myśliwskich, 4 obserwacyjne, 15 myśliwskich bojowych oraz 2 duże bombardowce. Poza wspomnianymi oddziałami lotniczymi, istnieją w Niemczech samodzielne eskadry lotnicze nazwane imiennie; („Adolf Hitler“, „Generał Goering“, „Richthofen“, „Immelman“ itd.), podlegają one bezpośrednio komendom korpusów, a niektóre bezpośrednio ministerstwu lotnictwa. W czasie wojny oddziały te przeznaczone będą do specjalnie ciężkich i odpowiedzialnych zadań, zaś obecnie w czasie pokoju, przeprowadzają one różne doświadczenia i oblatywują najnowsze aparaty.

Według obliczeń fachowców, Niemcy posiadają obecnie (maj 1938 r.) około 2500 bojowych samolotów, w tym 260—270 ciężkich bombowców, 400 do 500 mniejszych bombowców, 660 do 690 lekkich aparatów myśliwskich-pościgowych, około 1000 maszyn wywiadowczych, z których 350 przydzielono do poszczególnych dywizyj. Wymienione samoloty wchodzą w skład pierwszej linii *).

Wszystkie inne obliczenia, specjalnie ze źródeł czeskich i sowieckich, jakoby Niemcy posiadały ponad 3.000 samolotów bojowych, uznać należy za fałszywe. Dopiero w roku 1939/40 niemiecka broń powietrzna może liczyć 3.500 maszyn oraz 1000 silników lotniczych w rezerwie. Stanie się to z inicjatywy marsz. Goeringa, który narzucił niemieckiemu sztabowi doktrynę gen. Douheta, w myśl której, rozstrzygające znaczenie dla wyniku przyszłej wojny będzie miało lotnictwo.

Wedle tej doktryny, Niemcy organizują lotnictwo ofensywne, kosztem zbrojeń na morzu. Niemieckie siły lotnicze dostosowywane są głównie do natarcia i zniszczenia nieprzyjaciela. Wskazują na to nie tylko stosunkowo ogromna ilość aparatów do bombardowania i bojowych, lecz również regulamin szkolenia niemieckich lotników wojskowych. Przyjąć należy za pewnik, że atak niemieckich sił lotniczych polegał będzie na masowym natarciu eskadr kombinowanych t. j. ciężkich bombowców, konwojowanych przez eskadry samolotów bojowych, wywiadowczych i myśliwskich.

*) Specjalna komisja techniczna, powołana przez marsz. Goeringa do zbadania jakości i wartości bojowej niemieckich aparatów orzekła (czerwiec 1938), że około 700 z tych aparatów nie odpowiada już wymogom najnowszej techniki.

## TYPY NIEMIECKICH APARATÓW LOTNICZYCH.

Wśród niemieckich aparatów wojskowych przeważają jeszcze Junkersy i Heinkle. Ciężkie bombowce są przeważnie wyposażone w 2 szybkostrzelne armatki 23 mm., które oddają 400 strzałów na minutę, oraz w 3 ciężkie — opisane już — karabiny maszynowe. W najnowszych bombowcach, 2 z tych karabinów wbudowane są na przodzie, lufy ich, jakby wystają z motoru — zaś 3-ci karabin maszynowy umieszczony jest w tylnej części bombowca w ten sposób, że można ostrzeliwać nieprzyjaciela pionowo, w górnym i w dolnym polu, poziomo w polach bocznych oraz w zapolu lotu. Wspomniane karabiny oddają 1.200 strzałów na minutę. Najnowsze niemieckie maszyny bojowe, podobne są z wyglądu do słynnych francuskich maszyn „Dewoitine D — 510“ i podobnie jak one zaopatrzone są w szybkostrzelną armatkę oraz 3 — zamiast 4 we francuskich — karabiny maszynowe.

Lekkie aparaty myśliwskie, podobne są do francuskich „Amiot 147“. Najnowsze niemieckie aparaty wywiadowcze, jak na przykład „Dornier 17“ i „Heinkel 111“, przypominają z wyglądu francuskie „Potezy“ lub rosyjskie „Ant 35“, i rozwijają szybkość do 500 km. na godzinę.

Charakterystycznym dla stosunków niemiecko - japońskich i niemiecko - włoskich jest fakt, że w kwietniu bieżącego roku pojawiły się na wojskowych lotniskach w Królewcu i w Muensterze dwumotorowe bojowe aparaty japońskie, firmy „Mitsubischi“, zwane w Japonii „Oktori“, oraz włoskie aparaty do bombardowania „Stipa Caproni“ i słynne „Savoya S. 79 B“. Niemieckie władze lotnicze doszły, widocznie po doświadczeniach na froncie hiszpańskim, do wniosku, że silniki francuskie, włoskie i rosyjskie górują nad silnikami niemieckimi, skoro niemieckie firmy lotnicze prowadzą ostatnio bardzo intensywne pertraktacje z firmami angielskimi i amerykańskimi, w przedmiocie nabycia licencyj dla budowy najnowocześniejszych silników lotniczych. Pertraktacje w tym przedmiocie, prowadzone są obecnie (maj 1938 r.) z firmami angielskimi Bristol, z Vickers Armstrong oraz z amerykańską firmą „De Havillard Motors“. Lotnictwu niemieckiemu chodzi głównie o nabycie licencyj na budowę 12 cylindrowego „V“ motoru „Gipsy Six“, motoru t. zw. podwójnej gwiazdy, motoru „Hercules“ 1.300 P. S. oraz motoru „Perseus“. Te dwa ostatnie silniki, wmontowane są do angielskich bombowców „Vildebeest“. Między innymi prowadzone są również pertraktacje o kupno licencji na budowę armatki pod nazwą „AAC“, firmy American Arnament Corporation. Podobne armatki produkują już z małymi zmianami technicznymi Anglicy i wmontowują je do aparatów pod nazwą „Handley Page H. P. 54“, „Harrow“ oraz do kilku typów „Lockheed“.

## LICZBA PILOTÓW W NIEMCZECH.

Według obiektywnych obliczeń, Niemcy posiadają obecnie około 30 tys. wyszkolonych i dyplomowanych pilotów, którzy na wypadek wojny mogą być wcieleni natychmiast do lotniczych formacyj wojskowych. Ilość należycie wyszkolonych lotników w Niemczech powiększa się z roku na rok o 3.200 do 3.500 pilotów. Gdy zważymy, że według oficjalnych cyfr niemieckich ilość członków w różnych sportowych organizacjach lotniczych wynosi obecnie 197.500 oraz że członkowie tych organizacyj szkoleni są nie tylko w pilotażu, lecz również zaznajamiani są z konstrukcją różnych maszyn, to przyjąć należy, że po upływie kilku lat Niemcy posiadać będą całą armię wyszkolonych lotników i techników i z łatwością będą mogły stworzyć najpotężniejszą na świecie wojskową flotę powietrzną.

## ZBROJENIA NIEMIEC NA MORZU.

Tonaż floty niemieckiej ograniczony jest umową z Anglią, w myśl której nie powinien on przekraczać 30 proc. tonażu floty Wielkiej Brytanii. Obecnie posiadają Niemcy 60 okrętów wojennych, w tym 48 zupełnie nowoczesnych. Kiedy piszę te słowa znajduje się w budowie dalszych 34 jednostek wojennych m. in. 26 nowoczesnych łodzi podwodnych, których typy uchodzą za najlepsze na świecie. Tak więc tonaż floty niemieckiej rośnie gwałtownie i gdy zważymy, że Anglia postanowiła ostatnio budowę dalszych 16 jednostek wojennych, możemy być pewni, że Niemcy dotrzymają Anglii kroku w ramach zawartej umowy. Wobec najnowszych układów Niemiec z Włochami (t. zw. „osi politycznej“ Berlin — Rzym), oraz wobec zaogniającej się kwestii, kto będzie panował nad Morzem Śródziemnym, należy wątpić, czy Niemcy zadowolą się 35 proc. tonażu angielskiego; — osobiście przypuszczam, że odnośna umowa stanie się wkrótce świstkiem papieru.

Również balony i Zeppeliny, mimo ostatniej strasznej katastrofy „Hindenburga“ w Ameryce, odegrać mają w przyszłej wojnie poważną rolę. Świadczy o tym budowa wielu balonów i 2 nowych Zeppelinów o ogromnych rozmiarach w stoczni w Friedrichshafen. Wtajemniczeni twierdzą, że owe będące w budowie Zeppeliny są tak skonstruowane, iż w ciągu zaledwie kilku dni, można je będzie przystosować do potrzeb wojennych. Będą to podobno istne cuda nowoczesnej techniki, latające miasteczka-twierdze. Sądzę, że już z tego, co dotąd podałem, wynika, że Niemcy organizują i przysposabiają do wojny jedną z najpotężniejszych armii świata. W parze ze zbrojeniami idą przygotowania na wszystkich innych odcinkach życia narodu i państwa niemieckiego.

## GOSPODARCZA MOBILIZACJA NIEMIEC.

Ludzie, którzy kierują uzbrojeniem Niemiec wiedzą, że w przyszłej wojnie zadecydują o zwycięstwie, nie tylko ilość i jakość materiału wojennego, ale i siły gospodarcze kraju, m. in. zdolność wyżywienia walczącej armii i ludności wewnątrz państwa. Wobec tego całą politykę produkcyjną oraz eksportową i importową w Niemczech unormowano i przystosowano pod kątem widzenia potrzeb wojskowych t. zw. gospodarki wojennej.

Państwo nie żałuje pieniędzy i hojnie subwencjonuje wynalazców, którzy starają się wytworzyć syntetyczne materiały, któreby mogły zastąpić surowce, sprowadzane dotąd z zagranicy.

Rząd niemiecki popiera intensywnie wszystko, co wzmaga wydajność produkcji rolnej. Celem tej polityki, na razie nieosiągalnym, jest samowystarczalność rolnicza Niemiec.

Już dzisiaj gromadzi się w Niemczech olbrzymie zapasy środków żywności, wyrabia się masowo konserwy oraz magazynuje się olbrzymie ilości mąki i zboża. Już obecnie wyznacza się w Niemczech racje mięsa i tłuszczów, byleby tylko powiększyć niezbędne rezerwy na wypadek wojny, względnie mniej importować.

Niemiecki przemysł wojenny rozbudowuje się gwałtownie. Coraz więcej fabryk zmienia rodzaj produkcji. Wytwarzają one obecnie amunicję i materiały wybuchowe; a ponieważ to nie wystarcza, buduje się nowe wytwórnie. Podobnie ma się sprawa z zakładami chemicznymi i fabrykami nawozów sztucznych. Są one tak urządzone, że produkcję ich można w każdej chwili zmienić i przystosować do potrzeb wyłącznie wojennych.

W sierpniu ubiegłego roku, ustanowiono w niemieckim sztabie generalnym osobny oddział mobilizacji przemysłu. Ów urząd wojsk. pozostaje w stałym kontakcie ze wszystkimi organizacjami gospodarczymi Rzeszy. Szefem wspomnianego oddziału jest słynny z czasów wojny pułkownik sztabu generalnego Thomas, który przed objęciem tego stanowiska przestudiował dokładnie sprawy swego resortu w Italii, Anglii, Francji i Ameryce. Pułkownik Thomas, jest jakby generalnym dyrektorem całego przemysłu Niemiec. Podwładni mu oficerowie sztabu, znają dokładnie organizację wszystkich zakładów przemysłowych na terytorium Rzeszy i raczej oni, a nie właściciele, lub dyrektorzy tych zakładów, decydują o zakresie, jakości i ilości ich produkcji. Niemiecki sztab generalny przewiduje bowiem, że bezpośrednio po wybuchu wojny, cały przemysł niemiecki będzie poddany pod zarząd wojskowy. Znamiennym dla organizacji niemieckich stosunków gospodarczych i idei wyzyskania wszelkich możliwości gospodarczych dla celów wojennych jest fakt, że dyktatorem gospodarczym Rzeszy mianowano generała Goeringa, który jednocześnie stoi na czele lotnictwa niemieckiego.

Marsz. Goering, przy pomocy 300 fachowców gospodarczych i oficerów sztabu generalnego, kieruje obecnie całą gospodarką niemiecką. On decyduje nie tylko o przydziałach dewiz i surowców, ale również kieruje produkcją, która ma na celu jeszcze bardziej usprawnić i spotęgować potencjał wojenny Trzeciej Rzeszy.

Znakomita organizacja przemysłu niemieckiego, wysoko postawiona kultura rolna, wychowane w dyscyplinie i skonsolidowane społeczeństwo, pozwalają rządowi niemieckiemu wykorzystywać nie tylko wszystkie żywotne siły narodu dla osiągnięcia głównego celu, a mianowicie dozbrojenia, ale nadto pozwala Rzeszy przeprowadzać swą wolę w wielu problemach międzynarodowych na szerokiej arenie światowej.

## ILE WYDAJE TRZECIA RZESZA NA ZBROJENIA.

Na cele zbrojeń wydaje Trzecia Rzesza wprost olbrzymie sumy. Budżet wojskowy Niemiec w r. 1936 wynosił 9,5 miliarda marek w złocie, a więc przeszło 20 miliardów złotych *). Zważywszy, że cały budżet niemiecki na rok 1936 wynosił 13,3 miliardów marek, nie trudno stwierdzić, że wydatki na armię wynoszą w Niemczech około 3/4 całego budżetu.

Według źródeł francuskich i angielskich, wydały Niemcy na uzbrojenie swej armii w latach 1935 i 1936 razem około 31 miliardów marek, czyli ponad 65 miliardów złotych. Wyobrażenie o wielkości tej oszałamiającej cyfry zdobędziemy, gdy sobie uprzytomnimy, że w tym samym czasie Polska wydała na wojsko i uzbrojenie zaledwie 1 miliard 536 milionów złotych, czyli około 40 razy mniej jak Niemcy, mimo, że ilość ludności Polski jest tylko o połowę mniejsza. Już samo porównanie tych cyfr winno nam otworzyć oczy na niebezpieczeństwo kroczenia po tej samej, co dotychczas drodze, w zakresie uzbrojenia naszej armii.

Dodać należy, że w londyńskich kołach wojskowych i finansowych obliczają, że koszt zbrojeń niemieckich w roku 1938-39 wyniesie około 16 miliardów marek.

## MOBILIZACJA NARODU NIEMIECKIEGO.

W książce swojej pod tyt. „Der totale Krieg", gen. Ludendorff wyraził przekonanie, że jeżeli Niemcy chcą przyszłą wojnę wygrać, to muszą w tym celu wyzyskać wszystkie możliwości: „Musimy odpowiednio wyszkolić całą ludność, a cały przemysł i rolnictwo przystosować do celów wojennych".

We wspomnianej książce, gen. Ludendorff zaprojektował metody przygotowania państwa do wojny; rząd Hitlera urzeczywistnia i stosu-

*) Budżet wojskowy Rzeszy Niemieckiej na rok 1937/38 wynosił według źródeł angielskich 13,9 miliardów marek t. j. około 28 miliardów złotych.

je je niemal ze wszystkimi szczegółami. W naród niemiecki wpojono przekonanie, że obowiązkiem każdego patrioty, jest bezgraniczna ofiarność i praca dla ojczyzny, a ponieważ wszystko, co czyni Niemiec, czyni dla ojczyzny, doszło już do tego, że np. zbieranie odpadków kwalifikuje się jako obowiązek i czyn patriotyczny, zaś ich marnowanie za zbrodnię.

Naród niemiecki wykonuje wszystkie polecenia rządu z zapałem i ofiarnością, jakiej nie widziałem w żadnym innym państwie europejskim, nie wyłączając faszystowskich Włoch. I zapewniam Czytelników, że gdyby Hitler zwrócił się dziś do narodu niemieckiego, jak niegdyś Garibaldi do swych żołnierzy, ze słowami: „przynoszę wam głód, przynoszę wam cierpienia, a przyniosę może i śmierć, lecz chodźcie za mną, boć idzie o ojczyznę i wolność“...., to z pewnością większość narodu niemieckiego usłuchałaby jego wezwania i pośpieszyłaby za nim. Powiecie Drodzy Czytelnicy, że naród niemiecki żyje pod psychozą. Możliwe; lecz nie zmienia to faktycznego stanu rzeczy i wniosków, jakie musimy z tego wyciągnąć.

## ZASADNICZY PLAN NIEMIECKIEGO SZTABU GENERALNEGO.

Na wielkim zjeździe partyjnym N. S. D. A. P. w roku 1935, Adolf Hitler wygłosił słynną mowę i m. in. powiedział:

„Gdybym chciał zaatakować jakiegokolwiek przeciwnika, postąpiłbym trochę inaczej, niż Mussolini z Abisynią. Nie pertraktowałbym miesiącami i nie czyniłbym długich przygotowań, jak to robili Włosi, lecz zastosowałbym metodę, której używałem dotąd już nieraz w życiu. Zaatakowałbym wroga błyskawicznie, znienacka i niespodziewanie“....

Strategiczne plany niemieckiego sztabu generalnego, opracowane są w duchu tej właśnie doktryny Hitlera. Podpułkownik niemieckiego sztabu generalnego Siebert, ostatnio komendant szkoły wojennej w Monachium, zobrazował w krótkich, lecz w jakże „treściwych“ zdaniach wybuch przyszłej wojny:

„Równocześnie, w chwili wypowiedzenia wojny rozpoczną się kroki nieprzyjacielskie. Samoloty myśliwskie i bombowe, zmotoryzowana artyleria, dalekonośne działa ustawione na granicach lub w ich pobliżu, rozpoczną natychmiast swoją niszczącą działalność. Równocześnie stacje radiowe, rozsyłać będą fałszywe wiadomości, aby zdemoralizować przeciwnika. Użyje się wszelkich środków i sił, by wtargnąć w głąb kraju nieprzyjacielskiego, zanim przeciwnik potrafi uruchomić swe siły i wyzyskać przygotowany podczas pokoju potężny aparat obrony“.

...„Całą ludność państwa powołamy do obrony kraju. Nawet wybitni uczeni, oddadzą swoją wiedzę i laboratoria na usługi armii, będą oni dzień i noc pracować nad udoskonaleniem techniki wojennej“.

Zaś gen. Ludendorff, w cytowanej już poprzednio książce oraz w wielu artykułach prasowych twierdził, że sukces w przyszłej wojnie uzależniony będzie głównie od tego, czy uda się zaatakować przeciwnika przeważającymi siłami i to jeszcze przed oficjalnym wypowiedzeniem wojny.

## JAK SIĘ ROZPOCZNIE PRZYSZŁA WOJNA.

Według autorów niemieckich i francuskich, przyszła wojna rozpocznie się od zupełnie niespodziewanego ataku nieprzyjaciela przez eskadry samolotów bombowych; niektóre z nich, bez załogi, lądować będą na tyłach nieprzyjaciela, aby opuścić tam t. zw. „latające tanki", które przejdą natychmiast do ataku.

Niewidzialne promienie poszukiwać będą motorów przeciwnika w powietrzu i na ziemi, celem unieruchomienia ich; nawet życiu bezbronnej ludności zagrażać będą „promienie śmierci", gazy trujące i najrozmaitsze bakterie, o których piszę szerzej w XI. rozdziale niniejszej pracy.

W jednym z zeszytów oficjalnego organu niemieckiego sztabu generalnego „Militärwissenschaftliche Rundschau" pułkownik S. G. Guderian pisze o wybuchu przyszłej wojny m. i.: „Pewnej nocy otworzą się nagle bramy hangarów i hal automobilowych, uruchomi się motory, samolotów wszelkich typów i aut pancernych. Pierwsze niespodziewane uderzenie skierowane będzie na ośrodki przemysłu wojennego wroga, które albo się opanuje, albo zniszczy — tak czy inaczej, uniemożliwiona będzie produkcja amunicji i utrudnione będzie zaopatrywanie armii"... „Zależnie od odległości terenu, środków komunikacyjnych i obrony przeciwnika, tak obmyślany atak, sięgnie dość głęboko w kraj nieprzyjacielski"...

Dzięki cytowanym i wielu podobnym enuncjacjom wysokich oficerów i różnych wybitnych osobistości, naród niemiecki jest przekonany, że przyszłą wojnę zakończy zwycięsko. Ta wiara niemieckiego narodu w bojową wyższość jego armii, wiara w samych siebie i w pewność zwycięstwa, jest potężnym czynnikiem Trzeciej Rzeszy. Naczelne dowództwo armiii niemieckiej przywiązuje słusznie wielką wagę do tej „morale" narodu i wszelkimi środkami stara się ją jeszcze wzmocnić.

## JAK SIĘ KSZTAŁTUJE „MORALE" NARODU; ALE W NIEMCZECH...

Naród niemiecki czyta ciągle o „bezwzględnej wyższości niemieckiej kultury", „panów świata" (unerreichte germanische Herrenkultur). Wmawia się w ten naród, że jest elitą narodów świata (Elite der Welt

Nationen), że pieśń „Deutschland, Deutschland über Alles“ jest w swej treści rzetelną i największą prawdą, nieomal modlitwą każdego Niemca.

Każdy Niemiec jest przeto święcie przekonany, że należy do narodu wybranego, że żaden inny naród nie może się z jego narodem równać i to tak pod względem kultury, jak i dzielności, wierności, pracy, szlachetności i skrzętności. Sądzę, że wiara we własną wyższość i doskonałość narodu jest najpotężniejszą jego bronią.

W pierwszym numerze czasopisma „Militärwissenschaftliche Rundschau“, ukazał się świetny artykuł b. szefa Reichswehry gen. von Seeckta, w którym m. i. powiedział: „Wojna jest najwyższym wysiłkiem duchowym człowieka. Jest naturalnym stopniem rozwoju w historii ludzkości“... Tak sądził i uczył naród niemiecki wybitny generał...

A teraz inny cytat, z jednej z mów niemieckiego ministra propagandy Dr. Göbelsa: „Jesteśmy jako naród, wybrańcem narodów, potężni duchowo i etycznie zdolni do najświetniejszych czynów, będziemy postrachem naszych sąsiadów, którzy z zazdrością patrzą już dzisiaj na naszą potęgę. Nikt się z nami równać, nikt nas przewyższyć nie może“.

My Polacy nie mamy zamiaru nikogo znienacka napadać, — nasze przygotowania wojskowe mają raczej charakter obronny. Wobec jednak przygotowań i nastrojów naszych sąsiadów, musimy wywołać u nas nastrój pogotowia wojennego i stworzyć je materialnie. Musimy wszechstronnie uświadomić szeroki ogół o grożącym nam niebezpieczeństwie. Musimy spotęgować nasze uczucia patriotyczne; musimy wzniecić płomienny zapał do pracy nad dozbrojeniem armii polskiej i ofiarność dla celów obrony naszych granic. W obliczu istnienia niebezpieczeństwa, cały naród stanąć musi na baczność!

ROZDZIAŁ VII.

## CZY NIEMCY UDERZĄ NA POLSKĘ.

Oto pytanie, które jakby stale powracająca zmora, staje przed nami i zaprząta umysł każdego myślącego Polaka. Niemożliwym jest odpowiedzieć na to pytanie zupełnie konkretnie. Postaram się jednak oświetlić znane mi fakty i przyczynki do rozwoju niemieckiej polityki wojskowej w odniesieniu do Polski, by w ten sposób umożliwić Czytelnikom wyrobienie sobie sądu o zamiarach niemieckich. Na wstępie stwierdzam, że niemiecki sztab generalny posiada szczegółowo opracowany plan operacyjny uderzenia na Polskę. Ów plan pochodzi jeszcze z lat 1924/5. Głównym jego inspiratorem i autorem, był zmarły w grudniu 1936 r. gen. pułk. von Seeckt, zaś współautorem planu, najbliższy jego współpracownik, ówczesny pułkownik, a późniejszy generał i następnie kanclerz Rzeszy, gen. von Schleicher *). Innych żyjących dotąd „współtwórców" będącego w mowie planu, nie wymieniam celowo, gdyż nie chodzi mi o pogorszenie, a raczej o polepszenie się stosunków polsko-niemieckich.

W tym miejscu poświęcę krótki szkic osobie głównego twórcy planu.

### GEN. PUŁK. HANS VON SEECKT.

Ten wybitny generał, pochodził ze starej rodziny oficerskiej i wychował się, jak większość synów oficerów cesarskich w szkole kadeckiej.

Swą wielką karierę wojskową rozpoczął Hans v. Seeckt w roku 1894, jako junkier. Już w r. 1898 powołano go do sztabu generalnego, a w roku 1900 mianowano go podpułkownikiem i szefem sztabu III korpusu armii niemieckiej. W pierwszych dniach wojny światowej, v. Seeckt, mianowany został pułkownikiem i przydzielony w charakterze szefa sztabu, do

*) Zastrzelony podczas znanych wypadków w Niemczech w dniu 30 czerwca 1935 roku.

armii gen. v. Klucka. Walki pozycyjne nad rzeką Aisną, którymi z wiosną 1915 r. osobiście dowodził, przyniosły mu pierwsze sukcesy i wyróżnienia. Pierwszym jednak jego wielkim sukcesem była zwycięska bitwa oddziałów niemieckich w miesiącu czerwcu 1915 r. na przedpolach Soissons. Świetne opanowanie i wynik tej bitwy zwróciły nań uwagę naczelnego dowództwa wojsk niemieckich, które powołało go, w charakterze szefa sztabu, do dowództwa XI armii gen. Mackensena. Na tym stanowisku, von Seeckt, opracował plan strategiczny natarcia i rozbicia armii rosyjskiej w Galicji. Mackensen przyznaje w swoich pamiętnikach o przebiegu wojny światowej, że przerwanie i pobicie wojsk rosyjskich pod Gorlicami, zawdzięczały Niemcy w dużej mierze v. Seecktowi. Za tę zasługę, cesarz Wilhelm odznaczył von Seeckta najwyższym odznaczeniem wojskowym, orderem „pour le merite“ i mianował go generałem. Z końcem roku 1916 udał się v. Seeckt, z najwyższego rozkazu, na front bałkański, gdzie przygotował i później przeprowadzał, operacje wojenne na terenie Serbii, Bułgarii i Turcji.

Gen. v. Ludendorff, ówczesny główny kwatermistrz wojsk niemieckich, nie znosił jednak wschodzących gwiazd obok siebie i w czerwcu 1918 r. odwołał v. Seeckta do głównej kwatery, gdzie ten, zaciskając zęby, przetrwał aż do klęski niemieckiej. W Niemczech opowiadają, że po abdykacji cesarza Wilhelma, gen. v. Seeckt usiłował popełnić samobójstwo. Mimo to, był on jednym z pierwszych generałów cesarskich, którzy zgłosili się do służby wojskowej, nowo powstałej Republiki. Od tej chwili kariera jego posuwała się wprost błyskawicznie. Już bowiem w r. 1919., prezydent Ebert oraz „pełnomocnik ludu“ Noske, poruczyli mu organizację Reichswehry. W krótkim czasie stworzył on podwaliny dla obecnej potęgi armii niemieckiej i zdobył sobie dominujące stanowisko w Rzeszy. Gdy w r. 1923, na znak protestu przeciw okupacji Zagłębia Ruhry przez wojska koalicyjne, wybuchł w Niemczech strajk generalny, gdy w Nadrenii i w całym Zagłębiu rozpoczęły się walki, gdy anarchia święciła orgie w Monachium, Berlinie i Hamburgu, rząd Rzeszy, na podstawie art. 48 konstytucji wejmarskiej, przelał pełną władzę w Niemczech na Reichswehrę. W ten sposób von Seeckt stał się faktycznym dyktatorem Niemiec. Przyznać należy, że wkrótce opanował on chaos i anarchię panujące wówczas w Rzeszy. Rozruchy, strajki i wszelkie zarzewia rewolucji, tak z prawa jak i z lewa, gniótł von Seeckt siłą, nie oszczędzając nawet niedawnych przyjaciół. Głośny wówczas konflikt „Reichu“ z Bawarią i panujące tam tendencje separatystyczne, załatwił on w ten sposób, że odrzucił wszelkie zabiegi strony przeciwnej o polubowne negocjacje, udał się osobiście do Monachium, i tam w ciągu 24 godzin aresztował kilku członków rządu oraz kierowników poszczególnych partyj; przepędził rząd radykalno-socjalistyczny i wyznaczył rząd tymczasowy, złożony z oddanych sobie oficerów i przywódców cen-

trum. Podobnie przywrócił on autorytet rządu Rzeszy i porządek w Saksonii i Turyngii, ratując Niemcy od wybuchu wojny domowej.

Z inicjatywy von Seeckta, powstała później t. zw. „czarna Reichswehra" (tajny związek, złożony z oficerów i podoficerów Reichswehry, oddanych na śmierć i życie Rzeszy, a raczej von Seecktowi), która przez wiele lat trzęsła całym życiem politycznym Niemiec, zaś wrogów politycznych tępiła mordem i więzieniem.

Wspomniana organizacja, walczyła o stworzenie formalnej dyktatury Seeckta w Rzeszy. W walce tej uległ von Seeckt. Bezpośrednią przyczyną jego „utrącenia" w Reichstagu, był artykuł pomieszczony latem 1926 r. w tygodniku p. n. „Weltbühne". We wspomnianym artykule autor podał do publicznej wiadomości, że w szeregach Reichswehry pełni służbę jeden z członków domu cesarskiego, a mianowicie syn cesarza Wilhelma II, ks. Wilhelm August, zwany „księciem Auwi". W owym czasie, dopuszczenie członka domu cesarskiego do służby w Reichswehrze, było uważane w republice wejmarskiej wprost za zbrodnię stanu. Początkowo ministerstwo Reichswehry zdementowało tę wiadomość, gdy jednak czasopismo „Weltbühne" podtrzymywało swe twierdzenia, ofiarowując przeprowadzenie dowodu prawdy, von Seeckt przyznał, że ks. Auwi służy w Reichswehrze. W związku z tą i innymi rewelacjami, wybuchł skandal w prasie zagranicznej i w Reichstagu. Partie, socjalistyczna i ludowa, zażądały dymisji von Seeckta i w konsekwencji musiał on podać się do dymisji. Tę dymisję przyjęto z wielkimi honorami. Sam prezydent Rzeszy w piśmie odręcznym, skierowanym do niego i opublikowanym w prasie, wyraził von Seecktowi wdzięczność narodu niemieckiego za jego wierną służbę ojczyźnie i stworzenie znakomitej kadry armii nowych Niemiec.

Von Seeckt przegrał wielką partię wewnętrzno-polityczną i odsunął się od polityki wewnętrznej Niemiec; nie odsunął się on jednak od polityki zagranicznej Rzeszy i tak w niemieckim sztabie, jak i w niemieckim Urzędzie Spraw Zagranicznych, odgrywał do końca 1932 r. rolę „szarej eminencji". Był on „specem" dla spraw Europy Wschodniej. Wszyscy kierownicy niemieckiego Urzędu Spraw Zagranicznych, aż po gabinet Hitlera, nie czynili żadnego kroku w dziedzinie spraw wschodnich, bez uprzedniego wysłuchania zdania i rady von Seeckta. Szczególnie wielki wpływ wywierał von Seeckt na politykę ministra Stresemanna, który nawet z Genewy, podczas sesyj Ligi Narodów, komunikował się z nim stale. Piszącemu te słowa, znany jest tajny memoriał gen. von Seeckta w przedmiocie konieczności ustalenia „jasnej i stałej linni niemieckiej polityki zagranicznej", złożony w lutym 1924 r. prezydentowi Rzeszy, oraz ówczesnemu niemieckiemu ministrowi spraw zagranicznych. Gen. von Seeckt dążył za wszelką cenę, do zawarcia formalnego politycznego i wojskowego przymierza z Rosją sowiecką.

W wspomnianym memoriale udawadniał on, że dla przyszłej strategii Niemiec i uwolnienia Rzeszy z więzów traktatu wersalskiego, należy stworzyć odpowiednie przesłanki polityczne. Twierdził on dosłownie: „W żadnym wypadku nie wolno nam dopuścić do tego, by Niemcy zmuszone były, kiedykolwiek w przyszłości do prowadzenia wojny na dwu daleko od siebie położonych frontach. Musimy zawrzeć wszelkie możliwe układy z Rosją sowiecką, by odciążyć się najpierw od Wschodu, wciągnąć Rosję w orbitę naszej polityki zagranicznej, pozyskać w Rosji rynki zbytu dla naszego przemysłu oraz bazę dla naszego przemysłu wojennego, a później znajdziemy jakieś „modus vivendi" dla zawarcia odpowiednich krótkoterminowych układów z Francją, Anglią i Belgią. Układy te, umożliwią nam odebranie choćby siłą, w szczególności od Polski, naszych prowincyj wschodnich"... „Po załatwieniu się z Polską i połączeniu Prus Wschodnich z Rzeszą, sytuacja zezwoli nam na opracowanie i systematyczne urzeczywistnianie naszych planów wojskowych i gospodarczych, zmierzających do windykacji naszych ziem zachodnich i kolonij, lub też żądania za nie odpowiednich ekwiwalentów. Wtedy dopiero, kiedy i plan zachodni urzeczywistnimy, może nadejść chwila do rewizji naszej polityki w stosunku do Rosji sowieckiej i nowych tworów państwowych nad Bałtykiem"...

W końcu swego memoriału gen. v. Seeckt sprecyzował dezyderaty Reichswehry w trzech punktach:

„1) polityczne, wojskowe i gospodarcze zbliżenie Rzeszy do Rosji, 2) stworzenie na lat 10 modus vivendi z Francją, Anglią i Belgią i 3) bezwzględna stanowczość w stosunkach gospodarczych i politycznych z Polską i Litwą, z myślą przewodnią rewindykacji ziem wschodnich, przyznanych Polsce, a w szczególności Pomorza i Prus Zachodnich (Westpreussen)".

Na skutek wpływów v. Seeckta i zakulisowych działalności ciężkiego przemysłu, tezy jego znalazły posłuch wśród ówczesnych kierowników niemieckiej nawy państwowej. W Niemczech nie jest już tajemnicą, że i traktat niemiecko-sowiecki zawarty w Rapallo, był inspirowany przez Reichswehrę i stanowić miał pierwszy etap do urzeczywistnienia planu generała v. Seeckta. Plan to nie nowy. Już bowiem starszy Moltke, w swych dążeniach politycznych, wychodził z założenia, że równoczesna wojna Niemiec z Rosją i Francją stanowi dla armii niemieckiej wielkie niebezpieczeństwo i pisał: „walka na dwóch frontach byłaby wielkim obciążeniem niemieckich działań wojennych". Również i Schlieffen był podobnego zdania; zalecał on bowiem „możliwie dobre stosunki z Rosją", a w czasie wojny światowej słynny gen. v. Falkenhayn, głównodowodzący na froncie wschodnim, żądał kilkakrotnie zawarcia odrębnego pokoju i paktu przyjaźni z Rosją.

Z przykładów tych widzimy, że koncepcja przymierza Niemiec z Rosją powraca bardzo często do umysłów niemieckich i równie często znachodziła swój wyraz w ich planach. Badając poczynania dyplomacji niemieckiej do r. 1933 stwierdzić musimy, że niemal wszyscy kolejni niemieccy ministrowie spraw zagranicznych Republiki Wejmarskiej, trzymali się ściśle planu gen. v. Seeckta. Badając zaś jego własne poczynania, jako kierownika Reichswehry i ojca teorii „o małej, lecz znakomicie technicznie wyposażonej i wyszkolonej armii, którą można by każdej chwili użyć do gwałtownego natarcia" stwierdzimy, że wszystkie poczynania organizacyjne i techniczne v. Seeckta, opierały się na jego „idei fixe": „agresywność w stosunku do Polski, a przyjaźń z Rosją".

Bardzo ciekawe materiały o koncepcjach organizacyjnych gen. v. Seeckta oraz o myślach nurtujących wtedy w Reichswehrze, znaleźć możemy w pracy publicystycznej jednego z jego najbliższych współpracowników, a mianowicie nadporucznika Justrowa, pt.: „Feldheer und Technik".

Niemniej ciekawe przyczynki do historii i organizacji polityki Reichswehry zawarte są w dziele majora Buchdruckera pt.: „Im Schatten von Seeckt".

Gwoli ścisłości wspominam, że v. Seeckt uznawany był i w Trzeciej Rzeszy za jednego z najzdolniejszych organizatorów i strategów wojskowych, mimo, że jego doktryna wojskowa o małej armii, nie znalazła poparcia wśród organizatorów armii Trzeciej Rzeszy. Jeszcze w grudniu 1936 r., a więc bezpośrednio przed jego zgonem, liczono się w Niemczech z tym, że Hitler powoła go do czynnej służby wojskowej i wręczy mu buławę marszałkowską. Wspomniany projekt forsowany był głównie ze strony przedstawicieli ciężkiego przemysłu, z Kruppem von Bohlen na czele. Wobec nieporozumień, jakie w owym czasie istniały pomiędzy Führerem a gen. Ludendorffem projekt mianowania v. Seeckta marszałkiem zyskiwał na aktualności, zwłaszcza, że nowa armia niemiecka otoczyć się chciała aureolą szczęśliwych i więcej znanych wodzów z wojny światowej. Pogłoski o buławie marszałkowskiej dla v. Seeckta przybrały na sile, w chwili, kiedy on, już ciężko chory, pomieścił w pół oficjalnym organie ministerstwa wojny pn.: „Militerwissenschaftliche Rundschau" głośny artykuł, pod tyt.: „Siła woli wodza". We wspomnianym artykule, uznawanym w Niemczech, za testament wojskowy gen. v. Seeckta, odmalował on stylem Clausewitza, charakterystyczny portret przyszłego, naczelnego wodza armii niemieckiej. Czytając ów artykuł, nie można się oprzeć wrażeniu, że gen. v. Seeckt, pisał o sobie, że sugerował i zdawał się wskazywać na swe przymioty i zalety, które w jego mniemaniu są konieczne człowiekowi predystynowanemu na najwięcej odpowiedzialne stanowisko w armii Trzeciej Rzeszy.

Opatrzność chciała, że gen. v. Seeckt nie doczekał się buławy marszałkowskiej i upragnionego stanowiska. Nie rzuci on już ponurego cienia na Europę, czego się obawiał angielski gen. Morgan. Miejmy nadzieję, że żaden ze współczesnych wodzów armiii niemieckiej, nie pójdzie śladem jego linii politycznej i nie zechce urzeczywistniać jego planu napadu na Polskę. Z drugiej strony stwierdzić wypada, że z chwilą zgonu von Seeckta, Niemcy straciły w nim jednego z największych strategów i organizatorów wojskowych. Był on człowiekiem wielkiej wiedzy i siły woli, jednym z największych Niemców swej epoki i wielkim patriotą niemieckim, a fakt, że się mylił w swych poglądach i ideałach politycznych, oraz że był wrogiem Polski nie pomniejsza w niczym straty, jaką ponieśli Niemcy.

## USPRAWIEDLIWIENIE PUBLIKACJI O PLANIE NAPADU NA POLSKĘ.

Wobec naszych przyjaznych stosunków z Trzecią Rzeszą, pominąłbym milczeniem i nie pisałbym o planie napadu na Polskę, opracowanym przez gen. v. Seeckta, gdyby nie rozmaite informacje dochodzące mnie z różnych źródeł niemieckich, które wskazują, że będący w mowie plan wydaje się dla niektórych oficerów niemieckiego sztabu generalnego na nowo aktualnym. Doniesiono mi m. i., że z wiosną 1937 r. ów plan uległ — według nomenklatury niemieckiej — „angepasst zur neuen Anforderungen der Kriegsführung“ *). Rzekomo, na podstawie tego nowego opracowania planu, wybudowano i buduje się nadal tuż przy granicy polskiej, nowe drogi strategiczne, linie kolejowe i różne umocnienia, o których będzie poniżej mowa. Słyszałem również, że będący w mowie plan jest przedmiotem gier wojennych i to zarówno w niemieckich akademiach wojskowych, *jak i w sztabie generalnym*. Chociaż informacje moje pochodzą z miarodajnego źródła, powtarzam to wszystko z zastrzeżeniem „rzekomo“...

Przypuszczam zresztą, że opublikowanie będących w mowie informacyj, nie powinno zaszkodzić polsko-niemieckim stosunkom. Mając podczas pobytu w Trzeciej Rzeszy okazję i zaszczyt osobistego zetknięcia się z wodzami Trzeciej Rzeszy, poznałem ich realne zapatrywania na stosunki polsko-niemieckie, a znając stosunki panujące w Trzeciej Rzeszy, sądzę, że oczyszczenie atmosfery panującej jeszcze w niektórych urzędach niemieckich i szczera wymiana myśli pomiędzy partnerami, może się tylko przyczynić do usunięcia istniejących cieni, które zasłaniają i mącą przyjazne stosunki sąsiadów.

Można by przypuszczać, że np. gry wojenne i budowy o charakterze strategicznym, wykonywane tuż przy naszej granicy, mają na celu wy-

*) Dostosowany do nowych wymogów kierownictwa wojny.

pełnienie czasu ćwiczeń oficerów niemieckich oraz danie pracy bezrobotnym, że zatem nie mają one nic wspólnego z polityką i zamiarami rządu Trzeciej Rzeszy w stosunku do Polski. Wydaje mi się jednak, że myśl o wojnie z Polską kiełkuje w niektórych umysłach na szczytach Trzeciej Rzeszy. Jeżeli nawet miałbym się w tym mylić, czego nam i Niemcom z całego serca życzę, to w każdym razie stwierdzić należy, że wielu z wybitnych osobistości niemieckich, o ile nie świadomie, to w każdym razie nieopatrznie, propaguje myśl napadu na Polskę. Pisząc te słowa mam na myśli m. i. rozmaite nieprzemyślane broszury o prowokacyjnej treści, wydawane w Niemczech, niektóre mowy i enuncjacje osobistości z partii narodowo-socjalistycznej. Na tym miejscu przytoczę choćby trzy charakterystyczne przykłady, a mianowicie: znaną już u nas mowę kierownika obwodu śląskiego „gauleitera" Wagnera, któremu w przyjazny, lecz niemniej stanowczy sposób daliśmy odpowiedź; dalej mowę wypowiedzianą przez wodza młodzieży niemieckiej Baldura von Schiracha, a mianowicie w wigilię urodzin wodza Adolfa Hitlera, dnia 19 kwietnia 1937 roku, transmitowaną przez wszystkie rozgłośnie niemieckie i wreszcie stosunki panujące na terenie wolnego m. Gdańska. Niestety; nie wiele o tych „wybrykach", czy nieświadomych mąceniach wody, dochodzi do naszej wiadomości. Tak na przykład wspomniana już mowa von Schiracha, oraz uroczystości w Malborgu, przebrzmiały u nas bez echa i znaczenia, na jakie w pełni zasługiwały.

## „WIR MÜSSEN NACH OSTEN REITEN"...

Myślą przewodnią propagandy wspomnianej wyżej uroczystości oraz mowy Baldura von Schiracha było hasło: „młodzież niemiecka musi ciągnąć na Wschód". Tydzień między 11 a 20 kwietnia każdego roku, poświęcony jest w Trzeciej Rzeszy młodym chłopcom i dziewczętom niemieckim. W tym czasie corocznie następuje uroczyste wcielenie młodzieży w wieku lat dziesięciu do organizacji hitlerowskiej pod nazwą „Jungvolk", która jest pierwszym przysposobieniem wojskowym młodzieży im. Hitlera (Hitlerjugend).

Pierwszy oficjalny i gromadny występ „Jungvolk" następuje zazwyczaj w dniu urodzin Hitlera, dnia 20 kwietnia. Otóż w roku 1937, ogłoszono w prasie niemieckiej, że masowe przyjęcie młodzieży do wspomnianej organizacji poprzedzone będzie uroczystością t. zw. „uroczystym zobowiązaniem się" pod przewodnictwem wodza młodzieży von Schiracha, który ze słynnego Malborga (w Prusach Wschodnich), wygłosi do młodzieży wielką mowę. Wybór Malborga, jako głównego miejsca zbiórki, skąd później popłynęły na całe Niemcy silne słowa wodza młodzieży, nie był przypadkowy.

W wyborze tej miejscowości, na centralny punkt uroczystości, oraz w treści mowy von Schiracha można było stwierdzić nie tylko ścisły związek, lecz i symboliczny sens. Zdaniem Schiracha, młodzież niemiecka dążyć i maszerować musi śladem Zakonu Krzyżackiego i podobnie jak ów Zakon „ciągnąć musi na Wschód“ (gegen den Osten reiten), by tam zdobywać ziemię i „nieść niemiecką kulturę“... Treść mowy p. Schiracha była wyraźną prowokacją pod adresem Polski, a gdy jednemu z dygnitarzy Trzeciej Rzeszy zwróciłem uwagę, że podobne wystąpienia świadczą chyba o dwulicowości polityków niemieckich, ów dygnitarz odparł mi, że słowa „pełnokrwistego“ Schiracha nie obowiązują rządu niemieckiego, zwłaszcza, że Schiracha widocznie poniósł temperament. Tak jednak nie było; mowa Schiracha w Malborgu była z góry przemyślaną, a wydaje się, że nawet uzgodnioną z ministerstwem Propagandy.

Świadczy o tym kwietniowy zeszyt oficjalnego pisma młodzieży narodowo-socjalistycznej pn. „Der Pimpf“. Cały wymieniony zeszyt poświęcony był gloryfikacji walk i wypraw krzyżackich, gloryfikacji samych Krzyżaków i ich idei opanowania ziem położonych na wschodzie i wszystkich krajów nad Bałtykiem.

Dla braku miejsca nie mogę streścić artykułów i opisywać ilustracyj pomieszczonych w wymienionym czasopiśmie; przytaczam natomiast konkluzję z mowy von Schiracha: „Praca i polityka Zakonu Krzyżackiego jest spuścizną dla całej, dzisiejszej młodzieży niemieckiej. Młodzież niemiecka objęła dziś w posiadanie odwieczny gród krzyżactwa, Malborg. Jej sztandary pozdrawiają zmarłych i poległych rycerzy Marchii Wschodniej. Cnoty ich winny być cnotami całej narodowo-socjalistycznej młodzieży niemieckiej, która przejęła straż na Wschodzie“.

Z przytoczonej konkluzji - hasła, widzimy, że niektórzy przywódcy narodowego socjalizmu wahają się w wychowywaniu młodzieży niemieckiej, pomiędzy nowo-reakcyjnym charakterem rycerzy o niebieskiej krwi, a starymi reakcyjnymi „cnotami“ i celami krzyżactwa. Jak my Polacy, mamy rozumieć tak często powtarzane w Niemczech hasło: „gegen Osten reiten?“.

Propaganda „marszu na Wschód“ nie jest przecież niczym innym, jak propagandą wojny z Polską. A przypuszczam, że fanatyczne nawoływanie młodzieży niemieckiej do „marszu na Wschód“ śladem Krzyżaków, uniemożliwia pokojowe wychowanie tej młodzieży i uniemożliwi w przyszłości faktyczne porozumienie się i współpracę dzisiejszej młodzieży, gdyż przepaść pomiędzy germańską romantyką krwi i zdobyczy, a pokojowo nastrojoną mentalnością i romantyzmem Polaków, będzie zbyt głęboka. O ile duch młodzieży niemieckiej, kierowany będzie nadal do tradycji i „skarbnicy idei“ krzyżactwa, to wkrótce okaże się, że porozumienie polsko-niemieckie jest fikcją — świstkiem papieru. Jeżeli przywódcy Niemców kierować będą spojrzenia młodzieży niemieckiej

na Wschód i dawać jej będą przykłady z walk „Raubritterów wschodu", jeżeli gloryfikować będą dzieła krzyżackich rozbójników, przedstawiając je jako bohaterskie czyny godne do naśladowania, to zaiste trudno nam będzie nadal wierzyć w szczerość słów i zamiarów niemieckich mężów stanu.

## PLAN STRATEGICZNY GEN. V SEECKTA.

Jak już wyżej wspomniałem, gen. v. Seeckt i jego sztab, byli zdania, że jedynie nowa wojna, umożliwi Niemcom wyzwolenie się z więzów traktatu wersalskiego. Na ofiarę napadu wybrano z wielu względów Polskę. Wśród zwolenników zbrojnego wystąpienia przeciwko Polsce, znaleźli się również niektórzy przedstawiciele niemieckiego urzędu spraw zagranicznych, z dyrektorem departamentu wschodniego żydem Meyerem na czele, przedstawiciele ciężkiego przemysłu i wschodnio-pruscy junkrowie, którym przewodził osobisty przyjaciel i zaufany prez. Hindenburga, gen. v. Januschau. Do przeciwników planu wojny z Polską, należeli politycy z katolickiego Centrum oraz niektórzy socjaliści, odgrywający w republice wejmarskiej wielką rolę. Socjaliści niemieccy, kiedy dowiedzieli się w r. 1924 o planie wojny z Polską, zagrozili rządowi strajkiem generalnym i rozpętaniem międzynarodowego skandalu.

Celem zabezpieczenia sobie „tyłów", gen. von Seeckt rozpoczął już w listopadzie 1922 r., oczywiście na własną rękę, poufne rozmowy z Sowietami, na temat ich stanowiska w razie wojny z Polską, a równocześnie opracowywał plan operacyjny.

Ówcześni władcy Reichswehry żywili nadzieję, że w Polsce wytworzą się wkrótce sprzyjające warunki do natarcia. Sztab niemiecki przewidywał — pobożnie życzył sobie niepokojów w Polsce i usiłował popierać walki o charakterze ekonomicznym i politycznym, głównie na Górnym Śląsku i w b. Królestwie Kongresowym. Słowem spodziewano się w Berlinie, że nadejdzie taka chwila, w której będzie można bezpiecznie natrzeć na Polskę, i po „kilku uderzeniach", podyktować nam „germański pokój". Wyciągając błędne wnioski z doświadczeń wojny polsko-bolszewickiej, Reichswehra nie liczyła się z szybką pomocą dla Polski ze strony Francji. Mimo to, z największym wysiłkiem materiałów i środków, przygotowywała silne umocnienia i fortyfikacje na zachodniej granicy Niemiec, na przypuszczalnej linii obrony wzdłuż Wezery oraz wybudowała silne linie obronne w południowej Saksonii.

Dowództwo Reichswehry obliczało, że całą kampanię polsko-niemiecką przeprowadzi w ciągu dwóch miesięcy. Gen. von Seeckt był zdania, że w ciągu miesiąca uda mu się zająć Górny Śląsk i Poznańskie. W uzasadnieniu swego planu przewidywał, że w czasie trwania operacyj powoła rezerwy, na Górnym Śląsku i w Poznańskim stworzy wojsko

milicyjne i na wypadek zbrojnej interwencji Francji, będzie mógł nie tylko stawić silny opór armii francuskiej, która by zmierzała wkroczyć do Niemiec, lecz nawet, że będzie mógł uderzył na Francję z flanki.

Niemiecki plan operacyjny, nie przewidywał, w pierwszym stadium wojny z Polską, akcyj ofensywnych w kierunku Gdańska i korytarza. Wojska niemieckie uderzyć miały na Polskę z dwóch stron, wychodząc równocześnie z rejonów Frankfurtu nad Odrą i z Wrocławia, w kierunku na Poznań i w kierunku na Katowice — Bielsko — Kraków. Na ośrodki wypadowe w kierunku Poznania, wybrano Piłę (Schneidemühl) oraz Wałcz (Deutsch-Krone), skąd nastąpić miało główne natarcie w kierunku Poznania. Plan przewidywał następne uderzenie t. zw. armii środkowej w kierunku byłej granicy niemiecko-rosyjskiej, celem zdobycia Płocka i Łowicza.

Celem pierwszej operacji wojsk niemieckich było przecięcie łączności naszych sił obronnych i uniemożliwienie nam „rochady" na linii Katowice — Gdynia, aby w ten sposób zmusić naszą armię, operującą w „korytarzu", do szybkiego odwrotu, w kierunku na Toruń, albo też otoczyć ją i zgnieść, jak w obcęgach.

Na wypadek odwrotu naszej armii z „korytarza", plan gen. von Seeckta przewidywał uderzenie trzema dywizjami skoncentrowanymi w Kwidzyniu (Marienwerden), w Suszu (Rosenberg), i niemieckiej Iławie (Deutsch-Elau), w kierunku na Grudziądz i Toruń. Przez tak pomyślany manewr Niemcy chcieli zmusić naszą armię pomorską do rozstrzygającej bitwy między Grudziądzem a Toruniem. Na wypadek pomyślnego przeprowadzenia tej operacji, plan gen. von Seeckta przewidywał dalsze, trzecie z kolei uderzenie, a mianowicie z Krzyżborga (Kreuzburg) i Suszu (Rosenberg), w kierunku Piotrkowa i Łodzi, a po ewentualnym zajęciu Łodzi i połączeniu się niemieckich armij, nastąpiłby skoncentrowany atak na Warszawę.

Sztab Reichswehry zapewniał ówczesne kierownicze koła polityczne Niemiec, że plan jej ma wszelkie szanse powodzenia. Niemiecki urząd spraw zagranicznych oraz gen. v. Seeckt zapewniali Prezydenta Republiki, że na wypadek przystąpienia do realizacji planu, zapewnili sobie pełną neutralność Anglii i Rosji sowieckiej. Ewentualną interwencję ze strony Francji, a nawet Czechosłowacji przewidywano najwcześniej po upływie 6 do 8 tygodni. Na ten wypadek, obmyślano i przygotowano odpowiednią akcję dyplomatyczną, mającą na celu wpłynięcie na Francję, Anglię i Stany Zjednoczone, aby się zgodziły na zmianę klauzul traktatu wersalskiego, kosztem wyłącznie Polski i Litwy. Jednak na wszelki wypadek opracowano i przygotowano również plany operacyjne przeciw Francji i Czechosłowacji. Niemieckie koła miarodajne były zdania, że zanim Francja zdecyduje się przyjść Polsce z czynną pomocą i zaatakuje Niemcy, główne operacje wojenne na naszych ziemiach będą

już ukończone, innymi słowy, że przeważająca część naszych terytoriów znajdzie się w międzyczasie w ich posiadaniu. Zresztą poseł niemiecki w Paryżu informował urząd spraw zagranicznych w Berlinie, że francuskie partie lewicowe nie dopuszczą w ogóle do udzielenia Polsce czynnej pomocy wojskowej, a w każdym razie, że nie rozpoczną działań wojennych przeciw Niemcom na granicy francusko-niemieckiej. W porozumieniu z Rosją, postanowiono, że niemiecki urząd spraw zagranicznych rozpowszechni w odpowiedniej chwili „bluff", o podpisaniu niemiecko-sowieckiego paktu wojskowego, aby tym sposobem zaszachować opinię Francji i Anglii i zdenerwować St. Zjednoczone, które w owym czasie zainwestowały w Niemczech miliardowe kapitały. Niemiecki urząd spraw zagranicznych przewidywał, że przez wspomniany „bluff" mocarstwa zachodnie wywrą na Polskę odpowiedni nacisk i zmuszą nas do zawarcia pokoju i odstąpienia Niemcom całego Pomorza, części Poznańskiego i Śląska. Za przynętę dla Francuzów, służyć miała obmyślana już zawczasu niemiecka oferta „dobrowolnego" paktu o wzajemnej nieagresji na przeciąg lat 25, naturalnie pod warunkiem zwrotu okupowanego wówczas Zagłębia Ruhry i Saary (bez plebiscytu) i pozostawienia im wolnej ręki na Wschodzie.

Wbrew przewidywaniom Reichswehry i posła niemieckiego w Paryżu, berliński urząd dla spraw zagranicznych, liczył się jednak z ewentualnością natychmiastowej czynnej interwencji ze strony Francji. Na ten właśnie wypadek sztab Reichswehry przygotował plany operacyjne przeciw Francji i Czechosłowacji. Wspomniane plany nie ograniczały się jednak do przygotowania działań obronnych, lecz miały charakter ofensywny. Sztab Reichswehry liczył się już wtedy bardzo poważnie, z będącą w owym czasie w budowie linią Maginota, i dlatego, operacje militarne w zdemilitaryzowanej strefie nadreńskiej oraz w Zagłębiu Saary miały mieć charakter wyłącznie defensywny, zaś główne operacje przeciw Francji miały zadania i cele ofensywne. Z przemarszu przez Belgię zrezygnowano z dwóch powodów: po pierwsze, nie chciano drażnić Anglii, a po drugie liczono się z rozbudowaną w międzyczasie belgijską twierdzą Leodium oraz z bardzo silnie umocnioną belgijską linią obronną, ciągnącą się na przestrzeni około 150 km. wzdłuż granicy belgijsko-niemieckiej i wreszcie z silnie zabezpieczonym odcinkiem położonym między Leodium, a granicą holenderską (aż do prowincji limburgskiej). Wspomniane umocnienia belgijskie znane były Niemcom. Sztab Reichswehry orzekł, że „spacer do Francji poprzez Belgię—anno 1914—" jest obecnie wręcz niemożliwy. Tym razem, Szwajcaria podzielić miała los Belgii. Plan działań wojennych przeciwko Francji, przewidywał bowiem przemarsz wojsk niemieckich przez Szwajcarię. Pierwszym etapem tej akcji miało być sforsowanie przyczółków mostowych pod Waldshut i Szafuzą (Schaffhausen). Celem obrony prawego skrzydła armii

niemieckiej przed francuskim kontratakiem, z linii Belfortu, przewidziano, że druga armia niemiecka przekroczy w trzech miejscach Ren pod Bazyleą oraz w samej Bazylei i czym prędzej obsadzi przyczółki mostowe — łącznie 19 mostów na Renie. Ta akcja wojsk niemieckich przeprowadzona być miała błyskawicznie, gdyż od jej powodzenia uzależniony był dalszy plan operacyjny.

Linia głównego uderzenia wojsk niemieckich miała biec w kierunku poprzez dolinę Aary i Zurych—Olten, aż do jeziora Czterech Kantonów.

Celem tej trudnej operacji było obsadzenie ważnych punktów strategicznych w Szwajcarii, utrudnienie milicji szwajcarskiej mobilizacji i koncentracji do jakiejkolwiek akcji ofensywnej.

Druga armia niemiecka maszerować miała w kierunku południowo-zachodnim, wzdłuż doliny Aary, na Berno i Fryburg, a po zdobyciu tych miast, ku Yverdon. W okolicy Valorbe, część armii niemieckiej zabezpieczyć miała jezioro Neuchatel, część zaś przekroczyć miała granicę francuską na wschód od Pontalier.

Plan Reichswehry przewidywał, że armii atakującej uda się prawym skrzydłem osiągnąć miasto Biel i obsadzić tereny położone w dolinie rzeki Doubs, skąd nastąpić miał skoncentrowany atak na francuskie miasto Besançon.

Lewe skrzydło armii niemieckiej posuwać się miało w kierunku Pontalier i o ile możności wyrównać front, po czym prawym skrzydłem zamknąć front na linii Pontalier — Blamont — Bout de Roido.

Jako trzecią fazę operacyjną przewidywano marsz armij niemieckich z Besançon w kierunku Dijon. Ostatecznym celem tej operacji, miało być zdobycie miejscowości Creusot i St. Etienne, a więc miast, w których — jak wiadomo — skoncentrowaną jest przeważająca część francuskiego przemysłu wojennego.

Na wypadek francuskiego kontrataku w Nadrenii, niemiecki plan przewidywał operację flankową, którą wykonać miała trzecia armia niemiecka, skoncentrowana w okolicach jeziora Bodeńskiego. Armia ta, złożona przeważnie z piechoty i artylerii górskiej, maszerować miała przez austriacki Voralberg, księstwo Lichtenstein i po sforsowaniu Renu, posuwać się miała doliną Thury w kierunku miasta Chur, a po zdobyciu tegoż, dążyć miała na północ od St. Gothard, wzdłuż doliny Rodanu, ku Brieg i Martigny; celem ostatecznym tej armii, miało być zdobycie miasta Lionu.

Niektórzy oficerowie sztabu Reichswehry oraz proszony o radę gen. Ludendorff, orzekli, że będący w mowie plan operacyjny przeciw Francji jest zasadniczo dobry, lecz niemniej ryzykowny. Gen. Ludendorff obliczył, że do przeprowadzenia tych operacyj potrzeba było by co najmniej 18 znakomicie wyszkolonych i technicznie wyposażonych dywizyj. Mimo

tej opinii, gen. v. Seeckt nakazał czynić odpowiednie przygotowania do wykonania jego planu. W szczególności nakazał on pospieszną budowę umocnień i urządzeń wypadowych w Schwarzwaldzie, budowę wielu koszar, składów i urządzeń technicznych w okolicach Stuttgartu i Oberheim, budowę sieci kolejowej, koszar i magazynów wzdłuż granicy szwajcarskiej oraz w okolicach jeziora Bodeńskiego. Jednocześnie nakazał budowę silnych umocnień, przeważnie podziemnych, na przypuszczalnej linii obronnej w trójkącie Rastatt—Karlsruhe—Bruchsa—Pforzheim i na linii Frankfurt n/M. - Odenwald.

Na wypadek „wmieszania się" do wojny republiki Czechosłowackiej, niemiecki plan operacyjny przewidywał uderzenie jednej armii niemieckiej z gór śląskich, poprzez Las Czeski, w samo serce Czechosłowacji. Druga armia niemiecka miała równocześnie wyjść z Saksonii, sforsować Sudety i maszerować na Pragę. Wobec tego, że w grubym pasie Sudetów zamieszkuje głównie mniejszość niemiecka, Reichswehra nie liczyła na poważniejszy opór wojsk czechosłowackich w tym pasie. Część armii operującej na Śląsku, obsadzić miała przede wszystkim węzeł kolejowy Bogumin i maszerować w kierunku na Czeski Cieszyn, — Zilina, zaś druga część tejże armii miała zadanie zajęcie okręgu przemysłowego Morawskiej Ostrawy, po czym w pośpiesznym marszu posuwać się na linii Ostrawa—Przerów—Brno.

Sztab Reichswehry był zdania, że armia niemiecka upora się bardzo szybko z Czechosłowacją i w ciągu miesiąca do 6-ciu tygodni, zada jej cios decydujący.

Oto w ogólnych zarysach plan operacyjny gen. v. Seeckta. Opisałem go tak, jak zdołałem go w czasie ograniczonym poznać i zrozumieć jego szczegóły.

Rozwój wydarzeń wewnętrzno-politycznych w Niemczech, uspokojenie się sytuacji wewnętrznej w Polsce oraz wzmocnienie się międzynarodowego prestiżu Francji w latach 1924-26, oto czynniki, które przyczyniły się do zaniechania przeprowadzenia niemieckiego planu napadu na Polskę.

Po dymisji gen. v. Seeckta, plan jego złożony został „ad acta", jako chwilowo nieaktualny. Dopiero w miesiącu lutym 1933 r., po objęciu władzy przez partię narodowo-socjalistyczną, ów plan „wypłynął" z szafy pancernej na biurka nowych panów Niemiec.

Do sierpnia 1933 r. niemieckie władze wojskowe zajmowały się tym planem i rozważaniem ewentualnego natarcia na Polskę i Litwę. Dopiero z końcem sierpnia lub w pierwszych dniach września 1933 r. odbyła się narada przedstawicieli armii i najwyższych czynników partii z Adolfem Hitlerem, na której zarzucono myśl napadu na Polskę, zaś sam plan uznano za bardzo ryzykowny.

W historii rozwoju stosunków polsko-niemieckich, nadeszła wkrótce potem nowa era, zapoczątkowana zawarciem układu obu państw w przedmiocie o nieagresji na lat dziesięć.

Plan gen. v. Seeckta powędrował więc z powrotem do żelaznej kasy. Nagle — z początkiem 1938 r. — mówi się w berlińskich kołach miarodajnych, „na ucho", że ów plan plącze się znowu po biurkach niemieckich sztabowców i zaprząta umysły kilku generałów, dla których hasłem jest: marsz na Wschód — „Wir wollen gegen den Osten reiten"...

Zważywszy, że wódz narodu niemieckiego i zarazem kanclerz Rzeszy, Adolf Hitler, w wielu swych mowach zapewnił nas i cały świat, że żywi dla Polski przyjazne uczucia, w co piszący te słowa osobiście nie wątpi, należy przypuszczać, że nie jest on poinformowany o nowym opracowywaniu będącego w mowie planu oraz o grach wojennych, w akademiach wojskowych, na których ów plan jest tych gier podstawą...

Toteż postaram się, by za pośrednictwem moich przyjaciół treść niniejszej pracy dotarła do wiadomości kanclerza Hitlera, a na wypadek jego wątpliwości — co do ścisłości moich twierdzeń — gotów jestem podać mu bliższe szczegóły, na podstawie których z łatwością stwierdzi, że twierdzenia moje opierają się niestety na rzeczywistości.

## NIEMIECKIE FORTYFIKACJE NA NASZEJ GRANICY.

Linia Odry, która po wyjściu z Wrocławia biegnie po zachodnim brzegu rzeki przez Głogów do miasteczka Zielona Góra, wyposażona jest w liczne forty betonowe.

Na niektórych odcinkach tej linii, wybudowano po 5 do 7 fortów na przestrzeni kilometra i zaopatrzono je w ciężką i lekką artylerię oraz dobrze ukryte gniazda karabinów maszynowych. Wspomniana linia obronna służyć ma podobno do osłony linii kolejowej Wrocław — Lignica — Zegań.

Łuk Odra — Warta, składa się z dużej ilości samodzielnych umocnień, które biegną przez Kostrzyń (Küstrinn—Wrisien) i Klimkowice (w Brandenburgii) aż do Litna (Lippehne).

Tak zw. północna linia fortyfikacji (linia pomorska), biegnie od miejscowości Wałcz (Deutschkrone) i kończy się koło Słupska (Stolp), tuż przy wybrzeżu Morza Bałtyckiego. Na tej linii wybudowano wielkie podziemne forty - kazamaty, ponad którymi zniknęły z powierzchni ziemi szereg wsi i osad ludzkich. Na ich miejscu spotykamy teraz zagajniki i pola, lotniska oraz place ćwiczeń...

## OBÓZ WOJENNY W PRUSACH WSCHODNICH.

Prusy Wschodnie uważać można już dzisiaj za jeden, wielki obóz wojenny. W miastach, a nawet w najmniejszych miasteczkach, na gościń-

cach i nowo zbudowanych autostradach przeważa element wojskowy. Przedsmak tego wojennego wrażenia odczuwamy i obserwujemy już w Elblągu. Miasto to ożywia bardzo liczny garnizon wojskowy, złożony z wszelkich jednostek broni, głównie lotnictwa. Fabryki sprzętu wojennego w Schichau (Schichau-Werft na czele), pracują dzień i noc bez przerwy.

Miasto Królewiec wywiera na przybyszu wprost niesamowite wrażenie, jakby fortecy w stanie wojennym. Można śmiało powiedzieć, że w Królewcu rządzi wyłącznie wojsko, a ludność cywilna, to tylko konieczny dodatek. Po ulicach Królewca, pędzą bez przerwy samochody wojskowe, osobowe i ciężarowe. Co chwilę spotkać tam można jednostki wojskowe, zdążające na ćwiczenia lub powracające z ćwiczeń, zaś dziesiątki samolotów wykonywuje we dnie i w nocy ćwiczebne loty, krążąc nad miastem. W porcie Królewca ruch ogromny. Odprawia się tam przybyłe z Rzeszy okręty, w ciągu zaledwie trzech godzin. Przywożą one z Rzeszy najróżnorodniejszy sprzęt wojenny oraz gotowe konstrukcje żelazne przeznaczone dla jakichś tajemniczych budowli.

Miasto Piława, niedawno jeszcze mała, opuszczona dziura, przeistoczyło się w ostatnim roku w pierwszorzędnie urządzony port wojenny. Kto zna Piławę z czasów dawniejszych, nie poznałby jej dzisiaj. W porcie olbrzymi ruch. Jednostki wojenne różnych rodzajów począwszy od pancerników, a skończywszy na małych torpedowcach i łodziach podwodnych, wpływają i wypływają z portu na ćwiczenia, lub w podróż do Rzeszy. Zbliżenie się do rejonu portu jest dla osób cywilnych surowo wzbronione. Tylko za specjalną przepustką z „Wehrkommando“ w Królewcu, można się tam dostać. Wszędzie bowiem, co kilka kroków widnieją tablice z obwieszczeniami, że wejście do portu jest dla osób cywilnych surowo wzbronione. Gęste posterunki złożone z marynarzy i członków S. S. pilnują respektowania zakazu, a zbyt ciekawych z miejsca aresztują. Wprawne oko obserwatora stwierdzić może, że Piława przedstawia dzisiaj silną twierdzę morską, którą rozbudowuje się dalej. Wtajemniczeni twierdzą, że w fortach Piławy, ustawione są już obecnie dalekonośne działa, które ostrzeliwać mogą nawet Gdynię.

Analogiczne przygotowania i atmosferę wojenną stwierdzić można również w rejonach południowo-wschodnich Prus.

Nie ma tam dosłownie ani jednej mieściny, w której nie znajdowałby się silny garnizon wojskowy. Cała ta do niedawna melancholijna połać kraju, od Wystrucia, Gabina, Stołpian i Morak, aż w górę do Tylży — przy granicy litewskiej — jest wprost zasiana większymi i mniejszymi fortyfikacjami. Ciągną się one aż ku bagnom tylżyckim. Bagna te, mają być wkrótce osuszone.

Najciekawsze i technicznie „najmodniejsze“ fortyfikacje i umocnienia znajdują się w trójkącie Jańsborg, Ządzborg, Olecko. Stworzono

tam jakby jedną ogromną fortecę z urządzeniami, które pod względem wojskowo-technicznym przewyższają wszystko, co gdziekolwiek stworzono na płaskim i w dużej mierze odkrytym terenie. Wtajemniczeni twierdzą, że całe to przedpole, nawet poza granice Polski, może być w ciągu sześciu godzin zalane wodą... Świetnie zamaskowane dalekonośne działa (z końcem 1937 r. było ich trzydzieści sześć), zdolne są do obstrzału pasa w promieniu 24 km.

W ostatnich miesiącach, niemieckie władze wojskowe przeprowadzają umocnienie i fortyfikują rejon od miasteczka Ełk w górę, aż ku naszej granicy. Na całym tym obszarze pobudowane są ogromne baraki, dla tysięcznych formacyj t. zw. służby pracy (Arbeitsdienst). Armia tych robotników pracuje od świtu do wieczora. Pod kierunkiem wojskowych techników, powstają tam, jak grzyby po deszczu, nowe kompleksy koszar oraz cała sieć nowych dróg. W tej okolicy nie ma dosłownie ani kawałka lasu, do którego wejście bez przepustki byłoby dozwolone. Wszędzie, gdzie się obrócić i dokąd dążyć stoją posterunki, a na słupach przymocowane są tablice z ostrzeżeniem: „Teren wojskowy — wejście bezwzględnie wzbronione". Okoliczni włościanie i pastuchy twierdzą, że w lasach tych prowadzone są jakieś podziemne roboty, oraz że pod osłoną starych drzew powstają tajemnicze małe budynki, z których schodzi się po krętych schodach w podziemia...

Zwiedzając jesienią 1937 r. Prusy Wschodnie, zadawałem sobie odruchowo pytania po co, w jakim celu, stwarzają tam Niemcy tak potężne fortyfikacje?!

Odpowiedź na to dręczące mnie pytanie otrzymałem od jednego z niemieckich oficerów sztabu w Królewcu, który nie przypuszczając, że jestem obywatelem Rz. P., tylko Niemcem, wdał się ze mną w szczerą pogawędkę przy kuflu piwa.

Oświadczył mi on dosłownie: „Prusy Wschodnie stanowić będą główną bazę wypadową armii niemieckiej w przyszłej wojnie. Przypuszczam, że w najbliższych dwóch latach dojdzie do wojny z Rosją sowiecką i według mego skromnego zdania, nasze natarcie nastąpi w trójkącie Kłajpeda, Dźwińsk, Baranowicze; będzie ono wspierane przez flotę morską z wschodniego basenu Morza Bałtyckiego"...

Czy sądzi pan, zapytałem, że Polska pójdzie z Niemcami, względnie, że dopuści do pogwałcenia swego terytorium i wód?

„Mamy nadzieję, że Polacy pójdą z nami, a przynajmniej, że wobec naszej akcji zachowają przychylną neutralność. Wszak żyjemy z Polską w świetnych stosunkach".

Dlaczego wobec tego — rzuciłem, niby od niechcenia — fortyfikuje się niemiecko-polską strefę nadgraniczną i buduje się tak przemyślne fortyfikacje m. i. w rejonie Ełk, a więc, ze strategicznego punktu widzenia, skierowane wyłącznie przeciw Polsce?

Mój rozmówca zmierzył mnie podejrzliwym wzrokiem, po czym wycedził:

„Z Polakami panie, nigdy nie wiadomo, musimy się liczyć z wszelkimi ewentualnościami i konsekwencjami stanu wojennego z Sowietami. Każda wojna jest grą, a chyba jako publicysta, zdaje sobie pan sprawę z tego, o jaką stawkę chodzi nam obecnie. Rozwój sytuacji na froncie i konieczności strategiczne mogą naszą armię zmusić do akcji na terytoriach Polski, a wtedy Polska przyciśnięta do muru, musi się opowiedzieć po naszej, lub tamtej stronie — oto konieczność naszych przygotowań na wszelkie ewentualności"...

Zrozumiałem mego rozmówcę; ogarnięty czarnymi myślami i pełen troski opuszczałem Prusy Wschodnie.

## NIEMIECKIE FORTYFIKACJE NA GRANICY CZECHOSŁOWACJI.

Inny charakter mają niemieckie fortyfikacje na granicy Czechosłowacji. Pierwsza linia z tych umocnień, zaczyna się koło miasteczka Fürth i prowadzi przez Bernau Tirschenreuth - Zelb, aż do Hof, w kierunku północnym i północno zachodnim, wzdłuż gór harceńskich, później skręca na północny wschód i prowadzi przez Annaberg — Marienburg — Gottleuba — Königsstein — Neustadt — Ebersbach aż do Zittau. Z wyjątkiem linii wzdłuż gór Harcu, umocnienia niemieckie mają charakter ruchowy t. zn., że nie stanowią jednej zwartej linii warownej, mimo, że wszystkie przełęcze górskie są oczywiście na całej linii, bardzo silnie umocnione i uzbrojone. Tylko wzdłuż i na przestrzeni linii Bernau — Tirschenreuth — Hof, umocnienia te zbudowane są trwale, podobnie jak na granicy polskiej i składają się z betonowych fortów oddalonych od siebie po 150 m. każdy. Nie ulega wątpliwości, że niemieckie umocnienia na granicy czechosłowackiej, mają charakter raczej ofensywny, jak obronny. Wskazują na to między innymi nowo wybudowane tam drogi strategiczne i gęsto rozrzucone lotniska.

Koło Hoyerswerda, na północ od miejscowości Rautzen, wbudowano na stanowiskach żelbetonowych dalekonośne działa, które podobno oddają ogień na odległość 100 km. i mogą ostrzeliwać Pragę, podobnie, jak podczas wojny, „gruba Berta", ostrzeliwała Paryż. Te ogromne umocnienia i fortyfikacje rozbudowuje i uzupełnia się ostatnio gorączkowo. W wymienionych rejonach przeprowadza się często ćwiczenia specjalnych oddziałów wojskowych, pod nazwą straży granicznej; oddziały te szkoli się po 6 tygodni na tych terenach i zaznajamia się je z urządzeniami. Na tyłach opisanych linij, wybudowano całą sieć nowych koszar, lotnisk, warsztatów samochodowych, garażów i t. p.; od miasteczka Löbauber oraz miast Drezna i Wurzen, ciągną się one aż do

Plauen i Lipska. Wiele z tych budowli znajduje się pod ziemią; część wybudowana na powierzchni ziemi posiada przeważnie niewinny wygląd, lub ukryta jest wśród lasów.

Czy Niemcy uderzą na Polskę?

Oto pytanie, które jak zmora, staje nam i stać musi przed oczyma... Odpowie na nie przyszłość; teraźniejszość zaś nakazuje nam jednak przygotowywać się na wszelkie ewentualności i przeciw każdemu z fortów niemieckich na naszej granicy wybudować ich choćby dziesięć...

ROZDZIAŁ VIII.

## WODZOWIE ARMII TRZECIEJ RZESZY.

W niemieckim korpusie oficerskim przeważa jeszcze, podobnie jak w cesarstwie Wilhelma, element junkiersko-agrarny. Wobec wielokrotnie zwiększonego zapotrzebowania oficerów w Trzeciej Rzeszy, w szczególności na stopniach najniższych, od r. 1935 poczęto przyjmować do korpusu oficerskiego synów klas średnich i robotniczych.

Stosownie do ustawy o organizacji niemieckich Władz, z dnia 21 maja 1935 r., „Wódz Narodu" i Kanclerz Rzeszy w jednej osobie, (Führer) Adolf Hitler, jest naczelnym wodzem wszystkich sił zbrojnych Rzeszy Niemieckiej. W myśl VIII postanowienia wspomnianej ustawy, funkcje naczelnego wodza w zastępstwie Führera, sprawował do dnia 4. lutego 1938 r. minister wojny Rzeszy, marszałek von Blomberg. Jemu podlegali naczelny dowódca sił lotniczych, a zarazem i minister lotnictwa generał-pułkownik, a obecnie marszałek Hermann Goering, naczelny dowódca sił lądowych, zwolniony ostatnio ze służby wojskowej generał-pułkownik von Fritsch oraz niemiecki sztab generalny. Niemiecki sztab generalny składa się z siedmiu oddziałów. Szefem jego jest dotąd generał artylerii Beck. Najbliższymi współpracownikami szefa sztabu generalnego są generałowie Feige, Reinhardt, Erfurth, Backhausen, Gallenkamp, Niderführ, Zorn, Toussaint, Reinecke, Tschunke i Neubrunn.

Armia Trzeciej Rzeszy po przyłączeniu do niej wojsk austriackich, ma na razie 198 generałów, w tym w czynnej służbie 1 marszałka, 5 generał-pułkowników, 27 generałów piechoty, artylerii, kawalerii, lotnictwa, 65 generał-poruczników i 99 generał-majorów.

### KONFLIKT N. S. D. A. P. Z KIEROWNICTWEM ARMII I JEJ REORGANIZACJA.

Już po przygotowaniu do druku niniejszego rozdziału pracy, powstał w Trzeciej Rzeszy (4-6 lutego b. r.) konflikt pomiędzy partią na-

rodowo-socjalistyczną, a armią. W konsekwencji tego konfliktu, nastąpiły bardzo poważne zmiany na kierowniczych stanowiskach w armii niemieckiej. Tło samego konfliktu, jak i osobistości na kierowniczych stanowiskach w armii niemieckiej, są tak interesujące, że postanowiłem opracować na nowo treść całego rozdziału o wodzach armii Trzeciej Rzeszy. Z tego powodu uległy również zmianie podtytuły rozdziału, zawarte w broszurce propagandowej.

## TŁO KONFLIKTU.

Większa część prasy podała, że tłem i bezpośrednią przyczyną usunięcia marszałka Blomberga ze stanowiska ministra Wojny, było jego małżeństwo z sekretarką p. Ewą Gruhn, małżeństwo, — które jakoby wywołało ostry sprzeciw generalicji niemieckiej i rewolucję pałacową w niemieckim ministerstwie Wojny. Podobne przedstawianie sprawy „cesarskiego cięcia" na szczytach armii niemieckiej, było zbyt uproszczone i naiwne, już choćby z tego powodu, że oficjalnymi świadkami „pary młodej" podczas ślubu byli sam kanclerz i wódz naczelny armii Hitler, oraz min. Goering, zaś na ilustracjach z uroczystości weselnych zamieszczonych w prasie niemieckiej, mogliśmy zauważyć wśród wielu uczestników uroczystości najwybitniejszych przedstawicieli armii z generałami Reichenauem i Fritschem na czele. Już ten fakt wskazywał, że małżeństwo marszałka Blomberga z p. Gruhn, było przedtem usankcjonowane przez najwyższe czynniki rządu i armii niemieckiej, a zatem przypisywanie temu małżeństwu — w miesiąc później — tła i podłoża konfliktu na szczytach Trzeciej Rzeszy było naiwnością.

Cóż zatem było przyczyną tych zmian, zapyta Czytelnik? Przyczyn tych było wiele, lecz najważniejszą z nich, były żądania generalicji, sprecyzowane w memoriale złożonym kanclerzowi, przywrócenia armii niemieckiej autonomii, zaprzestania propagandy narodowo-socjalistycznej wśród wojska i przywrócenia armii wpływu na politykę zagraniczną Rzeszy.

Zaznaczyć muszę, że marszałek Blomberg patrzył przychylnym wzrokiem na rozwijające się wpływy N. S. D. A. P. w armii; pozostawał on w znakomitych stosunkach z szefem oddziałów szturmowych S. S. i Gestapo p. Himmlerem, zapraszał Dr Goebelsa i jego podwładnych do szkół oficerskich, celem wygłaszania przez nich propagandowych odczytów, oraz otworzył pismom neo-pogańskim i filozoficznym Alfreda Rosenberga dostęp do czytelń, bibliotek i czasopism wojskowych.

Przeciwnikami przenikania polityki wewnętrznej i narodowo-socjalistycznego światopoglądu do armii, byli najwybitniejsi generałowie armii niemieckiej z Fritschem na czele, którzy już niejednokrotnie przedtem zwracali uwagę marsz. Blomberga na szkodliwość wspomnianej

akcji w armii. Gdy te ich uwagi i perswazje nie odniosły zamierzonego skutku, wspomniani generałowie wykorzystali nieobecność — podróż poślubną na Capri — marsz. Blomberga i złożyli Hitlerowi, jako najwyższemu zwierzchnikowi armii odpowiedni memoriał. Ów memoriał podpisany przez wielu wybitnych generałów zawierał nie tylko charakterystykę stosunków panujących w armii, ale i dezyderaty generalicji.

Wśród uwag i dezyderatów zawartych we wspomnianym memoriale, zasługują na specjalną wzmiankę ustępy poświęcone trosce generalicji o młody narybek oficerski, rekrutujący się z szeregów „Młodzieży Hitlerowskiej" i z „Arbeitsfront". Zdaniem generalicji, „ci młodzi adepci sztuki wojennej przesiąknięci są całkowicie radykalnymi poglądami politycznymi, oraz różnymi przywarami nabytymi w zbyt jednostronnym wychowaniu młodzieży, tak, że wprowadzają oni ferment do szeregów korpusu oficerskiego i bynajmniej nie przyczyniają się do wzmożenia dyscypliny i spoistości w armii niemieckiej"... „Większa część oficerów niższych rang do kapitanów włącznie, składa się przeważnie z tych młodych, b. zarozumiałych elementów a pojmowanie przez nich służby wojskowej oraz odnoszenie się do przełożonych — często wodzów i bohaterów z wojny światowej — może spowodować duchową przepaść pomiędzy nimi, a dowódcami"...

W dalszym ciągu będącego w mowie memoriału generalicja zupełnie niedwuznacznie domagała się od kanclerza powrócenia — o ile chodzi o organizację i ducha armii niemieckiej — do tradycji armii pruskiej; innymi słowy sugerowano kanclerzowi konieczność zastąpienia marsz. Blomberga (członka N. S. D. A. P.) generałem niezależnym od partii.

Wreszcie wysunięto i szeroko uzasadniono konieczność wpływu kierownictwa armii niemieckiej na politykę zagraniczną Trzeciej Rzeszy, podobnie jak za czasów cesarskich, argumentując, że armia chcąc się bić z przekonania i chcąc się do wojny należycie przygotować — nie może być „zaskakiwana" różnymi „pociągnięciami" polityki zagranicznej, które nie zawsze dadzą się praktycznie wykonać, a których ofiary w materiale ludzkim i technicznym mogą przewyższać spodziewane korzyści, a nawet mogą sprowadzić „za wcześnie" wojnę europejską.

Ten ostatni ustęp memoriału odnosił się niewątpliwie do zaangażowania się Niemiec „w sprawy hiszpańskie" oraz do zamierzonego już wtedy, przeprowadzenia „Anschlussu" Austrii.

Gwoli ścisłości zaznaczam, że i marsz. Blomberg był zawsze przeciwnikiem wszelkich awantur politycznych na arenie międzynarodowej, ale niemniej bagatelizował niebezpieczeństwo wojny, jakie mogłoby wyniknąć z tych, czy innych „pociągnięć" faktycznych kierowników polityki zagranicznej Trzeciej Rzeszy i często nie tylko że ulegał w tych sprawach partii, lecz nawet swoim wpływem i autorytetem „neutralizował" ministra von Neuratha, który należał do polityków ostrożnych i jako mini-

ster spraw zagranicznych Rzeszy, zmuszony był poświęcać więcej czasu na „uzgadnianie poglądów“ w bieżących sprawach zagr. z Hitlerem, von Ribbentroppem i Rosenbergiem, niż na jakąkolwiek samodzielną akcję swego resortu.

Kanclerz Hitler był tak dalece zaskoczony memoriałem i pewnego rodzaju „rewolucją pałacową“ w ministerstwie Wojny, że odwołał nagle zapowiedziane już przedtem, a tak rzadkie w Trzeciej Rzeszy, posiedzenie Reichstagu.

Osoby z otoczenia kanclerza opowiadają, że Hitler rozpłakał się po wizycie generała Fritscha i zapoznaniu się z treścią memoriału generalicji, gdyż po raz pierwszy od pamiętnej nocy 30. czerwca 1934 r. spostrzegł, że jego zbudowany tak misternie i okazale gmach jedności narodu — partii i armii, zarysował się i zaczyna trzeszczeć w posadach. Niemniej zaskoczony był kanclerz faktem, że kierownictwo armii posiada silnie zarysowane poglądy na politykę zagraniczną, wie czego chce i nie zgadza się na tajność i wielotorowość niemieckiej polityki zagranicznej.

Po wielu konferencjach z chorym wtedy ministrem Hessem, oraz z Goeringiem, Dr Goebelsem, von Neurathem, Frickiem i szefem Gestapo Himlerem, kanclerz odbył jeszcze jedną konferencję z gen. von Fritschem, później z generałami Reichenauem, Kleistem, Beckiem i Keitlem, wreszcie po całonocnej naradzie z ministrami Hessem i Goeringiem oraz z szefem Gestapo Himlerem, wydał dnia 4 lutego b. r. dekret o nowej organizacji najwyższego kierownictwa armii, oraz cały szereg dekretów zwalniających ze służby czynnej wielu zasłużonych dla armii niemieckiej generałów, mianując jednocześnie na ich miejsce nowych ludzi.

Najważniejszy dekret kanclerza w przedmiocie naczelnego kierownictwa armią niemiecką, który niewątpliwie przejdzie do historii Trzeciej Rzeszy, jako jedno z najważniejszych i najryzykowniejszych rozstrzygnięć Hitlera, brzmi następująco: „Z dniem dzisiejszym, obejmuję osobiście naczelną komendę nad wszystkimi siłami zbrojnymi Rzeszy Niemieckiej. Dotychczasowy Urząd Sił Zbrojnych podlegający dotąd Ministerstwu Wojny, będzie odtąd występował na zewnątrz jako „Naczelna Komenda Sił Zbrojnych“, która stanowi od dzisiaj mój sztab wojskowy. Na czele sztabu „Naczelnej Komendy Sił Zbrojnych“ ustanawiam dotychczasowego szefa „Urzędu Sił Zbrojnych“ generała von Keitla, który otrzyma rangę ministra. „Naczelna Komenda Sił Zbrojnych“, przejmuje równocześnie wszystkie agendy Ministerstwa Wojny. Szef „Naczelnej Komendy Sił Zbrojnych“ wykonywać będzie z mego polecenia wszystkie atrybucje przysługujące dotąd ministrowi wojny. Do „Naczelnej Komendy Sił Zbrojnych“ nadeży przede wszystkim jednolite przygotowywanie obrony Rzeszy Niemieckiej na wypadek wojny i to we wszystkich dziedzinach według moich bezpośrednich poleceń i wskazówek“ Adolf Hitler m. p. —

Na mocy wyżej zacytowanego dekretu, generał artyl. Wilhelm von Keitel, przejął natychmiast funkcje szefa „Naczelnej Komendy Sił Zbrojnych".

Równocześnie zwolnił kanclerz z czynnej służby w armii niemieckiej, poza samym ministrem marszałkiem Blombergiem, inicjatora i kierownika opisanej „frondy" gen. von Fritscha, który piastował b. poważne stanowisko naczelnego dowódcy sił zbrojnych na lądzie oraz generałów: Lutza, dotąd szefa broni pancernej i najzdolniejszego organizatora tej broni, gen. von Kleista dotąd gen. kawalerii i dowódcy VIII. grupy wojsk, gen. barona Kress von Kressensteina, dotąd generała kawalerii i dowódcy XII. grupy wojsk, gen. von Pogrella, dotąd gen. kawalerii i gen. piechoty i szefa Urzędu Zbrojeń w Min. Wojny, gen. von Niebelschuetza, dotąd gen. porucznika i inspektora szkół wojennych, gener. Wachenfelda, dotąd gener. Lotnictwa przy Naczelnym dowódcy Sił Zbrojnych na lądzie, gen. Halma, dotąd dowódcy IV. Okręgu Lotniczego, gen. Kaupischa, dotąd gener. Lotnictwa i dowódcy II. Okręgu lotniczego, gen. Wilberga dotąd gen. por. i dowódcy wyższej szkoły techniczno-lotniczej, gener. Karlewskiego dotąd szefa w Dep. V. Ministerstwa Lotnictwa i wreszcie gen. von Niechoffa dotąd zastępcę Karlewskiego.

Z wyżej wymienionych generałów zasługują na specjalną uwagę zwolnieni generałowie von Fritsch, Liese, Kleist, Pogrelli, Karlewski i Lutze. Ponieważ osobiście nie wierzę, by armia niemiecka mogła zrezygnować zupełnie z aktywnej współpracy wspomnianych generałów, przeto poświęcę im następnie kilka uwag, zaś na tym miejscu — chcąc podkreślić wagę ich zwolnienia — zaznaczam tylko, że generał Liese, był tym człowiekiem, któremu armia Trzeciej Rzeszy zawdzięcza swe znakomite uzbrojenie; On bowiem opracował zakres i granice zbrojeń armii i on wykonywał program uzbrojenia armii niemieckiej w zakresie broni artyleryjskiej, pancernej i lotniczej. Gen. von Kleist, dotąd dowódca VIII. Korpusu (Wrocław), należał do najwybitniejszych generałów armii niemieckiej. W czasie wojny światowej pełnił on służbę sztabowca w sztabie Kronprinca, z którym pozostawał i w ostatnich czasach w zażyłej przyjaźni. Był on również jednym z zauszników ostatniego prezydenta Rzeszy Hindenburga.

Gen. Pogrelli, zasługuje na naszą uwagę choćby z tego powodu, że był on niegdyś jednym z najbliższych współpracowników i powierników gen. von Seeckta, z którym wspólnie opracował opisany już plan napadu na Polskę.

Gen. Karlewski był wynalazcą wielu nowych broni. M. in. wynalazł on t. zw. „Grubą Bertę", z której później ostrzeliwano Paryż. Gen. Lutz należał również do najwybitniejszych generałów armii niemieckiej. Jemu

zawdzięcza armia niemiecka organizację broni pancernej; dla niego wyłącznie stworzono w dowód wdzięczności za wielkie zasługi położone dla Rzeszy (1. X. 1935) tytuł służbowy „generał broni pancernej".

## NOWI DOWÓDCY ARMII NIEMIECKIEJ.

Jednocześnie z dekretami zwolnień, kanclerz Hitler wydał cały szereg dekretów nominacyjnych i przeprowadził bardzo poważne przesunięcia personalne na najwyższych stanowiskach wojskowych i politycznych. Lista tych dekretów jest zbyt długa, aby nią zaprzątać uwagę Czytelników; na specjalne podkreślenie zasługują jednak dekret kanclerza o utworzeniu stałej Tajnej Rady Państwa, w której wielki wpływ wywierać będą przedstawiciele kierownictwa armii, dekret nominacyjny nadający ministrowi lotnictwa Goeringowi buławę marszałkowską, dekret zwalniający min. von Neuratha, ze stanowiska ministra spraw zagranicznych, a jednocześnie mianujący go przewodniczącym Tajnej Rady Państwa i wreszcie dekret mianujący von Ribbentroppa dotąd ambasadora Rzeszy w Londynie, ministrem spraw zagranicznych.

Co się tyczy nowych dowódców i ważniejszych kierowników armii niemieckiej, to zasługują na naszą uwagę mianowania gen. Lista, dotąd dowodzącego IV. korpusem (A. K.) na stanowisko główno-dowodzącego grupy Wojsk („Heeres Gruppe") Nr 2, generała artylerii Dr Ing. Beckera, dotąd kierownika biura badań technicznych w Urzędzie Zbrojeń, na stanowisko szefa tego urzędu, gen. von Reichenaua, dotąd dowódcy VII. korpusu, na stanowisko główno-dowodzącego grupą wojsk Nr 4, gen. von Gosslera dotąd dowódcy 19 dywizji, na stanowisko 4-go Inspektora Kawalerii gen. von Wieterscheima, dotąd dowódcy 29 dywizji na stanowisko główno-dowodzącego XIV. korpusem, gen. Schrotha, dotąd dowódcy I. Dywizji, na stanowisko główno-dowodzącego XII. korpusem, gen. von Schwendlera, dotąd szefa urzędu personalnego w Min. Wojny, na główno-dowodzącego IV. korpusem, gen. von Schoberta, dotąd dowódcy 33 dywizji na stanowisko główno-dowodzącego VII. korpusem, gen. Buscha, dotąd dowódcy 23 dywizji, na stanowisko główno-dowodzącego VIII. korpusem, gen. von Stuelpnagla, dotąd dowódcy 30 dywizji, na stanowisko nadkwatermistrza II. w sztabie generalnym.

W Min. Lotnictwa zaszły również bardzo poważne zmiany: ustanowiono tam 3 departamenty, a raczej 3 nowe bardzo odpowiedzialne stanowiska. I. Urząd Szefa Broni Lotniczej. II. Generalny Inspektorat Broni Lotniczej i III. Szef Urzędu Ministerstwa Lotnictwa.

Szefem Dep. I. mianowany został gen. artylerii przeciwlotniczej Rüdel, Generalnym Inspektorem gen. por. Kuehl, Szefem Urzędu Min. Lotn. pułk. Bodenschatz mianowany równocześnie generałem.

Główno-dowodzącymi Grupy Okręgów Lotniczych mianowano: Nr 1. gen. lotn. Kesselringa, Grupy Okręgów Lotniczych Nr 2. gen. lotn. Felmy'ego, i wreszcie Grupy Okręgów Lotniczych Nr 3. gen. lotn. Sperrle'go.

## CHARAKTERYSTYKA ROZWIĄZANIA KONFLIKTU I PRZEPROWADZONYCH ZMIAN W ARMII RZESZY NIEMIECKIEJ.

Nie ulega kwestii, że kanclerz Hitler okazał się i tym razem świetnym dyplomatą i politykiem, gdyż z tragicznej sytuacji, która mogła wywołać w Niemczech wojnę domową i nieobliczalne wprost konsekwencje dla niego samego, wyszedł on nie tylko obronną ręką, lecz ponadto — podporządkowując sobie w zupełności całą armię — wzmocnił swą władzę.

Opisane wydarzenia, mogły się również łatwo przerodzić w powtórzenie się pamiętnych wypadków z 30. czerwca 1934 roku; tym razem ofiarami stać się mogli, w ślady Roehma i tow., zasłużeni generałowie, a wówczas wojna domowa w Niemczech byłaby nieuniknioną. Otóż Hitler nie tylko że usunął niebezpieczeństwo rozlewu krwi, lecz ponadto tak pokierował sprawami i tak błyskawicznie działał, że nie spotkał się ze sprzeciwem żadnej ze stron zaangażowanych w konflikcie. Rewolucja pałacowa w ministerstwie Wojny zgniecioną została w białych rękawiczkach; obeszło się nawet bez aresztowań generała Fritscha i tow., o których to aresztowaniach, a nawet o ich rzekomych „zabójstwach", jako o faktach, donosiła część prasy polskiej w tak sensacyjnych formach...

Wbrew wielu mylnym komentarzom prasy, nie można się doszukać w rozwiązaniu konfliktu ani zwycięstwa armii nad N. S. D. A. P., ani też partii nad armią. Kanclerz Hitler „zaświecił" świecę swej osoby przed ołtarzem, a diabłu dał „ogarek". Można co najwyżej mówić o klęsce pewnych osobistości, o zawiedzeniu ambicji niektórych generałów i wielu dygnitarzy z N. S. D. A. P., gdyż apetyty ich sięgały po szlify generalskie, a nawet po stanowisko ministra wojny.

W czerwcu 1934 r. Hitler zmiażdżył romantyków politycznych, przedstawicieli dynamizmu rewolucyjnego i uratował prestiż armii przed S. A., co mu umożliwiło znakomite jej uzbrojenie; zaś w lutym 1938 r. udało się mu równocześnie poskromić niektórych dygnitarzy partyjnych łaknących najwyższych stanowisk w armii i planujących podporządkowanie jej N. S. D. A. P., a jednocześnie udało mu się usunąć z armii tych generałów, którzy jako dysponujący kolosem świetnej organizacji i siły — mogli stawić czoło jemu samemu. Skoro dzisiaj Blomberg, ich bezpośredni przełożony, Dr Goebels, Rosenberg i von Ribbentropp stali się dla tych generałów niewygodni — pomyślał Hitler — to jutro, ja „Fuehrer" mogę im zawadzać...

Nie ulega kwestii, że Hitler wybrał najlepsze rozwiązanie usuwając frondujących generałów, a jednocześnie nie dopuszczając przedstawicieli N. S. D. A. P. na wysokie stanowiska w armii, którą sobie osobiście podporządkował. Nadto, jak słychać, Hitler zakazał propagandy politycznej i „światopoglądowej" w szkołach i koszarach wojskowych. Ministra von Neuratha usunął z M. S. Z. zastępując go „aktywistą" von Ribbentroppem, a z drugiej strony stworzył nowy urząd „Tajnej Rady Państwa", która rozstrzygać będzie najważniejsze kwestie z dziedziny polityki zagranicznej Niemiec. Gwarantując przedstawicielom armii udział w tej Radzie, Hitler spełnił życzenie generalicji, a stawiając na jej czele doświadczonego i oddanego sobie von Neuratha, nie tylko że utrzymał sobie jego przyjaźń, lecz nadto zagwarantował sobie dominujący wpływ na pracę tego nowego Urzędu. Marszałkowi Blombergowi i wielu innym generałom napisał Hitler piękne, odręczne listy, dziękując im za wierną służbę i podnosząc wobec narodu ich ogromne zasługi dla Rzeszy, czym ich udobruchał, zaś ambitnemu i łasemu na zaszczyty i splendor Goeringowi nadał, na otarcie łez z powodu nieurzeczywistnionych nadziei objęcia ministerstwa wojny, buławę marszałkowską.

To świetne rozwiązanie kryzysu na szczytach armii Trzeciej Rzeszy, umożliwiło Hitlerowi konsolidację i wzmocnienie jej spoistości, przynajmniej na pewien czas, po czym umożliwiło mu błyskawiczne przeprowadzenie „Anschlussu" Austrii, boć na „Anschluss" nie porwałby się ani ostrożny generał Fritsch, ani też dyplomatyczny minister spraw zagr. von Neurath. Przypuszczam jednak, że nie mylę się twierdząc, że kanclerz Hitler już wkrótce powoła z powrotem do czynnej służby w armii, większość zwolnionych generałów. Ci zaś z nich, którzy przyjmą ponowne nominacje z rąk kanclerza, staną się niewątpliwie jego najwdzięczniejszymi współpracownikami.

Jest rzeczą wątpliwą, aby obecny szef „Najwyższej Komendy Sił Zbrojnych" generał Keitel odegrał na wypadek wojny jakąś poważniejszą rolę. Należy również wątpić czy długo utrzyma się on na szczytach armii niemieckiej; o wiele silniejszą indywidualnością i doświadczeniem odznacza się podległy mu generał Brauchitsch, przedtem główno-dowodzący IV. grupą wojsk., a ostatnio mianowany na quasi — stanowisko generała von Fritscha.

Zakres działalności i kompetencje tego Urzędu są, w porównaniu ze stanem poprzednim i pozycją generała von Fritscha, bardzo ograniczone i raczej skromne.

Zupełna zależność generała Keitla od Hitlera, zamyka temuż drogę do jakiejkolwiek samodzielnej akcji, zaś podporządkowanie generała Brauchitscha generałowi Keitlowi, daje Hitlerowi gwarancję wzajemnej ich kontroli.

Era rządów marsz. Blomberga w ministerstwie wojny podminowała armię niemiecką od wewnątrz i podniecała antagonizmy pomiędzy generalicją, a N. S. D. A. P.; czy era generała Keitla skończy się zupełną konsolidacją i utrwali spoistość armii niemieckiej, okaże przyszłość. Osobiście wątpię. O ile bowiem propaganda partyjna tez o totalności rządów partii, przenikać będzie nadal do szeregów armii niemieckiej, to należy się liczyć z nowymi tarciami i to tak długo, dopóki nie wymrą, lub też nie będą usunięci z armii niemieckiej starzy oficerowie wychowani w innych tradycjach i pojmujący państwo oraz swą rolę w armii inaczej, jakby tego chciała partia narodowo-socjalistyczna.

Zresztą gdy sobie uzmysłowimy historię powstania Trzeciej Rzeszy, dostrzeżemy łacnie, że jej ustrój wewnętrzny jest właściwie jednym wielkim kompromisem uzgadnianym i utrzymanym sztucznie wśród ogromnych trudności. N. S. D. A. P. i jej poszczególne człony oraz armia, biurokracja i wreszcie ciężki przemysł, oto czynniki, które z sobą wzajem rywalizują i pocichu się zwalczają. Każdy z tych czynników posiada pewien zakres władzy i wpływów, każdy wielkie ambicje i każdy wyobraża sobie, że jest najważniejszym członem Trzeciej Rzeszy. Walka pomiędzy nimi wyładowała się po raz pierwszy na zewnątrz wiosną 1934 r. i znalazła swój epilog w tragicznej nocy dnia 30. czerwca tegoż roku. Był to akt I-szy dramatu.

Po owej tragicznej nocy, wytworzyła się pomiędzy tymi czynnikami pewna pozorna zresztą równowaga, ubierana w wyraz woli „czynnika najwięcej autorytatywnego". W istocie jednak te rywalizujące z sobą czynniki, toczyły pomiędzy sobą nadal walkę podziemną.

Walka ta nie wyładowywała się na zewnątrz jedynie dlatego, że każda ze stron obawiała się powtórzenia „nocy 30. czerwca". Każda ze stron usiłowała wpływać na Hitlera, zasypując go różnymi memoriałami i skargami, a jednocześnie każda z nich oczekiwała na odpowiednią chwilę do jawnego decydującego ataku. Taka chwila nadeszła w pierwszych dniach lutego b. r., gdy marsz. Blomberg udał się w podróż poślubną, szef Gestapo Himmler w podróż służbową do Włoch, zaś minister Hess, poważnie zaniemógł. Generalicja podniosła głowę i wystąpiła jawnie. Usunięcie z armii inicjatorów „rewolucji" — najwybitniejszych oficerów — oto koniec aktu II-go. Obecnie trwa już akt III-ci. Pod płaszczykiem pozornego „zawieszenia broni" na zewnątrz, toczy się zażarta walka, gdyż przeciwieństwa pomiędzy wyszczególnionymi czynnikami oraz wzajemne animozje rosną coraz bardziej. O „krótkie spięcie" nie trudno, gdyż granice władzy tych czynników, nie są tam konstytucyjnie określone, każdy z tych czynników uzurpuje sobie szerokie kompetencje, w każdej z nich istnieją ludzie o wielkich aspiracjach i różnych interesów; a jest rzeczą zrozumiałą, że Hitler jest tylko człowiekiem i trudno mu wszystkim dogodzić. Brak „wentylów" — ciał ustawodawczych — w tak ogrom-

nej machinie jaką jest Trzecia Rzesza, nie pozwala na normalne wyładowywanie się nadmiaru pary, czy gazów trujących z machiny społeczeństwa niemieckiego i dlatego przy lada okazji, a przypuszczam, że właśnie przy następnej okazji zmiany osób na najważniejszych stanowiskach, dojdzie tam znowu do krótkiego spięcia, które być może, będzie zakończeniem aktu III-go. Jaki będzie epilog tego „melodramatu", narazie niewiadomo.

Na podstawie dokładnych zazwyczaj informacyj, jakie czerpię z Trzeciej Rzeszy, przypuszczam, że już wkrótce nastąpi tam ponowne przyjęcie do czynnej służby większej części zwolnionych generałów, zupełna likwidacja S. A., zmniejszenie szeregów S. S. i powierzenie marszałkowi Goeringowi kanclerstwa — co pociągnęłoby za sobą zmiany i w innych resortach — przy czym Hitler zatrzymałby tylko stanowisko „Führera" - Wodza Narodu, pełniącego jednocześnie najwyższy urząd prezydenta Trzeciej Rzeszy.

## SYLWETKI INTERESUJĄCYCH NAS GENERAŁÓW TRZECIEJ RZESZY.

Ze względu na dość podobne do siebie kariery wszystkich niemieckich generałów, ograniczam się do podania krótkich biografii i uwag o tych generałach armii niemieckiej, którzy na wypadek wojny odegrać mają poważniejszą rolę.

**Von Blomberg b. Minister Wojny i Marszałek,** rozpoczął swą karierę wojskową — po ukończeniu szkoły wojskowej w Poczdamie — jako podporucznik w 76 p. p. w Hannowerze. Mylna jest informacja zawarta w niektórych wydawnictwach wojskowych — biografia Blomberga — jakoby on już w chwili wybuchu wojny światowej, pracował w sztabie generalnym. W tym czasie, von Blomberg przydzielony był od roku 1912 do czasu wojny w 130 p. p. w Metzu. Z tym pułkiem poszedł w pole i w randze kapitana, dowodził kompanią. Dopiero w lipcu 1915 r. von Blomberg już jako zdolny i odznaczony oficer frontowy, otrzymał stanowisko referenta w Sztabie Generalnym. W roku 1918, był on oficerem sztabu t. zw. I. A. w sztabie dowództwa VIII. armii nad Marną i dopiero w czerwcu 1918 r. został mianowany majorem. Dnia 1. października 1920 r. von Blomberg mianowany został podpułkownikiem, zaś 1. kwietnia 1925 pułkownikiem. Już w styczniu 1925 roku von Blomberg otrzymał kierownictwo nadzwyczaj ważnego oddziału t. zw. „Heeres — Ausbildung — Abteilung T. 4." w ministerstwie Reichswehry, gdzie podlegały mu wszystkie sprawy wyszkolenia. Na tym stanowisku pozostał do końca roku 1926, po czym w tymże ministerstwie poruczono mu kierownictwo „Truppen — Amt". Ówczesny „Truppen — Amt" ministerstwa Reichswehry był niczym innym jak sztabem generalnym, krytym pod tą nazwą, ze względu na przewidziany w traktacie wersalskim zakaz

utrzymywania sztabu generalnego. Na wspomnianym stanowisku, von Blomberg mianowany został w roku 1928 generał-majorem. W październiku 1929 r. mianowano go generał-porucznikiem i równocześnie poruczono mu stanowisko dowódcy okręgu wojskowego nr I. (Prusy Wschodnie) w Królewcu. W lutym 1932 r. rząd niemiecki wydelegował go w charakterze przewodniczącego niemieckiej delegacji wojskowej na konferencję rozbrojeniową do Genewy, gdzie wsławił się świetną obroną tezy niemieckiej o koniecznym dozbrojeniu Niemiec, a ograniczeniu zbrojeń innych państw. Z chwilą przejęcia rządów w Rzeszy przez Adolfa Hitlera, a mianowicie dnia 30. stycznia 1933, gen. von Blomberg został zaproszony do jego gabinetu, na stonowisko ministra Reichswehry. Dnia 20. kwietnia 1936, otrzymał von Blomberg od „Führera" pierwszą buławę marszałkowską Trzeciej Rzeszy. Oto zawrotna kariera b. ministra wojny, marszałka von Blomberga. Stanowisko i zakres jego władzy były tak ogromne, że nawet starszy Moltke nie marzył o podobnej władzy, gdy domagał się od króla pruskiego wzmocnienia władzy wodza armii.

Von Blomberg uchodzi za najtęższego organizatora armii niemieckiej. Szybkie awanse i wielkie znaczenie w Trzeciej Rzeszy zawdzięczał on temu, że już od roku 1928 utrzymywał żywe stosunki z partią narodowo-socjalistyczną, a po objęciu władzy przez Hitlera, pozyskał większość oficerów Reichswehry dla nowego reżimu.

**Generał-pułkownik von Fritsch,** b. główno-dowodzący armii, o którym poprzednio już wspomniałem, rozpoczął swą zawrotną karierę w roku 1914, gdy w randze kapitana przydzielono go do wielkiego sztabu generalnego. Na jesieni 1919 r., von Fritsch mianowany został szefem VI. rezerwowego korpusu, który pod dowództwem generała - majora Rüdigera hr. von der Goltza, przeprowadzał głośną akcję bałtycką *). Po zakończeniu tej akcji, von Fritsch wówczas podpułkownik, otrzymał dowództwo oddziału pułku artylerii Nr 5. w Ulm; w roku 1924 mianowany pułkownikiem, przeniesiony został na stanowisko szefa sztabu komendy wojskowego Okręgu Nr 1. w Królewcu. W roku 1925 przeniesiono go do ministerstwa Reichswehry, gdzie objął kierownictwo t. zw. Departamentu Sił Zbrojnych (Heeres Abt.). W roku 1930, von Fritsch objął stanowisko szefa artylerii II. okręgu wojskowego w Szczecinie, a wkrótce potem, już w stopniu generał - majora mianowany został dowódcą I. dywizji kawalerii we Frankfurcie nad Odrą. W czerwcu 1932 r. mianowany został dowódcą okręgu wojskowego Nr III. w Berlinie, po czym dnia 1. lutego 1934 r. generałem artylerii i szefem Urzędu Sił Zbrojnych, przy ministerstwie wojny, jako następca barona Kurta von Hammerstein-Equorda. Będąc szefem wspomnianego urzędu, był on

*) Przeczytaj b. ciekawą książkę o akcji bałtyckiej Niemiec gen. Niessela p. t. „L. Evacuation des Pays Baltiques par les Allemands — Contribution á l'etude de la mentalité allemande" Adition Lavaurelle Paris 1935.

jednocześnie właściwym główno-dowodzącym armii. Wreszcie w czerwcu 1935 r., von Fritsch mianowany został generał - pułkownikiem.

Generał von Fritsch był bezsprzecznie jednym z najzdolniejszych a może najzdolniejszym oficerem armii niemieckiej. Nawet za granicą, wśród sztabowców armii obcych, wyraża się o nim opinię, że był on nie tylko wielkim organizatorem wojskowym, lecz i świetnym strategiem. Fritsch uchodzi za jednego z najlepszych znawców domniemanych wschodnich terenów przyszłej wojny; jest człowiekiem „żelaznych nerwów" i silnej woli. Na wypadek wojny niemiecko-rosyjskiej, lub niemiecko-polskiej, generał von Fritsch przewidziany jest na stanowisko główno-dowodzącego wojsk operacyjnych. Należał on do ścisłej grupy generałów-polityków Trzeciej Rzeszy i mimo odsunięcia go od władzy, odgrywa on po dzień dzisiejszy b. poważną rolę wśród generalicji niemieckiej.

**Marszałek i minister lotnictwa Herman Goering.**

Hermann Goering był w czasie wojny światowej kapitanem lotnictwa. Walcząc, przeważnie na froncie francuskim, odznaczył się wielekroć śmiałymi lotami i walkami w powietrzu. W jednej z tych walk ciężko ranny, odznaczony został za bohaterstwo najwyższym pruskim orderem wojskowym „pour le merite". Po wojnie światowej, Goering brał czynny udział w niemieckim korpusie ochotniczym, po czym poświęcił się polityce. Już w zaraniu organizacji partii narodowo-socjalistycznej N. S. D. A. P. Goering brał w jej pracach i walkach czynny udział i wkrótce stał się jednym z najbliższych przyjaciół i współpracownikiem Adolfa Hitlera. Brał on również udział w nieudanym puczu monachijskim (1923), zorganizowanym przez Adolfa Hitlera i Ludendorffa i przy tej okazji — marszu do „Feldherrnhalle" — został ciężko ranny. Jak wiadomo, rząd niemiecki nakazał wtedy aresztować i postawić przed sądem przywódców i niektórych uczestników puczu. Goeringowi udało się jednak zbiec do Szwecji, gdzie przez pewien czas leczył się w szpitalu; gdy powrócił do zdrowia, objął stanowisko lotnika w szwedzkiej linii lotniczej. Dopiero z końcem roku 1928, Goering powrócił do Niemiec i poświęcił się z powrotem organizacji partii N. S. D. A. P., oraz partyjnych organizacyj S. A. i S. S. Nie ulega wątpliwości, że niemiecka partia narodowo - socjalistyczna zawdzięcza w dużej mierze Goeringowi swój rozwój i późniejszą władzę. Jego talent organizacyjny, silna wola i krasomówstwo zjednywały partii N. S. D. A. P. coraz więcej zwolenników i pieniędzy. Był on tym, który od ciężkiego przemysłu umiał uzyskać odpowiednie fundusze na należytą organizację i propagandę partii. Jego sposób przemawiania i przekonywująca argumentacja, wpłynęły w dużej mierze na przemysłowców Ruhry, konserwatywnych baronów przemysłowych jak np. starego Kirchdorfa, Reuscha, Klönnego, Fritza, Thyssena, Kruppa, Flicka, Siemensa, Wolfa i wielu innych, którzy w latach 1925 — 1932 wpłacili do dyspozycji N. S. D. A. P. około 100 milionów

marek niemieckich. Goeringowi udało się również nawiązać stosunki z „Reichswehrą“ i ze „starym panem“, jak wtedy nazywano zmarłego w roku 1934 prezydenta Hindenburga. Goering brał również czynny udział w wielu pertraktacjach z niemiecką narodową partią Hugenberga; on doprowadził do spotkania w Kolonii i „krakowskiego targu“ między Hitlerem a ówczesnym kanclerzem von Papenem, i wreszcie on, za pośrednictwem podpułkownika Hindenburga, syna prezydenta Republiki Wejmarskiej, wywierał niemały wpływ na „starego pana“, torując w ten sposób drogę do władzy Hitlerowi.

Już jako pruski prezydent ministrów i naczelny kierownik Gestapo, (w czerwcu 1933 r.) Goering mianowany został generałem i jednocześnie ministrem lotnictwa. Do połowy roku 1936 zajmował się on głównie organizacją lotnictwa oraz polityką wewnętrzną Trzeciej Rzeszy. W pracy tej, dopomagał mu w pierwszym rzędzie bardzo zdolny podsekretarz stanu w ministerstwie lotnictwa, obecnie generał lotnictwa Milch oraz generałowie lotnictwa Kitzinger, Schweickhard i Rüdel. Na jesieni 1936 r. Goering mianowany został naczelnym dyktatorem gospodarczym Trzeciej Rzeszy. Ale to nie koniec zainteresowań i władzy Goeringa. Hitler powierza mu bardzo często ważne misje polityczne za granicą. W tym dyplomatycznym charakterze odbywał Goering kilka podróży do Polski oraz kilkakrotnie jeździł on do Włoch, Jugosławii i na Węgry.

Goering należy bezsprzecznie do najlepszych głów Trzeciej Rzeszy. W Niemczech uważają go za człowieka „żelaznej woli“, ale również i o „żelaznych pięściach“. Niemniej, z powodu zamiłowania Goeringa do przepychu i parad, jest on w Niemczech o wiele mniej lubiany, aniżeli skromny Hitler, a nawet w najściślejszych kołach partii i wśród generalicji ma on wielkich wrogów. Wpływów Goeringa na politykę Rzeszy, a w szczególności na politykę zewnętrzną, nie należy niedoceniać. Interesującym i godnym zanotowania jest fakt, że Goering przyjaźni się z naszym ambasadorem w Berlinie p. Lipskim, oraz z niektórymi osobistościami w Polsce. Pytanie tylko kto z tej przyjaźni i serdecznych osobistych stosunków wyciągnął dotąd większe korzyści dla własnego państwa? Boć Goering jest człowiekiem nie tylko miłym w towarzystwie, w salonie, lecz i na polowaniu, a będąc myśliwym, jest przy tym człowiekiem bardzo praktycznym; łączy on przyjemność z pożytecznym i podczas oficjalnych polowań poluje nie tylko na zwierzynę, ale i na świetne sukcesy dyplomatyczne, o których wiele się żartuje i mówi poważnie na szczytach N. S. D. A. P....

**Generał von Reichenau,** jest jednym z najzdolniejszych generałów Trzeciej Rzeszy oraz politykiem; nazywają go nawet politycznym generałem armii niemieckiej. Jego popularność w Trzeciej Rzeszy nie pochodzi tylko stąd, że jeszcze za czasów Republiki Wejmarskiej w Ministerstwie Reichswehry popierał N. S. D. A. P., lecz wywodzi się jeszcze ze

staro-niemieckiego związku „Altdeutscher Verband“, w którym Reichenau był jednym z najczynniejszych członków. Był on również założycielem obecnie potężnego związku Niemców za granicą.

Gen. von Reichenau rozpoczął swą świetną karierę w pierwszym gwardyjskim pułku artylerii polowej w Berlinie. W roku 1917 przydzielono go w charakterze oficera sztabu do gwardyjskiej dywizji kawalerii. Od roku 1922—1923 von Reichenau pełnił służbę oficera sztabu w III. okręgu wojskowym. Dnia 1. czerwca 1923 r. mianowany został majorem, 1. kwietnia 1929 r. podpułkownikiem i równocześnie przeniesiony został na stanowisko szefa sztabu przy inspektorze wojsk łączności w ministerstwie Reichswehry. W czerwcu tegoż roku, objął on stanowisko szefa sztabu w I. okręgu wojskowym w Królewcu, a w dniu objęcia władzy przez Hitlera powołany został do Ministerstwa Reichswehry, po czym w maju 1935 r. mianowany został generał - majorem i dowódcą VII. korpusu armii. W czerwcu 1936 r. Sztab generalny wydelegował generała von Reichenaua „w specjalnej misji na Daleki Wschód“, skąd powrócił dopiero z końcem 1937 r.

Gen. von Reichenau jest jednym z najserdeczniejszych przyjaciół Adolfa Hitlera. Opowiadają jednak, że pozostawał on w nienajlepszych stosunkach z generałem Goeringiem i Blombergiem. Na wypadek wojny, generał Reichenau przewidziany jest na stanowisko szefa sztabu generalnego, lub na jego zastępcę.

**Generał Beck.** Obecny szef niemieckiego sztabu generalnego, już w czasie wybuchu wojny światowej, w randze kapitana, przydzielony był do wielkiego sztabu generalnego i uchodził już wtedy za bardzo zdolnego stratega. Po wojnie, pełnił on służbę oficera sztabu I. A. przy VI. okręgu wojskowym w Muensterze, zaś w r. 1926 objął tę samą funkcję w VI. okręgu wojskowym w Dreźnie. W latach 1927 i 1928, Beck — już w randze pułkownika — był szefem sztabu dowództwa okręgu w Dreźnie. W marcu 1931 r. mianowany został generał-majorem. Z końcem 1931 r. powierzono mu stanowisko inspektora artylerii w okręgu wojskowym Nr IV. a w czerwcu 1932 r. dowództwo I. dywizji kawalerii we Frankfurcie nad Odrą oraz naczelne dowództwo nad „Grenzschutzem - Ost“ — wzdłuż granicy polskiej. W lutym 1933 minister von Blomberg powołał go do Ministerstwa Reichswehry, gdzie objął stanowisko szefa urzędu sił zbrojnych, zaś po przemianowaniu tego urzędu na sztab generalny, generał Beck mianowany został I-szym szefem tego sztabu.

Gen. Beck jest świetnym organizatorem niemieckiego kierownictwa sił zbrojnych; cieszył się on specjalną przyjaźnią ministra wojny Blomberga oraz cieszy się zaufaniem Hitlera. O jego zdolnościach strategicznych mówi się różnie; natomiast wszędzie i często słyszeć można zdanie, że generał von Beck jest zwolennikiem i propagatorem „marszu na Wschód“.

**Gen. von Wietersheim,** jest jednym z najmłodszych generałów armii niemieckiej, gdyż ukończył zaledwie 46 lat. W czasie wojny światowej był on porucznikiem. Całą kampanię wojenną odbył Wietersheim na froncie w liniach bojowych, bądź też na różnych stanowiskach sztabowych, przeważnie w sztabach austriackich. Po zakończeniu wojny, przydzielono go do sztabu III. dywizji w Berlinie; później wsławił się on — za Seeckta — organizacją t. zw. „Czarnej Reichswehry".

W latach 1926-28 Wietersheim był, w randze majora, referentem dla „spraw szczególnych" ówczesnego pułkownika Blomberga, w Ministerstwie Reichswehry. W roku 1928, Wietersheim przeniesiony został na stanowisko dowódcy batalionu w 17 pułku piechoty i na tym stanowisku mianowany został dnia 1. lutego 1930 r.; podpułkownikiem. Z końcem 1931 r. przydzielono go w charakterze szefa sztabu do III. dywizji kawalerii w Weimarze, po czym, z końcem 1933 r. mianowany generałem, objął szefostwo sztabu III. okręgu wojskowego w Berlinie. Dnia 15. lutego 1934 r. generał Wietersheim powołany został do Ministerstwa Reichswehry, gdzie objął kierownictwo oddziału „Heeres - Abt." w t. zw. urzędzie sił zbrojnych. Wspomniany oddział miał w owym czasie analogiczny zakres czynności, jak oddział operacyjny wielkiego sztabu generalnego w dawnym cesarstwie. W lipcu 1934 r. generał v. Wietersheim mianowany został generał - majorem, zaś przy tworzeniu nowego sztabu generalnego, generał - porucznikiem i I. kwatermistrzem armii niemieckiej. Z racji swej funkcji służbowej gen. von Wietersheim ponosił, na równi ze szefem sztabu generalnego, najwyższą odpowiedzialność za koncepcje wszystkich planów operacyjnych opracowanych na wypadek wojny.

Jak już wspomniałem w poprzednim odcinku nin. rozdziału, gen. von Wietersheim mianowany został ostatnio Inspektorem kawalerii. We francuskich i angielskich kołach wojskowych uchodzi on za bardzo zdolnego stratega. W Niemczech zaś uważa się go za „nowego Moltkego". Bardzo znamiennym dla jego charakteru i pojmowania przezeń obowiązków, jest fakt, że żyje on jakby w zupełnym odosobnieniu. Pokazuje się tylko bardzo rzadko na wielkich paradach wojskowych, a nigdy na przyjęciach towarzyskich. Często, całymi tygodniami nie opuszcza on swego biura w Ministerstwie wojny, gdzie kazał sobie urządzić bardzo skromną sypialnię, pomimo, że w pięknej willi, w dzielnicy Berlina Dahlem żyje jego ukochana rodzina. Często całymi dniami i nocami pracuje on w swym biurze i tylko niewielu oficerów z najbliższego otoczenia ma do niego dostęp. Na wypadek wojny, gen. von Wietersheim odegra niewątpliwie jedną z pierwszych ról w kierownictwie niemieckich sił zbrojnych. W kołach partyjnych N. S. D. A. P. mówi się o nim, jako o przyszłym szefie sztabu nowej wielkiej kwatery głównej.

**Gen. Hammerstein-Equord;** wprawdzie jeszcze dnia 1. lutego 1934 roku przeniesiony w stan spoczynku, mimo to odgrywa dotąd poważną rolę w kierownictwie armii niemieckiej, a mianowicie w charakterze doradcy. Na wypadek wojny, jest on podobno przewidziany na jednego z wodzów armii niemieckiej. Gen. von Hammerstein ma za sobą piękną karierę. W chwili wybuchu wojny światowej przydzielono go w randze kapitana sztabu generalnego, kwatermistrzowi generał - majorowi hr. v. Waldersee, w charakterze pierwszego adiutanta. W 1916 r. von Hammerstein mianowany został majorem i powołany do wielkiego sztabu generalnego, gdzie jakiś czas pracował przy boku szefa tegoż sztabu. Po zawieszeniu broni, już w grudnia 1918 r. von Hammerstein wstąpił do sztabu „pełnomocnika narodu" Noskego. Wspólnie z majorem von Harbou opracował on wówczas plan nacjonalistycznych organizacyj wojskowych t. zw. „korpusów ochotniczych". W październiku 1919 r. mianowany został podpułkownikiem i szefem sztabu korpusów ochotniczych. Na wiosnę 1934 r. szefem sztabu III. okręgu wojskowego w Berlinie, a dnia 1. maja 1925 r. pułkownikiem. W roku 1929, mianowany został generał - majorem, a w rok później szefem sztabu Reichswehry. W roku 1931 powołano go na stanowisko szefa sił zbrojnych i na tym stanowisku, w krótkich odstępach czasu, awansował do stopnia generała piechoty. Po objęciu władzy przez N. S. D. A. P. mówiło się w Niemczech wiele o jego dymisji, lecz wbrew pogłoskom pozostawał on na swym stanowisku aż do chwili przejścia w stan spoczynku. W kwietniu 1935 r. zupełnie niespodziewanie, von Hammerstein mianowany został generał-pułkownikiem. Od tego czasu, chociaż pozostaje nadal w stanie spoczynku, powoływany bywa często do wielu obrad w Ministerstwie Wojny i w sztabie generalnym, z czego należy wnioskować, że na wypadek wojny gen. von Hammerstein może odegrać jeszcze poważną rolę.

**Generał Fromm.** W chwili wybuchu wojny, Fromm był już podpułkownikiem w 55 pułku artylerii polowej w Naumburgu n. S. W roku 1916 przydzielono go do oddziału II. sztabu generalnego, po czym do sztabu generała Hindenburga.

Po wojnie, Fromm powołany został do Ministerstwa Reichswehry do t. zw. „Wehramt". W roku 1920 przeniesiono go do IV. oddziału Ministerstwa Reichswehry, po czym w 1931 r. mianowano go generał - majorem. W roku 1934 powierzono mu kierownictwo bardzo ważnego wydziału ogólnego w Ministerstwie wojny w skrócie niemieckim „AHA". Jego zdolności organizacyjne i niespożyta energia są w Berlinie powszechnie znane i wysoko cenione. Interesuje się on głównie organizacją rezerw i etapów na wypadek wojny. Również jako publicysta wojskowy, Fromm znany jest z wielu bardzo ciekawych prac o akcentach politycznych.

**Generał von Rundstedt,** należy do starej gwardii bohaterów z wojny światowej. Za bohaterskie czyny, cesarz Wilhelm mianował go już w roku 1915 podpułkownikiem i poruczył mu funkcję szefa sztabu w głównej komendzie V. korpusu. Po wojnie, a mianowicie w listopadzie 1923 r. mianowano go szefem sztabu III. dywizji kawalerii, zaś w roku 1924 szefem sztabu II. okręgu wojskowego w Szczecinie. W roku 1925 ówczesny pułkownik von Rundstedt objął dowództwo 18 pułku piechoty w Paderhorn, po czym w końcu 1927 mianowany został generał - majorem i przeniesiony na stanowisko szefa sztabu w dowództwie grupy wojsk Nr II. w Kassel. W styczniu 1929 r. v. Rundstedt objął dowództwo II. dywizji kawalerii we Wrocławiu, a w marcu 1931 r. dowództwo III. okręgu wojskowego w Berlinie, skąd w czerwcu 1932 r. przeniesiony został na stanowisko dowódcy okręgu wojsk Nr 1. Na tym stanowisku pozostawał on jeszcze w ubiegłym roku, mimo że liczył już 63 lata. W listopadzie ub. r. generał von Rundstedt przeniesiony został w stan spoczynku; mimo to w niemieckich kołach wojskowych utrzymują, że na wypadek wojny rosyjsko - niemieckiej lub niemiecko - polskiej, generał von Rundstedt obejmie dowództwo jednej z armii operujących, gdyż jest on dobrym znawcą wschodniego terenu wojny, w szczególności Litwy, Prus Wschodnich i naszych okręgów zachodnich.

**Generał von Schwendler,** był w chwili wybuchu wojny światowej porucznikiem w 88 pułku piechoty w Moguncji. W roku 1917 przydzielono go do sztabu generalnego. Dopiero po wojnie, a mianowicie w czerwcu 1923 von Schwendler mianowany został majorem. W ciągu roku 1925 pełnił służbę oficera sztabowego, przy dowódcy piechoty Okręgu III. w Poczdamie, po czym dnia 1. stycznia 1926 przeniesiony został do Ministerstwa Reichswehry, gdzie objął referat personalny. Dnia 1. lutego 1929 r. mianowany został podpułkownikiem, w kwietniu tegoż roku przydzielono go w charakterze dowódcy baonu do pułku piechoty w Poczdamie, w październiku 1930 r. mianowany został pułkownikiem i przeniesiony na stanowisko szefa sztabu okręgu wojskowego Nr 3. w Berlinie. W kwietniu 1932 r. von Schwendler mianowany został generałem i powołany do Ministerstwa Reichswehry; w roku 1934 objął on kierownictwo urzędu personalnego w tymże Ministerstwie, zaś po ostatnich wypadkach w armii niemieckiej, mianowany został dowódcą IV. okręgu wojskowego w Dreźnie. Gen. von Schwendler jest podobno świetnym strategiem i współautorem bardzo oryginalnego planu operacyjnego (przemarsz przez Szwajcarię) na wypadek wojny z Francją.

**Generał von Witzleben;** w chwili wybuchu wojny, von Witzleben był porucznikiem w IX. królewskim pułku grenadierów. Pracując kolejno w sztabach dywizyjnych i w sztabach okręgowych, awansował w roku 1928 na pułkownika. W marcu 1932 r. otrzymał von Witzleben dowództwo 8. pułku piechoty we Frankfurcie n. M., a w roku 1933 objął sta-

nowisko dowódcy piechoty w okręgu wojskowym Nr 3. w Berlinie, a wreszcie z początkiem 1934 r. mianowany został generał - porucznikiem oraz dowódcą okręgu wojskowego w Berlinie. Na wypadek wojny, generał von Witzleben przewidziany jest na stanowisko dowódcy jednej z armii lub na II. zastępcę szefa wielkiego sztabu generalnego.

**Generał von Kleist;** zwolniony podczas ostatnich wypadków w armii niemieckiej, rozpoczął swą karierę wojskową w pułku huzarów śmierci — „Totenkopf - Husaren" w Gdańsku — Langfuhr. Z końcem 1914. odznaczył się wybitnie jako dowódca szwadronu na froncie rosyjskim. Z końcem wojny był zastępcą szefa sztabu dowództwa VII. korpusu. Po wojnie awansował kolejno w roku 1923 na majora, w roku 1927 na podpułkownika, a wreszcie w roku 1928 mianowany został pułkownikiem i objął szefostwo sztabu II. dywizji we Wrocławiu. Dnia 1. stycznia 1932 roku, mianowany został generał - majorem i dowódcą II. dywizji kawalerii. W listopadzie 1933, minister Blomberg powierzył mu organizację VIII. dywizji mieszanej we Wrocławiu. Zadanie to, wykonał von Kleist bardzo szybko i sprawnie. W uznaniu jego zasług i talentu organizacyjnego mianowano go w czerwcu 1935 r. dowódcą VIII. korpusu we Wrocławiu.

Von Kleist, jest znakomitym znawcą polsko - niemieckich ewent., terenów wojny. Na jego wniosek i według jego planów zbudowano drogi strategiczne biegnące do i obok granicy polskiej oraz wiele umocnień aż do linii Górnego Głogowa (G. Śl.). Włada on znakomicie językiem polskim i rosyjskim, zna świetnie historię Polski i orientuje się doskonale w naszych stosunkach wewnętrzno - politycznych.

Naszkicowane dotąd osobistości armii Trzeciej Rzeszy, stanowią t. zw. „pierwszy garnitur" jej kierownictwa. W „drugim garniturze" znajduje się wielu starych i młodych generałów, którzy na wypadek wojny odegrają poważną rolę. Wymienię tu choćby generałów m. i. znanych z „Anschlussu" Austrii, jak generała von Bocka i Lista, Grüna, Feigego, Kienietza, Raschicka, Kunzego, Schallera, von Kressensteina, von Pogrella, von Grosslera, von Weichsa, Adama Heitza, Dollmanna, Knochenbauera, von Klugego, Blaskowitza, von Eppa, von Leeba, Heinrieziego, Liesego, von Wilmowskyego, Köstringa i Schaumburga.

W kilku słowach wspomnę jeszcze, że dalsza organizacja broni lotniczej podlega obecnie bardzo zdolnemu organizatorowi, nowo mianowanemu generałowi Bodenschatzowi, który od wielu lat jest „prawą ręką" Ministra Lotnictwa Goeringa. Najwybitniejszymi dowódcami broni lotniczej są, prócz wymienionych na wstępie niniejszego rozdziału, generałowie Sperrle, Zander, Zenetti, Keller, Quade, Klepke, Wimmer i pułkownicy Volkmann, Münchau i Udet.

Z wielkiego sztabu generalnego interesować nas mogą generałowie i pułkownicy, którzy zajmują się szczególnie zagadnieniem spraw wschod-

nich, a mianowicie: generał Reinhardt, Gallenkamp, Lewinsky, Niederfuehr i Tschunke, oraz pułkownicy Blüemm, Liss, Schmidt, a wreszcie podpułkownicy von Funck, Otzen i Scheller.

Oddziałem II. kierują obecnie pułkownicy Hennemann, Meier, Richter i Donat oraz podpułkownik Fretter Pico.

Inspekcja umocnień wschodnich podlega generałowi piechoty Jakobowi i pułkownikowi Ecksteinowi, zachodnich generałowi von Gimbornowi, artylerii: generałom Grünowi i Götkemu, zaś kawalerii: generałowi von Gosserowi.

Wojskowy urząd broni (Waffenamt), podlega generałowi dr Ing. Beckerowi. Wytwórnie i doświadczalnie amunicji generałowi Fahrmbacherowi i pułk. Presse, zaś nadzór ogólny nad doświadczeniami na miejsce zwolnionego generała Karlewskyego, pułk. Dr Ing. Koesterowi.

Po przyłączeniu Austrii do Trzeciej Rzeszy i powrocie gen. von Bocka na zajmowane przezeń poprzednio stanowisko, dowódcy korpusu w Dreźnie, dowódcą nowoutworzonej grupy wojsk V. z siedzibą w Wiedniu mianowany został *) wspomniany już gen. Wilhelm List. Jest on bratem zmarłego w listopadzie 1914 — na skutek odniesionych ran — pułk. Lista, dowódcy bawarskiego pułku piechoty, zwanego „List - Regiment", w którym jako ochotnik służył Adolf Hitler. Zastępcą gen. Lista w Wiedniu ma być mianowany gen. Kienitz, dotąd dowódca dywizji w Chemnitz. Dowództwo nowoutworzonego XVIII. korpusu wojsk. w Salzburgu ma być powierzone dotychczasowemu austr. inspektorowi generalnemu b. armii austr. marszałkowi polnemu (Feldmarschalleutmant) Beyerowi, któremu ma być przydzielony w charakterze Szefa Sztabu, jeden z niemieckich młodych generałów.

Również niem. generałowie Nissel i Kuebler, otrzymali już nowe przydziały na stanowiska dowódców b. austr. dywizji, a mianowicie w Grazu i w Insbrucku, zaś dalsze nominacje generałów i pułkowników niemieckich na stanowiska kierownicze w b. Austrii, są — gdy piszę te słowa — przedmiotem personalnych rozważań.

W końcu podnieść należy, że kierownictwo wojsk Trzeciej Rzeszy łączy w sobie znakomitych organizatorów i jak wynika z krótkich życiorysów składa się z oficerów, mających za sobą bogate doświadczenie z czasów wielkiej wojny.

Większość niemieckich generałów, to ludzie w wieku od 45—55 lat. Polityka personalna niemieckiego ministerstwa wojny, dąży jednak do odmładzania korpusu oficerskiego, szczególniej na wyższych stopniach. Dążenie to ujawniło się przy ostatnich awansach.

*) Gdy piszę te słowa w maju 1938 r.

## WSPOMNIENIE O GENERALE LUDENDORFFIE I JEGO TEZACH.

W prospekcie propagandowym niniejszej pracy zapowiedziałem odcinek rozdziału poświęcony kulisom i konsekwencjom pogodzenia się gen. Ludendorffa z Hitlerem. Ponieważ generał Ludendorff w międzyczasie zmarł, przeto wyłączam ów temat z treści niniejszej pracy, a natomiast poświęcę kilka zdań jemu samemu oraz głoszonym przezeń tezom o nowoczesnej wojnie.

Olbrzymi autorytet Ludendorffa w niemieckim korpusie oficerskim, był powszechnie znanym, a słowa wypowiedziane w jego domu przez urzędującego wtedy ministra wojny, marszałka Blomberga: „chylimy czoła przed wielkim wodzem Ludendorffem", a mianowicie w dniu jego urodzin w 1936 r., nie były tylko kurtuazją — były one niewątpliwie czymś więcej. Należy przyznać, że generał Ludendorff nie był małym awanturnikiem wojskowym, wywodzącym swą karierę z t. zw. „korpusów ochotniczych". Nie myślał on o małych dywersjach, lecz o wielkim, gruntownie przemyślanym i przygotowanym rewanżu. Nic zresztą w tym dziwnego, że wódz, który przegrał wojnę, myśli głównie o rewanżu, a zwłaszcza generał Ludendorff, nie tylko wielki strateg, lecz głośniejszy jeszcze polityk. Kiedy go odsunięto od spraw wojskowych Republiki Wejmarskiej, poświęcił się on głównie zagadnieniom polityki zagranicznej. On przestrzegał przed osią Berlin — Rzym, on był przeciwnikiem sojuszu z Italią, a ostatnio był przeciwny interwencji niemieckiej w Hiszpanii.

W książce p. t. „Weltkrieg droht auf deutschem Boden" (Wojna światowa grozi na niemieckiej ziemi), rzucił Ludendorff nowe hasła dla polityki wojskowej Niemiec, nie szczędząc przy tym wiele uwag krytycznych pod adresem obecnych jej kierowników i nie cofając się przed wyraźnym ostrzeżeniem, że obrana przez nich droga, może się skończyć katastrofą dla Trzeciej Rzeszy.

Świetna tradycja Gen. Ludendorffa sprawiła, że mimo jego krytycznego nastawienia do reżimu, jego tezy wojskowe stały się niejako katechizmem oficerów młodszego pokolenia, zaś jego poglądy polityczne będą niewątpliwie podjęte przez niektórych wodzów Trzeciej Rzeszy. Uważam za wskazane przypomnieć na tym miejscu, na czym polegały myśli przewodnie Ludendorffa. Studiując dzieje wojny światowej, musimy dojść do wniosku, że Ludendorff, jako wódz, nigdy nie umiał myśleć politycznie-praktycznie, i połączyć strategię z celową polityką zewnętrzną. Bitwy dla Ludendorffa, były tylko celem samym w sobie i dla siebie; nieprzyjaciel według niego — musi być rozbity doszczętnie, a pokój należy mu dyktować dopiero wtedy, gdy będzie leżał pokonany. Ludendorff sabotował celową politykę generała Falkenhayna, który już w roku 1915, po wielkich niemieckich zwycięstwach na Wschodzie, domagał się zawar-

cia osobnego pokoju z Rosją, na podstawie „status quo". Wyśmiał on wówczas Falkenhayna i spowodował przeniesienie go na inny front, sam zaś propagował i rozkazywał powalenie Rosjan na kolana. Faktem jest, że to „powalenie na kolana" nigdzie i nigdy mu się nie udało. On sam zresztą przyznał to w swych pamiętnikach pisząc: „Ani na Wschodzie, ani na Zachodzie nie udało się nam w czasie całej wojny, doprowadzić konsekwentnie do końca wielkiej strategicznej ofensywy". W pierwszym tomie „Handbuch der Neuzeitlichen Kriegswissenschaft" (podręcznik nowoczesnej wiedzy wojskowej), wydanym w roku 1934 mówi się o całości przebiegu wojny światowej po stronie niemieckiej, jako o jednym wielkim tragicznym nieporozumieniu: „Wojna została przegrana nad Marną, nie było już więcej możliwości zwycięstwa, a to, co potem przyszło, było już tylko walką i to niedostatecznymi środkami, o odsunięcie klęski".... Oto klasyczna niemiecka opinia o wojnie światowej po stronie Niemiec.

Nie przeszkadza to bynajmniej, że generał Ludendorff — 1-szy kwatermistrz armii cesarskiej podczas wojny światowej, miał za życia i pozostawił w Trzeciej Rzeszy, wielu zwolenników jego tez o przyszłej wojnie. Tezy Ludendorffa propagują nawet w wyższych szkołach i na odczytach wojskowych. Pozostawił on również wielu „wyznawców" wymyślonej przez małżeństwo Ludendorffów pewnej odmiany religii neopogańskiej, opartej o wierzenia i różne mity staropogańskich Germanów.

Wdowa po Zmarłym Dr fil. Matylda von Ludendorff, propaguje dotąd w wydawanym przez nią tygodniku ową „religię", oraz różne „tezy" swego zmarłego małżonka; wielkie powodzenie wspomnianego tygodnika w Niemczech, świadczy nie tylko o popularnośmi zmarłego, ile również o kryzysie psychicznym pewnych sfer niemieckich, które z powodu odgradzania się od kościoła katolickiego i zbyt jednostronnego partyjnego światopoglądu, głoszonego przez Rosenberga, poszukują „strawy duchowej" i delektują się byle namiastką lub padliną.

Abstrahując od tych i wielu innych „błędów piękności" wyniosłej i dumnej postaci generała Ludendorffa, które się wybacza ludziom starym i zgorzkniałym, a o których nie pisze się zbyt wiele po ich śmierci, należy stwierdzić, że Niemcy straciły w Zmarłym, człowieka o ogromnej wiedzy i energii, nieustraszonego bojownika o wielkość swej Ojczyzny i zwycięstwo swych tez.

Natomiast miłośnikom pokoju w Europie ubył jeden z najwięcej niebezpiecznych ludzi — propagatorów wojny, który poważnie myślał o odwecie i gdyby żył, stanąłby niewątpliwie na czele nowoczesnej armii niemieckiej z zamiarem wzniecenia pożaru Europy i całego świata.

ROZDZIAŁ I.

## ARMIA REPUBLIKI CZECHOSŁOWACKIEJ.

Według ustawy o służbie wojskowej z dnia 19 marca 1920, uzupełnionej ustawą z dnia 8 kwietnia 1927, każdy obywatel czechosłowacki obowiązany jest do odbycia służby wojskowej. Obowiązek służby wojskowej rozpada się na czynną służbę wojskową oraz na służbę w I. i II. rezerwie, względnie w rezerwie zapasowej. W wypadku mobilizacji istnieje ponadto obowiązek pomocniczej służby wojskowej, od 17 do 60 roku życia. Służba w I. rezerwie trwa do 40 roku życia, w II. rezerwie do 50 roku życia. Do rezerwy zapasowej wciela się obowiązanych do służby wojskowej, którym przysługują ułatwienia (ulgi) w służbie wojskowej. Okres wyszkolenia w rezerwie zapasowej wynosi 5 miesięcy.

Ustawą z dnia 11. maja 1932, służba wojskowa wynosząca dotąd 18 miesięcy została skrócona do 14 miesięcy. Równocześnie, dla wyrównania ilości żołnierzy, roczny kontyngent poborowych podwyższony został wtedy o 5.000; ponadto ustawą z dnia 1. lipca 1932, liczba zawodowych podoficerów podwyższona została o 5.000. Wreszcie w grudniu 1934 r. przydłużono czas służby wojskowej do 2 lat, a obecnie (maj 1938 r.) rząd czechosłowacki zastanawia się nad możliwościami dalszego przydłużenia służby wojskowej do lat 3-ch.

### ORGANIZACJA WŁADZ NACZELNYCH ARMII CZECHOSŁOWACKIEJ W CZASIE POKOJU.

Najwyższym wodzem armii czechosłowackiej jest prezydent Republiki. Na wniosek ministra obrony narodowej mianuje on:

generalnego inspektora armii,
szefa sztabu generalnego,
komendantów okręgów wojskowych,
dowódców dywizyj,
dowódców brygad górskich i brygad kawalerii,

kierownika szkoły wojennej (kształcenie oficerów sztabu generalnego),
szefa najwyższego sądu wojskowego,
generalnego prokuratora armii.

Najwyższa Rada Obrony Państwa składa się z kolegium tych ministrów, których resorty mają coś wspólnego z obroną narodową. Przewodniczącym N. R. O. P. jest prezydent Republiki. W obradach Najwyższej Rady Obrony biorą udział, w charakterze doradców, generalny inspektor i szef sztabu armii. Celem Najwyższej Rady Obrony Państwa jest zapewnienie i przydzielanie głównym członkom rządu współpracy w polityce wojskowej państwa oraz umożliwianie im powzięcia natychmiastowych decyzyj w kwestiach, leżących w interesie obrony narodowej. Organem pomocniczym Najwyższej Rady jest międzyministerialna komisja Obrony Narodowej (M. S. D. S.).

M. S. D. S. bada wszystkie sprawy mające związek z obroną i opracowuje plan mobilizacji sił państwa. Wszystkie ministerstwa są zobowiązane do wypełnienia jej poleceń. M. S. D. S. opracowuje swe wnioski na posiedzeniach plenarnych, lub na podkomisjach. Kolegium komisji składa się z przedstawicieli wszystkich ministerstw, prezydium rady ministrów i kancelarii wojskowej prezydenta Republiki, pod przewodnictwem ministra Obrony Narodowej, albo szefa sztabu generalnego. M. S. D. S. nie posiada jednak władzy wykonawczej.

## RADA PRZYBOCZNA ARMII.

Z początkiem 1933 r. prezydent Republiki stworzył ponadto specjalny organ t. zw. Radę Przyboczną Armii. W skład tej rady wchodzą jako członkowie zwyczajni:

Generalny Inspektor Armii,
Szef sztabu Generalnego,
Zastępca Szefa Sztabu Generalnego,
Czterech komendantów okręgów wojskowych,
Czterech dalszych generałów,

zaś jako członkowie nadzwyczajni:

dwaj przedstawiciele szefa sztabu generalnego i sekretarz generalny Międzynarodowej Komisji Obrony Narodowej. Członkowie nadzwyczajni z zastępcą szefa Sztabu Generalnego (członek zwyczajny), tworzą wydział wykonawczy, czyli rodzaj stałego sekretariatu Rady Przybocznej Armii. Instytucja, o której mowa, utworzona jest na wzór francuskiej „Najwyższej Rady Wojennej". Stanowi ona czynnik opiniodawczy Ministra Obrony Narodowej, w kwestiach uzbrojenia, organizacji i szkolenia armii.

Ministerstwo Obrony Narodowej stanowi, po prezydencie Republiki, najwyższą zwierzchność wojskową. Minister wykonywuje bezpośrednią władzę, pieczę i nadzór nad całą armią; on też ponosi parlamentarną odpowiedzialność za wszystkie poczynania wojskowe, gdyż nawet szef Sztabu Generalnego jemu podlega.

Na najwyższego dowódcę sił zbrojnych na wypadek wojny, przewidziany jest Generalny Inspektor Armii. Podlega on bezpośrednio ministrowi i jest jego pierwszym organem doradczym. W czasie pokoju Gen. Inspektor bada dyscyplinę i ducha wojska, dba o wyszkolenie i stan sprzętu wojskowego, oraz nadzoruje korpus oficerski, przy czym ma prawo, we własnym zakresie, wydawać odpowiednie zarządzenia celem natychmiastowego usunięcia braków. Swe sprawozdania i wnioski przedkłada on ministrowi. Generalny inspektor armii nadzoruje również wyższych dowódców. Wszystkie sprawy personalne począwszy od pułkownika wzwyż, muszą być przedstawiane do jego aprobaty. Jak z powyższego wynika, generalny inspektor armii czechosłowackiej, wywiera wpływ na wszystkie sprawy wychowania, kształcenia i dyscypliny w armii, oraz na wszystkie sprawy organizacyjne, uzbrojeniowe i t. p.

## ORGANIZACJA WEWNĘTRZNA ARMII CZECHOSŁOWACKIEJ.

Armia czechosłowacka dzieli się narazie na 4 dowództwa okręgów, które można porównać z dowództwami armii.

Dowództwo okręgu wojskowego nr I, obejmuje Czechy należące do dawnej Korony,

dowództwo okręgu wojskowego II. obejmuje Morawy i Śląsk,

dowództwo okręgu wojskowego III. obejmuje zachodnią Słowaczyznę i Ruś Podkarpacką.

Dowódcy okręgów wojskowych zajmują się szkoleniem podległych im formacyj według wskazówek ministra i generalnego inspektora armii. Są oni nadto odpowiedzialni za spokój i bezpieczeństwo w ich obwodzie wojskowym i w tym celu współpracują z władzami administracyjnymi. Armia czechosłowacka nie ma dotąd ścisłego podziału na jednostki korpusowe. Najwyższymi jednostkami pokojowymi są dywizje piechoty, brygady górskie i brygady kawalerii.

## DYWIZJA PIECHOTY ARMII CZECHOSŁOWACKIEJ.

Dywizje piechoty, obejmują piechotę strzelców granicznych, formacje artyleryjskie zmotoryzowane i formacje trenu.

Charakter podległości kompanij zmotoryzowanych i kompanii trenu przy dywizjach jest podwójny. Jeżeli idzie o zastosowanie ich, podlegają one dywizjom piechoty, jeżeli idzie o wyszkolenie i rezerwy, to bywają one przydzielane do artylerii względnie do kawalerii.

## BRYGADY GÓRSKIE.

Każda brygada górska składa się z 2-ch pułków piechoty górskiej, 1 pułku artylerii górskiej, oraz 1 kompanii trenu górskiego.

Brygady kawalerii składają się obecnie z 3 pułków kawalerii, z 1 oddziału konnego, z 1 batalionu cyklistów i jednej eskadry aut pancernych.

Artyleria ciężka, artyleria przeciwlotnicza, formacje techniczne, oddziały najcięższych jednostek zmotoryzowanych, podlegają bezpośrednio poszczególnym komendantom Okręgów Wojskowych. Dowódcy dywizji mogą jednak rozporządzać całością wojsk stacjonowanych w obrębie im podległym, nawet wtedy, gdy nie należą organizacyjnie do ich dywizji.

Szkoły i instytuty wojskowe, podlegają zasadniczo ministerstwu Obrony Narodowej, a tylko niektóre z nich dowództwom okręgów wojskowych.

## ORGANIZACJA POSZCZEGÓLNYCH RODZAJÓW BRONI.

Armia czechosłowacka jest organizacyjnie t. zw. armią ramową. Przy każdej dywizji istnieje t. zw. pułk ramowy, przeznaczony do szkolenia rekrutów i rezerwistów różnych rodzajów broni. Poza tym, w armii czechosłowackiej istnieje duża liczba samodzielnych oddziałów w piechocie, artylerii i wojskach technicznych, które pomyślane są jako kadry tych gatunków broni. W oddziałach ramowych istnieją kadry oficerów, podoficerów i szeregowców. Oddziały te bywają uzupełniane w czasie poboru rekruta i ćwiczeń rezerwistów.

## RODZAJE BRONI W ARMII CZECHOSŁOWACKIEJ.

W armii czechosłowackiej rozróżnia się t. zw. główne rodzaje broni i „służby". Do głównych rodzajów broni należą: piechota, artyleria, kawaleria, lotnictwo, oddziały saperów, oddziały telegrafistów. Pod pojęciem „służby" należy rozumieć wszystkie formacje, służące do organizacji poboru i rezerw oraz kształcenia oddziałów bojowych.

## PIECHOTA.

Czechosłowacja posiada obecnie *) 50 pułków piechoty, z których pułki 7, 17, 19, 21, 27, 28, 37, 38, 40, 43, 47 i 48 są pułkami ramowymi (pułkami szkolenia). Ponadto posiada ona 4 pułki piechoty górskiej, 11 batalionów granicznych, 4 bataliony cyklistów i 2 bataliony instruktorskie.

Pułk piechoty składa się ze sztabu pułku, wraz z kompanią pomocniczą i orkiestrą, z 1 kompanii technicznej, z 1 plutonu pionierów, z 1 baterii polowej lub miotaczy min, z 1 plutonu łączności, z 3 batalionów polowych oraz z 1 batalionu rezerwowego.

Batalion składa się z dowódcy batalionu ze sztabem, z 3 kompanii, z których każda łączy w sobie 4 plutony. Każda kompania piechoty wyposażoną jest w 12 lekkich karabinów maszynowych.

Kompania karabinów maszynowych składa się z 3 plutonów, przy czym każdy pluton posiada po 2 ciężkie i 4 lekkie karabiny maszynowe.

Pułk piechoty górskiej jest w czasie pokoju, jednostką wyszkolenia. Jednostką taktyczną, zorganizowaną i przeznaczoną do akcji bojowej, jest batalion. Każdy batalion górski rozporządza kompanią techniczną i kompanią rezerwową. Jeden z batalionów pułków jest batalionem ramowym.

## SKŁAD ORGANIZACYJNY BATALIONU GRANICZNEGO.

Bataliony graniczne przeznaczone są do szybkiego działania w pasie granicznym. Są one specjalnie uzbrojone i zorganizowane w ten sposób, że zastosowanie ich nastąpić może każdej chwili. Dzięki świetnemu uzbrojeniu i wyszkoleniu nadają się one do akcyj ofensywnych.

Bataliony graniczne składają się ze sztabu, z 1 kompanii technicznej, z 2 kompanii strzelców, z 1 kompanii cyklistów, wyposażonej w 4 karabiny maszynowe oraz 2 ciężkie karabiny maszynowe zmotoryzowane, z 1 kompanii karabinów maszynowych i z 1 kompanii rezerwowej.

## KAWALERIA.

Czechosłowacja posiada 11 pułków konnych, 4 bataliony cyklistów i 12 eskadr samochodów pancernych.

W czasie pokoju jednostki kawaleryjskie nie podlegają dowództwom dywizji piechoty; organizacyjnie, są one ujęte w 4 samodzielne brygady.

Pułk jazdy składa się ze sztabu, z 1 szwadronu łączności, z grupy pionierów, z 1 szwadronu karabinów maszynowych oraz 2 t. zw. półpułków, oznaczonych I. i II.

*) maj 1938 r.

Pół-pułk, składa się ze sztabu i 2 szwadronów. Każdy szwadron uzbrojony jest w 4—6 lekkich i 4 ciężkie karabiny maszynowe.

Batalion cyklistów składa się z 2 wzgl. 3 kompanii cyklistów oraz 1 kompanii lekkich karabinów maszynowych.

Eskadra samochodów pancernych składa się z oddziału sztabowego i 3 plutonów, z których każdy posiada 4 samochody pancerne.

## ARTYLERIA.

Czechosłowacja posiada dotąd 18 pułków artylerii polowej, oznaczonych liczbami 1 do 12, 51 do 54, 88 i 89, poza tym 4 samodzielne oddziały artylerii konnej (81 do 84) i wreszcie 14 pułków artylerii ciężkiej. Pułki oznaczone liczbami 101 do 112, 125, 126 stanowią t. zw. artylerię dywizji.

Ponadto posiada Czechosłowacja 2 pułki artylerii górskiej (201 i 202), 6 samodzielnych oddziałów artylerii górskiej (251, 252, 253, 256, 260 i 261), 4 pułki artylerii najcięższej (301, 302, 303 i 395), 5 pułków artylerii przeciwlotniczej (151 do 155), 1 oddział traktorów i 1 pułk artylerii podsłuchowo-pomiarowy (331).

W ramach dywizji piechoty mieści się m. innymi 1 pułk artylerii lekkiej, 1 pułk artylerii ciężkiej i 1 oddział artylerii górskiej. Wymienione jednostki tworzą razem brygadę artylerii polowej.

Wszystkie pułki artylerii ciężkiej zgrupowane są w 2 brygadach.

Pułki artylerii przeciwlotniczej podlegają dowództwom okręgów wojskowych.

Pułk artylerii polowej składa się z dowódcy ze sztabem i plutonem łączności,

z I oddziału (3 baterie po 4 działa),

z II oddziału (3 baterie haubic polowych, po 4 działa), oraz

z 1 baterii zapasowej.

Jedna bateria każdego pułku jest baterią ramową.

Zaznaczam, że większość pułków artylerii polowej jest już zmotoryzowana.

Pułki artylerii ciężkiej dywizjonowej, podzielone są na 2 oddziały po 3 baterie, z których każda posiada po 4 działa. Pułki 125 i 126 są również zmotoryzowane.

Pułki artylerii górskiej składają się, każdy z 2 oddziałów. Samodzielne oddziały artylerii górskiej posiadają nadto pluton łączności i 1 baterię zapasową.

Świeżo powstałe oddziały artylerii konnej składają się z 2 pełnych baterii (1 baterii ramowej i 1 zapasowej). Tymczasowo wyposażone są w 2 działa artylerii polowej. Oddziały te przydzielone są do brygad kawaleryjskich.

Do artylerii najcięższej zaliczyć należy pułki 301, 302, 303 i 305. Wszystkie one są już zmotoryzowane.

Każdy pułk artylerii ciężkiej posiada 1 oddział traktorowo-samochodowy przeznaczony do transportu i uzupełnień zmotoryzowanych jednostek. Oddziały te posiadają po 5 samochodów pancernych, 6—8 lekkich i 4 ciężkich traktorów.

301 pułk artylerii jest pułkiem ciężkich i najcięższych dział. Pułki 302 i 303 są pułkami haubic. Składają się one ze sztabu plutonu łączności, plutonu zmotoryzowanego (automobilowo-traktorowego), oraz z 3 oddziałów; I z nich składa się z 3 baterii po 2 działa (haubice 15 cm.), oraz 1 baterii ramowej, II z 3 baterii, po 2 działa (haubice 15 cm.) i 1 baterii ramowej, zaś III z 2-ch baterii po 4 działa każda oraz z batalionu zapasowego. Pułk artylerii 305, jest pułkiem moździerzy. Składa się z 2 oddziałów po 3 baterie moździerzy i z 1 batalionu zapasowego. Oddział I posiada moździerze kal. 21 cm, oddział II moździerze kal. 30.5 cm.

## SKŁAD ORGANIZACYJNY PUŁKU ARTYLERII PRZECIWLOTNICZEJ.

Pułk artylerii przeciwlotniczej składa się ze sztabu pułku, 1 plutonu łączności, 1 plutonu zmotoryzowanego oraz z

I oddziału (2 baterie),

II oddziału (2 baterie),

III oddziału (bateria reflektorów) i

1 batalionu zapasowego.

Każda bateria zaopatrzoną jest w 4 działa przeciwlotnicze 8.35 cm i 9.02 cm, oraz rozporządza nowoczesnym sprzętem technicznym. Baterią reflektorów składa się z 2 plutonów; każdy pluton zaopatrzony jest w 3 reflektory.

Nowo utworzony batalion podsłuchowo-pomiarowy składa się z 1 oddziału światło-śledczego, z 1 oddziału dźwięko-śledczego oraz z 1 oddziału balonowego.

## PUŁKI SAPERSKIE.

Czechosłowacja posiada obecnie 5 pułków saperów, 12 samodzielnych batalionów saperskich, 1 batalion maszynowy, 1 batalion mostowy i 1 pułk kolejowy.

Liczba batalionów w pułkach saperów jest dotąd rozmaita, ma być jednak ustaloną na 2 bataliony w każdym pułku. Pułk pionierów składa się ze sztabu pułku z plutonem posiłkowym, z 2—3 batalionów oraz 1 batalionu zapasowego. Batalion pionierów posiada własny sztab z grupą pomocniczą, 2 kompanie, 1 kompanię ramową, w każdej po 4 plutony. Jeśli chodzi o batalion zapasowy, to składa się on ze sztabu z grupą po-

mocniczą, kompanii zapasowej i magazynu sprzętu technicznego. Batalion maszynowy składa się ze sztabu z plutonem pomocniczym, z 2 kompanii (1 maszynowa, 1 elektrotechniczna), oraz z 2 kompanii reflektorów.

Kompania zapasowa posiada skład zapasowy i magazyn wojenny.

Pułk kolejowy składa się ze sztabu z kompanią pomocniczą, oraz z 2 batalionów bojowych i batalionu zapasowego.

## FORMACJE SAMOCHODOWE.

Czechosłowacja posiada obecnie 4 bataliony wojsk samochodowych, podzielonych na 18 kompanii. I-szy batalion składa się ze sztabu oraz z kompanij Nr 1, 2, 3, 4, 5, i 13 łącznie z kompanią wyszkolenia; II-gi z kompanij Nr 6, 7, 8, i 14. III-ci z kompanij Nr 9, 10, 11, 12, 15, zaś IV-ty z kompanij Nr 16, 17, 18.

Kompanie automobilowe składają się ze sztabu, plutonu transportowego i plutonu technicznego.

## FORMACJE WOJSK PANCERNYCH (TANKÓW).

Stacjonowany w Miłowicach pułk tanków, jest pułkiem wyszkoleniowym dla wojsk pancernych. Ów pułk składa się z 9-ciu kompanij tanków, oraz z 7 plutonów pancernych, a nadto z kompanii zapasowej i z warsztatów.

Ostatnio przeprowadzono przydział poszczególnych kompanij tanków do każdej dywizji. Owe kompanie są obecnie uzupełniane i przemianowane na bataliony wojsk pancernych.

Każdy batalion składa się z 2 kompanii samochodów pancernych i z 1 kompanii tanków.

## WOJSKA ŁĄCZNOŚCI.

Wojska łączności dzielą się na oddziały łączności (1—3), kompanie łączności (1—15), oraz kompanie iskrowe (1—15).

Skład organizacyjny oddziału łączności przedstawia się następująco: sztab z plutonem pomocniczym, 2 do 5 kompanij telefonicznych, 1 kompania radiotelegraficzna, szkoła wojsk łączności i 1 kompania zapasowa.

Kompania telefoniczna dzieli się na 3 plutony (w tym 1 pluton ramowy); każdy pluton na 3 grupy; każda grupa na 3 sekcje.

Kompania radiotelegraficzna dzieli się również na 3 plutony iskrowe po 3 grupy i 1 pluton ramowy.

Kompanie łączności noszą liczby od 1 do 12, bez względu na ich przynależność macierzystą. Każda z nich zaopatrzoną jest w 2 stacje

nadawcze i w 1 stację nadawczo - odbiorczą. Nadto istnieje w Czechosłowacji 14 kompanij trenów wyposażonych m. i. w sprzęt łączności. Każda z nich składa się z 2 plutonów, 1 warsztatu i 1 składu.

## LOTNICTWO WOJSKOWE.

Wojska lotnicze w Czechosłowacji podlegają bezpośrednio ministrowi. Tylko w zakresie taktycznym podlegają one dowództwom okręgów wojskowych. Dowódcy pułków lotniczych są równocześnie doradcami dowódców okręgów wojskowych, we wszystkich kwestiach lotnictwa. Opracowaniem szczegółów organizacyjnych, technicznych i administracyjno - technicznych zajmuje się III Departament (lotnictwa) ministerstwa Obrony Narodowej. Departament III dzieli się na 3 sekcje; jednej z nich podlegają m. i. „Zakłady Studiów Lotniczych" i „Wojskowa Fabryka Samolotów", obydwie mieszczące się w Letnany, koło Pragi.

Do lotniczych sił bojowych zaliczają się w Czechosłowacji tylko wojska lotnicze. Formacje statków powietrznych i obrony przeciwlotniczej przydzielone są artylerii. Czeski program lotniczy 1938/39 przewiduje podwojenie lotniczych sił bojowych o 6 pułków lotniczych, z których dwa pierwsze zostały już utworzone i istnieją, jako pułki ramowe.

Wszystkie pułki lotnicze zorganizowane są w sposób mieszany; składają się one z wszystkich istniejących gatunków jednostek lotniczych. Podstawowy skład każdego pułku lotniczego stanowi 5 eskadr wywiadowczych, 3 eskadry bombowe i 3 eskadry myśliwskie, co czyni w sumie 11 eskadr lotniczych. Gdy piszę te słowa, Czechosłowacja posiada 32 eskadr wywiadowczych, 21 eskadr bombowych i 20 eskadr myśliwskich.

Ogólna tendencja czeskich zbrojeń lotniczych wskazuje, że Czechosłowacja dąży do wzmocnienia siły ofensywnej swej broni lotniczej. Wielka ilość fabryk lotniczych zajmuje się przede wszystkim produkcją nowych modeli samolotów bojowych, dziennych i nocnych, oraz ciężkich bombowców. Istniejące formacje bombowe mają być w najbliższym czasie uzupełnione i wyposażone w najnowocześniejsze bombowce według licencji amerykańskiej. Typem bombowca dziennego jest świeżo wyprodukowany „Aero A 42"; podczas gdy typ nowego bombowca nocnego nie wydaje się być jeszcze ostatecznie ustalony. Podjęto już cały szereg prób nad ciężkimi bombowcami nocnymi, których konstrukcje opierają się na wzorach francuskich, rosyjskich, a nawet angielskich.

W Czechosłowacji, powiększono ostatnio bardzo znacznie kadry personelu technicznego i pilotów, oraz przedsięwzięto odpowiednie zarządzenia, by piloci nawet po opuszczeniu czynnej służby zachowali pełne kwalifikacje. Podkreślić również należy fakt wprowadzenia przysposobienia lotniczego młodzieży, nie podlegającej jeszcze obowiązkowi służby wojskowej. By sprostać temu zadaniu utworzono tam kilka szkół lotniczych,

dla uczniów w wieku od lat 17. Szkolenie w tych zakładach odbywa się bezpłatnie i trwa, dla pilotów 2 lata, dla specjalistów-techników 1 rok. W ten sposób Czechosłowacja tworzy wielkie kadry sił lotniczych na przyszłość.

Czechosłowacja posiada obecnie 17 lotnisk nowocześnie urządzonych oraz cały szereg cywilnych lądowisk, z gotowymi, lub będącymi w budowie urządzeniami. W rozbudowie i rozmieszczeniu lotnisk czeskich, widzimy dążność do stworzenia z Czechosłowacji jednej ogromnej bazy lotniczej, obliczonej na wiele tysięcy maszyn.

## ILOŚĆ WOJSK W CZASIE POKOJU.

Według obowiązującego dawniej 14 miesięcznego okresu służby wojskowej, ilość żołnierzy pod bronią, w czasie pokoju, wynosiła:

a) od 1 listopada do 1 stycznia, przez powołanie dwóch roczników rekrutów 150.000 szeregowych, 29.500 oficerów i podoficerów zawodowych, czyli razem około 179.500 żołnierzy.

b) od 1 stycznia do 1 listopada, przez powołanie jednego rocznika ilość żołnierzy zmniejszyła się do 104.500 żołnierzy, z tym jednak, że na miejsce zwalnianego rocznika, powoływano w tym czasie rezerwistów.

Przeciętna liczba żołnierzy pod bronią wynosiła zatem w r. 1936 11.000 oficerów, 8.932 zawodowych podoficerów, 6.050 podoficerów niezawodowych i 101.375 szeregowych. Razem 127.365 ludzi. W roku bieżącym (maj) liczba żołnierzy pod bronią wynosi około 160.000.

## OKRĘGI UZUPEŁNIEŃ.

Czechosłowacja podzielona jest, odpowiednio do 48 pułków piechoty, na 48 okręgów uzupełnień. Pułki piechoty nie uzupełniają się — ze względów polityki narodowościowej — ze swych okręgów, lecz z okręgów dywizyjnych. Okręgów dywizyjnych jest 4. Inne rodzaje broni uzupełnia się według specjalnej polityki ministerstwa Obrony Narodowej.

## ARMIA CZECHOSŁOWACKA W CZASIE WOJNY.

Na podstawie stanów liczebnych oficerów i żołnierzy, znajdujących się w rezerwie, oraz zapasów gotowego uzbrojenia, przyjąć należy, że stan liczebny armii pokojowej może być na wypadek I-szej mobilizacji potrojony. Mobilizacja powszechna w Czechosłowacji rozciąga się na armię aktywną, formacje rezerwy, pomocniczą służbę wojskową od 17 do 60 roku życia i na wszystkie siły pomocnicze w kraju nawet na przemysł i finanse.

Po uzupełnieniu armii aktywnej, do wysokości przewidzianej na wypadek wojny (470.000 ludzi), pozostanie w rezerwie jeszcze około 8 do 10 dywizyj.

Wyposażenie i uzbrojenie armii czechosłowackiej szczególnie w nowoczesny materiał artyleryjski i broni pancernej jest ukończone.

W czasie wojny, armia czechosłowacka będzie się składała z 5 armii głównych.

Spodziewać się należy, że I. i II. armia będą uformowane przez dowództwo okręgu wojskowego Nr I. w Pradze, III. przez dowództwo okręgu wojskowego, Nr II. w Brnie, IV. przez dowództwo okręgu wojskowego w Bratisławie (Bratislava), zaś V. przez dowództwo okręgu wojskowego Nr IV. w Koszycach. Skład poszczególnych armij będzie różny, zależnie od ich celu operacyjnego.

Można przypuszczać, że wspomniane armie będą się składały z jednej dywizji kawalerii lub z jednej wzmocnionej brygady kawalerii, z 2 do 3 dywizyj piechoty, z 1—2 rezerwowych dywizyj, z 1 brygady górskiej, z 2 pułków artylerii, z 4 eskadr lotniczych, z 2 formacyj tanków (po 1 pułku), oraz z formacyj pionierów, sanitarnej, traktorów, samochodów pancernych, a wreszcie z formacyj zapasowych - etapowych (bataliony etapowe, kompanie robotnicze i t. p.).

W wypadkach wyjątkowych, przewidziane jest utworzenie specjalnych grup operacyjnych, które podlegać mają dowódcom poszczególnych armii, a obejmować mają pełne dywizje mieszane z określonym celem operacyjnym.

## RODZAJ UZBROJENIA I MOTORYZACJA ARMII CZECHOSŁOWACKIEJ.

Sprzętem podstawowym ręcznej broni ogniowej jest czeski karabin Mausera, mod. 24, kal. 7,92 mm. Jest on naśladownictwem karabinu niemieckiego mod. 98, tylko nieco krótszy, magazyn 5 strzałowy, celownik od 300—2000 m. Niektóre z formacyj uzbrojone są w t. zw. automatyczne pistolety mod. 24.

Co do broni maszynowej to w użyciu jest lekki karabin maszynowy mod. L. K. M. 26, o wadze 9 kg, w magazynie 20 nabojów, celownik 200—1500 m, oraz lekkie karabiny maszynowe i ciężkie Mausera, lub Schwarzlose 7,24, kal. 7,92 mm.

Co do broni białej to w użyciu jest bagnet M. 24, szabla oficerska piechoty i szabla kawaleryjska, podobne są do polskich.

Jeżeli chodzi o granaty, to w użyciu są granaty z rękojeścią systemu Janecek i Skoda, oraz granaty ręczne w formie jaj, model 21.

Co do miotaczy min to używane są:

Skoda mod. 17, kal. 9 cm. nośność 1100 m.,

średni miotacz mod. 18. kal. 14 cm., nośność do 2500 m.,

ciężki miotacz, mod. 17. kal. 26 cm., nosność do 2.700 m.,

## DZIAŁA PIECHOTY.

W próbach znajduje się kilka nowych modeli dział piechoty Skody. Natomiast w użyciu są:

44/60 mm system „Vickers“ Kolben - Danek S. A. Praga (lufa wymienna),

37/70 mm, Zakłady Skoda, Praga (lufa wciągowa),

47/75 mm, „Bofors“ Szwecja (lufa wymienna),

47/75 mm, system „Liberius“ Holandia (lufa wymienna) oraz

40 mm, działa szybkostrzelne.

W zakładach Skody produkuje się obecnie w całych seriach działa zmotoryzowane 37/70, które mają być użyte jako przeciwlotnicze. Nośność 7600 m i 2500 m (pułap).

Artyleria polowa wyposażona jest:

w 8 cm działa polowe mod. 17, nośność do 10 km,

w 10 cm haubice polowe mod. 14/19, nośność do 10 km,

a czynione są doświadczenia z rozmaitymi nowymi modelami dział, kalibru 7.5 i 8.35 cm, których pociski mają osiągać cel do 19 km.

Artyleria górska wyposażoną jest w działa:

7.5 cm, mod. 15, nośność do 7 km i w

10 cm haubice górskie, mod. 16/19 nośność do 10 km.

Artyleria ciężka:

15 cm haubice mod. 14, nośność 10 km,

15 cm haubice mod. 14/16 nośność 8 km,

15 cm haubice mod. 25, nośność 17 km i

17 cm haubice mod. 29, nośność 18 km.

Artyleria najcięższa:

15 cm działa mod.15/16, nośność do 20 km,

24 cm działa mod. 16, nośność do 26.5 km,

15 cm haubice mod. 15, nośność do 12 km,

21 cm moździerze mod. 18, nośność do 10 km i

30 cm moździerze mod. 16, nośność do 12.4 km.

Obecnie przeprowadza się próby z 10.5 cm armatą o nośności około 27 km.

Artyleria przeciwlotnicza:

9 cm działa 12/20, przymocowane, nośność 12 km,

8.35 cm działa 22, nośność 18 km,

7.65 cm (tylko przy dywizjach) nośność 16 km,

6.6 cm nośność 20 km i

7.02 cm (mod. rosyjski) nośność 20 km (stadium prób.).

## MOTORYZACJA.

Do chwili obecnej, zmotoryzowane są pułki artylerii 51 do 54 włącznie, oraz 124—126 włącznie, oraz pułki artylerii najcięższej. W trakcie motoryzacji znajdują się wszystkie pułki ciężkiej artylerii (301—306), pułki artylerii przeciwlotniczej (151 i 154), oraz 331 pułk artylerii mieszanej.

Lekka artyleria załadowywana bywa przeważnie na lekkie podwozia samochody pancerne (6 kołowe), o trakcji gąsienicowej lub zmiennej. Ciężką artylerię rozkłada się na części i transportuje ją przy pomocy mechanicznych pojazdów kołowych lub o trakcji gąsienicowej. Artylerię przeciwlotniczą transportuje się częściowo za pomocą samochodów o trakcji gąsienicowej, częściowo zaś za pomocą samochodów kołowych. Zmotoryzowane są również wszystkie formacje sanitarne, specjalne pojazdy wojsk łączności, pułków lotniczych i saperów.

## POTENCJAŁ GOSPODARCZY CZECHOSŁOWACJI.

Z ważnych surowców, Czechosłowacja posiada w dostatecznej ilości tylko węgiel i drzewo. Jeśli idzie o inne surowce niezbędne dla przemysłu wojennego, to Czechosłowacja skazana jest na ich import. Przemysł żelazny i stalowy może pokryć swe zapotrzebowania na rudy jedynie w 1/3 z własnych złóż, a nawet złom musi sprowadzać z zagranicy. Inne rudy znajdują się w Czechosłowacji tylko w bardzo małych ilościach. Z surowców pędnych jedynie bardzo drobny ułamek zapotrzebowania Czechosłowacja pokryć może z własnej ropy ziemnej. Toteż na Morawach i w Czechach centralnych powstają ostatnio nowe fabryki syntetycznej benzyny, którą produkuje się tam z odpadków drzewa i węgla.

## CZESKI PRZEMYSŁ WOJENNY.

Mimo braku własnych surowców, Czechosłowacja rozbudowała ogromnie swój przemysł wojenny i nastawiła go na produkcję masową.

Z dawnych zakładów Skody w Pilźnie, powstał największy warsztat zbrojeniowy Czechosłowacji. Należy on do koncernu Schneider - Creusot-Skoda. Zakłady te obejmują prócz fabryki macierzystej w Pilźnie, fabryki w Nürschau, Dondlerer - Hradek, w Pradze, w Jungbunzlau, w Königsgraetz i w Komornie. Nadto w koncernie Skody koncentrują się: fabryka broni i amunicji w Brnie, Czesko-Morawska Fabryka Maszyn S. A., oraz Witkowickie Two Górniczo - Hutnicze. Zakłady Skody zatrudniają obecnie około 60.000 robotników i wytwarzają wszystkie rodzaje broni i sprzętu wojennego. Filie zakładów przemysłowych Skody znajdują się

w Rumunii, Jugosławii i w Polsce, a jak słychać istnieje projekt założenia jeszcze jednej filii - fabryki w Rosji.

Poza zakładami Skody, Czechosłowacja posiada jeszcze następujące zakłady przystosowane do wyrobu broni:

8 fabryk ręcznej broni ogniowej i karabinów Mausera, 5 fabryk dział i miotaczy min, po 5 fabryk amunicji dla piechoty i dla artylerii, 5 fabryk prochu i materiałów wybuchowych, 8 fabryk samochodów, 5 fabryk samochodów pancernych i tanków, 7 fabryk traktorów, 4 fabryki samolotów, 5 fabryk motorów lotniczych, 5 fabryk gazów wojennych i 8 fabryk masek gazowych.

Dzięki temu ogromnemu przemysłowi wojennemu Czechosłowacja może pokryć w pełni swoje zapotrzebowanie, a nawet uzbrajać swych sprzymierzeńców.

## ORGANIZACJA PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO.

Do najważniejszych organizacyj przysposobienia wojskowego należą towarzystwa: „Sokół“, „Orzeł“, Czechosłowacki Związek Strzelecki, Gwardia Narodowa, Czechosłowacki Związek Skautowy, Liga Powietrzna Imienia Prof. Massaryka.

„Sokół“ jest organizacją gimnastyczną, z silnie zaznaczoną tendencją wojskową. Zadaniem tej organizacji, podczas pokoju, jest, obok podniesienia siły bojowej młodzieży czeskiej, chronić porządku, prawa i ustroju Czechosłowacji. Na wypadek mobilizacji, organizacja „Sokół“ powołana będzie do wzmocnienia straży granic i pieczy nad siecią kolejową, oraz do czuwania nad bezpieczeństwem ważniejszych budynków i zakładów wojskowych. Do tych zadań przygotowują się Sokoli przez hartowanie swego ciała ćwiczeniami gimnastycznymi oraz ćwiczeniami z bronią, a nadto wpajają w młodzież poczucie narodowe i obowiązek gotowości bojowej. Na mocy postanowień zjazdów sokolich, wprowadzono do ich związków statutowy obowiązek przeszkolenia wojskowego dla wszystkich członków. Również i inne związki młodzieżowe wprowadziły u siebie podobne postanowienia do swych statutów.

Organizacja „Sokół“ w Czechosłowacji liczy 750.000 członków, w tym około 380.000 mężczyzn, 160.000 kobiet, 60.000 młodzieńców w wieku od 15 do 18 lat i 45.000 dziewcząt w latach 14-18. Ćwiczenia bronią, fechtunek, strzelanie i czytanie map, są dla nich ćwiczeniami obowiązkowymi. Większe ćwiczenia odbywają się zreguły co miesiąc, zaś ćwiczenia międzyzwiązkowe, co pół roku. Kierownictwo nad ćwiczeniami sprawują oficerowie i podoficerowie służby czynnej. Ćwiczenia finansowane są przez państwo, chociaż i sama organizacja Towarzystwa „Sokół“ w Czechosłowacji rozporządza poważnymi środkami. Dla wszystkich manifestacji „Sokoła“, państwo udziela jego członkom zniżek kolejowych bez względu na to,

czy zamierzone manifestacje posiadają charakter wojskowy, czy też są tylko uroczystościami o charakterze związkowym.

W czechosłowackich organizacjach przysposobienia wojskowego wprowadzono ostatnio specjalne książki kontrolne dla członków, wykazujące ich udział w ćwiczeniach. Nieusprawiedliwiona nieobecność członka na ćwiczeniach pociąga za sobą kary pieniężne, a w końcu skreślenie z organizacji. Werbunek i działalność propagandowa „Sokoła" jest w Czechosłowacji bardzo żywa i prowadzi się ją przy pomocy rozmaitych środków. Urządzenia społeczne i kasy wsparcia, dla członków będących w potrzebie, zapewniają im mocną spójnię. Członkowie formacji sokolskich faworyzowani są przy wakansach i obsadzaniu stanowisk państwowych; nawet przed sądami członkowie „Sokoła" uważani są za cząstki armii czeskiej. Napady na członków tej organizacji, karane są przez sądy czechosłowackie na mocy ustawy o ochronie Republiki. Ostatni kongres „Sokoła" w Pradze wykazał wprost zdumiewająco, jak mocno zakorzeniona jest idea sokolstwa w społeczeństwie czeskim. Setki tysięcy Sokołów brało udział w tych ogromnych manifestacjach i uroczystościach.

Związek gimnastyczny „Orzeł", nosi oficjalną nazwę „Orzeł Czechosłowacki". Jest to organizacja kulturalna Czechów i Słowaków, bez względu na różnicę wieku, płci, zawodu i klasy. Celem jej było początkowo kształcenie i piecza nad duchowymi i fizycznymi siłami młodzieży oraz dokształcenie dorosłych członków w duchu kościelnym i narodowym. Ostatnio Towarzystwo „Orzeł" wprowadziło obowiązkowe przysposobienie wojskowe dla swych członków. Organizacja ta, posiada zarówno jak „Sokół", większą ilość wojskowo wyćwiczonych grup jazdy. Ogółem liczy „Orzeł" 150 tys. członków.

Obydwie organizacje „Sokół" i „Orzeł" uważane są w Czechosłowacji za podpory państwa.

„Czechosłowacki Związek Strzelecki" posiada zdecydowanie wojskowy statut i program działalności; obok sportu strzeleckiego, ów program obejmuje również służbę polową, znawstwo broni, służbę meldunkową itp. Będąca w mowie organizacja współpracuje ściśle z władzami wojskowymi. Celem jej jest wojskowe przeszkolenie młodzieży. W razie wewnętrznych zamieszek lub na wypadek mobilizacji członkowie organizacji mają być przydzieleni do służby bezpieczeństwa. Organizacja obejmuje 18 okręgów, z około 260 związkami i liczy obecnie około 30 tys. członków.

„Gwardia narodowa", nazywana do niedawna, „Związkiem Zbrojnym", powstała z dawniej istniejącej milicji narodowej. Organizacje „Gwardii", ukształtowane są na wzór milicji; członkowie jej są umundurowani i uzbrojeni. Gwardia pozostaje w ścisłym związku z armią; jest doskonale zorganizowana i szkolona przez oficerów czynnej służby.

Liczba członków Gwardii jest bliżej nieznaną, lecz według pobieżnych obliczeń wynosi przypuszczalnie około 10.000 członków.

„Czechosłowacki Związek Skautów“ może być uważany za wojskowe przeszkolenie młodzieży. Do wspomnianego związku należą młodzieńcy o ideologii narodowej, w wieku od 12 do 20 roku życia. Zamierzeniem związku jest zorganizowanie zdrowych, czynnych i narodowo myślących młodych obywateli. Ćwiczenia, wędrówki i pogadanki członków przeprowadzane są w tej organizacji na zasadach wojskowych. Szefami i instruktorami są przeważnie oficerowie. Dowódcy grup oraz ich przedstawiciele upoważnieni są, podczas ćwiczeń i marszów, do noszenia broni. Otrzymują oni przeszkolenie na specjalnych kursach, kierowanych przez oficerów służby czynnej.

Liga Powietrzna Im. Prof. Massaryka jest największą społeczną organizacją lotniczą Republiki Czechosłowackiej. Współpracuje ona w ścisłym związku z armią, co wynika chociażby i z tego, że jej przewodniczącym jest aktywny generał, a do grona jej członków należy cały korpus oficerski oraz wszyscy podoficerowie zawodowi.

Poza pracą nad ogólnym rozwojem lotnictwa, celem Ligi jest, podobnie jak L. O. P. P. zainteresowanie młodzieży lotnictwem oraz kształcenie młodego narybku lotniczego. Liga lotnicza im. Massaryka podzielona jest na szereg grup, z których każda ma zakreślony — specjalny zakres działania. Ilość członków Ligi wynosi ponad 3 miliony.

## USTAWA O PRZYSPOSOBIENIU WOJSKOWYM CZECHOSŁOWACJI.

Niejako ukoronowaniem obowiązku przysposobienia wojskowego młodzieży i obywateli Republiki Czechosłowackiej, jest wniesiona przez min. Machnika (17. VI. 1937), do parlamentu czechosłowackiego, a w międzyczasie uchwalona już ustawa o wprowadzeniu obowiązkowego przysposobienia wojskowego w Czechosłowacji.

Ustawa obejmuje 64 paragrafów. W motywach tej ustawy prawodawca wyjaśnił, iż z powodu obawy, że całe terytorium państwa może stać się terenem działań wojennych, cały naród musi w czasie pokoju przygotowywać się do obrony, aby w razie potrzeby, cała ludność znalazła się pod bronią i to w możliwie najkrótszym czasie. W czasie debat nad ustawą, minister Machnik podkreślił, że napięte stosunki polityczne zmuszają zarówno rząd, jak i parlament, do przedsięwzięcia najenergiczniejszych kroków, celem zapewnienia gotowości obronnej państwa. W dalszym ciągu swego przemówienia min. Machnik wyliczył wszystkie posunięcia rządu zmierzające do zapewnienia państwu bezpieczeństwa, podkreślając jednak, że dopiero wprowadzenie w życie projektowanej ustawy, oraz realizacja daleko idących prac fortyfikacyjnych problem ten wyczerpie.

„Albowiem wszystkie środki zdążające do zabezpieczenia obronności państwa — mówił min. Machnik — nie byłyby kompletne tak długo, jak długo istniałaby luka w systemie obronnym państwa. Myślę zaś zarówno o fizycznej, jak i moralnej gotowości i wszystkich obywateli, mężczyzn i kobiet, jako też tych obywateli, którzy nie podlegają obowiązkowi służby wojskowej, z powodu bądź to młodego wieku, bądź też wskutek przekroczenia granicy wieku. Z drugiej strony nie mogliśmy wejść w kompetencje naszych zasłużonych towarzystw gimnastycznych. Niektóre z nich obawiały się od samego początku zakłócenia ich działalności oraz przeszkód, jakie ingerencja nasza mogłaby poczynić w ich pracy wśród młodzieży. Interesy tych towarzystw należało jednak podporządkować potrzebom państwa i w tym celu zastosowano specjalną procedurę, której zadaniem było uzgodnić punkty widzenia na tę sprawę wszystkich zainteresowanych ministerstw z będącymi w mowie organizacjami".

W zakończeniu swego przemówienia min. Machnik podniósł, że wszystkie zarządzenia rządu okazałyby się bezskuteczne, gdyby hart i odporność całego narodu nie miała wzrosnąć w takiej samej mierze. By zaś ten cel osiągnąć, należy ludność szkolić niemal od kołyski"...

Sama ustawa zwraca specjalną uwagę na młodzież szkolną i przewiduje, że nauczycielstwo jest najbardziej powołane do kształtowania stanu fizycznego i umysłowego młodzieży.

Ustawa o przysposobieniu wojskowym obejmuje również tych obywateli, którzy nie podlegają obowiązkowi służby wojskowej.

„Jest nas niewiele i dlatego wszyscy musimy brać udział w obronie ojczyzny. Nikt nas nie pokona, jeżeli potrafimy przeciwstawić napastnikowi, naszą zdecydowaną wolę oporu...".

Ustawa zobowiązuje wszystkich obywateli, bez różnicy płci, od 6 do 30 roku życia do przysposobienia wojskowego. Między 30 a 50 rokiem życia, obywatele zobowiązani są tylko do szkolenia się w służbie lotniczej, a w razie potrzeby i w innych rodzajach broni.

W myśl tejże ustawy, przysposobienie wojskowe odbywać się będzie przede wszystkim w szkołach; do 14 roku życia przysposobienie młodzieży ogranicza się do moralnego i fizycznego jej przygotowania, zaś po 14 roku życia młodzież będzie szkolona w zakresie służby wojskowej - pomocniczej i ochronnej. Od roku 17 do chwili rozpoczęcia czynnej służby wojskowej, młodzież podlega szkoleniu ściśle wojskowemu. Kobiety i dziewczęta między 17 a 30 rokiem życia podlegają szkoleniu w zakresie cywilnej służby powietrznej i gazowej, sanitarnej oraz przygotowawczej do pracy we fabrykach. Będąca w mowie ustawa przewiduje również możność zobowiązania cudzoziemców zamieszkałych stale na obszarze Czechosłowacji do przysposobienia wojskowego, zwłaszcza w zakresie służby powietrznej i gazowej.

Kierowniczym organem przysposobienia wojskowego jest t. zw. Komisja Centralna. Rozpada się ona na podkomisje krajowe i obwodowe. Ustawa nie przeszkadza bynajmniej studentom brania udziału w prywatnych stowarzyszeniach gimnastycznych, jednakże z tym zastrzeżeniem, że młodzież należeć może tylko do tych towarzystw, które uprawnione są do szkolenia wojskowego. Według brzmienia ustawy, tylko te związki uprawnione są do szkolenia wojskowego, które należą do państwowej centrali szkolenia.

Paragraf 21 ustawy zawiera obowiązki prawnie uznanych związków gimnastycznych oraz określa kompetencje kontroli nad ich działalnością. Kontrole te, przeprowadzane będą przez wspomnianą już Centralę Przysposobienia Wojskowego.

Czas trwania poszczególnych okresów przysposobienia wojskowego ma być dopiero określony w drodze rozporządzenia wykonawczego, ale już sama ustawa przewiduje jego maksymalne granice. Do 17 roku życia, okres szkoleniowy nie może przekraczać 100 godzin rocznie, od 17 roku życia tylko 80 godzin, zaś u kobiet do 21 roku życia 60 godzin, a po 21 roku życia tylko 30 godzin rocznie.

Ustawa przewiduje nadto sankcje karne przeciwko pracodawcom, którzy w jakikolwiek sposób utrudnialiby swym pracownikom branie udziału w przysposobieniu wojskowym.

Bieżące wydatki ministerstwa Obrony Krajowej na przysposobienie wojskowe wyniosą w pierwszym roku 41 mil. koron, w następnych latach po 23 mil. koron czeskich. Inne, zainteresowane w przysposobieniu wojskowym ministerstwa, preliminują na ten sam cel łącznie 24 mil. koron, tak, że ogółem wydatki na przysposobienie wojskowe w Czechosłowacji, wynoszą w pierwszym b. roku 65.6 mil. kor., a w następnych latach po 47.6 mil. koron.

Ministerstwo obrony narodowej przygotowuje obecnie specjalne przepisy, dotyczące kwestii ewentualnego umundurowania uczestników przysposobienia wojskowego, oraz rozporządzenie, że osoby podlegające przysposobieniu wojskowemu, po otrzymaniu pewnego stopnia wyszkoleniowego, będą mogły być przydzielone do t. zw. „Straży Obrony Państwa".

„Straż Obrony Państwa" jest organizowaną na wzór niemieckich szturmówek S. S.

Nie przesądzając wyników, jakie osiągnie Czechosłowacja przez pełne wprowadzenie w życie będącej w mowie ustawy, należy stwierdzić, że nasz sąsiad jest już „par excellence" narodem pod bronią.

Wiem, że wielu z pośród naszych znawców spraw militarnych bagatelizuje wartość i bitność armii czechosłowackiej. Przyznaję, że do niedawna i ja, na podstawie wspomnień o różnych Szweikach z czasów wiel-

kiej wojny, miałem o niej podobne mniemanie. Zmieniłem je jednak po bliższym zapoznaniu się z armią czechosłowacką, jej organizacją i uzbrojeniem.

Toteż celowo i z pewną myślą przewodnią poświęciłem w niniejszej pracy osobny rozdział armii czechosłowackiej i jej organizacji. Tę myśl przewodnią rozwijam dość obszernie w III. tomie niniejszej pracy.

---

ROZDZIAŁ X.

## PRZYGOTOWANIA WOJENNE CZECHOSŁOWACJI.

Czechosłowacja — kraj związany największą ilością umów międzynarodowych — zasługuje na naszą specjalną uwagę, ze względów sąsiedzkich, dalej ze względu na niemal analogiczne z naszymi przymierza z Francją i Rumunią, oraz ze względu na naszą współpracę z Niemcami. Wiadomo powszechnie, że stosunki republiki czechosłowackiej z Trzecią Rzeszą są naprężone; pogorszyły się one zwłaszcza od chwili wejścia Czechosłowacji w orbitę polityki zagranicznej Unii Sowieckiej i od tego czasu pogarszają się pod lada pretekstem.

Położenie geograficzne i strategiczne oraz stosunki wewnętrzno-polityczne Czechosłowacji nie są do pozazdroszczenia. W granicach Czechosłowacji mieści się cała masa zwartych i zorganizowanych mniejszości narodowych, które będąc niezadowolone z rządów praskich, stanowią stałe zarzewie niepokojów i walk politycznych oraz wielki znak zapytania na wypadek wybuchu wojny.

Niemcy sudeccy, pod wodzą Henleina, ciążą już zupełnie jawnie ku Trzeciej Rzeszy, Węgrzy spoglądają tęsknym wzrokiem ku Budapesztowi, Słowacy żądają słusznie pełnej autonomii, Polacy domagają się przynajmniej równouprawnienia, Rusini zaczynają się również „emancypować“ i stawiają rządowi praskiemu różne mniej lub więcej uzasadnione postulaty i chyba tylko żydzi, z mniejszości narodowych w Czechosłowacji, są zadowoleni.

Nic tedy dziwnego, że Czechosłowacja, jak żadne inne państwo w Europie, obawia się wojny, a naród czeski żyje jakby pod psychozą tej obawy. Nawet w Pradze nie łudzą się już co do tego, jak na wypadek wojny z Niemcami, zachowają się mniejszości, a szczególnie Niemcy sudeccy. Rząd praski czyni więc ogromne wysiłki na arenie międzynarodowej, w przedmiocie pozyskania coraz to nowych sojuszników i zawiera różne układy, zaś wewnątrz kraju prowadzi pertraktacje z mniejszościa-

mi, a równocześnie czyni dosłownie wszystko, by wzmocnić potencjał wojenny Czechosłowacji.

Przyjrzyjmy się tedy najważniejszym przedsięwzięciom Czechosłowacji w zakresie wzmożenia jej potencjału wojennego, gdyż są one i dla nas z wielu względów bardzo interesujące, a w niektórych dziedzinach, nawet pouczające.

## W ZAKRESIE ORGANIZACJI ARMII.

W niezmordowanej działalności czechosłowackiego ministerstwa Obrony Narodowej zasługuje przede wszystkim na uwagę wzorowa ustawa o obronie państwa, z dnia 15. maja 1936 r. Ustawa ta oraz jej uzupełnienia, wydane we formie rozporządzeń, są chyba najwięcej przemyślanymi postanowieniami państwa, ze znanych w tym zakresie.

O ustawie, w przedmiocie przysposobienia wojskowego młodzieży, pisałem już w poprzednim rozdziale. Na tym miejscu podnoszę, że na szczególną uwagę zasługują: rozporządzenie rządowe z dnia 23. X. 1936 r. o utworzeniu t. zw. „Straży Obrony Państwa“, ustawa o dowództwach korpusów oraz dekret prezydenta Republiki z dnia 22. XII. 1936 r., w przedmiocie uregulowania kompetencji Generalnego Inspektora sił zbrojnych i Szefa sztabu generalnego, wprowadzający zarazem inspektorów armii.

Będące w mowie ustawy i rozporządzenia, opracowane są pod kątem widzenia wojny „totalnej“ i już na czas pokoju przewidują odpowiednią organizację i obowiązki obywateli wobec państwa, a to celem stworzenia podstawy i odpowiednich przesłanek do prowadzenia wojny „totalnej“. W Czechosłowacji utworzono np. 25 kilometrową strefę graniczną, która z powodu formy geograficznej terytorium Czechosłowacji, obejmuje około połowę całego obszaru państwa. W tej strefie granicznej decydują literalnie o wszystkim władze wojskowe.

Jeśli idzie o „Straż Obrony Państwa“, to zadania jej są różnorodne i polegają zarówno na ochronie granic republiki, jak i na współdziałaniu jej członków z władzami wojskowymi i administracyjnymi w zakresie utrzymania porządku publicznego oraz w wielu dziedzinach służby państwowej, nawet w dziedzinie administracji celnej. Skład „Straży Obrony Państwa“ jest zróżniczkowany; uczestniczą w niej wojskowi, żandarmi, wybrańcy z szeregów policji mundurowej i tajnej, wybrańcy ze straży skarbowej, a wreszcie urzędnicy z różnych resortów.

Organizacja i szkolenie tej Straży, opiera się na regulaminach wojskowych; nosi ona charakter specjalnej formacji, niejako łącznika i środka pomiędzy wojskiem a policją państwową. „Straż Obrony Państwa“ podlega w czasie pokoju ministerstwom spraw wewnętrznych i obrony narodowej, zaś w czasie wojny wyłącznie władzom wojskowym. Siła li-

czebna „Straży Obrony Państwa“ ustalana jest co rocznie, stosownie do potrzeb państwa.

Na podstawie ustawy o ustanowieniu dowództw korpusów, przeprowadzono w Czechosłowacji należytą reorganizację armii, dzięki czemu osiągnięto nie tylko poważne jej usprawnienie, lecz i ułatwienie administracji. Chociaż już w roku 1935 dokonano podziału terytorium Czechosłowacji na siedem prowizorycznych okręgów korpusów, to jednak dopiero w połowie 1937 r. reorganizacja ta stała się faktem.

Jednostką macierzystą armii jest obecnie korpus i to zarówno pod względem organizacji, jak i szkolenia i dowództwa, a zatem we wszystkich sprawach związanych z organizacją, administracją i wyszkoleniem jednostek wojskowych. W ten sposób, odciążono w znacznej mierze, z dotychczasowych zadań, zarówno cztery dowództwa okręgów wojskowych, jak i komendy dywizyj, którym dotąd przypadała między innymi praca nad organizacją uzupełnień. Do innych zalet nowego podziału organizacyjnego zaliczyć należy uproszczenie administracji, usprawnienie aparatu organizacyjnego i mobilizacyjnego, usprawnienie wyższych dowództw, a mianowicie, przez podzielenie kompetencyj dowództw między poszczególne sztaby korpusów, co na wypadek wojny, wzmoże ruchliwość poszczególnych dywizyj.

W związku z nowym podziałem armii czechosłowackiej, przeprowadzono m. in. nowy podział dywizyj (na trzy samodzielne jednostki), dokonano pewnych celowych translokacyj oraz podwyższono stan liczebny korpusu oficerskiego o 627 oficerów. Podwyższenie ilości aktywnych oficerów w armii czechosłowackiej, było uzasadnione m. in. koniecznością wykonania planu wyszkolenia młodzieży — w myśl ustawy o przysposobieniu wojskowym — oraz wykonywaniem pewnych prac administracyjnych, przydzielonych korpusom.

Dekret prezydenta Republiki, regulujący kompetencje Generalnego Inspektora i Szefa sztabu generalnego, wypełnił lukę w organizacji naczelnych władz wojskowych Czechosłowacji. Owa luka istniała od roku 1927. Wtedy, określono wprawdzie zakres działalności Generalnego Inspektora armii, ale pominięto milczeniem kompetencje Szefa sztabu generalnego. W szczególności nie określono dokładnie „linii demarkacyjnej“ pomiędzy obu funkcjami. Obecnie linia ta została nakreślona. Do funkcyj Generalnego Inspektora armii, którym zasadniczo winien być generał mający za sobą największą ilość lat służby, należy nadzór nad szkoleniem i stałym rozwojem sił zbrojnych. W działalności tej „sekundują“ mu, podobnie, jak u nas ustanowieni inspektorowie broni. Według wspomnianego dekretu, szef sztabu generalnego jest organem, który wraz z podległym mu sztabem generalnym, studiuje i opracowuje wszystkie zagadnienia związane z siłami zbrojnymi kraju, szkoli sztab generalny i czyni wszelkie przygotowania na wypadek wojny.

## W ZAKRESIE UZBROJENIA.

Już w poprzednim rozdziale wspomniałem, że armia czechosłowacka jest doskonale uzbrojona. Na tym miejscu pragnę jeszcze podnieść, że doskonałość uzbrojenia daje się stwierdzić szczególnie w dziedzinie motoryzacji, obrony przeciwlotniczej i przeciwczołgowej oraz w zakresie broni gazowej.

Uzbrojenie i wyposażenie samodzielnej I. brygady pancernej, którą zorganizowano i uzbrojono w ciągu 1937 r. jest świetne i może stanowić wzór dla każdej podobnej formacji armij zachodnio europejskich. Z miarodajnego źródła dowiaduję się, że czechosłowackie ministerstwo Obrony Narodowej, projektuje *) organizację drugiej, analogicznej brygady pancernej. Czeski samochód pancerny typu „P. A. 4" jest w pełnym tego słowa znaczeniu doskonały. Rumunia np. wprowadza do swej armii analogiczne samochody pancerne, których nawiasem dodając, dostarcza Czechosłowacja.

Również i tanki czechosłowackie nie ustępują w niczym niemieckim a nawet i angielskim; buduje się je seriami w czterech różnych typach. Równocześnie, udoskonala się w Zakładach Skody w Pilźnie i w „Zbrojówce" w Brnie, dwa nowe typy tanków, które pod względem szybkości i sprawności poruszania się w terenie, oraz pod względem uzbrojenia, przewyższać będą wszystko, co w tej dziedzinie gdziekolwiek za granicą stworzono.

Co się tyczy lotnictwa, to dopiero w ostatnich dwóch latach, a mianowicie w związku ze współpracą z Sowietami, Czechosłowacja bardzo je rozbudowuje. Organizacja broni lotniczej postępuje jednak powoli naprzód i pozostawia tak pod względem ilości aparatów bojowych, jak i jakości motorów jeszcze wiele do życzenia.

Podział i kategorie czeskich aparatów lotniczych do r. 1937 wykazywały, że Czechosłowacja liczyła się do tego czasu z celami obronnymi i komunikacyjnymi. Dopiero w r. 1937 rozpoczęto budowę wielkich bombowców i zwiększono wytwórczość aparatów myśliwskich.

W związku ze współpracą z Sowietami, domyślać się należy, że czeskie ministerstwo Obrony Narodowej spodziewa się, na wypadek wojny, dostawy gotowych aparatów z Rosji sowieckiej i tylko dlatego nie forsuje rozwoju własnej produkcji pewnych typów aparatów bojowych. Fakt, że w Czechosłowacji buduje się ostatnio wiele lotnisk wojskowych i cywilnych, w szczególności na Podkarpackiej Rusi, wskazuje, że czechosłowackie sfery wojskowe przywiązują wielką wagę do sowieckiej broni lotniczej i liczą na pomoc Sowietów.

---

*) maj 1938 r.

## CZY ISTNIEJE ŚCISŁA WSPÓŁPRACA SZTABÓW ROSYJSKIEGO I CZESKIEGO.

Na pytanie: czy Sowiety już obecnie współpracują około organizacji lotnictwa wojskowego Czechosłowacji, trudno byłoby odpowiedzieć ściśle. Gwoli bezstronności przypominam, że rząd praski zaprzeczył jak najkategoryczniej tej wiadomości, podanej światu wiosną 1937 r. przez niemiecką oficjalną agencję telegraficzną i prasę niemiecką. Zaznaczam jednak, że jeszcze we wrześniu 1936 r. również oficjalna włoska agencja telegraficzna doniosła, że liczni oficerowie sowieckiego sztabu generalnego, udali się z Pragi, w towarzystwie czeskiego gen. dywizji Luza, do miejscowości Berg i Unterretzbach, tuż przy granicy austriackiej, celem obejrzenia tamtejszych terenów i ustalenia miejsc budowy nowych lotnisk o znaczeniu strategicznym.

Fakt podany przez agencję włoską „Stefani" potwierdzony został — o ile chodzi o pobyt w owym czasie sowieckich oficerów sztabu lotnictwa w Pradze — przez część prasy innych państw, m. i. przez prasę jugosłowiańską. Możliwym jest zatem, że i druga część informacji agencji „Stefani" odpowiadała rzeczywistości.

Przypominam również, że i półoficjalna prasa węgierska, zazwyczaj świetnie poinformowana o wszystkim co się dzieje w Czechosłowacji, przypisywała wielkie znaczenie polityczne i wojskowe „zdrowotnemu" pobytowi w Marienbadzie marsz. Jegorowa (1936), w owym czasie szefa sztabu generalnego armii sowieckiej.

Według źródeł niemieckich i węgierskich, dnia 6. marca 1937 r. podpisano w Pradze formalną umowę wojskową między Czechosłowacją a Sowietami w przedmiocie organizacji i zaopatrzenia lotnictwa czechosłowackiego.

Według wspomnianych wyżej źródeł, sowieckie formacje lotnicze oraz pewna ilość sowieckich aparatów lotniczych, mają już w czasie pokoju być rozmieszczone na terytorium Czechosłowacji. Czy wiadomość ta odpowiada rzeczywistości, trudno jest jednak dociec. Faktem jest natomiast, że w miesiącu marcu oraz na początku maja 1937 r., a ostatnio z końcem maja 1938 r., oficerowie sowieckiego sztabu wiele podróżowali po strefie granicznej Czechosłowacji, interesując się szczególnie Słowacczyzną i Rusią Podkarpacką, oraz pograniczem z Polską. Pierwsze tego rodzaju podróże, odbyły się w sierpniu 1936 r., przy czym oficerom sowieckim towarzyszył wtedy minister obrony narodowej Machnik i Generalny Inspektor armii Syrowy. Dla uzupełnienia tych informacyj dodaję, że według źródła niemieckiego, pierwszy transport części składowych sowieckich samolotów bojowych nadszedł do Czechosłowacji dnia 12. sierpnia 1937 r.

Z drugiej strony przytoczyć również należy orzeczenie angielskiego attaché lotniczego W. Brytanii, który w połowie stycznia 1937 r. udał się, na zaproszenie rządu czechosłowackiego, na Słowaczyznę i Ruś, celem osobistego stwierdzenia czy istnieją tam nowozbudowane lotniska wojskowe. Otóż ów attaché stwierdził następnie, że żadnych lotnisk wojskowych, a w szczególności żadnych „baz lotnictwa sowieckiego", tam nie zauważył.

Nie znaczy to oczywiście, aby Czechosłowacja nie liczyła na pomoc Rosji sowieckiej, na wypadek konfliktu z Niemcami, i by się do przyjęcia tej pomocy już obecnie nie przygotowywała.

## ARTYLERIA I KARABINY MASZYNOWE.

O ile chodzi o sprzęt artyleryjski, to wiadomo, że Czechosłowacja może się poszczycić znakomitymi działami, szczególnie do obrony przeciwlotniczej. Zakłady „Skody" słynęły jeszcze przed wojną światową z wielkiej precyzyjności wykonania i z doborowej jakości materiału. Obecnie przemysł czechosłowacki może się poszczycić jeszcze większą precyzyjnością swych wyrobów. Tak na przykład działo przeciwlotnicze, zbudowane u Skody według modelu francuskiego, kalibru 7.2 cm, (którego pociski osiągają wysokość 5.000 m), nie ma sobie równych.

Również broń maszynowa produkcji czeskiej zdobyła sobie wśród fachowców wielkie uznanie. Np. lekki karabin maszynowy Mod. 26. uchodzi za najlepszy na świecie. Już sam fakt, że nawet Anglia, po wieloletnich usiłowaniach zbudowania podobnego karabinu maszynowego w zakładach Vickersa oraz po wielu praktycznych próbach czeskiego L. K. M. Mod. 26, zdecydowała się wprowadzić do swej armii ten ostatni — z drobnymi zmianami — świadczy dowodnie, że ten rodzaj czeskiej broni maszynowej jest faktycznie bezkonkurencyjny. Wspomniany karabin maszynowy waży zaledwie 8.9 kg, zaś model produkowany w Anglii 10.1 kg.

Jeżeli chodzi o dziedzinę broni gazowej, to i w tym kierunku Czechosłowacja jest doskonale zaopatrzoną. Czesi wytwarzają 16 odmian rozmaitych gazów trujących i łzawiących oraz dwie odmiany gazów usypiających. Te ostatnie posiadają tę właściwość, że w ciągu kilku minut pogrążają w głęboki sen zagazowane oddziały. W zakładach chemicznych w Aussig produkuje się masowo dwa nieznane dotąd gatunki gazów śmiercionośnych. Są to podobno ciężkie gazy ziemne (połączenia chloru z gazem uzyskanym z destylacji ropy naftowej), zaś w zakładach chemicznych w Morawskiej Ostrawie wytwarza się gaz płynny.

To byłoby mniej więcej wszystko, co w dziedzinie nowoczesnego uzbrojenia armii czechosłowackiej zasługuje na uwagę i specjalną wzmiankę.

## CZECHOSŁOWACKI PRZEMYSŁ WOJENNY.

Z końcem r. 1934 podzielono czechosłowacki przemysł wojenny na pięć grup głównych, z siedzibami w Pilźnie, Pradze, Brnie, Ołomuńcu i Morawskiej Ostrawie, zaprowadzając jednocześnie nadzór państwa nad tym przemysłem.

Obecnie, w czasie pokoju, do każdej z fabryk pracujących dla armii, przydzielono aktywnego oficera, który nadzoruje stale, nie tylko samą produkcję, lecz i administrację przedsiębiorstwa. Nawet przyjęcie, lub oddalenie siły technicznej, a nawet zwykłego robotnika uzależnione jest od zgody oficera nadzorującego.

Z drugiej strony, ministerstwo Obrony Narodowej, opiekuje się szczególnie przemysłem wojennym, dbając o jego rentowność i płynność kapitału obrotowego. Przemysł wojenny w Czechosłowacji korzysta nie tylko z taniego kredytu w bankach państwowych, lecz również z bezzwrotnych subsydiów na finansowanie kosztowniejszych badań i studiów wynalazków i technicznych ulepszeń. Rząd czechosłowacki stara się o pełne zatrudnienie i dalszą rozbudowę przemysłu wojennego, dostarczając mu zamówień na uzbrojenie nie tylko Czechosłowacji, lecz i państw Małej Ententy. Tak np. zakłady „Skody“ w Pilźnie, „Zbrojówka“ w Brnie, oraz Fabryka Lokomotyw w Brnie, pracują w 70 procentach na eksport. Jak dalece rząd czechosłowacki zabiega o stałe i pełne zatrudnienie swego przemysłu wojennego świadczy np. fakt, że pewne sfery praskie spowodowały w Paryżu wstrzymanie kredytów francuskich dla budujących się zakładów przemysłu wojennego w Rumunii (w Reszycy), głównie celem ratowania — choćby jeszcze na pewien czas — chłonności rumuńskiego rynku zbytu.

Czechosłowacja stara się różnymi sposobami stworzyć dla siebie monopol dostaw uzbrojenia i sprzętu wojennego dla państw Małej Ententy. Czyni to zaś w ten sposób, że otwiera własne oddziały fabryk, lub przyjmuje finansowy i techniczny udział w nowotworzonych fabrykach w Rumunii i Jugosławii. Głównym bowiem celem, do którego dąży Czechosłowacja, jest scentralizowanie całej polityki uzbrojeniowej państw Małej Ententy w Pradze. Przynajmniej w ten sposób Czechosłowacja pragnie uzależnić je od siebie.

Dzięki staraniom rządu czechosłowackiego w Paryżu francuski rynek kredytowy jest jakby hermetycznie zamknięty, dla rozbudowy przemysłu wojennego w państwach Europy Środkowej. Natomiast czechosłowacki przemysł wojenny i czeskie banki, korzystają w ogromnej mierze z tych kredytów francuskich, dzięki którym finansują każdą dostawę i każdą — miłą dla nich — transakcję zbrojeniową państw trzecich.

Celem zamierzonego scentralizowania gospodarki wojennej dla krajów Małej Ententy, założono w roku 1937. w Pradze instytucję pn. „A-

lliance économique de l' Europe centrale", której oficjalnym zadaniem jest wymiana produktów o znaczeniu wojskowym, między państwami Małej Ententy. Wymieniona instytucja w oparciu o kredyty francuskie, stara się opanować całą gospodarkę wojenną oraz wymianę towarową we wspomnianych krajach.

Jugosłowiańska ruda żelazna, rumuńska nafta i czechosłowacka wytwórczość, plus skoncentrowane na ten cel kapitały francuskie w Pradze, oto główne elementy tej świetnie pomyślanej kooperacji gospodarczej państw Małej Ententy, w której „pierwsze skrzypce" gra Praga, a która ma głębsze cele i zadania polityczne.

## W ZAKRESIE BUDOWY DRÓG ŻELAZNYCH I KOŁOWYCH.

Ostatnie dwa lata zaznaczyły się w Czechosłowacji, podobnie jak w Niemczech, ogromnym rozwojem motoryzacji oraz rozszerzeniem żelaznej sieci komunikacyjnej. W ciągu tych dwóch lat, wybudowano w Czechosłowacji setki kilometrów nowych dróg kołowych o znaczeniu przeważnie strategicznym. Najwięcej nowozbudowanych dróg przypada na ziemie Słowaczyzny i Rusi Przykarpackiej; zaś do najważniejszych dróg strategicznych, należy niewątpliwie nowozbudowana szeroka autostrada, łącząca dolinę Wagu z ziemiami położonymi w południowo-zachodniej Czechosłowacji. Wspomniana autostrada, nie jest jeszcze zupełnie gotowa; ma ona otrzymać jeszcze kilka ważnych strategicznie odnóg, a m. i. szeroką odnogę łączącą środkowe Czechy ze Słowacją; ta ostatnia droga, przebiegać ma Karpaty pod pasem górskim zwanym „Blara".

Poza tym, z inicjatywy znanego przemysłowca p. Baty i głównie za pieniądze przemysłu i banków prywatnych, opracowuje się plany i budować się będzie wkrótce ogromną autostradę, łączącą Brno—Zlin—Poprad—Velka (w Tatrach), która połączona będzie z autostradą biegnącą do Koszyc.

Z takim samym rozmachem rozbudowuje się drogi żelazne. Przede wszystkim wymienić należy nowozbudowaną linię kolejową, biegnącą ze wschodu na zachód Republiki, równolegle do linii Sillein — Koszyce. Linia ta posiada ogromne znaczenie strategiczne, ponieważ uniezależnia ona połączenie między wschodnią a zachodnią częścią państwa, od linij kolejowych, biegnących wzdłuż granicy. W bieżącym roku rozpoczęto budowę nowej linii kolejowej z południa na północ Republiki, począwszy od Sillein, aż do wspomnianej wyżej linii równoległej, a nadto kończy się obecnie budowę linii kolejowej, biegnącą od Moraw do Słowaczyzny, poprzez Białe Karpaty. Trzecią linię kolejową, o znaczeniu wybitnie strategicznym, rozpoczęto budować latem 1937 r. Będzie to linia dwutorowa, ze wschodnich Czech poprzez środkowe Morawy, później

przez Karpaty, aż do środka doliny Wagu. Jeden z gotowych już torów tej linii, okrąża jedyne dotąd połączenie północne ze Słowacją, które biegnie tuż obok niemieckiej i polskiej granicy, i uzupełnia oraz odciąża linię Sillein—Koszyce. Wspomnianą linię nazwano koleją gen. Stefanika.

W stadium rozważania i początkowych robót, jest wspólny plan rosyjsko-czeski sztabów generalnych, a mianowicie wybudowania dwutorowej linii kolejowej, biegnącej z Rosji sowieckiej przez Rumunię do serca Czechosłowacji, Pragi.

W niemieckich sferach wojskowych panuje przekonanie, że budowa wspomnianej linii kolejowej, jest rzeczą definitywnie postanowioną oraz, że na terytorium sowieckim i czeskim czyni się już pospieszne przygotowania do tej budowy. Wątpię, czy informacje niemieckie są ścisłe, gdyż — jak mi wiadomo — Rumunia nie wyraziła dotąd swej zgody na budowę tej linii przez swe terytorium, a w każdym razie zastrzega się, że ani myśli pokrywać choćby części kosztów tej drogiej budowy i sprawę tę przeciąga.

Poza tym, wątpić należy, czy budowa projektowanej linii kolejowej była by obecnie możliwa, już choćby ze względów natury technicznej. Jak długo bowiem nie będzie podwyższona sprawność i wydajność jednotorowych linij kolejowych na terytorium Sowietów i Rumunii, szczególnie w pasie granicznym oraz linij pobocznych i stacyj węzłowych (na wschodzie aż do Mohylewa nad Dniestrem, i na zachodzie aż do Marmaros Szigiet), tak długo przeprowadzenie budowy projektowanej dwutorowej linii, łączącej Sowiety z Czechosłowacją, nastręczać musi olbrzymie trudności techniczne.

W końcu zaznaczam, że w ostatnich dwóch latach otrzymały prawie wszystkie drogi kolejowe w Czechosłowacji zupełnie nowe zaopatrzenie stalowe i betonowe oraz przeprowadzono zmianę progów, zaś stacje kolejowe otrzymały najnowsze instalacje techniczne i alarmowe.

## UMOCNIENIA O CHARAKTERZE WOJSKOWYM.

W zakresie umocnień wojskowych, poczyniono w Czechosłowacji również ogromne postępy i w jednym roku wykonano część robót, przewidzianych na trzy lata. Gotowe umocnienia znajdują się wzdłuż granicy niemieckiej, przeważnie w Sudetach. Posiadają one charakter obronny i nie są skomplikowane. Są to przeważnie betonowe rowy, sklepienia i kopuły pancerne, otoczone drutem kolczastym, który podobno nasilony być może prądem elektrycznym. W sklepieniach i grotach pancernych, które wydrążono w skałach górskich, ustawiono ostatnio nawet małe armaty oraz po kilka karabinów maszynowych. Niemal we wszystkich sklepieniach i grotach skalnych zainstalowano światło elektryczne; niektóre z nich połączone są kablami z elektrowniami okolicznych miast.

Również wzdłuż granicy polskiej, w szczególności w okolicy Bogumina, Zebrzydowic, Karwiny, Cieszyna (wzdłuż Olzy), oraz w Tatrach (wzdłuż Popradu) i w okolicach Jaworzyny, buduje się gorączkowo jakieś umocnienia.

## W ZAKRESIE SAMOWYSTARCZALNOŚCI — WYŻYWIENIA.

Samowystarczalność Czechosłowacji w zakresie wyżywienia ludności na wypadek wojny, w szczególności, gdy chodzi o zboże i kartofle, jest niewątpliwa. Pewien brak pszenicy, pokrywa tam obficie nadwyżka zbiorów żyta i jęczmienia. W Czechosłowacji istnieje — jak wiadomo — państwowy monopol zbożowy; gospodarka monopolu zbożowego okazała się tam dobrą i zaznaczyła się nie tylko wzrostem rentowności gospodarstw rolnych, lecz również i wzrostem samej produkcji.

Czechosłowacja posiada z ostatnich dwóch lat ogromne zapasy (rezerwy zbożowe), które magazynowane są w nowoczesnych elewatorach i spichrzach.

Również cukru i alkoholu posiada Czechosłowacja dostateczną ilość na wypadek wojny. Pewne braki dają się odczuwać w zaopatrzeniu ludności w mięso — szczególnie wieprzowe — oraz w jaja i tłuszcze. Hodowla koni na potrzeby armii jest dotąd niewystarczająca, tak, że Czechosłowacja zmuszona jest sprowadzać konie z Rumunii i Węgier.

Mimo te braki, można stwierdzić, że Czechosłowacja o ile chodzi o wyżywienie armii i ludności, jest na wypadek wojny samowystarczalna. Plan gospodarczy Czechosłowacji na wypadek wojny, opracowany jest w najdrobniejszych szczegółach; przygotowano już odpowiednie ustawy i rozporządzenia, które będą ogłoszone i wejdą w życie w dniu wybuchu wojny, a które całą gospodarkę prywatną, całe życie gospodarcze Czechosłowacji, podporządkują władzom wojskowym i administracyjnym.

Będący w mowie plan gospodarki wojennej Czechosłowacji wzoruje się na planach niemieckich, jest jednak mniej skomplikowany i łatwiejszy do przeprowadzenia.

Jak z powyższego widzimy, Czechosłowacja przeprowadziła w ostatnich kilku latach bardzo wiele w zakresie przygotowania się do wojny i z nieustającą energią pracuje w tym kierunku nadal. W parze z przygotowaniami technicznymi idzie przygotowanie moralne narodu do przyszłej wojny. Przyznać należy, że Czesi nie małpują innych narodów i państw w tych przygotowaniach, lecz przystosowali je do istniejących warunków w kraju, oraz do psychiki narodu. Tym też tłumaczy się ich powodzenie, a m. i. wyniki pożyczek państwowych i różnych zbiórek na cele obronności kraju.

ROZDZIAŁ XI.

## NOWOCZESNE NARZĘDZIA ŚMIERCI NASZYCH SĄSIADÓW.

W polskiej literaturze niewiele miejsca poświęcono dotychczas najnowszym wynalazkom wojennym. Przypuszczam, że nieźle zrobię, jeśli do materiału znanego, dorzucę cały szereg nieznanych szczegółów. Uważam, że podobnie jak w czasie choroby błędna diagnoza może stać się przyczyną komplikacyj, a nawet śmierci pacjenta, tak samo, gdy chodzi o niebezpieczeństwo przyszłej wojny, powinniśmy znać nie tylko siłę i organizację, lecz i najnowsze środki i metody walki naszych domniemanych wrogów, aby móc przygotować się do odpowiedniej obrony.

Czytelnik znajduje na łamach dzienników krótkie wzmianki o nowych, nieznanych dotąd rodzajach broni, o nowych wynalazkach w dziedzinie gazów trujących, o tajemniczych promieniach śmierci i t. p. Nie mówią mu one wiele, ale chcąc nie chcąc, przypominają, że nasi sąsiedzi pracują gorączkowo nad „utrwalaniem pokoju".

Przyszła wojna będzie się rozgrywać nie tylko na froncie bojowym; zamęt i niebezpieczeństwo wojny ogarną całe państwo, cały naród od starca do niemowlęcia. Oto dlaczego każdy członek społeczeństwa, bez względu na narodowość, płeć i wiek oraz bez względu na przynależność partyjną, powinien wiedzieć czym grozi przyszła wojna i jakie straszne środki śmierci i zniszczenia stoją do dyspozycji stron walczących.

Gdy masy zrozumieją, że przyszła wojna grozi im zagładą, znienawidzą domniemanych burzycieli pokoju, a nawet, być może, porzucą inne błahostki i wszystkie swe siły poświęcą organizacji należytej obrony.

Oto myśl przewodnia, która mi przyświeca przy opracowywaniu niniejszego rozdziału. Zaznajomię więc Czytelników z najnowszymi środkami walki, ze sposobem ich użycia i wreszcie wymienię niektóre środki zapobiegawcze, które mogłyby działanie tych strasznych narzędzi śmierci częściowo unicestwić.

Dla ścisłości stwierdzam, że część materiału, z którego w niniejszym rozdziale korzystam, otrzymałem z Sekretariatu Ligi Narodów, względ-

nie z Sekretariatu Komisji Rozbrojeniowej, część z prezydium Czerwonego Krzyża w Genewie, część zaś pochodzi z najnowszych dzieł fachowców wojskowych i mego archiwum.

## GAZY TRUJĄCE I BOMBY OGNIOWE.

Przypuszczam, że zbytecznym byłoby pisać szerzej o fosgenie; działanie tego gazu znane już jest powszechnie z czasów wojny światowej. Fosgenem w „nowszych" czasach posługiwali się Włosi podczas ostatniej wojny z Abisynią. Podobno ze znacznym skutkiem.

Niejako dla pamięci zaznaczam, że armia niemiecka już pod koniec 1916 r. zastosowała na froncie francuskim, a wiele groźniejsze gazy od fosgenu np. „difosgen" Ch (COOC Cl)$_3$, „żółty krzyż" (Clark I), (C$_6$ H$_5$)$_2$, As Cl i „niebieski krzyż" (Clark II), (C$_6$ H$_5$)$_2$, As Cu. M. in. dnia 16. XI. 1916 r. Niemcy zaatakowali tymi gazami pozycje francuskie pod Fleury — Thiaumont, niszcząc w ciągu jednej nocy całą dywizję francuską. W czasie owej pamiętnej bitwy, Niemcy zagazowali wylot wielkiej doliny pod Fleury gęstą chmurą gazu, zaś wiatr poniósł tę „lotną śmierć" ku miejscu przeznaczenia.

Niemniej groźnymi były gazy, jakie stosowały wojska austriackie pod koniec roku 1917 (np. „Zielony krzyż"). Niektóre rodzaje śmiercionośnych gazów stosowano na froncie zachodnim. W skład ich wchodził cyan i halogencyan (NC (C OOCH)$_3$). Owe gazy działały nagle i zabijały tak szybko, że po zdobyciu pozycyj francuskich natrafiono na zwłoki oficerów i szeregowych zamarłe w takich pozycjach (przy jedzeniu, z łyżkami w rękach, lub z papierosami w ustach), w jakich ich śmierć zaskoczyła.

Po wojnie światowej, zwłaszcza od chwili rozbicia światowej konferencji rozbrojeniowej, nieomal wszystkie państwa europejskie gorączkowo rozbudowują swój przemysł chemiczny. Dzieje się to, mimo przyjęcia przez państwa na konferencji rozbrojeniowej w Waszyngtonie, zobowiązania, że w przyszłej wojnie nie będą się posługiwać gazami trującymi. Stara historia. Co innego się mówi i podpisuje, a co innego się robi.

Z tego względu więc, — czy chcemy, czy nie — powinniśmy interesować się stale wszelkimi dziedzinami techniki wojennej, naszych domniemanych wrogów.

Doświadczenia z r. 1937 wykazały, że ciężkie samoloty bojowe zrzucać mogą z wysokości 2.000 m bomby zawierające około 750 kg materiałów eksplodujących lub gazów trujących; a z końcem r. 1936 stwierdzono w Niemczech, że taka bomba przebić może blok betonowy, grubości do 1.20 metra, że potrafi przebić 7 piętrowy dom na wylot aż do piwnic, burząc go doszczętnie i wyrządzając w promieniu 80 m olbrzymie szkody w budynkach sąsiednich. Wspomniane bomby, poza swym niszczą-

cym działaniem, wzniecają ponadto trudne do ugaszenia pożary. Ładunki owych bomb zawierają specjalną mieszaninę tlenku — żelaza, magnezjum i białego fosforu. W chwili wybuchu tych bomb wywiązuje się temperatura do 3.000 stopni C., która powoduje topnienie nawet stali. Jak zaznaczyłem pożary wzniecone przez owe bomby są trudne do ugaszenia, gdyż nie można ich gasić wodą, ponieważ woda je jeszcze wzmaga. Ostatnio stwierdzono działanie tych bomb z całkowitą dokładnością, a mianowicie podczas wielokrotnych bombardowań Bilbao i Madrytu.

## BOMBY ELEKTRYCZNE.

Równie groźne są nowe niemieckie bomby elektryczne, zwane krótko „Elektron - Bombe". Ważą one tylko po około 1 kg, a mimo to przebijają dachy domów, magazynów i innych obiektów do głębokości 25 m. Mają one kształt stożka i zawierają około 55 dkg. termitu (mieszanka magnezji i dynamitu). Najnowsze niemieckie samoloty bombowe zabierają na swój pokład ładunek po 580 takich bomb i mogą je zrzucić, za pomocą przyrządu automatycznego, w ciągu 20 minut.

Wyobraźmy sobie, że pewnej nocy zaatakuje G. Śląsk lub Warszawę nieprzyjacielska eskadra lotnicza, złożona z 10 sztafet, każda po 12 samolotów, razem zatem 120 samolotów. Eskadra zrzuci niemniej, niż 120 x 580, t. j. 69.600 bomb. Przypuśćmy, że tylko 1/10 część tych bomb trafi w cel, to łatwo obliczymy, że w następstwie jednego bombardowania w ciągu jednej nocy, ba w ciągu 1/2 godziny, eskadra nieprzyjacielska wzniecić może w zaatakowanej miejscowości 6.960 pożarów.

Generał Alrock objaśnia działanie bomb elektrycznych w niemieckim urzędowym organie wojskowym p. n. „Militärwochenblatt" następująco: „Wobec pożarów wznieconych przez „Elektrobomby", straż pożarna będzie bezsilna, ponieważ dotychczas nie wynaleziono sposobu gaszenia pożarów przez nie wywołanych. Zburzeniu i pożarom ulegną tedy całe ulice, a nawet powstaną wybuchy w podziemnych przewodach gazowych. Wywoła to oczywiście straszną panikę wśród ludności...". W dalszym ciągu swego artykułu, generał Alrock wymienia obiekty, na które przede wszystkim będzie skierowany taki atak: „zaatakuje się najważniejsze punkty oporu nieprzyjaciela, a więc wielkie miasta, ośrodki przemysłowe, składy amunicji, gazownie i elektrownie".

Sławny fizyk francuski prof. Langevin, pisze o skutkach przyszłej wojny gazowej: „100 samolotów, z których każdy zrzuci 1 tonę gazu, byłyby w możności pokryć Paryż powłoką gazu grubości 20 metrów. Na zagazowanie Paryża potrzeba by było zaledwie 20 minut czasu. Na wypadek braku wiatru, sprowadziłoby to zupełną zagładę miasta...".

Załogi samolotów uzbrojonych w te straszne środki niszczycielskie, zaopatrzone będą w specjalne ubrania ochronne i maski gazowe reabsor-

bujące gazy trujące. Niezależnie od tych środków bezpieczeństwa, każdy samolot przeznaczony do bombardowania bombami gazowymi, posiada szczelne komory, nie dopuszczające gazów. Zresztą niektóre samoloty bombowe obejdą się w ogóle bez załogi, gdyż będą kierowane za pomocą fal elektrycznych. Wspomniany już wyżej prof. Langevin, który jako fizyk-rzeczoznawca wojskowy, pracuje w technicznych zakładach wojskowych w Paryżu, utrzymuje, że samolot bombowy bez załogi, kierowany falami elektrycznymi potrafi dotrzeć do oznaczonego celu i w oznaczonym czasie i miejscu zrzucić automatycznie swój ładunek bomb.

W Sowietach posunięto się jeszcze dalej. Już obecnie buduje się tam samoloty samoczynne. Samoloty te spełniają niejako rolę szrapneli; są one odpowiednio skonstruowane i zaopatrzone w taki zapas benzyny, by mogły osiągnąć zamierzony cel. W miejscu docelowym maszyny te automatycznie eksplodują, zaś ich ładunek t. j. bomby spadając na ziemię niszczą obiekty stałe, gazy zatruwają ludzi i zwierzęta domowe, a ładunki fosforu rozpryskując się w promieniu 200 m. wzniecają pożary.

Jeżeli chodzi o „samoloty - roboty“ przeznaczone wyłącznie do zrzucania bomb z gazami trującymi, to i w Niemczech wyprodukowano już kilka takich modeli, z którymi przeprowadza się obecnie analogiczne doświadczenia. Najnowszy aparat niemiecki do rozprzestrzeniania gazów trujących, jest podobno najdoskonalszym wynalazkiem w tej dziedzinie.

## GAZY TRUJĄCE.

Powracając do gazów trujących, które wytwarzane są masowo, chcę zwrócić specjalną uwagę na gaz trujący pod nazwą „Kakodylisocyanid“ i gazy metalo - organiczne jak „tetraetyl ołowiu“ ($Pb(C_2H_5)_4$) i „dietyl telluru“ ($Te(C_2H_5)_4$). Wymienione gazy atakują organizm ludzki nie tylko przez drogi oddechowe, lecz również przenikają do organów wewnętrznych i to przez nieuszkodzone tkanki skóry. Działają one podobnie jak strychnina, tylko znacznie szybciej i gwałtowniej. Człowiek zatruty tymi gazami ginie w strasznych męczarniach w ciągu jednej godziny, zaś nawet najsłabsze zatrucie nimi wywołuje obłęd. Nasi sąsiedzi przeprowadzają również rozmaite doświadczenia z gazami arsenu. Tak np., przeprowadzono doświadczenie z chmurą gazu arsenowego, skierowując ją na stado kóz w żelaznym ogrodzeniu. Biedne zwierzęta poczęły już po dziesięciu minutach biegać jak oszalałe, łamiąc sobie rogi i rozbijając głowy o żelazne oparkanienie, zaś po upływie trzydziestu minut leżały już pokotem wszystkie martwe. Czy można sobie wyobrazić straszniejszą śmierć?

## TAJEMNICA ZUŻYWANIA WIELKIEJ ILOŚCI CHLORU PRZEZ NASZYCH SĄSIADÓW.

Jak wykazują oficjalne statystyki, nasi sąsiedzi produkują (wzgl. importują) i zużywają w ostatnich latach uderzająco wielkie ilości chloru. Przyczynę wzrostu „spożycia" chloru tłumaczy się tym, że w przyszłej wojnie chlor będzie odgrywał o wiele większą rolę, niż to miało miejsce w wojnie światowej.

Chlor stosowany będzie nie tylko w stanie wolnym, jest on bowiem już obecnie podstawowym materiałem dla wytwarzania wielu gatunków gazów trujących i łzawiących. Wymienię tu choćby niemieckie gazy, jak chloroazeton, perchlorometyl, fosgen, monochloryd siarki, „żółty krzyż", t. zw. „Ds" oraz sowieckie: monochloryd siarki, chloroazetofenon, dalej gazy żrące, jak siarczan dychlordyetylu.

Masowo wytwarzane są również następujące gazy trujące i żrące: chloropikryna, kolongit (t. zw. „zielonym krzyżem"), bromoetyketon (Homomartonit), dymetylsulfat (Rationit), bromoazeton (B-Martonit), siarczan dychlordyetylu (gaz musztardowy), iperyt, lost, benzylbromid (Cyklity), benzyliodyd, benzylchloryd, akroleina (Papity), arsenotrychloryd, etylodychlorarsen, chlorazetofenon, etyloarsenoxyd, chlorocjan (Manginity Witryty) i wiele innych.

Gazy trujące, o których dla braku miejsca i zbyt monotonnej treści tematu piszę tylko ogólnie, będą niewątpliwie jednym z najczęściej używanych środków morderczych w przyszłej wojnie.

Przygotowując obronę przeciwgazową, nie można tedy zapominać, że w laboratoriach chemicznych naszych sąsiadów praca nad wytwarzaniem coraz to nowych gazów trujących wre dzień i noc. Nawet w tym krótkim okresie, jaki upłynie od chwili, w której piszę niniejsze słowa do chwili wydania książki, chemicy wynajdą niewątpliwie zupełnie nowe gazy i trucizny.

Na przykład w Niemczech przeprowadza się w ostatnich latach doświadczenia z nową substancją chemiczną, która, podobnie jak tlenek węgla, uniemożliwia działanie hemoglobiny, zaś w Rosji sowieckiej przeprowadza się doświadczenia z nowowynalezionym śmiercionośnym gazem, wytworzonym z ropy naftowej, przy jej destylacji. Ten nowy gaz rosyjski przewyższa w morderczym działaniu wynaleziony przed kilku laty „tetraetyl ołowiu — G", ponieważ przenika nie tylko odzienie, ale nawet wszystkie dotychczas wynalezione maski gazowe i rani całe ciało.

## ELEKTRYCZNOŚĆ JAKO BROŃ MORDERCZA W NAJBLIŻSZEJ WOJNIE.

Teoretycy wojskowi utrzymują, że rolę decydującą w przyszłej wojnie odegra lotnictwo bojowe. Następstwem tej opinii jest dążność do

wynalezienia skutecznych środków obronnych przeciw atakom z powietrza.

Najwięcej doświadczeń w tym kierunku poczynili fizycy, a mianowicie z różnymi falami elektrycznymi. Starają się oni wykryć takie fale, przy pomocy których można by zabijać ludzi na odległość, lub unieruchamiać silniki samolotów w powietrzu. Fale te otrzymały już nawet nazwę „promieni śmierci". Fizycy rzecz prosta zadawalają się skromniejszymi nazwami. Oznaczają je cyframi „1—7".

## PRACE BADAWCZE NASZEGO RODAKA DUNIKOWSKIEGO.

W tym miejscu odbiegam na chwilę od tematu, by poinformować Czytelników o pracach podjętych przez naszego rodaka Dunikowskiego. O jego „nieudałych" próbach wytwarzania złota, pisano wiele w swoim czasie. Prasa brukowa ochrzciła go mianem oszusta. Dunikowski pracuje obecnie niestety dla obcego państwa, nad t. zw. „promieniami atomowymi" w San Remo *). Przypadkiem zdołałem zaznajomić się z urzędowym sprawozdaniem rzeczoznawców, którzy od czasu do czasu stwierdzają postępy prac i badań Dunikowskiego. Na podstawie tych sprawozdań podać mogę, że bezwzględnie kompetentni fachowcy zgodnie stwierdzają, że „promienie atomowe" Dunikowskiego i jego odkrycia, nie są żadnym humbugiem, ani oszustwem. Przypuszczam, że wszyscy zgodzą się z tym, że Dunikowski nie mógłby wprowadzić w błąd trzech, w całym świecie znanych, profesorów m. i. śp. Marconiego, a już na pewno nie potrafiłby ich całymi miesiącami wodzić za nos, gdyby jego odkrycia były zwykłym oszustwem.

Więc czemu nie pracuje w Polsce i dla Polski? Wszakże nie mamy w Polsce zbyt wielu ludzi genialnych. Ale cóż. Uzdolniona jednostka znajduje w Polsce rzadko uznanie. Chyba po śmierci..., gdy się ją dekoruje...

Posłuchajmy, co mówi sam Dunikowski o wynalezionych przezeń promieniach atomowych: „Użyłem promieni atomowych, by umożliwić wysyłanie w atmosferę fal i promieni elektrycznych o wysokim napięciu. Promienie śmierci, o których niedawno wiele mówiono w Anglii, których jednak nikt poza mną dotąd wynaleźć nie potrafił, istnieją i można je stosować praktycznie.

„Samolot, który by chciał przekroczyć niewidzialną linię, na której działają moje promienie, spłonie jak zapałka, a załoga zginie natychmiast. Dlatego wynalazek mój będzie miał znaczenie przede wszystkim obronne. Państwo, które będzie w posiadaniu mego wynalazku, będzie niezwyciężone".

*) ostatnio w Szwajcarii.

Czy Dunikowski przesadza? Czy, stawiając kwestię brutalnie, po prostu nie kłamie? Uważam, że nie. I zdaje mi się, że każdy podzieliłby moje zdanie, gdyby zapoznał się z laboratorium i pracami Dunikowskiego.

## DO CZEGO SŁUŻĄ NA RAZIE PROMIENIE ŚMIERCI.

Mniej więcej od dziesięciu lat przeprowadza się w kilku państwach rozmaite doświadczenia z promieniami śmierci. W Niemczech, Japonii, we Włoszech i w Anglii uzyskano już nawet pozytywne wyniki. W każdym razie pomyślnie bowiem zakończyły się próby zmierzające do unieruchamiania wszelkiego rodzaju silników. Równie pomyślne rezultaty uzyskano podczas prób zapalania (np. żarówek) na odległość, jak również przy wysyłaniu energii elektrycznej o wysokim napięciu w atmosferę. Fizykom niemieckim udało się skrócić fale Hertza do 11 cm, dzięki czemu udało się działanie ich stosować w celach zabójczych dla organizmu. Doświadczenia falami Hertza przeprowadza się nadal, ponieważ stosowane dotąd aparaty okazały się nieodpowiednie. Uczeni niemieccy głowią się nad ulepszeniem aparatury chcąc zapobiec spalaniu się t. zw. iskierników. Podczas tych doświadczeń w roku 1935 poniosło śmierć dwóch niemieckich uczonych.

Niezmiernie ciekawe są prace niemieckiego fizyka prof. Barkhausena i jego asystenta dra Kurtza, którzy wynaleźli nieprzytłumione, ultrakrótkie fale długości 43 cm. W międzyczasie udało się im owe fale skrócić, kosztem sprawności ilościowej, do 8 cm.

Od roku 1930 prof. Essau z Jeny, eksperymentuje wynalezionym przez siebie aparatem, wytwarzającym ultra krótkie promienie. Narazie prof. Essau zabija króliki, psy, koty, szczury i myszy. Podczas doświadczeń stwierdzono, że już po 5 minutach występują u zwierząt silne krwawienia na kończynach, zaś po upływie mniej więcej 20 minut zwierzęta te skutkiem porażenia mięśnia sercowego giną. Badania nad działaniem tych promieni prowadzone są w gorączkowym tempie i przy pomocy coraz to innych aparatów. Fachowcy uznali, że mogą one znaleźć zastosowanie w czasie wojny.

Niezależnie od opisanych wyżej doświadczeń i badań, w laboratoriach Towarzystwa im. Wilhelma w Berlinie, przeprowadza się rozmaite próby i doświadczenia z t. zw. „elektrolitami". Głównie bada się, jakie skutki wywierają elektrolity na tkankę ciała ludzkiego. „Eksperymenty" dowiodły, że już po krótkim naświetlaniu elektrolitami, rozmaite organy wewnętrzne człowieka, a przede wszystkim wątroba, doznają ciężkich uszkodzeń, zaś po dłuższym naświetlaniu „pacjenci" zapadają na zupełne porażenie stosu pacierzowego.

W tym samym laboratorium przeprowadza się próby nad rozproszeniem i łamaniem fal elektrycznych, w tkaninie nasyconej fosforem. Doświadczenia te zmierzają do wynalezienia sposobu niszczenia tkanek ustrojowych. W czasie doświadczeń stwierdzono nadto, że przy pomocy fal elektrycznych, można zaatakować mózg ludzki i spowodować obłęd. Fale długości 15 m wysyłane z wysyłacza 1500 watt, wywołują już po kilku godzinach zaburzenia nerwowe u ludzi, znajdujących się w bezpośrednim pobliżu; natomiast wysyłacz o sile 400 wattów, wytwarzający fale o długości 3 m, może spowodować u ludzi nawet na wielką odległość natychmiastową silną pobudliwość nerwową, uczucie grozy i strachu, pesymizm i bezwładność.

Przy dzisiejszym stanie będącej w mowie wiedzy, nie można jeszcze przy pomocy opisanych promieni, zabijać ludzi na odległość; jednakże można sobie wyobrazić, jak okropne będzie ich działanie w przyszłości. Armia nieprzyjacielska porażona tymi promieniami, nie będzie zdolna do walki; nie będzie mogła atakować, ale także i bronić się.

Podczas innych doświadczeń stwierdzono niezbicie, że promienie ultra-krótkie działają na wielkie odległości i na wszystkie metale za wyjątkiem platyny niszcząco, zaś u ludzi wywołują poważne zaburzenia w organach. Głównie ma się tutaj do czynienia z działaniem elektrycznym, a tylko częściowo z mechanicznym. Przeciwko falom ultra-krótkim nie wynaleziono dotąd izolatorów. Nawet złe przewodniki elektryczności jak szkło, porcelana lub oleje okazały się, jako izolatory zupełnie niedostateczne. Po długich doświadczeniach udało się w Niemczech wynaleźć ubranie ochronne, zaopatrzone w odpowiedni kaptur z kilku warstw specjalnej tkaniny metalowej. Cóż kiedy takie „ubranko“ waży 17 kg, a kosztuje około 1500 marek, t. j. 3.000 zł, i nie nadaje się dla żołnierzy.

## PROMIENIE UNIERUCHAMIAJĄCE SILNIKI.

W Rosji sowieckiej, Niemczech, we Włoszech i w Anglii przeprowadza się od r. 1927 doświadczenia z przyrządem wytwarzającym i wysyłającym promienie, które hamują lub wręcz uniemożliwiają działanie silników.

W laboratoriach sowieckich i niemieckich pracuje się nad tym, by te promienie uczynić skutecznym środkiem obronnym przeciw atakom nieprzyjacielskich eskadr lotniczych. We Włoszech i w Niemczech twierdzi się, że dotychczasowe próby z aparatami wysyłającymi te promienie dały pozytywne wyniki, natomiast uczeni francuscy utrzymują, że dotąd nie udało się nikomu osiągnąć wyników pozwalających na operowanie tymi promieniami na większe odległości, jak do 1.400 metrów.

Na jakiej zasadzie oparte jest działanie wspomnianych promieni, zapyta ciekawy Czytelnik. Postaram się to pytanie — jak umiem — wyjaśnić. W dynamo aparatu lotniczego, przez rotację, wytwarza się w polu magnetycznym płynny prąd elektryczny. Ów prąd przesyłany jest rytmicznymi uderzeniami przez specjalny rozdzielacz świecom zapałowym, gdzie przy przeskakiwaniu drogi iskrowej zapala mieszaninę gazów w cylindrze. Otóż uczonym udało się przy pomocy będących w mowie promieni przeszkodzić tworzeniu się prądu elektrycznego w polu magnetycznym silników, a raczej udało się im, przez wysyłanie obcych fal magnetycznych znieczulić pierwsze pole magnetyczne w silniku i wywołać wytwarzanie się prądu o zupełnie innym pochodzeniu i napięciu; ów nowy prąd nie reaguje już na rozdzielacz, a nawet spala świece zapałowe. W ten sposób silnik przestaje pracować, zaś lotnik zmuszony jest do natychmiastowego lądowania.

W Niemczech czyniono już wielokrotnie podobne doświadczenia przy pomocy różnych fal, zmuszając samoloty do lądowania oraz unieruchamiając samochody i czołgi. We wsi Finkenheerd, tuż przy polskiej granicy, w okolicy Frankfurtu nad Odrą oraz w wielu miejscowościach w okolicach Goslaru, Kolonii i Stuttgartu wybudowali Niemcy w miejscach odosobnionych i pilnie strzeżonych, olbrzymie siłownie elektryczne, w których przeprowadza się doświadczenia różnymi falami i zmiennymi prądami elektrycznymi. Wyniki tych doświadczeń w kierunku użycia elektryczności, jako broni, są wprost rewelacyjne i nie pisałbym może o nich, gdybym jako widz, nie brał udziału w kilku z tych eksperymentów. Stwierdzam tedy, co widziałem, a mianowicie: promienie elektryczne stosowane przez Niemcy działają hamująco na magnety silników i unieruchamiają je nie tylko na drogach, lecz i w powietrzu do wysokości 2700 m. Stwierdzam nadto, że tak w Niemczech, jak i w Sowietach, pewne drogi i autostrady biegnące od, względnie ku granicom, zabezpieczone są przeciw ewentualnym „najazdom nieprzyjacielskim“, a to w ten sposób, że w poprzek tych dróg ułożone są pod warstwą asfaltu lub ziemi, odpowiednie rury, w których na porcelanowych szpulach znajdują się zwoje miedzianego drutu. Te ostatnie połączone są grubymi kablami podziemnymi z wielkimi elektrowniami. Wystarczy, by w elektrowni naciśnięto odpowiednią dźwignię, ażeby owe części zabezpieczonych dróg uczynić bardzo silnymi polami magnetycznymi i uniemożliwić przejazd przez nie wszystkim pojazdom mechanicznym.

Wspomnieć również muszę o najnowszych doświadczeniach Sowietów, zmierzających do unieruchamiania nawet motorów Diesla. Aparat, którym Sowiety dysponują, rząd bolszewicki „odkupił“ w jakiś sposób od Włochów. Według zdania kół zbliżonych do angielskiej „Intelligence Service“, w danym wypadku chodzi o doświadczenia z przyrządem, który wynalazł sławny fizyk włoski prof. Marconi. W Polsce wiadomo tylko

ogólnie, że Marconiemu udało się po wielu próbach, skonstruować w marcu 1935 r. mały aparat wytwarzający nieznane dotąd krótkofalowe promienie niszczące. Marconi demonstrował ów wynalazek po raz pierwszy w bardzo ścisłym kole, w obecności Mussoliniego, generała Baistrocchi i marszałka de Bono dn. 21. V. 1935 r., później w czerwcu i sierpniu 1935 r., a ostatni raz przed śmiercią Marconiego w listopadzie 1936 r. Ostatnie doświadczenia przeprowadzono tym aparatem w okolicach twierdzy Boccea. Rezultaty okazały się wprost nadzwyczajne. Wysyłane przez Marconiego promienie unieruchomiły wszystkie samochody i tanki będące w ruchu w promieniu 120 km., zaś samoloty znajdujące się na wysokości 1000 m, zmuszone zostały do natychmiastowego lądowania. Jeden z nich eksplodował w powietrzu, po czym „zanotowano“ w prasie „bohaterską śmierć“ dwóch lotników...

Podobnym skutkiem „uwieńczone“ zostały ostatnie doświadczenia w Sowietach. Toteż obecnie tak w Niemczech, jak i w Anglii, Japonii i we Francji, pracuje się gorączkowo nad wynalezieniem środków obronnych, które by unicestwiły skutki opisanych promieni.

Ale nie tylko promieniami elektrycznymi i aparatami dla krótkich fal, lecz również przy pomocy innych środków i przyrządów, które mają zabezpieczyć miasta od spodziewanych ataków lotniczych, czyni się w wielu państwach doświadczenia. Tak np. w Anglii i w Sowietach przeprowadza się ostatnio próby z nowo wynalezionymi torpedami, które po wystrzeleniu, miast eksplodować, otwierają się w powietrzu i wyrzucają z siebie zamiast ognia i żelaza, specjalnie skontruowane „spadochrony“ Matthewsa. Do spadochronów, o których mowa, przymocowane są na odpowiednich szpulach długie zwoje drutów, które rozwijają się błyskawicznie i zwisają z nich do 800 m długości. Są one tak skonstruowane, że utrzymują się w powietrzu w ciągu wielu godzin, a przy spokojnym wietrze nawet kilka dni. Zdaniem fachowców, pole zabezpieczone dość gęsto będącymi w mowie „spadochronami“ względnie zwisającymi z nich drutami, jest dla samolotów nieprzyjacielskich nie do przebycia, gdyż owe nader cienkie i miękkie druty, przy lada zetknięciu się z lecącym samolotem owijają się o śmigło i powodują upadek samolotu.

„Torpedy“, o których mowa, wyrzucane są w powietrze do wysokości 10.000 m, podobnie jak rakiety; ważą one brutto około 14 kg, są stosunkowo tanie i kalkulują się lepiej, aniżeli przeciętna — 30 pocisków przeciwlotniczych, przyjęta jako minimum potrzebnych pocisków do strącenia jednego samolotu.

### PROMIENIE ŚMIERCI PROF. DR LENARDA.

Niemiecki uczony dr Filip Lenard prof. Uniwersytetu w Heildelbergu oraz jego asystent dr Forster, wynaleźli pod koniec 1935 r. apa-

rat wyrzucający t. zw. promienie atomów ołowiu z szybkością 240.000 km/sek. Już w r. 1922 udało się prof. Lenardowi wynaleźć owe promienie w odpowiedniej rurce, z której uprzednio wypompował powietrze, a naładował ją odpowiednim prądem elektrycznym. W roku 1933 udało się mu wyzwolić owe promienie z rurki i wysyłać je w przestrzeń. Prof. Lenard oparł swój wynalazek na odkryciu fizyka dr Hittorfa, który wykrył analogiczne promienie pod koniec ubiegłego stulecia w t. zw. rurkach Geisslera i nazwał je wówczas promieniami katodowymi.

Prof. Lenard udoskonalił wynalazek Hittorfa, a mianowicie, przez skonstruowanie własnego pomysłu rurki, udało mu się owe promienie z nich wyzwolić. W ostatnich latach udało się prof. Lenardowi wspólnie z prof. Forsterem i chemikiem dr Thiele wynaleźć dla tych rurek odpowiednie gazoszczelne szybki i podwyższyć ich wytrzymałość do napięcia 365.000 volt.

„Elektrony" prof. Lenarda zw. „promieniami śmierci", rozchodzą się w przestrzeni z szybkością 240.000 km/sek. i na całej linii, po której przebiegają, elektryzują powietrze tak, że np. ptaki, które bodaj przez ułamek sekundy natkną się podczas lotu na tę linię, padają martwe na ziemię.

Wynalazek prof. Lenarda nie nadaje się jeszcze — zdaniem kół zagranicznych — do zastosowania go w czasie wojny. Sam bowiem prof. Lenard poczynił doświadczenia i stwierdził, że analogiczne szkło użyte przezeń na „okienko" w rurce Hittorfa, może te promienie schwycić względnie odnośne obiekty izolować. Gdyby jednak prof. Lenardowi udało się przygotować owe „promienie śmierci" do praktycznego ich użycia t. j. uniemożliwenia izolacji przed nimi, to byłaby to najstraszniejsza broń mordercza XX. wieku.

Fakt, że w Niemczech jak i w Sowietach wyrabia się ostatnio masowo z tkaniny szklanej bieliznę dla żołnierzy, wskazywałby, że prace prof. Lenarda zostały już uwieńczone „pomyślnym" wynikiem. W czeskich hutach szklanych, które należą do najlepszych w Europie, udało się jeszcze w r. 1935 sporządzić bardzo delikatną tkaninę ze szkła. Włókno tej tkaniny jest tak delikatne i cienkie, jak nitka prawdziwego jedwabiu a ciężar jego jest o 40 proc. mniejszy od ciężaru sztucznego jedwabiu. Mundury uszyte z tej tkaniny są podobno nie tylko świetnymi izolatorami przed „promieniami śmierci", lecz ponadto chronią żołnierzy przed niektórymi gatunkami gazów.

## PROMIENIE WYWOŁUJĄCE EKSPLOZJĘ I WYBUCHY.

Wspomniany już wyżej fizyk angielski G. Matthews członek Bryt. Tow. Międzyplanetarnego, wynalazł w r. 1935 promienie pokrewne z promieniami śmierci prof. Lenarda. Promieniami Matthewsa można z wiel-

kiej odległości spalać samoloty w powietrzu i wysadzać w powietrze składy amunicji i inne obiekty. Po raz pierwszy demonstrował Matthews swój wynalazek w marcu 1935 r. przed komisją złożoną z wyższych oficerów i fizyków. Podczas tych doświadczeń, spalił on przy pomocy swych promieni samolot w powietrzu. Wprawdzie członek francuskiej Akademii Umiejętności prof. Langevin, który badał wynalazek, nazwał Matthewsa szalbierzem i utrzymywał, że wynalazek i doświadczenia jego są tylko sprytną „sztuczką", a mianowicie, że podczas doświadczenia musiał się Matthews posługiwać baterią fotoelektryczną i przyrządem wybuchowym nastawionym na pewną godzinę i sprytnie umieszczonym w samym aparacie, to jednak następne doświadczenia Matthewsa wskazują raczej, że Langevin tym razem się pomylił. W międzyczasie poczyniono bowiem wiele innych doświadczeń z promieniami Matthewsa, po których fachowi członkowie angielskiej komisji wojskowej uznali, że w danym wypadku chodzi o wynalazek o pierwszorzędnym znaczeniu wojskowym.

Zresztą i w Niemczech udało się przy pomocy t. zw. promieni „F", które działają również chemicznie, spowodować eksplozję materiałów wybuchowych z odległości 700 m, oraz eksplozję silników z odległości 400 m, co wykazuje, że wynalazek Matthews'a ma już naśladowców i nie jest oszustwem. Zresztą sam fakt, że rząd brytyjski finansuje i opiekuje się nadal doświadczeniami Matthews'a, który pracuje obecnie w ogromnym laboratorium oraz, że stał się on w międzyczasie człowiekiem bardzo zamożnym, wskazują, że prace jego uznano za naukowe i pożyteczne.

## PROMIENIE OŚLEPIAJĄCE.

W Anglii, Francji, Ameryce, a także w Niemczech i w Rosji, przeprowadza się ostatnio wiele doświadczeń z promieniami świetlnymi. Badania te opierają się na wynikach obserwacyj działania światła nieprzyćmionych reflektorów samochodowych. Jest rzeczą znaną, że jeżeli np. piechur dostanie się niespodziewanie w obręb silnego światła reflektorów samochodu, staje się chwilowo jakby oślepiony i rzadko unika przejechania. Na tej podstawie przeprowadzono doświadczenia z odpowiednimi reflektorami, celem stwierdzenia, czy stosując odpowiednio silne światła, nie uda się oślepiać i powstrzymywać od ataku całych kolumn przeciwnika.

Znany fizyk niemiecki Bol, wynalazł w r. 1936 maleńką lampkę rtęciową o wysokim ciśnieniu, średnicy 1 cm, którą żołnierz nosić może w kieszeni kamizelki. Lampka Bola daje na każdy $cm^2$ powierzchni świetlnej, światło o sile 45.000 świec. Specjaliści niemieccy, zwłaszcza z firmy „Osram — Gesellschaft" czynią ciągłe doświadczenia tymi promie-

niami świetlnymi i wytwarzają już masowo lampy i latarki oślepiające, oparte na opisanym wynalazku.

## PROMIENIE POSZUKUJĄCE.

Chcąc w nocy wykryć skradającego się przeciwnika, lub nadlatującą nieprzyjacielską eskadrę lotniczą, posługujemy się przeważnie potężnymi reflektorami wyrzucającymi snopy silnego światła, lub aparatami podsłuchowymi. W chwili jednak, kiedy reflektor działa, zdradza tym samym własną pozycję, położenie danego odcinka w terenie, względnie dzielnicy miejskiej i w ten sposób ułatwia przeciwnikowi ostrzeliwanie danego obiektu. Celem usunięcia tego niebezpieczeństwa, fizycy niemieccy i francuscy przeprowadzają doświadczenia z niewidzialnymi promieniami świetlnymi. Z optyki wiemy, że takie promienie niewidzialne dla oka ludzkiego istnieją, a mianowicie t. zw. promienie ultra - fioletowe i infra - czerwone.

Ponieważ działanie niewidzialnych promieni ultra - fioletowych zbadano wcześniej, niż promieni infra - czerwonych, przeto poczyniono najpierw różne doświadczenia z promieniami ultra - fioletowymi. Dopiero w ostatnich latach przeprowadzono doświadczenia z promieniami infra-czerwonymi i uzyskano zdumiewające wyniki.

Promienie infra - czerwone powstają w lampach łukowych zaopatrzonych w specjalne węgle retortowe, które dają długo-falowe światło ciemno czerwone. Przy pomocy czarnego filtru ze szkła, redukuje się promienie widzialne ze snopu świetlnego do minimum. Jeżeli patrzymy się wprost w snop światła, jesteśmy tylko pod wrażeniem bijącego światła, którego jednak oczy nasze nie dostrzegają. Chcąc je dostrzec i przekonać się o jego sile, obserwator musi się posłużyć t. zw. okiem sztucznym, w którym zastosowano seleno-telurowe komórki Michelsena.

Reflektory operujące promieniami infra - czerwonymi prześwietlają względnie przenikają 16 razy łatwiej ciemność, niż znane dotąd reflektory zwykłe. W Londynie, gdzie jak wiadomo panuje często bardzo silna mgła, przeprowadza się z największą skrupulatnością dalsze doświadczenia i udoskonala się opisany wynalazek. Wszystkie odnośne prace i doświadczenia odbywają się w największej tajemnicy, mimo, że wiadomo, iż w Niemczech znano to odkrycie już w roku 1929, zaś w międzyczasie dokonano tam wielu ulepszeń tego wynalazku, a w r. 1937 rozpoczęto seryjną produkcję owych reflektorów. Na razie zaopatruje się nimi oddziały artylerii przeciwlotniczej.

Tak np. na niemieckiej wyspie Sylt ustawiono baterię przeciwlotniczą na wypadek ataku floty angielskiej; ową baterię zaopatrzono we wspomniane reflektory. Światło ich jest tak silne, że jeżeli się je skieruje na wybrzeże duńskie, to w nadbrzeżnym duńskim mieście Hoejer można,

nawet podczas najciemniejszej nocy, czytać na ulicy i w ogrodzie dzienniki.

Zaznaczam wreszcie, że w zakładach firmy optycznej Karol Zeiss w Jenie, istnieje osobny zakład dla doświadczeń z niewidzialnymi promieniami światła oraz warsztaty wytwarzające różne przyrządy i aparaty do unicestwiania ich siły świetlnej.

## PRĄDY WYSOKIEGO NAPIĘCIA WYSYŁANE W PRZESTRZEŃ.

Mikołaj Tesla, z pochodzenia Słowak, obecnie obywatel amerykański, pracuje już od 35 lat nad przenoszeniem prądu o wysokim napięciu w przestworza, a mianowicie bez posługiwania się drutem jako przewodnikiem. Już w roku 1900 wybudował Tesla przyrząd wytwarzający prąd o nieznanym wtedy wysokim napięciu. Przy swoich pierwotnych doświadczeniach, używał on ziemi jako przewodnika prądu o wysokim napięciu. Tesla wykrył, że prądy o napięciu kilku milionów volt skierowane w ziemię, można w innym miejscu na powrót schwytać i wyzyskać je przy pomocy odpowiednich przyrządów. Na tej zasadzie oparł on swój najnowszy wynalazek i podobno wysyła prąd o wysokim napięciu na odległość kilkunastu kilometrów w przestworza. Wszyscy wiemy, że i powietrze jest pewnego rodzaju przewodnikiem energii elektrycznej; wszak podczas burzy obserwujemy w powietrzu błyskawice i pioruny.

Uczeni niemieccy przeprowadzają analogiczne doświadczenia nad przenoszeniem bez drutu energii elektrycznej w odległe sfery powietrza, opierając się na zasadzie odkrycia Tesli. Niezależnie od tych prób przeprowadzają Niemcy nowe doświadczenia falami Hertza. Tymi badaniami i doświadczeniami prowadzonymi specjalnie dla niemieckiego ministerstwa wojny, kieruje znany fizyk dr Runge. Jego doświadczenia odbywają się w specjalnie wybudowanym wielkim laboratorium położonym nad jeziorem Müggell koło Berlina. Badania dr Runge idą w kierunku praktycznego wypróbowania wysyłaczy (agregatów) krótkich fal, których energia niewiele przekracza jeden kilowat. Dr Runge wysyła wytworzoną we wspomnianych agregatach energię przy pomocy przyrządu podobnego do reflektora w przestrzeń, na razie na odległość 15 km. Promień jest bardzo słaby i wcale niegroźny, posiada jednak ciekawą właściwość, a mianowicie jonizuje powietrze, czyniąc je tym samym dobrym przewodnikiem dla prądów o wysokim napięciu. Doświadczenia te idą w kierunku uniezależnienia się od przewodników t. j. miedzianych kabli. Choć doświadczeń dra Runge nie da się na razie zastosować praktycznie, to jednak w niemieckich kołach naukowych i wojskowych, powstało już szereg fantastycznych pomysłów, związanych z praktycznym zastosowaniem jego wynalazku.

W okolicy Królewca, w Prusach Wschodnich, wybudowano nawet

wielką siłownię doświadczalną, wraz z odpowiednim laboratorium, celem przeprowadzania prób wspomnianymi promieniami. Ze szczególną energią prowadzi się tam prace, a charakter doświadczeń wskazuje, że prowadzi się tam próby wysyłania w przestrzeń silnych naboi elektrycznych, celem wytwarzania w powietrzu sztucznych krótkich spięć, w rodzaju piorunów.

W tej samej doświadczalni czyni się próby nad strącaniem, względnie uszkadzaniem samolotów w powierzu, przy pomocy najróżnorodniejszych promieni o wysokim napięciu.

## DZIAŁO WYRZUCAJĄCE ŚWIATŁO (PATENT NIEMIECKI NR 615462/35).

Ernest Heilhaus Niemiec, i Francus Edmund de Christmas, wynaleźli t. zw. działo świetlne („Lichtkanone"). Z grubej rury podobnej do lufy armatniej, wyrzuca odpowiedni aparat w przestrzeń mieszaninę proszku silnie świecącego. Mieszanina ta składa się z magnezjum, pyłu aluminium połączonego z chloranem potasu, kwaśnymi solami saletry i wapnia. Wyglądem swym, przypomina ów proszek opiłki pewnego stopu metalu, wytwarzanego w Niemczech dla celów specjalnych, a znanego pod nazwą „Elektron-Pulver".

Proszek, o którym mowa, wytwarzają w wielkich ilościach zakłady przemysłowe „I. G. Farbenindustrie" oraz „Griesheim-Elektron A. G.". Wymieniony w nagłówku patent, stanowi własność „Tetemal-Werke G. m. b. H." w Berlinie i daje tym zakładom przywilej „wyłącznego produkowania opisanego proszku, z różnych metali i pierwiastków wydzielających tlen". Tyle powiedziane jest w dokumentach Urzędu Patentowego i w rejestrze handlowym. Natomiast wynalazcy, uważają swe „działo świetlne" za bardzo pożyteczną broń w przyszłej wojnie. Wedle ich mniemania, państwa dysponujące tą bronią, będą mogły ochronić zagrożone miejscowości przed nocnymi atakami lotniczymi. Twierdzą oni, że chcąc wyszukać i zestrzelić nieprzyjacielskie samoloty bombowe, zbędnym już będzie posługiwanie się reflektorami i działami przeciwlotniczymi. Zdaniem wynalazców, oślepiające światło wystrzelone z ich „działa świetlnego" uniemożliwi pilotowi dalszy lot — kierowanie samolotem. Wynalazcy utrzymują, że na zasadzie ich wynalazku, można wybudować działa świetlne o sile 5 milionów świec. Wynalazcy skonstruowali na razie pistolety świetlne o sile 150.000 świec; pistolety ich oddają lotnikom w walce powietrznej podobno większe usługi, aniżeli ciężkie karabiny maszynowe.

Niezależnie od wyżej opisanego wynalazku, Niemcy wytwarzają w zakładach Siemensa miotacze światła M. 1936. „Miotacz" Siemensa z całym urządzeniem, waży tylko 12 kg, jest więc łatwo przenośny, a wytwarza oślepiający promień światła o sile 350.000 świec. Koła wojskowe

uważają, że ów „miotacz światła“ jest najpraktyczniejszy, i z pośród wszystkich innych najtańszy oraz, że zupełnie odpowiada celowi — nagłego oślepiania przeciwnika.

## TORPEDA POWIETRZNA.

Pułkownik armii niemieckiej von Hasselbach, udzielił przedstawicielowi prasy angielskiej (wiosną 1936 r.) oficjalnego wywiadu, w którym m. i. wspomniał o wynalezionej w Niemczech torpedzie stratosferycznej. Pułkownik von Hasselbach twierdził, że ową nowo wynalezioną torpedą stratosferyczną kierować można z ziemi w obrębie do 320 km, a ładunek jej składać się może zależnie od konstrukcji z materiałów wybuchowych, lub gazów trujących i bakteryj. Dziwny i zastanawiający jest sam fakt wywiadu i nasuwa się pytanie, dlaczego Niemcy akurat z wiosną 1936 roku, wydali niejako półurzędowo swoją „tajemnicę wojskową“? Widocznie mieli w tym jakiś cel polityczny....

Faktem jest, że niemiecki inżynier Zucker, jeszcze w styczniu 1935 r. zbudował pierwowzór torpedy stratosferycznej.

Konstrukcja i wyrzucanie jej w powietrze nie były łatwe. Torpeda Zuckera wysyłana była „w podróż“ podobnie jak rakieta; doświadczenia przeprowadzane były w jednej z dolin Harcu. Ostatnio przeprowadza się w Niemczech doświadczenia z podobnymi, lecz innej konstrukcji torpedami. Mają one kształt rozszerzającego się ku górze cylindra, zakończonego stożkowato. Długość „torpedy“ wynosi 3.5 m, zaś średnica około 50 cm. Tuż przy stożkowatym jej zakończeniu, posiada ona dwie lotki sterowe, zaś na dolnej powierzchni przytwierdzony jest przyrząd nadający jej równowagę podczas „podróży“. Podobne torpedy wyrabiają już także Anglicy i Amerykanie (wynalazek inż. Barlowa), oraz Francuzi.

Francuski konstruktor Mellot wynalazł nawet specjalny ładunek dla torpedo - rakiety. Ładunek Mellota zapala się w chwili, gdy wystrzelona z odpowiedniego działa, dosięgnie ona, nastawioną na specjalnym zegarze, wysokość. Chemiczna mieszanina ładunku Mellota jest spreparowana tak pomysłowo, że najpierw przez odpowiednie ogrzanie się, powstaje gaz butan, który następnie przenika do odpowiedniego zbiornika i służy torpedo - rakiecie, jako materiał popędowy. Z chwilą kiedy butan się spali, a rakieta zbliża się do celu, powstaje z procesu chemicznego panklastyt, należący do najsilniejszych materiałów wybuchowych. Utrzymanie kierunku lotu następuje przez spalanie się odpowiednich płynów wytwarzających energię kinetyczną, w umieszczonym na tyle rakiety przyrządzie podobnym do silnika, a regulującym dopływ materiału popędowego i szybkość lotu. Torpedo - rakiety przypominają z wyglądu miniaturowe samoloty z małymi skrzydłami; w niektórych z nich wbu-

dowane są małe aparaty krótkofalowe, umożliwiające samosterowanie, a nawet eksplozję ładunków, w oznaczonym czasie.

Innego rodzaju torpedy buduje się w niemieckich zakładach Borsiga w Tegel. Przypominają one również małe samoloty sportowe, tylko bez silnika i podwozia; zawierają 200—300 kg materiałów wybuchowych, które mogą eksplodować jednocześnie, lub po kolei. Materiał, z którego zbudowano niemiecką torpedę „B. - 3." skombinowano z „elektronami", tak, że spełnia ona funkcję bomby wzniecającej pożar. Ładunek wzniecający pożar, rozwija temperaturę do 3.000 stopni C., a przy polewaniu go wodą nie tylko, że nie gaśnie, lecz wręcz przeciwnie zyskuje jeszcze na sile ognia. Kilka miesięcy temu wyrzucono z placu ćwiczeń w Döberitz szesnaście opisanych torped za pomocą specjalnych dział; samolot, wyposażony w krótkofalową stację nadawczą, sterował ich biegiem. Jeżeli nawet, podczas tych doświadczeń, nie uzyskano oczekiwanych rezultatów to niemniej uznano wartość tej nowoczesnej broni za wysoką i postanowiono budować nowe jej modele oraz przeprowadzać dalsze doświadczenia.

## LATAJĄCE CZOŁGI.

Z prasy fachowej wiadomo, że w Rosji sowieckiej oraz w Anglii przeprowadza się badania nad sposobem pokonywania wielkich przestrzeni w powietrzu samolotami bardzo silnie obciążonymi. W Anglii, major lotnictwa Ryszard Mayo, opracował nowy system lotów długodystansowych. Same doświadczenia przeprowadza się głównie w zakładach lotniczych firmy Short Brothers w Rochester, posługując się dwoma jakby zrośniętymi ze sobą samolotami. Oba samoloty połączone są ze sobą tak pomysłowo, że przez proste naciśnięcie odpowiedniej dźwigni, można je podczas lotu rozłączyć.

Wynalazca wyszedł z założenia, że nadmiernie obciążony samolot, który z powodu swego ciężaru nie może startować i wzbić się w powietrze, mógłby jednak latać, gdyby go przy pomocy odpowiedniej siły dodatkowej, unieść na odpowiednią wysokość. Fachowcy angielscy są zdania, że przy zastosowaniu tej metody można by potroić obciążenie samolotów dalekodystansowych, tak, że mogłyby one bez lądowania przebywać przestrzenie do 6 tys. km.

Tę zasadę techniczną zastosowano w Rosji do transportowania tanków, na wielkie odległości. Tank stanowi w danym wypadku rodzaj przyczepki - podwozia, którą przy lądowaniu samolotu można automatycznie odłączać. Niektóre z modeli tych samolotów - tanków posiadają łańcuchy-gąsienice, które umożliwiają im start i lądowania nawet w terenie pochyłym. Piloci wspomnianych maszyn, nastawiają przed lądowaniem łańcuchy gąsienicowe na odpowiednią szybkość i w chwili, gdy czołg

dotknie ziemi, transportujący go samolot automatycznie się odłącza i wzbija w powietrze, zaś czołg rozpoczyna swą niszczycielską pracę w terenie.

Na wielkich manewrach w latach 1936 i 1937 demonstrowano w Sowietach wyżej opisywane czołgi - samoloty, z wielkim powodzeniem. Podczas tych manewrów doczepiano czołgi, względnie tanki do potężnych samolotów, których podwozia miały kształt łuku, przez co bez trudu startowały, zaś w chwili lądowania tuż przy ziemi odczepiano je, przy pomocy specjalnego urządzenia dźwigniowego. Opisane czołgi względnie tanki poruszają się w terenie z szybkością 27 km/godz. Są one opancerzone płytami ze stali 12 mm grubości, zaś koła ich sporządzone są z duraluminium. Uzbrojenie składa się z armatki, umieszczonej na przodzie i dwóch karabinów maszynowych. Załoga ich liczy 3 ludzi.

Również i w Niemczech wytwarza się już „latające tanki" i „latające ciężarowe samochody" pancerne. Produkują je Deutsche Schiffahrt und Maschinenbau Gesellschaft, w Bremie, oraz zakłady Borsig A. G., w Berlinie. Te olbrzymy powietrzne przeznaczone są do transportu całych grup wojsk atakujących. Każda z tych maszyn pomieścić może 20—30 ludzi. W przyszłej wojnie, maszyny te mają umożliwić transport zbrojnych oddziałów na tyły przeciwnika, gdzie zadaniem ich będzie obsadzić i burzyć ważne punkty i obiekty wojskowe.

## OKRĘTY, SAMOLOTY I CZOŁGI STEROWANE Z ODLEGŁOŚCI.

Pierwsze próby sterowania okrętami z lądu przeprowadzono z pomyślnym wynikiem jeszcze w r. 1913 — a więc przed wojną światową. Przy obecnym postępie techniki udoskonalono tak dalece „promienie kierujące", że podczas manewrów morskich floty angielskiej w latach 1936 i 1937 posługiwano się m. i. okrętami sterowanymi z odległego o 400 km. lądu, oraz z pokładów innych jednostek.

Wiemy np., że każdy posiadacz telefonu automatycznego, może bez pomocy telefonistki połączyć się wprost z potrzebnym mu numerem telefonicznym. Podobnie oddziaływać można na elektro - magnety, przy pomocy odpowiednio silnej aparatury. Na tej głównie zasadzie polega cała tajemnica sterowania okrętami z odległości. Całe urządzenie do sterowania, może być więcej lub mniej skomplikowane, więcej lub mniej skuteczne, jeżeli np. posłużymy się falami różnej długości, lub systemem tylko jednej fali o pewnej długości, na którą reagują tylko specjalnie przystosowane urządzenia, lecz zasada pozostaje zawsze ta sama.

Niemieccy inżynierowie, zachęceni pracami inż. Witzha, który pierwszy za pomocą krótkich fal elektrycznych na jeziorze Wannsee kierował łodzią, zajęli się bardzo energicznie tym problemem. W celach doświadczalnych przebudowano w r. 1936 stary pancernik „Zähringen" i uczy-

niono zeń cud techniki. „Zähringen“ wyposażony jest w całkowicie automatycznie pracujący aparat sterowy, pracujący za pomocą krótkich fal z lądu, lub z innego krążownika. Pancernik „Zähringen“ błądzi przeważnie po Morzu Bałtyckim, niby nowoczesny „okręt - widmo“. Ostatnio odbył on wiele podróży bez załogi technicznej; na iskrowy rozkaz zmieniał szybkość, kierunek, samodzielnie telegrafował o zbliżaniu się doń innych okrętów itp.

Niemieckie aparatury do sterowania okrętami przy pomocy fal, stosują już niektóre admiralicje innych państw, lecz posługują się tylko własnymi tajnymi falami.

W Niemczech, Sowietach, Anglii i we Francji, kieruje się już i niektórymi czołgami przy pomocy fal elektrycznych. Należy sobie wyobrazić jak deprymująco działać musi na żołnierzy czołg kierowany z odległości bez załogi, gdy dociera do linij nieprzyjacielskich i wyrzuca z siebie granaty, lub oddaje ogień z automatycznych karabinów maszynowych.

Praktyczne użycie czołgów sterowanych z odległości, okazało się jednak zbyt skomplikowane i nie przyniosło oczekiwanych wyników. Przy dzisiejszym stanie techniki, łatwo jest teoretycznie taki czołg skonstruować, można go nawet demonstrować na placu ćwiczeń, lecz w praktyce zawodzi. Japończycy jeszcze w roku 1930, a później w r. 1934, demonstrowali na manewrach automatyczny czołg kierowany falami elektrycznymi.

W Niemczech zaś demonstrowano całe eskadry czołgów, kierowane przez jeden duży czołg sztabowy, wyposażony w krótkofalową stację nadawczo - odbiorczą. W czasie tych pokazów, udała się współpraca eskadry czołgów z oddziałem artylerii, sztabem, biurem radio-inżynierów i stacjami krótkofalowych połączeń, przy czym czołgi poruszały się w terenie trudnym, prawie bezdrożnym z chyżością 15 km./godz. Załoga czołgu sztabowego składa się w Niemczech z pięciu ludzi; radiotelegrafista, którym jest zazwyczaj oficer, może kierować innymi czołgami na odległość do 5 km. Czołg sztabowy, wyposażony jest w przyrządy do wysyłania fal o zmiennej długości, tak, że porozumiewać się może samodzielnie z wyższymi dowództwami, czyli informować je może o sytuacji w terenie oraz odbierać rozkazy.

Nie tylko jednak okrętami, samolotami, łodziami podwodnymi, torpedami wszelkiego rodzaju i czołgami można kierować przy pomocy fal elektrycznych. Równie łatwo można nimi powodować wybuchy odpowiednio skonstruowanych min z krótkofalowymi odbiornikami. Miny zaopatrzone w odpowiednie odbiorniki, wybuchają pod wpływem promieni wysyłanych z małych aparatów krótkofalowych. Próby zapalania min przy pomocy krótkich fal, przeprowadza się w Niemczech od r. 1932, a po

raz pierwszy przeprowadzono je na wielką skalę w r. 1935 nad jeziorem Bodeńskim.

Oto, co pisał o pierwszych doświadczeniach sprawozdawca jednego z dzienników angielskich: „Przed kilku dniami, odbyły się na jeziorze Bodeńskim w największej tajemnicy sensacyjne doświadczenia wojskowe. O doświadczeniach tych zabroniono pisać dziennikom, a świadkami ich byli tylko fachowcy i oficerowie sztabowi. Dostęp do terenu doświadczeń był zamknięty i pilnie strzeżony. Mimo tych środków zapobiegawczych, udało mi się stwierdzić, że w danym wypadku chodziło o próby bardzo doniosłe dla przyszłej wojny. Z odległości dwóch kilometrów, spowodowano w jednej sekundzie wybuch, rozrzuconych w jeziorze min, przy pomocy aparatu - wysyłacza, skoncentrowanych fal elektrycznych. W promieniu 1000 m. unieszkodliwiono w ciągu kilku minut motory, a nawet wysadzono w powietrze stary magazyn amunicji".

Okazuje się tedy, że t. zw. „promienie śmierci" zaprzągnięto już do śmiercionośnego działania w wielu dziedzinach nowoczesnej wojny; przestały one już być mrzonką wynalazców i stały się ponurą rzeczywistością.

Do niemieckiego urzędu patentowego napływa takie mnóstwo projektów i wynalazków w tej dziedzinie, że stworzono tam ostatnio specjalny dział, pod nazwą: „Samoloty bez załogi i torpedy powietrzne, sterowane na odległość". Przeważająca większość tych zgłoszeń jest zaopatrzona formułką: „Tajne, dotyczy obrony państwa".

## SAMOLOTY BEZ ZAŁOGI, STEROWANE PRZY POMOCY KRÓTKICH FAL.

Pomysł sterowania samolotami z ziemi, przy pomocy krótkich fal, wyszedł od Włocha Fiamme. Włosi znali ten sposób sterowania już pod koniec wojny światowej. W ostatnich latach i Sowiety przeprowadzają na wielką skalę doświadczenia w tej dziedzinie. Również niemieccy konstruktorzy próbują stosować zasadę włoską i wybudowali trzy typy samolotów bez załogi, sterowane na odległość, które dotąd udoskonalają. Pierwszy typ, to samolot wyposażony w odbiornik krótkofalowy i wzmacniacz prądu; steruje się nim z ziemi przy pomocy odpowiednio skonstruowanego aparatu nadawczego. Wspomnianym typem samolotu kierować można w dowolnym kierunku, a nawet można przy pomocy fal zrzucać z niego bomby. Nie udało się jednak dotąd uniezależnić tych aparatów od wpływów atmosferycznych i prądów powietrznych; mają one i tę wadę, że przy lądowaniu ulegają bardzo często uszkodzeniom.

W czerwcu 1935 r. *) spadł nad miastem Britz samolot, który wy-

*) ostatnio w czerwcu 1938 r. wydarzyła się nad Berlinem podobna katastrofa samolotu z komisją odbiorczą.

startował do lotu próbnego z lotniska Berlin - Tempelhof. W katastrofie tej znalazło śmierć sześciu ludzi z załogi oraz dwie osoby cywilne. Ów śmiertelny lot, miał na celu, podobnie jak i próby czynione poprzednio, doświadczenie praktyczne aparatem zbudowanym w zakładach Siemensa, a wyposażonym w urządzenia do samodzielnego sterowania. Wynalazcą tego urządzenia jest kapitan Boykow.

Innym typem samolotu z automatycznym urządzeniem do sterowania jest t. zw. „autopilot". Aparatem pod nazwą „autopilot" nie kieruje się z ziemi; jego konstrukcja jest tylko oparta na podobnych zasadach, jak u samolotu opisanego poprzednio.

„Autopilot", to maszyna z automatycznie działającymi elektrycznymi urządzeniami do sterowania, które wyręczają pilota w wykonywaniu wszystkich czynności, połączonych z normalnym sterowaniem. Pilot opisywanej maszyny wykonuje tylko drobne czynności mechaniczne. Odpowiednie urządzenia „Autopilota" utrzymują maszynę w równowadze i na danej wysokości, nawet przy zmiennych prądach powietrznych; ustalają kierunek lotu, a nawet wykonywują nagłe zwroty lotu. Tę ostatnią pracę, wykonywuje pewnego rodzaju kompas; równowagę utrzymuje względnie ustala odpowiednie wahadło, umieszczone tuż pod motorem. Zmianę wysokości lotu i odchyleń poziomych i pionowych, reguluje specjalny przyrząd, podobny do szybkomierza, zaś w innych modelach, przyrządzik podobny do barometru. Główną właściwością i zaletą aparatury „Autopilota" jest to, że najmniejszy ruch względnie odchylenia instrumentów sterniczych potrafi ściśle przenieść na siłę mechaniczną, która służy do uruchamiania i regulowania górnego, bocznego i poprzecznego steru maszyny.

W „Autopilota" wbudowany jest krótkofalowy aparat, który umożliwia pilotowi nastawienie steru na kierunek, wysokość i długość lotu, utrzymując maszynę na takim poziomie, jaki jej za pociśnięciem kilku guzików, a w niektórych jakby klawiszy, nada lotnik. „Autopilot" przywraca maszynie zwichniętą przez wiatr równowagę, a w wypadku, gdy motor przestaje działać lub innego defektu, nastawia maszynę na lot ślizgowy i ląduje. Samoczynne sterowanie „Autopilota" odbywa się drogą mechaniczno - elektryczną, przy czym maszyna zachowuje szybkość lotu i czas, nastawione przez pilota, obojętne, czy chodzi o wzlot, czy lot na danym poziomie, czy o ześlizg.

Po wynalezieniu i wypróbowaniu różnych modelów „Autopilota", postąpiono w Niemczech o krok dalej i postarano się połączyć to urządzenie z aparatem telewizyjnym. Jak wiadomo, technika telewizyjna, forsowana jest w Trzeciej Rzeszy tak uparcie, że stoi tam na pierwszym miejscu w świecie i jest bardzo szeroką dziedziną studiów, wyzyskania tego wynalazku dla lotnictwa. Chociaż usiłowania te nie dały dotąd poważniejszych rezultatów, to jednak koła miarodajne są przekonane, że

uda się im wkrótce przezwyciężyć trudności i wyzyskać telewizję dla lotnictwa. Z początkiem 1937 roku, wybudowano w wielu miejscach Niemiec, a szczególnie na zachodzie i na południowym wschodzie, wiele krótkofalowych stacyj iskrowych i telewizyjnych. Według zebranych informacyj, stacje te przeznaczone są do nadawania krótkich fal, w celu różnych doświadczeń wojskowych oraz do emisji telewizyjnej. Należy zwrócić uwagę na fakt, że stacje te nie podlegają, jak to było dotychczas, ministerstwom oświaty i propagandy, tylko wyłącznie ministerstwu lotnictwa. Jeżeli usiłowania Niemców się powiodą, to samoloty sterowane z odległych sztabów i połączone z aparatami telewizyjnymi, staną się niezwykle poważnym środkiem ofensywnym.

Z początkiem roku 1936 zbudowano w Niemczech nowy typ samolotu bombowego, sterowany podobnie jak maszyny wyżej opisane. Ów nowy typ bombowca nosi nazwę „D — Onas 11". Według orzeczeń fachowców, jest to najdoskonalszy typ samoczynnego bombowca. Jeden z konstruktorów wspomnianego aparatu opowiadał mi, że odbył szereg lotów tą maszyną z ciężkim ładunkiem bomb na przestrzeni 400 km. bez lądowania i automatycznie zrzucał ładunek bomb w kilku miejscach, na które, przed lotem, ustawił aparaturę.

Podobne samosterowce, buduje się obecnie również we Francji, Włoszech, w Anglii i w Rosji sowieckiej. Angielskie ministerstwo lotnictwa poleciło ostatnio zakładom „Havilland" wybudować całą serię, 120 podobnych bombowców.

W Rosji sowieckiej, buduje się seriami jeszcze „przemyślniejsze" samoloty bojowe, sterowane przy pomocy krótkich fal. Rola tych samolotów ma polegać na zaatakowaniu nieprzyjacielskich bombowców „wręcz" i to nie przy pomocy kulomiotów lub armatek, lecz po prostu siłą zderzenia podczas lotu.

Samoloty, o których mowa, wyposażone są w motor o sile 450 P. S. i opancerzone są blachą stalową, głównie celem ochrony przed kulami i pociskami artylerii przeciwlotniczej. Siedzenie pilota znajduje się w tyle, a nie na przodzie samolotu. Specjalne urządzenie elektryczne umożliwia pilotowi błyskawiczne manewrowanie samolotem, a na wypadek spodziewanego zderzenia się z samolotem nieprzyjacielskim umożliwia mu, za pociśnięciem małego pedału, wylecenie z samolotu i lądowanie przy pomocy spadochronu. Oczywiście, sam samolot przeznaczony jest na zniszczenie, gdyż nawet na wypadek nie udania się zderzenia z samolotem nieprzyjacielskim, ów samolot po wyczerpaniu się benzyny ulega katastrofie.

## NAJNOWSZY KARABIN MASZYNOWY.

Niemiecki patent Nr 622590/35 dotyczy nowoczesnego miotacza kul (karabinu maszynowego), działającego przy pomocy siły motoru. Jest

to więc przede wszystkim karabin maszynowy przystosowany do walki lotniczej.

Główną zaletą nowego karabinu maszynowego jest to, że w przeciwieństwie do znanych dotąd karabinów maszynowych, posługuje się on kulami bez gilz i prochu, a oddaje do 1000 strzałów na minutę. Zaznaczyć trzeba, że najdoskonalsze dotychczas typy karabinów maszynowych oddawały do 600 strzałów na minutę. Armia sowiecka posiada podobno karabin maszynowy, który oddaje do 4.000 strzałów na minutę. Również Japonia chlubi się posiadaniem podobnej maszynki, zwanej „centryfugą śmierci", która podobno oddaje do 6.000 strzałów na minutę, przy czym kule mają przebijać płyty pancerne grubości 14 mm.

Niestety, ani w Niemczech, ani Japonii nie miałem sposobności zapoznania się z tą bronią i stwierdzenia jej właściwości.

Ostatnio, wedle wiarygodnych informacyj, Czechosłowacja (Zbrojówka w Brnie) przystąpiła do masowej produkcji karabinu maszynowego, na podstawie licencji rosyjskiej, przy czym produkowany ma być typ karabinu maszynowego, wyżej opisany. W kołach wojskowych paryskich i rzymskich opowiadają, że zerwanie stosunków dyplomatycznych między Czechosłowacją a Portugalią (w sierpniu 1937) nastąpiło właśnie z powodu odmowy „Zbrojówki", wykonania zamówienia portugalskiego, opiewającego na 1000 sztuk będących w mowie karabinów maszynowych, które zresztą w myśl czesko-rosyjskiej umowy, mogą być wytwarzane jedynie dla użytku armii czeskiej.

## PATENT NIEMIECKI NR 625.313.

Pod wyżej wymienioną liczbą zarejestrowano w berlińskim Urzędzie Patentowym w roku 1935 „przepis" na skuteczne działanie broni małokalibrowej. Opatentowany wynalazek dotyczy sposobu wytwarzania kul łatwo rozpryskujących się, które wytwarzane są z odpowiednio spreparowanej masy ołowianej. Istota wynalazku polega na tym, że do produkcji kul użyto specjalnego stopu ołowiu, którego ziarna spawane są drogą chemiczną i galwaniczną. Kule sporządzone przez wynalazców, są po prostu udoskonalonymi kulami „dum - dum", jakby miniaturowymi szrapnelami, przystosowanymi do broni małokalibrowej.

## URZĄDZENIA DO CELOWANIA W CIEMNOŚCI.

W urzędowym sprawozdaniu z niemieckich manewrów jesiennych r. 1936, wydanym przez niemieckie Naczelne Dowództwo Wojsk, znajdujemy następującą wzmiankę: „Ćwiczenia te miały m. i. na celu wypróbowanie nowych urządzeń optycznych, umożliwiających kierowanie ogniem dział przeciwlotniczych".

Do tej krótkiej wzmianki, fachowcy wojskowi państw obcych przykładają poważne znaczenie. Już bowiem w r. 1934. paryskie koła wojsko-

we otrzymały poufne wiadomości o nowych niemieckich wynalazkach, które rzekomo zapewniają działom przeciwlotniczym możność celowania nawet w najgłębszych ciemnościach. Pierwsze próby w tym kierunku przeprowadzono w bawarskim okręgu wojskowym, pod Augsburgiem i osiągnięto wyniki pozytywne.

O technicznej stronie wynalazku i praktycznym jego wyzyskaniu, można było otrzymać w Niemczech tylko skąpe wiadomości. Ma to więc być aparat przypominający z wyglądu kamerę fotograficzną. Owa „kamera“ umocowana jest na karabinie między lufą a łożyskiem, na miejscu celownika. Na końcu lufy, zamiast muszki, znajduje się mały reflektor, zasilany prądem elektrycznym z akumulatora. Jeżeli włączy się prąd, to na marce kontrolnej — małej szybce — można stwierdzić lekkie lśnienie; promień światła, rzucany przez reflektor, jest jednak niedostrzegalny. Celowanie odbywa się w warunkach normalnych, jedynie z tą różnicą, że karabin wsunięty jest pod ramię, aby można było łatwiej obserwować szybkę matową, znajdującą się na zewnętrznej stronie „kamery“. Jeżeli niewidzialne promienie, wysyłane przez reflektor trafią na jakiś przedmiot stały, wówczas na szybce matowej ukazuje się światełko i wyraźne kontury owego stałego przedmiotu (np. samolotu). Po skontrolowaniu owego światełka ze specjalną „muszką“, znajdującą się na końcu lufy, można oddać pewny strzał.

„Instytutowi dla Badań Promieni w Jenie“, przypadło w udziale podwójne zadanie do rozwiązania, a mianowicie: powiększenie zasięgu pola „widzenia“ aparatu oraz zastosowania tego wynalazku dla artylerii, szczególnie w dziedzinie obrony przeciwlotniczej. Te ostatnie aparaty wyposażono w specjalne zwierciadła, przy pomocy których osiągnąć można błyskawicznie odpowiedni kąt celowania, zarówno stały, jak i zmienny. Urządzenie to, wyposażone w odpowiedni zegar, umożliwia na szybce matowej zamarkowanie celu (np. samolotu) już na pewną ilość stopni pola przed przelotem, tak, że przy otrzymaniu drugiego zamarkowania, na podstawie porównania z poprzednim, można już z 90 procentową pewnością osiągnięcia celu oddać strzał.

Mankamentem opisanych wyżej aparatów jest jednak owe „markowanie“, które jest możliwe tylko w normalnych warunkach atmosferycznych i to na odległości do 2.000 m. Ażeby powiększyć ten zasięg, który nie wystarcza obronie przeciwlotniczej, wynaleziono t. zw. „świetlne tablice lotnicze“. Owe tablice lotnicze wysyłają promienie infra - czerwone. Są one zbudowane w ten sposób, że mogą wykonywać wokół swej osi obrót do 860 stopni, a nadto posiadają odpowiedni zasięg w kierunku pionowym. Na każde cztery baterie przeciwlotnicze, przydzielono w Niemczech jeden taki aparat. Obserwator kontroluje swymi niewidzialnymi promieniami dany odcinek pola, nie zdradzając przy tym własnego położenia, a nadto oświetla je dla różnych urządzeń celowniczych. W kon-

kretnym wypadku, gdy np. samolot „nieprzyjacielski“ znajdzie się w polu „widzenia“ aparatu, obserwator dokonuje, przy pomocy urządzeń automatycznych, pomiaru wysokości lecącego samolotu, szybkości i kierunku. Dane te podaje z kolei do wiadomości dowódcy baterii przeciwlotniczej.

## NOWOCZESNE ŚRODKI OBRONY PRZECIWLOTNICZEJ.

Współczesna technika doprowadziła przyrządy celownicze broni przeciwlotniczej do szczytów doskonałości, chociaż prace konstruktorów artylerii przeciwlotniczej były w ostatnich latach wyścigiem z pracami konstruktorów silników i samochodów. — Wyścigiem, z coraz to bardziej wzrastającą szybkością samolotów i ich coraz przemyślniejszym uzbrojeniem.

Konstruktorzy dział przeciwlotniczych mieli do pokonania następującą trudność: chodziło, by obliczyć, z absolutną dokładnością, czas i miejsce, w którym tor artyleryjskiego pocisku, wystrzelonego w kierunku samolotu, powinien skrzyżować się z torem lecącego samolotu, a możność tego przeliczenia przenieść na aparat celowniczy. Ponieważ w grę wchodzą rozmaite czynniki, konstruktorzy posłużyli się na razie, pewnego rodzaju wybiegiem: zamiast kuli skonstruowali granat, który eksploduje w oznaczonym czasie i na oznaczonej wysokości.

Pierwszym krokiem w tym kierunku, był wynalazek rumuńskiego inżyniera, A. Constantinescu, który skonstruował pocisk przeciwlotniczy, wybuchający podobnie jak szrapnel, z tym jednak, że rozrzucał on swój ładunek w polu poziomym. Szrapnel, wynalazku inż. Constantinescu, eksplodując na linii lotu samolotu, jeżeli nawet nie trafił w maszynę, to w każdym razie zasypywał ją gradem odłamków.

Pomysł inż. Constantinescu ulepszano w ostatnich latach w wielu innych krajach, głównie w Niemczech, Anglii i w Ameryce.

W Anglii przeprowadza się ponadto próby z pociskiem, który po osiągnięciu pewnej, nastawionej na celowniku wysokości, rozpoczyna wirować, podobnie jak zabawka dziecinna (bąk) i dopiero po wykonaniu odpowiedniej ilości obrotów, co trwa do 30 sekund, eksploduje.

## GAZY W WALCE Z BOMBOWCAMI.

W Niemczech i Ameryce przeprowadza się próby i badania w innym jeszcze kierunku. Ażeby uzyskać rzeczywistą przewagę nad nadciągającymi bombowcami, zaopatrzonymi w normalne motory lotnicze, uznano za praktyczniejszy inny środek. A mianowicie: wysyła się więc w przestworza ładunki (warstwy) specjalnie zabójczych gazów.

Niemieccy wynalazcy wyszli z prostego założenia, że każdy motor, podobnie jak i człowiek, do oddechania potrzebuje powietrza. Każdy motor wchłania znaczną ilość powietrza (podobnie jak płuca), by przerobić znajdujący się w nim tlen. Stwierdzono, że każdy motor (nawet Diesla) przestaje działać, skoro zamiast normalnego powietrza poczyna wchłaniać mieszaninę odpowiednich gazów. Na tej zasadzie Niemcy wynaleźli pocisk, który wybuchając na odpowiedniej wysokości, wydziela warstwę skoncentrowanej mieszaniny gazów, która nie unosi się wyżej, lecz niejako „czeka“ w powietrzu na nieprzyjacielski samolot. Ta zwarta chmurka gazów, o ile nie ma wiatru, utrzymuje się w powietrzu nawet kilka godzin. Działa ona podobnie, jak angielski t. zw. „pył bojowy“, produkowany masowo w Anglii. Przypominam, że za pomocą owego pyłu, — podczas manewrów angielskich w latach 1934, 1935 i 1937, zmuszano do lądowania całe sztafety samolotów. Przypominam również, że premier Baldwin, interpelowany w Izbie Gmin (maj 1936 r.) w kwestii postępu tej nowej broni przeciwlotniczej, nie zaprzeczył jej istnieniu, oświadczając tylko, że na zadane mu pytanie nie może udzielić Izbie wyczerpującej odpowiedzi, ze względów na tajemnicę państwową.

Niemcy stworzyli odpowiednik — przeciwwagę — dla wspomnianej wyżej angielskiej broni przeciwlotniczej i produkują opisane pociski gazowe, którą mogą wytwarzać w powietrzu całe ławice chmur trujących. Owe gazy posiadają tę właściwość, że w organizmach ludzkich wywołują ogólne zdrętwienie, zahamowanie akcji płuc, zaś w aparatach mechanicznych hamują dopływ materiałów pędnych. Będące w mowie gazy, składają się z eteru, ze ścieśnionego powietrza, tlenu, kwasu węglowego i nitrogliceryny. Prof. Haber, dyrektor laboratoriów oddziału gazów trujących „I. G. Farben“, podjął w roku 1923 pierwsze próby z tym wówczas nowowynalezionym gazem. Niemieckie władze wojskowe domagały się bowiem gazu, który by służył zarówno do ataku, jak i do obrony przeciw jednostkom zmotoryzowanym na lądzie i w powietrzu.

Prace „I. G. Farben“ ukończone zostały ostatecznie w roku 1936, i dały w rezultacie gaz, nazwany „Ge-gas“, albo „Grefrieden-gas — 1-3“. W tym samym roku (1936) rozpoczęto w Niemczech produkcję dział przeciwlotniczych, przystosowanych do wyrzucania pocisków napełnionych wspomnianym gazem.

Lecz szczególnie angielskie wynalazki w dziedzinie obrony przeciwlotniczej spowodowały wielki przewrót w systemie obrony wielkich miast przed atakami samolotów. Świadczą o tym głosy Winstona Churchilla oraz min. Inskipa, którzy zainterpelowani w tej sprawie w parlamencie (27. VII. 1937) oświadczyli, że odkrycia i wynalazki poczynione w dziedzinie obrony przeciwlotniczej są bardziej owocne i sensacyjne, aniżeli wielu z krytykujących (posłów) mogłoby przypuszczać.

Mimo tych nowych wynalazków i metod obrony przeciwlotniczej, nie zmniejszyło się bynajmniej znaczenie samolotów pościgowych i myśliwskich. Wojskowe koła lotnicze są zgodne w tym, że samoloty myśliwskie odgrywać będą nadal wielką rolę w walce powietrznej. Stąd też pochodzą impulsy do dalszego udoskonalania tego gatunku samolotów.

I vice versa. Równie intensywnie poszukuje się sposobu do skutecznego zwalczania samolotów myśliwskich. Włoscy konstruktorzy wpadli na następujący pomysł: zawiesili na dolnych częściach bombowców specjalnie skonstruowane bomby o wadze 15—20 kg., na cienkich linach stalowych. W chwili gdy samolot myśliwski usiłowuje zbliżyć się pod kadłub samolotu bombowego (celem zaatakowania), załoga bombowca opuszcza wspomniane bomby za pociśnięciem dźwigni.

Niejako w odpowiedzi na opisany wyżej wynalazek, konstruktorzy angielscy i francuscy forsowali pomysł atakowania bombowców z góry. Pierre Melon, znany z czasów wielkiej wojny lotnik francuski, jest twórcą tej nowej metody walki w powietrzu.

Na marginesie zaznaczam, że rosnąca stale szybkość aparatów lotniczych czyni skuteczność broni palnej samolotów myśliwskich coraz więcej problematyczną, dlatego właśnie nowe metody walki z bombowcami przewidują obrzucanie ich, własną ich bronią, to jest bombami.

## APARATY BOMBOWE W OGNIU ZAPOROWYM.

Podczas ćwiczeń lotniczych i manewrów armij obcych, w latach ostatnich, mogliśmy zauważyć, że eskadry bombowców rozsypują się przeważnie tylko w chwili ataku na miasto i operują pojedynczo, a dopiero po dokonaniu ataku bombowego, napowrót formują się w klucze. Zwarty szyk pozwala im na wytworzenie niezwykle skoncentrowanej obrony ogniowej, przeciw atakom samolotów myśliwskich, które znowu atakują przeważnie indywidualnie.

Na froncie hiszpańskim okazało się jednak, że zwarta siła samolotów bombowych posiada słabą stronę, a mianowicie wobec nowej sowieckiej metody walki lotniczej, przy pomocy specjalnych aparatów myśliwskich, wyposażonych w t. zw. miotacze granatów.

Sowiecka sztafeta myśliwska zaopatrzona w miotacze granatów, wyruszyła podczas jednego z ataków na Madryt przeciw nadciągającej eskadrze bombowców gen. Franco, wzbiła się ponad zwartą formację bombowców i w odpowiednim momencie wyrzuciła ze swych rur torpedowych w bardzo szybkim tempie, jakby grad 15—20 kg. bomb. Efekt był straszny, gdyż z 12 bombowców, siedem uległo zupełnemu zniszczeniu.

Sowieckie bomby lotnicze skonstruowane są podobnie jak granaty, używane w walce na morzu przeciw kontrtorpedowcom; zapalają się i wybuchają one dopiero po przebyciu odpowiedniej przestrzeni, tworząc w powietrzu jakby zasłonę ogniową.

Według zdania niemieckiego majora lotnictwa Welscha, cztery miotacze bomb, zaopatrzone po 15 bomb, oznaczają większe skoncentrowanie ognia, w ciągu kilku minut, aniżeli ogień 60 niemieckich 11 cm. dział przeciwlotniczych.

Zrozumiałym jest tedy, że opisany ogień zaporowy, wybuchający z bomb, musi wywołać decydujące skutki w walce ze zwartą formacją bombowców, a w każdym razie może rozbić ich zwarty szyk w powietrzu tak, że nadążające eskadry aparatów myśliwskich nie natkną się już więcej na skupioną formację bombowców i już z mniejszym niebezpieczeństwem dla siebie mogą je skutecznie atakować.

## BROŃ BAKTERIOLOGICZNA.

W sowieckich i niemieckich zakładach bakteriologicznych hoduje się najrozmaitsze zarazki, słusznie nazwane „wrogami ludzkości", gdyż w przyszłej wojnie mają one służyć do masowego zabijania ludzi. Ofiarą tej „broni" w przyszłej wojnie, będzie przede wszystkim ludność cywilna.

Doświadczenia wykazały, że można zakazić zbiorniki wody zarazkami tyfusu, cholery, lub grypy, zrzucając kultury tych zarazków z samolotów, w szklanych balonikach. W podobny sposób zrzucić można na ziemię, kultury pasożytniczych grzybków, które jak szarańcza zniszczyć mogą doszczętnie plony na wielkich obszarach pól.

Bakteryj jest takie mnóstwo, jadowitość niektórych tak groźna i zabójcza, że dotąd nie wynaleziono i prawdopodobnie nie wynajdzie się prędko odpowiednich szczepionek przeciwko wszystkim. Same tylko streptokoki liczą trzysta różnych odmian.

By całe skupienia ludzi zarazić grypą, czerwonką, gruźlicą, tyfusem lub cholerą, przeprowadza się doświadczenia m. i. różnymi gazami, głównie musztardowym, z domieszką zarazków tych chorób. Doświadczenia, o których wspomniałem wykazały, że gaz musztardowy posiada tę właściwość, że łatwo przyjmuje domieszki, a porażona nim tkanka popada w tak zwaną „pathobiozę". Człowiek zatruty nawet lekko tym gazem, z domieszką zarazków, zapada już bez ratunku na chorobę infekcyjną.

Olbrzymie hodowle kultur zarazków tyfusu, cholery i złośliwej grypy w niektórych państwach, oraz czynione tam doświadczenia w tej dziedzinie wskazują, że w przyszłej wojnie broń bakteriologiczna używana będzie w połączeniu z gazami trującymi.

Bardzo charakterystyczne oświadczenie na temat niebezpieczeństwa użycia zarazków różnych chorób w przyszłej wojnie, złożył w roku 1927

ówczesny premier angielski Baldwin. Otóż w lutym, owego roku, Komisja Rozbrojeniowa Ligi Narodów, zwróciła się m. in. do rządu angielskiego z zapytaniem, czy gotów jest odmówić moralnego i pieniężnego poparcia osobom prywatnym, jak i laboratoriom państwowym, które zajmują się wynajdywaniem nowych gazów trujących i hodowlą wielkich kultur bakteryj. Jeden z posłów Labour Party, zapytał wtedy w Izbie Gmin Baldwina, czy rząd gotów jest wydać odpowiednią ustawę i zabronić dalszych doświadczeń z bronią gazową i bakteriologiczną. W odpowiedzi premier Baldwin oświadczył dosłownie:

„Jak długo nie mamy pewności, że wszystkie państwa gotowe są wydać podobną ustawę i taki zakaz, rząd angielski musi mieć możność bronienia się przeciw atakom gazowym i bakteriom; musi więc prowadzić niezbędne badania i doświadczenia oraz popierać odpowiednie wynalazki".

Od tego czasu upłynęło lat 10, a żadne z państw nie tylko nie zabroniło tych doświadczeń, lecz wprost przeciwnie: niektóre z tych państw wprost prześcigują się w hodowli kultur różnych zarazków i w produkcji coraz to straszniejszych gazów. Mimo, że rządy tych państw twierdzą, iż w danym wypadku popierają i finansują doświadczenia i środki „zaradcze" przeciw bakteriom i gazom, to jednak wszyscy wiedzą, że ostatecznym celem tych doświadczeń jest przygotowanie strasznej broni zaczepnej — środków masowego mordu ludności cywilnej. Gdyby bowiem rządom odnośnych państw chodziło o obronę ludności przed chorobami zakaźnymi, to nie wydawałyby dziesiątki milionów na hodowlę kultur rozmaitych zarazków, natomiast starałyby się popierać prace wynalazców, idące w kierunku tępienia tych zarazków.

Ćwierć wieku temu chlubili się uczeni, że wykryli organiczne związki arsenu, atoksyl, salvarsan i inne preparaty niszczące skutecznie zarazki chorób. Obecnie ci sami uczeni wysilają swe mózgi nad wynalezieniem sposobu jak najszybszej hodowli wszelkich życiobójczych bakteryj. Te i inne badania nad wynajdywaniem coraz to nowych sposobów zabijania bliźnich, napiętnuje kiedyś ludzkość, jako hańbę naszej epoki.

W niniejszym rozdziale starałem się zobrazować nowe narzędzia śmierci i niektóre rodzaje najnowszej broni, jaką będą się posługiwały niektóre państwa w przyszłej wojnie.

Wobec ogromnych zbrojeń naszych sąsiadów i wobec tych strasznych narzędzi śmierci, nasuwa się nam pytanie, co mamy czynić w tych warunkach? Jak się uzbroić, jak przygotować naród do przyszłej obrony?

Uważam, że musimy przede wszystkim uświadamiać jak najszersze warstwy społeczeństwa o grożącym nam wszystkim niebezpieczeństwie, zaś państwu, armii naszej musimy dopomagać materialnie, do jak najlepszego przygotowania środków obronnych. Musimy zawczasu przy-

sposobić się do skutecznej obrony przed tymi strasznymi narzędziami śmierci, i zorganizować cały naród w jedną potężną armię.

Sądzę, że i na tym odcinku pozostaliśmy w tyle poza wieloma narodami, że zatem obowiązkiem państwa i całego narodu jest braki te uzupełnić. Nikt już zaprzeczyć nie zdoła, że Europa stoi na wulkanie, że wojna się zbliża, że zatem na współczesnym pokoleniu polskim, ciąży ogromna odpowiedzialność i obowiązek utrzymania wielkiej i niepodległej Polski.

Niezależnie od organizowania i przygotowania obrony wewnątrz kraju, rząd nasz winien na terenie międzynarodowym przy każdej okazji występować przeciw przygotowywaniu i stosowaniu w przyszłej wojnie środków morderczych, jak gazów, elektryczności i bakteryj.

Nasi uczeni winni zwrócić się do uczonych całego świata z propozycją zwołania międzynarodowej konferencji w przedmiocie walki z przygotowaniami niektórych państw do wojny gazowej i bakteriologicznej. Areopag uczonych całego świata, winien ujawnić czym taka wojna grozi ludzkości oraz skłonić rządy wszystkich państw do wydania odpowiednich zakazów i tępienia przygotowań barbarzyńskich środków wojny. Uczeni całego świata winni napiętnować tych kolegów, którzy swą wiedzę i doświadczenie oddają na usługi i przygotowanie masowego mordu ludzkości.

Ludzie, którzy wysilają się nad wynalezieniem nowych środków masowego mordu bezbronnych kobiet i dzieci, powinni być wykluczeni z towarzystw naukowych i ze związków zawodowych oraz wszystkich chrześcijańskich instytucyj. Winni być oni napiętnowani i potępieni publicznie, jak pospolici zbrodniarze. Boć skoro zwykłych opryszków, przygotowujących skrytobójczy mord jednej osoby, skazuje się na szubienicę, lub długoletnie więzienie, to jakaż kara winna spotkać człowieka, który przygotowuje masowy mord.

Matki i siostry naszych przyszłych żołnierzy powinny się zorganizować w związki obronne i wzajemnie się uświadamiać; powinny wejść w porozumienie z matkami całego świata i podejmować wspólne, międzynarodowe akcje, celem zapobieżenia okrucieństwom wojny bakteriologiczno - gazowej.

Czytelnicy! Nie chodzi o jakąś chimerę. Nie jestem publicystą — histerykiem, opętanym jakąś manią strachu, czy mentorstwa — chodzi mi jedynie o to, by naród przestrzec przed niebezpieczeństwami, jakie mu zagrażają i wskazać na konieczność organizacji prawdziwej obrony. To, o czym piszę, to nie halucynacje, nie fantazje bajkopisarza, to niestety ponura rzeczywistość. Świadomy niebezpieczeństw, jakie nam grożą, wołam: Naród musi wiedzieć, czym mu zagraża przyszła wojna, społeczeństwo polskie musi poznać i zrozumieć grożące mu niebezpieczeństwa. Naród musi zorganizować skuteczne środki obrony!

## OBRONA PRZECIW NOWYM ŚRODKOM WOJENNYM.

W ramach niniejszej pracy byłoby trudno wyczerpać szczegółowo opis różnorodnych środków cywilnej obrony powietrznej i przeciwgazowej. Ograniczę się tedy do najbardziej istotnych ich znamion i potrzeb.

Cywilna obrona powietrzna i przeciwgazowa rozpada się na środki zaradcze psychologiczne, organizacyjne i techniczne.

Celowo wymieniam na pierwszym miejscu przygotowania natury psychologicznej, ponieważ w dyskusjach publicznych w Polsce, odmawia się środkom psychologicznym tej wagi, jaka im się ze względu na ich znaczenie należy. Fakt, że wojna powietrzna nie ograniczy się jedynie do sił zbrojnych, lecz wciągnie w swój zasięg i ludność cywilną, zmusza do zupełnie nowego nastawienia ludności wobec problemu wojny, jako takiej. Ów problem przestał już być zagadnieniem natury czysto wojskowej. Angielski marszałek polny Sir William Robertson w książce swej pod tytułem: „Żołnierze i mężowie stanu w latach 1914 do 1918", wyciąga z tego faktu następujące konkluzje:

„Główny komendant sił walczących armii — wobec powiązania się wojny nowoczesnej z życiem całego narodu, musi wziąć pod uwagę, że zniknęła już zupełnie epoka, w której ministrowie z chwilą wybuchu wojny przenosili całe kierownictwo operacji i odpowiedzialność na władze wojskowe, wycofując się na dalszy plan i czekając na chwilę rokowań pokojowych". Zdaniem wybitniejszych fachowców wojskowych, należy już obecnie z największym naciskiem i na każdym polu, działać w kierunku wychowania ludności w duchu dyscypliny oraz samoobrony i w tym kierunku przedsięwziąć jak najdalej idącą propagandę — przygotowanie psychologiczne. Jeżeli państwo, utrzymujące armię poświęca wiele lat trudu, pracy i środków pieniężnych, by przygotować żołnierzy na grożące im w czasie wojny niebezpieczeństwa i wychowuje ich w tym duchu, to obowiązkiem państwa jest również oświecić i wychować ludność cywilną tak, by na wypadek napadu ze strony nieprzyjaciela, umiała znaleźć odpowiednią postawę. Zaniedbując przygotowanie ludności cywilnej — nawet w najmniejszej Psiej Wólce — czynilibyśmy się już dzisiaj odpowiedzialnymi za ogromne ofiary krwi i życia nieuświadomionej ludności. Oświecenie, nauczanie i odpowiednie wychowanie całego narodu w duchu i kierunku samoobrony, jest tedy najważniejszym obowiązkiem i koniecznością doby obecnej.

Jako środki rzeczowe przygotowania ludności do samoobrony, uznać należy przygotowania i środki techniczne, które dadzą ludności przeświadczenie, że państwo czyni wszystko, co jest możliwym, by zapewnić jej bezpieczeństwo.

Przygotowania organizacyjne polegają na stworzeniu w każdym mieście i w każdej wsi pomocniczej służby ochrony przeciwlotniczej, go-

towej do natychmiastowego działania na wypadek ataku lotniczego. Winny się w niej skupić szczególnie organy służby publicznej i samorządowej, jak policja, straż ogniowa, pracownicy przedsiębiorstw użyteczności publicznej oraz inne organizacje, działające dla dobra publicznego, jak np. ochotnicze kolumny sanitarne, organizacje Czerwonego i Białego Krzyża i wszystkie związki sportowe i przysposobienia wojskowego. Niestety, w tym kierunku jest u nas jeszcze bardzo wiele do zrobienia, zwłaszcza, że wyposażenie techniczne i personalne oraz wyszkolenie istniejących organizacyj obronnych nie stoi na wysokości zadania.

Dla zmniejszenia niebezpieczeństwa ataków gazowych z powietrza, konieczne są specjalne środki zapobiegawcze i urządzenia techniczne, jak schrony w każdym większym skupieniu ludzkim. Należy je czym prędzej wybudować. Należy jak najszybciej zorganizować kolumny przeciwgazowe (odtrucia), których celem będzie oczyszczanie z gazów miejsc zapowietrzonych bombami gazowymi. Międzynarodowa Konferencja Obrony Przeciwgazowej, zwołana z inicjatywy „Międzynarodowego Komitetu Czerwonego Krzyża", w styczniu 1928 r. do Brukseli, zajęła w tej kwestii następującę stanowisko:

„Komisja uważa, że personel kolumny odtrucia musi być zupełnie wyspecjalizowany i całkowicie odseparowany od personelu przeznaczonego do zadań sanitarnych pierwszej pomocy. Dla czynności związanych z odtruciem, nadają się organy miejskiej służby sanitarnej; personel ten musi być wzmocniony dobrowolnymi członkami związków sportowych"...

„W centrach dysponujących zorganizowanymi jednostkami straży ogniowej, służba odtrucia może być całkowicie, lub częściowo powierzona tym organizacjom".

„Wyszkolenie tych kolumn odtrucia, winno nastąpić możliwie w czasie trwania pokoju. Wyposażenie ich obejmuje obok skomplikowanego sprzętu przeciwgazowego, również specjalne ubrania ochronne".

To wszystko, o czym wyżej wspomniałem, o wyposażeniu w środki obrony przeciwgazowej, dotyczy również obrony przeciwpowietrznej. Osoby biorące w niej udział, winny nosić tytuł członków „aktywnej ludności". Zdaniem wspomnianej wyżej komisji nie zachodzi potrzeba zajmowania się kwestią wyposażenia pozostałej części ludności t. zw. „ludności pasywnej", w maski przeciwgazowe, względnie w inny sprzęt filtrowy.

Jak dalej wynika, z cytowanego sprawozdania konferencji, należy rozróżnić służbę odtrucia od służby sanitarnej. Specjalne oddziały ratownicze winny być przydzielone do niesienia pierwszej pomocy zagazowanym oraz innym ofiarom ataków gazowych. Wzorem ich winny być oddziały ratownicze i sanitarne przedsiębiorstw górniczych i kopalń. We wszystkich miastach Polski należałoby stworzyć specjalne kolumny i u-

rządzenia do obrony przeciwgazowej w istniejących organizacjach, tak, aby było zbędnym tworzenie nowych.

„Skuteczna i zupełna ochrona ludności cywilnej przeciw gazom wojennym jest wykluczona“ — oświadczył senator de Brouckere, delegowany na wspomnianą konferencję rzeczoznawców Czerwonego Krzyża.

Nie ma więc żadnego ratunku przed piekłem, które nam zagraża?

To ponure pytanie narzuca się wszystkim. Musi ono nas ustawicznie niepokoić, aż do chwili znalezienia rozwiązania, aż do chwili zorganizowania całego narodu do walki przeciwgazowej.

Kończąc niniejszy smutny rozdział, zwracam się do Czytelników z następującym apelem: Wszyscy, ale to rzeczywiście wszyscy Obywatele Rzeczypospolitej Polskiej wstąpić winni do organizacji L. O. P. P. i nie tylko wpłacać składki, lecz przystąpić do aktywnej pracy organizacyjnej.

L. O. P. P. ze swej strony, winna się zajmować nie tylko popieraniem budowy nowych samolotów, szybowców i masek, lecz przede wszystkim uświadamianiem społeczeństwa o grożącym nam niebezpieczeństwie i środkach obrony. Na pierwszym planie działalności L. O. P. P. winny być stałe studia nad techniczną stroną obrony przeciwlotniczej i gazowej i wykonywanie robót zleconych przez odpowiednie komisje. Nawet, gdyby te studia nie doprowadziły do pozytywnych rezultatów, nawet gdyby się okazało, że nasze środki finansowe są za szczupłe, by zabezpieczyć i ochronić ludność cywilną przed skutkami wojny gazowo-chemicznej, to nawet i w tym wypadku L. O. P. P. winna przygotowywać i uczyć ludność, jak ma się zachować i znieść cierpienia bez wywoływania paniki. Nawet i w tym wypadku praca L. O. P. P. z „aktywnymi członkami społeczeństwa“ nie będzie daremną, gdyż będzie nie tylko szlachetnym gestem serca, lecz również rezultatem zimnego zastanowienia, aktem rozsądku, który każe nam już u samego korzenia zwalczać spodziewane niebezpieczeństwo.

ROZDZIAŁ XII.

## PRZYGOTOWANIA WOJENNE JAPONII.

Ostatnie wypadki na Dalekim Wschodzie oraz gwałtowne przygotowania wojenne Rosji sowieckiej i Japonii nie wróżą pokoju, a raczej zdają się wskazywać, że obie zwalczające się już od dawna strony, planują ostateczną rozgrywkę. Wobec istnienia „osi" Tokio-Berlin-Rzym oraz wobec istnienia pewnych umów o charakterze wojskowym pomiędzy Japonią a Rzeszą niemiecką — o których złożę sprawozdanie w tomie III. niniejszej pracy — należy się spodziewać, że zbrojny konflikt japońsko-rosyjski zamieni się w akcję wojenną wielu państw.

Wiele argumentów dyktowanych naszymi żywotnymi interesami, położeniem geograficznym, oraz konstelacją polityczną w Europie środkowej przemawia za tym, że na wypadek rozszerzenia się konfliktu japońsko-sowieckiego, Polska nie będzie mogła pozostać bierną. Łudzenie się mirażem pokoju i neutralnością Polski, na wypadek wojny państw zachodnich z Sowietami, należy uznać za szkodliwą płytkość myśli politycznej.

Z tych i innych względów postanowiłem zapoznać Czytelników z japońskim potencjałem przemysłowym i najważniejszymi ustawami japońskimi, które mają na celu — i już w dużym stopniu przyczyniły się — do przygotowania narodu japońskiego i całego życia gospodarczego Japonii do przyszłej wojny.

### JAPONIA, KRAINA KWITNĄCEJ WIŚNI.

Japonia (po japońsku Dai Nippon), jest górzystym archipelagiem o powierzchni 381 tys. km. kw., który zamieszkuje 64.450.000 mieszkańców, czyli, że na jeden kilometr kwadratowy przypada w Japonii 169 ludzi. T. zw. „Imperium Japońskie" obejmuje ponadto posiadłości zamorskie i kolonie o łącznym obszarze 680 tys. km. kw. W skład „Impe-

rium Japońskiego“ wchodzą Korea (anektowana w r. 1910), południowa część Sachalinu (1905), ziemie Liao-Tung (1905), wyspy Ryn-Kyn (1875), Formoza (1895), i przyznane Japonii, na mocy traktatu wersalskiego wyspy Mariańskie, a mianowicie Palaos, Karoliny i Marshalla, jako terytoria mandatowe.

Niewiadomo dotąd, czy ogromne obszary Chin, z najważniejszym portem o charakterze międzynarodowym, Szanghajem na czele, zdobyte ostatnio przez Japończyków, będą po prostu włączone do „Imperium Japońskiego“, czy też — podobnie, jak z Mandżukuo — Japończycy utworzą z nich państwo buforowe, zależne politycznie i gospodarczo od Japonii. Tak, czy owak, Japonia rozszerza na Dalekim Wschodzie swe wpływy i terytoria, zagrażając już nie tylko samej Rosji, ale i interesom Anglii i Ameryki Północnej. Dyplomaci japońscy zapewniają, że imperializm japoński nie jest skierowany przeciw interesom angielskim i amerykańskim. Twierdzą oni, że ich ekspansja jest koniecznością dyktowaną wyłącznie względami gospodarczymi (przeludnienie ziemi macierzystej i brak rynków zbytu), oraz, że wpływami gospodarczymi w tych krajach podzielą się chętnie z Ameryką i Anglią. Nie brak jest również i sugestyj japońskich w Waszyngtonie i w Londynie, które streszczają się w zdaniu: „Wszystko, co czynimy obecnie, czynimy dla strategicznego, militarnego i gospodarczego przygotowania się do akcji przeciw Sowietom, aby ogromne obszary Unii Sowieckiej przywrócić cywilizacji i gospodarce światowej, głównie Anglii i Ameryce“...

Co się tyczy struktury gospodarczej archipelagu Japonii, to około 180 tys. km. kw. obszaru pokrywają lasy, a tylko 65 tys. km. kw. stanowi kulturę rolną. Japonia produkuje rocznie 100 mil. kwintali ryżu, 32 mil. kwintali prosa, 1.500 kwintali owsa, 930 tys. kwintali kukurydzy, 11 mil. kwintali ziemniaków, 10.5 mil. kwintali trzciny cukrowej, 385 tys. kwintali herbaty, 350 mil. kg. kokonów jedwabników, a tylko 7.9 mil. kwintali zboża.

Wobec specyficznej kultury rolnej i właściwości tamtejszej gleby, brak pasz nie pozwala Japończykom na hodowlę bydła. Według ostatnich statystyk (1936) stan ilościowy bydła wynosił 1.732.000 krów, 1.580.300 koni, 348.000 kóz, 168.700 owiec i 782.000 sztuk nierogacizny.

Z przytoczonych cyfr wynika, że problem wyżywienia ludności Japonii jest dotąd trudny do rozwiązania i zmusza Japonię do importu środków żywności (14,3 proc. ogólnego importu) z innych krajów, głównie z Ameryki.

Co się tyczy surowców, to Japonia posiada wielkie pokłady węgla (ostatnia produkcja roczna 37.8 mil. ton), rudy żelaznej (803.000 ton), miedzianej (81.000 ton), ołowiu (5.100 ton), cynku (265.000 ton), złota (14.5 ton), i srebra (172 ton).

Jak wynika z oficjalnych statystyk, Japonia mimo posiadania wielu własnych surowców, importuje wielkie ich ilości z zagranicy (28 proc. ogólnego importu), głównie z Chin, Ameryki Północnej i z Anglii. Mimo ogromnego importu, bilans handlowy Japonii jest od czasu wojny światowej aktywny. Na eksport Japonii składają się jedwab (32 proc.), tkaniny jedwabne (8 proc.), papier (12.5 proc.), zabawki (7.8 proc.), oraz węgiel, porcelana, narzędzia rolnicze, galanteria i wyroby dziane.

W obrotach handlowych Japonii z innymi państwami, pierwsze miejsce zajmują Stany Zjednoczone (30.5 proc.), dalej Mandżukuo (11.2 proc.), Chiny (12.4 proc.), Niemcy (6.7 proc.), Anglia (6.2 proc.) i inne kraje, a między nimi i Polska z obrotem poniżej 2 proc. ogólnych.

W ciągu ostatnich 6 lat budżet Japonii ogromnie wzrastał; w milionach jenów (jen równa się plus minus 1.60 zł), przedstawia się, jak następuje:

| | Dochody: | Wydatki: |
|---|---|---|
| 1932/3 | 2045 | 1950 |
| 1933/4 | 2332 | 2225 |
| 1934/5 | 2248 | 2163 |
| 1935/6 | 2259 | 2217 |
| 1936/7 | 2307 | 2311 |
| 1937/8 | 2893 | 2884 |

Niezależnie od właściwego budżetu państwa, parlament japoński uchwalił w r. 1937 specjalny kredyt w wysokości 2.254 mil. jenów, na sfinansowanie „akcji pacyfikacyjnej“ w Chinach, zaś w lutym roku 1938 rząd japoński zaciągnął w bankach zagranicznych, pożyczkę w wysokości 650 mil. jen oraz pożyczkę towarową w Rzeszy niemieckiej w wysokości 300 mil. jen.

Ogromny wzrost wydatków zwyczajnych i nadzwyczajnych Japonii pokrywany był dotąd przeważnie drogą pożyczek wewnętrznych, bez poważniejszego naruszania wysokości skali podatkowych. Lwią część wpływów skarbu Japonii pochłonęły zbrojenia oraz inwestycje przemysłowe, które miały na celu wzmożenie potencjału wojennego. Jawne kredyty wojskowe, uwidocznione w budżecie, wynoszą w ostatnim roku 47.5 proc. ogólnego budżetu państwa.

Długi wewnętrzne Japonii wynoszą (luty 1938 r.) 12.385 mil. jen; zagraniczne 1.483 mil. jen.

Jak wiadomo, Japonia jest od roku 1889 cesarstwem konstytucyjnym. Najwyższą władzę sprawuje Mikado, cesarz japoński, potomek dynastii, która według legendy, wywodzi się od „bogini słońca“, Amaterasu.

Prawodawstwo Japonii należy do dwóch izb ustawodawczych: do parlamentu i izby parów. Posłowie wybierani są, począwszy od roku 1927 w tajnym i powszechnym głosowaniu. Izba parów składa się prze-

ważnie z członków mianowanych, reprezentantów feudalnej arystokracji (genro) oraz z plutokracji. Posiada ona bardzo szerokie uprawnienia, podobnie jak nasz Senat i wywiera tam wielki wpływ na rządy.

Ustawodawstwo robotnicze i socjalne wzoruje się (przynajmniej nominalnie) na ustawach angielskich i niemieckich, z tą jednak różnicą, że czas trwania pracy wynosi w Japonii nie mniej, jak dziesięć godzin oraz, że w fabrykach i pomniejszych zakładach przemysłowych pracują dotąd i kobiety oraz nieletni, których nierzadko wyzyskują pracodawcy w haniebny sposób.

Mimo upośledzenia szerokich warstw ludności — głównie robotniczej — Japończycy kochają swą ojczyznę gorąco, jak rzadko który z innych narodów świata; uwielbiają oni swego cesarza, nawet wtedy, gdy odczuwają niesprawiedliwość społeczną — krzywdę. Cesarz dla Japończyków, to ojczyzna, zaś ojczyzna to ich bóg. Japończycy są narodem bardzo dumnym, a dumę swą przenoszą na ojczyznę, dla której w każdej chwili gotowi są złożyć swe życie.

## BIERZMY PRZYKŁAD Z JAPOŃCZYKÓW.

Japonia już od roku 1923 przygotowuje się do wielkiej wojny. Przystępując do „pacyfikacji" Chin, rząd japoński liczył się z możliwością sprzeciwu ze strony Sowietów. Z tego względu, japoński sztab generalny wypracował plany operacyjne przeciwko Rosji i przystąpił do mobilizacji całego narodu, do wspólnej pracy wzmożenia potencjału wojennego. Na wstępie przystąpiono do częściowego przynajmniej usunięcia wyzysku mas robotniczych, drogą zmuszenia pracodawców do wielu ustępstw, następnie „nakręcono" koniunkturę, stworzono masom możliwe warunki bytu, aby w końcu, pod wodzą samego cesarza, rozpocząć ogromną propagandę na rzecz ekspansji terytorialnej i gospodarczej.

Dzięki tej w najdrobniejszych szczegółach przemyślanej akcji, udało się Japonii utworzyć posłuszne sobie, państwo buforowe Mandżukuo, zdobyć wielkie wpływy polityczne i gospodarcze w Mongolii Wewnętrznej, a wreszcie wbrew „radom" Anglii i Ameryki, przystąpiono do zbrojnego najazdu na Chiny.

Rząd japoński, a raczej japoński sztab generalny, wybrali znakomitą chwilę do rozpoczęcia akcji wojennej w Chinach, a mianowicie, gdy Europa podzielona była na dwa wrogie obozy w sprawach Abisynii i Hiszpanii, a Rosja sowiecka „zajęta" była swymi monstre „procesami".

Fakt, że konflikt japońsko-chiński nie rozszerzył się dotąd, dowodzi tylko, że dyplomacja japońska potrafiła wyzyskać wszystkie swe atuty celem utrzymania dobrych stosunków z filarami Ligi, Anglią i Francją z jednej strony, a St. Zjednoczonymi z drugiej, szachując te państwa swą

„osią“ z Rzymem i Berlinem oraz groźbą komplikacyj międzynarodowych w Europie.

Wedle informacyj z kół dobrze poinformowanych, Japonia zapewniła sobie, na mocy tajnej umowy z Ameryką, nie tylko neutralność St. Zjed., lecz i korzystny podział wpływów na Dalekim Wschodzie. Później dopiero zaszachowała Anglię i Francję przystąpieniem do t. zw. „bloku antykomunistycznego“, oraz, aby się jeszcze bardziej umocnić — zabezpieczyć się od strony Sowietów — dyplomacja japońska poczęła lansować w Europie „tajną informację“ o zawarciu paktu wojskowego z Trzecią Rzeszą.

Trudno byłoby przesądzać, czy faktycznie istnieją umowy wojskowe pomiędzy państwami „bloku antykomunistycznego“, niemniej już same pogłoski o istnieniu takich umów wystarczyły, aby powstrzymać Sowiety od zbrojnej interwencji na rzecz Chin.

My, Polacy, nie mamy powodu do radości z racji sukcesów militarnych Japonii na Dalekim Wschodzie, zwłaszcza, że aneksja Chin dokonywana jest w sposób barbarzyński. Nam, wrodzone są poczucia prawa, wolności narodów, sprawiedliwości i humanitaryzmu. Stawiając mimo to Japonię, jako przykład godny do naśladowania, nie mam na myśli jakiejś polityki gwałtu i podbojów ziem obcych, chcę natomiast wskazać, że naród skonsolidowany może dokonywać cudów, zaś rząd, swą przezorną i dalekowzroczną polityką zagraniczną, osiągać może ogromne sukcesy w sprawach zdawałoby się przegranych.

Do rzędu urzeczywistnionych już sukcesów japońskich w dziedzinie potencjału wojennego, należy bezsprzecznie dostosowanie całego przemysłu japońskiego do potrzeb wojny. Tę pracę rozpoczęto wydaniem ustawy ramowej mobilizacji przemysłu. Wspomniana ustawa pochodzi, co prawda jeszcze z r. 1918, w międzyczasie jednak znowelizowano ją i wydano kilka świetnych rozporządzeń wykonawczych. W roku 1928 rozszerzono wspomnianą ustawę, powiększając uprawnienia rządu w dziedzinie interwencyjnej, dopuszczając nawet przejęcie przez państwo tych gałęzi przemysłu, które rząd uzna za stosowne. Wspomniana ustawa jest może najszersza ze wszystkich wprowadzonych w innych państwach i dlatego podaję poniżej najważniejsze z niej wyjątki.

## USTAWA O MOBILIZACJI PRZEMYSŁU.

Par. 1. ustawy określa, że przedmiotami wchodzącymi w skład broni wojskowej na wypadek wojny są:

a) wszelkiego rodzaju broń, okręty, aparaty lotnicze, wszelkiego rodzaju maszyny i narzędzia, mogące służyć do obrony kraju oraz dla celów wojennych,

d) wszelki ekwipunek transportowy, środki komunikacyjne, mogące służyć dla transportu lądowego, rzecznego i morskiego,

c) wszystkie surowce, mogące służyć dla celów wojennych oraz środki żywności i materiały odzieżowe,

d) materiały sanitarne i weterynaryjne,

e) wszelkie urządzenia techniczne,

f) materiały i maszyny budowlane, oraz warsztaty służące do ich wytwarzania, lub wprowadzania ich w ruch,

g) prócz wymienionych, wszystkie inne przedmioty, które będą wymienione imiennie osobnym rozporządzeniem na wypadek mobilizacji.

**Par. 2.** Na wypadek wojny, rząd może poddać swej kontroli poniżej wyszczególnione fabryki i zakłady ze wszystkimi ich przynależnościami, a nawet przejąć je we własny zarząd i eksploatować według swego uznania:

a) fabryki, zakłady przemysłowe i warsztaty, wytwarzające przedmioty wojskowe,

b) fabryki, zakłady, lub warsztaty, zajmujące się eksploatacją surowców, materiałów opałowych oraz wytwarzaniem elektryczności i gazu, nadto wszystkie zakłady, wytwarzające narzędzia eksploatacyjne dla wymienionych przemysłów,

c) fabryki i zakłady, które mogą być przekształcone na wyżej wymienione zakłady produkcyjne.

**Par. 3.** Celem stworzenia zapasów materiałów i przedmiotów dla celów wojskowych, rząd mocen jest w razie potrzeby poddać pod swą kontrolę, już w czasie pokoju fabryki, zakłady przemysłowe, niektóre obszary kultury rolnej, zabudowania, składy, maszyny i przedmioty ekwipunku technicznego, lub też przejąć je w zarząd celem częściowej lub pełnej eksploatacji.

**Par. 4.** Na wypadek zastosowania powyższych paragrafów, rządowi przysługuje prawo zatrudniania w przejętych zakładach własnego personelu.

**Par. 5.** Ewentualne straty mogące wyniknąć dla przedsiębiorców z powodu zastosowania powyższych paragrafów, będą im przez rząd wynagrodzone.

**Par. 6.** W czasie wojny, rząd upoważniony jest do wydawania odpowiednich zarządzeń w przedmiocie eksploatacji, przenoszenia, użycia, posiadania, oraz eksportu jak i importu surowców i przedmiotów, potrzebnych dla zakładów, wymienionych w par. 2, punkt b.

**Par. 7.** W razie potrzeby rząd mocen jest rozciągnąć rekwizycję na przedmioty wyliczone w par. 1.

**Par. 8.** Na wypadek wojny, rząd na mocy rozporządzenia potwierdzonego przez cesarza, mocen jest niezależnie od przepisów o poborze rekruta, powoływać do służby wojskowej robotników i robotnice, oraz za-

trudniać ich w zakładach i warsztatach oraz przy transporcie wojskowym.

**Par. 9.** W czasie wojny, rząd na mocy potwierdzonego przez cesarza rozporządzenia, mocen jest powoływać wszystkich obywateli, nie podlegających obowiązkowi służby wojskowej, do służby państwowej, celem wykonywania zleconych im prac.

**Par. 10.** Na wypadek, gdyby rząd po zakończeniu wojny postanowił sprzedać zarekwirowane zakłady, warsztaty, place, budowle itd., to poprzedni ich właściciele mają prawo pierwokupu.

**Par. 11.** Jeżeli się okaże konieczne dla celów wojskowych, to rząd, już w czasie pokoju, może nakazać zarządzającym lub właścicielom zakładów i warsztatów wyliczonych w par. 2. składanie władzom raportów tyczących się dostawców, ekwipunku, maszyn i narzędzi, jak również personelu i jego uzdolnień, zakresu produkcji oraz koniecznych inwestycyj w tych zakładach.

**Par. 12.** Jeżeli się okaże konieczne dla celów wojskowych, to rząd już w czasie pokoju nakazać może właścicielom lub zarządzającym przedsiębiorstw transportowych lub komunikacyjnych oraz stacyj przeładunkowych dla transportów morskich i lądowych, raportów tyczących się ilości, struktury, zdolności przeładunkowej, składu personalnego, wagonów, szyn, okrętów, promów i środków przeładunkowych oraz obsługi transportu morskiego, rzecznego i lądowego.

**Par. 13.** Jeżeli się okaże konieczne dla celów wojskowych, to rząd, już w czasie pokoju, może nakazać właścicielom i zarządcom składanie władzom państwowym raportów o stanie i ruchu obrotowym surowców i środków opałowych wyliczonych w par. 2. punkt b. oraz danych tyczących się ich stosunków handlowych, źródeł nabywania i zbytu towarów, jak również położenia finansowego tych przedsiębiorstw.

**Par. 14.** Jeżeli w czasie wojny okaże się koniecznym, to rząd mocen będzie na podstawie potwierdzonego przez cesarza rozporządzenia, zagwarantować przedsiębiorstwom wymienionym w par. 2-gim, zysk w określonej wysokości, a nawet będzie mógł udzielić im subwencji na rozszerzenie zakładów, wymienionych w poszczególnych punktach paragr. 2.

**Par. 15.** Wysokość odszkodowania wspomnianego w par. 5. gwarancji zysków i subwencji (wedle par. 14), jak również cen, po jakich rząd będzie nabywać przedmioty i towary, wymienione w par. 2., ustalone będą przez komisję dostaw wojennych. Komisja dostaw wojennych utworzoną będzie na podstawie rozporządzenia, potwierdzonego przez cesarza.

**Par. 16.** Urzędnicy rządowi, etatowi i kontraktowi oraz ich współpracownicy, zamianowani do nadzoru przedsiębiorstw na zasadzie par. 11 i 13, muszą mieć wolny dostęp do wszystkich działów przedsiębiorstw; mogą przeprowadzać kontrolę, żądać sprawozdań i dowodów oraz stawiać personelowi pytania z dziedziny produkcji i administracji.

**Par. 18.** Karze więzienia do lat 3 i karze pieniężnej do 3.000 jenów podlegają:

a) osoby, sprzeciwiające się lub utrudniające organom państwowym kontrolę i stosowanie jej w przedsiębiorstwach i zakładach wymienionych w par. 2. i 3. niniejszej ustawy,

b) osoby, nie stosujące się do zarządzeń przewidzianych w par. 9.

c) osoby, które nie uczynią zadość, lub które będą zwlekać z wykonaniem obowiązków, przewidzianych w par. 11—13. i te, które przez podanie fałszywych danych o ich przedsiębiorstwach, usiłowałyby wprowadzić w błąd władze państwowe,

d) osoby, działające wbrew zarządzeniom wydanym na mocy par. 14. część II.,

e) osoby, wzdrygające się od udzielenia pomocy urzędnikom, mianowanym na mocy par. 16, oraz te osoby, które usiłowałyby przeszkodzić kontrolerom i ich urzędnikom w spełnianiu ich obowiązków.

**Par. 21.** Urzędnicy państwowi lub byli urzędnicy, którzy zdradzą lub nadużyją tajemnicy i wiadomości, nabytych podczas wykonywania ich funkcyj, a przewidzianych w niniejszej ustawie, podlegają karze więzienia do lat dziesięciu oraz karze pieniężnej.

Analogicznej karze podlegają urzędnicy, wykraczający przeciw par. 17.

## PRZYGOTOWANIA DO POWSZECHNEJ MOBILIZACJI.

Już w czasie trwania rządów militarystycznego gabinetu gen. Terauchi, rozpoczęto w Japonii organizację specjalnego urzędu dla przygotowania powszechnej mobilizacji. Z początkiem roku 1919 utworzono w Tokio t. zw. „Centralny Urząd Zaopatrzenia Armii", który po połączeniu się w r. 1921 z Urzędem Statystycznym, przemianowano na „Urząd dla podnoszenia dobrobytu państwowego", i podporządkowano go ministerstwu przemysłu i handlu. W r. 1927 wydzielono wspomniany urząd z ministerstwa handlu i przemysłu, usamodzielniając go pod nazwą „Centralny Urząd dla organizacji narodowych źródeł pomocniczych". Wspomniany urząd podległy jest radzie ministrów i spełnia funkcje najwyższego, międzyministerialnego organu, dla przygotowania powszechnej mobilizacji.

Na czele wspomnianego urzędu stoi generał, zaś jako doradcy zasiadają w zarządzie: szef wydziału statystycznego przy radzie ministrów, szef wydziału handlowego przy ministerstwie spraw zagranicznych, szef wydziału społeczno-politycznego w ministerstwie spraw wewnętrznych, szef wydziału rachunkowego w min. skarbu, szef wydziału prawa cywilnego w min. sprawiedliwości, szef wydziału szkolenia technicznego w min. oświaty, szef wydziału gospodarczego w min. gospodarki narodowej, szef

wydziału przemysłowego w min. przemysłu i handlu, szef kontroli okrętów w ministerstwie służby łączności, szef wydziału transportowego w min. komunikacji, szef wydziału inspekcji w min. kolonii, przedstawiciele armii i floty oraz podsekretarze stanu wszystkich ministerstw oraz gabinetu cesarza.

Do zakresu działalności „Urzędu dla organizacji narodowych źródeł pomocniczych" należą:

1) rejestracja rezerw ludzkich, z punktu widzenia ich zastosowania zarówno do bezpośredniej służby wojskowej, jak i pomocniczej. Osoby zarejestrowane otrzymują przydział funkcyjny do przedsiębiorstw, pracujących dla potrzeb wojskowych. Rejestracji podlegają również kobiety, część młodzieży oraz niektórzy mężczyźni powyżej 40 roku życia.

2) przydział fachowców do armii i floty na wypadek wojny.

3) przygotowanie dla celów wojennych fachowców i kwalifikowanych robotników ze wszystkich dziedzin produkcji.

4) naukowa organizacja pracy w zakładach przemysłowych kształcenie personelu technicznego w kraju i zagranicą, tworzenie specjalnych organów i zakładów dla rozwiązywania problemów, wyłaniających się w czasie wojny, zarówno w dziedzinie rozwoju technicznego (wynalazki), jak i w dziedzinie zaopatrywania floty, armii, przemysłu, transportów i ludności.

5) opracowywanie regulaminów i planów nauki dla nauczycieli i profesorów w technicznych zakładach naukowych, szkolenie nauczycieli niezdolnych do służby wojskowej, w przedmiocie moralnego przygotowania ludności do służby wojskowej i świadczeń na rzecz państwa na wypadek wojny.

6) zaopatrzenie armii, floty, przemysłu wojennego, kolei, przedsiębiorstw, pracujących dla obrony kraju i ludności w środki i artykuły pierwszej potrzeby.

7) usprawnienie produkcji tych przedmiotów, których import w czasie wojny może być ograniczony lub całkowicie wstrzymany. Organizacja wytwórczości produktów zastępczych (namiastek) i przedmiotów mogących zastąpić artykuły pierwszej potrzeby, oraz organizacja zbioru i zużytkowania odpadków.

8) zapewnienie ścisłości kontroli nad produkcją oraz nadzór nad używaniem przedmiotów, będących w użyciu wojska, floty oraz przemysłu zbrojeniowego.

9) zaopatrzenie armii, floty, przemysłu, kolei i ludności w energię elektryczną, gaz i opał.

10) zaopatrzenie armii w konie i paszę.

11) rejestracja wszystkich przedsiębiorstw oraz sił roboczych, personelu technicznego, zapasów inwentarza technicznego, materiałów, oraz sił produkcyjnych przedsiębiorstw.

12) organizacja kontroli i popieranie produkcji wyżej wymienionych przedsiębiorstw oraz przystosowanie ich do pracy na wypadek wojny.

13) wypracowanie planów rekwizycji przedsiębiorstw i przedmiotów potrzebnych na użytek wojskowy.

14) wypracowanie planów mobilizacyjnych transportu wodnego, kolejowego, automobilowego i kołowego. Rejestracja środków transportowych, dbanie o ich rozwój i udoskonalenie, oraz rejestracja spokrewnionych z nimi przedsiębiorstw, zgodnie z potrzebami wojskowymi.

15) wypracowanie planów mobilizacyjnych z teletechniki oraz planów usprawnienia pracy służby łączności.

16) organizacja i ustalenie ilości importu i eksportu artykułów o zbycie masowym, celem tworzenia zapasów na wypadek wojny.

17) wypracowywanie planów tworzenia (i tworzenie) odpowiednich zapasów przedmiotów, służących do ekwipunku technicznego, aparatów opałowych, metali, surowców, żywności, paszy oraz nieodzownych artykułów potrzebnych dla utrzymania armii i ludności.

18) organizacja aparatu propagandy na wypadek wojny, oraz aparatu służby informacyjnej, gospodarczej i politycznej.

19) wypracowanie dla rządu, już w czasie pokoju, planów gromadzenia środków finansowych na potrzeby wojenne i mobilizacyjne oraz planów podziału tych środków w okresie mobilizacyjnym i w czasie samej wojny.

## NA WYPADEK POWSZECHNEJ MOBILIZACJI.

Na wypadek powszechnej mobilizacji, urząd wojskowy zawiadamia wszystkie przedsiębiorstwa przemysłowe, wytwarzające przedmioty dla celów wojskowych, zarówno jak i te zakłady, które urząd wojskowy ustali o przejściu pod zarząd wojskowy oraz przydzieli im kontrolerów. Kontrolerami mogą być oficerowie i urzędnicy wojskowi w randze oficerskiej, zaś zastępcami kontrolerów podoficerowie, lub urzędnicy t. zw. „haunin“ *).

Wszystkie środki, zmierzające do racjonalizacji produkcji przemysłu wojennego i wzmocnienie kontroli nad przedsiębiorstwami prywatnymi o znaczeniu wojskowym, okazały się w Japonii w praktyce, bardzo celowe i korzystne dla samego przemysłu, który zresztą rozwinął się w ostatnich latach ogromnie.

Japończycy nie poprzestali jednak na osiągniętych sukcesach. Obok rozbudowy i wzmocnienia bieżącej kontroli nad pracą istniejącego przemysłu, rozpoczęli w r. 1933 budować nowe fabryki.

*) „Haunin“ — urzędnik niższego stopnia.

Dzięki utworzeniu i pracy „Centralnego Urzędu dla organizacji źródeł pomocniczych“ urzeczywistniono już prawie w całości, plan przygotowania przemysłu japońskiego do wypełnienia zadań na wypadek wojny.

W latach 1934 — 1936, przeprowadzono w całej Japonii próbne mobilizacje niektórych przemysłów. Próby te polegały na tym, że każdy zakład przemysłowy otrzymywał zamówienie od urzędu wojskowego na przewidzianą ilość artykułów wojskowych i musiał zamówienie to wykonać, niezależnie od bieżącej pracy w terminie ściśle określonym. W ten sposób stwierdzono realne możliwości rozszerzenia produkcji każdego zakładu. W czasie próbnej mobilizacji przedsiębiorcy mogli zatrudniać i kobiety, celem przekonania się, w jakim stopniu można zastąpić pracę mężczyzn, pracą kobiet. Przeprowadzano również doświadczenia zastępując transport mechaniczny transportem ręcznym, oraz badano stopień przygotowania zakładów do obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej.

Owe próbne mobilizacje przemysłu wykazały, że przemysł japoński jest przygotowany do produkcji wojennej.

Według japońskiego planu mobilizacji przemysłu, zakłady przemysłowe rozpadają się na 3 grupy: pierwsza z nich obejmuje te zakłady, fabryki i kopalnie, które przechodzą natychmiast na produkcję przedmiotów przewidzianych planem mobilizacyjnym i które w ciągu miesiąca muszą zapewnić wojsku przewidziane dostawy. Druga grupa przedsiębiorstw obejmuje zakłady, fabryki i kopalnie, które zobowiązane są w ciągu dwóch miesięcy, przekształcić swe urządzenia na produkcję, przewidzianą planem. Trzecia zaś grupa obejmuje te zakłady, które nie będą pracowały samodzielnie nad wykonaniem planu mobilizacyjnego, lecz wspólnie z jednym z zakładów pierwszej lub drugiej kategorii. Organizatorom chodziło w danym wypadku o wprzągnięcie i małych przedsiębiorstw do wykonywania planu mobilizacyjnego.

Zasada współpracy małego przedsiębiorstwa z zakładem wielkim, znajduje również szerokie zastosowanie w niemieckim planie mobilizacyjnym przemysłu, szczególnie od czasu dyktatury pospodarczej marsz. Goeringa i jego sztabu.

Plan mobilizacyjny zakładów przemysłowych Japonii, przewiduje ponadto: spis produktów, które mają być dostarczone przez każdy zakład w oznaczonym czasie, przy czym znaczna część tych produktów nie posiada imiennej specyfikacji i będzie podana dopiero z chwilą mobilizacji. Następnie — zakres produkcji w dwóch pierwszych i następnych miesiącach, przy czym dla całego szeregu przedsiębiorstw przewidziane jest podniesienie produkcji, nawet dziesięciokrotne. Koszty produkcji i warunki wypłat są również przewidziane planem, natomiast rozwiązanie kwestii zaopatrzenia przedsiębiorstwa w surowce, ma dopiero być uwzględnione po porozumieniu się z ministerstwem.

Do każdego rozkazu mobilizacyjnego dołączona jest lista zawodów, stanowisk i kategoryj robotników, nie podlegających mobilizacji do aktywnej służby frontowej. Ci inżynierowie i robotnicy będą kontynuować swą pracę w zakładzie i w czasie wojny. Ponadto podane są siły robotnicze, które na wypadek wojny winny być zastąpione kobietami i małoletnimi. Wreszcie każdy rozkaz mobilizacyjny przewiduje, że z chwilą nastawienia zakładu na produkcję wojenną, otrzymywać będzie wszystkie zamówienia, środki pieniężne i rozporządzenia od jednego z góry określonego urzędu.

Rząd japoński poświęca również wiele uwagi motoryzacji kraju i rozbudowie sieci dróg. W tej kwestii, rząd japoński stosuje politykę subwencjonowania krajowego przemysłu automobilowego, liberalną politykę importu samochodów z zagranicy oraz centralizację kontroli nad transportem samochodowym w rękach jedynego organu państwowego. Podobnie jak w przemyśle wojennym, przeprowadza się w Japonii badania gotowości mobilizacyjnej transportu samochodowego. Półurzędowy „Komitet przemysłu automobilowego“ stwierdził, jeszcze w listopadzie 1929 r. — co cytuję celowo — że:

„Japonia potrzebuje jeszcze 1.500.000 — 1.600.000 samochodów, dla należytej motoryzacji kraju. Stan obecny, w którym jeden samochód przypada na 1.500 mieszkańców, należy uważać za katastrofalny“...

...„Krajowy przemysł automobilowy jest jeszcze za słaby, z czego wynika, że jego produkty są droższe od importowanych. Celem podniesienia i rozszerzenia motoryzacji kraju, należy przedsięwziąć następujące środki: a) wypracować i urzeczywistnić plany rozszerzenia i połączenia istniejących oraz utworzenia nowych fabryk samochodów; w tym celu należy wyznaczyć stałą subwencję rządową dla fabryk samochodów, w wysokości nie mniejszej, jak 10 procent wartości produkcji, b) należy stworzyć nowe możliwości zastosowania samochodów przez jak najszybszą rozbudowę i stałą konserwację dróg oraz finansowanie sprzedaży samochodów sferom drobno-mieszczańskim i rolniczym na dogodne raty“.

Co się zaś tyczy centralizacji kontroli nad transportem samochodowym, to poruczono ją w Japonii, podobnie jak u nas, ministerstwu kolei.

Z niemniejszą energią, rząd japoński zajmuje się kwestią zoapatrzenia armii i przemysłu w materiały pędne. Utworzony jeszcze w r. 1930 „Komitet surowcowy“ przeprowadził reorganizację przemysłu naftowego, a niezależnie od tego przeznaczono tam wielkie fundusze na popieranie wytwórczości różnych namiastek benzyny i smarów.

Ministerstwa marynarki i wojny domagają się ostatnio wprowadzenia zupełnego monopolu przemysłu naftowego. Istnieje już nawet projekt ustawy będącego w mowie monopolu, który w ogólnych zarysach postanawia:

1) prawo wydobywania, importu i eksportu oraz sprzedaży ropy jest monopolem państwowym,

2) państwo tworzy spółkę eksploatacyjną pod wspólnym zarządem przedstawicieli rady ministrów i przedsiębiorców prywatnych,

3) spółka wypłacać będzie rządowi różnicę między obecną ceną produktów ropnych, a ceną jaka będzie w przyszłości ustanowiona przez rząd. Spółka będzie zwolniona od ceł importowych,

4) sumy i dywidendy z kapitału przypadające na rząd, będą w całości zużyte na wiertnictwo oraz na popieranie produkcji środków zastępczych,

5) rząd zmusi wszystkie zagraniczne firmy naftowe do odsprzedaży spółce, należącego do nich inwentarza kopalń i rafineryj, ewent. w zamian za akcje mającej powstać spółki, przy czym oszacowanie tego inwentarza przysługiwać będzie jednostronnie rządowi,

6) koncerny „Japan-Oill", „Mitsubishi-Oill", „Okura-Oill" i inne krajowe firmy przemysłu naftowego muszą się przyłączyć do mającej utworzyć się spółki.

Zaznaczam, że kapitał zakładowy pierwszych trzech wymienionych koncernów wynosi 120 milionów jen, zaś majątek zagranicznych firm „Rising Sun" i „Socconi - Vacuum" szacuje się na 40 mil. jen. Przeciwko monopolowi naftowemu występują bardzo energicznie firmy zagraniczne — nawet na drodze dyplomatycznej — jednak zdaje się, że nacisk kół wojskowych przeważy zabiegi dyplomacji. Narazie obowiązuje ustawa z 1933 r., na mocy której przemysł naftowy zobowiązany jest do posiadania określonych zapasów ropy i benzyny do dyspozycji ministerstwa wojny.

## MOBILIZACJA NARODU JAPOŃSKIEGO.

Już na podstawie obowiązującej ustawy o przygotowaniu obronności kraju (z r. 1927), każdy obywatel japoński, po ukończeniu 16 roku życia, zobowiązany jest do należenia i aktywnego udziału w związkach młodzieżowych i organizacjach o charakterze przysposobienia wojskowego. Organizacje te pozostają pod kierownictwem oficerów w czynnej służbie, zaś członkowie ich przechodzą miesięcznie 20-godzinny kurs władania bronią. Po ukończeniu 18 roku życia, młodzież japońska podlega rok rocznie, obowiązkowi 3-tygodniowych ćwiczeń polowych, a mianowicie, w czasie feryj szkolnych. Ćwiczenia polowe kończą się egzaminem, składanym przed komisją wojskową, która po zbadaniu zdolności i stanu zdrowia egzaminowanego zaleca mu rodzaj broni, w obowiązkowej służbie wojskowej. Specjalnie uzdolnieni i pilni adepci przyjmowani bywają natychmiast do służby wojskowej, głównie do szkół marynarki i lotni-

ctwa, przy czym koszty dalszego kształcenia i utrzymania przejmuje na siebie państwo.

Na podstawie tej samej ustawy, wszystkie zdrowe kobiety japońskie, począwszy od 18 roku życia, zobowiązane są do odbycia przeszkolenia wojskowego, które narazie ogranicza się do służby sanitarnej oraz pracy we fabrykach mundurów, broni i amunicji. Przeszkolenie kobiece trwa w ciągu 3 lat po cztery tygodnie, zaś w następnych 2 latach po 2 tygodnie.

Na skutek doświadczeń poczynionych w czasie wojny japońsko-chińskiej, rząd japoński uznał, że obowiązująca dotąd ustawa o przygotowaniu obronności kraju jest niewystarczającą. W chwili, gdy piszę te słowa (styczeń 1938 r.), rząd japoński uzgadnia już nowy projekt ustawy pod nazwą „Ustawa o powszechnych obowiązkach obywateli na wypadek wojny", który wiosną b. r. wejdzie pod obrady parlamentu i niewątpliwie stanie się wkrótce ustawą.

Projekt tej nowej ustawy przewiduje między innymi, że każdy obywatel japoński począwszy od 14 roku życia oraz każda Japonka od 16 roku życia, zobowiązani są do służby cesarzowi i ojczyźnie i na wypadek wojny podlegają rozkazom wojskowym.

W związku z tym postanowieniem projektu ustawy, rząd japoński zamierza wydać przygotowane już rozporządzenia wykonawcze, na mocy których wszyscy obywatele objęci ustawą obowiązani są, pod groźbą kary więzienia i wykluczenia ze szkół państwowych, do odbycia kursów przysposobienia wojskowego, które w przyszłości obowiązywać mają i kobiety, a trwać mają przynajmniej 100 godzin nauki teoretycznej i 250 godzin ćwiczeń praktycznych rocznie. Wspomniany projekt rozporządzenia przewiduje dalej, że warunkiem „sine qua non" przystąpienia do egzaminu dojrzałości będzie urzędowe zaświadczenie o odbyciu kursów przysposobienia wojskowego.

Projekt ustawy o powszechnych obowiązkach obywateli na wypadek wojny, przewiduje nadto, że na wypadek powszechnej mobilizacji, rządowi przysługuje prawo powołania do służby czynnej lub pomocniczej wszystkich lub część obywateli obojga płci, w wieku od lat 16 do 55. W związku z tym przeprowadza się już rejestrację wszystkich obywateli w wieku od lat 16 do 55.

## UPRZEMYSŁOWIENIE JAPONII.

Na skutek opisanych ustaw i zarządzeń oraz dzięki dbałości rządu o pomnożenie potencjału wojennego, Japonia stała się w ciągu niespełna 8 lat, krajem „par excellence" przemysłowym. To uprzemysłowienie pozwala Japonii nie tylko na samodzielne prowadzenie wojny obronnej, ale

także na przeprowadzania akcyj ofensywnych, bez oglądania się na pomoc obcych.

Dla przykładu, co można zdziałać wspólnymi siłami rządu i społeczeństwa w ciągu kilku lat w dziedzinie gospodarczej, podaję poniżej szereg najważniejszych danych o rozwoju japońskiego przemysłu.

## CO UCZYNIONO W JAPONII W CIĄGU PIĘCIU LAT W DZIEDZINIE HUTNICTWA?

Od roku 1932 do 1937 wybudowano i uruchomiono trzy nowe huty żelazne o łącznej produkcji rocznej 530.000 ton. W tym czasie przeprowadzono nadto rekonstrukcję wielkich pieców w hutach Wanisi, Kamaisi i Mitsubishi, podnosząc produkcję tych pieców o 82.000 ton surówki rocznie. Niezależnie w budowie znajdują się dwie huty z 8 piecami martenowskimi na terytorium Mandżukuo.

W zakładach państwowych Jawata wybudowano w r. 1935 dwa nowe piece martenowskie oraz dwa wielkie piece zwykłe; (te ostatnie w latach 1933 i 1936), ostatnio zakupiono u Kruppa dwie kompletne walcownie, będące szczytem techniki.

Ale nie tylko państwowy przemysł rozbudowuje się; to samo czynią przedsiębiorstwa prywatne. I tak: stocznia Asano w Towrumi wybudowała ogromną walcownię, a dział hutniczy uzupełniła nowym piecem martenowskim. Również „Towarzystwo Nihon - Kokan“ (specjalność rury stalowe) uruchomiło dwa nowe wielkie piece i podwyższyło wydajność posiadanych już przedtem siedmiu Martinów. Inne towarzystwo, „Nihon Special Steel“ zakupiło w Niemczech nowy ekwipunek techniczny dla specjalnych gatunków stali. Pod koniec 1937 r. rozpoczęła pracę nowa wielka odlewnia stali „Siowa“ w Anszan (Mandżuria), której wydajność obliczają na 500.000 ton stali rocznie. I tę hutę wybudowała firma Krupp do spółki z Niemiecką Spółką Budowy Maszyn (Demag).

Równolegle rozbudowuje się hutnictwo metali kolorowych. Walcownie miedzi „Sumitomo Siudo Kokan“, „Turukawa Denki Kogio“ i „Nichon Sindo“ rozszerzyły znacznie swój zakres produkcji, m. i. o 30.000 ton blachy miedzianej rocznie. W roku 1935 ukończono budowę wielkich zakładów aluminiowych w Fusziki, a w rok później, wielki koncern „Sumitomo“ wybudował w Niihama równie wielką fabrykę aluminium i przeprowadził reorganizację swych licznych hut, przystosowując ich produkcję do potrzeb przemysłu wojennego (duraluminium i inne gatunki specjalne).

## ZDOBYCZE PRZEMYSŁU MASZYNOWEBO.

W ślad za rozbudową hutnictwa, postępuje rozbudowa przemysłu maszynowego, a specjalnie lotniczego. Jeden z największych zakładów

przemysłowych tej gałęzi przemysłu p. f. „Tokio Gasu Denki“ zakupił w ostatnich latach w Niemczech, celem rozszerzenia swej produkcji motorów lotniczych, 40 dużych wiertarek, 25 mniejszych, 15 szybkobieżnych obrabiarek oraz 60 innych maszyn specjalnych, oraz 12 wielkich motorów Diesla.

Fabryki „Sumitomo Sindo Kokan“ zakupiły (r. 1935) trzy niemieckie prasy hydrauliczne, dla prasowania duraluminium. Te same zakłady zakupiły w Anglii i Niemczech 19 dużych obrabiarek metali i 30 tokarń. Aby uniezależnić przemysł japoński od zagranicy, firma „Niigata Tekodsio“ rozszerzyła znacznie własny dział produkcji maszyn (tokarek, wiertarek itp.), tak, że obecnie już produkuje trzykrotnie więcej, jak przed 5-ma laty maszyn i narzędzi rozmaitych rodzajów o łącznej wartości 12 mil. jen rocznie. Inne towarzystwo budowy masazyn p. f. „Hitatsi“ zrekonstruowało kilka działów swej fabryki maszyn elektrycznych i ostatnio wypuściło na rynek pierwsze japońskie transformatory.

Jak dalece wzmogło się zapotrzebowanie na aparaty lotnicze, najlepiej świadczy fakt, że fabryka samolotów p. f. „Mitsubishi“ w Nagoja, zakupiła w ostatnim trzechleciu blisko 2.000 różnych maszyn do obróbki metali. Fabryka silników p. f. „Daido Denki Seikodsin“ w Nagoja, powiększyła swą produkcję do 2.000 silników lotniczych rocznie. Inna fabryka silników p. f. „Kawasaki“ doprowadziła produkcję silników do liczby 600 silników lotniczych rocznie. Firma „Kawanisi“ ukończyła w r. 1936 budowę fabryki samolotów w Toionaka, a o jej rozmiarach mówi koszt jej budowy: 12 milionów jen.

Podobnie, jak przemysł lotniczy, rozbudowuje się przemysł automobilowy. Produkcja samochodów osobowych podniosła się w ostatnich 3-ch latach o 197 proc., ciężarowych o 311 proc., traktorów o 758,2 proc., tanków o 735 proc., motocyklów o 1039 proc., i innych pojazdów mechanicznych o 589 proc.

## W DZIEDZINIE PRZEMYSŁU CHEMICZNEGO.

Fabryka nawozów sztucznych p. f. „Sumitomo“ w Niihama potroiła w ostatnich trzech latach wydajność swej produkcji siarczanu sulfatu amoniaku i po rozszerzeniu swych zakładów produkuje poza tym w ogromnych ilościach gazy i kwasy siarkowe. Koncern p. f. „Miike Tsiso Chirio“ rozszerzył urządzenia swych fabryk chemicznych w Omuta (Fukuoka), które ostatnio produkują m. i. płynny amoniak. Tenże koncern utworzył w swej fabryce w Isumate nowy dział produkcji, a mianowicie kwasów saletry. Firma „Jasso Kogio“ w Nagoja, wybudowała ostatnio nową fabrykę syntetycznego amoniaku. Fabryka ta, obliczona jest na produkcję roczną 25000 ton siarczanu (sulfatu) i 5000 ton syntetycznych kwasów saletry. Południowo-mandżurskie Towarzystwo Przemysłowe,

zamówiło ostatnio w Niemczech aparaty do produkcji siarczanów (sulfatu) amoniaku, obliczone na produkcję 180.000 ton rocznie. W ostatnich latach roszerzono również fabrykę w Nobekoa (Mijasaki), należącą do Towarzystwa „Nobekoa-Amoniak" tak dalece, że wydajność produkcji tej fabryki wynosi obecnie 8,9 ton amoniaku dziennie. Fabryka farb „Mitsui w Miike" urządziła również nowy dział produkcji kwasów siarczanych, obliczony na produkcję 25 ton dziennie.

Fabryki sztucznego jedwabiu p. f. „Towarzystwo Kurasiki Kensioku" urządziły w r. 1934 dział produkcji kwasów siarczanych o produkcji dziennej 45 ton. Fabryka farb pod firmą „Nihon Sewrio Seidso" w Osaka, wybudowała w r. 1936 nową fabrykę dla produkcji kwasów siarczanych o wydajności produkcji 80 ton dziennie. Towarzystwo Zjednoczonych Fabryk Sztucznego Jedwabiu Toio Reion, urządziło również fabrykę kwasu siarczanego o wydajności produkcji 90 ton dziennie. W r. 1932 rozpoczęto w Japonii produkcję chloru i chlorku, a mianowicie we fabryce wytworów chemicznych Asahi Garasu w Makijama.

Japońska produkcja chloru i chlorku wynosi obecnie 64.000 ton rocznie.

Towarzystwo p. f. „Nihon Soda Kogio", w Tokujama, podwoiło swą produkcję sody kaustycznej w ciągu jednego roku. Tow. „Nihon Tsiso Hirio" oraz „Nihon Soda Kogio" uruchomiły w r. 1934 nowy dział produkcji sody kaustycznej o wydajności produkcji razem 6.000 ton miesięcznie.

Fabryka prochu p. f. „Osaka Bleaching Powder" rozszerzyła swą produkcję na cały szereg nowych środków wybuchowych.

Państwowe huty „Jawata" wybudowały w r. 1935 w okolicy Hirogaoka, nową fabrykę produkcji benzolu o wydajności produkcji 7000 ton rocznie. „Towarzystwo Denki Kogaku" ukończyło w ub. r. budowę nowej fabryki benzolu w osadzie Asume (prefektura Niigata), o wydajności produkcji 6000 ton rocznie. Koncern Mitsui ukończył w tymże roku w Niigata, budowę ogromnej fabryki benzolu, w której produkuje się już benzol metodą polimeryzacji acetylenów. Wydajność produkcji tej fabryki wyniosła w ub. r. 3000 ton miesięcznie. „Towarzystwo Nihon Sewrio Seidso", ukończyło również w ub. r. budowę ogromnej fabryki benzolu.

Fabryka wytworów chemicznych p. f. „Towarzystwo Gosei Kogio" w Hikodsimo (w pobliżu Szimoneseki) ukończyła w ostatnim roku rekonstrukcję swych rozmaitych i rozległych działów produkcji. Wybudowano tam m. i. nową fabrykę dla produkcji metalonu o wydajności 8 ton dziennie.

Zakłady chemiczne p. f. „Towarzystwo Siowa Chirio" w Kawasaki, wybudowały w r. 1935 nową fabrykę wodoru o wydajności 170.000 $cm^3$ dziennie.

Państwowe fabryki cukru, na Formozie, rozpoczęły w r. 1934 i podniosły w ostatnich 3 latach pięciokrotnie swą produkcję gliceryny z melassy.

Również produkcja sztucznego jedwabiu wzrosła w Japonii w porównaniu z r. 1934, o 107 proc. i wynosi obecnie 192 milionów funtów sztucznego jedwabiu rocznie. Ten ogromny wzrost produkcji sztucznego jedwabiu osiągnięto dzięki znacznemu rozszerzeniu aparatu produkcyjnego kosztem 50 mil. jen. Mimo ten ogromny wzrost, buduje się w Japonii cały szereg nowych fabryk sztucznego jedwabiu, z których ostatnio wykończono fabryki w Taikoku Dsinken, Asahi - Bemberg, Toio - Reion, Kurasiki Kinuori, Nihon i w Reion, zaś 6 dalszych fabryk znajduje się w stadium urządzania.

Wyżej wyliczone obiekty nie wyczerpują jednak liczby nowo wybudowanych, względnie przebudowanych zakładów przemysłowych w latach od 1934 do 1937.

Statystyka wykazuje następujące cyfry:

budowle z żelazo-betonu zakładów przemysłowych wybudowane w r. 1934 zajmują powierzchnię 526.000,

„tsubo“ (1 tsubo — 3.306 $m^2$) w r. 1937 — 829.000 „tsubo“.

W czasie sprawozdawczym, wybudowano i uruchomiono w Japonii 86 pieców koksowych, 14 fabryk cementu, 9 fabryk tkackich, 2 fabryki syntetycznego kauczuku, 4 fabryki opon samochodowych, 3 fabryki maszyn do szycia, 2 fabryki maszyn do pisania, 19 fabryk narzędzi precyzyjnych, 5 fabryk rowerów i motocyklów, 7 fabryk maszyn rolniczych, 4 fabryki nawozów sztucznych, 3 fabryki mundurów, 9 fabryk konserw i 6 fabryk wyrobów drzewnych, nie licząc setek mniejszych fabryk i tysięcy drobnych warsztatów pracy.

Dla braku miejsca nie podaję tutaj bliższych szczegółów i dat dotyczących innych, mniej ważnych fabryk i zakładów przemysłowych, które powstają w Japonii, jak grzyby po deszczu, dając pracę milionowym rzeszom robotników i wzmagając potencjał wojenny Japonii.

## CHARAKTERYSTYKA JAPOŃSKIEGO PRZEMYSŁU WOJENNEGO.

Japoński przemysł ściśle wojenny, znajduje się nieomal w całości, w ręku państwa i jest zarządzany przez ministerstwa wojny i marynarki.

Na podstawie materiałów, które zdołałem zebrać podaję, że inwestycje państwowe w tym dziale wydatków państwowych wynoszą w ostatnich 3-ch latach 380 milionów jen.

Tak np. arsenał wojskowy w Tokio zamówił w ciągu ostatnich 3 lat we fabrykach niemieckich, angielskich i włoskich, cały park maszyn dla produkcji broni i amunicji o łącznej wartości 19 milionów jen.

W latach 1933—1936 rozbudowano wyżej wspomniany arsenał; m. i. wybudowano pospiesznie 3 ogromne gmachy z żel-betonu obejmujące 21 hal fabrycznych, w których produkuje się obecnie nowoczesne karabiny maszynowe i amunicję.

Również stary arsenał w Kakura, rozbudowano ogromnie. Wybudowano tam 7 nowych gmachów fabrycznych, ogromne magazyny i schrony podziemne.

W r. 1936 rząd japoński zakupił dla państwowych zakładów dla budowy maszyn „Karatsu" i „Tobata" na wyspie Kinshiu, cały park maszyn w Niemczech za sumę 14.000.000 jen i obecnie produkuje się tam w ogromnych ilościach pociski artyleryjskie, torpedy okrętowe i bomby lotnicze. O rozmiarach tych nowych zakładów świadczy fakt, że na interpelację jednego z posłów w parlamencie japońskim, minister wojny oświadczył, że 20 proc. wszystkich zamówień ministerstw wojny i marynarki wykonywane będą w wymienionych zakładach.

W arsenale w Kokura, pracuje obecnie 37.000 robotników. W arsenale w Osaka, dział produkcji armat uległ znacznemu rozszerzeniu. Już w r. 1933 zaopatrzono wspomniany arsenał w nowe urządzenia techniczne, sprowadzone z Niemiec. O wzroście produkcji arsenału w Osaka świadczy najlepiej wzrost liczby zatrudnionych tam robotników. Gdy bowiem w roku 1932 pracowało tam 7.000 robotników, to z końcem 1937 r. już 26.530.

Podobnie rozbudowano arsenały w Nagoja, Sasebo (marynarki) w Kure-Hira, Moidsuru, Jokosuka i Haiczu (Korea).

Przytoczone dane wskazują, że w ciągu ostatnich lat japoński przemysł wojenny rozrósł się ogromnie i przechodzi systematycznie w ręce państwa. Specjalną uwagę zwrócono na:

a) rozszerzenie produkcji broni automatycznej (szczególnie lekkich karabinów maszynowych),

b) na rozszerzenie produkcji wysoko-kalibrowych pocisków artyleryjskich i podjęcie produkcji nowych typów dział przeciwlotniczych,

c) na zorganizowanie i udoskonalenie wytwórczości motorów lotniczych, samolotów, samochodów pancernych i tanków,

d) na rozszerzenie produkcji materiałów wybuchowych i gazów bojowych, oraz fabryk chemicznych, które na wypadek wojny produkować mogą ogromne ilości tych gazów.

W tym samym kierunku szła rozbudowa przemysłu japońskiego, przy czym, rzecz naturalna, inicjatywa wychodziła prawie zawsze z kół wojskowych.

## INWESTYCJE PRZEMYSŁOWE JAPONII W CYFRACH.

Wysokość inwestycyj prywatnych w przemyśle japońskim można łatwo ustalić na podstawie oficjalnego rocznika statystycznego („Nihon

Keudsai Neupo"). Wspomniany rocznik ukazuje się niestety zawsze z opóźnieniem przynajmniej jednego roku, tak, że brak mi ścisłych danych za lata 1936 i 1937. Z tego powodu cyfry podane poniżej za ostatnie 2 lata pochodzą z innych źródeł, m. i. z bilansów opublikowanych, mogą one zatem niezupełnie ściśle odtworzyć obraz ogromnych inwestycyj w Japonii.

Niemniej, na podstawie niżej zamieszczonej tabelki, można sobie wyrobić przybliżony pogląd o wielkości kapitałów zainwestowanych w japońskim przemyśle w ostatnim pięcioleciu.

Inwestycje w milionach jen:

| Gałęzie przemysłu | 1932 | 1933 | 1934 | 1935 | 1936 | 1937 |
|---|---|---|---|---|---|---|
| Przemysł hutniczy | 4.3 | 20.2 | 26.8 | 37.2 | 41.8 | 25.6 |
| „ maszynowy | 14.6 | 37.7 | 34.8 | 42.4 | 68.3 | 39.4 |
| „ chemiczny | 73.0 | 169.8 | 186.1 | 242.6 | 61.1 | 29.8 |
| „ elektrotech. | 11.2 | 11.7 | 20.6 | 37.2 | 21.8 | 26.3 |
| „ górniczy | 14.7 | 9.8 | 19.6 | 29.6 | 31.4 | 39.8 |
| „ samochodowy | 2.3 | 1.0 | 4.8 | 7.9 | 9.3 | 4.9 |
| „ lotniczy (pryw.) | 0.8 | 0.8 | 4.2 | 7.9 | 12.8 | 11.2 |
| „ budowlany | 0.2 | 0.9 | 2.9 | 6.3 | 9.8 | 7.9 |
| „ tkacki | 12.8 | 82.7 | 76.8 | 91.2 | 89.9 | 81.4 |
| „ naftowy | 7.2 | 41.2 | 68.9 | 68.1 | 126.3 | 111.9 |
| „ jedwabniczy | 4.3 | 17.6 | 19.2 | 27.3 | 29.8 | 26.9 |
| „ żywnościowy | 6.7 | 28.3 | 31.7 | 32.8 | 38.1 | 36.3 |
| Razem jen: | 152.1 | 422.4 | 496.4 | 629 8 | 540.4 | 421.4 |

Razem więc, Japonia zainwestowała w ciągu 6 lat na rozszerzenie starych i budowę nowych zakładów przemysłowych ogromną sumę 2.661.6 mil. jenów, czyli ponad 4 miliardy złotych. Ogólna suma tych inwestycyj jest niewątpliwie wyższa, choćby ze względu na wspomniane już wyżej niedokładne dane, służące mi do obliczania inwestycyj za lata 1936 i 1937.

Analizując inwestycje japońskie, rzuca się w oczy ogromna rozbudowa przemysłów chemicznego i maszynowego. Rozbudowa ta odbiła się korzystnie na bilansie handlowym Japonii. Import maszyn w porównaniu z rokiem 1932 spadł w ostatnich 3 latach o 63 proc. i wyniósł tylko 54 mil. jen (1935 r.) wobec 117.2 miliona (1932). Nawet import maszyn tkackich, które do roku 1932 sprowadzono z zagranicy, spadł prawie do zera (1.2 mil. jen w roku 1935, wobec 20 mil. jen w roku 1932). Równocześnie wzrósł eksport maszyn do 26.4 mil. jen w r. 1937 (0.4 mil. jen w roku 1933).

## UWAGI KOŃCOWE.

Przytoczony materiał wskazuje, mam wrażenie, dość jasno ogrom i główne wytyczne rozbudowy aparatu produkcyjnego Japonii. Rozbudowa ta postępuje planowo w następujących kierunkach: tendencje do rozszerzenia produkcji stali i metali lekkich, rozbudowy przemysłu samochodowego i lotniczego, rekonstrukcji i rozbudowy przemysłu chemicznego.

Regulatorem tych wszystkich procesów rozbudowy była m. inn. i stopa zysków, zwłaszcza w tych przedsiębiorstwach, którym rząd japoński udzielił zamówień na kilka lat z góry, lub tych, które wprost subwencjonował. Tak więc zamówienia rządowe na szereg lat z góry i subwencje okazały się środkiem znakomitym do rozbudowy wielu przemysłów, dotąd niedostatecznie rozwiniętych. Niemałą rolę odegrał również dumping japoński (szczególnie sztucznego jedwabiu), który w konsekwencji wywołał wielkie zapotrzebowanie na urządzenia i maszyny do fabryk sztucznego jedwabiu oraz niezbędnych do produkcji chemikalij. Japońska literatura gospodarcza bynajmniej nie zapoznaje roli tych dwóch decydujących czynników, które były kamieniem węgielnym pod rozwój japońskiego przemysłu. Wojna w Chinach i perspektywa wojny z Sowietami wpłynęły znów decydująco na rozwój przemysłu maszynowego.

Zaznaczam, że wciąż jeszcze — zwłaszcza obecnie w czasie wojny z Chinami — przemysł japoński nie może podołać zapotrzebowaniu na pewne gatunki stali (niskojakościowej), oraz na aluminium, miedź, blachy miedzianej, samochodów itp. Fakt ten wynika głównie ze specyficznej struktury przemysłu japońskiego. Przemysł japoński różni się bowiem dosyć zasadniczo od amerykańskiego. Obok ogromnych zakładów ciężkiego przemysłu maszynowego (budowa okrętów, lokomotyw, wagonów, artylerii itp.), większość przemysłu japońskiego, składa się z fabryk średniej wielkości lub wprost z małych zakładów. Poniższa tabelka najlepiej ilustruje ten stan:

| Gałęzie przemysłu: | Ilość zakładów przemysłowych | Moc motorów w K M. | Ilość robotników | wartość produkcji w milionach jen |
|---|---|---|---|---|
| Cały przemysł budowy maszyn | 6.209 | 1.648.000 | 795.000 | 1.454.7 |
| Stocznie | 53 | 703.000 | 91.000 | 518 |
| F-ki lokomotyw i wagonów | 54 | 73.000 | 40.200 | 47 |
| Przemysł elektrotechnicz. | 512 | 112.000 | 69.000 | 101 |

Dodaję, że 6.121 małych i średnich warsztatów przemysłowych, zatrudniających od 5 do 100 robotników, dysponuje maszynami o mocy zaledwie 62.000 KM, czyli blisko 95 procent przemysłu japońskiego jest w znikomej części zmechanizowany.

Ten specyficzny stosunek między przemysłem wielkim a małym pochodzi stąd, że wielkie zakłady prawie z reguły współpracują z małymi warsztatami, powierzając im wykonywanie części składowych. Oczywiście system ten wpływa ujemnie na jakość gotowych produktów, a wiele nieszczęśliwych wypadków w japońskim lotnictwie należy przypisać w głównej mierze brakom i niedopatrzeniom technicznym.

Rząd japoński zdawał sobie z tego stanu sprawę i w latach 1935—1937 przejął na siebie ciężar wyekwipowania drobnych zakładów w maszyny i narzędzia precyzyjne.

Powracając jeszcze do przemysłu samochodowego, chcę zaznaczyć, że rząd japoński przeciwstawił się w r. 1937 projektowanemu porozumieniu fabrykantów samochodów, w chęci utworzenia kartelu, wychodząc ze słusznego zresztą założenia, że japoński przemysł automobilowy jest jeszcze zbyt słaby i zbyt wiele jeszcze musi inwestować i dokazać, aby mógł wiązać się mowami kartelowymi. Szczególnie ostro wystąpiła w tej sprawie prasa wojskowa, zarzucając przemysłowi automobilowemu skrajny egoizm i chęć dalszego rozwoju, ale na koszt i ryzyko państwa i społeczeństwa.

Jak już wyżej zaznaczyłem, równie rozrósł się przemysł chemiczny. Nie tylko bowiem pomnożono produkcję istniejących przedtem fabryk, lecz uruchomiono cały szereg nowych. Na specjalną wzmiankę zasługuje ogromna rozbudowa przemysłu benzolowego, który był piętą achillesową japońskiego przemysłu zbrojeniowego. Produkcja tej gałęzi przemysłu wzmogła się z 20 tys. ton w roku 1932 na 57 tys. ton w roku 1937.

Na tym kończę szkic o japońskim przemyśle. Przykład Japonii jest może najwymowniejszym dowodem, co i ile można w stosunkowo krótkim czasie zdziałać dla obrony państwa oraz jak można wzmacniać i rozbudowywać gospodarkę narodową.

Bilansy setek towarzystw przemysłowych, banków i spółdzielń japońskich wykazują coraz poważniejsze zyski, coraz większe kapitały własne, mimo ingerencji — a może nawet dzięki niej — rządu.

Naród japoński pracuje i oszczędza; każdy Japończyk czuje się członkiem jednej, wielkiej rodziny, której ojcem jest mikado, a matką ojczyzna. Państwo ingeruje, ale ingeruje mądrze, gdyż dba zarówno o rozwój przemysłu i handlu, jak i rolnictwa, a dbając o przyszłość samego państwa, troszczy się o byt materialny i zdrowie moralne obywateli.

Naród japoński odczuwa opiekę państwa na każdym kroku, a gdy ingerencja państwa wkracza w dziedzinę jego wolności, ciała ustawodawcze wkraczają ze swoim veto lub usprawiedliwiają ją i tłumaczą koniecz-

nością dla dobra ojczyzny tak długo, dopóki naród tej konieczności nie zrozumie. Odwrotnie, rząd odstępuje od swych zamiarów lub ustępuje w ogóle, o ile naród — jego ciała ustawodawcze — lub mikado, nie aprobują jego polityki.

Każdy Japończyk wie, jakie są cele jego ojczyzny, jakie czyhają nań niebezpieczeństwa, w jakim kierunku steruje i czego chce rząd. Wiedząc o tym, obywatele japońscy pamiętają o swoich obowiązkach i prawach.

Przytoczone względy skłoniły mię do poświęcenia Japonii tyle miejsca i dlatego dałem niniejszemu rozdziałowi tytuł: „Bierzmy przykład z Japończyków".

ROZDZIAŁ XIII.

## KONIECZNOŚĆ MOBILIZACJI CAŁEGO NARODU.

Najbliższa wojna będzie się zasadniczo różniła od wszystkich poprzednich, będzie bowiem wymagała wielkiego i wszechstronnego wysiłku całego narodu, nie tylko przez rzucenie na szalę wojny jego wszystkich sił fizycznych i gospodarczych, ale także moralnych i etycznych.

Na tyłach walczącej zbrojnie armii, będzie musiała z równym zaparciem i oddaniem się ojczyźnie, walczyć inna armia, armia zorganizowanej pracy — obywateli. Tego bowiem wymagała będzie wojna totalna, przygotowywana przez naszych sąsiadów.

Zagadnienie więc organizacji całego narodu, dla obrony państwa, musi tedy stać się naszym naczelnym i najpilniejszym zadaniem do rozwiązania. Wojna nie znosi dezorganizacji, a szczególnie wojna totalna; jako taka wymaga błyskawicznego i harmonijnego współdziałania wszystkich komórek obrony, czyli całego organizmu i członków Państwa. Pogotowie obronne będzie związane nie tylko z ilością żołnierzy frontowych i ekwipunku, ale również — a może przede wszystkim — z duchową postawą i organizacją społeczeństwa.

### NARÓD I ARMIA.

Powodzenie i przyszłość każdego państwa, zależą w głównej mierze od jego obywateli. Mylnym jest utarty pogląd, że decydujący wpływ na przyszłość państwa, mają dobre, czy złe rządy. Naród wszakże wybiera lub otrzymuje i przyjmuje rządy, zależnie od swej spoistości i dojrzałości politycznej. Jeżeli społeczeństwo jest odpowiednio zwarte i silne, potrafi narzuconym sobie rządom przeciwstawić się, a dobre w każdej sytuacji poprzeć. Innymi słowy, obywatele państwa rządzeni przez takie rządy, na jakie ich stać — jakich są warci.

Z drugiej strony, nawet najgenialniejsi przywódcy, najwybitniejsi generałowie, nie potrafią „á la longue" rządzić wbrew społeczeństwu, o ile naturalnie, celem tych przywódców jest wyłącznie dobro państwa. Ale nawet i w tym przypadku może się zdarzyć, że społeczeństwo nie zechce przyjąć narzuconych sobie — choćby pożytecznych — reform. Najlepiej przekonali się o tym Włosi w Abisynii. Stare przysłowie mówi, że nawet do szczęścia nikt zmuszanym być nie chce. Ot, taka już natura ludzka...

Ale czemuż o tym mówię? Właściwie udzieliłem już odpowiedzi na to pytanie. Teraz tylko powtarzam: w najbliższej wojnie walczyć będą narody z narodami; nie tylko armie z armiami. I dlatego właśnie rząd winien być sercem, a zarazem mózgiem narodu, a nie obiektem słusznych czy niesłusznych ataków lub kpinek.

Armia była, jest — i zawsze będzie — przedmiotem wielkiej miłości i dumy Polaków. Była i jest, mimo wielu walk politycznych i klasowych, mimo niezadowolenia pewnych sfer ludności z rządów pomajowych, tą niezmienną wartością naszego państwa, która napawa nas dumą. Na przestrzeni wielu lat od chwili odzyskania niepodległości, praca naszej armii odbywa się w spokoju i harmonii ze społeczeństwem. Tego zazdroszczą nam nawet nasi zachodni sąsiedzi. I mają czego zazdrościć. Świetna przeszłość oręża polskiego, że tylko wspomnę Grunwald, Warnę, Cecorę, Chocim, Wiedeń, Smoleńsk, pola Piemontu i Lombardii, pola bitwy nad Renem - Hohenlinden, a później Racławice — napełnia nas dumą. Późniejsze już z czasów wojny światowej, boje pod Krzywopłotami, Zadwórzem, Kaniowem, Beresteczkiem, Rokitną, a wreszcie i „Cud nad Wisłą" 1920 r. — wszystko to napełnia nas poczuciem dumy, odwagi i spokoju. Patrząc przez pryzmat wieków na naszą armię, czujemy się silniejsi, dumniejsi, wszyscy sobie bliscy.

Zastanówmy się teraz, czy te ogromne wartości, jakie reprezentuje nasza armia, były i są należycie wyzyskane dla pomnożenia naszej siły obronnej, dla wciągnięcia w orbitę interesów i trosk armii wszystkich obywateli państwa?

Naturalnie, że nikt nie zaprzeczy, że kierownictwo armii poświęcało i poświęca wiele energii i żmudnej pracy należytemu jej wyszkoleniu i uzbrojeniu. Ale nikt chyba nie zaprzeczy — porównując nasze stosunki ze stosunkami w Niemczech, Francji, czy nawet Anglii — że zazębianie się i przenikanie interesów armii do „reszty" społeczeństwa, jest słabe i odbywa się zbyt powolnie. Zamiast do współdziałania przy budowie potęgi Polski, zaprasza się społeczeństwo na pokazy i święta wojskowe, tak jak gdyby społeczeństwo to nie chciało, albo nie mogło z armią współpracować. A tak nie jest i sądzę, że tak być nie powinno.

Naród polski pragnie, i co więcej, musi współpracować z armią nad budową potęgi Polski, celem podciągania Jej wzwyż. Już niejednokrotnie

w naszych dziejach okazało się, że same hasła — choćby najbardziej wzniosłe — nawet przy dobrej woli społeczeństwa, nie wystarczyły do rozwiązania ważnych dla narodu i państwa zadań.

Obecnie żyjemy już w czasach końcowego wyścigu zbrojeń wszystkich państw w Europie. Polska, my Polacy, nie możemy pozostawać nadal w tyle. Rzucono u nas co prawda, piękne hasła o „wyścigu pracy", o „honorze tworzenia", o konieczności „podciągnięcia Polski wzwyż", ale hasła te, jak i wiele innych, pozostały przeważnie na papierze — są martwe! Hasła te muszą być wszczepione w krew, wpojone do serc, wbite do mózgów obywateli. Jestem głęboko przekonany, że mimo pozornego rozbicia społeczeństwa na „my" i „wy", całe społeczeństwo stanęło by do pracy nad pomnożeniem potęgi Polski, gdyby to mu umożliwiono i ułatwiono. Jak to uczynić?

Już w czasie pokoju należy odpowiednio wychowywać i spajać naród w jedną wielką armię. Cel ten można łatwo osiągnąć, przy zastosowaniu odpowiednich metod i środków wychowawczych i propagandowych, przystosowanych do psychiki narodu. A więc, w pierwszym rzędzie należy cały naród otoczyć prawdziwą opieką; należy podchodzić do niego z sercem, z zaufaniem i z wiarą; należy w nim rozbudzać ambicję i potęgować dumę, a to; przez wpajanie w serce i mózg każdego obywatela świadomości, że jest on współodpowiedzialny za losy ojczyzny. Naturalnie, że ta współodpowiedzialność nie może być jednostronną i nie może pozostać tylko na... papierze, lub w powietrzu. Każdy obywatel musi się czuć wolnym, musi mieć nie tylko równe obowiązki, lecz i prawa; musi być naprawdę współrządcą we własnym kraju.

Domaganie się od społeczeństwa pracy i ofiar na rzecz państwa, bez uprzedniego zjednania go sobie, bez uświadomienia go, że bieżące cele państwa są jego własnymi celami, byłoby rzucaniem grochem o ścianę, lub bawieniem się w „ciuciubabkę"...

Pomiędzy armią i narodem, już w czasie pokoju, istnieć musi silna więź duchowa i łączność materialna. Najlepsza, najbitniejsza armia, pod wodzą najznakomitszych wodzów niewiele zdziała w czasie wojny, gdy cały naród nie będzie stał za nią i za rządem, gdy naród nie będzie znał faktycznych celów walki i gdy nie będzie skłonny do boju na śmierć i życie, by te cele osiągnąć *).

Gdy myślę o stosunkach polskich, o drogach naprawy Rzeczypospolitej przychodzą mi na myśl pamiętne słowa Krasińskiego:

**„Tylko jeden cud; z armią polską — polski lud. Dwa chóry — jedno pienie"...**

---

*) Bardzo ciekawe studium na temat roli narodu w czasie wojny, znajdą Czytelnicy w pracy pt.: „Salairs et Tarifs pendant la guerre 1914—1918 — Collection Carnegie 1921 Paris".

**„Armia; wylać musi ducha na miliony, ciałom wszystkim rozdać prawa, duszom wszystkim myśli z nieba, nic nie spychać nigdy w dół, lecz do coraz wyższych kół"...**

## LUDENDORFF O ROLI NARODU W PRZYSZŁEJ WOJNIE.

W głośnej swej książce pt.: „Der Totale Krieg" (Wojna totalna), Ludendorff przedstawił szczegółowo, jak będzie wyglądała przyszła wojna, i jak należy się do niej przygotować. We wspomnianej książce — jak zresztą w wielu innych swych publikacjach — Ludendorff poświęcił wiele miejsca wadze i roli narodu w przyszłej wojnie, przy czym wysunął tezę, że w przyszłości wojnę prowadzić i wygrywać lub przegrywać będą nie państwa, lecz całe narody.

Na str. 9. wymienionego dzieła, Ludendorff pisze: „Przyszła wojna wymagać będzie od narodu znacznie więcej sprawności sił fizycznych, duchowych i materialnych, jak tego wymagała wojna światowa"... A później: „Zależność sił zbrojnych od narodu i jego duchowej wartości, będzie znacznie większa, niż podczas wojny światowej".

Na str. 11.: „Przed kierownictwem przyszłej wojny staną zadania ogromne, które będą o wiele trudniejsze — niż te z czasów wielkiej wojny — do wykonania. Naród zmuszony będzie do cierpień, nie tylko, jak wtedy, z powodu blokady gospodarczej Niemiec, lecz jeszcze więcej wskutek propagandy nieprzyjacielskiej i strasznych skutków działań wojennych"...

Jak okropne będą skutki działań wojennych, ilustruje następujący cytat (str. 17): „Osobiście wątpię, czy praca „Fuehrera" *) nad skonsolidowaniem narodu wytrzyma próbę życia w czasie wojny, gdyż zewnętrzna, powierzchowna, jedność narodu osiągnięta pod przymusem, nie jest jednością, jakiej potrzebuje naród i kierownictwo armii podczas wojny, a jest tylko mechaniczną organizacją, niebezpieczną złudą dla państwa i narodu".

Zaś na str. 23—24: „Potrzebujemy bezwzględnie silnego narodu — silnego fizycznie i duchowo, który by przez wiele miesięcy i lat, był zdolny do największego wytężenia sił i opierania się wrogowi, aby w rezultacie złamać siłę i wolę wroga; potrzebujemy narodu, który by zdając sobie dobrze sprawę z wszelkich niebezpieczeństw wojny, mocen był zachować się heroizmem wobec przeobrażeń i skutków wojny i to tak wewnątrz kraju, jak i na froncie oraz w kraju nieprzyjacielskim"... „Wojna totalna" będzie bezwzględna; będzie ona wymagać tak od mężczyzny, jak i od kobiety największych poświęceń, gdyż wzracać się będzie nieraz przeciw nim, jak i ich dzieciom, w równej mierze i wszystkim im jednakowo będzie zagrażać"...

*) Aluzja do poczynań Adolfa Hitlera w r. 1934.

W dalszym ciągu swej pracy o wojnie totalnej, Ludendorff przeprowadza tezę, że stopień przygotowania moralnego narodu do obrony i stosunku do państwa, wywrze decydujący wpływ na przebieg i ostateczny wynik wojny. Oto jego konkluzja: „Nastroje wojenne i stosunek masy społeczeństwa do rządu w czasie wojny, będą zasadniczymi czynnikami całości siły państwa. One stanowić będą nawet o układzie sił przeciwników. Ta armia, ten rząd zwycięży, za którym stać będzie zwarta masa zdecydowanego do wojny społeczeństwa. Naród rozumiejący konieczność wojny, musi zawczasu zaznajomić się z jej konsekwencjami".

Mimo pewnych dysonansów między „Fuehrerem" a Ludendorffem, które istniały niemal do końca życia ostatniego, kierownictwo Trzeciej Rzeszy przyjęło za pewnego rodzaju ewangelię tezy i wskazania Ludendorffa, o wojnie totalnej.

Zaszedłbym zbyt daleko, gdybym chciał wyliczać i opisać te wszystkie zarządzenia rządu niemieckiego, które mają na celu przygotowanie Rzeszy do przyszłej wojny totalnej. Zapewniam jednak Czytelników, że nie istnieje w Niemczech już żadna dziedzina, żaden odcinek życia narodowego, który by nie był objęty zmierzającą w tym kierunku akcją.

## ZJEDNOCZENIE NARODU.

Stara to i niemal banalna prawda, że Polska — leżąca między dwoma kolosami państw totalnych, może istnieć jako niezależne państwo i odgrywać należną Jej rolę, tylko wówczas, o ile będzie zjednoczoną i silną. Jak daleko jesteśmy dziś — gdy piszę te słowa — od zjednoczenia, wiemy wszyscy doskonale. Wiemy również, że już czas ostateczny na zaniechanie dalszych walk wewnętrznych, walk — sądzę więcej o formę i „persony", niż o treść samą państwa. Rządy i ludzie jednak przemijają. Wszyscy kiedyś staniemy przed Sądem Ostatecznym, zaś państwo nasze — Polska, pozostać musi.

Od nas, od współczesnej generacji, zależy, czy Polska będzie potężna, czy trwać będzie wieki, czy też stanie się karłem między olbrzymami, a nasi synowie wasalami obcego państwa i narodu.

My więc, my wszyscy, bez różnicy przekonań i stanów, ponosimy odpowiedzialność przed Bogiem, przed tymi, którzy w walce z tyranami o wskrzeszenie Polski zawiśli na szubienicach, przed tymi, którzy w obronie niepodległości Polski polegli na polach chwały i wreszcie przed wszystkimi następnymi generacjami — za to wszystko co w Polsce nastąpi i za to, jaką rolę odegra Polska wśród państw Europy!

**Jeszcze czas, jeszcze tylko od nas samych zależy, czy** jak niegdyś szlachta, przeklócimy Polskę, czy też **podniesiemy Ją naprawdę wzwyż ponad inne państwa i narody.**

W czasach niewoli i walk o niepodległość, marzyliśmy o Polsce wolnej, potężnej i sprawiedliwej. Nasi wieszczowie ukazywali nam Ją, jako „królową narodów"....

„Gdy ona zasiądzie na tronie — pisał Krasiński — wszystkie ludy, duchy, pochylą przed nią czoła — dadzą jej świata koronę... „Twoje imię, ludzkość cała; Idź Polsko idź, aniele w promienistym ciele"...

Marzenia, wizje naszych wielkich poetów ziściły się: mamy niepodległą Polskę! Czy jednak „siedzimy na tronie"? Czy inne narody chylą czoła przed nami? Niestety... Dlaczego zaś tak jest, odpowiem na to słowami Wyspiańskiego z „Wesela":

„Takby się nam serce śmiało do ogromnych, wielkich rzeczy, a tu pospolitość skrzeczy; a tu pospolitość tłoczy, włazi w usta, w uszy, w oczy. Duch się w każdym poniewiera i chciałby się wydrzeć, skoczyć, ramię rozpostrzeć szeroko, wielkie skrzydła porozwijać, lecieć i nie dać się mijać: a tu pospolitość niska włazi w usta, w ucho, w oko"...

O jakżeż wymowne są te słowa Wyspiańskiego; jak świetnie i wymownie można nimi scharakteryzować nasze współczesne stosunki. Tkwi w nas ogromna tęsknota do wielkich rzeczy; lecz cóż? Zabija ją i onieśmiela pospolitość; kunktatorstwo, intrygi i ambicyjki...

Niewątpliwie i we współczesnej Polsce żyją obywatele owiani duchem Jagiellonów, Batorych, Kościuszków, ale „pospolitość ich tłoczy", pospolitość wokół nich skrzeczy, tak, że albo pracują z zaciśniętymi zębami, albo też odsunięci na ubocze pracować nie mogą i rozkładając ręce, od czasu do czasu „mrugają" bezradni...

W tomie II. niniejszej pracy poświęcę wiele miejsca zagadnieniu t. zw. konsolidacji. W niniejszym rozdziele poświęcam temu problemowi tylko tyle miejsca, ile wydaje mi się to niezbędnym dla podkreślenia konieczności zgody narodowej, z punktu widzenia obrony narodowej.

Sama idea zjednoczenia narodu, pod hasłem konieczności organizowania obrony państwa nie jest nowa. Próba zjednoczenia społeczeństwa polskiego, podjęta u nas dwa lata temu, nie dała oczekiwanych rezultatów. Nie chcę na tym miejscu dociekać, czy próba ta w ogóle mogła się udać. Wydaje mi się jednak, że przy wspomnianej próbie konsolidacji usiłowano u nas połączyć i urzeczywistnić równocześnie dwie idee: konsolidację dla celów obrony państwa i konsolidację polityczną. Tutaj — tak mi się przynajmniej wydaje — popełniono zasadniczy błąd. Nie można bowiem łączyć i mieszać w jedną idej. Sądząc, że nie należało pod płaszczykiem konsolidacji społeczeństwa, celem podniesienia potencjału wojennego, przemycać konsolidacji politycznej i vice versa.

Jestem przekonany, że gdyby usiłowano u nas dokonać konsolidacji tylko wokół jednej wielkiej idei — idei podniesienia potencjału obronnego państwa — to powodzenie takiej akcji byłoby niewątpliwe. Wierzę bowiem w Naród Polski, wierzę w Jego moc i siłę twórczą, wierzę w do-

brą wolę każdego Polaka; wierzę, że całe społeczeństwo gotowe jest stanąć ramię przy ramieniu, jak jeden mąż dla urzeczywistnienia wielkiej idei — dla pracy nad obronnością państwa, ale i to, aby wreszcie zaczęto faktycznie pracować, a nie gadać o pracy. Nic bardziej chyba nie sprzykrzyło się Polakom — ludziom czynu, jak te ustawiczne zapowiadania, projektowania, przepowiadania, mędrkowania, lub krytykowania i ustawiczne narzekania i ględzenia, zamiast wielkich czynów — pozytywnej pracy i skrystalizowanej woli do parcia „naprzód".

Oczywiście, organizacja narodu dla podniesienia potencjału obronnego państwa, nie może być dokonywana tylko przez ludzi jednego obozu, czy partii politycznej. Bo trzeba tutaj postawić pytanie otwarcie: albo część — znaczna część — społeczeństwa nie jest zdolna do żadnej pracy twórczej i pozytywnej dla państwa, a wówczas nie należy tej części społeczeństwa wciągać do żadnej akcji narodowej i wprowadzić dyktaturę, albo też należy uznać, że wszyscy Polacy są godni i zdolni do pracy na rzecz państwa, a wówczas nie można odsuwać od pracy dla państwa i narodu nawet jednostki należącej do innego ugrupowania lub organizacji społeczeństwa.

Jest nas 34 miliony obywateli. To bardzo wiele, ale znów nie tak wiele, gdy odliczymy mniejszości, abyśmy mogli pozwalać sobie na luksus marnowania dobrej woli i zapału choćby jednego obywatela - Polaka.

Dlatego więc, na czele armii pracy na rzecz pomnożenia naszego potencjału wojennego, powinni stanąć wszyscy najznakomitsi i najzdolniejsi ludzie wszystkich t. zw. „obozów" politycznych, a za nimi wszyscy Polacy. Czas najwyższy powiedzieć sobie, że Polska, to nie pięćdziesięciu, czy stu polityków, że Polska, to nie partia ani obóz, że Polska, to nie mafie, czy związki, ale Polska — to „wielka rzecz", to naród z piękną przeszłością i chwalebnymi zaletami, to państwo, które odegrać może ogromną rolę w rozwoju kultury i cywilizacji i od którego przede wszystkim zależeć może pokój lub wojna w Europie.

## POTENCJAŁ WOJENNY PAŃSTWA.

Zagadnienie potencjału wojennego państwa ogranicza się w pojęciu większości obywateli, do wielkości armii i jej wyposażenia. Tak zaś nie jest; o czym Czytelnicy mogli wyrobić sobie zdanie choćby z cytatów z pracy gen. Ludendorffa.

Tak więc, potencjał wojenny państwa, to nie tylko siła liczebna armii, to nie tylko przemysł wojenny, zdolny do zaopatrzenia armii w broń, lecz to także rolnictwo przygotowane do wyżywienia armii i ludności cywilnej, to również zasoby finansowe państwa, to wreszcie zorganizowany sztab mózgów, czuwający nad organizacją i funkcjonowaniem całego aparatu wojennego.

Najważniejszym czynnikiem stanowiącym o potencjale — to człowiek. On planuje, on pracuje, on decyduje. Człowiek mocą swego ducha i pracy, wyznacza sobie drogę i kształtuje losy swego życia — zaś naród kształtuje losy swego państwa. Dlatego właśnie wartość i praca jednostki, nie może być obojętna dla państwa.

Współczesna historia uczy, że wszędzie tam, gdzie zawieruchy polityczne, społeczne i wojenne, zmiatają z mapy Europy całe państwa, tam wszędzie upór, aktywność, siła charakteru człowieka zwyciężały. Nie tylko siła fizyczna, nie tylko uzbrojenie, nie tylko formy ustrojowe, a nawet nie przymierza i bloki polityczne, lecz przede wszystkim zwycięża duch, zdolności organizacyjne i twórcze oraz siła woli człowieka.

I dlatego do pierwszego szeregu zagadnień, związanych ściśle z rozbudową naszego potencjału wojennego, zaliczyć należy umiejętne i celowe wykorzystanie sił ludzkich, a później bogactw naszej ziemi oraz sił twórczych naszego przemysłu i rękodzieła. Życie i sprawy gospodarcze w Polsce znajdują się niestety na szarym końcu zagadnień, interesujących t. zw. inteligencję. Na 34 miliony mieszkańców Polski prawie połowa „leniuchuje", lub żyje z cudzej pracy. Znaczna część społeczeństwa głoduje i czeka cierpliwie — nawet za cierpliwie — na wprowadzenie jej do twórczych procesów gospodarczych.

Nasza urodzajna matka-ziemia, daje nam tylko 55 proc. tych zbiorów, które przy dzisiejszej wiedzy i technice można by z niej wydobyć. A równocześnie, ronimy łzy nad przeludnieniem wsi polskiej, boć przecież kilka milionów chłopów z konieczności leniuchuje, no i przez szereg miesięcy w roku nie widzi kawałka mięsa, żywiąc się chlebem i kartoflami. Setki milionów złotych wywozimy za granicę, płacąc drogo za różne towary, które moglibyśmy z powodzeniem produkować sami. Równocześnie skarżymy się, że brak nam pieniędzy na rozbudowę warsztatów przemysłowych, rzemieślniczych i rolniczych.

Utarło się u nas mniemanie, że życie gospodarcze jest zbyt szare, mało atrakcyjne. Jeszcze jeden fałszywy sąd. Życie gospodarcze wydaje się nam tylko dlatego szare, bo tworzone jest przeważnie przez szarych ludzi i to niestety pod wodzą kilkuset często ukrywających się „rycerzy przemysłu". Prawdziwą wartoć i atrakcyjność życia gospodarczego poznamy dopiero wówczas, gdy sprawy gospodarcze — zagadnienie gospodarki narodowej, stanie się centralnym punktem życia Polaków, gdy do pracy nad organizacją życia gospodarczego stanie cały naród polski.

## KONIECZNOŚĆ POWOŁANIA „SZTABU MÓZGÓW".

Powodzenie każdego planu zależy w wielkiej mierze — a nieraz wyłącznie — od jego kierowników i wykonawców. Jasnym jest, że organizowanie siły potencjalnej państwa, tj. przygotowywanie państwa na wy-

padek wojny, jest czynnością bardzo skomplikowaną i wszechstronną, a zatem stawia przed organizatorami wielkie zadania.

Kierowanie operacjami wojennymi, będzie i w przyszłej wojnie najważniejszym czynnikiem stanowiącym o zwycięstwie, lecz z drugiej strony najgenialniejszy wódz nie będzie mógł przeprowadzić konsekwentnie swych akcyj, o ile nie będzie miał za sobą zorganizowanego na wszystkich odcinkach życia państwa, o ile nie będzie miał wypróbowanych kierowników każdego z tych odcinków.

Przygotowanie państwa do wojny, nie jest sprawą wyłącznie militarną, gdyż wymaga koordynacji spraw militarnych z gospodarczymi, politycznymi i wychowawczymi. Koordynacja ta musi być przeprowadzona jeszcze w czasie pokoju tak, aby z chwilą wybuchu wojny cały potencjał wojenny państwa mógł być podporządkowany woli naczelnego wodza.

Trudno sobie wyobrazić, aby takim przygotowaniem państwa do wojny mógł kierować jeden człowiek. Wynika więc z tego, że kierownictwo tą akcją opierać się musi na ciele zbiorowym, na instytucji złożonej z najznakomitszych fachowców ze wszystkich dziedzin. Ciało to musi się składać z ludzi, cieszących się bezspornym autorytetem. W wyborze tych ludzi, przynależność partyjna, zapatrywania i przeszłość polityczna kandydatów, nie powinny odgrywać najmniejszej roli. Winien to być „sztab mózgów“, zespół najtęższych głów społeczeństwa, ludzi woli, wiedzy i czynu.

Instytucja „sztabu mózgów“ winna być stałym organem państwowym, podległym bezpośrednio naczelnemu wodzowi. Członkowie projektowanej instytucji nie muszą, a raczej nie powinni być urzędnikami państwowymi. Praca zaś ich polegałaby na projektowaniu i opiniowaniu wszystkich spraw związanych z obronnością kraju. Uzgodnione opinie „sztabu mózgów“ należałoby przedstawiać naczelnemu wodzowi w formie wniosków, które z kolei otrzymywałyby — przez uchwałę ciał ustawodawczych — moc ustaw, a w sprawach niewymagających uchwały ciał ustawodawczych, rozporządzeń rządu.

Projektowana instytucja winna opiniować nawet sprawy personalne tj. przedstawiać kandydatów na kierownicze stanowiska tych wszystkich instytucyj, których praca dotyczy obrony państwa. Nie przynależność do pewnego obozu, nie lata służby w legionach, nie zasługi położone w przeszłości na innych polach, nie koligacje czy koleżeństwa — tylko wyłącznie fachowość, doświadczenie i pracowitość kandydatów, stanowić winny jedyne kryterium przy przyznawaniu kandydatom odpowiedzialnych stanowisk.

Przeciwnicy mego projektu twierdzić mogą, że mamy już hyperprodukcję różnych urzędów i instytucyj, powołanych do współpracy nad organizacją obrony państwa. Możliwe; lecz nie mamy instytucji, która by obejmowała całokształt tych zagadnień, poza tym owe urzędy te i in-

stytucje nie posiadają w swym składzie przedstawicieli całego społeczeństwa i uzależnione są przeważnie od poszczególnych resortów ministerialnych. W Polsce, gdzie bodaj każdy minister (jednego i tego samego gabinetu) posiada własny program gospodarczy i pogląd polityczny, wspomniane instytucje pomocnicze pracują nieskoordynowanie i wywołują tylko nieporozumienia i rozbieżności.

Przypominam, że już w r. 1922 prof. U. J. Estreicher, w zbiorowej pracy kilku uczonych pt.: „O naprawę Rzeczypospolitej" wysunął projekt utworzenia w Polsce podobnej instytucji, wzorując się na francuskiej Radzie Stanu.

Mój projekt idzie dalej i wzoruje się częściowo na statucie i programie prac amerykańskiej instytucji „sztabu mózgów" (którą w roku 1932 powołał prez. Roosevelt) i na atrybucjach sławnej „Conseil du roi" Napoleona I. Przypominam, że na francuskiej Radzie Stanu, wzorowana była Rada Stanu Wielkiego Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego (1807—1867), oraz, że Wielka Rada Faszystowska, stworzona przez Mussoliniego, jak i Geheimer Staatsrat powołany niedawno do życia przez Hitlera, wzorowane są również na „Conseil du roi".

Polska instytucja „sztabu mózgów" winna w sobie nosabiać patriotyzm, wiedzę i sprawiedliwość. Winna być bezpartyjna i niezależna; gdyż tylko wówczas pozyska zaufanie całego społeczeństwa i nie będzie narażona na krytykę ze względów politycznych, oraz na tak modną u nas krytykę dla samej krytyki.

## MUSIMY ZORGANIZOWAĆ POLSKĄ I. R. A.

O reformach społecznych i gospodarczych prezydenta Roosevelta dochodzą do nas, za pośrednictwem prasy, wiadomości skąpe i często tendencyjne. Ten ostatni fakt, wypływa prawodopodobnie z tego, że większość naszej prasy czerpie wiadomości o postępach prac i sytuacji w Stanach Zjednoczonych z wrogiej wszelkiej „amerykanizacji" prasy zagranicznej. Poza tym, większość prasy służy pewnym, bardzo określonym, poglądom „ideologicznym" (te z lewej propagują doktryny marksistowskie, zaś te z prawej wysługują się interesom wielkiego kapitału) tak, że przeciętnemu czytelnikowi dzienników, nawet najbardziej bezstronnemu, brak jest obiektywnych opinii i materiału porównawczego. A reformy Roosevelta godne są poznania, nawet godne naśladownictwa, zwłaszcza w dziedzinie uregulowania i organizacji stosunków między pracodawcami, a pracobiorcami.

W Ameryce, część wielkiego przemysłu, przyjęła reformy Roosevelta niechętnie, lub nawet wrogo. Ostatnio jednak cały przemysł (z Fordem na czele) poddał się reformom Roosevelta, uznając je za pożyteczne dla całości gospodarki amerykańskiej, zwłaszcza w dziele podziału dochodu społecznego, między poszczególne warstwy społeczne.

## CO TO JEST I. R. A.

Według oficjalnego brzmienia jest to: „ustawa powołująca do życia instytucję, zmierzającą do gospodarczej odbudowy narodu, rozwoju wolnej konkurencji, przeprowadzenia określonych robót publicznych oraz innych celów w interesie państwa".

Równoległe z innymi ustawami, wchodzącymi w skład systemu reform Roosevelta, jak „Agricultural Adjustement Act" (Ustawa rolna), „Bancing Act" (Ustawa bankowa) i wiele innych, będąca w mowie ustawa normuje i zajmuje się w swej części, dotyczącej odbudowy gospodarczej — dwoma dziedzinami: polityką cen i polityką płac. Jeśli idzie o pierwsze zagadnienie, amerykańscy ustawodawcy zetknęli się z nieprzezwyciężonymi na pozór trudnościami. Amerykańskie prawo handlowe opierało się bowiem na jak najdalej idącym liberaliźmie gospodarczym i sprzeciwiało się wszelkiej interwencji państwa w tej dziedzinie.

W tym miejscu zaznaczyć muszę, że w latach osiemdziesiątych ubiegłego stulecia, rozpanoszyły się w Ameryce różne trusty i kartele. Dążności monopolistyczne tych trustów i karteli doprowadziły do niezwykle ostrych walk konkurencyjnych, przy czym korupcja urzędników i polityków doszła do monstrualnego stanu. W efekcie, w pierwszych latach bieżącego stulecia, trusty i kartele zniszczyły prawie całkowicie drobny handel i przemysł, co doprowadziło do ciężkiego kryzysu gospodarczego. Dopiero od czasów wojny światowej, datuje się nowoczesne ustawodawstwo Stanów Zjednoczonych, wymierzone przeciwko trustom i kartelom. Niektóre z tych ustaw, jak „Sherman Act" i „Clayton Act" z r. 1914 — piętnują jako czynność nielegalną i karalną, działalność monopolistyczną każdego zrzeszenia kupców czy producentów, i to tak w dziedzinie produkcji, jak i ustalania cen.

Twórcy N. I. R. A. (ów „sztab mózgów") mieli przeciw sobie wymienione — i inne — ustawy, a prócz tego niebezpieczną ich wykładnię przez Sąd Najwyższy orzekający m. i. o ważności ustaw i reform. Niemniej, „sztab mózgów", podjął z inicjatywy Roosevelta akcję, zmierzającą do uregulowania zarówno produkcji, jak i kształtowania się cen. Regulowanie cen przez państwo, uznano za niecelowe. Roosevelt oświadczył, że przedstawiciele świata gospodarczego winni ustalić poziom cen — w zależności od kosztów surowców i robocizny, albo „jakiejś innej jednostki absolutnej" — i uznać je w porozumieniu z robotnikami w specjalnych umowach dla każdej gałęzi przemysłu lub handlu, na dłuższy okres czasu. Umowy te przeforsowano później jako t. zw. kodeksy pracy i nazwano je „Codes of fair competition" (Kodeks wolnego współzawodnictwa), z mocą ustawy.

Dalszymi dziedzinami, którymi zajęła się I. R. A. było ustawodawstwo pracy i zagadnienie płac robotników, które świetnie unormowano

w t. zw. „Recovery Act". Również i na tym polu „sztab mózgów" natknął się na szereg starych ustaw, zakazujących pracobiorcom zrzeszania się, celem ustalania warunków pracy. Podobnie bowiem, jak zrzeszanie się producentów, uznawano umowy taryfowe i przymus organizacyjny robotników, za ograniczenie wolności handlu i pracy.

I. R. A. musiała — jak widzimy — zerwać z dotychczasowymi zasadami gospodarki socjalnej stosowanymi w St. Zjednoczonych i niemal od podstaw przebudować cały system gospodarczy, a w szczególności wszystkie dotychczasowe podstawy i zasady kalkulacji oraz stosunków między pracodawcami, a pracobiorcami. N. I. R. A. stanęła na stanowisku, że czas najwyższy zerwać z „rozdętym liberalizmem" w gospodarce. Każdy pracodawca otrzymał do podpisania umowę z państwem, t. zw. „Code of fair", który zawiera:

1) stwierdzenie prawa wolnego organizowania się i wolnej reprezentacji zbiorowej robotników,

2) stwierdzenie, że robotnik czy urzędnik, jest wolny od jakiejkolwiek presji lub przymusu ze strony pracodawcy, w kwestiach ustalenia jego płacy,

3) stwierdzenie, że zatrudniony lub poszukujący pracy robotnik, nie będzie zmuszany przez pracodawcę do podpisania zobowiązania, na mocy którego musiałby przystąpić do określonej organizacji robotniczej, lub też do wystąpienia z organizacji, do której należy. (Taki warunek stawiali przedtem pracodawcy, a podobne umowy nazywano powszechnie „Yellow-Dog-Contract"; po polsku „kontrakty żółtych psów").

4) stwierdzenie, że pracodawca zobowiązał się do przestrzegania postanowień I. R. A., zatwierdzonych przez Prezydenta, w przedmiocie maksimum czasu pracy, minimum płac oraz innych warunków, a m. i. w przedmiocie cen za towary produkowane, które musi ustalać w porozumieniu z I. R. A.

Chociaż reformy Roosevelta przeorały niemal gruntownie życie gospodarcze stanów, to jednak wkrótce większość pracodawców poddała się jego nowym postanowieniom. Jest rzeczą zrozumiałą, że początkowo wyłoniło się wiele konfliktów między pracodawcami a pracobiorcami oraz pracodawcami i rządem. Konflikty te rozpatrywał Narodowy Urząd Odbudowy w Waszyngtonie i w ogromnej większości wypadków wydał kompromisowe orzeczenia, zadawalające każdą ze stron.

Kwintesencją „Recovery Act" są owe „Codes of fair Competition", tj. przepisy wydawane przez zrzeszenia zainteresowanych organizacyj, w przedmiocie cen surowców i towarów. Ustanawiać je mogą związki przemysłowe w porozumieniu z zrzeszeniami handlowymi poszczególnych branż.

„Codes of fair Competition" mogą zawierać i inne przepisy nie pozostające w sprzeczności z duchem ustawy, a dotyczące np. zwalczania

nieuczciwej konkurencji, podziału produkcji i organizacyj sprzedaży. W każdym poszczególnym przypadku urząd I. R. A. bada legitymacje i uprawnienia organizacyj, zgłaszających się do reprezentowania danych gałęzi przemysłu czy handlu, następnie, nim zatwierdzi proponowaną umowę, odbywa **publiczną debatę** na temat celowości proponowanej umowy w urzędzie I. R. A.

Każdy zainteresowany w danym procesie gospodarczym, tj. każdy, którego praca i dobrobyt zależy od odnośnego „code'u", ma prawo wziąć udział w tej debacie, bądź nadesłać I. R. A. swoje uwagi na piśmie. Po zaopiniowaniu „code'u" przez urząd I. R. A. i zatwierdzeniu tegoż przez Prezydenta, „code" staje się dopiero „standart of fair competition" t. j. prawem ustalającym granice wolnego współzawodnictwa dla odnośnej gałęzi przemysłu i handlu, zaś przekroczenie postanowień „code'u", połączone jest z sankcjami karnymi. Instytucją nadzorczą jest „Federal Trade Commision" (Federalna Komisja Handlu).

Dominującą cechą reform Roosevelta jest ich charakter korporatywny. Materialne prawo tworzą w danym wypadku sam przemysł i handel, ustawodawca zaś proponuje jedynie temat i granice prawa, daje formalne ramy dla ustawy, bada upoważnienia organizacyj — projektodawców, kieruje publiczną debatą i ostatecznie zatwierdza „code'y", dając im moc prawa.

Wydaje się, że myślą przewodnią Roosevelta była chęć wciągnięcia jak najszerszych mas do współpracy w dziele odbudowy gospodarki. Roosevelt uwzględnił psychologię Amerykanina, przywiązanego do swobód demokratycznych do współrządzenia i wolności osobistej, ale równocześnie potrafił obejść wiele trudności ustrojowych i prawnych. Wyszedł on ze słusznego założenia, że program gospodarczy, wymagający ofiar, tylko wtedy może być zrealizowany, jeżeli przeprowadzany będzie przy udziale zainteresowanych czynników, a wykonanie jego poparte będzie przestrzeganiem sprawiedliwości i autorytetem państwa.

Opisana ustawa obliczona była na dobrowolną współpracę wszystkich ze wszystkimi. Nikt nie zmuszał poszczególnej jednostki (przynajmniej oficjalnie) do współpracy, nikt nią nie komenderował. Ustawodawca zaapelował do poczucia solidarności obywateli. W wypadku, gdy od tej współpracy uchylano się, ustawodawca przerzucał ciężar odpowiedzialności za niewykonanie planu, na barki uchylającego się i piętnował go publicznie wszelkimi środkami, jako wroga wspólnoty — złego obywatela.

Z drugiej strony rząd St. Zjednoczonych nie uzależnił losu całej akcji odbudowy jedynie od dobrej woli ludności, lecz w samym akcie — zasadniczej ustawie I. R. A. — zastrzegł sobie prawo koncesjonowania tych gałęzi handlu lub przemysłu, których polityka cen i płac stałaby w sprzeczności z duchem ustawy.

Dotychczas nie zrobiono jednak użytku z tych sankcyj i zdaje się nie zajdzie ku temu potrzeba.

Zapewne, byłoby przedwczesnym twierdzić, że reformy Roosevelta uszczęśliwiły Amerykanów i na stałe podniosły ich dobrobyt. Ostatnie wiadomości nadchodzące z Ameryki zdają się świadczyć, że po kilkuletniej wielkiej koniunkturze, nastąpiło z początkiem bieżącego roku dość silne załamanie. Spostrzeżono się, że nastąpił zbyt wielki rozrost produkcji, a jednocześnie skurczyły się zagraniczne rynki zbytu, a w konsekwencji zmalał i handel wewnętrzny. Zmusiło to Roosevelta — jak donoszą ostatnie depesze — do zażądania od Senatu nowych 5 miliardów na walkę z depresją gospodarczą i podnoszącym się znowu bezrobociem. Wydaje się jednak, że Roosevelt, gdy otrzyma ten ogromny kredyt, potrafi na dłuższy czas nakręcić koniunkturę *).

Co dały społeczeństwu amerykańskiemu reformy Roosevelta w pierwszym pięcioleciu? W każdym razie więcej, niż w Polsce, o tym wiemy. Oto kilka cyfr: ilość bezrobotnych z 14.3 mil. (koniec 1929) spadła w ciągu dwóch następnych lat o 65 procent, zaś w trzecim roku działalności reform do 16.8 proc. ilości bezrobotnych z roku 1929. Wskaźnik obrotów handlowych podniósł się w przeciągu wspomnianych trzech lat o 167 procent, w następnych 2-ch latach o dalsze 8,2 procent. Ogólny dochód społeczny powiększył się o 125 proc., ceny niektórych towarów podskoczyły o 25—65 proc., zaś wpływy podatkowe w pierwszych 3-ch latach o 78.2 procent, zaś w 2-ch następnych o dalsze 9,3 proc.

Na tym nie koniec. Przez całe dziesięciolecia na próżno walczono w St. Zjed. z plagą zatrudniania małoletnich i dzieci oraz z wyzyskiem robotników. Wszystkie projekty ustaw zmierzające do ukrócenia wyzysku robotników, upadały z powodu konieczności zmiany ustaw w każdym z poszczególnych 48 stanów. Obecnie praca dzieci w Ameryce jest zabroniona; wykorzystywanie robotników niemożliwe.

Niemal całe życie gospodarcze U. S. A. podporządkowane jest instytucji I. R. A. Nie tylko wielki przemysł i handel dyrygowany jest przez I. R. A. Każdy przemysłowiec, kupiec, rzemieślnik, farmer, czy podróżujący, który podpisał „code", stał się jednocześnie członkiem I. R. A. i otrzymał odznakę „Niebieskiego Orła". Orzeł ten jest symbolem „Nowego Dzieła" Ameryki (New Deal), a przedsiębiorca czy pracownik, który podpisał „code", czuje się żołnierzem. „We do our part" (czynimy, co do nas należy), tak głoszą napisy na szyldach członków „Niebieskiego Orła". Przy tym systemie, każdy, czy jest przemysłowcem, zatrudniającym 50.000 robotników, czy właścicielem sklepu korzennego, twierdzi — i nie bez racji — że jest współpracownikiem Prezydenta na polu gos-

*) W międzyczasie Senat amerykański przyznał Rooseveltowi nie tylko 5 miliardów na walkę z depresją gospodarczą, lecz ponadto przyznał mu dodatkowe kredyty na dozbrojenie na lądzie i morzu w wysokości 2.5 miliardów dolarów.

podarczym. Sam Roosevelt oświadczył publicznie, że wszyscy członkowie I. R. A. są jego „ukochanymi współpracownikami". Na tej podstawie posiadają prawo do osobistego, lub pisemnego przedstawienia „swemu szefowi" Rooseveltowi, swych uwag lub krytyk. Sławny biograf Roosevelta, Ludwig, pisze, że w Białym Domu pracuje stale 60 sekretarzy, których wyłącznym zadaniem jest załatwianie korespondencyj tych „współpracowników", a sam Roosevelt przyjmuje kilku z nich codziennie.

Charakterystyczną jest organizacja I. R. A. Większość współpracowników Roosevelta, to byli wojskowi z gen. Hugh Johnsonem na czele. Kierownicy urzędu I. R. A. o ile nie byli nawet aktywnymi oficerami, otrzymali nominacje na oficerów I. R. A. i noszą szarże kapitanów, pułkowników i generałów armii gospodarczej U. S. A. Nikogo nie dziwi, że do tego „korpusu oficerskiego" należą również kobiety.

Reformy Roosevelta tak dalece pochłonęły społeczeństwo amerykańskie, że śmiało rzec można, iż cały ten ruch stał się jedną, wielką konsolidacją narodu. Przedsiębiorców, nie należących do I. R. A. bojkotowano tak długo, dopóki nie poddali się postanowieniom I. R. A. lub nie zamknęli swych zakładów.

Instytucji I. R. A. celowo poświęciłem więcej miejsca, a to dlatego, że i u nas przydała by się podobna organizacja. Ostatnio wiele się u nas pisze i mówi na temat „zespołów przemysłowych", „samorządów branżowych", o konieczności unarodowienia handlu, pogłębienia współpracy między miastem a wsią itd. Wszystkie te — bezwątpienia ważne — zagadnienia są przedmiotem dysput; ale projekty są już zwalczane, zanim jeszcze zdążyły przybrać wyraźniejszą formę. Reformy „padają" zanim znajdą się na plenum Sejmu; zabija się u nas wszelką inicjatywę i myśl twórczą, zanim jeszcze nabierze form konkretnych, lub z obawy przed krytyką przeprowadza się w galopującym tempie postanowienia, które nie wytrzymają próby życia, lub przyniosą wielkie szkody państwu.

Pora już najwyższa na zarzucenie podobnych metod pracy nad budową potęgi i porządku prawnego w Polsce; najwyższy czas do stworzenia instytucji „sztabu mózgów", która by wyłącznie była uprawnioną do opinij najważniejszych dla państwa i narodu zagadnień i stanowiła niejako Sąd Najwyższy dla spraw gospodarczych i urządzeń, mających jakiś związek z obronnością państwa.

## MOBILIZACJA NARODU POD ZNAKIEM „ORŁA BIAŁEGO".

Czemu nie mielibyśmy stworzyć w Polsce instytucji na wzór I. R. A.? Czy instytucja taka nie byłaby nam bardziej potrzebna, niż Ameryce? Naturalnie nonsensem byłoby skopiować amerykańską I. R. A. i przeszczepić jej postanowienia i formy na grunt polski. Społeczeństwo pol-

skie, jego mentalność i struktura gospodarcza, wymagają innego ujęcia sprawy i programu dostosowanego do naszych specyficznych potrzeb.

Przekroczyłbym ramy niniejszej pracy, gdybym — pokusił się — wysunąć konkretne w tym kierunku sugestie, z drugiej strony, aby wyjść poza granicę słów, pozwolę sobie rzucić kilka zasadniczych uwag, dotyczących samego „ruchu", jego zadań i organizacji.

Uważam, że każdy ruch o charakterze społecznym czy gospodarczym w Polsce, o ile miałby naprawdę się udać i być płodnym, musi być przede wszystkim narodowym i katolickim. Tego wymagają zresztą interesy narodu i państwa. Nikt chyba z prawdziwych Polaków nie zaprzeczy, że hasła i wskazania katolickiej nauki społecznej, oparte na encyklikach społecznych, są głęboko przemyślane, szlachetne i odpowiadają charakterowi i mentalności narodu polskiego.

Zasadniczymi cechami i zadaniami ruchu — nazwię go ruchem — „Orła Białego", winny być:

1) podniesienie potencjału wojennego państwa, drogą wzmożenia pracy wszystkich obywateli i całej gospodarki, 2) specjalne świadczenia członków „Orła Białego" na rzecz państwa, 3) wprowadzenie do życia społeczno-gospodarczego zasady sprawiedliwości, 4) walka z bezrobociem, 5) walka z komunizmem i nieróbstwem.

Projektowany „ruch" winien być zamknięty, podobnie jak amerykańska I. R. A. w ramach jednej organizacji, podległej „sztabowi mózgów". Kierować nią winni fachowcy; propagować, wychowywać i opiekować się nim winno duchowieństwo, nauczycielstwo i działacze społeczni.

Nie ma mowy, aby polska I. R. A. — „Orzeł Biały" mogła działać produktywnie nie mając w swoim łonie większości zorganizowanego społeczeństwa. Dlatego, należałoby zorganizować świat pracy, przemysł, handel i rolnictwo, zupełnie na innych jak dotąd podstawach i wciągnąć je do „ruchu" w ściśle określonym apolitycznym celu.

Pozornie wydawać się może, że najtrudniej przyszłoby zorganizować chłopów i świat pracy. Pozornie tylko. Wydaje mi się, że zorganizowanie związków zawodowych na zasadach katolickiej nauki społecznej nie natrafiłoby na poważniejsze trudności. W tomie II. niniejszej pracy, zajmę się szerzej tym zagadnieniem. Tutaj tylko nadmienię, że organizacja wsi polskiej i świata pracy bez rozbijania istniejących organizacyj politycznych, to bodaj dominujące zagadnienie społeczne Polski. Na drugim planie stoi sprawa organizacji przemysłu i handlu. Nie ulega żadnej wątpliwości, że przemysł jest ważnym czynnikiem potencjału wojennego; przemysł dobrze rozwinięty decyduje o gospodarczej samodzielności państwa. Państwo tedy musi dbać o jego rentowność i rozwój. Z drugiej jednak strony, interes państwa i sprawiedliwość społeczna, nakazują podporządkować interesy kapitału interesom ogółu — oczywiście tam,

gdzie interesy te krzyżują się. Już raz wreszcie powinna się zakończyć walka między przemysłem a rolnictwem. Przemysłowcy muszą zrozumieć, że rozwój rolnictwa leży w interesie przemysłu i vice versa. Protekcjonizm przemysłowy, o ile nie towarzyszy mu analogiczny protekcjonizm stosowany względem rolnictwa, przynosi gospodarstwu narodowemu ogromne szkody. Zmienić się również musi stosunek pracodawców do robotników. Polskę nie stać na strajki i niepokoje. Robotnik polski musi być stuprocentowym obywatelem; **musi mieć zawsze pracę** i to należycie wynagradzaną. Ewentualne zatargi winny być rozstrzygane w łonie instytucyj polubownych, złożonych z przedstawicieli obu zainteresowanych stron. Doświadczenia poczynione w Niemczech z t. zw. „powiernikami pracy“ (Treuhaender der Arbeit), oraz z podobnymi instytucjami we Włoszech uczą, że zapobieganie wszelkim konfliktom jest możliwe i o wiele łatwiejsze, przez mężów zaufania obu stron, wyposażonych w autorytet władzy, aniżeli za pośrednictwem czynników rządowych.

Pozostaje jeszcze kapitalny problem spolszczenia handlu. Wiele się u nas na ten temat mówi i pisze. Jedno jest pewne: nie unarodowimy handlu wybijaniem szyb i „pikietowaniem“ przedsiębiorstw mniejszości. Droga do spolszczenia handlu (i rzemiosła) prowadzi przez pomoc finansową dla kupiectwa polskiego, przez stworzenie handlowi polskiemu warunków koniecznych do rozwoju i zdrowej konkurencji z przedsiębiorstwami mniejszości narodowych. Nie zapominajmy, że handel znajdujący się w rękach mniejszości, korzysta z wielkich kredytów zagranicznych. Kredyt ten jest zbyt poważny, aby zniwelować go nawet stoma tysiącami wybitych szyb. Zresztą za każdą wybitą szybę Londyn, Nowy York, Paryż „płaci“ poszkodowanym więcej, niż wynosi faktyczna ich strata.

Pierwszą, prawdziwie pozytywną akcją, na rzecz unarodowienia handlu i rzemiosła, jest organizacja Chrześcijańskich Kas Bezprocentowych dla drobnego handlu i rzemiosła. Kas tego rodzaju musi powstać dziesiątki tysięcy, a całe społeczeństwo wziąć musi czynny udział w spolszczaniu handlu i rzemiosła. Tylko wspólna poważna praca, oparta na solidarności narodowej, może doprowadzić do pożądanego celu.

Tymi i innymi bolączkami naszego życia gospodarczego, winna się zająć polska I. R. A.

Winna...

## PROPAGANDA OBRONY NARODOWEJ — ROLA PRASY.

Propaganda spraw wojskowych? Pst! Ściśle poufne! Tajne! Tajne i jeszcze raz tajne!

O sprawach wojskowych nie należy u nas pisać, ani mówić: dzienniki nie drukują nic, poza suchymi komunikatami P. A. T.-a.

Tak się dzieje. Czy słusznie?

Nie ulega kwestii, że istnieje cały szereg spraw natury ściśle wojskowej, które muszą być utrzymane w tajemnicy, z drugiej jednak strony, błędem jest, że sprawom wojskowym w Polsce, poświęca się w dziennikach mniej miejsca, niż — dajmy na to — ogłoszeniom matrymonialnym.

Weźmy do ręki dzienniki niemieckie, włoskie, angielskie, francuskie, czy bodaj czeskie. Przekonamy się dowodnie, że w wymienionych krajach poświęca się wiele miejsca sprawom wojskowym, że opisuje się tam nie tylko ważniejsze zagadnienia armii, lecz wskazuje się tak na zdobycze, jak i na konieczność różnych inwestycyj i zmian.

Społeczeństwo polskie — dzięki rygorystycznym zakazom — nie tylko nie zna potrzeb armii, lecz nie ma pojęcia — poza nielicznymi — o skutkach nowoczesnej wojny, nie wie, jak dalece palącym zagadnieniem jest wszechstronna organizacja samoobrony. Jedynie L. O. P. P. próbuje tu i ówdzie uświadamiać społeczeństwo o grożącym niebezpieczeństwie, ale i na tym koniec. A przecież to problem, nad którym państwo nie może obojętnie przechodzić do porządku dziennego. Wszak to żywotne sprawy i troski każdego obywatela.

W tomie II niniejszej pracy piszę obszernie o zagadnieniu prasy i propagandy w Polsce. Tutaj jedynie potrącę o te zagadnienia. Pisałem, że hasła o konieczności dozbrojenia Polski, trzeba wszczepić w krew, wbić w mózgi, wlać w serca całego narodu. Ale któż to może uczynić? Któż lepiej powołany jest do tego, by obudzić i porwać naród do urzeczywistnienia rzuconych haseł, jak nie prasa i radio! Naród należy obudzić, wskazać mu cele, i ten cel stale mu powtarzać, a niebezpieczeństwa „trzymać“ przed oczyma.

Oto zadanie prasy i propagandy. Najznakomitsi oficerowie, publicyści, dziennikarze, duchowieństwo, nauczycielstwo, słowem ci wszyscy, których Bóg obdarzył wiedzą i talentem, winni stanąć w jednym szeregu do wspólnej akcji nad uświadamianiem narodu i wykrzesaniem zeń ogromnych sił drzemiących dotąd w naszym jestestwie.

Tak, jak podczas wojny, prasa podawać będzie komunikaty z pola bitwy i zagrzewać naród do zwycięstwa, tak i teraz w czasie walki o lepsze jutro Polski, prasa powinna wziąć na siebie obowiązek zagrzewania społeczeństwa do pokojowej walki o bezpieczeństwo i lepsze „jutro“ Polski. Od Śniatynia po Bałtyk, od Wilna po Karpaty, musi rozbrzmiewać hymn „Orła Białego“, hymn i zarazem modlitwa pełna entuzjazmu na cześć pracy i miłości ojczyzny; hymn pełen dumy, że jesteśmy Polakami, że dogonimy i nigdy już nie damy się wyprzedzić innym narodom — przeciwnie, że je prześcigniemy. Musimy prześcignąć!

ROZDZIAŁ XIV.

## O POTRZEBACH, KTÓRE STAWIA WOJNA TOTALNA.

Wspomniałem już poprzednio, że najważniejszym członem potencjału wojennego, to człowiek. On kieruje wojną, on staje w szeregach walczących, on pracuje we fabrykach i laboratoriach, on kieruje komunikacją i w jego rękach spoczywa administracja i bezpieczeństwo kraju na tyłach armii frontowej. Otóż ten najważniejszy trzon — potencjału wojennego państwa, oceniać należy nie tylko liczebnie - ilościowo, ile przede wszystkim jakościowo. Mimo ogromnego postępu techniki i stałego ulepszania t. zw. „martwego materiału broni", stan liczebny, fizyczny i duchowy ludności, jest zawsze decydującym czynnikiem powodzenia, lub niepowodzenia wojny. Innymi słowy, tylko zdrowa fizycznie i duchowo ludność, jest najważniejszym rezerwoarem, z którego wódz czerpie siły armii — frontowej i wewnętrznej. — Od składu siły armii — frontowej i wewnętrznej — uzależnione będą wszelkie decyzje wodza, a w dużej mierze i sam wynik wojny.

Według obliczeń G. U. S. jest nas na razie około 35 milionów obywateli; naturalny przyrost ludności Polski wynosi w ostatnich 3-ch latach przeciętnie 11 pro mille. W porównaniu z przyrostem ludności w państwach zachodnich, ten nasz przyrost byłby zadowalający, gdyż w tym dziale „podciągnięcia kraju wzwyż", górujemy nawet nad Niemcami, których przyrost wynosi zaledwie 7 pro mille. Powiedziałem „byłby", gdyż dokładne obliczenia i porównania niemieckich statystyk z naszymi wykazują, że podczas gdy w Niemczech — dzięki stosowaniu odpowiedniej polityki, ilość zawieranych małżeństw i przyrost ludności — w ostatnich latach — stale się zwiększają, to u nas obserwujemy wprost odwrotne zjawisko. Jeszcze bowiem w roku 1930 przyrost naturalny ludności Polski wynosił 17 pro mille, zaś liczba zawartych małżeństw 286,112, podczas gdy w roku ubiegłym, przyrost ten nie osiągnął wysokości z lat ostatnich, t. j. 11 pro mille, zaś ilość zawartych małżeństw zmniejszyła się około 6 proc.

Z punktu widzenia potencjału kraju, ważną jest ilość mężczyzn w wieku od 20—30 roku życia. Otóż Polska, przy około 35 milionach ludności, ma obecnie tych mężczyzn około 3 miliony, zaś Niemcy — po przyłączeniu Austrii — około 7 milionów i o ile przyrost ludności Niemiec będzie się nadal powiększał, a w Polsce obniżał, to za lat 30 możemy się znaleźć w sytuacji, że nie 2 lecz 3-ch żołnierzy niemieckich przypadnie na 1 żołnierza polskiego.

Niechaj zatem te cyfry stanowią dla nas ostrzeżenie i nadadzą inny kierunek polityce populacyjnej. Wiadomo, że na liczbę zawieranych małżeństw, wpływa dominująco sytuacja gospodarcza kraju. Niemniejszy jednak wpływ na przyrost ludności wywierają i inne względy, a w szczególności pojęcia moralne obywateli, oraz ustosunkowanie się państwa do rodziny, jako takiej. Mam tu na myśli popieranie dążeń obywateli do zakładania własnych ognisk domowych, popieranie dużych rodzin pomocą finansową, a z drugiej strony zwalczanie wysokimi karami i uświadomieniem, tak rozpowszechnionych u nas sztucznych poronień.

Utarł się u nas zwyczaj, że liczebność naszej armii, na wypadek wojny, obliczamy na podstawie ilości ogółu obywateli Rz. P. Nie zapominajmy jednak, że pewna część t. zw. mniejszości, na wypadek wojny zachowa się, o ile nie wrogo, do naszych celów, to w każdym razie biernie.

Mieliśmy tego klasyczne przykłady podczas wojny z bolszewikami, a historia wojny światowej dostarcza nam również wiele przykrych przykładów. Sądzę tedy, że myśl utworzenia armii narodowej, w ścisłym tego słowa znaczeniu, propagowaną przez pewien odłam narodowców, nie należy odrzucać. Sądzę, że przynajmniej „armia frontowa“ składać się winna wyłącznie z Polaków z krwi i kości, zaś obywatele przynależni do mniejszości narodowych, winni, albo płacić specjalny podatek za zwolnienie od obowiązku służby wojskowej, albo też — gdyby takiego podatku zapłacić nie byli w stanie — winni być przydzielani do specjalnych formacyj wojskowych, przeznaczonych do budowy dróg, mostów i innych robót, oraz do służby wartowniczej i administracyjnej wewnątrz kraju.

Krytycy tego projektu wysuwają m. i. argument, że w ten sposób, tylko młodzież polska pełnić będzie właściwą służbę wojskową, a w czasie wojny tylko Polacy narażeni będą na bezpośrednie niebezpieczeństwa, podczas gdy członkowie mniejszości narodowej, wolni będą od tych obowiązków i niebezpieczeństw. Ten argument byłby słuszny, o ile służbę wojskową będziemy nadal pojmować tylko jako obowiązek i niebezpieczeństwo. Takie pojęcie jest jednak z gruntu fałszywe, gdyż w gruncie rzeczy, służba wojskowa we własnym niepodległym państwie, jest nieodłącznym od obywatela tworzywem mocy jego państwa, a zatem i siły jego samego. Służba wojskowa, pojmowana być winna tak, jak np. naturalne dążenie człowieka do uzyskania pewnego cenzusu naukowego, jak dążenie do utworzenia własnego ogniska domowego, bez których indywi-

duum pozostaje zazwyczaj na nizinach. Służba wojskowa, możność obrony własnego państwa, pojmowana być musi, jako doznanie specjalnej łaski Opatrzności, służenia własnemu państwu; jako zaszczyt i honor dostępny w niepodległej Polsce tylko Polakowi.

Tutaj, na tym punkcie zagadnienia potencjału ludnościowego, spotykamy się z jednym z najważniejszych dylematów, a mianowicie z zapytaniem, jak wychować naszą młodzież, aby zapewnić jej byt, oraz aby swe obowiązki wobec państwa poczytywała sobie za zaszczyt i honor.

## WYCHOWANIE MŁODZIEŻY.

Wiek wysoko rozwiniętej kultury i techniki, wprowadza w pokojowe życie ludzi wiele wygód, przyjemności i przyzwyczajeń, które utrudniają przysposobienie ciała i ducha do wojny. Ten rozwój wpłynął również na zewnętrzne warunki życiowe młodzieży, a później żołnierzy już w czasie pokoju. Mieszkanie, umundurowanie i wyżywienie żołnierza, przed wojną światową, różniły się znacznie od dzisiejszych, i to tak pod względem wymagań, jak i świadczeń. Nie chcę przez to powiedzieć, że zmniejszyła się wartość bojowa wszystkich żołnierzy, lecz powiadam, że obecny system wychowania młodzieży, może prowadzić do zniewieściałości duchowej i cielesnej. A Polska potrzebuje prawdziwych zuchów - żołnierzy, szczególnie dlatego, że nie tylko wychowanie fizyczne młodzieży naszych sąsiadów, lecz i ich postęp techniczny, zwiększyły ich siłę oraz działanie wszystkich środków wojennych. Jaką będzie przyszła wojna, próbowałem już naszkicować cytatami z prac najwybitniejszych fachowców. Pewnym jest to, że wojna wymagać będzie od walczących oddziałów i całego narodu, największych wysiłków, wyrzeczeń, ofiar i opanowania. W tym też kierunku musi iść wychowanie młodzieży i całego narodu. Dewizą wychowania winno być osiągnięcie takiego pogotowia duchowego i cielesnego narodu, które by mogło sprostać najostrzejszym i najcięższym wymaganiom rzeczywistości wojennej — dzikiemu szturmowi propagandy, śmierci i zniszczenia.

Przeciwko duchowi — przeciwko sercu żołnierza i obywateli wewnątrz kraju, zwracają się okropności nowoczesnych środków wojennych. Zwycięży ten naród, który potrafi być twardszym, który potrafi zmusić swe serce, by zawsze biło spokojnie, i który w najrozpaczliwszych sytuacjach nie straci „głowy“ i woli zwycięstwa.

Duch, serce i ciało będą musiały współdziałać harmonijnie, by dopiąć zwycięstwa. Od naszych: ducha, serca i ciała, wymagać będziemy największych wysiłków i to tak dla czynów, jak i dla wytrwania. Najlepszy nasz duch niewiele nam pomoże, gdy zawiodą nasze serca i ciało, zaś najsilniejsze serce i zahartowane ciało, na nic się nam nie zdadzą, gdy nasz duch będzie niespokojny i sprowadzi je na fałszywą drogę!

Sławny wódz i generał niemiecki Clausewitz powiedział: „siła zbrojna była niegdyś właściwą bronią, a naród z którego się wywodziła, tylko pochwą. Dzisiaj siła zbrojna, to cały naród. Wobec tego siłę zbrojną uważać należy za ostrze, zaś naród za miecz; całość więc za dobrze spojony twardy metal, w którym nie można już rozróżnić gdzie zaczyna się stal, a gdzie kończy żelazo".

Starożytni Grecy, ujęli kwestię wychowania młodzieży w dość ostrej maksymie, a mianowicie; że człowieka należy gnębić, jeżeli ma być dobrze wychowanym; zaś Napoleon I. na zadane mu pytanie: Sir; „tresura czy wychowanie młodzieży?", odpowiedział: „żądam tresury i wychowania, gdyż bez surowości w żądaniu, które stawiać należy duchowi, sercu i ciału każdego Francuza, nie mógłbym osiągnąć wysokich celów Francji"...

Tak pojmowali armię i wychowanie młodzieży dwaj najwybitniejsi wodzowie w czasach, kiedy o współczesnych postępach techniki i nowoczesnej broni wojennej nawet nie śnili. Wobec zdobyczy nowoczesnej techniki wojennej, duch, odwaga i sprawność fizyczna żołnierzy, muszą stanąć na najwyższym poziomie. Cały naród musi być niejako wykuty w jedną silną broń, w której armia frontowa stanowić będzie ostrze, zaś z całym narodem jeden miecz stalowy.

Wobec tego, co wyżej powiedziałem, musimy postawić sobie następujące pytania:

**1) czy nasza młodzież jest dostatecznie przygotowana do służby wojskowej, oraz czy wychowuje się ją pod kątem widzenia potrzeb obrony państwa?**

**2) czy szczęście i obowiązek służenia Ojczyźnie ma być dopiero udziałem mężczyzny?**

**Sądzę, że nie przesadzę, twierdząc, że nie!**

Młodzież polska kocha ojczyznę niemniej jak młodzież sowiecka, czy niemiecka; młodzież polska ma wiele chęci i silną wolę do zdziałania czegoś wielkiego dla narodu i państwa. Młodzież garnie się tłumnie do szkół, do służby dla państwa, jest ambitna, żądna czynów i posiada wielkie zdolności organizacyjne. Naród i państwo polskie, nie byłyby więc godnymi wielkiej przyszłości, gdyby tej chęci młodzieży nie uznały i gdyby tej młodzieży nie dały możności urzeczywistnienia jej dążeń i rozwoju. Nie przeczę, że polskie szkoły przekazują wiedzę i starają się wychować naszą młodzież na dobrych obywateli. Jednak szkoły nasze oraz ich programy, nie wystarczają już — w warunkach, w których żyjemy — do stworzenia jednolitego i ostrego miecza z narodu.

Problem wychowania młodzieży jest u nas często omawiany. Jako laik na tym polu nie próbuję zajmować się szczegółowo tym zagadnieniem i krytykować różne plany i postanowienia. Pozwolę sobie jednak stwierdzić i to na podstawie ojcowskiego doświadczenia, że nasi synowie nie mają pojęcia o tym, jakie zadania czekają na nich w przyszłości, nie myślą o tym, że kiedyś będą powołani do dalszej budowy państwa, a mo-

że i do walki o niepodległość i wreszcie, że nie zdają sobie z tego sprawy, iż już w szkole znajdują się pośrednio w służbie dla narodu i państwa! Szkoła wpaja w nich „suchy, biurokratyczny patriotyzm", a nie jest miejscem, gdzie powinni rozwijać swoje zdolności i ambicje z myślą o przyszłości państwa i w przekonaniu, że już współpracują dla narodu i państwa. I dlatego przypuszczam, że obok domu rodzicielskiego, kościoła i szkoły, powstać i działać musi jako czwarty czynnik wychowania, odpowiedni — jednolity w całym państwie — związek, organizacja młodzieży. Nie na wzór „Hitlerjugend", nie na wzór bolszewicki, lecz organizacja apolityczna i katolicka. Wszystkie związki młodzieży w całym państwie, winny być zorganizowane jednolicie i oddane jednemu kierownictwu — najlepiej przedstawicieli Kościoła, szkoły i wojska. Każdy uczeń, który osiągnął 14 rok życia, powinien obowiązkowo należeć do projektowanego związku.

Wolny czas młodzieży, musi być należycie wypełniony. Księża prefekci i katecheci winni zająć się moralnym wychowaniem młodzieży, również poza nauką religii, t. j. poza szkołą, zarówno jak nauczyciele wzgl. przedstawiciele wojska, winni się starać o fizyczne wychowanie i wyszkolenie młodzieży na dobrych żołnierzy.

Będzie mi z pewnością zarzucone, że w ten sposób propaguję pozbawienie młodzieży młodości, a rodziców dzieci, słowem — militaryzację młodzieży. Odpowiem na to, że każda generacja narodu, ma swoje specjalne zadania, a zadaniem obecnej naszej generacji jest — o ile chcemy utrzymać niepodległość — zbierać i organizować wszystkie siły narodu, aby zeń stworzyć jeden silny i ostry miecz!

Kierownictwo organizacji młodzieży musi swą pracę wychowawczą tak nastroić, aby służyła w pierwszym rzędzie do wielkiej gry — obrony niepodległości. Związek młodzieży musi być tak zorganizowany, by zakończenie nauk w organizacji najmłodszych, było równocześnie niejako legitymacją wstępu do następnej organizacji.

Życie każdego polskiego chłopca winno zacząć się niewinną zabawą, lecz kończyć się rzeczywistością 100 proc. mężczyzny - żołnierza. Każdy wiek ma swoje prawa, lecz każdy wiek chłopca musi mieć jedną ideę przewodnią: służby Ojczyźnie. Jeżeli mówię tutaj o zorganizowaniu i wychowaniu również najmłodszych, to mam na myśli organizację nie przymusową, jak wyżej, lecz organizacje wolne, dla wychowania moralnego i organizowania samej zabawy, jako takiej, dla chłopców w wieku poniżej lat 14-tu. Myślę o podobnej zabawie, jak zabawy dotąd używane przez chłopców w tym wieku, lecz sądzę, że i te zabawy należało by więcej zdyscyplinować, a raczej nadzorować. Wszelkie gry na wolnym powietrzu, są początkiem ćwiczeń cielesnych. Namiętność sportowa naszej młodzieży, przeistoczyła sport terenowy w prawdziwą wiedzę, bez której nie ma

umiejętności. A każda umiejętność i ambicja prześcignięcia współzawodników jest cnotą.

## POLSKĄ MŁODZIEŻ WYPROWADZIĆ NA POLA I ŁĄKI.

W wieku, w którym młodzież odczuwa z entuzjazmem romantykę dzikiego zachodu, nie pozwólmy jej siedzieć nad sensacyjną „literaturą" o Indianach i Cherlokach Holmesach. Nasi synowie muszą się nauczyć słuchać dalekich szmerów własnych lasów i pól, muszą nauczyć się patrzeć otwartymi oczyma na piękno natury i widzieć rzeczy, których dotąd widzieć nie umieją. Teren, pola i lasy, stać się muszą dla nich otwartą księgą, z której będą mogli czytać i w której znajdą rzeczy o wiele piękniejsze i więcej interesujące, jak w sensacyjnych broszurach. Natura i teren stać się muszą dla nich miejscem prawdziwie młodzieńczego życia, miejscem wytchnienia i radości. Mały chłopczyk, stanie się wkrótce wielkim miłośnikiem natury, pokocha i zrozumie szum naszych lasów, szmer strumyków, muzykę fal morskich, śpiew ptactwa i wartość naszej matki — ziemi. A z czasem, ów mały chłopczyk obcujący z naturą stanie się prawdziwym zuchem, nauczy się przenoszenia meldunków, czytania map i orientacji w terenie.

Warunkiem każdego wyczynu, jest zdrowe i silne ciało. Toteż z postępem lat chłopców, iść winno ich wyszkolenie cielesne. To, co jest najprostsze, co wymaga najmniej przyrządów, to będzie najlepszym wyszkoleniem cielesnym. W ten sposób zahartowana i silna młodzież, wrośnie w naród polski, czyniąc go coraz zdrowszym, silniejszym i dumniejszym. Każdy rok podobnego wychowania przysporzy nam siły.

Następnym etapem wychowania fizycznego młodzieży to t. zw. przysposobienie wojskowe, a szczególnie nauka strzelania.

Nie zapomnieliśmy dotąd jeszcze świetnych wyczynów naszych strzelców — legionistów podczas wielkiej wojny, które nie polegały na niczym innym, jak na tym, że prawie każdy z nich, po ukończeniu 14-go roku życia, ćwiczył się w strzelaniu.

Samo wyszkolenie nie robi jednak żołnierza. Wszak pamiętamy, że duch ówczesnej młodzieży i przywiązanie do wodza, pozwalały legionom rozgrywać bitwy z oddziałami o wiele liczniejszymi i lepiej uzbrojonymi.

## JAKĄ IDEOLOGIĘ NALEŻY WPAJAĆ W MŁODZIEŻ.

Czasy nasze wymagają, by żołnierz wiedział, że ma bronić niepodległości Polski wywalczonej przez dwie generacje. Każdy młodzieniec - Polak musi być przepojony wiarą w posłannictwo swego narodu, musi głęboko odczuwać świadomość, że i on jest cząstką tego narodu i państwa, że tutaj na jego ziemi ma prawa bytu i rozwoju, a z drugiej strony, że

każdej chwili musi być gotów do poświęcenia samego siebie dla dobra własnego i dla dobra państwa. Zadaniem moralnego wychowania młodzieży, musi być zatem rozbudzenie miłości Ojczyzny, dumy narodowej i chęci do służenia Ojczyźnie i narodowi w każdej chwili. Nie słomiany „hurra - patriotyzm", tylko serca i mózgi pełne Polski i troski o Jej przyszłość, musimy tworzyć i wychować. Żołnierz polski winien być apolityczny, winien słuchać tylko jednej komendy, lecz z drugiej strony, musi mieć świadomość, że jego ojcowie, korzystają z wszelkich i pełnych praw Rz. P., oraz, że kiedyś i on sam rządzić może krajem, słowem, że jest 100 proc. obywatelem. Należy tedy ze szkół wyplenić „politykierstwo", a wprowadzić poczucie dumy narodowej, praw i obowiązków obywatelskich.

Religia i patriotyzm winny być w Polsce nie tylko czczym wyrazem słów. Na religii i patriotyźmie winno się opierać całe wychowanie młodzieży. One, zobowiążą młodzież do łączenia się w jedną wielką całość i do wspólnej pracy, a gdy zajdzie tego potrzeba do ofiar, aż do wyrzeczenia się jej własnego „ja". One jedynie mogą nauczyć młodzież milczącego posłuszeństwa i to nie ze strachu przed karą, lecz ze świadomości obowiązków wobec Ojczyzny, boć najwyższy patriotyzm wyrazić się może tylko w najwyższej dyscyplinie. Skoro mówię o wychowaniu młodzieży w dyscyplinie, to dlatego, że zaobserwowałem zupełny jej brak wśród naszej młodzieży. Pomijając różne „występy" studentów na wyższych uczelniach, przeciw ciału profesorskiemu i władzom, które z całą surowością karać należy, to różne „wybryki", a nawet sam sposób odnoszenia się młodzieży do ciała nauczycielskiego w szkołach średnich, są wprost zastraszające. Stosunki panujące w tych szkołach, są — jak mnie informują — wprost zatrważające, a gdy się zważy, że te „smyki" nauczone bezkarnością i rozzuchwalone w szkole średniej, wprowadzają później zamęt do szkół akademickich, gdy się zważy, że podobnie jak w szkołach średnich odnoszą się do swych nauczycieli, odnosić się mogą później do oficerów w czasie służby wojskowej, to wielka troska napełnia nasze serca. Nie zapominajmy, że z punktu widzenia obronności kraju, armia młodzieży stanowi pierwszą i najważniejszą rezerwę armii czynnej. Toteż armię młodzieży, musimy wychowywać w karbach żelaznej dyscypliny i przygotować nie tylko do służby wojskowej, lecz i do pracy obywatelskiej.

Brak dyscypliny i obowiązkowości wśród młodzieży, szczególnie w szkołach średnich, sprawił, że młodzież ta chodzi luzem. Młodzież nie jest uświadamiana o grożącym nam wszystkim niebezpieczeństwie; jej podkład ideologiczny jest bardzo mętny, brak jej ideału dynamicznego, brak mitu, wokół którego mogłaby się skupić i wspólnie pracować. Czy jednak jest to wina tylko samej młodzieży? Nie! Po stokroć nie! Wina

to czasów, w których ta młodzież dorastała i w których żyje; wina i polityki wychowania młodzieży, niektórych z poprzednich rządów.

Brak jest na przykład odpowiednich podręczników szkolnych, a w istniejących, nie znajduję wcale, lub odnajduję zbyt mało tematów poświęconych naszej niewoli i okresowi smutnej, lecz jakże wielkiej i bohaterskiej historii naszego narodu od r. 1795 — 1918. Nie znajduję niestety należytych i wiernych opisów tych wszystkich podziemnych i jawnych walk o niepodległość, owych krwawych ofiar, udręczeń i upokarzań, które były udziałem narodu polskiego, a które nasi przodkowie i ojcowie znosili z pogodą i zaparciem się ich samych, dla Tej, dla której żyli i walczyli — dla niepodległej Polski, na której ziemiach dzisiaj żyjemy.

Czynniki powołane do czuwania nad wychowaniem młodzieży, widocznie nie myślały o tym, że dla tej części młodzieży, o której głównie mowa (szkoły średnie), posiadanie własnego państwa — niepodległości, to są rzeczy naturalne. I dlatego ta młodzież nie zdaje sobie sprawy z wartości tych dóbr i cenić je nie potrafi. A skoro nie zna ich ceny i wartości, to na wypadek wojny, bronić będzie tego mniejszego, wyimaginowanego dobra, tej wartości, jaką pojmuje i odczuwa. Ustawa o ustroju szkolnictwa w Polsce z dnia 11. maja 1932 r. mówi: „Wszystkie dziedziny działania szkoły jednoczyć się winny w wytwarzaniu u młodzieży czynnego i możliwie twórczego stosunku do państwa"...

Co uczyniono w międzyczasie, w kierunku urzeczywistnienia tych postanowień ustawy? Gdzie jest to zjednoczenie? Jaki jest ideał i jakie są hasła większości młodzieży? Polska szkoła przedwojenna, nawet ta „galicyjska", o której w Warszawie tak źle się wyrażano, miały swój ideał: walkę o niepodległość, walkę z zaborcami na każdym polu. I tylko dzięki temu ideałowi, dzięki dobremu wychowywaniu nas, wzniecono w sercach naszych ów ogień patriotyzmu, który przedarł się przez kordony graniczne i ogarnął Polaków żyjących w trzech zaborach, oraz tych wszystkich rozsianych po całym świecie. Ów ogień patriotyzmu ówczesnej młodzieży, sprawił cud powstania Legionów, a następnie błękitnej armii polskiej gen. Hallera. Tysiące ochotników - Polaków z całego świata, którzy morzami i lądem dążyli do armii gen. Hallera, wywoływali podziw i szacunek dla nas, wśród obcych narodów. I gdyby nie oręż Polski, w tłoku zmagających się z sobą narodów, gdyby nie ów „czyn Legionów" i cichych polskich żołnierzy, obojętnie po której stronie barykady walczyli — to sprawa polska, pozostałaby co najwyżej balonikiem polityki zagranicznej pewnych państw. Dzięki nam samym, dzięki naszej zorganizowanej woli, popartej orężem, sprawa polska stała się sprawą całego cywilizowanego świata, stała się sprawą, którą nawet nasi zaciekli wrogowie nie mieli odwagi rozstrzygać połowicznie. Oto, co zdziałały wychowanie i organizacja woli narodu.

Czas zatem najwyższy, by polską młodzież zjednoczyć; czas, by ją spleść ramionami z narodem i armią; czas, by wskazać jej jasne cele i obowiązki wobec wyzwolonej dla niej Polski.

Ględzono u nas zbyt wiele na temat „wychowania państwowego", ględzono o „poczuciu konieczności działania" i o „kształtowaniu ludzi walki" („Zrąb" tom I.), lecz skończyło się niestety tylko na ględzeniu.

Czas więc najwyższy dać młodzieży wielką ideę narodową, opartą na fundamencie etyki chrześcijańskiej. Dlatego narodową i opartą na etyce religii chrześcijańskiej, gdyż jedynie etyka chrześcijańska nadaje się na fundament odrodzenia moralnego narodu i puklerz państwa. Czas najwyższy otworzyć młodzieży oczy na grożące Polsce niebezpieczeństwa. Nie należy jej jednak sugerować obawy, lecz należy jej dać ideologię ofenzywną; należy jej otworzyć oczy na Polskę Chrobrych i Jagiellonów, wskazać jej posłannictwo Polski, jako przedmurza chrześcijaństwa i cywilizacji; obudzić w niej cnoty naszego rycerstwa, nauczyć ją prawdziwie kochać kraj i armię i odtwarzać jej obraz nowej, potężnej Polski. „Marzeniem wielkiej części naszej młodzieży jest być niezbędnymi" — pisze Szukalski. Słusznie! Stwórzmy z naszych synów już dzisiaj, nie tylko kształcących się chłopaczków - lalusiów, lecz pracujących dla państwa — dobrych katolików - obywateli.

## ROLA NAUCZYCIELSTWA I DUCHOWIEŃSTWA.

Jedną z głównych podstaw życia i rozwoju narodu jest etyka. Obejmuje ona przestrzeganie zasad moralnych na każdym odcinku i w każdej sytuacji życia jednostki i państwa. O ile jednostki będą moralnie silne, silnym będzie cały naród, a więc i państwo.

Podstawą zdrowej etyki narodu i państwa, mogą być tylko zasady jasne i trwałe, a takimi są jedynie zasady chrześcijańskie. I dlatego do moralnego wychowania naszej młodzieży powołani być winni, w większej mierze jak dotąd, księża i świadomi swych obowiązków nauczyciele. Mógłby mi ktoś odpowiedzieć, że wyważam drzwi otwarte, boć i obecnie młodzież wychowują nie szewcy, tylko księża prefekci i nauczyciele.

Ja jednak użyłem umyślnie słów: „świadomi swych obowiązków nauczyciele", gdyż niejednokrotnie już stwierdzono, że nie wszyscy nauczyciele - wychowawcy młodzieży, świadomi są swych obowiązków i swego posłannictwa, lub też, że zgoła mylnie je pojmują.

Na temat posłannictwa i obowiązków nauczycieli w niepodległej Polsce, można by napisać całe tomy. Z braku miejsca, ograniczam się do poruszenia na tym miejscu najważniejszych postulatów.

My, ojcowie naszych dzieci, musimy się domagać, aby w szkole polskiej przestrzegano zasad, które tak głęboko ujął Pius XI. w swej encyklice p. t. „O chrześcijańskim wychowaniu młodzieży". Znajdujemy tam

m. i. zdania: „konieczną jest rzeczą, by nie tylko w pewnych godzinach wykładano młodzieży religię, ale aby całe nauczanie tchnęło duchem chrześcijańskiej pobożności"... „Jeżeli tego nie będzie, jeśli to święte tchnienie nie będzie przenikać i rozgrzewać dusz nauczycieli, to bardzo mały pożytek będzie można zebrać z ich nauki, przeciwnie, często wynikną z tego szkody i to niemałe"... A jak pisze ks. Kosibowicz, (Przegląd Powszechny z lutego 1937 r.) „między obowiązkiem, który głosić i wszczepiać musi wychowanie, a między popędami egoizmu, wyuzdanej swobody, życiowej łatwizny... rodzą się nieustanne kolizje i starcia wśród młodzieży".

Wychowawcy naszych synów muszą więc dać im taki podkład moralny i takie zrozumienie dyscypliny, które by skłaniały ich wolę do posłuszeństwa i do czynienia raczej dobrego, aniżeli złego.

Wychowawca młodzieży nie powinien być politykiem, nie powinien brać udziału w życiu i walkach politycznych. Wychowawca oddający się walkom politycznym, wprowadza mimo woli i do szkoły różne elementy tej walki i doktryny dzielące ogół narodu na obozy. Pewne przemówienia członków Zarządu Polskiego Związku Nauczycielstwa pełne demagogicznego radykalizmu, a świadczące nawet o wrogim stosunku niektórych wychowawców do Kościoła, oraz głośne swego czasu artykuły specjalnego organu Związku i wreszcie pewne enuncjacje kilku nauczycieli podczas słynnego procesu o obrazę przeciw I. K. C., świadczyły chyba dość wymownie, o prądach nurtujących wśród części nauczycielstwa polskiego.

Cóż nam, cóż naszym synom z tego, że ks. prefekt uczy religii, jeśli po jego jednogodzinnej w tygodniu nauce, przychodzi nauczyciel i czasem cały tydzień naucza w innym duchu, a nawet zdarzyło się — jak wyczytałem w prasie, że wpaja w młodzież nienawiść do swych wrogów politycznych.

Sytuacja nauczycielstwa oraz stosunki panujące w P. Z. N. oraz w wielu kuratoriach, zwłaszcza po rugach i reformach p. min. Jędrzejewicza, postawiły nauczycieli w przykrym położeniu i niejednokrotnie wykoleiły ich z szyn, po których przedtem słusznie i prosto dążyli. W międzyczasie, podobno poprawiła się sytuacja, lecz dotąd jeszcze nie jest ona idealną; chcąc zaś, aby ideały etyki chrześcijańskiej wszczepiane przez księży prefektów do serc naszych dzieci rozwijały się i kwitły, praca wychowawcza nauczycieli musi harmonizować z zasadami nauki chrześcijańskiej, głoszonymi przez księży; nauczyciele i księża winni i poza szkołą w katolickich organizacjach wychowawczych, utrwalać te zasady w sercach młodzieży i na każdym kroku akcentować elementy religijne.

Troska o los przyszłego pokolenia Polaków, podyktowana zdrowym rozsądkiem, domaga się od wychowawców, wychowania zdrowych fizycznie i moralnie obywateli, kochających swą Ojczyznę nad życie; obywateli wierzących i pilnych, a w swych wymaganiach skromnych.

Nauczyciele i wychowawcy w polskich szkołach zaborczych, wychowywali nas na przyszłych oswobodzicieli i przygotowywali nas do walki z zaborcami. Nazwiska tych cichych i dotąd niestety nieuczczonych przez naród i państwo bohaterów, „wyjdą jeszcze na światło dzienne", a ich wysiłki i wyniki pracy, przejdą do historii jako najpiękniejsze karty przygotowań walk o niepodległość Polski. Nauczyciele i wychowawcy Polski niepodległej mają natomiast łatwiejszą, lecz niemniej chlubną rolę i odpowiedzialne zadanie wychować młodzież na dumnych i pracowitych obywateli wolnego państwa, na chrześcijańskich rycerzy, gotowych każdej chwil do obrony granic Rzeczypospolitej, Kościoła i zasad etyki chrześcijańskiej. Nie wystarczy już nauczanie młodzieży tylko czytania i pisania; nie wystarcza już podnoszenie jego stanu umysłowego; musimy bowiem wychować typ obywatela - żołnierza, z wzrokiem utkwionym w naszych wrogów, w przyszłość, — w Polskę „jutra".

Jeżeli jednak stawiamy nauczycielstwu tak wysokie zadania, jeżeli żądamy od nich politycznej abnegacji, jeżeli na ich barki kładziemy obowiązek i troskę o wychowanie młodzieży, to państwo i społeczeństwo dbać musi o nauczycielstwo i musi dać tym cichym bohaterom, jakiś ekwiwalent za ich ogromną pracę i odpowiedzialność. W pierwszym rzędzie należy zabezpieczyć nauczycielstwu i wychowawcom spokojny, bezroski i pewny byt materialny. Jest niesprawiedliwością, że w odrodzonej Polsce nauczyciel płatny jest gorzej, jak np. sędzia, prokurator, lub oficer; przecież praca nauczycieli jest dla państwa równie ważną, jak wyżej wspomnianych urzędników państwowych, a często wymaga jeszcze większego zaparcia się siebie, a już bez porównania więcej cierpliwości i trudów. W tej dziedzinie nie powinno być oszczędności budżetowych. Nauczyciele, to pierwsi oficerowie przyszłej armii i właśnie dlatego winniśmy ich czcić na równi z oficerami, zaś winno się ich opłacać na równi z innymi kategoriami wyższych urzędników państwowych.

## KONIECZNOŚĆ ROZBUDOWY SZKOLNICTWA.

Obok należytego uzbrojenia armii, oświata winna stanowić w Polsce główny przedmiot naszych zainteresowań i trosk. Nie tylko troską, lecz i wstydem polskiego społeczeństwa być winno, że brakuje nam ponad 20.000 izb szkolnych, że krocie tysięcy dzieci polskich z braku miejsca, nie może korzystać z nauki w szkołach publicznych, że brak nam około 30.000 nauczycieli, a tysiące nauczycieli, nie ma najprymitywniejszych mieszkań, że wreszcie oświata ludowa znajduje się w odrodzonej Polsce w stanie wprost przerażającym. Znane mi są cyfry statystyczne z dziedziny oświaty w Polsce i to nie tylko z polskich roczników statystycznych, lecz również ze statystyk niemieckich (Keesings Archiv), a nie

cytuję ich po prostu ze wstydu. Są bowiem cyfry w życiu narodu, które napawają radością lub otuchą, są jednak i takie, które swym tragizmem wstrząsają sumienia, a swym ogromem biją już nie w oczy, lecz wręcz po twarzy, wywołując rumieńce wstydu. Do takich cyfr należy liczba około miliona dzieci, dla których brak miejsca w szkołach powszechnych. Ów milion dzieci bez szkoły, to widmo ogromnej siły zgorzkniałych analfabetów, które ponurym cieniem zasłania naszą przyszłość.

Toteż usunięcie tego widma - nieszczęścia, to sprawa równorzędna z uzbrojeniem armii, bo z obronnością kraju ściśle związana. Sprawa powszechnej obowiązkowej oświaty, umożliwienie uczenia się wszystkim dzieciom w wieku szkolnym, to nie kwestia i zagadnienie polityki państwowej, to już obowiązek całego polskiego społeczeństwa.

Urządza się u nas, raz do roku t. zw. „Tydzień Szkoły Powszechnej“ i zbiera się dobrowolne datki na cele Tow. Popierania Budowy Szkół Powszechnych. Ja proponuję, ażeby postanowić i urządzić w Polsce nie „tydzień“, lecz „pięciolatkę“ popierania szkół powszechnych, a ponadto uchwalić nowy podatek na cele rozbudowy naszego szkolnictwa. Projektowanym podatkiem, można by z łatwością obciążyć kawalerów ponad lat 25 oraz wszelką reklamę, jak: ogłoszenia w prasie, plakaty, ulotki i napisy reklamowe na tablicach, murach domów i ogrodzeniach. Wiadomo, że biura ogłoszeń i reklam oraz akwizytorzy ogłoszeń, zarabiają nierzadko 40 i więcej procent od ceny tych reklam i nie będzie to żadnym uszczerbkiem dla gospodarki narodowej, gdy te ogromne ich dochody zmniejszy się, nakładając na każdą reklamę — przy zachowaniu ich cen obecnych — od 5—10 proc. podatku. Obliczenie i ściąganie tego podatku nie nastręczy dla władz fiskalnych trudności. Z projektowanego podatku, Skarb Państwa zyska stałe źródło nowych dochodów, które przy skromnych obliczeniach — nie licząc podatku od kawalerów — przyniesie Skarbowi około 70 milionów złotych rocznie dochodu. W ten sposób, uzyska się bez uszczerbku dla gospodarki narodowej poważne wpływy, a zdobyte pieniądze należy poświęcić na rozbudowę szkolnictwa i szerzenie oświaty.

Wobec świetnych wyników pracy Tow. Popierania Budowy Szkół Powszechnych, Tow. Macierzy Szkolnej i T. S. L. należałoby przynajmniej trzecią część sum, osiągniętych z tych nowych źródeł podatkowych przekazać, we formie stałych subsydiów, wyżej wymienionym, a tak chlubnie znanym instytucjom.

Budżet na oświatę w Polsce winien wynosić przynajmniej pół miliarda rocznie. Skąd wziąć tę sumę, skoro środki państwa są szczupłe? A jednak pieniądze na szkoły powszechne i średnie znaleźć się muszą! Nie ma bowiem żadnego problemu, który by rozwiązać się nie dał. Nie ma żadnej bolączki, która by, przy wspólnej dobrej woli całego społeczeństwa usunąć się nie dała. O ile znachodzą się pieniądze na różne

niepotrzebne podróże zagraniczne pół-dygnitarzy, o ile znachodzą się pieniądze na fundusze dyspozycyjne, o ile znachodzą się pieniądze na ogromne srebrne nakrycia i zastawy dla instytucji samorządowej, albo na przyjęcia reprezentacyjne, obliczone na 4.000 osób, o ile były pieniądze na gmachy reprezentacyjne, kolejki górskie, horendalne tantiemy i gaże w przemyśle, to tym łatwiej znaleźć się muszą pieniądze i na oświatę narodową.

Jeżeli państwo i samorządy nie są w stanie przeznaczyć na budownictwo szkolne i oświatę przynajmniej 500 milionów rocznie, to społeczeństwo musi tę sumę potrzebną na oświatę dopełnić, a w szczególności przemysł i wielki handel muszą ponieść odpowiednie ofiary. Proponuję, by oświatę w Polsce finansować podobnie jak finansowano B. B. W. R., a mianowicie, by każdy przemysłowiec, każdy kupiec, każdy rzemieślnik, każdy wyższy urzędnik pragnący uchodzić za „państwowca", wpłacał pewien odsetek swych dochodów na oświatę. Społeczeństwo spełni tym obowiązek konieczniejszy i cel trwalszy, od przytoczonego wyżej przykładu, choćby dlatego, że szkoły, oświata i obywatele pozostaną dla państwa, zaś „Be-Be" istnieć przestało.

O tragedii naszego szkolnictwa i oświaty mówi i ględzi się wiele; nie należy jednak ględzić, narzekać, biadolić, usprawiedliwiać się lub krytykować, należy natomiast więcej działać!

Co zdziałać może dobra wola i inicjatywa prywatna, mamy przykład choćby z działalności Towarzystwa Popierania Budowy Publ. Szkół Powszechnych, które w jednym roku, jak się okazuje ze sprawozdania, udzieliło gminom bezprocentowych pożyczek i bezpowrotnych zasiłków, na budowę nowych szkół, w sumie 5.584.000.

Towarzystwo to liczy obecnie niestety tylko 234.000 członków, a więc o przeszło połowę mniej członków, aniżeli liczyło B. B. W. R., a mimo to T. P. B. P. S. P. dało Polsce i narodowi 762 budynków szkolnych, w których mieści się około 3000 izb szkolnych i pomieszczenie dla około 160.000 dzieci. Pokażcie mi Drodzy Czytelnicy, choćby jeden budynek szkolny, który pozostał w spadku po B. B. W. R.?

Uważam tedy, że wspomniane i podobne towarzystwa powinny się cieszyć niemniejszym poparciem rządu i społeczeństwa, aniżeli niegdyś cieszyło się nimi B. B. W. R. Liczebność członków wspomnianych towarzystw, winna być równą liczebności wszystkich prawdziwych Polaków.

Powtarzam, że sprawa rozbudowy szkolnictwa, jest w Polsce kwestią może najpilniejszą wśród wielu konieczności państwowych; nierozwiązanie tej kwestii w czasie najbliższym, grozi nam nie tylko pośmiewiskiem obcych, lecz i katastrofą.

Na podstawie danych cyfrowych G. U. S. stwierdzić możemy, że na rok 1937/38 mieliśmy 5.829.000 dzieci w wieku szkolnym, a biorąc za podstawę obliczeń cyfry przyrostu ludności, obliczymy, że w roku 1938—

1939, ilość dzieci w wieku szkolnym wyniesie około 6.080,000, zaś za 4 lata ponad 7.200.000. O ile zatem stan budownictwa szkolnego i kształcenia narybku nauczycieli, pójdzie nadal w podobnym, jak dotąd tempie, to grozi nam, powiedziałbym rewolucja analfabetów.

## PROBLEM FACHOWCÓW.

Siła obronności państwa zależy w dużej mierze od posiadania odpowiedniej ilości fachowców i to ze wszystkich dziedzin życia narodu i państwa. Chcąc rozwinąć życie gospodarcze kraju, w czasie pokoju i kiedyś prowadzić wojnę, musimy posiadać odpowiednią ilość fachowców, techników - specjalistów i biegłych w tych wszystkich gałęziach przemysłu, które stanowią o rozwoju gospodarczym i potencjale wojennym kraju.

Mówi się u nas wiele o bezrobociu inteligencji, o „nadmiarze mózgów" lekarzy, inżynierów, techników, majstrów, nauczycieli, leśników, agronomów i podtrzymuje się jeszcze tę legendę w niektórych wydawnictwach, a tymczasem, gdy porównamy cyfry — ilości tych fachowców — w państwach mniejszych od Polski, z naszymi, to z przerażeniem stwierdzimy, że we wszystkich tych dziedzinach mamy ogromne zaległości — mniej fachowców.

Legenda o „nadmiarze mózgów" powstała u nas w czasie zbyt ostrego kryzysu oraz z powodu zakorzenionego u nas systemu protekcyjnego, przy obsadzaniu wszelkiego rodzaju stanowisk państwowych, samorządowych, a nawet i prywatnych. Na poparcie tego ostatniego twierdzenia przytaczam znowu kilka bardzo ciekawych cyfr wyjętych ze statystyk oficjalnych:

Procentowo mieliśmy w roku 1936 aż 14,6% pracowników umysłowych z wykształceniem początkowym, w tym z wykształceniem „domowym" 3,9%, 19,7% pracowników o średnim wykształceniu, w tym zaledwie 8,7% z ukończonym średnim wykształceniem; pracowników umysłowych z wyższym ukończonym wykształceniem zawodowym, mieliśmy tylko 13,2%, z nieukończonym 5,9% o poziomie średnim 22.4%, zaś o poziomie niższym 10,1%.

Nie lepiej przedstawiają się cyfry statystyczne odnośnie wykształcenia pracowników umysłowych w przemyśle, bankowości i w handlu, gdzie około 32% pracowników umysłowych nie posiada nawet średniego wykształcenia, zaś wykształcenie 20% tych pracowników, nie przekracza przygotowania początkowego, a mianowicie: wśród pracowników umysłowych z wykształceniem wyższym, posiadamy 22,1%, pracowników z wykształceniem technicznym 14.3%, z wykształceniem handlowym 9,6%, z wykształceniem filozoficznym 8,1%, z wykształceniem prawniczym oraz z wykształceniem rolniczym tylko 9%.

Niemniej ciekawe są cyfry statystyczne odnośnie absolwentów wyższych uczelni, za pierwsze 15 lat niepodległości Polski, z których wynika, że ogólna liczba absolwentów tych uczelni wynosiła zaledwie 60.000. Ciekawe są cyfry odnoszące się do kierunku nauk tych absolwentów. Z cyfr tych wynika, że na prawo i nauki polityczne przypada 30 proc., na filozofię 21.4%, na technikę tylko 10%, na rolnictwo tylko 5,9%, na medycynę i dentystykę 17%. A dalej: „roczna cyfra studiujących waha się od 43.500 — 50.000, zaś liczba wydawanych dyplomów, od 10—15% rocznie, czyli że przeciętnie kończy studia około 6.200 absolwentów"...

Najciekawsze są jednak cyfry udziału dzieci wiejskich i robotniczych w uczęszczaniu do szkół średnich i docieraniu do wyższych uczelni, a mianowicie:

Do szkół średnich docierają dzieci sfer w następującej kolejności — w stosunku procentowym: dzieci przedsiębiorców przemysłowych 77,7%. Dzieci mniejszych przedsiębiorców w 10,8%, dzieci rolników o własności 50 ha. ziemi w 4,8%, poniżej 50 ha. ziemi w 3,1%. Poniżej 15 ha. ziemi w 1,2%, poniżej 5 ha. ziemi 0,5%.

Według wydawnictwa Ministerstwa Oświaty pod tytułem: „Atlas Szkolnictwa Wyższego" procentowy stosunek studentów na wyższych uczelniach, przedstawia się następująco: dzieci pracowników umysłowych 57.8%, większych przedsiębiorców i właścicieli ziemskich 9,1%, właścicieli średnich gospodarstw rolnych 19,4%, zaś dzieci małorolnych i robotników tylko 13,7%.

Na tle tych smutnych cyfr zagadnienie nadprodukcji inteligencji w Polsce, nie jest żadnym zagadnieniem. Jest raczej smutną pieśnią. Mamy raczej mało inteligencji, złą strukturę podziału młodzieży na poszczególne fakultety, względnie błędny pęd młodzieży do studiów nie odpowiadających strukturze gospodarczej kraju. Z drugiej strony, dzięki zakorzenionemu u nas systemowi protekcyjnemu, obserwujemy wprost paradoksalne zjawiska, tak np. że na stanowisku wicedyr. Departamentu w Ministerstwie Skarbu, mieliśmy przez szereg lat człowieka bez matury, na stanowisku profesora w wyższej uczelni technicznej w Katowicach, ślusarza, — a podobnych przykładów można by wyliczyć wiele. Jednocześnie stanowiska wójtów, a nawet drobnych kancelistów, obsadzaliśmy ludźmi z ukończonym wykształceniem akademickiem.

Z przytoczonych cyfr i danych wynika m. in. to smutne zjawisko, że bardzo mała ilość młodzieży poświęca się studiom technicznym i handlowym. Wszak wchodzimy w okres uprzemysłowienia kraju, a warunkiem uprzemysłowienia, to nie tylko kapitał i inicjatywa. To również, wyszkolone kadry fachowców i specjalistów, chemików i mechaników, którzy mogą i umieją pracować.

Niestety, brak nam już nie tylko inżynierów, brak nam również i majstrów, a nawet wykwalifikowanych robotników. Ten brak, już za

kilka lat, sprowadzić może kompletny chaos w naszej produkcji i zahamować może na wiele lat nasze życie gospodarcze.

## SZKOŁY ZAWODOWE.

Według oficjalnych cyfr, na blisko 250.000 młodzieży, zatrudnionej w przemyśle, rzemiośle i komunikacji, tylko około 87.000 uczęszcza do szkół zawodowych dokształcających. W szkołach przysposobienia rolniczego pobierało naukę w roku szkolnym 1937 zaledwie 8707 uczniów. Gdy zważymy, że jesteśmy krajem rolniczym i jako kraj rolniczy mamy aspiracje przodowania innym krajom, to cyfra uczącej się młodzieży na prawdziwych rolników jest wprost upokarzająca.

W szkołach przemysłowych mieliśmy w ostatnim roku szkolnym uczniów 42.332, w handlowych 35.900, w gospodarczych 4.646. Te smutne cyfry wykazują ogromne braki wykształconego narybku dla przemysłu, handlu i rolnictwa; napełniają nas wielką troską o przyszłość gospodarczą Polski.

Fakt, że — według danych Małego Rocznika Statystycznego — jeszcze w roku 1936, a więc w czasie przełomowym kryzysu, zatrudnialiśmy 9.345 zagranicznych fachowców, przeważnie techników i majstrów, a jednocześnie szalało w Polsce bezrobocie, jest bardzo smutny. Fakt, że Polska zmuszona jest sprowadzać cały szereg artykułów produkcji rzemieślniczej i drobnego, często domowego przemysłu, z zagranicy, oraz, że za te artykuły, płacimy dotąd Niemcom, Czechosłowacji i Szwajcarii dziesiątki milionów rocznie, podczas gdy setki tysięcy polskich sił roboczych wyciąga ręce po zapomogę, jest bardzo bolesny.

Nie jest to wina rządów obecnych, jest to wina wszystkich rządów ostatnich lat 15-tu, jest to wina całego społeczeństwa polskiego.

Fakt, że około 200.000 młodzieży zawodowo pracującej nie korzysta zupełnie ze szkół dokształcających, jest ciężkim grzechem nie tylko wobec tej młodzieży, lecz również grzechem wobec armii i państwa.

Mamy nareszcie ustawę o zakładaniu i utrzymywaniu szkół zawodowych dokształcających (z 29. marca 1937).

Istnieje podobno plan organizacji 1000 szkół dokształcających, obawiam się jednak, że tak ta ustawa jak i wspomniany plan, pozostaną długi czas na papierze. Któż bowiem sfinansuje te szkoły? Preliminarz budżetowy państwa na rok 1937/38, nie zawierał ani jednego grosza na pokrywanie owych 2/3 wydatków personalnych szkół, analogicznie budżety samorządowe.

W szkołach zawodowych, kształci się u nas w r. b. około 91.585 młodzieży, w szkołach dokształcających około 90.000 uczniów i uczennic. Są to cyfry, jak na 35.000.000 państwo bardzo małe. We wszystkich pań-

stwach o kulturze gospodarczej ilość uczniów szkół zawodowych i dokształcających przewyższa znacznie liczbę wszystkich uczniów szkół średnich.

Państwo, Naród, nie może sobie pozwolić na tolerowanie tego stanu rzeczy; społeczeństwo nie może dopuścić do powstania rzeszy analfabetów, bezproduktywnej uciążliwej masy; pamiętajmy, że armia analfabetów może się kiedyś — podobnie jak to miało miejsce w carskiej Rosji — zwrócić przeciw Państwu.

Państwo Polskie potrzebuje fachowców, wykształconych rzemieślników i rolników. Wykształcony rzemieślnik, dobry fachowiec, to podpora rodziny i państwa, to wreszcie dobry żołnierz i dobry płatnik podatków.

Prawdę tę, rozumieli wszyscy ekonomiści polscy, począwszy od Staszica, Stroynowskich, Popławski, Kołłątaj, Skarbek, Cieszkowski, Dunajewski i w. i., po czasy ostatnie. Musimy więc i my prawdę tę zrozumieć i podnieść oświatę.

Więcej oświaty i wiedzy, więcej wiedzy i oświaty! Dajmy więcej praktycznych zawodów naszej młodzieży, o ile szczerze pragniemy „podciągnąć Polskę wzwyż", zaś synom naszym, dać pewny kawałek chleba. W bitwie o przyszłość, o potęgę Polski zadecydują zdrowi fizycznie i moralnie obywatele - fachowcy. Pokolenie tej młodzieży, która dzisiaj żyje i chce się uczyć. Dajmy im oświatę, dajmy im wiedzę, a damy im wiarę w przyszłość Polski.

ROZDZIAŁ XV.

## NASZ POTENCJAŁ PRZEMYSŁOWY.

Problem surowców; dla Polski — państwa zajmującego w Europie 6-te miejsce pod względem obszaru, a czwarte miejsce pod względem naturalnego przyrostu ludności, rozwiązanie kwestii surowców, jest rzeczą kapitalnej wagi. Brak własnych surowców o tak podstawowym znaczeniu dla potencjału wojennego, jak na przykład: wełna, bawełna, miedź, aluminium, nikiel, chrom, wolfram, antymon, rtęć, kauczuk i w. i., uzależniają Polskę, nawet w czasie pokoju od państw obcych, a na wypadek wojny postawić nas może w sytuacji wręcz tragicznej.

Wiadomo, że tylko produkcja węgla, drzewa, cynku, lnu i nafty pokrywa nasze, nota bene o wiele za małe, zapotrzebowanie w czasie pokoju. Na wypadek wojny, gdy zapotrzebowanie Polski na surowce zwiększy się, zabraknie nam nawet wielu z wyżej wymienionych surowców, a w szczególności nafty. Według obliczeń niemieckich i francuskich, które tylko w małych odchyleniach różnią się od siebie, zapotrzebowanie surowców na pokrycie wyekwipowania i potrzeb 1-milionowej armii, w czasie wojny, wyniesie 4 miliony ton węgla, 190.000 ton ropy naftowej, 272.000 ton żelaza, 9.000 ton aluminium, 6.000 ton metali półszlachetnych i 8.000 ton drzewa miesięcznie. Gdybyśmy te obliczenia przyjęli, jako podstawę do naszych obliczeń, to snadnie przekonalibyśmy się, że na wypadek wojny, nasza własna roczna produkcja surowców pokryłaby, co najwyżej nasze 2—3 miesięczne zapotrzebowanie.

Najważniejszymi surowcami niezbędnymi do prowadzenia wojny, są żelazo, węgiel i ropa. Dla prowadzenia zdrowej gospodarki narodowej, a dla prowadzenia wojny w szczególności potrzebne są jednak i wiele innych surowców jak: złoto, srebro, miedź, cynk, cyna, ołów, nikiel, chrom, mangan, wolfram, antymon, banad, rtęć, glin, oraz różne sole potasowe, do których zaliczyć można także siarkę, saletrę, grafit, błyszcz i inne.

Wartość rzeczową i stopień konieczności posiadania własnych surowców ustala się na podstawie:

1) znaczenia ich dla gospodarki narodowej w ogólności,
2) znaczenia ich dla potencjału wojennego kraju,
3) możliwości wielostronnego ich użytkowania,
4) możności zastąpienia ich namiastkami.

Do I. i II. kategorii surowców, należą węgiel, żelazo i nafta. Niektóre z surowców dadzą się, pod pewnymi warunkami, wzajemnie zastąpić, jak na przykład: węgiel — ropą, miedź i cynk — aluminium. Największą wielostronność użytkową ma węgiel, który dotąd tak bezmyślnie i często ze stratą eksportujemy za granicę, a który — dzięki postępowi techniki — jest najcenniejszym źródłem i współczynnikiem siły gospodarczej każdego kraju. Na węglu opiera się bowiem największa część przemysłu chemicznego w wielu państwach, gdzie węgiel nie służy tylko do opału i gdzie nie jest tylko współczynnikiem przy tworzeniu energii, lecz gdzie stanowi on główny i podstawowy produkt dla produkcji wielu setek ważnych dla gospodarstwa narodowego materiałów; że wymienię tu choćby: olej węglowy, zastępujący ropę, bunę, zastępującą kauczuk, i wielu chemikalii niezbędnych dla produkcji środków wybuchowych i środków farmaceutycznych.

Zastanawiając się nad problemem surowców, musimy sobie postawić pytanie, czy w następnych kilku latach będziemy w stanie pokrywać nasze stale wzrastające zapotrzebowanie na surowce za granicą, to jest, czy mamy nadal pogrążać nasz bilans pałtniczy w deficycie, czy raczej winniśmy skierować nasze wysiłki do jak największego uniezależnienia się od zagranicy i dążyć do jak najszybszej rozbudowy istniejących w kraju przemysłów surowcowych i budowy fabryk środków syntetycznych.

W zetknięciu się z cyframi bilansu płatniczego i handlowego za ostatnie lata, musimy — biorąc pod uwagę potrzeby polityki wojskowej i wewnętrznej, a wreszcie niebezpieczeństwo wybuchu wojny — dojść do wniosku, że Polska musi niestety dążyć do t. zw. autarkii. Nasze położenie geograficzne, pomiędzy państwami totalnymi, w których egoizm gospodarczy i idee imperialistyczne wykluczają normalną z nimi wymianę towarową, oraz struktura gospodarcza naszego kraju, zmuszają nas do polityki autarkicznej. Reglamentacja obrotów kapitałów, towarów i ludzi, w wielu państwach europejskich i zamorskich, nie pozwalają nam na t. zw. liberalną politykę gospodarczą. Teza znanych ekonomistów głosi, że państwa młode i mniej zasobne w rezerwy kapitałów, zmuszone są, jeszcze w większym stopniu, jak państwa bogate, do t. zw. autarkii, t. j. do jak największego uniezależniania się od państw obcych.

Polityka samowystarczalności kraju, nie jest jednak pozbawiona wielu niebezpieczeństw, nie budzi zachwytu i połączona jest z wielu ofiarami społeczeństwa. Musimy się jednak z tym złem pogodzić: nie dyspo-

nując bowiem pokaźną ilością zapasów złota i dewiz, z dwojga złego winniśmy wybrać zło mniejsze.

Zastanówmy się więc, czy i w jakim stopniu jesteśmy w stanie zmniejszyć nasz przywóz z zagranicy i zastąpić cały szereg surowców i artykułów namiastkami.

Przywóz rud i żelastwa z zagranicy jest, jak na nasze skromne stosunki, wprost ogromny. W roku 1937 przywieźliśmy z zagranicy rud za 21,2 mil. zł, zaś starego żelastwa za 73,3 mil. zł.

Wywóz hutnictwa przyniósł nam w tym czasie zaledwie za sumę około 60,5 mil. zł dewiz, czyli, że niedobór dewizowy hutnictwa wyniósł 34,1 mil. zł t. j. około 60% całego niedoboru bilansu handlowego za rok 1937. Obawiam się, że w b. r. przemysł hutniczy przyniesie podobny niedobór dla gospodarki narodowej.

Chcąc usunąć niedobór dewizowy hutnictwa, musimy ograniczyć przywóz rud i żelastwa do minimum. Chcąc jednak utrzymać wydajność produkcji hutnictwa, musimy spotęgować wydobywanie rud własnych, musimy zabrać się gorączkowo do poszukiwania nowych złóż rud i wreszcie — podobnie jak w Niemczech — musimy odpowiednio zorganizować zbiór starego żelastwa w kraju. Przesłanki geologiczne dają nam nawet w przedmiocie rud i nawet według głosów geologów niemieckich — podstawy do optymizmu. Co się zaś tyczy organizacji zbioru starego żelastwa, to należałoby wreszcie zarzucić dotychczasowy system koncesyjny, a raczej protekcyjny, przewidziany dla różnego rodzaju „zasłużonych“ i zorganizować zbiór starego żelastwa, podobnie jak w Niemczech i we Włoszech, gdzie obywatele mają obowiązek oddawać państwu wszystkie nieużytki i odpadki z metalów.

Niemiecki minister propagandy Dr Goebels, oświadczył z okazji otwarcia akcji zbiórki żelastwa i odpadków: „w każdym śmietniku znajduje się kotlet i to pod różnymi postaciami“... W praktyce okazało się, że w tym paradoksie Dr Goebelsa tkwiło wiele prawdy. Zbiórką metali i odpadków w Niemczech zajęła się młodzież (Hitlerjugend), która przy pomocy kobiet, dostarczyła i dostarcza państwu, a nie jakimś uprzywilejowanym spółkom, ogromne ilości metali i różnych odpadków. Według oficjalnych danych statystycznych, pierwszy rok zbiórki odpadków przyniósł gospodarce niemieckiej 3 mil. ton różnych odpadków, w tym około 1 milj. ton różnych metali, które po odpowiednim przesortowaniu i przetopieniu dały 301 tysięcy ton różnych metali i materiałów zastępczych. Według obliczeń niemieckich, zbiórka żelastwa i odpadków zaoszczędziła Trzeciej Rzeszy już w pierwszych 2 latach 29,2 mil. marek dewiz. Ponadto, Trzecia Rzesza pochwalić się może osiągnięciem wielkiego atutu propagandowego i wychowawczego. Każdy obywatel niemiecki odczuwa bowiem bezpośrednio „krzywdę“ wyrządzoną jego narodowi przez odebranie mu Kolonij, a każdy malec niemiecki współdziała w uzbrojeniu armii

niemieckiej i jest z tego dumny; każdy malec w Niemczech umie rozróżniać żelazo od stali, miedź od cynku, aluminium od zwykłej blachy, zna ich cenę rynkową, prowadzi dzienniczek swoich „zdobyczy“ i z dumą chwali się nie ilością wybitych szyb u żydów, lub ilością skradzionych jabłek w ogrodzie sąsiada, lecz ilością i wagą dostarczonych państwu surowców.

Wybaczcie mi, Drodzy Czytelnicy, tą małą dygresję, która posłużyła mi za przykład na dowód, że przy dobrej chęci, głębszej myli i wspólnej woli całego społeczeństwa, udaje się, zdawałoby się paradoksalne twierdzenie i zadania wprowadzić w czyn z pożytkiem dla państwa i narodu.

Dość często spotykamy się w prasie polskiej z głosami krytyki dotychczasowych wyników niemieckiej polityki gospodarczej, a systemu autarkicznego w ogóle. Nie wchodząc w polemikę i cele tej krytyki, pragnę jeno — opierając się na urzędowych statystykach — wykazać, jak te sprawy przedstawiają się faktycznie.

Przypominam, że dnia 9. września 1936 r., Hitler ogłosił orędzie do narodu niemieckiego, w sprawie t. zw. „czteroletniego planu“. We wspomnianym orędziu znajdujemy m. i. następujące słowa Hitlera: „w ciągu tych czterech lat, Niemcy muszą się zupełnie uniezależnić od sprowadzania wielu surowców z zagranicy. Wykonanie tego programu będzie ciężkie, ale w istocie chodzi mi o wypróbowanie energii narodu niemieckiego, a my narodowi socjaliści wyrzuciliśmy słowo „niemożliwe“ z naszego słownika. O ile mi ktoś zarzuci, że tym samym usuwam gospodarczą wolność obywateli, to już dzisiaj odpowiadam, że nam chodzi o byt, przyszłość i niezależność całego narodu, a nie o byt i powodzenie jednostek, nie o opinie zagranicy“...

Od tego czasu — gdy piszę te słowa — upłynęło niespełna dwa lata; tysiące niemieckich uczonych i techników, pracuje dzień i noc, aby słowa Hitlera zamienić w czyn. „Sztab mózgów“ opracował w najdrobniejszych szczegółach plan działania i to dla całej gospodarki niemieckiej. Ów plan, o ile chodzi o surowce, opiera się na następujących zasadach:

1) zastąpienie surowców wartościowych, lub rzadszych mniej wartościowymi, jak np. miedzi i niklu — aluminium, cyny — białą blachą, stali — sztucznym marmurem, kamieniem, harcem lub drzewem,

2) zaprowadzeniem jak najdalej idących oszczędności we fabrykach przy samej produkcji,

3) zbiorem wszelkich odpadków i nieużytków, z których po odpowiedniej przeróbce udaje się, w niektórych dziedzinach wytwórczości, pokrywać do 40% zapotrzebowania surowców.

4) tworzeniem przemysłu surowców i środków zastępczych — syntetycznych w kraju.

Zbyt wiele miejsca musiałbym poświęcić dokładnemu sprawozdaniu o wynikach tych prac; zatrzymam się tedy tylko na najważniejszych działach produkcji niemieckiej, opartej na gospodarce autarkicznej.

Fabryki syntetycznych środków popędowych, a w szczególności „Leuna Werke“ w Mersburgu, tow. pod firmą: „Braunkohlen und Benzin A. G.“, „Hibernia“, oraz fabryki „I. G. — Farben — Industrie“, wyprodukowały w r. 1937 ponad 1,5 milionów ton syntetycznych paliw, a mianowicie 850.000 ton sztucznej benzyny, 420.000 ton benzolu, 210.000 ton syntetycznego alkoholu, oraz 952.000 ton syntetycznych smarów. W ten sposób, niemiecka produkcja syntetycznych paliw, olejów i smarów, pokryła w 62% całego na nie zapotrzebowania Niemiec, a w r. bieżącym pokryje już około 80% tego zapotrzebowania i zaoszczędzi gospodarce niemieckiej ponad 300 milionów marek rocznie, płaconych dotąd za te produkty zagranicy.

Podobnie przedstawia się sprawa w dziale produkcji sztucznego kauczuku t. zw. „Buna S“ i „Buna N“. W ciągu ubiegłego roku, fabryki niemieckie wyprodukowały 26.420 ton sztucznego kauczuku, pokryły 34% zapotrzebowania Niemiec na kauczuk i zaoszczędziły gospodarce niemieckiej około 14 milionów marek. Czytałem w prasie polskiej, że cena „buny“ w Niemczech, jest przerażająco wysoka i wynosi 6 marek niem. za kilogram. Wspomniana informacja jest mylną, gdyż koszt własny — fabryczny, 1 kg buny wynosił w Niemczech w r. 1937 tylko 1.92 marek za kg, zaś cena sprzedaży ustalona była na 2.70, wzgl. 2.60 mk. za 1 kg.

Podobne wyniki osiągnęli Niemcy w dziedzinie produkcji sztucznych włókien, a to celem zastąpienia wełny, bawełny, lnu i konopi. Najlepszą namiastką włókien wełnianych i bawełnianych okazała się t. zw. „Zelwolle“, produkowana z celulozy *). W roku 1937, wyprodukowali Niemcy 112 milionów kilogramów będącej w mowie namiastki i łącznie z własną produkcją wełny pokryli 38,5% swego zapotrzebowania na wymienione surowce. W r. b. Niemcy pokryją już około 60% swego zapotrzebowania na wełnę i bawełnę, zaoszczędzając tym samym gospodarce niemieckiej ponad 20 mil. marek niem. w złocie.

Setki podobnych przykładów można by cytować z wyników gospodarki niemieckiej; sądzę jednak, że cyfra 621,8 mil. marek niemieckich — suma zaoszczędzona gospodarce niemieckiej w ciągu 1937 r., dzięki „planowi czteroletniemu“ — mówi sama za siebie; uważam tedy, że dalsze cytaty byłyby zbędne.

Z przytoczonych przykładów oraz z doświadczeń poczynionych w innych krajach, wynika, że z postępem nauki, człowiek stał się coraz mniej zależnym od przyrody, a jeden kraj od drugiego. A ponieważ „wskaźnik

*) z polskiego drzewa.

potencjału wojennego" kraju, jest ściśle zależny od krajowej produkcji surowców — przynajmniej dla najważniejszych przemysłów — przeto i my Polacy musimy wynaleźć środki i sposoby, aby te najważniejsze surowce, lub ich namiastki, wytwarzać w kraju i tym sposobem uniezależnić się od zagranicy.

Komitet Ekonomiczny R. M. powołał w r. 1936 do pracy t. zw. Komisję Surowcową, której powierzono zadanie zbadania całokształtu problemu surowcowego Polski, oraz wypracowanie analizy sytuacji i wniosków zmierzających do należytego rozwiązania tego problemu. Od tego czasu upłynęło już dwa lata, podobnie jak od czasu cytowanego poprzednio orędzia Hitlera, lecz z przykrością stwierdzić musimy, że daleko nam jeszcze do osiągnięcia choćby 10% wyników pracy niemieckiej, po prostu z tego powodu, że wspomniana Komisja dotąd, gdy piszę te słowa, nie ukończyła jeszcze swych prac... Abstrahując jednak od tego, w jakim stadium znajdują się te prace, wydaje mi się, że zachowanie w tajemnicy kierunków i wyników dotychczasowych badań i prac rzeczonej Komisji, nie jest dla kraju pożyteczne! Sądzę, że ogłaszanie wyników tych prac, spowodowałoby zainteresowanie się tym problemem całego społeczeństwa, a wielu naukowcom i ekonomistom dałoby możność wypowiedzenia się w tym kapitalnym dla Polski zagadnieniu. W ten sposób, społeczeństwo polskie dorzuciłoby niejedną cegiełkę do budowy gmachu samowystarczalności Polski i niewątpliwie ułatwiłoby Rządowi rozwiązanie tak trudnego zadania.

Zastanówmy się teraz po krótce, w jaki sposób i w jakiej mierze moglibyśmy bodaj częściowo uniezależnić się od zagranicy i odciążyć ujemne saldo naszego bilansu handlowego. O głównej wytycznej usunięcia niedoboru hutnictwa pisałem już powyżej. Wśród następnych wielkich pozycyj naszego importu figurują: bawełna, za którą płacimy zagranicy plus — minus 110 milionów zł rocznie, wełna, za którą płacimy zagranicy, około 85 milionów rocznie, skóry surowe i futrzane, za które płacimy zagranicy plus — minus 60 mil. rocznie, rośliny oleiste i nasiona, za które płacimy zagranicy plus — minus 20 milionów zł rocznie, kawa, herbata i kakao, za które płacimy zagranicy przeciętnie 30 milionów zł rocznie, i wreszcie różne chemikalia i farby, za które płacimy zagranicy plus — minus 20 milionów zł rocznie.

Co się tyczy bawełny, to wydaje mi się, że import tego tak ważnego surowca będzie można w przyszłości zmniejszyć do minimum. Należałoby jak najszybciej przystąpić do budowy kilku wielkich fabryk celulozy, nabyć od „I. G. — Farben" tajemnicę produkowania wspomnianej już „Zelwolle' i produkować ją z własnego drzewa, po cenie o połowę niższej od cen niemieckich. Zaznaczam, że niektóre gatunki „Zelwolle", szczególnie z fabryk „I. G. — Farben", okazały się, tak pod względem wytrzymałości jak i praktycznym — równe, a niektóre przewyższają nawet

włókna bawełniane. Już obecnie, przed powstaniem fabryk „Zelwolle", należałoby w większej mierze, jak dotąd, zastępować bawełnę odpadkami oraz kotonizowanym lnem. W związku z tym, należałoby powiększyć i ulepszyć uprawę lnu, co nie natrafi w Polsce na specjalne trudności.

Nasze zapotrzebowanie na wełnę, pokrywamy dotąd zaledwie w 5% z owiec krajowych. Chcąc dopiąć do pełnego pokrywania zapotrzebowania własną produkcją wełny, należałoby jak najszybciej zwiększyć pogłowie owiec, co — jak wykazali Niemcy i Czesi — jest w krótkim czasie możliwe. Polska ma dość terenów, na których można spasać 100-krotnie większą ilość owiec od tych, które posiadamy. Niemcy podnieśli w ciągu 2-ch lat hodowlę owiec o przeszło 200%, a podobnie i Czesi. Poza tym, zapoczątkowana u nas produkcja lanitalu, winna ruszyć wreszcie z miejsca i rozwijać się podobnie jak we Włoszech i w Japonii. Pozostaje nam wreszcie naśladowanie rozpoczętej w Niemczech, produkcji namiastki wełny z drzewa „Zelwolle B", którą produkują Niemcy z drzewa świerkowego i liści dębowych, których my mamy pod dostatkiem.

Celem zmniejszenia importu skór surowych i futrzanych, należałoby jak najszybciej zwiększyć pogłowie zwierząt hodowlanych, zreorganizować i powiększyć hodowle królików, utworzyć podobnie jak w Niemczech specjalne fermy dla hodowli zwierząt t. zw. pół-szlachetnych futer oraz rozbudować i usprawnić nasz przemysł garbarski i farbiarski.

Rośliny oleiste — nasiona i owoce — moglibyśmy w dużej mierze zastąpić nasionami lnu, konopi, słonecznika, soji i rzepaku. Kulturę soji należałoby poważnie rozszerzyć, propagować i popierać, szczególnie wśród wielkiej własności.

Przywóz kawy, herbaty i kakao należałoby poważnie zmniejszyć. Skoro nie stać nas na potrzebniejsze do życia i rozwoju kraju surowce i sprzęty wojenne, musimy — przynajmniej na jakiś czas — zamiast ziarnistej kawy brazylijskiej, zadowolić się mieszanką z kawy i zboża; zaś w miejsce wonnej chińskiej herbaty, „popijać" mieszankę z rumianku, kwiatu lipowego, lub korzonków i liści z malin. W Niemczech, już od wielu lat nie pija się prawdziwej kawy i herbaty, a nawet we Francji, a więc w kraju, który posiada ogromne własne plantacje kawy i herbaty w koloniach, pija się zamiast herbaty, najczęściej t. zw. „Tizan", czyli ziołeczka i nikt dotąd z tego powodu, ani nie umarł, ani się nie rozchorował. Przeciwnie, statystyki chorób w Niemczech wykazują, że ilość chorób sercowych, na tle nerwowym, zmniejszyła się w ostatnich latach o 55%, ilość chorób żołądka i kiszek o 27,6%, ilość chorób złej przemiany materii o 10,8%, ilość chorób płucnych o 9,1%, a zwiększyły się natomiast liczby chorób skórnych i wenerycznych o 11,8%, oraz chorób nerwowych o 7,8% co już chyba nie ma nic wspólnego z kawą i herbatą.

Podałem powyżej kilka luźnych myśli, w jaki sposób możemy dążyć do uniezależnienia się od zagranicy i zmniejszenia naszego importu.

Jasnym jest, że w ramach niniejszej pracy, nie mogę poświęcić temu zagadnieniu zbyt wiele miejsca, mimo, że sam temat jest bardzo ciekawy oraz, że badając te sprawy w wielu państwach europejskich, zdobyłem dość obszerny i bardzo ciekawy materiał informacyjny w przedmiocie zagadnień samowystarczalności kraju.

Co się tyczy paliwa płynnego, a w szczególności nafty, to następnie poświęcę temu przedmiotowi cały odcinek niniejszego rozdziału. Na tym miejscu zaznaczam tylko, że według opinii geologów polskich i obcych, Polska posiada pięć obszarów złóż naftowych. Pierwszy z tych obszarów to obszar karpacki, który ciągnie się do rzeki Ropy na zachód od Gorlic, i na południ.-wschód od doliny potoku Worona; drugi obszar złóż, znajduje się na Polesiu, w dolinie Styru i w okolicy Łucka, biegnący ku dolinie Horynia; trzeci obszar, na Pomorzu i w woj. Poznańskim, szczególnie w okolicach Kcyni; czwarty obszar w okolicach Kielc i Opatowa i wreszcie piąty obszar na północnym brzegu Beskidów, w powiatach nowosądeckim i grybowskim *). Według obliczeń geologów niemieckich, polskie złoża naftowe zawierają jeszcze ponad miliard ton ropy; należałoby więc jak najszybciej przystąpić do bardzo energicznych wierceń i ogromnej rozbudowy przemysłu naftowego.

Zamiast tysiącami wagonów wywozić nasze drzewo za granicę i ogałacać nasze lasy, należałoby rozbudować nasz przemysł drzewny, a w szczególności pobudować wspomniane już fabryki celulozy i fabryki chemicznych wytworów z drzewa. Z celulozy można fabrykować zarówno sztuczny jedwab, jak papier, jak i proch bezdymny. Z gliceryny otrzymać można nie tylko mydło, lecz i dynamit; z chloru wodę chlorową dla gospodyń i straszliwy fosgen, podobnie również gazy wywołujące wymioty; brom można zużywać zależnie od potrzeb, równie dobrze do sporządzania płyt fotograficznych jak i gazów łzawiących. Istnieje cały szereg surowców i artykułów pochodnych z węgla i drzewa, o podwójnym zastosowaniu, które mogą być użyte zarówno dla potrzeb cywilnej ludności, jak i dla celów wojskowych.

Już w czasie pokoju można wytwarzać te surowce w znacznych ilościach tak, że kraj wyposażony w odpowiedni przemysł chemiczny (włącznie z rafineriami nafty) może rozporządzać wystarczającym materiałem dla potrzeb sił bojowych, na wypadek wojny. Podobnie wielki przemysł maszynowy i elektryczny, o podwójnym zastosowaniu, można szybko usprawnić i przystosować do potrzeb mobilizacji. Pułkownik F. H. Payne z Sekretariatu Wojennego Stanów Zjednoczonych A. P. oświadczył niedawno, że sporządził wykaz 13.926 wytworów przemysłu prywatnego, które należy uważać za ważne dla celów wojskowych. Z tego krótkiego oświadczenia widzimy, że każdą wielką wytwórnię surowców i każdą

*) vide książka Dr Paszkiewicza o bogactwach naftowych Polski.

fabrykę przetwarzających należy, już w czasie pokoju, uważać za arsenał sił stojących do dyspozycji armii. Zaznaczam, że wszystkie państwa, zdecydowały się już na ogólną mobilizację przemysłu surowcowego i przetwórczego, tworząc w tym celu specjalne komisje dla wypracowania problemów tej mobilizacji i periodycznego jej uzupełniania. Z tego wynika, że siłę danego kraju należy obliczać nie tylko na podstawie jego jednostek bojowych i jego budżetu, ale również na podstawie zdolności wytwórczej surowców i wyekwipowania przemysłu w czasie pokoju. Gen. Devignes podkreślił istotną rolę potencjonału bojowego, mówiąc: „Przy obecnym stanie techniki potencjał wojenny równa się potencjałowi pokojowemu“ *). W podobnym sensie wyraził się gen. Debeney, który powiedział: „Rozwój materialnych środków pomocniczych związał nierozdzielnie stan zbrojeń z postępem przemysłu w czasie pokoju. Już dawno przeminęła epoka, w której zbrojenia były czynnikiem zewnętrznym, stojącym poza obrębem życia narodowego. Surowce i przemysł przetwórczy, to najważniejsze współczynniki potencjału każdego kraju“...

Kończąc niniejszy odcinek pracy, pragnę podkreślić, że problem surowcowy łączy się z przemysłem przetwórczym, a rozwiązanie tego problemu, wymaga współpracy całego narodu. Rozwiązanie to poruczone być winno „sztabowi mózgów“ pod kierownictwem Ministerstwa Gospodarki Narodowej. Ześrodkowanie polityki Rządu we wszystkich sprawach, związanych z tym problemem w jednym ministerstwie, umożliwi racjonalne rozwiązanie tego najkapitalniejszego zagadnienia gospodarczego współczesnej Polski.

## KONIECZNOŚĆ SANACJI PRZEMYSŁU WĘGLOWEGO.

Zastanawiając się nad potencjałem wojennym naszego kraju, musimy z wielką troską zatrzymać się nad naszym potencjałem przemysłowym. Charakter rodzimego przemysłu, jego organizacja, położenie geograficzne i jego zdolność wytwórcza — urządzenia techniczne — stanowią o jego potencjale, a potencjał przemysłowy danego kraju, to połowa potencjału wojennego.

W szczególności t. zw. „przemysły kluczowe“ t. j. węglowy, naftowy i hutniczy, stanowić będą w przyszłej wojnie „języczek u wagi“ zwycięstwa, lub klęski armii walczącej na froncie. Toteż celowo poświęcam wymienionym przemysłom osobne odcinki w niniejszej pracy.

Wiadomo, że węgiel jest podstawą dla każdego większego przemysłu. Od ilości, jakości i cen węgla wydobywanego w kraju, uzależnione jest w dużym stopniu kształtowanie się życia gospodarczego kraju. Wę-

*) Patrz Gen. Denvignes „La farse du désarmement“ (Farsa rozbrojeniowa).

giel jest bowiem pra-produktem wielu setek bardzo ważnych dla kraju produktów, a w szczególności nieodzowny jest dla prowadzenia wojny; jest surowcem i zarazem źródłem siły państwa i narodu.

Natura wyposażyła dość hojnie nasz kraj w złoża węglowe; niestety wiadomo już powszechnie, że nasz przemysł węglowy nie stoi na wysokości zadania.

Stan przemysłu węglowego w Polsce, stwierdziła w kilku lapidarnych zdaniach „Unia Polskiego Przemysłu Górniczo-Hutniczego" zawartych w memoriale, złożonym z końcem r. 1936 Ministerstwu Przemysłu i Handlu. We wspomnianym memoriale czytamy m. in.: „z ogólnej ilości 80 dużych kopalń we wszystkich zagłębiach węglowych, cztery uległy zupełnej likwidacji, 20 unieruchomiono, przy czym przygotowanie tych kopalń do podjęcia na nowo produkcji, wymagałoby przynajmniej kilku, a w niektórych wypadkach kilkunastu miesięcy intensywnych wysiłków i znacznych kosztów. Z 56-ciu będących w ruchu kopalń, większość posiada przeważnie urządzenia techniczne już zużyte, albo przestarzałe i takie zaległości w kapitalnych robotach przygotowawczych, że o szybkim i wydatnym zwiększeniu wydobycia z nich węgla nie może być mowy"...

Niemniej alarmujące informacje i cyfry, odnoszące się do przemysłu węglowego, podał do wiadomości Sejmu 28. I. 1937 r. znany obrońca kartelów poseł Sowiński. Zdaniem posła Sowińskiego, „produkcja węgla w Polsce spadła tak dalece, a sam przemysł węglowy znajduje się w takim stanie, że już w bliskiej przyszłości grozi nam zupełnie realny brak węgla, który sparaliżować może tempo rozbudowy kraju". Gdy w uzupełnieniu przytoczonych wyżej opinii dodam, że około 40% naszych górników, zatrudnionych jeszcze w roku 1929 pozostaje dotąd bez pracy, otrzymamy pełny obraz spustoszenia i karygodnych zaniedbań przemysłu węglowego.

Gwoli ścisłości wzmiankuję, że w międzyczasie, a szczególnie w ciągu roku 1937 wydobycie, zbyt wewnętrzny, jak również eksport polskiego węgla poważnie się wzmogły; nie znaczy to jednak, że przemysł węglowy w Polsce jest już uzdrowiony i rozwija się normalnie. Wręcz przeciwnie; polski przemysł węglowy opiera się na chorych i zbyt chwiejnych nogach, jest źle zorganizowany i prowadzi złą politykę gospodarczą, a utrzymuje się głównie dzięki poparciu Rządu i ofiarom krajowych konsumentów.

Nie miejsce tutaj na szczegółowe rozważanie popełnionych błędów, analizę choroby i wyłuszczanie braków przemysłu węglowego w Polsce, — sprawy te, wymagałyby grubego tomu. Jest zresztą przykro opisywać historię różnych przykrych „kawałów", dość dziwnych umów i metod gospodarki węglowej. Stwierdzam tedy krótko, że winę za istniejący stan rzeczy w przemyśle węglowym, ponoszą w pierwszym rzędzie sami przemysłowcy z t. zw. „Konwencją Węglową" na czele, w drugim zaś

rzędzie poszczególne rządy, które z powodów, o których na tym miejscu nie piszę, podtrzymywały wspomniany kartel „Konwencję Węglową“ i w białych „glacé“ — rękawiczkach, odnosiły się do żądań i poczynań przemysłu węglowego.

Wina przemysłowców i zarządców przemysłu węglowego polega głównie na tym, że w ciągu wielu lat eksploatacji skarbu narodowego t. j. węgla, troszczyli się o interes własny, a nie o interesy państwa i narodu polskiego. Ich troską było: uzyskanie największych zysków i tantiem przy najmniejszym ryzyku i najmniejszych inwestycjach. Winy zaś poszczególnych rządów Rz. P. polegały m. in. na tym, że np. w czasie wzrostu eksportu polskiego węgla, podczas strajku angielskich górników, patrzyły przez palce na lokowanie dewiz, uzyskanych z tego eksportu za granicą; nie zmusiły przemysłowców do użycia choćby połowy tych ogromnych sum na inwestycje w kopalniach; zezwoliły i aprobowały cały szereg b. niekorzystnych dla polskiej gospodarki narodowej umów węglowych, zawartych z różnymi krajami *) i syndykatami zagranicznymi; aprobowały podnoszenie ceny węgla na rynku wewnętrznym, celem pokrywania rzekomych strat przemysłu węglowego na eksporcie i wreszcie tolerowały złą organizację sprzedaży węgla i cały łańcuch pośredników w sprzedaży wewnętrznej.

W obronie przemysłowców węglowych i kartelu pod nazwą „Konwencja Węglowa“ wystąpili na wiosennej sesji Sejmu i Senatu 1937 r. niektórzy posłowie i senatorowie, oraz część zainteresowanej prasy lewiatańskiej, broniącej stale interesów wielkiego przemysłu. Ponieważ t. zw. prasa rządowa z „Gazetą Polską“ i „Kurierem Porannym“ na czele — widocznie pod wpływem rozsądku p. wicepremiera Kwiatkowskiego — rozpoczęła akcję, zmierzającą do wyświetlenia zakamarków przemysłu węglowego i poprawy stosunków panujących w tym przemyśle, przeto wydawało się, że Rząd zabrał się poważnie do sanacji przemysłu węglowego i nastawienia go pod kątem interesów kraju. Niestety; w rzeczywistości okazało się, że w rozpoczętej akcji Rządu, przemysł węglowy zwyciężył. Cenę węgla podniesiono, kartel utrzymano, kredytów udzielono, ulgi transportowe utrzymano.

W odpowiedzi na wiele w pełni uzasadnionych zarzutów prasy prorządowej, skierowanych pod adresem „baronów węglowych“, ukazał się w prasie **) list otwarty „Prezydium Unii Polskiego Przemysłu Górniczo-Hutniczego“, w którym wspomniane Prezydium usiłowało odeprzeć punkt za punktem zarzutów prasy pro-rządowej. Po ogłoszeniu wspom-

*) czytaj b. ciekawą pracę Dr Oskara Guenthnera p. t. „Entwicklung des Absatzes und der wirtschaftlichen Lage der polnischen Kohlenindustrie in den Jahren 1923 — 1935“, wydaną na prawach manuskryptu przez Ostereuropa Institut we Wrocławiu, Berichte 3/4 — 1936.

**) m. i. „Czas“ z dnia 25. marca, 1937 r.

nianego „listu“ wystąpił na arenę słynny Herold wielkiego przemysłu i filar Lewiatana poseł Wierzbicki z interpelacją w Sejmie, zaś cały szereg „zakulisowych osobistości“ z p. adw. Ch. na czele w obronie przemysłu węglowego na terenie ministerstw i w ten sposób cała sprawa radykalnej sanacji przemysłu węglowego „rozeszła się po kościach“. Gdyby jednak wśród urzędników M. P. i H. lub posłów na Sejm, znalazł się był człowiek odważny, a niemniej światły i pilny, to z łatwością mógłby był udowodnić, że twierdzenia i argumenty „baronów węglowych“, wysunięte w ich obronie we wspomnianym już „liście otwartym“ Prezydium Unii i interpelacji posła Wierzbickiego odbiegały od rzeczywistości i mijały się z prawdą. Punkt za punktem „argumentów“ Unii można by z łatwością obalić i udowodnić ich nieścisłość lub gołosłowność. Niestety;widocznie interesy przemysłu węglowego miały za sobą silniejsze „plecy“ jak interesy kraju i społeczeństwa, gdyż nawet „Gazeta Polska“ połknęła bez bólu i należytej reakcji, kilka silnych — wyrażając się najoględniej — „docinków i przytyków“ zawartych pod jej adresem we wspomnianym już „liście otwartym“ i nagle zamilkła.

Powracając do meritum sprawy — uzdrowienia przemysłu węglowego i przystosowania go do potrzeb i interesów kraju — należałoby przede wszystkim dążyć do intensywnego wzmożenia wydobywania węgla. Przypominam, że wydobycie węgla z kopalń, położonych na ziemiach polskich kształtowało się następująco:

W milionach ton wydobyto:

| | | | |
|---|---|---|---|
| w roku 1910 | 32,71 | w roku 1911 | 34,49 |
| „ 1912 | 39,19 | „ 1913 | 40,97 |
| „ 1914 | 33,85 | „ 1915 | 32,71 |
| „ 1916 | 38,68 | „ 1917 | 38,83 |
| „ 1918 | 35,85 | „ 1919 | 25,32 |
| „ 1920 | 30,70 | „ 1921 | 29,89 |
| „ 1922 | 34,63 | „ 1923 | 36,09 |
| „ 1924 | 32,28 | „ 1925 | 29,08 |
| „ 1926 | 35,74 | „ 1927 | 38,08 |
| „ 1928 | 40,61 | „ 1929 | 46,23 |
| „ 1930 | 37,50 | „ 1931 | 38,26 |
| „ 1932 | 28,83 | „ 1933 | 27,35 |
| „ 1934 | 29,23 | „ 1935 | 28,54 |
| „ 1936 | 29,72 | „ 1937 | 36,61 |

Przypominam, że jeszcze w r. 1919 istniało na obecnym terytorium Rz. P. 79 kopalń węgla. Na przestrzeni lat 1920—1936 unieruchomiono 23 wielkie kopalnie, z których 7 z powodu wyczerpania się pokładów, zaś pozostałe 16, z powodu bądź to rzekomej nieopłacalności, bądź też

z powodu konieczności inwestycyj. W chwili, gdy piszę te słowa *), czynnych jest 56 kopalń, z których 23 należą do obywateli niemieckich, z udziałem ogólnej produkcji 42,8%, 10 kopalń do obywateli francuskich i belgijskich, których produkcja stanowi 14,8% ogólnej, 7 kopalń należy do obywateli Rz. P., których produkcja stanowi 8,2% ogólnej, 3 kopalnie do obywateli amerykańskich, których produkcja stanowi 5,6% ogólnej i wreszcie 11 kopalń własność Skarbu Państwa, których produkcja stanowi 16,8% produkcji okólnej.

Z przytoczonych danych wynika charakterystyczny dla naszych stosunków fakt, że 62,2% naszej ogólnej produkcji węgla, znajduje się w rękach obcych, oraz, że w niepodległej Polsce wydobywamy węgla o wiele mniej, aniżeli wydobywali go zaborcy, począwszy od r. 1912.

Fachowcy twierdzą, że już w niedalekiej przyszłości grozi nam brak węgla w czasie pokoju. Według obliczeń niemieckich, roczne zapotrzebowanie Polski na węgiel, na wypadek wojny, wynosić będzie w przybliżeniu:

| | | |
|---|---|---|
| dla przemysłu hutniczego | 6,2 | milj. ton |
| „ „ ściśle wojennego | 2,3 | „ „ |
| „ „ maszynowego | 1,8 | „ „ |
| „ „ chemicznego | 2,4 | „ „ |
| „ „ włókienniczego | 2,2 | „ „ |
| „ „ elektrotechnicznego | 1,8 | „ „ |
| „ „ cukrowniczego | 1,9 | „ „ |
| „ „ gorzelniczego | 1,6 | „ „ |
| „ „ cementowego i ceramicznego | 2,1 | „ „ |
| „ „ elektrowni | 1,8 | „ „ |
| „ „ średniego | 2,8 | „ „ |
| „ „ transportów kolejowych | 9,6 | „ „ |
| „ „ „ morskich | 1,5 | „ „ |
| „ gazowni i konsumcji ludności | 5,9 | „ „ |
| | 43,9 | milj. ton |

Przytoczone obliczenia z r. 1936 nie uwzględniają zapotrzebowania C. O. P. Te smutne dla nas diagnozy i obliczenia, nakazują nam nie tylko poważne zwiększenie wydobywania węgla, lecz zarazem tworzenie wielkich zapasów węgla w przemysłowych ośrodkach konsumcyjnych.

Poważne podniesienie wydobywania węgla w Polsce, przy dotychczasowej polityce węglowej Rządu, nie będzie jednak możliwe. Wiadomo bowiem, że kopalnie nasze wymagają ogromnych inwestycyj, na które „baronowie węglowi“ łożyć nie chcą, twierdząc, że w ostatnich latach ponieśli wielkie straty i z tego powodu brak im środków na te inwesty-

*) luty 1938 r.

cje. Na podstawie ścisłych cen płaconych polskim przemysłowcom za węgiel, sprzedawany w Polsce, oraz przeciętnej ceny za węgiel, eksportowany do różnych krajów, a wreszcie na podstawie ścisłej kalkulacji kosztów wydobywania węgla w Polsce, można by z łatwością udowodnić, że te „straty“ przemysłu węglowego są wyimaginowane, że owe „dobrodziejstwo eksportu“ przynosiło naszym przemysłowcom w wielu krajach solidne zyski. W danym wypadku nie chodzi jednak o wykazywanie zysków przemysłu węglowego, chodzi nam natomiast o zastanowienie się nad sposobem i drogami, prowadzącymi do przeprowadzenia potrzebnych inwestycyj i wydatnego zwiększenia produkcji naszych kopalń *).

Sądzę, że tylko presja oraz odpowiednia polityka kredytowa Rządu, mogłyby się przyczynić do osiągnięcia tych konieczności. Z przykrością, lecz celowo użyłem brzydkiego słowa „presja“, boć skoro obecny stan przemysłu węglowego i stanowisko „baronów węglowych“ nie wskazują na lojalne wobec państwa i narodu zmiany na lepsze, to Rząd — dbały o przyszłość państwa — ma obowiązek sięgnięcia do nadzwyczajnych środków, aby niebezpieczeństwo dla całego kraju, powodowane przez jednostki, usunąć.

Interesując się polskim problemem węglowym, zbadałem w ostatnim roku organizacje przemysłu i sprzedaży węgla w Niemczech, Czechosłowacji i w Anglii, a znając wady, błędy i chorobę polskiego przemysłu węglowego, pozwalam sobie na następujące uwagi i wnioski.

W pierwszym rzędzie należałoby rozwiązać kartel węglowy p. n. „Konwencja Węglowa“ oraz wszelkie koncerny sprzedaży węgla wewnątrz kraju i na eksport. Dopóki w przemyśle węglowym będzie obowiązywała zasada podwójnych zysków i dopóki obowiązywać będą anonimowe umowy i zmowy, nie może być mowy o prawdziwej sanacji przemysłu węglowego. Owe koncerny, różne anominowe towarzystwa holdingowe w Gdańsku i za granicą, owe towarzystwa wyłącznej sprzedaży węgla, stworzone głównie w tym celu, aby lwią część zysków kopalń ukryć, zaciemniają tylko horyzont problemu węglowego Polski i szkodzą gospodarce narodowej. Wszak wiadomo, że obok kartelu — „Konwencji Węglowej“, regulującej kontyngenty, występują w polskim handlu węglowym zazwyczaj trzej pośrednicy, a mianowicie koncern, który pobiera za swe „czynności“ zazwyczaj 5—6% od ceny sprzedaży węgla, potem hurtownik, zarabiający 8—12%, a wreszcie średni, lub drobny kupiec, zarabiający 5—10% od ceny węgla.

W ten sposób koszty zbędnego pośrednictwa wynoszą często tyle, ile otrzymuje górnik za wydobycie tejże ilości węgla z kopalni. Owe „tajne układy“ i kombinacje przemysłu węglowego, sprowadzają para-

*) Na wypadek zaczepienia mego twierdzenia w przedmiocie zysków przemysłu węglowego, powrócę do tej sprawy na łamach prasy.

doksalne sytuacje i szkodliwe zjawiska, jak np., że kopalnie, nawet gdyby chciały, nie mogą na własną rękę dostarczyć węgla nawet swym własnym zakładom przemysłowym, nie wolno im sprzedawać swego węgla hurtownikom, nie wolno im wydobywać węgla więcej, lub mniej, a tylko taką ilość, jąką przy podziale kontyngentu przyznał im kartel, inne zaś kopalnie nie pracują zupełnie, gdyż kartel nakazał im nieróbstwo i płaci im za to odszkodowanie. Z powodu tych specyficznych stosunków, panujących w polskim przemyśle węglowym, cena węgla wewnątrz kraju jest wprost horendalna. Poza tym, w ten sposób zabija się inicjatywę właścicieli i zarządców kopalń w dziedzinie należytej organizacji sprzedaży węgla w kraju, oraz zdobywania nowych rynków zbytu za granicą i usuwa się troskę o najlepsze urządzenie kopalń, usprawnienie produkcji i tworzenie zakładów przemysłowych dla przeróbki węgla.

Po zlikwidowaniu „Konwencji Węglowej" i różnych przybudówek przemysłu węglowego, należałoby utworzyć samodzielną instytucję handlową, mającą na celu wyłączną sprzedaż węgla na eksport oraz finansową sanację przemysłu węglowego. Do projektowanej organizacji winni wejść w charakterze udziałowców — komandytatorów, wszyscy właściciele kopalń węgla, nie wyłączając Skarbu Państwa. Projektowane towarzystwo winno się zająć:

1) zdobywaniem zagranicznych rynków zbytu,
2) podziałem kontyngentów eksportowych pomiędzy kopalnie,
3) finansowaniem inwestycyj w kopalniach.

Tytułem wynagrodzenia za manipulacje sprzedaży oraz inne czynności projektowanego towarzystwa, kopalnie winny płacić projektowanemu towarzystwu 2% od ceny sprzedaży węgla, eksportowanego i 5% od sumy sprzedaży węgla wewnątrz kraju, ale na kapitał inwestycyjny. Owe razem 7% nie przekraczają wysokości płaconych obecnie prowizyj na rzecz różnych tow. holdingowych i innych generalnych przedstawicieli polskiego przemysłu handlowego za granicą, nie będą one zatem żadną ofiarą ze strony przemysłowców, szczególnie dlatego, że wpływać będą do ich towarzystwa i po potrąceniu kosztów administracji, służyć będą na finansowanie inwestycyj w poszczególnych kopalniach. Przemysł węglowy sam się „położył", więc powinien o wspólnych własnych siłach podnieść się z upadku.

Według „Przeglądu Gospodarczego" statystyczna tona węgla, eksportowanego w roku 1937 kosztowała około zł 16.80 gr.; z cyfry tej wynika, że za 11.406 ton węgla wywiezionego w roku 1937 za granicę, górnictwo uzyskało około 192 miliony zł. Jeśli byśmy przyjęli, a mamy ku temu podstawy — że eksport węgla utrzyma się w następnych kilku latach na tym samym poziomie, to z tytułu 5% wpłat od ceny węgla eksportowanego za granicę, wpływać będzie do projektowanego towarzystwa na fundusz inwestycyjny co rocznie około 10 milionów zł.

O ile projektowane towarzystwo powstanie przy udziale wszystkich kopalń t. j. i Skarbu Państwa, o ile będzie zorganizowane w odpowiedniej formie prawnej, oraz o ile umowa tego towarzystwa, w przedmiocie wyłącznej sprzedaży węgla na eksport i proponowanych wpłat przez kopalnie, będzie zawarta przynajmniej na okres 5-ciu lat, to niewątpliwie uda się mu już w ciągu kilku miesięcy od daty powstania towarzystwa, otrzymać za granicą poważną pożyczkę na inwestycje i rozbudowę przemysłu węglowego w Polsce. Według obliczeń fachowców, na niezbędne inwestycje w przemyśle węglowym potrzebny jest kapitał 200 — 250 milionów złotych.

Przeciwnicy mego projektu będą prawdopodobnie szermowali argumentem nieopłacalności eksportu i dlatego powtarzam raz jeszcze, że eksport polskiego węgla, a szczególnie do krajów bałtyckich i skandynawskich jest opłacalny, a może w ogóle stać się eksportem opłacalnym, o ile z handlu i eksportu węgla wykluczy się zbędnych pośredników i zdobędzie się bezpośrednio nowe rynki zbytu. W tym ostatnim kierunku, ostatnia umowa węglowa polsko-angielska *) daje polskiemu przemysłowi węglowemu szersze jak dotąd pole do popisu na rynkach zagranicznych.

Pisząc o usprawnieniu polskiego eksportu węgla i zdobyciu nowych rynków, nie chcę przez to propagować wydatnego zwiększenia eksportu węgla. Z punktu widzenia interesów całokształtu gospodarki narodowej, oraz ze względu na konieczność podniesienia potencjału wojennego Polski, należałoby raczej dążyć do ograniczenia tego eksportu i przerabiania węgla na różne niezbędne dla nas produkty w kraju. Należałoby np. rozbudować przemysł chemiczny i farmaceutyczny. Należałoby nadto produkować więc jak najwięcej koksu, oraz przerabiać węgiel na bezdymne paliwa i materiały pędne. Od czasu zastosowania nowych metod zużytkowania produktów pochodnych węgla, wyzyskuje się dziś m. in. w Anglii 98% ubocznych produktów zawartych w węglu, spalanych przez przemysł koksowy. Według słów prezesa Instytutu Opałowego W. Brytanii Sir Philipa Dawsona, wypowiedzianych na powołanej przez Izbę Gmin „Radzie zużytkowania węgla", „przyszłość węgla leży w naukowym zastosowaniu tegoż, szczególnie po przeróbce na płynne paliwo do motorów".

Co się tyczy sprzedaży wewnętrznej, to — powtarzam — muszą zniknąć wszelkie koncerny i zbędni pośrednicy. Wewnętrzny handel węglem pozostawiony być winien kopalniom, przy zupełnym wolnym ich współzawodnictwie, przy czym wszelkie porozumienia przemysłowców odnośnie ustalenia cen, jak również podziału wewnętrznego rynku zbytu, powinny być wzbronione i karalne. Znając stosunki panujące w polskim

*) z grudnia 1937 r.

przemyśle węglowym, jestem przekonany, że po zlikwidowaniu kartelu węglowego, oraz koncernów sprzedaży węgla, po wprowadzeniu wolnej konkurencji kopalń i handlu węglem, cena tego produktu na rynku wewnętrznym obniży się momentalnie o 10—15%, a w przyszłości kształtować się będzie na zdrowych podstawach popytu i podaży.

Oto, w ogólnych zarysach, plan sanacji przemysłu węglowego; dla braku miejsca nie wchodzę na tym miejscu w szczegóły, lecz gotów jestem do bliższych wyjaśnień na łamach prasy.

## KONIECZNOŚĆ SANACJI PRZEMYSŁU HUTNICZEGO.

Od niepamiętnych czasów odgrywały żelazo i stal, dla obronności kraju, ogromną rolę. W czasach ostatnich, w epoce samolotu i radia, zapotrzebowanie na stal i żelazo znacznie wzrosło — szczególnie na potrzeby armii, głównie z powodu wprowadzenia nowych gatunków broni, że wymienię tu, choćby broń pancerną. Według obliczeń niemieckich, roczna produkcja stali, na potrzeby samej armii, winna się równać w tonach, ilości żołnierzy pod bronią. Marszałek Goering potwierdził te obliczenia i ustalił „normę“ produkcji dla przemysłu hutniczego: 1 żołnierz = 1 tona stali. Goering polecił przemysłowi hutniczemu produkować w czasie trwania planu czteroletniego, po 20 milionów ton stali i 14 milionów ton żelaza rocznie.

Niemiecki przemysł hutniczy, rozumiejąc konieczność państwową, prześcignął już w ciągu drugiego roku planu czteroletniego „normę“ Goeringa, a jestem poinformowany, że w trzecim roku planu czteroletniego, hutnictwo niemieckie zobowiązało się do wyprodukowania 32 miliony ton stali i 27 milionów ton żelaza. Charakterystyczne światło, na zakres zbrojeń niemieckich oraz na ogromną rozbudowę ich hutnictwa, rzucają ścisłe informacje o niemieckich transakcjach, mających na celu zabezpieczenie niemieckiemu hutnictwu surowców. Otóż z końcem 1937 roku, niemieccy przemysłowcy zakupili kilka złóż rudy żelaznej do swej wyłącznej eksploatacji na Węgrzech i w Jugosławii, zaś z początkiem b. r. zakupili oni jedną z największych kopalń w Hernach w Szwajcarii, dwie kopalnie rud w Szwecji, oraz około 40% całej produkcji rud kanadyjskich w Nowej Funlandii, a wreszcie — za pośrednictwem specjalnie w tym celu założonej spółki p. f. „Carranza y Bernhard“ w Bilbao, zawarli umowę z gen. Franco w przedmiocie eksploatacji złóż rudy żelaznej i miedzi w Marokku hiszp. w górach Rifu.

Według obliczeń fachowców, zapotrzebowanie Polski na stal i żelazo wyłącznie dla potrzeb armii, wynieść winno w następnych 3-ch latach przynajmniej po 2,5 milionów ton rocznie. Gdy zważymy, że nasze przemysły: metalowy, maszynowy, elektrotechniczny i budowlany, w następnych latach muszą i będą się znacznie rozszerzać, musimy przy-

jąć, że nasze zapotrzebowanie na stal i żelazo wyniesie razem 3—5 milionów ton rocznie.

Niestety; musimy sobie zdać sprawę, że nasze hutnictwo, podobnie jak i górnictwo, nie są ani technicznie, ani organizacyjnie, ani też finansowo przygotowane do nadążenia temu rosnącemu zapotrzebowaniu. Według słów posła Wierzbickiego, wypowiedzianych w Sejmie na sesji budż. 1936 r. zdolność wytwórcza wielkich pieców wynosi zaledwie 768 tysięcy ton rocznie — wobec 1031 tysięcy ton w roku 1913 — zaś zdolność wytwórcza pieców martenowskich 1464 ton w r. 1936 — wobec 1660 ton w r. 1913.

Zestawienie produkcji za rok 1937 przeczy, Bogu dzięki, słowom p. Wierzbickiego, gdyż wykazuje, że produkcja stali w r. u. wynosiła 1450 tys. ton i wzrosła o 27% ponad produkcję z r. 1936, niemniej nie przekroczyła jeszcze produkcji przedwojennej. Gwoli ścisłości notuję, że w ostatnim roku powstały nowe zakłady hutnicze, a mianowicie uruchomiono m. in. piece w Zawierciu, Chorzowie, Nowym Bytomiu i w Brzozowicach Kamieniu, a podobno już w niedługim czasie mają być zapalone nowe piece w C. O. P., niemniej stwierdzić należy, że obecny stan i szybkość rozwoju polskiego hutnictwa pozostawiają wiele do życzenia i napawają każdego myślącego Polaka wielką troską.

Nie chcąc przeciążać niniejszej pracy opisem historii i rozwoju przemysłu hutniczego w Polsce, stwierdzam jeno, że podobnie jak i w przemyśle węglowym, winę za stan obecny ponoszą głównie przemysłowcy, którzy nie dbali o żywotne interesy kraju. Dużą część tej winy ponoszą również niektóre z poprzednich Rządów Rz. P., a mianowicie dlatego, że mimo, iż Skarb Państwa był i jest bardzo poważnie zaangażowany finansowo w hutnictwie, przywiązywały zbyt mało wagi do kapitalnych zagadnień gospodarczych kraju i widocznie zbyt mało troszczyły się o takie „drobnostki“ jak stal i żelazo.

Dekret P. Prezydenta Rz. P. z dnia 27 października 1933 r. w przedmiocie regulowania stosunków w hutnictwie dawał M. P. i H. szerokie prawo do wydawania rozporządzeń w celu regulowania stosunków w przemyśle hutniczym. Rządy miały tedy szeroką podstawę prawną do regulowania produkcji, wydawania zakazów przywozu i wywozu, badania wytwórczości, kalkulacji i ceny — jednym słowem — mogły bardzo poważnie wpłynąć na rozwój tego przemysłu, a co w tym kierunku uczyniły, obrazuje najlepiej opłakany stan hutnictwa. Według obliczeń fachowców, przemysł hutniczy wymaga wielu niezbędnych inwestycyj, których koszt wyniesie najmniej 60 milionów złotych.

M. P. i H. powołało w roku ub. specjalną „Komisję“ pod przewodnictwem p. min. Kożuchowskiego, celem zbadania wniosków, zmierzających do poprawy istniejących w tym przemyśle stosunków. Już samo powołanie wspomnianej Komisji świadczy o tym, że Rząd obecny przy-

wiązuje należytą wagę do racjonalnego unormowania stosunków i należytej organizacji przemysłu hutniczego w Polsce. Dotąd jednak nic konkretnego nie wiadomo o wynikach prac tej Komisji, oraz jak długo jeszcze trwać będą jej prace, a sprawa hutnictwa jest sprawą tak pilną, że każdy dzień stracony, każdy dzień zwłoki spowodować może nieobliczalne w swych skutkach i zbyt przykre, aby o nich pisać, następstwa.

Ponieważ we wspomnianej Komisji zasiadają nie tylko wybitni przedstawiciele Rządu, lecz i fachowcy — przedstawiciele hutnictwa — którzy niewątpliwie lepiej ode mnie znają bolączki przemysłu hutniczego, ograniczę się na tym miejscu tylko do podania wytycznych dla sanacji i przyszłej organizacji hutnictwa polskiego.

Proponuję, podobnie jak w przemyśle węglowym, utworzenie jednej organizacji przemysłu hutniczego, która winna się zająć sanacją finansową oraz organizacją racjonalnej produkcji w poszczególnych hutach. Wspominając o racjonalnej produkcji mam na myśli przystosowanie hut do większego użytkowania krajowych tworzyw, pełne użytkowanie pieców i nadzór nad specjalizacją poszczególnych hut w produkcji pewnych ustalonych norm i gatunków stali i żelaza. Ponadto, projektowana organizacja, zająć się winna racjonalnym zaopatrzeniem przemysłu w tworzywa, ze specjalnym uwzględnieniem tworzyw krajowych, nie wyłączając złomu, oraz organizacją samego eksportu wyrobów hutniczych.

Przemysł hutniczy dążyć winien przede wszystkim do uniezależnienia się od tworzyw zagranicznych; w tym celu, projektowana organizacja winna nabywać na własność niektóre z mniejszych krajowych kopalń rud, przeprowadzać na własną rękę poszukiwania nowych złóż i eksploatować je bądź pod własnym zarządem, bądź też oddawać je w dzierżawę przedsiębiorcom prywatnym, pod warunkiem dostawy pewnych progresywnych ilości rud rocznie.

Przypuszczam, że najlepiej odpowiadającą formą projektowanej organizacji byłaby forma oparta na zasadach i prawie handlowym; szczególnie dlatego, że projektowana instytucja — według mego projektu — miałaby cele nie tylko nadzorcze, lecz w większym jeszcze stopniu opiekę nad hutnictwem oraz cele finansowo - handlowe. Do projektowanej instytucji należeć winni wszyscy przemysłowcy w charakterze członków — udziałowców, a ponieważ Skarb Państwa jest pośrednio i bezpośrednio najważniejszym udziałowcem w hutnictwie, przeto — aby nie stwarzać jeszcze jednej ciężkiej maszyny biurokratycznej, opartej na duchu etatyzmu i protekcji — należałoby zarząd instytucji powierzyć nie urzędnikom państwowym, lecz najważniejszym fachowcom, a wybór ich przeprowadzić nie na podstawie klucza posiadanych udziałów, lecz na podstawie większości osobowych głosów — przedstawicieli poszczególnych hut.

Ponieważ po wykupieniu Huty Pokój i zakładów Wspólnoty Interesów przez Skarb Państwa wzgl. przez B. G. K. kapitał zagraniczny w polskim hutnictwie wynosi już tylko około 25% ogólnego, przeto nie ma obawy, aby przy podobnym wyborze władz, projektowanej instytucji, zarząd hutnictwa dostał się w ręce obce. Co się tyczy kredytów potrzebnych na inwestycje w przemyśle hutniczym, to kapitał potrzebny na te cele winien dostarczyć B. G. K., zaś klucz podziału tych kredytów ustalić winna projektowana instytucja, gdyż nie chodzi tyle o podniesienie wydajności tylko państwowych hut, ile o sanację całego przemysłu hutniczego.

## KONIECZNOŚĆ SANACJI PRZEMYSŁU NAFTOWEGO.

Motoryzacja życia XX w., można by rzec motoryzacja świata, podniosła w sposób nieoczekiwany zapotrzebowanie wszystkich krajów na płynne paliwa. Broń powietrzna, motoryzacja armii i rozwój przemysłu sprawiły, że nafta, obok węgla i żelaza, odgrywa równorzędną rolę dla potencjału wojennego kraju. Na wypadek braku nafty, a więc benzyny i smarów, na nic nie zdałyby się nawet najlepsze samoloty, czołgi i tanki, gdyż tak one, jak i tysiące motorów we fabrykach, tysiące pojazdów mechanicznych na drogach przestałyby pracować i to wcześniej, jak armia żołnierzy i robotników, dla których zabrakłoby chleba i wody. A cisza nieczynnych motorów, to katastrofa kraju, to pewna klęska nawet najwaleczniejszej armii.

W ciekawej książce gen. von Eimansbergera p. t. „Der Kampfwagenkrieg“ czytamy m. i.: „Nie rzeki, lecz szerokie potoki ropy naftowej muszą płynąć bez przerwy do tego kraju, który chce prowadzić nowoczesną wojnę“...

Niemieccy fachowcy wojskowi obliczają, że każda nowoczesna dywizja piechoty, wymaga przynajmniej 260—280 samochodów ciężarowych, z których 200 dla celów transportowych, zaś pozostałe 60 jako ciągniki dział i sprzętu łączności. Ponadto dla sztabu każdej dywizji przewidują Niemcy 60 samochodów osobowych i 140 motocyklów. Według tychże obliczeń, każda dywizja kawalerii winna posiadać 210—230 samochodów ciężarowych, 150 osobowych, 200 motocyklów, 100 czołgów i 50 małych tanków. Każda nowocześnie zmotoryzowana dywizja wojsk pancernych winna posiadać 800—1000 samochodów ciężarowych, 250—300 opancerzonych samochodów osobowych, 100 zwykłych samochodów osobowych, 300—350 motocyklów, 200 czołgów i 260—300 tanków. Ponadto sztaby grup wojsk i armii, oraz sztaby wojsk łączności muszą posiadać po 100—120 samochodów ciężarowych, 80—100 samochodów osobowych i po 50—80 motocyklów. Według tychże obliczeń, dobrze uzbrojona armia lądowa o liczebności 1 miliona żołnierzy, winna posiadać razem przy-

najmniej 43.000 samochodów ciężarowych, 12.000—14.000 samochodów osobowych, 20.000 motocyklów, 2.700—3.000 czołgów i 2.000—3.000 tanków.

Licząc, że motory czołgów i tanków pracować będą przeciętnie po 3 godziny dziennie, samochody ciężarowe i osobowe po 4 godziny dziennie, a motocykle po 2 godziny dziennie, fachowcy niemieccy ustalili, że przypuszczalne zapotrzebowanie armii lądowej na benzynę i smary wyniesie 55.000—65.000 ton benzyny i 13.500—15.000 ton smarów miesięcznie. Wspomniani fachowcy obliczyli nadto, że 2.000 samolotów, a w tej liczbie 1/3 bombowców, zużyją — licząc przeciętnie tylko po 1 godzinie lotu dziennie, około 15.000 ton benzyny i około 1.200 ton oliwy i smarów miesięcznie.

Z przytoczonych obliczeń wynika, że 1-no milionowa armia zużyje w czasie wojny, około 85.000 ton benzyny i około 17.000 ton smarów miesięcznie, a jak nas uczą wypadki w Hiszpanii, wojna trwać może całe lata. Na wypadek wojny podniesie się również zapotrzebowanie przemysłu, rolnictwa, żeglugi i komunikacji wewnątrz kraju a przynajmniej 200% zapotrzebowania pokojowego.

Z tej krótkiej charakterystyki znaczenia i zapotrzebowania nafty dla celów wojskowych wynika jasno, że odpowiednio zorganizowany i silny przemysł naftowy jest jedną z zasadniczych podstaw siły wojskowej i obronności kraju.

Popatrzmy teraz prawdzie w oczy i przyjrzyjmy się, jak faktycznie wygląda nasz przemysł naftowy: jak trup na urlopie! Jeszcze w roku 1909, a więc za czasów austriackiej biurokracji i naszej niewoli, produkcja ropy na ziemiach Polski wyniosła 2 miliony i 33 tysiące ton. W roku 1913 produkcja ta spadła do 1 miliona i 71 tysięcy ton, w r. 1925 do 811 tysięcy ton, w roku 1935 wynosiła już tylko 514 tysięcy ton, 1936 około 510 tysięcy ton, a w roku 1937 już tylko 501 tysięcy ton. Również produkcja gazu ziemnego w roku 1936, w porównaniu z rokiem poprzednim spadła o 2 miliony m. sześciennych.

Polski przemysł naftowy osiągnął w r. 1909 dokładnie 5,22% produkcji światowej, w pierwszych latach niepodległości 2%, później 1,22%, obecnie zaś niecałe 0,20%, w cyfrze absolutnej 500.000 ton rocznie.

W czym tkwi źródło tak katastrofalnego upadku naszego przemysłu naftowego? Naczelnik wydziału naftowego w M. P. i H. p. Friedberg odpowiada nam na to pytanie w N-rze 30 czasopisma p. n. „Polska Gospodarcza“ z r. 1936, jak następuje: „Ten stały spadek produkcji ropy naftowej jest powolnym, **lecz stałym wyczerpaniem się głównego złoża ropnego t. j. borysławskiego i brakiem odkrywania nowych złóż**“ — zaś szef p. Friedberga, a mianowicie dyr. Dep. Górn. Hutn. w M. P. i H. p. Peche, w numerze z marca 1937 r. tegoż czasopisma, w artykule p. t. „Zagadnienia poszukiwawczo-geologiczne“ stwierdza: „Pod względem

terenów roponośnych i gazowych znajdujemy się w sytuacji korzystnej, gdyż zarówno badania geologiczno - naukowe, jak i próby praktyczne świadczą, **że posiadamy jeszcze w Polsce bogate złoża ropne. Mamy wiele terenów pod tym względem zbadanych**, czekają one na wiercenia pionierskie i eksploatacyjne, wiele zaś terenów musi być jeszcze systematycznie przepracowanych".

Jak z wyżej dosłownie przytoczonych opinii wynika, dwaj najwięcej odpowiedzialni i kompetentni w sprawach naftowych, wysocy urzędnicy państwowi, byli różnego zdania w przedmiocie najważniejszym i najistotniejszym dla przemysłu naftowego, bo w sprawie złóż. Nic tedy dziwnego, że w całym przemyśle naftowym panuje katastrofalne bezchołowie.

Z wielu znanych mi prac goelogów polskich, francuskich i niemieckich wynika niezbicie, że Polska posiada jeszcze ogromne złoża ropy, oraz, że tak katastrofalny spadek produkcji ropy w Polsce przypisać należy głównie brakom technicznym w istniejących kopalniach oraz karygodnemu zaniedbaniu nowych wierceń.

Według oficjalnych danych, ogólna liczba nowych otworów, będących w r. 1935 w wierceniu wynosiła 171, łącznie 86 tysięcy metrów głębokości; w tym samym roku Stany Zjednoczone A. P. nawierciły 220.751 m., Niemcy 185.000 m., Rumunia 148.000 metrów, Rosja Sowiecka 782.000, Wenezuela 132.000 m., a nawet Meksyk 98.675 m.

Borysławskie Zagłębie naftowe, niegdyś prawdziwe Eldorado dla przemysłowców i różnych kombinatorów z całego świata, zamienia się powoli lecz systematycznie w cmentarzysko. W ciągu ostatniego 12-lecia produkcja borysławska spadła z 62 tysięcy do 28,598 cystern ropy rocznie. Karpacki Instytut Geologiczno-Naftowy uzasadnia ten ogromny spadek produkcji borysławskiej — podobnie jak p. Friedberg — wyczerpaniem się złóż. Innego zdania są jednak fachowcy niemieccy i francuscy, którzy twierdzą, że w Zagłębiu borysławskim istnieją jeszcze bogate złoża ropy, że należy tam tylko wiercić. Niewiadomo komu właściwie wierzyć, skoro w samym M. P. i H. istniały w tej sprawie różne zdania i opinie. Przypominam jednak, że od wielu lat twierdziło się na łamach prasy fachowej, że Tustanowice, jako ośrodek złóż naftowych, przestały istnieć; tymczasem w r. 1935 nowo wywiercony szyb „Standart 27" zadał kłam tym przepowiadaczom i „na złość" dawał dłuższy czas 1 cysternę ropy dziennie i dotąd jest aktywny. Podobną „niespodziankę" dla naszych rodzimych „pesymistów" sprawiły dowiercone w r. 1936 szyby „na Tłoce 42" i „Bukowice Nr 41". Pierwszy z tych szybów pochodzi z warstw piaskowca borysławskiego i dawał początkowo 30.000 kg, zaś drugi z warstw meniktorowych i daje dotąd przeciętnie 10.000 kg ropy dziennie. Oba wymienione szyby wiercono niewiele ponad 1.110 metrów.

Z tych kilku luźnych uwag i przykładów wynika, że nie brak nam złóż naftowych, brak nam natomiast należytej inicjatywy, a niektórym

rządom brak było, należytej troski o rozwój przemysłu naftowego i o zabezpieczenie paliwa na wypadek wojny.

Ustawa z 18. marca 1932 r. w sprawie uregulowania stosunków w przemyśle naftowym postanawia, że M. P. i H. ma prawo wydawać rozporządzenia w przedmiocie ustalenia ceny, kontyngentów wewnętrznych i na eksport, kontyngentów globalnych i dla poszczególnych przedsiębiorstw, scentralizować cały obrót zagraniczny, ustanawiać syndykaty, tworzyć zapasy, regulować cła, wywóz i przywóz oraz kontrolować wytwórczość ropy, słowem — rządy miały w rękach jak najszerszą podstawę do sanacji przemysłu naftowego i dbania o interes kraju w tym zakresie.

Niestety; te szerokie uprawnienia na nic się nie zdały, a może nawet przyczyniły się do istniejącego bezchołowia.

Na tym miejscu podnieść muszę, że „polski“ przemysł naftowy znajduje się nieomal w 75% w rękach kapitału zagranicznego. „Vacuum Oil Comp“ jest we władaniu amerykańskiej rodziny żydowskiej Plattów i Rockefeliera, „Karpaty“ własność żydów francuskich, „Galicja“ żydów holenderskich, niedawno sfuzjowane z „Vacuum“ tow. „Standart Nobel“ było własnością międzynarodowej finansjery z Deterdingiem w ukryciu na czele, tow. „Silva Plana“ i „Franco-Polonaise“ w rękach żydów francuskich, koncern „Małopolska“ w rękach kapitału międzynarodowego z francuskim na czele. W górnictwie naftowym mamy razem 23 spółki akcyjne o kapitale ponad ćwierć miliarda zł. W tej liczbie 17 spółek należy wzgl. uzależnione są od kapitału obcego w sumie 217,5 milionów zł; innymi słowy, że 86,7% kapitału zaangażowanego w przemyśle naftowo-górniczym należy do kapitału obcego.

Nic tedy dziwnego, że stan naszego przemysłu naftowego przedstawia się tak katastrofalnie. Wszak międzynarodowa, a głównie żydowska finansjera, nie ma najmniejszego interesu w rozbudowie potęgi Polski i odnosi się do tej żywotnej dla nas sprawy, o ile nie wrogo, to przynajmniej z obojętnością. Międzynarodowy kapitał naftowy interesuje się Polską nie jako państwem, lecz jako ziemiami, na których mieszka 35 milionów ludności — konsumentów nafty, którzy czy Polska będzie istnieć jako państwo niepodległe, czy też w niewoli obcych, pozostaną konsumentami. A ponieważ produkcja nafty w Polsce, po wieloletniej rabunkowej gospodarce, wymaga poważnych inwestycyj, przeto ów międzynarodowy kapitał broni się jak może przed tymi inwestycjami w nadziei, że już w niedalekiej przyszłości będziemy zmuszeni kupować naftę i jej przetwory za granicą. Gdziebyśmy zaś tę naftę kupowali, czy w Rumunii, czy w Turcji, czy w Ameryce północnej, czy w południowej, to wszędzie natrafimy na tę samą klikę, gdyż międzynarodowy kapitał naftowy to jedna i ta sama klika „przemysłowców“, operująca pod różnymi nazwami, lecz we wszystkich krajach świata.

W artykule wstępnym oficjalnego organu przemysłu naftowego p. n. „Przemysł Naftowy“ Nr z dnia 10 stycznia 1937 r., czytamy m. i.: „Przemysł naftowy nie osiągnął jeszcze w przeciwieństwie do innych gałęzi produkcji i wymiany, dna kryzysu, sytuacja jego pogarsza się w dalszym ciągu. Fatalna sytuacja przemysłu naftowego uwidacznia się w szeregu bardzo charakterystycznych objawów; wymienić tu należy:

1) niewypłacanie dywidendy od szeregu lat,

2) niemożność faktycznego amortyzowania z braku wystarczających dochodów,

3) konsumowanie substancji majątkowej przedsiębiorstw, a w przemyśle kopalnianym niemożność odwiercenia takiej ilości metrów, jaka potrzebna jest dla utrzymania wysokości produkcji,

4) brak środków na inwestycje, zarówno w przemyśle kopalnianym, jak i w rafineryjnym, stąd konieczność pracowania przestarzałymi urządzeniami i metodami,

5) brak rezerw terenowych, wynikający z braku środków na kosztowne prace i wiercenia poszukiwawcze.

Wspomniany artykuł, pełny nieścisłości i błędnych argumentów dla obrony przemysłowców naftowych, **podpisał Polak, Dr Stanisław Schaetzel...**

Nie miejsce tutaj na obalanie tez, argumentów i postulatów p. Schaetzla, zawartych w wzmiankowanym artykule. Rozważając jednak wywody p. Schaetzla oraz „postulaty“ przemysłu naftowego, zawarte w memoriałach, przedłożonych M. P. i H. w latach 1925, 1929 i 1936, nie można się oprzeć wrażeniu, że słyszy się stale ten sam hymn międzynarodowego kartelu, śpiewany w miarę potrzeby, coraz to innym rządom różnych krajów, z rewolwerem w ręku; ów hymn brzmi mniej więcej tak: chcecie inwestycji, utrzymania przemysłu, koniecznego dla życia waszego państwa, chcecie, by wasi robotnicy pracowali, chcecie utrzymać równowagę bilansu handlowego, to dajcie nam kredyty, podwyższcie nam ceny za „nasze“ produkty, zagwarantujcie nam syte zyski, inaczej grozi wam katastrofa. Innymi słowy, państwa i narody, nie dosyć na tym, że zezwalają na eksploatację skarbów własnej ziemi obcym, to muszą jeszcze płacić wysokie haracze na rzecz tej kliki.

Jak w rzeczywistości wyglądają te sprawy i prawdomówności autora cytowanego wyżej artykułu, przytaczam poniżej — dla przykładu — kilka cyfr i zdań wyjętych ze sprawozdania — protokółu z ostatniego zwyczajnego walnego zgromadzenia towarzystwa p. f. „Silva Plana“, które odbyło się w marcu r. ub. naturalnie w Paryżu, pod przewodnictwem p. Palliez. Cytuję dosłownie: „Przeprowadzona w okresie sprawozdawczym fuzja z towarzystwem „Franco Polonaise de Petroles“ pozwoliła w drodze przyjęcia 75% udziałów w tow. „Galicja“ na ścisłą z nią

współpracę, a to w celu definitywnej koncentracji i **najlepszego wyzyskania poszczególnych gałęzi eksploatacji. Rada Nadzorcza postanowiła likwidację filialnego tow. „Limanowa". Produkcja tow. „Limanowa" i „Galicja" wynosiły 32.430 ton i 37.621 w okresie od 1. IV. 1935 do 30. IV. 1936. W tym samym okresie czasu uzyskała „Limanowa" 31.066.000 m. sześć. gazu ziemnego i 3.631 ton gazoliny. W okresie sprawozdawczym zmodernizowano wyposażenie techniczne, drogą wprowadzenia do urządzeń wiertniczych t. zw. rygów, co wpłynęło bardzo na potanienie produkcji. Zainstalowano również dział rafineryjny w tow. „Galicja" w celu uzyskania wydatnej oszczędności na przeróbce"... „W rafinerii braci Haber, tow. nabyło 55% udziałów. Rafineria ta, zaprzestała produkcji na własny rachunek"... „Przez fuzje względnie wchłonięcie tow. „Franco-Polonaise" tow. „Silva Plana" zostało właścicielką 3/4 akcyj tow. „Galicja". Osiągnięte czyste zyski, w ostatnim budżecie tego towarzystwa, podniosły się przed amortyzacją do kwoty ponad 10 milj. franków"...**

Laicy w sprawach fuzyj towarzystw przemysłowych i przejmowania większości akcyj w tow. akcyjnych, nie zdają sobie może sprawy ze znaczenia zacytowanych wyżej zdań. Cóż one oznaczają? Oto ni mniej, ni więcej, tylko to, że tow. „Silva Plana" zdołało sfinansować z zysków osiągniętych w okresie sprawozdawczym, to jest w czasie „dna kryzysu" — jak krzyczą w niebogłosy różni Heroldowie kapitału zagranicznego — jedną z największych w Polsce transakcyj naftowych ostatnich lat 15-tu. A wiadomo mi, że mimo sfinansowania tej ogromnej transakcji wspomniane towarzystwo zdołało wypłacić swym członkom b. piękną dywidendę.

Mimo usilnych zabiegów w Paryżu, nie udało mi się otrzymać faktycznego bilansu wymienionego towarzystwa i odnośnych alegatów; opowiadano mi jednak, że gaże dyrektorów Tow. wynoszą wraz z tantiemami, po milion franków rocznie, zaś t. zw. „marki prezencyjne" dla członków Rady Nadzorczej ustalono po 20.000 franków za każde posiedzenie...

Kto to płaci? Grecja płaci... Nie! Płaci naród; płaci polskie społeczeństwo i państwo.

Oto, jak w rzeczywistości wygląda nierentowność przemysłu naftowego, a podobnych przykładów można by cytować bez liku.

We wspomnianym już memoriale, przedstawicieli przemysłu naftowego, przedstawionym w r. 1936 M. P. i H. , przemysłowcy naftowi zażądali od Rządu m. i. zmniejszenia t. zw. brutta opłacanego właścicielom gruntów i terenów, które to tereny stanowią najczęściej własność Skarbu Państwa, zażądali nadto prolongat starych kontraktów i podniesienia ceny na przetwory naftowe. To ostatnie żądanie przemysłowców naftowych, Rząd widocznie uwzględnił, skoro w sierpniu r. ub. cena ropy podskoczyła nagle z 1.350 zł, na 1.630 za 10-cio tonową cysternę. Obecnie, ta cena, wynosi już około 1800 złotych za cysternę. Za olej

maszynowy, który powinien kosztować w Polsce 60 groszy za kilogram, płacimy firmie „Vacuum Oil“ po cenie 2 zł 10 groszy za litr, a ten sam olej przepuszczany tylko przez sito i nieco oczyszczony kupujemy w blaszankach, jako olej automobilowy, po 6 złotych za litr. Na tych i podobnych kombinacjach zarabiają zagraniczni „macherzy“ dziesiątki milionów złotych rocznie, a mimo to biedzą, że brak im środków na inwestycje.

Ostatnio, czynione są starania przemysłu naftowego o przyznanie mu dalszych ulg i udogodnień. Mówi się b. wiele o wniosku nowej ustawy „Lex Wandycz — Friedman — Rose“. Projektowana ustawa — w brzmieniu wnioskodawców, byłaby, jak słusznie podnosi inż. Szczepanowski na łamach A. B. C., dalszym uprzywilejowaniem kapitału, a wywłaszczeniem z praw nabytych właścicieli starych terenów, umożliwiałaby blokowanie terenów naftowych, przez wielki kapitał i stworzyłaby cały szereg możliwości dla nowych kombinacyj międzynarodowej kliki. Sądzę, że nie tędy droga do sanacji przemysłu naftowego.

## KONIECZNOŚĆ UTWORZENIA STAŁEJ KOMISJI PALIW.

Chcąc zabezpieczyć państwu niezależność i pod względem paliw, należałoby sięgnąć do radykalnych środków i cały przemysł naftowy, o ile nie upaństwowić — boć etatyzm gospodarczy w Polsce nie zdał dotąd egzaminu — to przynajmniej poddać go kontroli specjalnego Urzędu Naftowego, z przedstawicielami wojskowości na czele. Niezależnie od projektowanego urzędu, należałoby podobnie jak w Anglii, Niemczech i we Włoszech, utworzyć i w Polsce „Komisję paliw“, złożoną z przedstawicieli zainteresowanych ministerstw, a w szczególności z przedstawicieli M. S. Wojsk., Sejmu, Senatu i niezależnych fachowców, która by w pierwszym rzędzie zbadała całokształt zagadnień i potrzeb paliw w Polsce i jednocześnie ustaliła:

1) czy produkcja w eksploatowanych dotąd złożach odbywa się przy zastosowaniu nowoczesnych urządzeń technicznych, czy też mamy do czynienia z niedbalstwem, złą wolą, lub wręcz z sabotażem przedsiębiorców;

2) które z przedsiębiorstw nie przeprowadziły niezbędnych inwestycyj w kopalniach i nie przedsięwzięły nowych wierceń i dlaczego;

3) jaki zysk faktyczny osiągnęły te przedsiębiorstwa w ostatnich 10-ciu latach i jak go zużyły;

4) jakie wiercenia i na których terenach należałoby przedsięwziąć w przeciągu najbliższych 2-ch lat, celem wydatnego powiększenia produkcji ropy;

5) jakie zmiany wzgl. nowelizacje obowiązującego dotąd ustawodawstwa naftowego należałoby przeprowadzić, aby z jednej strony, z

biegiem lat, wydrzeć przemysł naftowy z rąk kapitału zagranicznego, a z drugiej strony, aby polski kapitał zachęcić do zainteresowania się przemysłem naftowym;

6) jak należy zmienić statut i organizację Rady Funduszu Popierania Wiertnictwa i w jaki sposób zabezpieczyć tej instytucji stały dopływ środków pieniężnych — niezależnie od dotacyj Skarbu Państwa — na popieranie wiertnictwa;

7) ustalić wysokość paliw naftowych na wypadek wojny i zarządzić natychmiastową mobilizację odpowiednich zapasów, choćby nawet w drodze przymusowej rekwizycji;

8) ustalić wysokość kapitału na potrzebne inwestycje w przemyśle naftowym, oraz wypracować listę „przemysłowców", przeciwko którym Rząd winien wystąpić z represjami, a nawet wytoczyć im postępowanie karne!

Dopiero w czasie i na podstawie wyników prac projektowanej Komisji, Rząd będzie mógł się zorientować w faktycznym położeniu przemysłu naftowego, zapozna się ze źródłami i przyczynami zła, na podstawie których, będzie mógł wyciągnąć odpowiednie wnioski i konsekwencje, a przede wszystkim zorientuje się, czy polska gospodarka może oprzeć się na nafcie, jako na zasadniczym paliwie, czy też musimy zorganizować przemysł paliw syntetycznych jak np. z węgla brunatnego, torfu, kory i z odpadków drzewa.

Organizację kartelową pod nazwą P. E. N. należałoby rozwiązać, a na jej miejsce stworzyć jedną organizację przemysłu naftowego, **kontrolowaną przez czynniki wojskowe.** Nafta jest jednym z najważniejszych tworzyw potencjału wojennego, a ponieważ dotychczasowa „polityka" i gospodarka w tym przemyśle wykazały, chyba niezbicie, że na tym odcinku naszego potencjału wojennego „uczyniono wszystko, aby go pomniejszyć i podciąć", przeto należy ustanowić nad nim kontrolę wojskową. Problem paliw w Polsce, to problem Nr 1. **Sławny gen. francuski Denvignes, pisze w swej książce o potencjale wojennym, że „bez własnego paliwa nie ma wolnego — niepodległego narodu"** zaś znany nam skądinąd lord Curzon, oświadczył w Izbie Lordów: **„kto posiądzie naftę, ten posiądzie świat".**

Naród polski nie dąży do posiadania świata, lecz dążyć i walczyć musi do utrzymania swej niepodległości. I choćby dlatego, że chodzi tu o nasz byt, nie wolno nam nadal przylepiać różne plastry na rany ropiejące na naszym organiźmie gospodarki narodowej. Tylko przez obnażenie tych ran, zbadanie u dna ropiejących wrzodów i przez „cesarskie cięcia", uwolnimy się od niebezpieczeństwa i różnych Deterdingów recte Goldwasserów, Lindenbaumów i innych „Goldmacherów", dla których nie potęga Polski, nie Polska, jako kraj niepodległy, lecz tylko ich kieszeń, stanowi jedyne kryterium dla ich rabunkowej gospodarki.

Należałoby również uregulować, skoordynować i pomnożyć prace nad dokładnym zbadaniem zawartości naszej ziemi. Mam tu na myśli prace geologów, którzy od 16 lat trudzą się np. nad opracowaniem atlasu map geologicznych Polski i dotąd w ciągu lat 16-tu opracowali zaledwie 19 map, z których wydano podobno tylko 4. Według słów posła Kozickiego, wypowiedzianych w Sejmie, jeżeli ta praca pójdzie nadal w tym tempie, to na opracowanie całości map geologicznych Polski będziemy zmuszeni czekać 660 lat, a na ich wydanie 3.300 lat, czyli, że dopiero gdzieś w Roku Pańskim 4.238 mielibyśmy naukowo opracowany obraz naszych złóż. Skoro nam brak geologów, którzy by te prace „nieco wcześniej" ukończyli, to sądzę, że należałoby zwrócić się z prośbą o pomoc do geologów zagranicznych, gdyż sprawa ukończenia badań geologicznych w Polsce jest, z wielu względów nader ważną i pilną.

Dla polskiego kapitału inwestycyjnego należy stworzyć w przemyśle naftowym, szereg ułatwień i przywilejów. Pesymiści z urodzenia odpowiedzą: a gdzież są te nasze polskie kapitały? Odpowiadam: one istnieją i muszą się znaleźć tak, jak znalazły się na cały szereg innych mniej potrzebnych nam inwestycyj. W bankach szwajcarskich, francuskich i angielskich, leżą bezczynnie ogromne kapitały polskie, należy je tylko chcieć i umieć do kraju ściągnąć. Gdy chodzi o „być" lub „nie być", państwa i narodu, należy odrzucić wszelkie sentymenty dla kapitału obcego i legendę o braku kapitałów na zdrowy i rentowny przemysł. Kapitałowi polskiemu należy zabezpieczyć godziwe zyski, a z drugiej strony, należy stworzyć żelazną pięść dla tych kapitalistów, którzy w imię i z chęci zysków usiłowaliby i w przyszłości pogrążyć nas w przepaść.

Tak zwani „liberaliści" powiedzą, że i w tym wypadku propaguję totalizm, interwencję państwa w strefę prywatnej własności i wolności handlowo przemysłowej, a tym samym uderzam w kapitalizm. Odpowiadam: zasady ultra - liberalistyczne, czy kapitalistyczne stały się w ostatnich latach zasadami antynarodowymi i z wojskowego punktu widzenia są one dla państwa niebezpieczne. Poznały to już inne państwa i wyciągnęły z tego konsekwencje, więc i u nas w Polsce, nastąpić musi w tej materii zmiana pojęć. Pierwsza, bo najżywotniejsza zasada powinna być ta, **że skarby ziemi narodu nie powinny być własnością jednostek, a już nigdy jednostek lub organizacyj obcych. Skarby ziemi są i pozostać winny własnością całego narodu.** Oddawać je można do eksploatacji osobom pojedyńczym, czy jednostkom prawnym, lecz w ręce narodowe, nie w ręce obce, a często nam wrogie. **Zasady narodowe w gospodarce pokrywają się z zasadami i potrzebami wojskowymi i dlatego eksploatacja i wykorzystywanie surowców kraju, powinno się odbywać pod kątem widzenia potrzeb i interesów wojska.**

Czy wiecie, Drodzy Czytelnicy, ile zapasów paliw posiadamy na wypadek wojny? Z pewnością nie wiecie; a ja Wam nie powiem, gdyż jako

Polak, wstydzę się zdradzić tę „tajemnicę". A czy wiecie, że nawet bogata w naftę Anglia, zakupiła ostatnio *) 16 miliardów litrów nafty w kopalniach Texasu, wyłącznie w celu powiększenia zapasów wojskowych mob., zaś Niemcy, posiadają już zapasy mob. wyłącznie dla potrzeb wojska, w ilości ponad 500.000 ton benzyny i 100.000 ton oliwy i smarów.

Czas tedy najwyższy i na nas, do otrząśnięcia się z medytowania nad katastrofalnym stanem przemysłu naftowego, czas do zaprzestania przelewania z próżnego w próżne, natomiast już może ostatnia chwila do energicznych czynów. **Czas uderzyć pięścią w stół i powiedzieć: przemysł naftowy musimy podnieść i musimy go unarodowić, gdyż inaczej nie uda się nam przystosować go do interesów kraju i armii.**

## KONIECZNOŚĆ REORGANIZACJI ROLNICTWA.

Wobec ukazania się, już po rozesłaniu I-go wydania prospektu niniejszej pracy, świetnej książki dr St. Rostworowskiego, płk. dypl. i St. Stablewskiego rtm. dypl. p. t. „Rolnictwo i Wojna" **), uważam, że ten odcinek zagadnienia potencjału wojennego Polski został już przez wymienionych autorów, wszechstronnie i świetnie oświetlony. Wymienieni autorzy, przeprowadzili w swej pracy świetną i zupełnie obiektywną analizę rolnictwa polskiego, oświetlili należycie rolę rolnictwa w czasie wojny i zagadnienia pogotowia rolniczego Polski. W drugiej części swej pracy, autorzy wysunęli cały szereg właściwych wniosków ze swych dociekań i rezultatów badań i dali nam zarys programu organizacji rolnictwa, wyżywienia ludności i samowystarczalności kraju.

Co się tyczy tego ostatniego zagadnienia, autorzy propagują podniesienie produkcji, zahamowanie tworzenia gospodarstw karłowatych, utrzymanie większej własności zwłaszcza hodowlanej, rozbudowę przemysłu rolniczego, rozbudowę nowych ośrodków przemysłu rolnego i hodowli, podniesienie produkcji istniejących gospodarstw małorolnych, przedsięwzięcie prac melioracyjnych i w. i. słusznych postulatów.

Do gruntownie przemyślanej, świetnie opracowanej i przejrzyście zredagowanej pracy wymienionych autorów, nie wiele można by dodać; można tylko wyrazić pragnienie, aby wymieniona książka znalazła się w ręku każdego urzędnika M. R. i D. P. z p. ministrem na czele i stanowiła niejako elementarz polityki rolniczej Rządu Rz. P.

Z przytoczonych względów zrezygnowałem z „wałkowania" tak świetnie opracowanego już tematu i ograniczę się tylko do krótkiego streszczenia tez i zaleceń autorów oraz do kilku dopisków.

Z nagromadzonego przez autorów materiału oraz z ich słusznej analizy sytuacji w polskim rolnictwie, wynika niedwuznacznie, że rolnictwo

*) Vide „Daily Express" z dn. 7. IV.

**) Główna Księgarnia Wojskowa, Warszawa.

nasze, mimo nadwyżek produkcyjnych w pewnych działach produkcji, nie jest należycie przygotowane do wyżywienia ludności i zaopatrzenia kraju i armii na wypadek wojny. Autorzy wskazują na niedostateczną produkcję lnu, owiec i wełny, nasion oleistych i tłuszczów; na brak i złe rozmieszczenie spichrzów i elewatorów zbożowych; na ogromne braki w garbarstwie; na niedorozwój przemysłu przetworów ziemniaczanych; na zaniedbanie gorzelnictwa, hodowli koni i brak maszyn rolniczych.

Dużo miejsca poświęcili autorzy sprawie reformy rolnej i doszli do wniosku, że z punktu widzenia interesów obronności kraju, bezplanowa reforma rolna nie przynosi żadnego pożytku i jest dla kraju raczej szkodliwą. Autorzy nie negują konieczności reformy rolnej i wzmacniania posiadania ziemi w rękach włościaństwa, lecz słusznie podnoszą, że małe gospodarstwa chłopskie, nie zastępują roli gospodarczej i możliwości wytwórczej własności folwarcznej. Autorzy podkreślają słusznie, że dla obrony kraju niezbędny jest przemysł rolny, cukrownie, gorzelnie, płatkarnie, syropiarnie, krochmalnie, spichrze, elewatory, młyny, a nadto hodowle koni, nasiennictwo, produkcja nawozów sztucznych i w. i. działów produkcji rolniczej, które w obecnych warunkach finansować może tylko własność większa.

Autorzy, omawiając sprawy reformy rolnej, wysunęli kryterium uchwytności zapasów plonów rolnych na wypadek wojny i udowodnili, że przy dostawach dla armii pojedyńczy włościanie — małe gospodarstwa, nie zastąpią większej własności ziemskiej. Doświadczenia w tej dziedzinie, już nie tylko z czasów wojny światowej, lecz i z trwającej wojny w Hiszpanii, wykazały bowiem, że zaopatrzenie armii i ludności w środki żywności przez włościaństwo, natrafia w czasie wojny na bardzo wiele trudności i jest prawie nieuchwytne.

Toteż słuszna i usprawiedliwiona jest teza autorów, że ziemia nie może być traktowana jako obiekt do coraz to większego rozdrabniania i podziału, lecz musi być traktowana jako źródło wyżywienia całego kraju i podstawa wielu dziedzin produkcji, bez których nowoczesne państwo obyć się nie może. I dlatego, przebudowa ustroju rolnego nie może się odbywać, jak np. ostatnio zamierzona na Górnym Śląsku, pod kątem widzenia realizacji dotkryn socjalnych i haseł politycznych, lecz winna się odbywać pod kątem widzenia interesów produkcyjnych kraju i armii. W Polsce, żyje z rolnictwa około 21 milj. ludzi. Ze sprzedaży swej produkcji roślinnej i zwierzęcej otrzymuje ta masa ludności 2,2 miliardy złotych rocznie, czyli, że na jednego mieszkańca wsi przypada zaledwie około 102 złote rocznie. Udział większej własności w tym dochodzie rolnictwa wynosi ponad 1 miliard złotych, a zatem udział włościaństwa połowę całego dochodu rolnictwa. Gdybyśmy jednak rozparcelowali wszystkie większe i średnie własności i oddali je w małych częściach obszaru bezrolnym, to przekonalibyśmy się snadnie, że ogólny dochód rolni-

ctwa, a nawet i dochód włościaństwa zmniejszyłby się gwałtownie, co pociągnęłoby za sobą nieobliczalne następstwa dla samej wsi, jak i dla Skarbu Państwa, a ponadto pomniejszyłoby ogólną produkcję kraju. Dlaczego? Dlatego, że przy obecnym stanie finansowym państwa i chłopów, nie może być mowy o racjonalnej i nowoczesnej gospodarce małych gospodarstw. Brak spółdzielni i banków rolniczych, brak kredytów i dobrej organizacji sprzedaży produktów chłopstwa, nie daje chłopu możności zaopatrzenia się w nowoczesne urządzenia techniczne i nawozy sztuczne, nie mówiąc już o tworzeniu przemysłu rolnego, który na wypadek zupełnej parcelacji średniej własności musiałby ulec zupełnej likwidacji, lub przeszedłby w ręce żydów. W ten sposób, uszczęśliwilibyśmy ziemią jeszcze 300 — 500 tysięcy bezrolnych, lecz tym samym podnieślibyśmy ogólną masę biedaków - chłopów, którzy za całoroczną pracę w pocie czoła, często nie mają pieniędzy na buty, sól i naftę.

**Reforma rolna? Owszem; lecz „reforma rolna z ostrożna“**; gdyż zagadnienie reformy rolnej ma nie tylko stronę socjalną; ma ono również stronę ogólno - gospodarczą, stronę finansową i stronę wojskową. Słowem, jest to jedno z najtrudniejszych może i najdelikatniejszych zagadnień współczesnej Polski, nieomal kwadratura koła. Sprawiedliwość społeczna nakazuje nam odpowiedni podział ziemi i pomniejszenie nędzy wsi, lecz z drugiej strony, interes kraju i interes państwa wymagają nie tylko utrzymania, lecz powiększenia i uzupełnienia naszej produkcji rolnej. Z tego wniosek, że na rozdrabnianie średniej własności i obdzielanie ziemią większości bezrolnych będziemy mogli sobie pozwolić tylko wtedy, kiedy będziemy w możności te nowe gospodarstwa, należycie urządzić i finansowo zabezpieczyć.

Ostatnio przygotowuje się zakrojoną na wielką skalę, parcelację większej i średniej własności na Górnym Śląsku. Kilkanaście pięknych majątków, o bardzo wysokiej kulturze, wysokiej produkcji rolnej, a nawet i hodowli, ma ulec parcelacji. **Należałoby jeszcze w ostatniej chwili bardzo poważnie zastanowić się nad pytaniem, czy w okręgu tak silnie uprzemysłowionym, jak Górny Śląsk, w okręgu, na którym kiedyś w przyszłości przyjdzie naszej armii obozować, lub bić się z wrogiem, w okręgu zamieszkałym przez ludność o specyficznym podziale dnia pracy i nawykach w gospodarswie domowym, w okręgu, w którym dostawa produktów rolnych do miast i miasteczek odbywać się musi hurtowo, szybko i sprawnie, czy w tym właśnie okręgu można likwidować średnie gospodarstwa — wytwórnie środków żywności, które nota bene — mimo świetnych urządzeń — nie są nawet w stanie pokryć miejscowego zapotrzebowania ludności. A co będzie, gdy te wytwórnie ulegną likwidacji i gdy na ich miejsce powstanie 1000 — 2000 małych biednych gospodarstw rolnych? Zapotrzebowanie tych miast i miasteczek, zamieszkałych przez robotników, ulegnie dalszemu powiększeniu, zaś produkcja pomniejszeniu, a na wypadek wojny sprowadzić może wiele zbędnych trudności i powikłań.**

PP. płk. Rostworowski i rtm. Stablewski pomieścili w swej świetnej pracy następujący ustęp: „Nie zdradzamy tajemnicy wojskowej, pisząc, że mamy armię, jakiej nam zazdroszczą sąsiedzi i że mamy gospodarkę narodową, która nie dotrzymała tempa za swoją armią, i która w marszu do zwycięstwa pozostała w tyle". Bardzo przykre i bolesne, lecz niemniej słuszne są te słowa naszych oficerów. Toteż kończę niniejszy rozdział hasłem: **musimy dogonić armię, by wkrótce stanąć wraz z nią w jednym szeregu i wspólnie z nią nie tylko piersiami i ramionami, lecz również żelazem i stalą opleść i obwarować granice Rzeczypospolitej.**

ROZDZIAŁ XVI.

## KONIECZNOŚĆ UPAŃSTWOWIENIA PRZEMYSŁU WOJENNEGO.

Na wstępie niniejszego rozdziału zaznaczyć muszę, że zasadniczo jestem przeciwnikiem etatyzmu. Niejednokrotnie, w ostatnim dziesięcioleciu, występowałem w prasie przeciw etatyzacji naszego życia gospodarczego, uważając, że państwo nie powinno być jednocześnie producentem i uprzywilejowanym konkurentem przedsiębiorstw prywatnych. Istnieją jednak gałęzie przemysłu, w odniesieniu do których państwo nie powinno ograniczać się do roli suto płacącego odbiorcy i biernego obserwatora. Do tych gałęzi przemysłu, które moim zdaniem stanowić winny własność narodu, zaliczam w pierwszym rzędzie przemysł wojenny, a w szczególności fabryki broni, amunicji i środków wybuchowych.

Pełne upaństwowienie wymienionych fabryk wskazane jest ze względu na konieczność:

1) ścisłego przestrzegania tajemnic wojskowych,

2) należytej rozbudowy i jednolitej organizacji przemysłu wojennego,

3) zupełnego uniezależnienia przemysłu wojennego od kapitału obcego.

Przypuszczam, że już te trzy, z wielu innych argumentów, uzasadniają w zupełności konieczność przejęcia przez państwo przemysłu wojennego. Sądzę, że najzupełniej wystarczy, gdy na tym miejscu podam, że „nasz“ prywatny przemysł wojenny znajduje się w około 75 proc. w rękach kapitału obcego, że niektóre fabryki kierowane są przez żydów i to żydów obywateli obcych. Aby nie być gołosłownym, podaję dla przykładu, że na czele największych w Polsce zakładów amunicyjnych, a właściwie największego w kraju koncernu przemysłu wojennego, a mianowicie „Polskich Zakładów Amunicyjnych „Pocisk“ S. A. w Warszawie“, stoi od roku 1928 obcopoddany żyd. Czy już ten jeden, godny pożałowania fakt, nie jest aż nadto wymowny?! Nawiasowo dodaję, że historia

„Pocisku“ jest, jeżeli się oględnie wyrażę, bardzo ciekawa. Znowu ograniczę się tylko do podania kilku informacyj.

Po przewrocie majowym (1926 r.), M. S. Wojsk. zerwało umowę z „Pociskiem“, ważną jeszcze na lat kilkanaście, w przedmiocie dostaw amunicji. Jesienią roku 1927 wytworzyła się taka sytuacja, że Skarb Państwa mógł nabyć większość akcyj „Pocisku“ za grosze, od zagranicznej grupy, z „Hirtenberger Patronen Fabrik“ na czele, a ściślej mówiąc, od znanego w całej Europie przemysłowca i handlarza bronią żyda Mandla z Wiednia. Sprawa ta, otarła się wówczas o Zamek, a ściślej mówiąc o Prezydium Rady Ministrów p. wicepremiera Bartla. Ten ostatni, niewiadomo czy źle poinformowany, czy też pod wpływem żałosnych doświadczeń w dziedzine przedsiębiorstw państwowych, zadecydował zerwanie starej i zawarcie nowej umowy z „Pociskiem“ na przeciąg lat czterech. Umowę tę M. S. Wojsk. w międzyczasie kilkakrotnie prolongowało. Przez zawarcie nowej umowy z „Pociskiem“ M. S. Wojsk. uwolniło się co prawda od wielu uciążliwych warunków, lecz niestety przyjęło na siebie inne, niemniej, powiedzmy, nieznośne zobowiązania. M. inn. M. S. Wojsk. zgodziło się, by na miejsce naczelnego dyrektora Polaka, zasłużonego oficera inż. J. Leskiego, przyszedł żyd, obywatel obcy, zaś na miejsce kilku fachowców, ustosunkowani nowincjusze, z urlopowanym w tym celu majorem intendentury p. S. M. na czele...

Znając stosunki warszawskie, a więc ciężar gatunkowy rozmaitych „koligacyj“ i stosunków niektórych kierowników przemysłu wojennego w Polsce, spodziewam się, że znajdą się w Polsce liczni jawni i zakulisowi obrońcy „inicjatywy prywatnej“ w przemyśle wojennym. Spodziewam się także, że zacznie się od nowa mydlenie oczu opinii publicznej, oraz czynników rządowych różnymi wykresami, bilansami i sprawozdaniami; jak zwykle będzie się uzasadniać, przy pomocy mało aktywnych bilansów, zestawień kursów akcyj, sprytnych wykresów produkcji itp. „papierków“, które zależnie od doraźnej potrzeby, każdy przeciętny księgowy umie odpowiednio sporządzić i umotywować, że przemysł wojenny w Polsce przynosi minimalne zyski. Gdyby się jednak znalazł w M. S. Wojsk. człowiek, który by zechciał podjąć się dokładnych badań w przedmiocie osiągniętych i dotąd osiąganych zysków przez prywatny przemysł wojenny, gdyby ów człowiek zbadał faktyczną, a nie przedstawioną mu kalkulację naszej broni i amunicji — gdyby ją porównał z zagranicznymi, to stwierdziłby dowodnie, że niemal wszystkie prywatne fabryki broni i amunicji w Polsce, zaamortyzowały się w ciągu zaledwie kilku lat, oraz, że ciągną one ze Skarbu nadal wprost niegodziwe zyski.

Na poparcie tego twierdzenia, przytoczę jeden z wielu znanych mi przykładów, a mianowicie: M. S. Wojsk. płaci „Pociskowi“ za 1.000 sztuk nabojów karabinowych zł 210—220. W przeliczeniu na funty czyni to

Ł. 8 i 2 do 4 sh. (osiem funtów i dwa do cztery szylingów); a jaka jest cena na rynku światowym?

Cena międzynarodowa na naboje karabinowe mauserowskie w roku 1937, wahała się od 5.00 do 5.18 funtów za 1.000 sztuk wraz z opakowaniem. W szczególności Hirtenberger Patronenfabrik we Wiedniu ofiarowywała (listopad 1937 r. i kwiecień 1938 r.), i dostarczała analogiczne naboje po 168 austriackich szylingów (czyli po 170 zł), fabryka Manfreda Weissa w Budapeszcie po 168 pöngo (czyli po około 171 zł); fabryki niemieckie sprzedawały od kwietnia 1937 r. do maja 1938 r. analogiczną amunicję po 87 mk., wzgl. po 90 mk., zaś fabryki amerykańskie proponują dostawę analogicznych nabojów po 27 dolarów (około 160 zł) za 1.000 sztuk wraz z magazynkami i opakowaniem w skrzynkach.

Ktoś, komu interesy „Pocisku“ leżą na sercu mógłby na usprawiedliwienie tego ździerstwa Skarbu R. P. wysunąć argument, że produkcja amunicji w Polsce kalkuluje się drożej, aniżeli w innych krajach. Argument taki nie wytrzymałby jednak krytyki i przygwoździłbym go zaraz ofertą tego samego „Pocisku“, złożoną w pierwszych dniach grudnia 1937 r. międzynarodowemu handlarzowi broni i amunicji, żydowi Chaimowi Wolfowi (zam. w Hadze), dostawcy broni i amunicji dla rządu w Barcelonie, w której to ofercie „Pocisk“ zaofiarował analogiczną amunicję po 145 zł, za 1.000 sztuk. Oto chyba najlepszy dochód, że „Pocisk“ zarabia na Skarbie Państwa „nadprogramowo“ po zł 75.—, wzgl. 85.— na każdym tysiącu sztuk naboi mauserowskich. Zważywszy, że „Pocisk“ dostarcza M. S. Wojsk. wiele milionów (dokładnej cyfry nie podaję tylko ze względów na tajemnicę wojskową) nabojów rocznie oraz dziesiątki tysięcy pocisków artyleryjskich i innych, przyjąć należy, że Skarb nadpłaca rocznie około trzy miliony złotych, tylko jednej fabryce amunicji; a ile przy innych dostawach?

Nie miejsce tutaj na szersze opisywanie tych spraw. Są one tajne i zbyt przykre, aby można o nich spokojnie pisać. Niemniej nie zaszkodzi, niejako na marginesie zaznaczyć, że wspomniany już wyżej żyd, Chaim Wolf, zarobił w ciągu 1937 r. na amunicji i sprzętach wojennych zakupionych w t. zw. polskim „Sepewe“ w Warszawie, a dostarczonych ludowej Hiszpanii i Chinom, okrągłą sumkę 1 miliona funtów szterlingów (przeszło 26 milionów złotych), zaś jego warszawski zastępca, przemysłowiec p. Cz. około pół miliona funtów (13 milionów złotych).

Mało tego; ów dobroczyńca naszego bilansu handlowego, żyd Wolf — widocznie za jakieś wielkie zasługi — otrzymał ostatnio bardzo wysokie polskie odznaczenie i pokpiwa sobie z naszej naiwności na terenie Paryża, Londynu i Amsterdamu. Ostatnio kupił on pewien „splajtowany“ bank warszawski i zamierza „rozszerzyć swą działalność“ na terenie Polski?!

Wracając do sprawy „naszego“ przemysłu wojennego, muszę zwrócić uwagę na fakt, że cena giełdowa akcyj tych przedsiębiorstw kształtuje się na bardzo niskim poziomie; świadczy to tylko o jednym: że kapitaliści zagraniczni — posiadacze większości akcyj — mają dobrą organizację i świetne stosunki z „polskimi“ bankami, które, wykonując zlecenia swych zagranicznych mocodawców, utrzymują kurs tych akcyj na naszych giełdach, przez odpowiednie „operacje finansowe“ umyślnie na bardzo niskim poziomie. O co im chodzi?

W pierwszym rzędzie o to, by wysokością kursu akcji oraz wysokością dywidend nie zwracać uwagi Skarbu Państwa, na kolosalne zyski tych przedsiębiorstw. Przecież niewątpliwie, gdyby firmy przemysłu wojennego wykazywały wysokie zyski, Skarb począłby mniej płacić za dostawy, a z drugiej strony, niewątpliwie podwyższyłby im podatki. Zagranicznym kapitalistom zależy ponadto na tym, by drobny polski ciułacz, lokujący swe oszczędności w akcjach przemysłowych, przypadkiem nie zarobił, lub nie „wzbogacił“ się dywidendą. Niechby jednak ktokolwiek z Polaków złożył ofertę na zakup większej ilości akcyj „naszego“ przemysłu wojennego i wyraziłby chęć zakupienia t. zw. większości akcyj, dowiedziałby się snadnie, że ich cena jest trzy lub cztery razy wyższa od giełdowej, a w niektórych wypadkach, że akcje te w ogóle Polakowi sprzedane być nie mogą. Tak, nie mogą!

Gdyby więc w naszym M. S. Wojsk. znalazł się człowiek, który zechciałby zainteresować się bliżej „polskim“ prywatnym przemysłem wojennym, to miałby on nielada piękne pole do wykazania swych zdolności, energii i bezstronności, oraz zasłużyłby na pochwałę i poklask całego społeczeństwa.

Co ten człowiek musiałby zrobić?

Przede wszystkim musiałby on zbadać, i to jednocześnie, zakres i technikę pewnych operacyj finansowych przedsiębiorstw przemysłu wojennego, przeprowadzanych za pośrednictwem t. zw. „naszych banków“ (Dyskontowego, Handlowego, Powszechnego, Związkowego i Polsko-Francuskiego), oraz faktyczne źródła i ceny surowców sprowadzanych przez te przedsiębiorstwa z zagranicy. Porównanie tych cen z cenami światowymi, oraz stwierdzenie powinowactwa źródeł nabywania surowców z właścicielami większości akcyj naszych przedsiębiorstw przemysłowych, rzuciłoby niewątpliwie bardzo wiele światła na faktyczną ich rentowność, oraz na ogromne sumy „wypływające“ z Polski za granicę, pod różnymi pretekstami.

## CO WYKAZAŁY KOMISJE ŚLEDCZE W INNYCH KRAJACH.

Dla ścisłości stwierdzić należy, że nie tylko u nas w Polsce przemysł wojenny żeruje na organiźmie państwa. Podobne żerowanie przemysłu wojennego stało się w czasie i po wojnie światowej, niejako nagminną

chorobą we wszystkich państwach. Dopiero w ostatnich latach, rządy niektórych państw, a m. in. rząd francuski, nagłym cięciem miecza-ustawy, odcięły łeb hydrze prywatnego przemysłu wojennego, uwalniając w ten sposób swe kraje od wysokich haraczów płaconych na rzecz międzynarodowej szajki spekulantów.

Nie chcąc przeciążać niniejszego rozdziału wieloma przykładami, ograniczę się tutaj do podania kilku faktów, ilustrujących zyski przemysłu wojennego w Ameryce, Niemczech i we Francji.

Oto np. ze sprawozdania senatora Nye, przewodniczącego amerykańskiej komisji Senatu, powołanej przez Roosevelta, dla zbadania machinacyj prywatnego przemysłu wojennego w St. Zjednoczonych, w czasie wojny światowej, dowiadujemy się m. inn., że amerykański przemysł wojenny „pracował“ w czasie wojny pełną parą, posługując się najohydniejszą korupcją. Przy posługiwaniu się korupcją przemysł amerykański osiągał często 1000 do 1800 procent czystego zysku w stosunku rocznym, od zaangażowanego kapitału. Niemal wszystkie firmy przemysłu wojennego w Stanach Zjednoczonych A. P., utworzyły kartel, celem zdzierania skóry ze skarbu amerykańskiego. Wspomniana wyżej komisja stwierdziła oczywiście, że armaty, karabiny, amunicja, sukno, a nawet konserwy były do kilkuset procent ich właściwej ceny, przepłacane. Zdarzały się również takie wypadki, że ten sam towar bywał kilkakrotnie sprzedawany. W czasie śledztwa okazało się po prostu, że jeden fabrykant pożyczał drugiemu towar tylko po to, aby ten drugi mógł okazać go komisji i wziąć pieniądze. Później ten sam towar wędrował do trzeciego fabrykanta, czasem nawet do czwartego, ot byle handel szedł. Zamiast karabinów maszynowych odebranych i zapłaconych w Detroit, pewna firma wysłała do Europy cały okręt naładowany pakami z zawartością łomu i starych maszyn do szycia.

W końcu swego tragikomicznego sprawozdania, senator Nye podaje, że w czasie wojny „urodziło“ się w Ameryce Północnej czterech nowych miliarderów oraz 187 milionerów, z których każdy zdołał w ciągu kilku lat „uciułać“ sobie ponad 30 milionów dolarów.

Podobnie działo się w państwach europejskich. B. austriacki oficer sztabu i słynny autor wojskowy, inż. Ludwik Pffeifer, udowadnia w dziele pt. „Kriegsgeist“ *), że austriackie ministerstwo wojny płaciło prywatnym dostawcom za armaty o 150 proc., za karabiny o 100 proc., za karabiny maszynowe o 350 proc., zaś za amunicję o 200—325 procent drożej, aniżeli za nie płacić należało.

Ze sprawozdań niemieckiej parlamentarnej komisji śledczej, pod przewodnictwem posła Erzbergera, powołanej w roku 1918, do zbadania wysokości płaconych cen za broń i amunicję, wynika, że niemieckie

*) Wydanie E. Pierson Verlag, Drezno.

ministerstwo wojny płaciło za karabiny maszynowe po 4 tys. mk. — podczas gdy koszt analogicznego karabinu wytworzonego w wytwórni państwowej, wynosił tylko 1 tysiąc mk. Tak samo za lufy do karabinów maszynowych fabryki prywatne pobierały od 39—50 mk. za sztukę, podczas gdy analogiczna lufa w państwowej fabryce kosztowała tylko 15 mk. Wspomniana komisja wykryła cały szereg podobnych oszustw, co sprawiło, że niemieckie ministerstwo wojny, zmusiło wiele fabryk do obniżenia pobieranych cen, zaś kilku fabrykom „wlepiono“ ogromne kary.

Niezmiernie ciekawą w tym przedmiocie, i godną specjalnej uwagi naszego M. S. Wojsk. Dep. III, IV, VII i X, jest praca naukowa b. podpułkownika sztabu dra Adolfa Fuchsa pt. „Die Kriegsgewinne der verschiedenen Wirtschaftweige in den enzelnen Staaten, an Hand von statistischer Tabellen“ (wyd. Albert Müller Verlag, Zurych). Z pracy dra Fuchsa, popartej bardzo ciekawym materiałem dowiadujemy się na przykład, że niemiecki koncern środków wybuchowych „Köln — Rottweiler — Pulverfabriken“ osiągał 481 procent zysku, niemiecki koncern „Dynamit — Nobel“ 1.435 proc., niemieckie zakłady amunicyjne i fabryki armat Kruppa 696 proc. czystego zysku. Nie były to jednak wyjątki, gdyż zagraniczne ich siostrzyce, prywatne przemysły wojenne w Anglii, w Belgii i we Francji osiągnęła podobnie horendalne zyski. I tak na przykład firma Hotchkiss, w St. Denis pod Paryżem, z którą Polska utrzymuje dotąd dość ożywione stosunki, zdołała, według dra Fuchsa, swój kapitał akcyjny oprocentować w wysokości 1.354 proc. i jeszcze w r. 1934 płaciła posiadaczom akcyj uprzywilejowanych 170% dywidendy.

Równie ciekawe fakty i dane statystyczne podaje znany szwajcarski uczony prof. Otto Lehman - Russbildt, w swej słynnej pracy publicystycznej p. t. „Denkschrift zur Reperations — und Abruestungsproblem“, którą w r. 1928 przedłożono Lidze Narodów. Prof. Lehman udawadnia, na podstawie oficjalnych danych dotyczących ogólnych kosztów wojny europejskiej oraz ilości zabitych w tej wojnie ofiar, że zabicie jednego człowieka kosztowało przeciętnie 100.000 mk. czyli przeszło 220.000 złotych, a więc kilkakrotnie więcej, aniżeli wynoszą koszty utrzymania i uniwersyteckiego wykształcenia człowieka do lat 25. Nie popadając w przesadę, można więc twierdzić, że fabrykanci broni i amunicji zarobili na każdym „nieznanym żołnierzu“ netto po 220.000 złotych.

## JAKIE CZYNNIKI SKŁADAJĄ SIĘ NA RENTOWNOŚĆ PRZEMYSŁU WOJENNEGO?

Już z tych kilku cytowanych przykładów wynika, że przemysł wojenny jest jednym z najwięcej rentownych przemysłów, oraz, że przemysł ten w czasie ostatniej wojny odegrał bardzo niechlubną rolę. Na rento-

wność przemysłu wojennego składa się wiele czynników. Przede wszystkim podnieść należy, że przemysł ten pracuje bez najmniejszego ryzyka. W porozumieniu z państwem, fabryki ustalają rodzaj i przedmioty produkcji i to według z góry określonych form, norm i ilości, tak, że ani moda, ani też ulepszenia techniczne nie wpływają na zasady ich kalkulacji. Wiadomo, że przemysł wojenny wytwarza przeważnie „artykuły masowe“, jak broń ręczną, maszynową, amunicję, armaty, samoloty, czołgi itp. Ten rodzaj wytwórczości stwarza idealne warunki do planowej organizacji produkcji, zwłaszcza, że w niektórych gałęziach przemysłu wojennego produkcja jest w 80 proc., a nawet w 92 proc. zmechanizowana. Koszt robocizny ludzkiej, w przemyśle wojennym nie odgrywa poważniejszej roli i tylko w minimalnym stopniu wpływać może na wysokość ceny gotowego produktu. Najważniejszym jednak przywilejem przemysłu wojennego, jest fakt, że przemysł ten sprzedaje swe produkty zazwyczaj z góry, w ilości potrzebnej M. S. Wojsk. i to nie na raty i nie na spłaty, jak to czynić musi większość innych gałęzi przemysłu, tylko za „gotóweczkę“ z kasy państwowej, wypłacaną częściowo przy zamówieniu, a resztę przy odbiorze towaru.

Te specjalne, że się tak wyrażę, przywileje przemysłu wojennego, pociągają przede wszystkim najczarniejszy kapitał do inwestycyj i spekulacyj w tej dziedzinie. Ogromne i łatwe zyski skłaniają tych „przemysłowców“ wypisała na swym sztandarze: „baronowie śmierci wszystwnątrz krajów, w których głównie operują oraz na terenie międzynarodowym. Kierując się maksymą „w jedności siła“, większość tych „przemysłowców“ wypisali na swym sztandarze: „baronowie śmierci wszystkich krajów łączmy się“. W myśl tego hasła, połączyli się w jedną tajną, lecz potężną międzynarodówkę, od której niestety zależy pokój świata i to w większej mierze, aniżeli od wielu mężów stanu i wodzów narodów.

## „KRWAWA MIĘDZYNARODÓWKA BARONÓW ŚMIERCI“.

Już w roku 1900 utworzony został pierwszy międzynarodowy kartel środków wybuchowych. W skład kartelu weszły:

„Nobel Dynamite Trust“ w Londynie, łącznie z 7 filiami w Anglii, z 5-ma w Niemczech oraz z 1-ną filią w Japonii,

„Rhein-Siegener Konzern“, który dotąd składał się z fabryk prochu i środków wybuchowych pod firmą „Köln-Rottweiler“, z firmy „Deutsche Waffen und Munitions Fabriken“, oraz z

„Societé francaise de Dynamite“ i dawniej „Franco-Russe de Dynamite“.

Zaznaczam, że tak firma „Köln-Rottweiler“, jak i „Deutsche Waffen und Munitions-Fabriken“, były poza tym połączone w osobne „wspólnoty interesów“ z pokrewnymi fabrykami w Anglii, Rosji, Hiszpanii

i Austrii, oraz z największą firmą francuską pod nazwą „Societé generale pour la fabrication de Dynamite“ w Paryżu. Wymienione firmy francuskie pozostawały, niezależnie od przytoczonych związków, w „wspólnocie interesów“, niemal z wszystkimi fabrykami prochu i amunicji na Bałkanach, oraz z największymi zakładami przemysłu wojennego p. f. Putiłowa w Moskwie.

Niemieckie zakłady Kruppa, związane były już od roku 1898 z austriackimi (obecnie czeskimi) Zakładami Skody, a następnie z fabryką „Hirtenberger Patronen - Fabrik“ we Wiedniu, zaś w roku 1901 utworzyły one ciche porozumienie również z zakładami Putiłowa, po czym w roku 1913 porozumiały się z największym koncernem francuskim p. f. „Schneider — Creuzot“.

Firma „Schneider — Creuzot“ utworzyła już w roku 1902 „wspólnotę interesów“ w przedmiocie rynku rosyjskiego i azjatyckiego z firmą Putiłowa, a w roku 1909 z angielską firmą „Armstrong-Vickers“.

Te ostatnie zakłady działały początkowo wyłącznie w krajach Imperium brytyjskiego. Już jednak w roku 1911 koncern ten utworzył w Japonii ogromną fabrykę płyt pancernych p. f. „Mutoran“, zaś w roku 1912, wspólnie z angielską firmą „John Brown“ potężne zakłady przemysłowe i stocznie p. f. „Naval Construction Establisments de Ferrol“, w Portugalii.

Bezpośrednio przed wojną europejską, a mianowicie z początkiem maja 1914 r., niemieckie fabryki karabinów w Berlinie i Karlsruhe oraz fabryka „Mausera“ w Oberdorf, utworzyły wspólnotę interesów z belgijską fabryką „Fabrique Nationale d' Armes de Guerre“ w Herstalu. Zasadnicze postanowienie wspomnianej umowy brzmiało jak następuje:

„Wszelkie dostawy naszych fabryk t. zw. broni powtarzalnych dla armij Rosji, Japonii, Chin i Abisynii, przeprowadzone będą w czasie trwania umowy na nasz wspólny rachunek i dla wspólnego dobra. W tym celu, utworzone będzie wspólne biuro rozdziału zamówień i konstrukcji. Umawiające się strony postanawiają, że strona wykonywująca zamówienie, dla jednego lub więcej z wymienionych krajów, wpłacać będzie na rzecz pozostałych po 15 fr. od każdej dostarczonej sztuki broni. Rozliczenia następować będą z końcem każdego roku, według ustalonego w art. XII. klucza“.

W innym zaś punkcie cytowanej umowy, znajdujemy następującą klauzulę:

„Umawiające się strony, zobowiązują się wymieniać wzajemnie między sobą najnowsze rysunki, tabele i sprawozdania z dokonywanych prób i doświadczeń oraz modele mającej się wytwarzać broni“.

Warunki cytowanej umowy świadczą, że wspomniane fabryki nie liczyły się bynajmniej z tajemnicą wojskową i interesami swych państw, natomiast chodziło im tylko o wspólny interes: o zysk. Wynika to zresztą

i ze sprawozdań rocznych, wspomnianej już wyżej, „Deutsche Waffen und Munitions-Fabriken“, w których się one otwarcie przyznawały, że większą część swej produkcji w latach 1913 do 1914, sprzedały za granicę, m. inn. do Włoch, Serbii i Rumunii, a więc tym państwom, z którymi kilka miesięcy później Rzesza prowadziła wojnę. Niepozbawiony, swoistej zresztą, pikanterii, jest fakt, że austriackie Zakłady Skody finansowały i w r. 1912 urządziły, dla zakładów Newskiego w Petersburgu, stalownię, oraz sprzedały tym zakładom rysunki swych nowych dział, z których dwa lata później moskale „kropili“ Austriaków i Czechów.

Niezależnie od „wspólnoty interesów“, fabryk prochu, środków wybuchowych, broni i amunicji, utworzono w roku 1912 międzynarodowy syndykat płyt pancernych pod nazwą „United Hervey Steel Comp.“. Wymieniony syndykat wchłonął w siebie, względnie utworzył „wspólnotę interesów“ niemal wszystkich fabrykantów armat i płyt pancernych. Na czele syndykatu stanęły koncerny: angielski „Vickers-Armstrong“, francuski „Schneider-Creuzot“, włoski „Terni“, niemiecki „Kruppa“ i wreszcie rosyjski „Putiłowa“.

W czasie wojny bałkańskiej „Vickers“ sprzedawał Turcji okręty wojenne, zaś jednocześnie sprzedawał Grecji (oczywiście przeciw Turcji) kontrtorpedowce i działa okrętowe. Tenże sam koncern w porozumieniu z Kruppem i koncernem „Schneider-Creuzot“, założył w roku 1913, w Konstantynopolu towarzystwo dla budowy okrętów i arsenały „Societé Imperial Ottomane de Docks et Arsenaux“, którego zadaniem było wybudowanie stoczni oraz arsenałów nad Złotym Rogiem i w Ismit. Gdy rząd turecki wyasygnował już pieniądze na tę budowę, przedstawiciele koncernu „Vickersa“ udali się natychmiast do Petersburga i powołując się na zbrojenia Turcji, zawarli z rządem rosyjskim podobną umowę na budowę stoczni w Nikołajewsku, a to celem stworzenia dla floty rosyjskiej nowej bazy operacyjnej przeciwko Turcji. Po zawarciu transakcji, idącej w dziesiątki milionów rubli w złocie, przedstawiciele koncernu „Vickersa“ udali się z kolei do Aten i tam zawarli umowę w przedmiocie budowy stoczni i uzbrojenia Grecji na morzu, przeciw Turcji, lecz umowy tej już nie byli w stanie wykonać, gdyż w międzyczasie wybuchła wojna europejska.

Charakterystyczne światło na machinacje „krwawej międzynarodówki“ rzuca również fakt, stwierdzony później przez rząd francuski, że w czasie kiedy premier Poincare udawał się okrętem do Petersburga, celem podpisania francusko-rosyjskiego przymierza i umowy wojskowej, przedstawiciele koncernów „Schneider-Creuzot“ oraz „Kruppa“ zawarli szybko „konwencję“, w myśl której — cytuję dosłownie:

„W związku z oczekiwanym wzmożeniem się zapotrzebowania na materiały wojenne, a w szczególności na działa i amunicję artyleryjską, obie umawiające się z sobą strony, zobowiązują się do wzajemnego poro-

zumiewania się, co do wysokości pobierać się mających cen za materiał wojenny"... Koncern „Schneider-Creuzot" był dla „Kruppa" tak dalece łaskawy, że w myśl cytowanej wyżej umowy, zobowiązał się do popierania walki konkurencyjnej Kruppa z niemiecką firmą Erhardta, nawet wewnątrz Niemiec, a to w ten sposób, że na wypadek złożenia przez firmę Erhardta rządowi niemieckiemu tańszej oferty od cen Kruppa, koncern „Schneider-Creuzot" zobowiązał się do natychmiastowego złożenia temuż rządowi oferty konkurencyjnej i na wypadek otrzymania zamówienia do przekazania tegoż do wykonania zakładom Kruppa. Na tej „papierowej operacji" wymienione koncerny obłowiły się dziesiątkami milionów, zaś prezydent Poincare stał się niechcąco najlepszym i niewątpliwie najtańszym ich akwizytorem.

Zabawnym jest również fakt, że największa niegdyś we Francji fabryka torped p. f. „Societé Francaise des Torpilles Whithead" założona została w listopadzie r. 1912 przez koncern „Armstrong Vickers", przy czym udziałowcami byli m. i. poseł angielski Wethehard, admirał francuski Aubert, bank Credit Lyonnais, bawarska hrabina Plessen-Cronstein i małżonka ambasadora niemieckiego, a syna b. żelaznego kanclerza Rzeszy, Herberta Bismarcka. Tak więc m. i. za pieniądze „uciułane" przez Bismarcka „żelaznego kanclerza" Niemiec, Francja wybudowała wówczas największą fabrykę torped, którymi zatapiała później okręty niemieckie.

## „KRWAWA MIĘDZYNARODÓWKA" PO WOJNIE ŚWIATOWEJ.

Jeszcze dobrze nie wyschły podpisy dyplomatów na traktatach pokojowych, kiedy „baronowie śmierci" państw do niedawna sobie wrogich, nie tylko, że się zbratali, lecz z tym większą energią przystąpili do nowych porozumień — „wspólnot interesów" i podziału państw na strefy swych żerowań. I kiedy do czasu wojny obserwowaliśmy „wspólnoty interesów" głównie pomiędzy fabrykami, wytwarzającymi broń i amunicję, to po wojnie światowej, obserwujemy już „wspólnoty interesów" również eksploatatorów i właścicieli surowców, oraz wytwórni półfabrykatów.

W ramach niniejszej pracy byłoby rzeczą niemożliwą przedstawić zazębienia i „wspólnoty interesów" poszczególnych gałęzi przemysłu i surowców, które połączyły się do wspólnego eksploatowania państw i narodów. Stwierdzam zatem krótko, że na świecie nie istnieje już chyba żadna gałąź przemysłu, w szczególności przemysłu wojennego, która by nie była zorganizowana w międzynarodowy cichy, lub jawny kartel i na którą międzynarodowi „baronowie śmierci", nie mieliby przemożnego wpływu.

I tak: dla przemysłu chemicznego istnieje światowy związek chemiczny, w którym koncentruje się 6 międzynarodowych grup — „wspólnot interesów“. Dla przemysłu energii elektrycznej, istnieje na razie tylko luźno związana centrala światowa, lecz tym silniej związane są z sobą 7 grup międzynarodowych tegoż przemysłu. Dla przemysłu górniczo-hutniczego, istnieją 4 związki międzynarodowe, w których reprezentowane są wszystkie bez wyjątku międzynarodowe kartele i „wspólnoty interesów“ tej gałęzi przemysłu, w łącznej ilości 27. Dla przemysłu drzewnego istnieją 4 międzynarodowe porozumienia „wspólnoty interesów“, które w czasie, kiedy piszę te słowa, pertraktują w Londynie o założenie światowego związku i podział swych wpływów i ekspanzyj. Dla przemysłu naftowego istnieją 3 ścisłe porozumienia „międzynarodowe wspólnoty interesów“, które na razie prowadzą z sobą jeszcze zaciekłą walkę, ale które, prawdopodobnie już w niedalekiej przyszłości, zawrą również „przymierze“. Dla przemysłu automobilowego istnieją 4 międzynarodowe porozumienia — „wspólnoty interesów“. Dla przemysłu gumowego 3 i wreszcie dla przemysłu stalowego 4 międzynarodowe „wspólnoty interesów“.

Charakterystyczne jest, że we wszystkich tych porozumieniach przemysłów światowych, najmniej do powiedzenia mają rządy poszczególnych państw. Wprost przeciwnie Rządy muszą się uginać przed dyktatorską wolą przedstawicieli tych związków i zazwyczaj przyciśnione do muru różnymi interwencjami dyplomatycznymi, przyzwalają żądaniom tych związków w przedmiocie godzin pracy, cen i warunków dostawy.

Co się tyczy fabryk broni, amunicji, środków wybuchowych, artykułów chemicznych i t. p., to największą rolę w Europie odgrywają koncerny przemysłu uzbrojeniowego p. f. „Schneider-Creuzot“ we Francji, „Armstrong Vickers“ w Anglii, „I. G. Farben — Industrie“ oraz „Allgemeine Elektrizität Gesellschaft“ w skróceniu AEG w Niemczech. Ze względu na fakt, że wspomniane koncerny odgrywają niestety i u nas w Polsce poważną rolę i zaangażowane są w wielu „naszych“ przedsiębiorstwach przemysłowych, oraz starają się dotrzeć do każdej z naszych gałęzi przemysłu wojennego, poświęcę im nieco więcej miejsca.

## FRANCUSKI KONCERN P. F. „SCHNEIDER CREUZOT“.

Koncern, o którym mowa zdołał, od czasu wojny światowej, zarzucić swe macki i usadowić się w 7 państwach europejskich, oraz w 2 zamorskich. Zakładając w tych państwach przedsiębiorstwa przemysłu wojennego, oraz wykupując w całości lub częściowo pokrewne fabryki, koncern „Schneider Creuzot“ uchwycił w swe macki w samej Francji 297 fabryk i pomniejszych przedsiębiorstw przemysłowych, zaś 196 podobnych zakładów w innych krajach europejskich i zamorskich. Dla należytej eks-

panzji przemysłowej w Ameryce Północnej, wspomniany koncern wszedł w porozumienie z pewną amerykańską instytucją finansową i powierniczą i wspólnie z nimi założył „Framamerican Industrial Delevoment Corp." w Nowym Yorku. Zadaniem tego towarzystwa, jest zakładanie fabryk przemysłu wojennego na terenie Ameryki, oraz sprzedaż broni i amunicji produkowanej w Europie.

Bardzo ciekawe światło na działalność koncernu „Schneider Creuzot" rzucił na jednym z posiedzeń francuskiej Izby Deputowanych Paweł Faure, deputowany z okręgu Creuzot. Z ogromną znajomością tematu, odsłonił on przed skonsternowaną Izbą, tajniki przemysłu wojennego we Francji, a w szczególności koncernu „Schneider-Creuzot", rzucając pod adresem tego koncernu, jak również pod adresem wielu rządów francuskich, oskarżenie niemal zdrady stanu. Rewelacje dep. Faure, wywarły w opini publicznej Francji tym większe wrażenie, że na uzasadnienie swych oskarżeń, zaproponował on przeprowadzenie dowodu prawdy i natychmiast przedstawił Izbie kilka dowodów, w postaci kompromitujących wspomniany koncern korespondencyj i fotografij dokumentów.

Według twierdzeń deputowanego Faure, koncern „Schneider Creuzot" otrzymał od francuskiego ministerstwa wojny m. i. tajną receptę wytwarzania nowo wynalezionego środka wybuchowego. Francuskie ministerstwo wojny było przekonane, że tajemnicę wytwarzania owego środka wybuchowego zachowa wyłącznie dla Francji. Rząd zapłacił nawet wynalazcy milionową sumę za licencję wynalazku, kupując ją na cały świat. Oddając koncernowi „Schneider Creuzot" receptę wytwarzania owego środka wybuchowego, rząd francuski zastrzegł najwyraźniej, że w danym wypadku chodzi o tajemnicę państwową. Zdawałoby się zatem, że każda uczciwa firma winna dotrzymać tajemnicy wojskowej. A cóż uczynił z receptą wszechpotężny koncern „Schneider Creuzot"? Otóż według rewelacyj deputowanego Faure, które poparł materiałem dowodowym, „Schneider Creuzot" sprzedał ową tajemnicę wojskową niemieckim fabrykom amunicji w Lipsku i w Palmrein!

Ale nie na tym koniec. W dalszym ciągu swych oskarżeń, deputowany Faure stwierdził, że „Schneider Creuzot" nawet w czasie trwania wojny światowej, a więc w czasie, kiedy krew francuska lała się strumieniami na polach walk, współpracował z niemieckim koncernem przemysłu wojennego Kruppa w Essen, oraz z austriackimi zakładami Skody w Pilźnie, a mianowicie za pośrednictwem specjalnie w tym celu utworzonych towarzystw holdingowych w Szwajcarii, w Holandii i w Danii. Mężem zaufania i łącznikiem pomiędzy tymi firmami, był paryski żyd bankier Neuflize, który w charakterze prezesa, rad nadzorczych, zasiadał w wspomnianych towarzystwach, będąc równocześnie członkiem rady zawiadowczej koncernu „Schneider Creuzot".

Niemniej ciemną rolę w międzynarodowym przemyśle wojennym odgrywały w czasie wojny i odgrywają po czasy ostatnie, żydowskie banki, jak „Banque del Union — Parisienne“ oraz „Union Européene et Financière“ w Paryżu, w którym połowę kapitału akcyjnego należało do niedawna do koncernu „Schneider Creuzot“, zaś druga połowa, do różnego autoramentu i przynależności państwowej żydów, z paryskim Rotszyldem na czele.

Do zakresu działalności wspomnianych banków należy zakładanie i finansowanie przemysłów wojennych w krajach europejskich, oraz finansowanie t. zw. przemysłów kluczowych. Na czele obu wymienionych instytucyj finansowych, które m. i. operują na terenie Polski, stał jeszcze do niedawna osławiony już p. Schneider z koncernu „Schneider Creuzot“.

Ale nie tylko właściwy przemysł wojenny, banki i towarzystwa holdingowe stanowiły podstawy działalności opisywanego koncernu. Jak bowiem wynika z niezmiernie ciekawej pracy publicystycznej p. t. „Hinter den Kulissen des französischen Journalismus“ („Verlag d. Deutschen Rundschau“ Berlin, 1925), oraz ze sprawozdań specjalnej komisji francuskiej Izby Deputowanych, powołanej w r. 1936, do zbadania stosunków panujących w francuskim przemyśle wojennym, koncern „Schneider Creuzot“ finansował względnie popierał pewne partie polityczne we Francji, oraz finansował lwią część prasy francuskiej. Z wymienionych materiałów okazuje się, że tak poważne dzienniki paryskie jak „Matin“, „Journal des Debats“, „Ordre“, „Temps“, „Écho de Paris“ i „Petit Parisien“, były w mniejszym lub większym stopniu współwłasnością opisywanego koncernu, lub były przezeń dorywczo finansowane. Zainteresowanie koncernu „Schneider Creuzot“ prasą, nie ograniczało się bynajmniej do Francji. I tak na przykład, najpoważniejszy dziennik genewski „Journal de Géneve“, odzwierciadlający opinię Sekretariatu Ligi Narodów, należał do niedawna w zupełności do tego koncernu, zaś cały szereg pism codziennych w „krajach zaprzyjaźnionych“ *), otrzymywały i otrzymują dotąd regularnie lub sporadycznie, mniejsze lub większe subwencje!

Wskutek ogromnego oburzenia narodu francuskiego oraz na skutek wieloletnich energicznych starań francuskiego sztabu generalnego, rząd Bluma zdecydował się na „cesarskie cięcie“ we francuskim przemyśle wojennym, upaństwowiając nagle koncern p. f. „Schneider - Creuzot“, oraz większość przemysłu wojennego.

W Stanach Zjednoczonych poddano przemysł wojenny na razie skrupulatnej kontroli państwa, zaś w Niemczech, Jugosławii i na Węgrzech istnieje dojrzały już projekt upaństwowienia wszystkich fabryk broni i amunicji.

*) Do tego tematu powrócę w przygotowanej pracy w prasie „polskiej“.

## Z ZA KULIS KONCERNU „I. G. FARBEN - INDUSTRIE".

Niemniejszą rolę, a dla nas o wiele niebezpieczniejszą, odgrywa w przemyśle wojennym niemiecki koncern „I. G. Farben-Industrie", pracujący przeważnie w przemyśle chemicznym. Według poufnego sprawozdania zarządu głównego I. G. — koncernu, za rok 1936, które uzyskałem od jednego z członków zarządu, będący w mowie koncern posiada obecnie 137 siostrzanych zakładów przemysłowych oraz 117 różnych przedsiębiorstw, rozsianych po całym świecie, a m. in. i na terenie Polski.

Czytając to sprawozdanie, nie mogłem początkowo uwierzyć, że „I. G. Farben-Industrie" udało się, w stosunkowo krótkim czasie, uchwycić w swe macki niemal cały przemysł chemiczny w Europie i większą część tego przemysłu w Ameryce Północnej i Południowej, oraz w Japonii. W szczególności „I. G. Farben-Industrie" kontroluje prawie cały przemysł chemiczny we Francji, działając za pośrednictwem koncernu chemicznego „Societé d'Étude de l'Azote". Ten ostatni, francuski koncern, kontroluje ze swej strony 27 innych fabryk francuskich.

Chemiczny przemysł francuski zorganizowany został przy pomocy finansowej i naukowej „I. G. Farben-Industrie". Zapewne zainteresuje Czytelników sposób, w jaki „I. G. Farben-Industrie" zdołał opanować francuski przemysł wojenny. Otóż doszło do tego dzięki, mówiąc prawdę, stosunkom znanego i w Polsce p. Gatinau, członka głównej dyrekcji „I. G. Farben-Industrie", zniemczałego Francuza, obywatela niemieckiego.

11 listopada 1919 roku udało się p. Gatinau zawrzeć z rządem francuskim „dziwną" umowę. W myśl tej umowy „I. G. Farben-Industrie" zobowiązała się odstąpić rządowi francuskiemu dwie recepty, rzekomo najnowsze wówczas wynalazki w dziedzinie wytwarzania sztucznego azotu i pewnych pierwiastków chemicznych, w zamian za co, rząd francuski zgodził się na zainteresowanie „I. G. Farben-Industrie", w mającym się wtedy zorganizować francuskim przemyśle chemicznym. W myśl tejże umowy „I. G. Farben".... dopuszczoną została do współorganizacji przemysłu francuskiego, przy czym zarezerwowano jej możność finansowego udziału, a zatem i kierownictwa, w mającym powstać towarzystwie przemysłowym.

Odnośne „dossier" zawiera fakty jakby wyjęte z powieści Wallace. Francuski sztab generalny sprzeciwiał się realizacji zawartej umowy, wskazując m. in. na konieczność zachowania ówczesnych i przyszłych tajemnic wojskowych oraz wyrażając przekonanie, że zaofiarowane recepty są już niewątpliwie znane w innych państwach. Kategorycznym przeciwnikiem realizacji umowy był śp. marszałek Foch, który zwracał uwagę na wynalazek naszego P. Prezydenta Rz. P. Mościckiego, a nawet radził porozumieć się przed ostatecznym zawarciem umowy z P. Prezy-

dentem. Wszystko przemawiało za tym, że zawarta umowa nigdy nie zostanie zrealizowana. Stało się jednak inaczej. Mianowicie pod wpływem zakulisowego nacisku pewnych sfer politycznych, w trzy lata później t. j. w roku 1923, francuska Izba Deputowanych ratyfikowała, skromną większością głosów, zawartą z „I. G. Farben-Industrie" umowę, uzupełniając ją tylko mało znaczącymi poprawkami m. i. warunkiem, że „I. G. Farben-Industrie" w ciągu następnych lat 15 nie założy we Francji własnej fabryki. Francuski sztab generalny sprzeciwiał się jednak w dalszym ciągu realizacji umowy i dopiero, kiedy dnia 11 kwietnia 1924, jakby na przekór sztabowi, rząd francuski opublikował wspomnianą umowę we francuskim Monitorze, przez co umowa stała się ustawą, sztab generalny skapitulował, zaś odnośni referenci tej sprawy podali się do dymisji.

W ten sposób niemiecki koncern stał się faktycznym kontrolerem i udziałowcem francuskiego przemysłu chemicznego i to akurat w tym czasie, kiedy wojska francuskie były zmuszone wkroczyć do zagłębia Ruhry, aby zwalczyć tam t. zw. „pasywny sprzeciw Niemiec", w przedmiocie ich zobowiązań odszkodowawczych przewidzianych w traktacie wersalskim.

Ze sprawozdania „I. G. Farben" za rok 1936 wynika, że jej ekspanzja na terenie Francji pochłonie w niedługim czasie dalsze, pokrewne zakłady przemysłowe. I dlatego wierzę na słowo memu rozmówcy z zarządu „I. G. Farben-Industrie", że nie ma dla niej we Francji absolutnie żadnej tajemnicy w dziedzinie produkcji i wynalazków z zakresu chemii. Piękna perspektywa na wypadek wojny...

W Anglii, posiada „I. G. Farben" 4 własne potężne przedsiębiorstwa przemysłowe, a zainteresowana jest, względnie utworzyła „wspólnotę interesów" z 17 pokrewnymi zakładami przemysłowymi z towarzystwem „Nobel Dynamite Ltd." na czele. W Szwajcarii posiada „I. G. Farben" 2 własne przedsiębiorstwa, a zainteresowane jest w 17 pokrewnych zakładach przemysłowych z „Gesellschaft für Chemische Industrie" w Bazylei na czele, które ze swej strony jest właścicielem fabryk azotu i gazów w Geigy i w Sandoz.

We Włoszech, posiada „I. G. Farben" dotąd 3 własne przedsiębiorstwa, (czwarte ogromne przedsiębiorstwo jest już w organizacji), a zainteresowane jest w 7 włoskich fabrykach — zakładach chemicznych z „Societé Italienne des produits explosifs" na czele.

W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, posiada „I. G. Farben" 11 własnych przedsiębiorstw, a zainteresowane jest w 29-ciu potężnych trustach, względnie koncernach przemysłu chemicznego m. i. w „Du Pont de Neumours Company" w N. Yorku, które ze swej strony zainteresowane jest w „General Motors Company", oraz w „Nobel Dynamit Co".

Podobnie przedstawia się ekspanzja „I. G. Farben“ w krajach skandynawskich oraz na Dalekim Wschodzie, szczególnie w Japonii, Chinach i w Mandżukuo. W ubiegłym i bieżącym roku „operacyjnym“, „I. G. Farben“ poświęca specjalnie wiele energii w kierunku opanowania względnie zorganizowania potężnego przemysłu chemicznego na Bałkanach i w krajach bałtyckich. Nie ulega wątpliwości, że cel swój osiągnie.

## POKÓJ ŚWIATA ZALEŻNY JEST OD STU LUDZI.

W roku 1936, głośne były w całym świecie zeznania świadków powołanych przez amerykańską Komisję Senatu dla zbadania przyczyn wojny oraz nadmiernego wzbogacenia się amerykańskich *) przemysłowców. Nie podobna tutaj przytaczać owych fantastycznych, często makabrycznych historyj fortun owych miliarderów i milionerów amerykańskich. Skandale te, przebrzmiały już nawet w Stanach Zjednoczonych i należy tylko żałować, że nie dotarły one do naszej prasy w całej swej „okazałości“, aby swą treścią obudzić czujność i zwrócić uwagę władz i społeczeństwa na nasze stosunki. Niejako „na próbkę“, zacytuję kilka interesujących zdań z zeznań Henryka Forda. Oświadczył on m. i. co następuje: „Na całej kuli ziemskiej żyje nie więcej, jak 100 ludzi, od których zależny jest pokój świata, a zatem i przyszła wojna. Ludzie ci, to przeważnie fabrykanci broni i amunicji, królowie armat, lecz równocześnie i śmierci. Ludzie ci, jak pająki opletli i oplatają nadal, siecią swych fabryk narzędzi śmierci, i intrygami politycznymi, niemal cały glob ziemski, a dla osiągnięcia jak największych zysków gotowi są przelać morze krwi ludzkiej i zniszczyć połowę świata ogniem i gazem“...

W słowach sędziwego Forda, mieści się niestety prawda. Gdybyśmy bowiem policzyli krezusów przemysłu wojennego, oraz kilku „wodzów“ narodów, których agresywna polityka, już sama przez się, sprowadzić może nagły wybuch wojny, przekonalibyśmy się snadnie, że nie więcej, jak od 100 ludzi zależny jest pokój świata.

Zastanawiając się głębiej nad celami i taktyką działalności różnych krezusów przemysłu wojennego, doszlibyśmy do przekonania, że nie Liga Narodów, nie parlamenty poszczególnych państw, nie ministrowie, lecz przede wszystkim owa „międzynarodówka baronów śmierci“, decyduje o różnych miejscowych wojnach, i przeobrażeniach politycznych w różnych krajach, a zadecydować może o przyszłej wojnie światowej, o ile się ją nie rozbije.

Już z kilku podanych przykładów widzimy, że „krwawa międzynarodówka“ nie tylko przez radio i prasę, nie tylko przez finansowanie ra-

*) Czytaj: żydowskich.

dykalnych ugrupowań politycznych, lecz również przez korupcję wpływowych polityków, a nierzadko i dyplomatów obcych państw, prze do nowych wojen i katastrofy ludów.

## TAJEMNICE GENEWSKICH APARTAMENTÓW DYPLOMATÓW...

Gdyby luksusowe meble i tapety genewskich apartamentów mogły przemówić, ludy świata dowiedziałyby się ze zgrozą i niemałym oburzeniem, że w apartamentach tych nierzadko przygotowywano zawieruchy wojenne. Dowiedzielibyśmy się prawdy, dlaczego utknęła na martwym punkcie, tak szumnie reklamowana „konferencja rozbrojeniowa", dlaczego Liga Narodów nie spełniła pokładanych w niej nadziei, dlaczego instytuacja ta nie ma żadnego wpływu, ani na utrzymanie pokoju, ani na poskromienie napastnika. Świat dowiedziałby się m. in., że o przygotowaniach Włoch do napadu na Abisynię, Genewa wiedziała już na pół roku przed faktycznym rozpoczęciem kroków wojennych; dowiedzielibyśmy się dlaczego, mimo uchwalonych sankcyj przeciw Włochom, wojna włosko-abisyńska tak długo trwała i skończyła się zwycięstwem Włoch; dowiedzielibyśmy się, dlaczego na półwyspie Pirenejskim leje się bez przerwy krew szlachetnego narodu hiszpańskiego i wreszcie, dlaczego na Dalekim Wschodzie ginie setki tysięcy ofiar wojny.

Na szczęście, dla bywalców apartamentów tego miasta krasomówców i pięknego jeziora, a na nieszczęście dla nas, meble i tapety genewskie nie umieją mówić. Toteż tylko nieliczne skandale z serii „genewskich" dostają się na łamy niezależnej prasy międzynarodowej, a prawie nigdy na łamy prasy „naszej"...

Prasa polska, specjalnie ta „nasza", widocznie jest nieczuła, ślepa i głucha na echa skandali genewskich. Tak np. głośny na cały świat skandal wywołany przez niejakiego Mr. M. Shearera z N. Yorku, który „działał" na terenie Genewy, z polecenia największego światowego koncernu stalowego, „Bethlem Steel Co", nie miał właściwego echa w prasie polskiej. M. Shearer „działał" w ten sposób, że przekupywał dyplomatów różnych państw, którzy przybyli do Genewy „radzić" nad ograniczeniem zbrojeń na morzu.

Niemniejszą sensację w wielu państwach, zaś ogromną konsternację w Sekretariacie Ligi Narodów wywołał artykuł „służby prasowej" „Internationale Sozialistische Presse — Agentur" organu informacyjnego II. Międzynarodówki, ogłoszony — o ile sobie przypominam w listopadzie 1929 r. Wspomniana agencja prasowa podała wówczas bez ogródek, że do Genewy przybyło z wielu państw około 100 agentów przemysłu wojennego, celem storpedowania trwającej wtedy konferencji rozbrojeniowej i to po prostu, drogą przekupienia dyplomatów i zdobycia ich głosów dla rozbicia konferencji. W wspomnianym artykule podano, że tyl-

ko w jednym z wielu banków genewskich, a mianowicie w „Banque d'Escompte" udało się jej stwierdzić, iż nagle wpłynęło na rachunek jednego z wymienionych agentów przemysłu wojennego 16 milionów franków szwajcarskich, na „bumagi" dla dyplomatów. Cytowany artykuł kończył się następującymi słowy: „Ponieważ te nasze twierdzenia opublikowane będą w prasie socjalistycznej całego świata, przeto uważamy, że obowiązkiem biura międzynarodowej konferencji rozbrojeniowej, które winno stać na straży powagi tej konferencji i honoru jej członków, jest zażądać od władz miejscowych zamknięcia podanych kont oraz podobnych o ile istnieją i w innych bankach. Ponadto byłoby obowiązkiem biura konferencji, by zażądała od policji kantonu natychmiastowego aresztowania i odstawienia do granicy wszystkich przybyłych do Genewy agentów międzynarodowej szajki przemysłu wojennego. O ile natomiast biuro międzynarodowej konferencji rozbrojeniowej naszemu żądaniu zadość nie uczyni, twierdzić się będzie zupełnie słusznie, że konferencja rozbrojeniowa jest raczej międzynarodową giełdą armat i amunicji"...

W czasie ogłoszenia cytowanego wyżej artykułu, przebywałem zawodowo w Genewie i miałem możność obserwowania dyplomatów oraz członków Sekretariatu Ligi Narodów tak podczas pracy, jak również w kuluarach, a wieczorem w lokalach publicznych. Wrażenia, które wówczas odniosłem, pozostały mi po dzień dzisiejszy w żywej pamięci i kiedy sobie przypominam owe „obrazki genewskie", nie mogę się powstrzymać od śmiechu.

Oto jedno ze wspomnień:

W pewnej chwili, podczas jednego z posiedzeń — obrad konferencji rozbrojeniowej pod przewodnictwem samego min. Hendersona, zbliżył się doń do stołu prezydialnego urzędnik biura konferencji z pochodzenia również Anglik nazwiskiem Thomas i milcząco podał mu, jak się później okazało, serwis prasowy wspomnianej już agencji. Henderson, zdziwiony odrywaniem jego uwagi od prowadzenia w owym dniu bardzo ważnej zasadniczej rozprawy z przedstawicielami Niemiec, spojrzał na przyniesione mu arkusze zadrukowanego jednostronnie papieru i nagłym ruchem ręki odsunął je od siebie, po czym z nietajonym zdziwieniem i jakby z wyrzutem zmierzył wzrokiem oddalającego się urzędnika. Zauważywszy to Thomas, zawrócił z angielską flegmą i ku niemałemu zdziwieniu obserwujących to zajście, powrócił do stołu Hendersona, wziął w rękę odłożone przez tego ostatniego arkusze i barwnym ołówkiem zakreślił je w kilku miejscach, po czym bez słowa usprawiedliwienia lub wyjaśnienia, podsunął je ponownie tuż pod nos Hendersona. Tym razem Henderson rzucił okiem na zakreślone miejsca i po chwili całą swą uwagę skupił nad przyniesioną mu lekturą, mimo trwającego wcale rzeczowego przemówienia jednego z delegatów Francji. Opisany incydent z Thomasem zwrócił wkrótce uwagę już prawie całej sali. Dziesiątki o-

becnych utkwiło swój wzrok w postaci zakłopotanego Hendersona, który tylko z trudem nadrabiał miną i tłumił swe oburzenie. Po chwili przedstawiciel Francji skończył swe przemówienie. Na obszernej sali odezwały się oklaski. Następny mówca zabierał się już do przemówienia i porządkując notatki zerkał w stronę Hendersona, oczekując na udzielenie mu głosu, gdy wtem Henderson zupełnie niespodziewanie, zarządził przerwę i szybkim krokiem oddalił się z sali. Za nim podążyli delegaci angielscy oraz przysłuchujący się obradom jego przyjaciel, znany publicysta angielski W. Steed. Po upływie kilkunastu minut biuro konferencji powiadomiło delegatów i zebranych, że z powodu nagłej „niedyspozycji" przewodniczącego, dalsze obrady konferencji odroczono do dnia następnego.

Dopiero w godzinach popołudniowych dziennikarze dowiedzieli się, że nagłe odroczenie obrad konferencji nastąpiło nie z powodu niedyspozycji przewodniczącego, lecz po prostu z powodu treści cytowanego wyżej artykułu. Druty telegraficzne rozniosły tę wiadomość po całym świecie, zaś wśród przedstawicieli państw obcych w Genewie, zapanowała nieobserwowana tam nigdy konsternacja. Nazajutrz okazało się, że nie 100, lecz około 250 osób „gości zagranicznych" opuściło w nocy dnia poprzedniego Genewę, jakby im nagle zdrowe powietrze przestało służyć. W dancingach, w których dotąd każdego wieczoru panował radosny gwar rozmów i muzyki, gdzie jeszcze w dniu poprzednim strumieniami lał się najdroższy szampan, w ów wieczór pito przeważnie wodę mineralną i napoje chłodzące. A kiedy około godziny 2 nad ranem w rękach kelnerów pojawiły się wilgotne jeszcze z maszyny rotacyjnej pierwsze numery dziennika „Journal de Gèneve", kilku dotąd głęboko zamyślonych dyplomatów, jakby na komendę zerwało się od stolików i widocznie zapominając o „formach dyplomatycznych", wydzierali z rąk kelnerów egzemplarze gazety, spodziewając się widocznie dalszych rewelacyj...

Opisaną scenę obserwowałem wspólnie z kilku przyjaciółmi i kolegami w ulubionym przez dyplomatów dancingu „Mac-Mahon". Obserwując wystraszone ich miny oraz różnych „delegatów", przeważnie semickiego wyglądu, bawiliśmy się lepiej, niż w czasie trwania występu komicznej grupy żonglerów.

Dla braku miejsca nie opisuję szeregu innych znanych mi „kwiatków genewskich". Kto by się jednak tymi sprawami i metodami „pracy" różnych „obcych agentur" na terenie Genewy, bliżej interesował, temu polecam roczniki służby prasowej wspomnianej już agencji oraz dziennik „Schweizerische Republikanische Blätter". Wspomniane czasopismo posiada na terenie Genewy świetnych reporterów i wywiad w różnych hotelach, dzięki czemu podaję bardzo ciekawe informacje z za kulis Ligi Narodów.

Oto w skromnym szkicu dzieje i rozwój „krwawej międzynarodówki baronów śmierci".

Dla mamony, dla wysokich dywidend, dla tantiem i prowizyj, przezorni krezusi, prezesi i dyrektorzy przemysłu wojennego korumpują prasę, finansują całe stronnictwa polityczne, przekupują polityków i dyplomatów, aby pogrążyć ludzkość w nowym morzu krwi i zniszczyć szczęście milionów ludzi.

Tysiące laboratoriów, tysiące tęgich głów, które mogłyby oddać ludzkości nieocenione usługi, pracuje nierzadko dzień i noc dla „krwawej międzynarodówki", pracuje nad wynalezieniem coraz to nowych i straszniejszych narzędzi śmierci i zniszczenia. A wszystko to dzieje się w tym celu, aby napełnić złotem kieszenie „baronów śmierci!"

Płacą za to całe narody; płacą za to bezimienne rzesze chłopów, robotników, urzędników i rzemieślników, którzy w pocie czoła pracują przy pługach, maszynach, piecach hutniczych i w otchłaniach kopalń, aby wyżywić swe rodziny i zapłacić państwu podatki. Za pieniądze tych milionowych rzesz, zbroją się państwa, gdyż wobec zbrojeń sąsiadów — domniemanych wrogów, zbroić się muszą.

Czyż jednak na narzędziach śmierci i zniszczenia powinni zarabiać prywatni i do tego obcy kapitaliści? Czyż powinno się dopuścić, aby międzynarodowa hałastra różnych lichwiarzy napychała sobie kieszenie nierzadko wdowim groszem, oddanym na obronę kraju? Nie! Po stokroć nie! Naród winien bez szemrania oddać państwu ostatni grosz na wzmożenie obronności kraju, na należyte uzbrojenie i wyszkolenie armii. Z drugiej strony naród winien się domagać, aby przemysł wojenny nie był źródłem horendalnych zysków „krwawej międzynarodówki", by przemysł ten nie był balonikiem w obcych rękach, tylko aby się stał jak najszybciej przemysłem narodowym — własnością państwa! Tylko w ten sposób dorównamy z czasem zbrojeniom naszych domniemanych wrogów i uniezależnimy się w zakresie zbrojeń od obcych, często wrogich nam czynników. Głos nasz, domagający się pokoju, głos naszych przedstawicieli przy Lidze Narodów, grzmieć będzie odpowiednią siłą i odbije się potężnym echem po całym świecie dopiero wówczas, gdy nasze zbrojenia uzupełniać będziemy w stanie sami. A do tego celu dopniemy tylko wtedy, o ile pójdziemy w ślady naszej sojuszniczki Francji i upaństwowimy przemysł wojenny, a później wspólnie z naszymi sojusznikami, domagać się będziemy upaństwowienia przemysłów wojennych we wszystkich państwach, gdyż tędy prowadzi droga do stopniowego ograniczenia zbrojeń.

## TAK ZWANY „ETATYZM" W POLSCE.

Niejednokrotnie już stwierdzono, że t. zw. etatyzm w Polsce nie ma żadnego programu, żadnej głębszej myśli — idei przewodniej. Nierzad-

ko bowiem upaństwowiano u nas przedsiębiorstwa i zakłady, nie mające z państwem wiele wspólnego i nie wywierające zasadniczo żadnego wpływu na rozwój życia gospodarczego kraju. Z drugiej strony nie widać było, by państwo interesowało się tymi gałęziami przemysłu, które już same przez się, przez swój charakter i zakres produkcji, predestynowały do wyłączenia ich z zakresu gospodarki prywatnej, a włączenia do machiny państwowej. Przedsiębiorczość państwa w zakresie etatyzacji życia gospodarczego w Polsce przypomina ciągle „radosne inwestycje“ biednego dziecka, które otrzymawszy od wujaszka z Ameryki kilka dolarów, zamiast kupić sobie ciepłą bieliznę i odzież, zakupuje szereg zabawek i przyrządów eksperymentalnych dla zajęcia i zabawy kilku „miłych rówieśników“. I tak Skarb Państwa jest właścicielem szeregu zakładów monopolowych, a ponadto jest bądź wyłącznym właścicielem bądź też udziałowcem 67 różnych wielkich przedsiębiorstw handlowych i przemysłowych. Wśród tych dużych przedsiębiorstw, znajdujemy banki, kopalnie, fabryki chemiczne, metalurgiczne, cukrownie, towarzystwa okrętowe, towarzystwa budowli osiedli robotniczych, linie lotnicze, zakłady wodociągowe (na Górnym Śląsku), fabryki olejów mineralnych, a wśród mniejszych, wydawnictwa gazet, wydawnictwo książek szkolnych, agencję drzewną, telefony, radio, przedsiębiorstwa higieny, zdrojowiska, a nawet — o Boże zmiłuj się nad nami — kolejkę na Kasprowy Wierch. W tym ostatnim przedsiębiorstwie państwo zainteresowane jest w wysokości 51 proc. kapitału. Słowem — istny bigos przedsiębiorstw i branż, w kilku wypadkach wzajemnie się zwalczających. I doprawdy dziwić się należy, że wśród tych przedsiębiorstw nie znajdujemy jeszcze fabryki wykałaczek, wytwórni szelek i fotoplastikonu zasłużonych.

Gwoli obiektywności stwierdzam, że Skarb Państwa posiada udziały, względnie zainteresowany jest również w kilku przedsiębiorstwach przemysłu ściśle wojennego, których nazwy ze względów wojskowych, tutaj nie wymieniam. Nie wymieniam i nie krytykuję, a tylko nawiasowo zaznaczę, że wysokość kapitału państwowego zaangażowanego w tych przedsiębiorstwach, jest w porównaniu do zaangażowanego kapitału w wymienionych poprzednio przedsiębiorstwach, śmiesznie małą, zaś o gospodarce i polityce tych zakładów można by bardzo wiele napisać.

Z preliminarza budżetowego z roku ostatniego, przedsiębiorstwa państwowe, wymienione w grupie B. przyniosły w roku sprawozdawczym 1935/36 czysty zysk w wysokości 1.55 względnie 1.66 procent, słownie: jeden i 55 setnych procentu zysków *).

*) Co innego twierdzi Komisja powołana do zbadania gospodarki przedsiębiorstw państwowych, o czym piszę w rozdziale XVIII.

Zważywszy, że w przedsiębiorstwach tych tkwi ogromny kapitał i majątek narodowy, że sam kapitał zakładowy tych przedsiębiorstw wynosi, jak na nasze skromne stosunki, ogromną sumę 10.7 miliardów zł, oraz zważywszy, że przedsiębiorstwa państwowe korzystają z wielu przywilejów, a często zwolnione są nawet od obowiązku płacenia podatków, możemy z czystym sumieniem twierdzić, że państwo nasze nie zdało egzaminu z celowej przedsiębiorczości i umiejętności prowadzenia przedsiębiorstw handlowych i przemysłowych.

Zwolennicy etatyzmu i obrońcy kierowników przedsiębiorstw państwowych odpowiedzą prawdopodobnie, że do przedsiębiorstw państwowych nie można stosować kapitalistycznych formuł rentowności i tych kryteriów, na podstawie których ocenia się rentowność gospodarki w przedsiębiorstwach prywatnych. Taka odpowiedź byłaby słuszna, ale tylko odnośnie tych przedsiębiorstw państwowych, które pracują dla wzmożenia, względnie tych, które same stanowią wzmożenie potencjału obronności kraju. Tego rodzaju przedsiębiorstw można by jednak policzyć u nas niestety na palcach rąk. I nikt chyba nie znajdzie się w Polsce, kto potrafiłby udowodnić, że angażowanie się państwa w przedsiębiorstwa, jak uzdrowiska, lub np. w przedsiębiorstwie kolejki na Kasprowy Wierch, ma na celu obronność lub wzmożenie potencjału obronnego kraju. Co prawda, nie jest wykluczone, że w przyszłej wojnie Czesi staną po stronie naszych wrogów, lecz wątpię bardzo, czy w danym wypadku bilibyśmy się z nimi na Kasprowym Wierchu. Nie miejsce tutaj na opisywanie i odsłanianie ciekawych szczegółów z „dżungli etatyzmu", nie miejsce tutaj na historię powstania lub przejęcia przez państwo szeregu innych przedsiębiorstw. Nie miejsce również na badanie faktycznej, a nie papierowej, rentowności tych przedsiębiorstw i podawanie do publicznej wiadomości zastrzeżeń co do wypracowań bilansowych tych przedsiębiorstw. O ile w niniejszym rozdziale w ogóle poświęciłem kilka zdań przedsiębiorstwom państwowym, to głównie dlatego, aby czynnikom miarodajnym poddać myśl odstąpienia części tych zbędnych w gospodarce państwowej przedsiębiorstw, kapitałowi i przedsiębiorcom prywatnym, a za uzyskane z tych transakcyj pieniądze wykupić i rozbudować państwowy przemysł wojenny.

Przedtem jednak należałoby upaństwowić wszystkie prywatne fabryki broni, amunicji, środków wybuchowych, masek gazowych i t. p. środków uzbrojenia, oraz poddać cały przemysł wojenny centralnemu kierownictwu, zależnemu wyłącznie od M. S. Wojsk. Wobec zbliżającej się zawieruchy wojennej i ogromnych zbrojeń naszych sąsiadów, oraz wobec wprowadzenia gospodarki planowej w Rosji i w Niemczech, nie możemy stać i przypatrywać się biernie wspomnianym poczynaniom sąsiadów. Musimy otoczyć opieką i specjalną kontrolą wojskową przemysły kluczowe t. j. górniczo-hutniczy, naftowy, chemiczny, energii elek-

trycznej, przemysł drzewny, oraz niektóre fabryki metalurgiczne, aby już obecnie wywierać wpływ na ich rozwój, a właścicieli ich zmusić do przystosowania tych przedsiębiorstw do potrzeb wojskowych.

## CENY BRONI I AMUNICJI HAMUJĄ ROZWÓJ POLSKIEGO STRZELECTWA.

Polskie strzelectwo znajduje się u nas — niestety, jakby w powijakach. W Niemczech, w Rosji, we Włoszech, we Francji, a nawet w lilipuciej republice litewskiej strzelectwo rozwija się znakomicie. Niemal każdy 17-letni młodzieniec w tych krajach posiada własny sztucer czy karabinek, i jest dobrym strzelcem. U nas jest inaczej; naszą młodzież stać najwyżej na piłkę nożną lub rower, zaś karabinek to nieosiągalne marzenie, zarówno chłopców, jak i starszych. Winę tego stanu rzeczy ponosi w pierwszym rzędzie przemysł wojenny, prywatne fabryki broni i amunicji, gdyż ceny naszej broni i nabojów są horendalnie wysokie. Tak np. skromny i „starej daty“ karabinek polski kosztuje od 250—300 złotych, podczas gdy najlepszy karabinek z przyśpiesznikiem i przezierznikiem oraz innymi przyrządami kosztuje w Niemczech zaledwie 60—100 Mk., w Czechach około 80 zł, w Belgii zaś tylko około 60 zł.

Podobnie ma się rzecz i z amunicją. I tak: cena jednego naboju w Polsce wynosi 6—7 i pół grosza za sztukę, podczas gdy cena o wiele lepszej amunicji w innych krajach jest 5 i 6 krotnie niższa. Nie można dziwić się, że te horendalne ceny hamują u nas rozwój sportu strzeleckiego, gdyż chyba tylko synowie właścicieli i dyrektorów fabryk przemysłu wojennego, mogą sobie pozwolić na kupno karabinku i ćwiczyć się w strzelaniu.

## PRZECIWNIKOM UPAŃSTWOWIENIA PRZEMYSŁU WOJENNEGO W ODPOWIEDZI.

Znajdą się niewątpliwie w Polsce głosy, stwierdzające, że skarb państwa nie stać obecnie na upaństwowienie przemysłu wojennego, t. j. wykupienie z rąk obcych kapitalistów „naszych“ fabryk broni, amunicji i środków wybuchowych. Na zastrzeżenia te odpowiem, że kapitaliści zagraniczni „zarobili“, a w wielu wypadkach zdołali już wywieźć za granicę dziesięciokrotnie więcej kapitału, aniżeli niegdyś zaangażowali w Polsce. Skarb Państwa — Naród Polski zapłacił już setki milionów „frycowego“ „krwawej międzynarodówce“. Dzisiaj, w obliczu niebezpieczeństwa wojny, nie należy się zbytnio przejmować ich interesem. Nie przypuszczam, aby Polska zechciała uciec się do radykalnego środka — wywłaszczenia przemysłu wojennego, bez odszkodowania. Z drugiej strony faktem jest, że Skarb nie posiada narazie odpowiedniej gotówki,

aby te wszystkie fabryki wykupić. Z tych względów najlepszym wyjściem byłoby spłacić zagranicznych finansistów długoterminowymi obligacjami. Zapewne wielu z zagranicznych finansistów obrazi się na takie załatwienie sprawy, ale przez to z pewnością nie będą oni więcej niż dotąd, intrygować przeciw Polsce na międzynarodowej arenie, a może nawet przeciwnie, starać się będą o wprowadzenie tych papierów na giełdy międzynarodowe, gdyż to będzie w ich interesie.

Sądzę, że każdy z Czytelników-Polaków zgodzi się z moimi wywodami i domagać się będzie upaństwowienia naszego przemysłu wojennego.

Dla różnych pp. Marguliesów, Löwensteinów, Mandlów, Weissów, Wolffów i im podobnych, nie powinno być miejsca w Polsce, a bramy M. S. Wojsk. winny być dla nich zamknięte na cztery spusty.

ROZDZIAŁ XVII.

## KONIECZNE INWESTYCJE.

### C. O. P. I PLAN INWESTYCYJNY MIN. KWIATKOWSKIEGO.

Genialny minister Skarbu Królestwa Kongresowego ks. Lubecki zdefiniował swój program w tych słowach: „Polsce trzeba trzech rzeczy: 1) oświaty i rozumu, 2) przemysłu i handlu t. j. zamożności i bogactwa, 3) fabryk broni. Tenże minister postanowił utworzyć w ówczesnym woj. sandomierskim okręg przemysłowy Królestwa, a nawet przeznaczył był pewne sumy, na budowę dwóch hut żelaza oraz uruchomienie kilku miejscowych kopalń rud.

Pan wicepr. i min. Skarbu Rzeczypospolitej inż. Kwiatkowski, powiększył plan swego wielkiego poprzednika i postanowił stworzyć w Sandomierszczyźnie i na przyległych ziemiach Centralny Okręg Przemysłowy. Pisano już i pisze się dotąd wiele o C. O. P. więc trudno byłoby mi dorzucić do tych wielu napisów i informacyj, jeszcze jakieś nowe szczegóły o C. O. P. lub uzasadnienie wyboru tych właśnie ziem polskich, pod przyszłą kuźnicę potęgi Polski. Niechaj więc wolno mi będzie na tym miejscu przynajmniej stwierdzić, że sam projekt p. wicepr. Kwiatkowskiego, jak i wybór ziem, na których ma powstać C. O. P. są bardzo szczęśliwe i pod każdym względem uzasadnione. Toteż cała Polska, wszyscy obywatele bez różnicy poglądów politycznych i ustosunkowania się do obecnego reżimu, winni uczynić wszystko, aby plany i projekty C. O. P. jak najszybciej urzeczywistnić.

Nasz wielki budowniczy Gdyni, twórca wielu nowych zakładów przemysłowych i godny następca ks. Lubeckiego, — p. wicepr. Kwiatkowski, winien odczuwać, że całe społeczeństwo polskie popiera jego zamierzenia i współpracuje z nim nad budową gospodarczej potęgi Polski, gdyż tylko w ten sposób spotęguje w nim siłę woli i pracy, bez których nawet najgenialniejsi ludzie mogą się zniechęcić, lub załamać.

Niestety; znaleźli się politycy i publicyści, którzy widocznie z przyzwyczajenia, a może dla jakichś osobistych ukrytych celów, zwalczali projekty p. Wicepremiera, „szukając w całym dziury". Co zarzucano planowi? Zarzucano mu, że jest planem małym, że nie stworzy i nie przebuduje odpowiedniej ilości warsztatów przemysłowych i rolnych dla potrzeb obrony państwa, że nie wprowadzi do twórczych procesów gospodarczych wszystkich bezrobotnych w Polsce, że nie przyczyni się w decydującej mierze do spolszczenia miast i ośrodków przemysłowych, jednym słowem, że nie zdoła zrównać Polski gospodarczo, narodowościowo i społecznie z zachodem Europy.

Faktem jest, że wobec nadciągającej burzy — wojny, nie mamy zbyt wiele czasu na rozbudowę potęgi Polski i doganiania naszych sąsiadów. Z drugiej strony, „nie od razu Kraków zbudowano". Byłoby szaleństwem zabierać się do wykonywania dużego planu, przed przygotowaniem siły i zdolności finansowych Skarbu i społeczeństwa. I dlatego powiem: lepszy i praktyczniejszy jest plan mały, lecz wykonalny, aniżeli plan gigantyczny, lecz niewykonalny, lub prowadzący kraj do bankructwa. Nie ulega wątpliwości, a rozumie to niewątpliwie i p. Wicepremier, że Polsce potrzebny jest plan ogromny — przebudowa całej struktury gospodarczej kraju, lecz chcąc zabrać się do opracowania i realizacji wielkiego planu, należy wpierw stworzyć konieczne dlań przesłanki, a w szczególności zabezpieczyć sobie środki na jego realizację.

Biorąc pod uwagę nasze położenie finansowe oraz sytuację wewn.-polityczną kraju, musimy stwierdzić, że plan p. wicepr. Kwiatkowskiego, jest planem raczej odważnym, jest planem opartym w dużej mierze na wierze w zdrowie gospodarcze kraju i wielką pracę oraz lojalność całego społeczeństwa. Nie zawiedźmy więc tej dobrej wiary p. Wicepremiera, pracujmy wszyscy z myślą o potrzebach kraju, o „jutrze Polski", ułatwmy realizację tego „małego planu", gdyż jego należyte wykonanie stanowić będzie kilka z wielu przesłanek niezbędnych dla powstania i realizacji wielkiego planu budowy potęgi Polski.

Prasa nieomal wszystkich krajów europejskich interesuje się i często omawia postępy naszych prac w C. O. P. Czytając te wzmianki i sprawozdania, możemy snadnie między ich wierszami wyczuć ciekawość, czy aby Polacy zdolni są do wykonania większych zamierzeń gospodarczych, bądź też radość, lub wściekłość z postępu naszych prac; zależnie od kraju pochodzenia danego dziennika. Wszystkie te sprawozdania i notatki w prasie zagranicznej świadczą dowodnie, jak dalece obce narody i państwa interesują się naszym C. O. P. i jak się do tych naszych prac ustosunkowują. Byłoby wręcz wskazanym, bo wychowawczo bardzo celowym, aby te wszystkie „głosy prasy zagranicznej" o C. O. P. i naszych postępach gospodarczych publikować w prasie polskiej, gdyż te głosy prasy zagranicznej odzwierciedlają więcej aniżeli oficjalne

enuncjacje obcych „mężów stanu“ i polityków, nastroje i ustosunkowanie się do nas innych narodów.

Abstrahując od nastawienia i intencyj odnośnych sprawozdań prasowych, już sam fakt tego zainteresowania się zagranicy C. O. P. i naszymi pracami, jest dla nas z wielu względów korzystny. Pozostaje nam tedy wykazać się teraz przed światem, że umiemy nie tylko się kłócić i krytykować, lecz, że widzimy naszą niedolę i niebezpieczeństwo, posiadamy zdrowy plan odbudowy gospodarczej Polski, potrafimy z zaparciem się siebie ponosić ofiary i pracować, aby nasz skromny plan faktycznie wykonać. Pokażmy naszym sąsiadom, że i my Polacy — potrafimy nawet w niezgodzie politycznej — zdobyć się na wspólny wysiłek i dorównać ich pracy; pomóżmy najpierw samym sobie, w wykonaniu „małego planu“, a później żądajmy pomocy od obcych.

## KONIECZNE INWESTYCJE W ZAKRESIE BUDOWY NOWYCH ZAKŁADÓW PRZEMYSŁOWYCH.

Zagadnienia inwestycyjne nie są kwestią jakiejś specjalnej doktryny, lecz sprawami celowości i rentowności danych inwestycyj. W konsekwencji długiej niewoli, w konsekwencji życia Polski pod trzema zaborami o różnej strukturze gospodarczej, nastąpiło u nas wypaczenie naturalnej linii rozwojowej życia gospodarczego kraju. Po odzyskaniu niepodległości, zabrnęliśmy do „ślepej uliczki“, z której brak nam widoku na szerszy horyzont rozwoju gospodarczego. Śmiało rzec można, że „ciśniemy i gnieciemy się“ wszyscy w jednej ślepej uliczce, mimo, że tuż obok tej uliczki istnieją wolne dotąd drogi i place, po których wygodnie iść można, wzgl. na których śmiało i bez przeszkód możemy budować nowe warsztaty pracy.

Jedna z zasad nowoczesnej gospodarki narodowej głosi, że przede wszystkim należy odpowiednio podzielić prace, czyli, że należy tworzyć to i przynajmniej tyle, ile całość gospodarki tego wymaga. Druga kapitalna zasada gospodarki narodowej jest, że poszczególne części kraju winny rozwinąć taką działalność ekonomiczną, jaka najłatwiej przyjmie się w danej części kraju t. j. jaka ma najwięcej szans — miejscowych warunków, potrzebnych dla jej rozwoju, oraz jaka najbardziej odpowiada miejscowym i okolicznym potrzebom.

Centralny Okręg Przemysłowy, jest — jak słusznie podkreśla jego projektodawca — nawrotem do naturalnego układu geoekonomicznego Polski. Planując C. O. P., wzięto pod uwagę: 1) rozmieszczenie surowców, 2) błędny układ demograficzny centrum kraju, 3) konieczność obniżenia kosztów transportu przez uspławnienie Wisły, 4) konieczność jak najpraktyczniejszego związania Śląska z Wołyniem i Kresami i 5) skoncentrowanie źródeł energetyki na Południu Polski.

Z wielu względów, które już należycie uzasadniono, a w szczególności ze względu na obronność kraju, w C. O. P. winny powstać tysiące nowych zakładów przemysłowych. Nie jest jednak rzeczą obojętną, jakie nowe zakłady przemysłowe powstaną w najbliższych latach w Polsce, a w szczególności w C. O. P. Zachodzi tedy bardzo ważne pytanie, jakie zakłady przemysłowe należy nam jak najszybciej pobudować. Brak miejsca w niniejszej pracy nie pozwala mi wyczerpująco odpowiedzieć na postawione pytanie; odpowiedź na nie wymagałaby zresztą szczegółowej analizy naszych potrzeb i bilansów handlowych, co przekraczałoby ramy, nakreślone dla niniejszej pracy. Zatrzymam się tedy tylko na najważniejszych potrzebach naszego kraju, mając na oku w pierwszym rzędzie względy i potrzeby obronności kraju.

Otóż nie zdradzę chyba tajemnicy wojskowej, że Polsce brak jest szczególnie przemysłu wojennego. Wiadomo już powszechnie, że nieomal wszystkie państwa europejskie prowadzą z sobą ogromny wyścig swych zbrojeń w powietrzu i w związku z tym rozbudowują gwałtownie rodzime przemysły lotnicze.

Polska posiada dotąd — niestety tylko jedną właściwą i pełną fabrykę samolotów i to położoną niezbyt szczęśliwie, podczas, gdy powinniśmy posiadać tych fabryk przynajmniej dziesięć.

Nasze budżety państwowe, w dziale lotnictwa, przedstawiają się o wiele skromniej, jak np. w małej Czechosłowacji. Dla przykładu przytoczę cyfry choćby z dziedziny lotnictwa cywilnego: na lotnictwo cywilne wydano u nas w 1933 r. 11.221.422 zł, w 1934 r. 13.669.000 zł, w 1935 roku 17.997.000, a w 1936 i 1937 roku razem około 40.000.000 złotych. Wobec wydatków na lotnictwo państw z nami sąsiadujących, są to cyfry wprost upokarzające. Według obliczeń francuskich i angielskich, Niemcy wydatkowały:

| | na lotnictwo wojskowe | na lotnictwo cywilne |
|---|---|---|
| w r. 1936 . . . | Mk. 148.500.000 | Mk. 192.675.000 |
| w r. 1937 . . . | Mk. 219.500.000 | Mk. 239.000.000 |

a jak donosi prasa angielska, niemiecki budżet lotnictwa na rok 1938 przewiduje wydatki w wysokości ponad 400 milj. marek.

Po co jednak sięgać do przykładów niemieckich, skoro mała Czechosłowacja wydała na lotnictwo w roku budżetowym 1937, z budżetu normalnego, który po stronie wydatków wynosi ogólnie — dla całej administracji — 8 miliardów i 455 milionów koron, 97 milionów koron na lotnictwo wojskowe, a niezależnie od tego, z funduszu obrony, uzyskanego w drodze pożyczki wewnętrznej w wysokości 3.5 miliarda koron, wydano na lotnictwo wojskowe 116 milionów, zaś na lotnictwo cywilne 139.5 milionów koron. Razem więc Czechosłowacja wydała w jednym roku na lotnictwo 352,5 milionów koron, czyli ponad 50 milionów zł.

Roczny bilans naszych Państwowych Zakładów Lotniczych, nie wiele przekracza sumę 20 milionów, a wobec naszych potrzeb wynosić winien przynajmniej 60 milionów złotych.

Wiadomo, że na wypadek wojny lotnictwu cywilnemu przypadnie bardzo poważne zadanie w obronie kraju. Toteż wszystkie państwa rozbudowują gwałtownie nie tylko lotnictwo wojskowe, lecz i cywilne. Niestety; my Polacy, poświęcamy zbyt mało uwagi temu zagadnieniu i łożymy zbyt mało pieniędzy na rozbudowę naszego lotnictwa cywilnego, które, jak to udowodnił w swej bardzo ciekawej pracy Dr T. Kluza *), ma u nas wielkie szanse znakomitego rozwoju i byłoby, również z gospodarczego punktu widzenia, nader korzystną i celową inwestycją.

Nie sposób jednak rozbudować lotnictwa, bez własnych fabryk samolotów i motorów. Wszystkie fabryki zagraniczne są wprost zawalone zamówieniami, a poza tym nie zawsze dostarczają one nowoczesnych maszyn obcym krajom. Dlatego też uważam, że budowa choćby 10-ciu fabryk samolotów i motorów w Polsce, jest dla nas najpilniejszą koniecznością.

Niemniej ważną koniecznością dla naszego kraju, jest budowa przynajmniej dwu wielkich stoczni okrętowych. Zagadnienie własnych stoczni okrętowych jest niezmiernie doniosłej wagi, nie tylko dla obronności naszego kraju, nie tylko dla Gdyni, lecz i dla całej gospodarki narodowej. W ciągu 19 lat naszej państwowości zapłaciliśmy zagranicy około 350 milionów zł za okręty. Śp. Gen Dreszer słusznie powiedział, że od naszej siły na morzu, zależną jest potęga Polski, lecz siła na morzu zależną jest od własnych stoczni okrętowych.

Ze strony poszczególnych rządów Rz. P. uczyniono wiele wysiłków w celu budowy własnych stoczni, również społeczeństwo polskie poniosło na rzecz naszej floty wojennej wiele ofiar. Nasza marynarka wojenna poszczycić się może kilku nowoczesnymi jednostkami bojowymi, lecz każdy z nas przyznać musi, że wobec ogromu zbrojeń morskich Niemiec i Rosji Sowieckiej, nasza marynarka wojenna jest zbyt słaba, oraz, że siły naszej marynarki należy przynajmniej potroić. Dla porównania naszych sił morskich z niemieckimi podaję, że według ostatnich danych z oficjalnych źródeł niemieckich, Trzecia Rzesza posiada: 3 pancerniki, 5 krążowników, jeden dywizjon kontrtorpedowców, trzy flotylle okrętów konwojowych, dwie flotylle poszukiwaczy min, trzy flotylle łodzi podwodnych oraz 21 jednostek wojennych różnego typu. Ponadto Trzecia Rzesza posiada 6 kontrtorpedowców i 9 torpedowców starszego typu, 6 stawiaczy min, 2 okręty-lotniska i 12 okrętów dla celów ćwiczebnych i szkolenia. Tak się przedstawia siła morska Niemiec w lutym b. r. a zaznaczam, że w myśl niemiecko-angielskiego układu morskiego, marynarka

*) P. t. „Komunikacja Lotnicza“, nakł. Min. Komunikacji.

niemiecka wzmocni się w następnych kilku latach o 5 okrętów liniowych, 3 pancerniki typu „Deutschland“, 2 okręty - lotniska, 14 krążowników, 40 kontrtorpedowców i torpedowców, oraz nieznaną jeszcze bliżej ilością łodzi podwodnych.

Jeszcze potężniej od niemieckiej, przedstawia się sowiecka flota wojenna. Gdzież zatem równowaga z naszymi siłami na morzu? Przyjdzie czas, że nasze „Wichry“, „Orły“ i „Sępy“ będą zmuszone bronić naszego morza, naszego lądu i naszej potęgi! Nasi dzielni marynarze obronią je, lecz obronią je tylko wówczas, o ile potężne „Wichry“, „Orły“ i „Sępy“ pomnożymy dziesięciokrotnie. A nie pomnożymy ich w stoczniach angielskich, włoskich i holenderskich, gdyż pochłonęłoby to zbyt wiele czasu i pieniędzy.

Ale nie tylko z punktu widzenia obronności kraju, lecz również z punktu widzenia gospodarczego, winniśmy i musimy przystąpić jak najszybciej do budowy wielkich stoczni okrętowych w kraju. Obecnie kończymy budowę naszej drugiej stoczni okrętowej, lecz te nasze stocznie nie podołają naszym potrzebom. Wobec ogromnego rozwoju portu Gdyni *), oraz wobec spodziewanego ogromnego rozwoju naszej żeglugi śródlądowej, budowa dalszych stoczni jest pilną koniecznością, a dla kapitału jest świetnym interesem. Istniejące bowiem stocznie polskie, nie są przygotowane do budowy wielkich jednostek wojennych, ani też do seryjnej budowy okrętów handlowych, a setki takich okrętów pływać musi po naszych i obcych wodach, aby należycie obsłużyć gospodarkę narodową.

Błękitny generał Józef Haller wrzucił przed 18-tu laty do Bałtyku złoty pierścień, zaślubiając w ten sposób symbolicznie polskie morze z Polską. Ów symboliczny i piękny akt zaślubin z morzem świadczył, że Polska nigdy nie rozłączy się z morzem, że miłować i opiekować się nim będzie zawsze. Cały Naród Polski przysięgał wtedy ustami „Błękitnego Generała“ i wyraził chęć opiekowania się morzem; musi zatem tej przysięgi zaślubin, złożonej przez „Błękitnego Generała“ dotrzymać, gdyż „od morza zależy potęga Polski!“ Byłoby jednak trudno dotrzymać tej przysięgi, gdyby na straży naszego morza nie stała potężna flota wojenna i handlowa. Obca żegluga morska „wypompowuje“ z naszego gospodarstwa narodowego, za przewóz naszych towarów, około 150 milionów zł rocznie, a zważywszy, że nasz handel zamorski będzie się stale zwiększał, oraz, że wcześniej, czy później i Czechosłowacja skieruje swój handel zamorski przez Gdynię, musimy naszą flotę jak najszybciej rozbudować.

Niemniej pilną koniecznością państwową, jest rozbudowa naszego przemysłu ściśle wojennego t. j. fabryk broni i amunicji. Ze zrozumia-

*) Bandera polska obsługuje zaledwie 5,2 proc. obrotów naszego handlu morskiego.

łych względów, nie chcę na tym miejscu oświetlać bliżej stosunków panujących w tym „naszym“ przemyśle i wykazywać jego braki. Zapewniam jednak Drogich Czytelników, że nie bez podstaw i myśli przewodniej, poświęciłem cały rozdział sprawie upaństwowienia przemysłu wojennego. Na tym miejscu pragnę tylko zaznaczyć, że budowa nowych fabryk amunicji, szczególnie artyleryjskiej, fabryk środków wybuchowych, bomb lotniczych, torped, nowoczesnych gazów bojowych i masek gazowych, jest dla nas tak z punktu widzenia obronności kraju, jak i interesów gospodarki narodowej, bardzo pilną koniecznością. Należałoby przystąpić natychmiast do rozbudowy i powiększenia produkcji w istniejących zakładach „Starachowice“, w Radomiu, Pionkach, Skarżysku i Ostrowcu, a równocześnie przystąpić do budowy nowych fabryk.

Z przemysłów, które mają poważny związek z obronnością kraju, a które należałoby wydrzeć z rąk obcych i rozbudować, wymienię na tym miejscu najważniejsze: przemysł elektryczny, chemiczny i drzewny.

W 4-letnim planie inwestycyjnym p. wicepr. Kwiatkowskiego znajdujemy co prawda poważną sumę 126.25 milionów zł na elektryfikację kraju, m. in. na budowę ogromnej linii wysokiego napięcia: Rożnów — Mościce—Starachowice—Radom—Warszawa, lecz te inwestycje państwowe są — wobec naszych potrzeb — kroplą w morzu.

Miarą kultury danego kraju jest m. i. spożycie energii elektrycznej przypadającej na jednego mieszkańca.

Porównując cyfry statystyczne, dotyczące użytkowania elektryczności w Polsce i w innych krajach, dojdziemy do smutnych wyników tych obliczeń. Podczas gdy na Zachodzie, przeciętnie licząc, przypada około 1000 k. Wh. na jednego mieszkańca zużytego prądu elektrycznego w roku 1937, to w Polsce przypada tylko 91 k. Wh. zużycia tej energii.

Tą tak śmiesznie niską konsumcję prądu elektrycznego w Polsce, usprawiedliwić należy nie tylko nieuprzemysłowieniem kraju, lecz i wysokim cenom za prąd elektryczny w Polsce oraz brakiem wielu jeszcze siłowni.

Prywatny przemysł elektryczny znajduje się w około 80% w rękach kapitału zagranicznego, głównie belgijskiego, francuskiego, niemieckiego i angielskiego, a rola tego kapitału — jak i w innych przemysłach — obliczona jest na zysk, a nie na interesy naszego kraju. Podobnych skandali jak z elektrownią warszawską, mamy w Polsce kilka i należy mieć nadzieję, że z czasem wszystkie one znajdą swój epilog przed Sądami Rz. P. Nie miejsce jednak na wywlekanie tych skandali; wszak chodzi nam o to, jak ten smutny objaw naszego życia gospodarczego usunąć.

Jak zelektryfikować Polskę?

Patrząc na mapę sieci elektrycznej kraju i porównując ją z takimiż mapami innych krajów, ogarnia nas wielki smutek. Równocześnie nasuwają się nam różne wnioski m. i., że należy stworzyć cały szereg nowych

siłowni elektrycznych, szczególnie na wschodzie i półn.-wschodzie Polski, oraz wybudować cały szereg przedsiębiorstw sieciowych, któreby rozdzielały energię elektryczną z linij wysokiego napięcia na okoliczne obszary.

Dr Jerzy Smoleński, prof. Uniw. Jag. w Krakowie, napisał lat temu dwadzieścia, że zasób sił wodnych Polski równa się 3.650.000 K. M. oraz, że przeszło połowę tych sił dałoby się zużytkować dla ogólnych celów gospodarczych. Inż. Matakiewicz, prof. Politechniki we Lwowie wyliczył, że kosztem kilkudziesięciu milionów rocznie, można by uspławnić znaczną część Wisły i jej dorzecza. Największe zapasy energii wodnej posiadają prawobrzeżne dopływy Wisły, jak Soła, Dunajec i San. Drugim wielkim rezerwoarem energii wodnej to niewyzyskane dotąd wielkie jeziora na Pomorzu i w Poznańskim; trzecim, to liczne rzeki na Wschodzie, szczególnie Niemen, czwartym, to rejon warszawski.

Niestety; te nasze ogromne zapasy i możliwości wykorzystania energii wodnej, w ciągu 20-tu lat naszej niepodległości, nie umieliśmy należycie wyzyskać. Dopiero w ostatnich latach, zagadnienie elektryfikacji Polski stało się — szczególnie dla obecnego Rządu — zagadnieniem godnym uwagi. Budowa ogromnego zbiornika w Rożnowie, wybudowanie w stosunkowo krótkim czasie, zapory wodnej w Porąbce na Sole i dokańczana tam obecnie budowa ogromnej siłowni, a wreszcie budowa zakładów wodnych w Czechowie, Solinie — Zabrodziu i w Roztoce, stanowią pierwszy poważniejszy krok, zmierzający do elektryfikacji kraju. Program inwestycyjny Rządu przewiduje, w dalszym planie, wyzyskanie sił wodnych pod Warszawą, mianowicie w związku z budową kanału Bug—Wisła, zbudowanie jazu na Bielanach p. Warszawą, oraz zbiornika na rzece Wkrze k. Modlina. Jak na inwestycje państwowe w dziedzinie elektryfikacji, to dosyć.

Nie można, niestety tego powiedzieć o inicjatywie prywatnej w tej dziedzinie, mimo, że prywatny przemysł elektryczny w Polsce miałby ogromne pole do popisu, jest przemysłem uprzywilejowanym, chronionym świetnym ustawodawstwem i ma wielkie szanse rentowności. Z inicjatywy prywatnej powstają zaledwie dwie siłownie wodne, a mianowicie w Szylanach na rzece Wilii oraz w Koronowie na Pomorzu, podczas gdy Wileńszczyzna i w ogóle ziemie północno-wschodnie Rz. P. proszą się wprost o pionierską prywatną inicjatywę w tym zakresie. Mamy w Polsce tow. pod szumną nazwą „Siła i Światło“, mamy kilka mniej wpływowych od „Siły“ towarzystw, lecz ich działalność jest niestety zbyt ograniczona do czerpania ogromnych dochodów z istniejących ich przedsiębiorstw. Fachowcy odpowiedzą na mój zarzut, że inwestycje wodne — elektryczne, wymagają ogromnego kapitału, którego brak w Polsce; odpieram z góry to tłumaczenie twierdzeniem, że nie brak kapitału, lecz brak inicjatywy. Króluje u nas jakaś „zakazana“ bojaźń samej inicjatywy oraz przed inicjatywą i pracą pionierską. Panuje w Polsce wyraźne zadawala-

nie się zyskami, gażami i tantiemami z istniejących przedsiębiorstw; zasklepianie się we własnym podwórku, bez myśli o przyszłości i uprzemysłowieniu kraju. Jest faktem notorycznym, że specjalnie na inwestycje elektryfikacyjne, można by otrzymać w Niemczech, Szwecji, Francji i w Anglii ponad 50% kredytu w postaci urządzeń technicznych i to na bardzo korzystne dziesięcioletnie spłaty, które można by amortyzować już z samych zysków. Przykładów mógłbym cytować kilka; że wymienię tu choćby dwa takie przykłady z małej Łotwy, gdzie szwedzkie firmy: Svenska Entreprenad A. B., Stockholm Elektroinwest A. S. i Stockholm Enscolda Bank A. S. udzieliły w r. 1937 kredyt w wysokości 11 milionów koron szwedzkich na budowę ogromnej siłowni elektrycznej w Kegums n. Dźwiną, oraz z Rumunii, gdzie grupa banków angielskich z Barclays Ltd. na czele, udzieliła kredytu w wysokości około 200 milionów lei na inwestycje elektryczne. Zaznaczam, że w obu wymienionych wypadkach kapitał zagraniczny zadowolił się spłatą długu w ciągu lat 15-tu wzgl. 25-ciu, oraz małym oprocentowaniem kapitału, rezygnując z udziału własności w tych ogromnych przedsiębiorstwach.

Okazuje się tedy, że przy dobrych chęciach i inicjatywie, przy zaangażowaniu części własnego kapitału, można otrzymać za granicą nieuciążliwe kredyty na inwestycje elektryfikacyjne i można przyczynić się do uprzemysłowienia kraju.

W jednym z fachowych czasopism wyczytałem, że prywatny przemysł elektryczny rozwinie się dopiero z chwilą uprzemysłowienia kraju, że mamy w Polsce jeszcze zbyt mało konsumentów prądu elektrycznego. Nic fałszywszego, jak to założenie; boć przecież dopiero elektryfikacja — tani prąd elektryczny — stanowi podstawę do uprzemysłowienia kraju. Zresztą gros ludności polskiej — rolnicy, mogą tylko w bardzo małym stopniu korzystać z elektryczności, gdyż jej nie mogą otrzymać, a mimo biedy wsi polskiej — mogliby konsumować ogromne ilości taniego prądu. W sąsiadującej z nami Czechosłowacji ponad 9.000 wsi jest już zelektryfikowanych; konsumują one około 23% ogólnej konsumcji elektryczności całej Czechosłowacji.

Ostatnio propaguje się u nas utworzenie ogromnego przedsiębiorstwa p. n. „Elektro-Gaz“ według projektu inż. K. Siwickiego. Projektowane przedsiębiorstwo miałoby na celu zająć się elektryfikacją i gazyfikacją kraju. Projekt inż. Siwickiego zasługiwałby na pełne poparcie, gdyby nie dążył do monopolu, do przekazania całej gospodarki energetycznej państwu. W ten sposób, cały przemysł byłby uzależniony od dobrej, lub złej gospodarki energetycznej państwa, od dobrego lub złego kierownictwa jeszcze jednego przedsiębiorstwa państwowego, a wiadomo, że polski etatyzm okazuje jeszcze ciągle głód i podobnie jak krowa, która połyka coraz to nowe „smaczne kąski“ pęcznieje, lecz mleka nie daje. Dlaczego? Po prostu dlatego, że mleka dawać nie umie i nie może.

Ci wszyscy, którzy od tej krowy oczekują mleka, i usiłują ją doić, ulegają sugestii otoczenia i optycznemu złudzeniu; boć przecież ta „krowa“ nie jest krową, tylko importowanym ze wschodu a ustawowo chronionym i pielęgnowanym „żubrem“...

A teraz pomyślmy, co mógłby wyprawiać żubr w puszczy, gdyby „na deser“ połknął jeszcze całą energię elektryczną Polski? Mógłby wypłoszyć z puszczy, lub zażreć wszystkie inne nie chronione ustawą i nie pielęgnowane jednostki gospodarcze...

Słowem, dalszą elektryfikacją kraju zająć się musi inicjatywa prywatna, zaś państwo i samorządy, winny tę inicjatywę popierać oraz zabezpieczyć kapitałowi opłacalność.

* * *

Również przemysł chemiczny musimy ogromnie rozbudować i zorganizować. Stosunki, panujące obecnie w tym przemyśle, wymagają większej jak dotąd opieki i kontroli państwa. Dla przykładu wymienię choćby gospodarkę surowcową tego przemysłu, (ogromny import surowców z zagranicy) oraz brak systematycznych prac badawczych nad wynalezieniem nowych własnych chemicznych środków bojowych. W urzędach patentowych Niemiec, Francji, Anglii, a nawet Czechosłowacji nieomal codziennie zgłaszają wynalazcy nowe wynalazki z dziedziny chemii; przemysł chemiczny w wymienionych krajach rozwinął się w ostatnich latach wprost imponująco, podczas gdy w Polsce panuje i w tym zakresie prac badawczych i w ogóle w całej tej gałęzi przemysłu, cisza i marazm. Poszczególne przedsiębiorstwa tej gałęzi przemysłu, prowadzą pewne prace badawcze, osiągnęły one nawet pewne konkretne wyniki, lecz prace te nie są usystematyzowane i prowadzone są w małym zakresie. Są one dla 35-milionowego państwa i w obliczu niebezpieczeństwa wojny, nie wystarczające.

Musimy pamiętać, że w przyszłej wojnie, broń chemiczna odegra ogromną rolę. Mimo zawartych układów, w przedmiocie wyeliminowania broni chemicznej, wszystkie państwa przygotowują tę broń w ogromnych ilościach, a przykłady z Abisynii, Hiszpanii i Dalekiego Wschodu świadczą, że w dziedzinie broni chemicznej istnieją ogromne możliwości. Z punktu widzenia wyłącznie gospodarczego, należałoby jak najszybciej rozbudować chemiczny przemysł tłuszczowy, siarkowy i farmaceutyczny; z punktu widzenia obrony kraju, należy przynajmniej potroić produkcję chloru, cjanowodoru, kwasu siarczanego, amoniaku, chloropikryny, arszeniku, bromu, jodu, tlenku węgla i różnych związków etanu.

* * *

W dziedzinie przemysłu przeróbki drzewa, stoimy równie na szarym końcu wśród państw europejskim, mimo, że natura szczodrze obdarzyła nasz kraj lasami. Jak dotąd, to prowadzimy w tych lasach gospodarkę, którą w Sejmie nazywano rabunkową. Od 20-tu lat wyrębujemy nasze lasy i rok rocznie eksportujemy ogromne ilości naszego drzewa za granicę, głównie — celem uzyskania potrzebnych nam dewiz. W roku 1937 wywieźliśmy za granicę drzewa za około 200 milionów złotych i zamiast wziąć się energicznie do rozbudowy przemysłu przeróbki drewna, forsujemy nadal ten, dla całokształtu życia gospodarczego kraju, bardzo szkodliwy eksport.

Kosztem 30—40 milionów zł można by rozbudować nasz przemysł przeróbki drzewa; produkować własnymi siłami różne wyroby i przetwory z drzewa, na pokrycie własnego zapotrzebowania i na eksport. W ten sposób, zaoszczędzilibyśmy ogromne ilości drzewa w naszych lasach, a z drugiej strony zatrudnilibyśmy kilkadziesiąt tysięcy rąk łaknących pracy i chleba. Przez zahamowanie eksportu drzewa w stanie surowym, nie ucierpiał by nawet nasz bilans handlowy, gdyż z jednej strony zaoszczędzilibyśmy poważne sumy płacone dotąd zagranicy za różne towary i artykuły z drzewa, lub z przetworów drewna, sprowadzane dotąd z zagranicy, wzgl. za te, które moglibyśmy przetworami z drzewa znakomicie zastąpić, a z drugiej strony otrzymalibyśmy z eksportu gotowych artykułów i przetworów z drzewa tak wysokie sumy, jakie obecnie otrzymujemy za ogromne ilości drzewa eksportowanego w stanie surowym.

Dzięki postępowi nauki, drzewo jest obecnie bardzo ważnym surowcem, nie tylko jak dawniej dla przemysłów, budowlanego, meblowego, papierniczego i zabawkowego, lecz również, i to w wielkim stopniu, dla przemysłu lotniczego i chemicznego. Dla przykładu podaję, że w państwach zachodnio-europejskich, a w szczególności w Niemczech, produkują z naszego drzewa i wyrobów drzewnych poza celulozą: materiał pędny do gazogeneratorów, spirytus drzewny, który zmieszany z benzyną daje znakomite paliwo do motorów spalinowych; z naszych sosen, wyrabiają Niemcy t. zw. „Natronpackstoff“, który w zupełności zastępuje jutę i służy świetnie na worki i inne opakowania, oraz papier gazetowy, z naszych świerków i buków różne garbniki, glicerynę, cukier drzewny i ocet, z jodeł, świerków i odpadków drzewa dębowego, produkują wspomnianą już w XV. rozdziale „Zellwolle“, z topól wszelkiego rodzaju korki i materiały uszczelniające, z trocin i różnych odpadków drzewa masę, podobną do stopu metali, z której produkują bardzo wytrzymałe rury, używane wszędzie tam, gdzie nie ma wielkiego ciśnienia; forniery dębowe i bukowe pokrywają cienką warstwą metalu i w ten sposób otrzymują świetny materiał, używany do produkcji karoserii samochodowych, części aparatów lotniczych, naczyń gospodarczych, radiowych, przyrządów biurowych i t. p.

Podobnych przykładów mógłbym cytować bez liku, a wszystkie one świadczą, że drzewo jest obecnie jednym z najważniejszych surowców i ma ogromne pole do zastosowania. Sądzę tedy, że byłby już czas zahamować eksport polskiego drzewa za granicę, a natomiast stworzyć w kraju i jak najszybciej rozbudować nasz przemysł drzewno-przetwórczy.

## KONIECZNE INWESTYCJE W DZIEDZINIE KOLEJNICTWA.

Polska otrzymała w spuściźnie po zaborcach bardzo marne i źle urządzone kolejnictwo.

W b. zaborze pruskim 4.121 km. sieci kolejowej, czyli 9.50 km. na 100 km², w b. zaborze austr. 4.438 km sieci, czyli 5.54 km na 100 km² i w b. zaborze rosyjskim 7.019 sieci, czyli 2.70 km na 100 km².

Dla porównania, jak mało troszczyli się zaborcy o budowę sieci kolejowych na naszych ziemiach, przytaczam, że w 1914 r. przypadało dróg kolejowych:

| | |
|---|---|
| na Niemcy . . . . . | 11 km na 100 km², |
| „ Austrię . . . . . | 7.7 km na 100 km², |
| „ Francję . . . . . | 10.9 km na 100 km², |
| „ Włochy . . . . . | 6.2 km na 100 km². |

Główne szlaki kolejowe w b. zaborze rosyjskim biegły z Warszawy do Petersburga, Moskwy, Kijowa, Berlina i Wiednia, a brak było bezpośredniego połączenia z Poznaniem, Krakowem i Lwowem. Ogromne obszary kraju położone przy b. pruskiej i austriackiej granicy, były pozbawione sieci kolejowej. Rząd rosyjski, uniemożliwiał nawet prywatnemu kapitałowi budowę nowych sieci kolejowych, niezbędnych dla rozwoju gospodarczego kraju, natomiast za nasze pieniądze, płynące z podatków, budował gospodarczo obojętne, a natomiast strategicznie ważne sieci, jak na przykład kolei Równe—Sarny—Łuniniec—Baranowicze.

W b. zaborze austriackim sprawa sieci kolejowej przedstawiała się lepiej, lecz również nie odpowiadała potrzebom gospodarczym kraju, natomiast uwzględniała względy i potrzeby wojskowe. Galicyjska sieć kolejowa złączona była na zachodnim jej krańcu, w Granicy i na wschodnim krańcu w Brodach i Podwołoczyskach z Rosją. Koleje Galicyjskie stanowiły szlaki pośredniczące w wymianie towarów między wschodem i zachodem, podczas gdy granica galicyjsko-rosyjska stanowiła barierę gospodarczą, celną i komunikacyjną, rozdzielającą obydwa zabory.

Sieć kolejowa w b. zaborze pruskim dostosowana była do potrzeb Rzeszy, nie była złączona z siecią b. Królestwa, za wyjątkiem linii Toruń—Mława, Toruń—Włocławek, Poznań—Ostrów—Łódź oraz krótką linią, łączącą Zagłębie Dąbrowskie ze Śląskiem.

W niepodległej Polsce, życie gospodarcze wysunęło sprawę poprawy fatalnych połączeń i złych sieci kolejowych na pierwsze miejsce trosk

państwa i społeczeństwa. Komitet Państwowej Rady Kolejowej ustalił, dnia 5 maja 1923 r., t. zw. program minimalny rozbudowy polskich sieci kolejowych o długości 5.489 km. Wspomniany program uwzględnił do pewnego stopnia potrzeby ruchu wywozowego i wewnętrznego.

Byłoby zbędnym rozpisywać się na tym miejscu o konieczności i ważności postanowionych szlaków sieci kolejowych, ważniejszym natomiast jest stwierdzenie, że z powodu braku środków — ów program dotąd nie został w całości wykonany. Ogólny koszt wykonanych dotąd inwestycyj kolejowych w Polsce wynosi 1.380 milionów zł, lecz nie możemy się poszczycić ani wystarczającą siecią samych linij, ani też dobrym i dostatecznym taborem. Państwowa gospodarka kolejowa pozostawia jeszcze dzisiaj wiele do życzenia. Niemcy, a nawet Czechosłowacja prześcignęły nas i w tej dziedzinie gospodarki, rozbudowując sieć swych linij, jak również i tabor kolejowy w stosunku do swych potrzeb. Niemcy, mimo, że po zawieszeniu broni w 1918 r. ponieśli ogromne straty w taborze, a następnie niemieckie koleje przejąć musiały na siebie obowiązek wypłaty państwom sprzymierzonym ogromnej daniny, w wysokości 600 milionów marek złotych — tytułem rat odszkodowań — rocznie, już w ciągu następnych 5-ciu lat wybudowali 2.285 km nowych linij i uzupełnili swój tabor kolejowy kosztem 956 milionów marek, czyli wydali na te inwestycje w owym czasie przeszło 2 miliardy złotych. Polska nie płaciła odszkodowań, a wydatkowała na koleje w tym czasie około 190 milionów złotych.

Wielkie braki naszego kolejnictwa nie można jednak wytłumaczyć tylko brakiem odpowiednich kapitałów. Dużą winę tego stanu należy „zapisąć na konto“ dawnej, bardzo złej organizacji kolejnictwa polskiego, oraz kilku poprzednim ministrom, którzy m. i. uważali, że komunikacja kolejowa — jest wyłączną domeną państwa i zamiast popierać inicjatywę prywatną — budowy nowych linij kolejowych — tę inicjatywę już w zarodku zabijali, a mianowicie przez odmawianie reflektantom koncesji. Było wielkim błędem włączenie i rozpłynięcie się spraw kolejnictwa w różnych departamentach Ministerstwa Komunikacji, gdyż w ten sposób oddano nasze kolejnictwo na żer, a raczej do przeżuwania biurokracji. Gospodarka kolejowa b. min. p. Romockiego, z zawodu chemika-garbarza, może stanowić klasyczny przykład dezorganizacji.

Przypominam, że już na pierwszym posiedzeniu Państwowej Rady Kolejowej (w maju 1922 r.), p. Rybicki postawił wniosek: „wyjęcia kolei z administracji ogólno-państwowej i reorganizację zarządu w tym kierunku, aby koleje stanowiły odrębną od administracji państwowej instytucję o **ustawowo zakreślonym** samodzielnym zakresie działania z własnym budżetem i „uzasadnił swój wniosek“: zbytnią centralizacją oraz brakiem samodzielności i inicjatywy u wyższych urzędników, które należy usunąć jako wadliwość systemu“...

Przytoczony wniosek p. Rybickiego uchwalono jednogłośnie, lecz dopiero w cztery lata później, z rozporządzenia P. Prezydenta Rz. P. (24. IX. 1936 r.), powstało samodzielne przedsiębiorstwo państwowe p. n. „Polskie Koleje Państwowe". W istocie nic się nie zmieniło, gdyż koleje są nadal prawie wyłączną domeną państwa. Sama organizacja wewnętrzna szczytów kolejnictwa nie wiele uległa zmianie, gdyż teraz jak i poprzednio kolejnictwem rządzi i organizuje je każdorazowy minister komunikacji, który jest naczelnym dyrektorem P. K. P. a jednocześnie swoim własnym zwierzchnikiem. P. K. P. zamiast otrzymywać od państwa subsydia i pożyczki na inwestycje, musi jeszcze wpłacać do Skarbu Państwa wielką część uzyskanych zysków.

W państwach nowoczesnych, kolejnictwo odgrywa poważną rolę, a rozwój kolejnictwa jest zbyt wielkim zadaniem, aby go mógł rozwiązać jeden człowiek — choćby najgenialniejszy minister. I dlatego niechaj mi wolno będzie znowu przytoczyć za przykład organizację kolejnictwa w innych państwach europejskich i amerykańskich, gdzie bez wyjątku kolejnictwem kierują ciała zbiorowe t. j. dyrekcja techniczna, handlowa, rada nadzorcza i komisja rewizyjna.

W odpowiednich warunkach, kolejnictwo może być przedsiębiorstwem dochodowym; na razie nie może być jednak dochodowym w Polsce, gdzie brak nam wielu linij, urządzeń technicznych i taboru. Dlatego należałoby całą nadwyżkę dochodu P. K. P. przeznaczać na inwestycje kolejowe, a nie przelewać ich na rzecz ogólnego budżetu Min. Kom. względnie państwa, tak, jak to miało miejsce w ostatnich latach.

Od chwili odzyskania niepodległości, przybyło nam plus minus 2.000 km. linij kolejowych. Zaznaczam jednak, że sama linia Śląsk — Gdynia ma około 500 km., nowa magistrala Warszawa — Kraków przez Radom 155 km., linia Sierpc — Toruń 80 km. Budowę linii Śląsk — Gdynia, buduje się za pieniądze francuskie, zaś za pieniądze własne, kilka małych linij, oraz częściowo finansuje się przebudowę węzła warszawskiego. W programie inwestycyj kolejowych (1937) przewidziano na budowę nowych linij kolejowych zaledwie 8.490.000 zł, na rok bieżący przewiduje się — gdy piszę te słowa — sumę około 10.000.000 złotych. Wymienione sumy są — wobec potrzeb budowy nowych linij gospodarczych i strategicznych — absolutnie za małe. W tym samym czasie mała Czechosłowacja (budżet 1937-38) przeznaczyła na inwestycje kolejowe: na budowę nowych linij 233,2 milj., na rozbudowę istniejących linij 357,7 milj., na uzupełnienie i przebudowę linij prywatnych, pozostających w administracji państwa, 79,2 milj., osobno zaś na kolejowe konstrukcje betonowe 214,6 milj. na uzupełnienie urządzeń technicznych i warsztaty kolejowe 4,3 milj. koron czeskich. Oto jak wyglądają w porównaniu z naszymi, wielkie cyfry małej Czechosłowacji z małymi cyframi wielkiej Polski.

Do najpilniejszych inwestycyj w dziale dokończenia rozpoczętych i budowy nowych linij kolejowych, szczególnie wobec utworzenia C. O. P. zaliczyć należy:

1) linię Zawiercie — Pilica — Kozłów — Staszów — Sandomierz, względnie Strzemieszyce — Łuck — Kiwerce przez Sandomierz, które by połączyły C. O. P. z Zagłębiem węglowym i zmniejszyły istniejącą dotąd odległość z 345 km. do około 260 km.

2) rozbudowę linii Pomorze — Toruń — Kutno — Łódź — Skarżysko, oraz Rozwadów — Kraśnik — Lublin — Brześć z rozgałęzieniem przez Białystok do Wilna i przez Żabinkę do Baranowicz.

3) linię Radom — Iłża — Ostrowiec — Opatów, która skróci odległość kolejową Sandomierz — Warszawa z 250 km. do około 200 km.

4) linię Rzeszów — Kolbuszowa — Tarnobrzeg — Sandomierz.

5) Katowice — Dąbrowa — Kielce — Zamość — Wołyń (większa część tej kolei na szlaku Herby — Kielce i Zawada — Wojnica jest już gotowa).

6) Kielce — Busko — Solec — Szczucin.

7) Sandomierz — Staszów — Korczyn z odnogą do Niedomic i Mościc.

8) Kraków — Czorsztyn — Szczawnica.

9) Piła — Toruń — Ostrołęka — Białystok.

Niezależnie od wyżej wymienionych linij kolejowych, Wileńszczyzna, Polesie i Wołyń wymagają wielu nowych i rozgałęzień istniejących linij, bez których te ogromne połacie kraju nie podniosą się gospodarczo.

Nasz tabor kolejowy, a szczególnie maszynowy i wagonów specjalnych dla eksportu, wymaga również wielkich uzupełnień i inwestycyj.

Niemieccy fachowcy obliczają, że na należytą rozbudowę naszych dróg żelaznych i uzupełnienie taboru, potrzebny nam jest kapitał w wysokości co najmniej 2 miliardy złotych. Istnieją w Niemczech firmy, które by bardzo chętnie udzieliły Polsce wysokich kredytów materiałowych dla kolejnictwa, żądają jednak albo zmiany statutu P. K. P., albo gwarancji państwa. Podobnie interesuje się naszym kolejnictwem przemysł amerykański.

Możliwie szybkie przeprowadzenie inwestycyj kolejowych, jest sprawą pierwszorzędnej wagi, zarówno dla usprawnienia naszej komunikacji, jak i dla obronności kraju.

Również z gospodarczego punktu widzenia, Polska posiada dla kolejnictwa świetne położenie geograficzne. Po uporządkowaniu naszych dróg żelaznych i wybudowaniu dróg wodnych, nieomal cała wymiana towarów między Zachodem a Wschodem Europy, między morzem Czarnem a Bałtykiem, odbywać się będzie tranzytem przez Polskę, gdyż jest to najkrótsza droga dla międzynarodowej wymiany towarów.

Niestety; brak środków uniemożliwia nam sfinansowanie tych ogromnych inwestycyj własnym kapitałem. I dlatego sądzę, że należałoby w większej mierze, jak dotąd, zainteresować kapitał prywatny i zagraniczny w kolejnictwie i podobnie jak na linię Śląsk — Gdynia udzielać odpowiednich koncesyj.

Firmy amerykańskie, francuskie i angielskie, a szczególnie koncern „Armstrong Whitworth et Cie." w Londynie, interesują się nadal możliwościami inwestycyj w polskim kolejnictwie.

## KONIECZNE INWESTYCJE W DZIEDZINIE MOTORYZACJI.

Wobec olbrzymich postępów motoryzacji w Niemczech i w Rosji Sowieckiej, byłoby samobójstwem Polski, nadal mędrkować na temat motoryzacji kraju, zamiast przystąpić realnie do wykonania tego, może najpilniejszego zadania współczesnej Polski. Wstyd doprawdy, aby po dwudziestoletniej niepodległości — samodzielnego prowadzenia gospodarki narodowej, tak ważna dla obronności kraju sprawa, jak motoryzacja, leżała odłogiem, była tylko ciągłym tematem obrad różnych komisyj i artykułów prasowych. Połowiczne rozwiązania i imprezy, à la ostatnio planowana „Wspólnota Interesów" z firmami niemieckimi, nie mogą stanowić o motoryzacji kraju.

Sprawie motoryzacji, poświęcono u nas zbyt wiele miejsca w prasie; nie widzę więc potrzeby i celowości powtarzania na tym miejscu, oklepanych już argumentów, przemawiających za koniecznością zupełnego rozwiązania, tego tak ważnego dla kraju zagadnienia. Powtarzam tylko ogólne twierdzenie, że motoryzacja jest w Polsce sprawą szczególnie zabagnioną i wymagającą pilnych i „kardynalnych cięć" Rządu.

Na dzień 1 maja b. r. znajdowało się w Polsce raptem 51.214 pojazdów mechanicznych, a zatem na 100.000 mieszkańców przypada u nas około 150 pojazdów mechanicznych t. j. wozów osobowych, ciężarowych i motocykli. Roczny przyrost pojazdów mechanicznych wynosi w Polsce około 5%; w absolutnej cyfrze, przybyło nam w 1937 r. 9.000 sztuk samochodów. Jak śmiesznie małą jest ta cyfra przyrostu pojazdów mechanicznych, w porównaniu z tym przyrostem u naszych sąsiadów, podaję cyfry z oficjalnych statystyk tych krajów, a mianowicie:

przyrost pojazdów mechanicznych w r. 1937 wynosił:

| | |
|---|---|
| w Niemczech | 378.078 |
| w Rosji Sowieckiej, łącznie z ciągnikami i samochodami pancernymi | 593.950 |
| w Czechosłowacji | 127.002 |

Na dzień 1. stycznia b. r. Rzesza Niemiecka posiadała 102.402 wielkich autobusów, z których 76.238 kursowało po miastach i autostradach niemieckich, obsługując 4.496 linii autobusowych i przewożąc 987.834

pasażerów dziennie. Na wypadek wojny, niemiecki park autobusowy, może przewieźć w ciągu jednego dnia 1 milion żołnierzy w pełnym uzbrojeniu, ze środka Rzeszy do granic wschodnich, lub zachodnich Niemiec, a w czasie trwania wojny, obsługiwać może armię walczącą, bez przeciążania linij kolejowych. Ogólna liczba pojazdów mechanicznych w Niemczech wynosi obecnie około 3 milj. sztuk.

Polska, w stosunku do swego obszaru i liczby ludności oraz motoryzacji sąsiadów, powinna posiadać około 1 milion pojazdów mechanicznych; o ile zaś będziemy dążyć do tego celu utartymi dotąd ścieżkami i podobnym krokiem, to ilość potrzebnych nam pojazdów mechanicznych osiągniemy dopiero po upływie stu lat.

Kto winien demotoryzacji kraju? Winę ponoszą: zła, krótkowzroczna i pełna rozbieżności polityka motoryzacyjna wielu rządów, a po części ponosi winę przemysł prywatny, który nie zdobył się dotąd na produkcję prawdziwie polskiego samochodu.

Badając historię zabiegów naszej motoryzacji, odnosi się mimo woli wrażenie, że jakieś zakulisowe osobiste interesy osób, lub wyraźna chęć szkodzenia państwu, dyktowały ich posunięciami. Wiele tych spraw, niewiadomo czym pachnie; nieuctwem, czy kryminałem. Pierwszym tego rodzaju „pionierskim pociągnięciem“ było sprowadzenie z zagranicy z miejsca 100 aut marki „Sauer“, które w zupełności nie nadawały się na nasze drogi i dlatego musiano ich podwozia kilkakrotnie wzmocnić. Drugim „majstersztykiem“ w dziedzinie motoryzacji, to głośna umowa P. Z. I. z włoskim Fiatem i umowa z ad hoc stworzoną spółką dla sprzedaży „Fiacików“, p. n. „Polski Fiat“. Artykuły I. i IV. pierwszej umowy, oraz III. i V. umowy z „Polskim Fiatem“ przesądziły z góry, na wiele lat, sprawę demotoryzacji naszego kraju i sprawiły, że około 30 milj. złotych wywieźliśmy do Włoch.

Trzecim „epokowym posunięciem“ w dziedzinie motoryzacji kraju, to zawarcie podobnej umowy, z firmą „General Motors“, a ściślej z duńskim samodzielnym oddziałem wymienionej firmy — centrali, która o zawarciu wspomnianej umowy z Polską, dowiedziała się dopiero „post factum“ i dlatego jedynie zrezygnowała z postanowionej już przedtem likwidacji „oddziału“ w Kopenhadze, że zawarta z Polską umowa przesądzała już z góry pokrycie 8-mio letnich strat wspomnianego oddziału w Danii.

Nie miejsce tutaj na szczegółowe krytykowanie wyżej wymienionych umów, oraz poszczególnych postanowień wspomnianej umowy z General Motors Comp.; zaznaczę więc tylko, że cała ta umowa jest „do bani“, jest niekorzystną dla państwa i kraju, a nawet dla firmy Lilpop.

Czwartym „wyczynem“ pionierów motoryzacji kraju, to sprawa nabycia od firmy francuskiej licencji produkcji gaźnika „Zenith“, i niewykorzystanie tej licencji dotąd, w ciągu lat 11-tu.

Piątym „extra — zabójczym pociągnięciem“ biurokracji w dziedzinie motoryzacji kraju, to było ustanowienie w Polsce słynnego już w całej Europie „Funduszu Drogowego“ i niesprawiedliwe pobieranie opłat na wymieniony fundusz.

Szóstym „pociągnięciem“ zmierzającym prosto do demotoryzacji kraju, było „upaństwowienie“ wielu linij autobusowych i zbyt rygorystyczny system koncesyjny.

Z braku miejsca, nie podaję dalszej części litanii znanych mi „wyczynów“, kłód rzucanych na drodze do naturalnej motoryzacji kraju, więc kończę ostatnią strofą tej litanii: O Panie wybaw nas od podobnych pionierów motoryzacji i wstrząśnij sumienia, rozum i serca tych, którzy mocą swej władzy i autorytetu, mogą nakazać i przypilnować faktyczną motoryzację kraju.

Szczycimy się na naszych targach i wystawach polskim samochodem, „dziełem rąk polskich“, a nie mamy w Polsce ani jednej fabryki, która by faktycznie produkowała całe samochody. Mamy bowiem tylko montownie samochodów i wyrabiamy w Polsce tylko niektóre ich części, oraz karoserie. Motory, a często całe podwozia, sprowadzamy z zagranicy i to przy ogromnych ulgach celnych. Na wypadek wojny i Boże broń odcięcia nas od zagranicy, możemy pozostać zdani na łaskę naszych istniejących 50.000 „wózków“, które przewozić mogą co najwyżej po 2 uzbrojonych żołnierzy.

Toteż powstanie w Polsce kilku fabryk, prawdziwie polskich samochodów, jest palącą koniecznością chwili. Fabrykacja samochodów jest świetnym interesem. Należy jednak zarzucić stosowany dotąd system *) umów z zagranicznymi firmami, w przedmiocie montażu ich samochodów i stopniowego przechodzenia na własną produkcję w Polsce, a natomiast należy przystąpić do produkcji całości zupełnie polskich samochodów.

Surowce do produkcji samochodów, za wyjątkiem metali kolorowych i kauczuku posiadamy w kraju. Rąk roboczych mamy dosyć, należałoby natomiast sprowadzić z zagranicy kilkunastu pierwszorzędnych specjalistów-konstruktorów i mechaników, oraz zakupić kilka dobrych licencji.

Koszt postawienia i uruchomienia pełnej nowoczesnej fabryki samochodów wynosi od 8—15 milj. zł — zależnie od granicy ich siły wytwórczej. O mniejszym, lub podobnym kapitale zakładowym powstawały takie fabryki jak „Renault“, „Hotschkiss“, „Tatra“, „Steyer“ i inne, a bilanse tych fabryk świadczą, że wszystkie one robiły i robią świetne interesy.

Państwo — Rząd Rz. P., winien zrezygnować z budowy reprezentacyjnych gmachów i przejmowania na własność mniej ważnych dla obron

*) Ostatnio „Wspólnota Interesów“ i „Widzewska Manufaktura“ usiłują kroczyć podobną drogą.

ności kraju zakładów, a natomiast winien łącznie z kapitałem prywatnym, utworzyć w Polsce kilka fabryk nowoczesnych samochodów, a w najgorszym razie zachęcić kapitał prywatny, a nawet zagraniczny do tych inwestycyj. Kapitał prywatny zachęcić można: 1) zamówieniami, 2) ochroną celną, 3) premiowaniem pewnych ilości wykonywanych w kraju samochodów.

Sprawa zbytu samochodów na polskim rynku, nie wymaga chyba oświetleń; ma się rozumieć, o ile będziemy produkować samochody dobre i tanie, w trzech standartowych typach i wykonaniach, luksusowe po cenie 20—25 tysięcy zł, średnie po 6—8 tysięcy zł, i podobne do niemieckiego „Volkswagen“ pospolite po 2—3 tysięcy złotych.

Ponieważ budowa nowych fabryk samochodów potrwać musi, nawet przy najlepszych chęciach Rządu i kapitalistów 2—3 lat, a każdy stracony dzień wpływa ujemnie na stosunek naszego potencjału wojennego do siły naszych sąsiadów, przeto — aby nie zwlekać, proponuję, jak najszybsze wciągnięcie do przemysłu samochodowego — podobnie jak w Japonii — kilkadziesiąt krajowych fabryk maszyn i narzędzi, które — po nieznacznych uzupełnieniach ich urządzeń technicznych — nadawałyby się do produkcji różnych części samochodowych. Samo montowanie samochodów mogłoby się odbywać w istniejących montowniach.

Bloki cylindrowe, odlewy wtryskowe, tłoki i pochwy do tylnego mostu, produkować mogą firmy jak „Ursus“, „Lilpop“, „Zakłady Ostrowieckie“, „Wspólnota Interesów“, skrzynki biegów: „Pocisk“, „Ursus“, „Zieleniewski“, „Fabryka Parowozów w Chrzanowie“, ramy: „Starachowice“, „Zakłady Cegielskiego“, „Wspólnota“, „Ostrowiec“, „Chrzanów“, zaś koła, opony, akumulatory, resory, reflektory, żarówki, rozdzielacze, klamki, zderzaki, ramy, poprzeczki, osie, połączenia kierownicy, bębny hamulcowe, hamulce, chłodnice i cały materiał tapicerski, można by rozdzielić pomiędzy istniejące mniejsze zakłady przemysłowe i nakazać im specjalizację i standartową produkcję tychże.

Tak, czy owak, musimy energicznie dążyć do motoryzacji kraju, do własnego samochodu. Zagadnienie to musi być jak najszybciej rozwiązane, gdyż jest ono zagadnieniem obronności kraju. Na dalsze mędrkowanie, lub połowiczne rozwiązania, szkoda każdego dnia drogiego czasu. Jednocześnie z rozwojem produkcji samochodów, polityka gospodarcza Rządu winna iść w kierunku jak największego zmniejszenia kosztów używania samochodu, a w szczególności przez obniżenie ceny benzyny, oraz postanowienie dalszych ulg dla nowonabywców samochodów.

## KONIECZNE INWESTYCJE W DZIEDZINIE BUDOWY DRÓG.

Sieć polskich dróg państwowych i samorządowych jest zbyt rzadka, jak na państwo 35-milionowe, zaś ta istniejąca sieć dróg przedstawia

bardzo smutny obraz. Na większości odcinków naszych szos tłuczniowych, konserwacja ich odbywa się dotąd w niesłychanie prymitywny sposób. W Polsce, przeznacza się wprost śmieszne sumy na cele konserwacji dróg. Doszło do tego, że polskie drogi stanowią za granicą już przysłowiowe określenie fatalnej drogi, a zagraniczni turyści samochodowi, powracając z Polski, poświęcają najwięcej tematu o wrażeniach z podróży, naszym drogom. Fachowcy obliczają, że na jednorazową konserwację naszych dróg, aby je doprowadzić do możliwego stanu, potrzebny jest kapitał w wysokości — 100 milj. złotych, zaś na budowę nowych dróg oraz systematyczną ich konserwację około 180 milj. zł rocznie.

Niezależnie od konserwacji dróg istniejących, niezbędne są ogromne inwestycje na nowe drogi. Polska powinna budować co roku przynajmniej 3 tysiące km. dróg bitych, a tymczasem budujemy zaledwie 500—900 km. Brak nam, nawet bardzo ważnych dróg strategicznych o nawierzchni możliwej dla wojsk pancernych i artylerii.

Na cele jednorazowej konserwacji dróg istniejących, oraz na budowę najniezbędniejszych dróg nowych, musimy zmobilizować kapitał w wysokości około 500 milj. złotych. Bez wydatkowania tej sumy na drogi, nie będziemy mogli spać spokojnie, lub myśleć poważnie o motoryzacji kraju i bezpieczeństwie państwa. Ten nasz cel, może być częściowo osiągnięty przede wszystkim przez uwzględnianie w budżecie państwowym i w budżetach samorządowych, co rocznie, odpowiednich funduszów na budowę dróg, co do niedawna było zaniedbywane.

W preliminarzu budżetowym na r. 1938/39, znajduje się sumę 50 milj. zł na drogi; z dyskusyj sejmowych okazuje się jednak, że z wymienionej sumy 23,8 milj. ma być zużyte na spłatę zobowiązań, oraz, że razem z funduszem na drogi przewidzianym w planie inwestycyjnym (45 milj. zł), pozostaje na konserwację i budowę nowych dróg kołowych, mostów i wiaduktów, oraz na subwencje drogowe dla samorządów, łączna suma 72.4 milj. zł.

Jak małą jest ta suma w stosunku do naszych potrzeb, oraz w porównaniu z sumami łożonymi na drogi przez państwa z nami sąsiadujące, które już posiadają gęstą sieć dróg o wielkiej kulturze, przytoczę dla przykładu, że Niemcy wydały na budowę nowych i konserwację starych dróg w r. 1937 ogromną sumę 347.5 milj. marek, zaś maleńka Czechosłowacja na budowę nowych dróg sumę 353 milj. koron czeskich. Trzecia Rzesza posiada obecnie 210.969 km. dróg bitych, oraz 1263 km. autostrad. Na każdy kilometr powierzchni przypada w Rzeszy 451,2 km. drogi bitej. Polska posiada niestety zaledwie 45.000 km. dobrych dróg bitych, reszta dróg, to raczej bezdroża. Przed 7-miu laty, M-stwo Komunikacji opracowało 6-cio letni program budowy nowych dróg, przewidując budowę 4.750 km. nowych dróg. Wspomniany program wykonano tylko w 1/3 części. Dopiero w r. 1937/38 Rząd wstawił do budżetu wspom-

nianą już sumę na budowę nowych i konserwację starych dróg i zajął się poważniej, jak dotąd, próbą rozwiązania problemu drogowego. Rozwiązanie tego problemu musi być jednak troską nie tylko Rządu, lecz równie samorządu i całego społeczeństwa. Musimy połączyć t. zw. Polskę „A" z Polską „B", siecią świetnych dróg, musimy budować autostrady, gdyż inaczej nie podciągniemy Polski wzwyż. Poza niewielkim wydatkiem na nowoczesne maszyny, cały materiał potrzebny do budowy dróg posiadamy w kraju. Toteż przez wielką akcję budowy nowych dróg, ożywilibyśmy z miejsca życie gospodarcze kraju, umożliwilibyśmy tworzenie nowych ośrodków życia wzdłuż tych dróg, a co najważniejsze, powiększylibyśmy potencjał obronny kraju.

Nie zapominajmy o doświadczeniach poczynionych w czasie wojen napoleońskich, wojny światowej i wojny abisyńskiej, gdzie zawsze i wszędzie drogi odgrywały dla posunięć armii, ogromną rolę i często zadecydowały o zwycięstwie, lub klęsce wojsk. Pamiętajmy o tym, że tak Niemcy, jak Sowiety, jak i Czechosłowacja, pokryły już swe kraje ogromną siecią dróg i autostrad. Pamiętajmy również, że bez dobrych dróg nie może być mowy o motoryzacji i rozwoju gospodarczym kraju.

## KONIECZNE INWESTYCJE W DZIEDZINIE REGULACJI RZEK I DRÓG WODNYCH.

Do bardzo zaniedbanych dziedzin odbudowy nowej Polski, należy również dziedzina naszej komunikacji śródlądowej. Już przed 10-ciu laty, w Min. Robót Publicznych, opracowano program rozbudowy dróg wodnych. W ogólnych zarysach, program ten obejmował budowę:

a) kanału z Zagłębia Węglowego przez Łódź — Łęczycę do Wisły k. Tarnowa,

b) odgałęzienie, od tego kanału koło Konina na Zachód do Poznania i połączenie z Wartą,

c) odgałęzienie od kanału wymienionego pod „a" koło Łęczycy na wschód, przez Warszawę, Małkinię, Brześć n. Bugiem, Kanałem Królewskim do Pińska do połączenia z Prypecią,

d) kanału z Zagłębia Węglowego na wschód, wzdłuż Wisły i Sanu, aż do Prutu z odnogą przez Lwów do Styru,

e) regulację Wisły.

Niestety; wspomniany program pozostał tylko na papierze. Dopiero Rząd obecny zabrał się energiczniej do urzeczywistnienia części tego programu. Rok ubiegły, stanowił pierwszy okres ofenzywy w zakresie robót wodnych; po raz pierwszy bowiem od chwili odzyskania niepodległości Polski, przeznaczono poważniejsze sumy na realizację części wspomnianego programu i wykonano kilka prac, objętych ramami planu inwe-

stycyjnego. W szczególności rozpoczęto prace regulacyjne na Wiśle górnej i środkowej, budowę kanału Warta — Gopło, oraz prace na drogach wodnych Kresów wschodnich.

W r. b. (1938) plan inwestycyjny przewiduje m. i. rozpoczęcie budowy drogi wodnej, łączącej śląskie i dąbrowskie Zagłębia Węglowe (kanał Spytkowice — Kraków), przebudowę kanału Królewskiego, rozpoczęcie budowy kanału Kamiennego, który ma połączyć południowe dopływy Prypeci, a więc Słuczy, Horynia, Stubły i Styru, oraz dalsze prace regulacyjne rzek Wisły, Warty i Sanu. Na wszystkie wymienione prace, przewidziano w budżecie państwowym, oraz z funduszu inwestycyjnego razem 34,7 milj. złotych, z czego 21,2 milj. zł przypada na prace komunikacyjne, a około 12,3 milj. zł na prace energetyczne.

Jest rzeczą zrozumiałą, że Rząd musi się liczyć z możliwościami finansowymi i nie może przeznaczać na tę inwestycję dziesiątków milionów złotych rocznie; z drugiej strony, pamiętać musimy, że brak należytej komunikacji wodnej w Polsce, przynosi gospodarce narodowej ogromne straty i ośmiesza nas za granicą. Toteż pieniądze na regulacje rzek i rozbudowę komunikacji wodnej w Polsce, w sumie co najmniej 100 milj. złotych rocznie, muszą się znaleźć.

Według opinii fachowców, do najważniejszych i najpilniejszych potrzeb w dziedzinie dróg wodnych, należy gruntowna regulacja Wisły i to według projektu Min. Komunikacji z 1933 r., a nie według nowego projektu przewidującego m. i. budowę głębokiego kanału biegnącego obok Wisły. Projektodawcy tego nowego rozwiązania problemu głównej arterii komunikacji wodnej, mają na uwadze skrócenie drogi, przez wyrównanie zakrętów wiślanych, oraz umożliwienie żeglugi statkom o pojemności 600 ton. Ten nowy projekt w samym założeniu, może nawet słuszny, nie nadeje się jednak do urzeczywistnienia, po prostu dlatego, że jego wykonanie potrwałoby 5—10 lat, a więc o wiele dłużej, jak sama regulacja Wisły, a nadto wymagałby nakładu około 300 milj. złotych. Wobec ogromu zadań w dziedzinie dróg wodnych i konieczności jak najszybszej ich realizacji oraz szczupłości środków finansowych, musimy w ciągu najbliższych 5-ciu lat przeprowadzić minimalny program, lecz na całym obszarze Polski. Ten „minimalny program" musi zaspokoić najniezbędniejsze i najpilniejsze potrzeby kraju, a równocześnie winien stanowić pierwszy etap rozwiązania „wielkiego programu" komunikacji wodnej w Polsce.

Do minimalnego programu zaliczyć należy:

1) regulację Wisły, według projektu Min. Komunikacji z 1933 r. (kosztem około 30 milj. zł),

2) budowę kanału z Kleszowa do Pińska,

3) budowę kanału z Nury po Zegrze i Zegrze — Żerań,

4) budowę kanału Wisła — Przemsza — Katowice.

5) jak najszybsze ukończenie budowy kanału Warta — Gopło, celem połączenia Warty z Wisłą,

6) budowę drogi wodnej z Gdyni do Bydgoszczy, przez jeziora Głębokie, Raduńskie, Wdzydze, Strzyżyny aż do doliny rzeki Brdy, a dalej przez Nowy Świat (zbiornik), Wielkie i Małe Tobolno, Długie, a stamtąd połączenie z kanałem Bydgoskim w Kruszyńcu. Tą drogą połączylibyśmy najlepiej i najtaniej Gdynię z siecią istniejących i projektowanych dróg wodnych,

7) budowę drogi wodnej Zagłębie Węglowe — Sandomierz,

8) jak najszybsze dokończenie regulacji wzgl. regulacja Niemna, Wilii, Prypeci i D. Dunajca (od Bogumiłowic do Ujścia),

9) jak najszybsza regulacja Dźwiny i budowa portu w Drui (celem stworzenia komunikacji wodnej z morzem przez Poddźwinie).

Przeprowadzenie wymienionych „10-ciu przykazań" polityki inwestycyjnej, w dziedzinie dróg wodnych, umożliwi należytą i tanią komunikację pomiędzy najważniejszymi centrami życia gospodarczego Polski, umożliwi popłatną gospodarkę rolną na wielkich obszarach kraju i zabezpieczy ogromne połacie naszego kraju przed powodzią, która rok rocznie przynosi około 20 milj. zł strat.

Do wielkiego programu budowy sieci dróg wodnych w Polsce, zaliczyć należy:

1) budowę drogi wodnej z Gdyni do Gałaczu (w Rumunii), celem połączenia Bałtyku z morzem Czarnym, a mianowicie Wisłą połączoną siecią kanałów Lublin — Chełm — Lwów, z Prutem (stary projekt rumuńskiego b. min. Gr. Trancou),

2) budowę drogi wodnej Poznań — Warszawa — Pińsk (kanał Królewski, Bug, Wisła, przez wybudowanie kanału Żerańskiego, zbiornika wodnego przy jeziorach Pulma i Świteź Wołyńska, oraz na Bugu w okolicy Brześcia),

3) budowę drogi wodnej z Cieszyna do Krakowa, celem uzyskania połączenia z drogą wodną Odra — Dunaj z odgałęzieniem ku Łabie, którą to drogę postanowiły budować Niemcy i Czechosłowacja. O ile wspomniana czesko-niemiecka droga nie będzie miała połączenia z polską siecią dróg wodnych, to może stanowić ogromną konkurencję dla naszego portu w Gdyni, zaś na wypadek przeprowadzenia takiego połączenia, będzie miała ogromne znaczenie dla naszego eksportu do krajów środkowo-europejskich.

Jednocześnie z urzeczywistnieniem minimalnego programu, należałoby budować najważniejsze porty, a w szczególności dla Wisły: w Krakowie, Niepołomicach, Sandomierzu, Puławach, Dęblinie, drugi w Warszawie, Modlinie, Płocku, Włocławku, Solcu Kujawskim, Grudziądzu i w Tczewie; dla Prypeci: w Pińsku; dla Niemna: w Grodnie, Mostach i Wilnie; dla Warty: w Sieradzu; dla Bugu: w Brześciu Litewskim, Małkini,

Wyszkowicach i Modlinie; dla Styru: w Beresteczku, Łucku i Rożyszczach; dla Dźwiny: wspomniany już port w Drui.

Oto krótki zarys koniecznych inwestycyj w dziedzinie dróg wodnych. Po urzeczywistnieniu tego programu, większa część wymiany towarów między Zachodem a Wschodem Europy, odbywać się będzie drogą przez Polskę, obniży koszty transportu wewnątrz kraju i przynosić nam będzie ogromne korzyści materialne.

## KONIECZNE INWESTYCJE W DZIEDZINIE BUDOWY GAZOCIĄGÓW.

Znaczenie gazyfikacji kraju, było w Polsce do niedawna zupełnie niedoceniane. Produkowaliśmy i produkujemy wielkie ilości gazu ziemnego, lecz bodaj zapominaliśmy o tym, że gaz ziemny może zastąpić inne źródła energii cieplnej i służyć może, jako surowiec zasadniczy, dla wielu wyrobów i procesów chemicznych.

Mamy w Polsce ogromne złoża gazowe w Zagłębiu Borysławskim, w Bitkowie, Piasecznej, w licznych miejscowościach między Jasłem a Krosnem, oraz w okolicach Sanoka i Brzozowa, a wreszcie w Daszawie k. Stryja.

Dopiero w planie inwestycyjnym obecnego Rządu, zajęto się rozwiązaniem problemu gazyfikacji kraju i przewidziano budowę gazociągu z Roztok przez Kolbuszową, Tarnobrzeg do Sandomierza, a następnie przez Ostrowiec do Lubieni, z odnogami do Skarżyska, Kiedrzynia i Radomia. Nadto, przewidziano budowę odnóg do Rzeszowa, Mielca i Niska, a z istniejącego gazociągu Roztoki — Mościce, postanowiono budowę odnogi do Dębicy — Tuszyna i Komorowa.

Wymienione prace, są już — w chwili, gdy piszę te słowa — w pełnym toku i należy się spodziewać, że program tych robót będzie w ciągu 2—3 lat urzeczywistniony.

Należałoby jednak już obecnie przygotować odpowiednie plany i pomyśleć o środkach finansowych, na budowę dalszej sieci gazociągów. W szczególności, potrzebne nam są gazociągi do Zagłębia Węglowego i Gdyni, a następnie do Warszawy, z odnogami do Łodzi oraz przez Białystok do Grodna i Wilna. Wymienione inwestycje umożliwią dostawę taniej energii świetlnej dla wielu zakładów przemysłowych w wymienionych rejonach ziem polskich, a zarazem zachęca kapitał prywatny do zorganizowania nowych zakładów na Kresach Wschodnich.

## PROGRAM INWESTYCYJ MORSKICH.

Gospodarcza przyszłość Polski zależy w dużej mierze od należytego wykorzystania naszego wybrzeża morskiego. Nasze wybrzeże możemy jednak tylko wtedy należycie wykorzystać, o ile rozbudujemy nasze por-

ty morskie, flotę handlową, marynarkę wojenną i ten przemysł, który pracuje na eksport.

W planie inwestycyjnym Rządu na rok 1938/39 przewidziano na inwestycje portowe zł 4.300.000. Z wymienionej sumy, preliminuje się na inwestycje portowe kwotę zł 3.130.000.

W porównaniu z inwestycjami morskimi państw bałtyckich i skandynawskich — nie mówiąc już o Trzeciej Rzeszy, gdzie na inwestycje budowlano - morskie przeznaczono na rok 1938 sumę 162 milj. marek — nasze zamierzenia i przeznaczone na nie sumy pieniężne, są więcej jak skromne. W planie inwestycyjnym, uderza przede wszystkim brak inwestycyj żeglugowych. Gdybyśmy jednak przyjęli, że inwestycje okrętowe poczynione będą niezależnie od planu inwestycyjnego, głównie przez państwowe towarzystwa żeglugi morskiej, to i tak ze smutkiem stwierdzić musimy, że sumy preliminowane w planie inwestycyjnym na inwestycje morskie, 35,755.000 zł, nie starczą na urzeczywistnienie t. zw. minimalnego programu tych inwestycyj. Ogromny rozwój Gdyni, obecnie najruchliwszego już portu nad Bałtykiem, owego „symbolu twórczości i woli Polski", nakłada na nas wielkie obowiązki. Port gdyński, stał się już dla ogromnego zaplecza kraju, za szczupły i ma wiele braków. Szczególnie brak jest nowoczesnych urządzeń portowych, technicznych, kanałów i magazynów.

Przez wybudowanie Gdyni, daliśmy światu dowód nie tylko naszej zapobiegliwości, lecz również dowód, że umiemy tworzyć epokowe dzieła, że wolny dostęp do morza traktowaliśmy zawsze poważnie, i wreszcie, że cały Bałtyk uważamy za naszą Ojczyznę. Dzisiaj musimy dać światu dowód, że na Bałtyku tylko Polska królować może. Gdynia, stać się musi dla świata jedynym portem na Bałtyku, w żegludze i transporcie o zasięgu światowym, podobnie jak porty na innych morzach w Havrze, Marsylii i Hamburgu.

Na naszym wybrzeżu, mamy obecnie cztery porty, a mianowicie: w Gdyni, Pucku, na Helu i w Jastarni. Piąty port, kończymy budować w Hallerowie, czyli, jak kto chce, we „Władysławowie". Oto nasze początki „Dominium Maris Baltici".

Chcąc jednak, by wymienione porty spełniały należycie swe rosnące z każdym dniem zadania, musimy je jak najszybciej rozbudować, m. i. musimy je, przez odpowiednie połączenia usprawnić i wyposażyć technicznie obsługę komunikacyjno - transportową.

W biurkach ministerialnych przechowuje się już około 2 lat świetny projekt budowy t. zw. kanału przemysłowego, który mógłby znacznie rozszerzyć sam port i otworzyć dalsze tereny w porcie gdyńskim. Projektowany kanał okalałby całe płaskowzgórze Kępy Oksywskiej i biegłby przez Zatokę Pucką — Puck do Swarzewa i Wielkiej Wsi, a później przez przekop półwyspu Helskiego do samego portu w Wielkiej Wsi. Przez

urzeczywistnienie wspomnianego projektu, uzyskalibyśmy drugą drogę wodną na pełne morze, a jednocześnie rozwiązalibyśmy nader ważne zagadnienie komunikacji całego wybrzeża. Ponadto, odpowiednio rozbudowany port w Wielkiej Wsi — od strony Zatoki Puckiej — mógłby służyć jako port pomocniczy i przeładunkowy dla portu gdyńskiego.

Z portem Wielkiej Wsi, łączy się również projekt budowy promu kolejowego do Istaad w Szwecji. Na wypadek realizacji wspomnianego projektu, skrócilibyśmy drogę z Polski, Rumunii, Węgier, Jugosławii do Szwecji o 380—500 km., zaś nowa Wieś stałaby się międzynarodową stacją tranzytową i drugim po Gdyni ośrodkiem gospodarczym nad Bałtykiem.

Koszt realizacji będącego w mowie projektu, obliczają fachowcy na 100—200 milj. zł, zaś ekonomiści twierdzą, że zupełna amortyzacja tych inwestycyj nastąpiłaby już w ciągu 10-ciu lat, nie licząc ogromnych wpływów Skarbu za kolejową komunikację tranzytową.

O potrzebie rozbudowy polskiej floty wojennej i handlowej oraz dalszych wielkich stoczni, pisałem już w jednym z poprzednich odcinków niniejszego rozdziału. Na tym miejscu pragnę jeszcze zaznaczyć, że flota rybacka wymaga również ogromnej rozbudowy, a przewidziana na ten cel, w bieżącym roku budżetowym, suma 670.000 zł, stanowi może tylko kroplę w morzu tych potrzeb. Przypuszczam, że przez odpowiednią politykę Rządu, w zakresie popierania rybołóstwa, nadbrzeżnego i dalekomorskiego, oraz przez uporządkowanie stosunków panujących w przemyśle przetwórczym ryb, a w szczególności konserw rybnych, znalazło by się w Polsce dość kapitałów na rozbudowę naszej floty rybackiej i tak popłatny przemysł rybny.

## OSUSZENIE POLESIA.

Zdaje się, że jeszcze w 1922 r. „Rada Wojewódzka Towarzystw Rolniczych Polesia“ opracowała memoriał dla rządu p. t. „Polesie i jego bogactwa“. We wspomnianym memoriale R. W. T. R. udowodniła, że osuszenie Polesia powiększy dochód społeczny o 600 milj. zł rocznie, podczas, gdy inwestycje połączone z osuszeniem Polesia, wynieść mogą co najwyżej 300—400 milj. złotych. Podobne cyfry ustaliła specjalna Komisja Ligi Narodów *), oraz praca znanego specjalisty Polaka inż. Próchnika.

Zdawałoby się, że ze względu na przeludnienie wsi, państwo otoczy specjalną opieką sprawę melioracji i wyasygnuje poważne środki pieniężne na melioracje. W ostatnich latach, kasy państwowe były niestety

*) „Note du Comité d'experts sur l'assèchement des marais de la Polesie“ Géneve, 27. I. 1927 r.

puste, lecz były czasy, specjalnie w latach 1920 — 1928, kiedy państwo bez uszczerbku dla równowagi budżetu, mogło sfinansować melioracje połowy Polesia, lecz tego nie uczyniło. W naszych budżetach państwowych, przewiduje się pewne sumy na melioracje, lecz sumy te mogą się przyczynić do posunięcia sprawy osuszenia Polesia, tylko żółwim krokiem naprzód. Według memoriału Tow. Rozw. Ziem Wschodnich, o ile osuszenie Polesia i budowa dróg na Polesiu postępować będzie nadal podobnym krokiem, to możemy się spodziewać, że doprowadzimy je do stanu kulturalnego, lecz dopiero za lat 140.

Gwoli ścisłości zaznaczam, że wiele robót melioracyjnych finansuje się z t. zw. „Funduszu Pracy", lecz razem wziąwszy, są to inwestycje wręcz ubogie.

W planie inwestycyjnym na r. b. preliminuje się na melioracje kwotę 2.000.000 zł, zaś na parcelacje aż 16.000.000 zł. Z porównania tych dwóch sum, należy wysnuć smutny wniosek, że sprawa melioracji, a szczególnie osuszenia Polesia, jest nadal traktowaną po macoszemu. Z punktu widzenia gospodarczego i politycznego, byłoby — sądzę — celowiej, przeznaczyć na melioracje przynajmniej owe 16 milj., zaś na parcelacje 2 milj. zł. Uwagi N. I. K. P. o wykonaniu budżetu w roku 1935/36 świadczą również o tym, że sprawy melioracyj nie cieszą się należytą opieką i kontrolą kompetentnych czynników. Uwagi te, zawierają m. i. następujący zarzut: „po wyłożeniu w ciągu 6-ciu lat ponad 6 milj. zł na sporządzenie projektu obniżenia wód, podjęto obecnie pracę w kierunku odbiegającym zasadniczo od pierwotnych założeń, przy tym te nowe założenia nie zostały objęte nowym projektem wykonania, oraz nie skoordynowano ich z innymi pracami wodnymi"...

Innych uwag N. I. K. P. celowo nie cytuję; wyrażam jeno zdanie, że sprawa melioracyj gruntów, a w szczególności osuszenia Polesia, winna się cieszyć większą opieką Rządu i powinna być w ciągu następnych lat, o ile nie zupełnie rozwiązana, to przynajmniej pchnięta na realne tory rozwiązania.

Do jakich rezultatów prowadzi konsekwentna i jednolitym planem objęta akcja melioracyjna, mamy przykłady w Trzeciej Rzeszy i we Włoszech, gdzie w ostatnich kilku latach, udało się zdobyć tysiące ha. nieużytków przeważnie bagien i błotnisk, pod uprawę i gdzie powstały już nowe i świetnie urządzone miasteczka i osady ludzkie.

W ostatnim roku (1937) przeprowadzono poważniejsze prace melioracyjne na Wołyniu, w szczególności w powiatach rówieńskim i zdołbunowskim, lecz Polesie traktowane jest nadal po macoszemu.

Chcąc przystąpić realnie do osuszenia Polesia i podniesienia standartu życiowego naszych poczciwych Poleszuków, należy przede wszystkim zabrać się energicznie do budowy nowych dróg na Polesiu. W programie rozbudowy dróg Polski, winny być uwzględnione drogi, które

stworzyły połączenie m. Brześcia z Pińskiem, oraz z ośrodkami: łuniniecкim, stolińskim, kosowskim i koszyrskim. Szczególnie prosi się o dokończenie droga Kobryń — Pińsk, oraz nowe drogi: Kamień Koszyrski — Ratno, Pińsk — Stolin — Dawidgródek, Pińsk — Łuniniec — Łachwa — Dawigródek, Kobryń — Dywin, Pińsk — Iwacewicze, Pińsk — Moroczno, Kamień Koszyrski — Janów k. Pińska, Drohiczyn — Chomsk, Kamień Koszyrski — Kowel, Lubieszów — Maniewicze.

Budowa wymienionych dróg nie rozwiąże jeszcze połączenia — Polesia ze „światem", lecz jedynie wypełni zbyt wielką różnicę w sieci komunikacyjnej, istniejącą między Polesiem, a innymi częściami Polski. Budowa wymienionych dróg umożliwi również realne prace nad zupełnym osuszeniem Polesia i w konsekwencji przyniesie krajowi ogromne korzyści gospodarcze.

## KONIECZNOŚĆ UCHWALENIA ODPOWIEDNICH USTAW CELEM MOBILIZACJI GOSPODARCZEJ.

W jednej ze swych mów, p. wicepr. Kwiatkowski powiedział: „Dziś, gdybyśmy mieli odpowiedzieć na pytanie, czego Polsce brakuje, na co Polska cierpi, nigdybym nie odpowiedział, że jej brak pieniędzy, brak fabryk, urządzeń, maszyn, że brak zjawisk materialnych. Odpowiedziałbym tylko, że brak jest przede wszystkim odpowiedniej duszy i zdolności do współdziałania, brak jest nie pojedyńczego człowieka, ale brak ludzi, którzy by w zbiorowym i harmonijnym zespoleniu potrafili niezłomnie, jak nieznani żołnierze, tworzyć wielkość i potęgę swej własnej Ojczyzny"...

Święte są te słowa; lecz takich ludzi należy dopiero wychować, a wychować ich może Państwo Polskie, gdyż zaborcy nie mieli w tym interesu, aby takie zespoły Polaków wychowywać. Brak jest w Polsce — jak stwierdził p. Wicepremier „zbiorowego wysiłku" i „harmonijnego zespolenia", a taki „zbiorowy wysiłek" Narodu i „harmonijne zespolenie" z Państwem, umożliwić może jedynie Rząd. A w pierwszym rzędzie, umożliwić je może, przez zaproszenie do współpracy i odpowiedzialności za losy państwa całego społeczeństwa polskiego, a następnie przez wydanie odpowiednich ustaw i rozporządzeń, zmierzających do mobilizacji gospodarczej wszystkich sił twórczych narodu.

Co może zdziałać nawet jednostka przejęta duchem i ideą rozwoju kulturalnego, oraz budowy potęgi państwa, można by cytować wiele przykładów. Brak miejsca nie pozwala mi na ich przytaczanie; wspomnę jeno o dziele ks. Blizińskiego: Lisków! Z małej wioski, o której nikt przedtem nie słyszał, gdzie „diabeł mówił dobranoc" jeden człowiek, który umiał pozyskać dla swych gigantycznych planów, setkę parafian — przeważnie analfabetów, stworzył najkulturalniejszą i najbogatszą wieś

w Polsce. Ks. Bliziński stworzył dzieło, które jest dzisiaj na ustach milionów obywateli. Lisków, to już nie przykład, to podobnie jak Gdynia — symbol twórczości, woli i energii, to jeszcze jeden dowód, że w każdym Polaku tkwią ogromne siły, energia i zaciętość woli. Te ogromne siły i zalety należy tylko obudzić, pozyskać i należycie nimi pokierować. Stąd też płynie m. i. potrzeba uchwalenia odpowiednich ustaw i wydania rozporządzeń, które by, z jednej strony, popierały i chroniły wszelką inicjatywę prywatną i pracę, a które z drugiej strony uniemożliwiałyby wszelką spekulację, wykorzystywanie koniunktury i pracy dla celów osobistych, sabotaż, oraz nieróbstwo z lenistwa.

Nasze bardzo obszerne ustawodawstwo, reguluje zbyt skąpo, lub zupełnie nie porusza i pomija te sprawy milczeniem. A te sprawy, może w żadnym kraju nie wymagały tak szybkiego i kardynalnego uregulowania, jak w Polsce. Tymczasem, Ameryka, Włochy, Niemcy, Czechosłowacja, Japonia, a nawet państwa skandynawskie, wprowadziły już dawno w życie odnośne ustawy, a u nas nawet o ich projektach nic dotąd nie słychać.

W niniejszej skromnej pracy, która ma być jeno bodźcem do wielkiego dzieła całego społeczeństwa polskiego, nie mogę zająć się wyczerpująco nasuwającymi się projektami odpowiedniego ustawodawstwa. Wspomnę tedy tylko o podstawowych założeniach tych niezbędnych ustaw, a mianowicie:

1) włączenie wszystkich obywateli do tworzenia nowych wartości, przez postanowienie przymusu pracy dla każdego obywatela. Niechętni, uchylający się od obowiązku pracy, pod pretekstem jej braku, lub nieudowodnionej choroby, winny być wcielani do istniejących „Hufców Pracy" i przydzielani do przymusowych robót za minimalnym odszkodowaniem,

2) włączenie wszystkich zakładów i przedsiębiorstw przemysłowych do akcji podniesienia potencjału wojennego i gospodarczego kraju przez:

a) poruczenie im do wykonania odpowiednio opracowanych programów pracy,

b) zmuszanie ich do przeznaczenia części osiągniętych wzgl. osiąganych zysków na cele inwestycyjne,

c) ustanowienie kar za sabotaż gospodarczy i wszelkie działania przynoszące szkodę państwu i narodowi,

3) obcięcie łba przyrostowi biurokracji, przez:

a) postanowienie, że każda ze spraw administracyjnych i gospodarczych obywateli, winna być załatwioną w czasie z góry określonym,

b) nałożenie wysokich kar pieniężnych na urzędników, którzy by załatwienie tych spraw petentów, z jakichkolwiek bądź powodów, przeciągali, a kar ciężkiego więzienia na tych urzędników, którzy by ze względ-

dów osobistych lub politycznych, poszczególne sprawy petentów załatwiali odmownie, bez należytego uzasadniania, lub je sabotowali *),

4) włączenie wszystkich zdrowych — emerytów, w wieku do lat 55, do machiny twórczej — akcji „podciągnięcia Polski wzwyż“ przez:

a) przydzielenie im odpowiedniej pracy w instytucjach państwowych, samorządowych, lub nawet społecznych,

b) odebranie emerytur tym wszystkim emerytom, którzy mimo wystarczających im na utrzymanie dochodów, czerpanych z innych źródeł, emerytury dotąd pobierają,

5) rozwiązanie wszystkich karteli i obostrzenie kar za wszelką zmowę producentów, skierowaną przeciw konsumentom,

6) konfiskatę majątków zdobytych drogą spekulacyj, nadmiernych zysków, ciemnych afer i łapówek,

7) unarodowienie wielkiego przemysłu i handlu hurtowego,

8) obowiązkowe tworzenie polskich kas bezprocentowych dla rolników drobnego handlu i rzemiosła,

9) obowiązkowe tworzenie spółdzielni rolniczych,

10) zahamowanie etatyzmu i stworzenie publicznej kontroli dla wszystkich przedsiębiorstw państwowych,

11) ochronę i ulgi dla kapitału inwestowanego w nowe przedsiębiorstwa, zgodne z wielkim planem inwestycyjnym — przebudowy gospodarczej Polski.

Moim skromnym zdaniem, rozwój gospodarczy i „podniesienie Polski wzwyż“ zależne są w dużej mierze i będą możliwe dopiero wtedy, gdy kompetentne sfery opracują wielką polską ideę gospodarczą, wielki program inwestycyjny i ustanowią prawa i obowiązki, które by dawały największą gwarancję ich wykonania.

Dzieje polityki gospodarczej współczesnej Polski wskazują, że nie mieliśmy dotąd ani wielkiej idei gospodarczej, — systemu gospodarczego, ani skoordynowanego programu prac odbudowy gospodarczej Polski. Wybraliśmy co prawda doktrynę liberalną, lecz w praktyce przerzucaliśmy się zależnie od przypadku z krańca tej doktryny, na kraniec doktryny totalistycznej. Pomięszaliśmy prawa ekonomii klasycznej z dogmatami Marksa, później naśladowaliśmy niektóre wzory faszystowskie z Niemiec i Włoch, zapominając o tym, że żyjemy w innych warunkach geograficznych, demograficznych i społecznych. Zapomnieliśmy o tym, że Naród Polski ma inną psychikę i zupełnie inną mentalność gospodarczą, jak np. naród niemiecki.

---

*) świetny projekt ustawy, uchwalony już przez rząd czechosłowacki, opracował prof. Uniw. w Bratysławie Dr Lastowicka.

Prowadziliśmy politykę zygzakowatą — politykę sprzecznych celów i założeń, politykę dnia dzisiejszego, a nie „Jutra Polski". I dlatego w wyścigu gospodarczym narodów, pozostaliśmy w tyle i dlatego były u nas możliwe „interesy z tysiąca i jednej nocy" i wreszcie dlatego ogromna większość społeczeństwa polskiego żyje dotąd ponad stan, lub w nędzy.

Lecz właśnie z tych i innych przyczyn i powodów, musimy rozwiązać palące problematy naszej rzeczywistości: uprzemysłowienie kraju, unarodowienie przemysłu, podniesienie rolnictwa i sprawiedliwy podział dochodu społecznego. Bez rozwiązania tych problematów **i gorączkowej pracy całego społeczeństwa, nie może być mowy o podniesieniu naszego potencjału wojennego i gospodarczego. A nie zapominajmy, że nasi sąsiedzi idą stale naprzód oraz, że stosunek ich potęgi do naszej, z każdym dniem przybiera na sile. Dzisiaj, jest może ostatnią dla nas chwila do startu; dzisiaj mamy jeszcze szanse do dogonienia naszych współzawodników, lecz jutro może już być za późno...**

ROZDZIAŁ XVIII.

## JAK SFINANSOWAĆ KONIECZNE INWESTYCJE.

W poprzednim rozdziale zastanawiałem się nad problemem najkonieczniejszych inwestycyj w Polsce, nieodzownych dla podniesienia naszego potencjału wojennego i gospodarczego. Fachowcy obliczają, że na sfinansowanie najpotrzebniejszych inwestycyj w Polsce potrzebny jest, w następnych 5 latach, płynny kapitał w wysokości przynajmniej 10 miliardów złotych. Skąd, z jakich źródeł czerpać te pieniądze; jak sfinansować owe inwestycje? Oto pytanie, które każdemu myślącemu Polakowi ciągle powraca do mózgu i napawa nas wielką troską.

Teoria głosi, że granicą wydatkowania państwa winna być siła ekonomiczna kraju, zaś siła ekonomiczna kraju, to nie tylko płynny kapitał obywateli, lecz przede wszystkim dochód społeczny. Niestety stwierdzić należy, że nasz dochód społeczny w porównaniu z dochodem społecznym w innych państwach, był i jest bardzo mały. Co gorsza, ów dochód, był w ostatnim dziesięcioleciu gospodarki Polski zarówno przez państwo, jak i przez społeczeństwo, zjadany. Doszło do tego, że w latach 1929—1935 zjadaliśmy już substancję naszego majątku narodowego.

W ostatnich latach rzucono u nas hasło konieczności „kapitalizacji wewnętrznej". Ślicznie; hasło bardzo słuszne, lecz jakże kapitalizować, skoro nie ma z czego? Z pustego nawet Salomon nie naleje.

Najpierw należy podnieść dochód społeczny, stworzyć możliwe warunki zarobkowania i stałości dochodów obywateli, a później można mówić o kapitalizacji — ba, można nawet zmuszać do kapitalizacji. Wiadomo, że dochód społeczny rośnie tylko wtedy, jeżeli całe społeczeństwo pracuje, jeżeli produkuje więcej, aniżeli spożywa, a powstałą stąd nadwyżkę kapitalizuje. Będzie to u nas możliwe tylko wtedy, jeżeli rozbudujemy nasz przemysł, podniesiemy rolnictwo, unarodowimy handel, rozbudujemy rękodzieła, handel i stworzymy stan średni.

Polsce potrzebny jest nie tylko ogromny kapitał, lecz w równym stopniu wielki i śmiały plan gospodarczy, obliczony na kilkanaście lat. Jak wyglądamy obecnie?

Wskaźnik produkcji przemysłowej w Polsce w r. 1936 w stosunku do roku 1938 wynosi 72, (w czasie, gdy piszę te słowa 85.6), podczas, gdy nawet w Bułgarii 113, w Grecji 138, w Rumunii 137, na Węgrzech 134, w Estonii 120, w Finlandii 131. Wkładów oszczędnościowych na 1 mieszkańca przypadało w Polsce w r. 1935 zł 39.3, w Czechosłowacji 367.2, w Austrii 292.3, w Finlandii 271.6, a we Włoszech nawet 319.8 zł. Według G. U. S. zeszyt nr 62 statystyki polskiej seria C/295.327 ludzi w Polsce nie ma mieszkań, w tym około 13.000 jest zupełnie bezdomnych, zaś na 1 izbę mieszkalną przypada u nas 3.1 ludzi; 1/5 mieszkań 1 izbowych zajęta jest przez 6 osób. Kapitał zagraniczny w naszych zakładach przemysłowych i użyteczności publicznej oraz w handlu wynosi 66.8%, zaś dochód społeczny na głowę mieszkańca około 500 złotych rocznie. Mamy w Polsce na około 34 milionów mieszkańców tylko około 10.000 ludzi takich, którzy mają t. zw. „dochód fundowany" (tj. z przedsiębiorstw lub z własności) w wysokości 20.000 złotych rocznie.

Dane statystyczne G. U. S. wskazują, że t. zw. „inne grunty i nieużytki" zajmują 3.986 tysięcy ha. t. j. 10.5% powierzchni całego kraju. Przyjąwszy, że tylko 3/4 tych nieużytków da się zmelioryzować, moglibyśmy utworzyć 150 tysięcy samodzielnych gospodarstw i zatrudnić na nich około 600.000 ludzi. Równocześnie leży w Polsce niemal zupełnym odłogiem 1.298.765 ha. ziemi t. zw. „wspólnot gruntowych". Wspólnoty gruntowe są to działy ziemi stanowiące po dziś dzień wspólną własność lub będące we wspólnym użytkowaniu wsi lub gromady, względnie wsi i dworu. Owe „wspólnoty gruntowe" składają się z 96.147 ha. gruntów ornych, 36.226 ha. łąk, 811.200 ha. pastwisk, 237.511 ha. lasów oraz 117.651 ha. innych użytków.

Grunty te traktowane są z reguły, jako bezpańskie i uważane za obiekty przeznaczone do eksploatacji każdego z gromady tak, jak kto chce. Nic tedy dziwnego, że nikt z eksploatujących je, nie poczuwa się do obowiązku łożenia odpowiedniej pracy i kosztów dla należytego ich wyzyskania. W tych warunkach, grunta te nie przynoszą nikomu, a więc i państwu, należytego dochodu. Dlaczego sprawa „wspólnot gruntowych" powstałych najczęściej jeszcze w czasach t. zw. pańszczyzny, nie została dotąd należycie uregulowaną, nie wiadomo. Niemniej jednak, licząc po 10 ha. na jedno gospodarstwo, można by drogą likwidacji owych „wspólnot", a nadań bezrolnym, stworzyć 130.000 nowych gospodarstw i wykorzystać je dla interesów gospodarki narodowej, zamiast marnotrawić tę ziemię, lub patrzeć przez palce, jak ona marnieje.

Gdy przyjmiemy wskaźnik spożycia na 100 w r. 1928, i obliczymy je obecnie, to stwierdzimy, że wynosi on obecnie 79.4, czyli o 20,6% mniej.

Ogólny stan długów państwowych Polski na dzień 1. października 1937 r., nie licząc ostatniej pożyczki francuskiej, wynosił według danych Min. Skarbu 4.763.023.454 zł, w tym długi wewnętrzne wynosiły 2.131.273.566 zł, zaś długi zagraniczne 2.631.749.888 zł.

Z drugiej strony cyfry G. U. S. wskazują, że państwo dąży nadal do zagarnięcia wielu gałęzi życia gospodarczego w swe ręce. Według sprawozdań N. I. K. P. Państwo posiada 1907 przedsiębiorstw o kapitale wynoszącym 11 miliardów złotych; państwo zatrudnia o 15.8% więcej pracowników, aniżeli nasz cały przemysł, a zyski tych przedsiębiorstw państwowych o kapitale 11 miliardów złotych, przynoszą według N. I. K. P. zaledwie 0.74%.

Według sprawozdania komisji powołanej do zbadania przedsiębiorstw państwowych, badane przedsiębiorstwa, których majątek wynosi 968,6 milionów złotych przyniosły w okresie sprawozdawczym 81.6 milionów strat, a licząc tylko po 6% w stosunku rocznym, powinny były przynieść 262,2 miliony zł zysku.

Ogólny wkład państwa w przedsiębiorczość państwową wynosi 14,804,500,706 złotych, zaś wkład banków i przedsiębiorstw państwowych osobno 355,692,000 złotych, czyli, że ogólny wkład państwa w przedsiębiorstwa państwowe wynosi łącznie zł 14.982.300.000, czyli sumę równą kosztom utrzymania całego państwa i wielu inwestycji w ciągu lat 10-ciu, o ile przyjmiemy za podstawę obliczenia wysokości budżetu państwowego na rok 1938/39.

Suma to wprost horendalnie wysoka i źle ulokowana, gdy zważymy, że nie przynosi państwu dochodu.

Cyfry statystyczne wskazują, że gdy od roku 1928 do 1937 przyrost ludności w Polsce wyniósł około 5.1 milionów, to w tym samym czasie liczba warsztatów pracy zmniejszyła się o 20%. Z drugiej strony biurokracja święci w Polsce „triumfy"; daje się zauważyć „wyścig pracy", ale w dziedzinie „produkcji" ustaw i rozporządzeń. Od czasu odzyskania niepodległości Polski do listopada 1937 r. Dziennik Ustaw ogłosił 16.139 ustaw i rozporządzeń. Nic tedy dziwnego, że gehennę przechodzić musi obywatel, który zamierza się wyznać w tym labiryncie zakazów i nakazów, „co wolno, a czego nie wolno" w wolnej Polsce. Kto w Polsce pragnie stworzyć sobie nowy warsztat pracy, a nie chce konfliktu z władzami, musi przede wszystkim odbywać wędrówki od urzędu do urzędu i sprawdzać, czy mu w ogóle przysługuje prawo do zorganizowania nowego przedsiębiorstwa, a później płacić za konferencje z adwokatami i zastanawiać się co mu wolno, względnie, którą z ustaw i jak należy mu obejść...

Toteż bieda i narzekania przeżarły serce narodu, zabiły przedsiębiorczość i inicjatywę prywatną. Czy w tych warunkach mogła być mowa o kapitalizacji wewnętrznej? Z czego mieli oszczędzać chłop, kupiec,

urzędnik, rzemieślnik i robotnik, skoro często i gęsto nie mieli środków na opędzenie najpotrzebniejszych potrzeb życiowych? Czy obywatele mogli kapitalizować, skoro 3/4 narodu było wyłączone z możliwości kapitalizowania. Według G. U. S. ludność naszego kraju w porównaniu z rokiem 1914 wzrosła o 30.2%, zaś produkcja zbożowa w tym samym czasie wzrosła zaledwie o 5%. Według ścisłych danych Instytutu w Puławach na potrzeby samowyżywienia rodzin gospodarstw rolnych w Polsce, zużyto w roku 1930-31, 22,2 mil. q. żyta, podczas gdy w r. 1934-35 mimo wzrostu ludności, już tylko 20 mil. q., czyli o 2,2 mil. q. mniej, zaś w roku 1935/36 już tylko 19.8 mil. q., czyli o 2.4 mil. q. mniej, aniżeli w r. 1930/31.

Udział mleka i przetworów mlecznych w samozaopatrzeniu rolników w roku 1935-36 w porównaniu z czteroleciem 1926-30 spadł z 52% na 48%, drobiu — z 35% w roku 1930-31, na 31%. Jednocześnie wzmogło się na wsi i wśród robotników spożycie ziemniaków, osiągając w roku 1935-36 na jednostkę konsumcyjną rekordową ilość 190.6 kg. rocznie. Te smutne cyfry, są ponurą charakterystyką naszej rzeczywistości, a zarazem i odpowiedzią na pytanie, czy w tym czasie możliwą była kapitalizacja.

Polityka skarbowa i gospodarcza nieomal wszystkich poprzedników p. wiceprem. inż. Kwiatkowskiego opierała się głównie na zasadzie t. zw. przymusowej kapitalizacji. Zasadę tę starano się stosować przez różnego rodzaju opłaty prawno-publiczne oraz drogą pożyczek. W ten sposób, państwo stało się głównym, niemal jedynym dysponentem kapitałów i zahamowało tworzenie się rynku pieniężnego w Polsce. Wszelkie kredyty i transakcje finansowe odbywały się u nas poza rynkiem finansowym; odbywały się one przeważnie w gabinetach państwowych instytucji finansowych, zaś kredyty otrzymywali przeważnie krewni, przyjaciele, lub „koledzy z obozu“ dyrektorów owych państwowych instytucji finansowych, przy czym kryterium rentowności, które stanowić winno najważniejszy warunek otrzymania kredytu, gdyż rentowność przedsiębiorstwa, czy transakcji, stanowi o pewności zwrotu kapitału po spełnieniu jego funkcji, zastępowały zbyt często „interesy polityczne“, a nie rzadko i protekcja petentów. W ten sposób, mieliśmy złą dyspozycję kapitału.

Państwowe instytucje finansowe skumulowały kapitały pochodzące z życia gospodarczego kraju i zasilały nimi uprzywilejowane przedsiębiorstwa, a raczej przedsiębiorstwa kierowane przez uprzywilejowanych, oraz instytucje publiczne i przedsiębiorstwa państwowe. W ten sposób lokaty w P. K. O. umieszczone są w około 90% w papierach państwowych, podobnie, lokaty w KKO w około 67%, lokaty w B. G. K. i P. B. R. w przedsiębiorstwach państwowych, a nawet kapitały powstałe ze składek ubezpieczeń społecznych ulokowane są przeważnie w papierach, lub w bankach państwowych. Tak zwane „drenowanie“ rynku pieniężnego przez państwo, absorbowanie kapitałów społecznych na potrzeby pań-

stwa, głównie na cele finansowania polityki etatystycznej, było niejako wygładzaniem krów, od których codziennie żądano mleka, lub wołów, które ciągnęły pług. Nic dziwnego, że z czasem krowy przestały dawać mleko, a woły z coraz większym trudem i wysiłkiem ciągnęły pługi po niwie, której na imię państwo. Nic dziwnego, że dochody państwa z podatków i innych świadczeń obywateli, zamiast stale się podnosić, poczęły się kurczyć. Lecz i te skromne dochody państwa, nie były należycie, z myślą przewodnią o przyszłości, wydatkowane.

Dochody Państwa od roku 1926 do roku 1936 włącznie, wyniosły 33 miliardy, 600 milionów złotych, z czego na cele produkcyjne przeznaczono niestety tylko 2.5 miliardów złotych, w czym pół miliarda z pożyczek zagranicznych, czyli zaledwie 6% z wpływów ogólnych.

Czy była to polityka gospodarcza obliczona na dłuższą metę; czy była to właściwa gospodarka w państwie; czy kapitalizacja państwowa zdała egzamin w Polsce? Na powyższe pytania zechcą sobie odpowiedzieć sami Czytelnicy, gdyż zadaniem niniejszej pracy nie jest krytyka. Stwierdzić należy, że wiceprem. Kwiatkowski odwrócił się od polityki gospodarczej swych poprzedników, zaniechał t. zw. polityki deflacyjnej, częściowo oddłużył rolnictwo, przeprowadził konwersje niektórych pożyczek, wprowadził reglamentację dewizową i rozpoczął — co prawda dzięki ostatniej pożyczce francuskiej — przynajmniej na kilku, z wielu zaniedbanych odcinków życia gospodarczego, konieczne inwestycje.

Dzięki polityce wicepremiera Kwiatkowskiego, wytwórczość, spożycie, obroty handlowe, zatrudnienie, słowem wszystkie wskaźniki, — za wyjątkiem bilansu handlowego — na podstawie których zwykliśmy oceniać rozwój i natężenie życia gospodarczego, wykazały w ostatnim (1937) roku wzrost i usprawiedliwiają nadzieje, że zaprzestaliśmy się cofać.

Nasuwają się jednak następujące pytania: czy dźwigamy się obecnie z dna kryzysu ku t. zw. koniunkturze? Czy w związku z obecną poprawą wzmaga i ustali się dobrobyt obywateli? Czy przystąpiliśmy już do stałej kapitalizacji? Czy siła naszego rozpędu gospodarczego jest stałą i wreszcie, czy będziemy w możności sfinansować niezbędne inwestycje, a mianowicie te wszystkie, których wymaga konieczność spotęgowania naszego potencjału wojennego i uzdrowienia życia gospodarczego, naszymi własnymi siłami?

Niestety, na wszystkie wyżej przytoczone pytania należy odpowiadać przecząco.

Nie ulega wątpliwości, że dźwigamy się z dna kryzysu. Dzieje się to nie tylko dzięki polityce wicepremiera Kwiatkowskiego, ile również dzięki: 1. poważnym wpływom z pożyczki francuskiej, 2. reglamentacji dewizowej, i 3. dzięki trwaniu wojen w Hiszpanii i na Dalekim Wschodzie.

Wpływy z pożyczki francuskiej wkrótce się skończą, reglamentacja dewizowa również nie będzie mogła trwać u nas wiecznie, a wojny —

szczególnie wojna domowa w Hiszpanii — również się skończą. Gdy piszę te słowa, brak jest jeszcze analizy naszego bilansu handlowego za rok 1937. Nie przesadzę jednak twierdząc, że około 1/3 wartości całego naszego wywozu w roku 1937 przypada bezpośrednio, lub pośrednio (pod różnymi flagami i do różnych rzekomych miejsc przeznaczenia płynęły różne nasze towary), na kraje prowadzące wojnę. Tylko znane mi tranzakcje z p. W. zamieszkałym w Hadze, oraz z p. Cz. z Warszawy, którzy wspólnie i oddzielnie zaopatrywali Hiszpanię w różne towary z Polski, wyniosły w ciągu roku 1937 przeszło 400 milionów złotych. A ile podobnych tranzakcyj jest dotąd nieznanych?

Nie możemy się tedy zbytnio cieszyć, że dążymy ku koniunkturze, że nasz bilans handlowy wyrównamy w następnych latach, że nasza poprawa gospodarcza ma stałe podstawy, gdyż owe podstawy, okazać się mogą już w najbliższym czasie szybko topniejącymi bryłami lodu, na których zbyt łatwo się poślizgnąć.

Dotyczy to w głównej mierze perspektyw naszego bilansu handlowego.

Nie możemy również stwierdzić wzmożenia się dobrobytu ogółu obywateli. Faktem jest, że w roku 1937 wskaźnik spożycia konsumcji wewnętrznej — jest o kilkanaście procent wyższy, na co wskazują dane statystyczne. Bliższa analiza owych danych statystycznych wykazuje jednak, że wydatny wzrost spożycia zaznaczył się u nas głównie w materiałach budowlanych i innych, zużytkowanych do realizacji planu inwestycyjnego. O ile zaś chodzi o artykuły spożycia spożywane wzgl. zużytkowane przez obywateli, to ten wzrost zaznacza się głównie w artykułach najelementarniejszej potrzeby, jak ziemniaki, żyto, obuwie, skóra, sukno, no i... wódka. Co to znaczy? Znaczy to, że odsetek ludności żyjącej w dobrobycie, bynajmniej się nie podniósł, a co najwyżej, więcej ludziom jak dotąd, udało się zaspokoić swój głód i swoje najelementarniejsze potrzeby, a wiadomo, że o wzroście spożycia można mówić, jeżeli wzrasta spożycie takich dóbr, jak książek, czasopism, aparatów radiowych, samochodów, motorów i t. p. Wówczas twierdzić można, że w kraju podniósł się dobrobyt ludności.

W chwili, kiedy piszę te słowa, nie są mi znane cyfry i dane statystyczne o wkładach oszczędnościowych w roku 1937, lecz nawet, gdyby one okazały się o kilkanaście procent wyższe, aniżeli w roku 1936, to i tak nie będzie można twierdzić, że rozpoczęliśmy prawdziwą kapitalizację, a już obsolutnie, nie możemy się łudzić mniemaniem, że się nam uda własnymi środkami i przy utrzymaniu obecnej polityki walutowej i gospodarczej, sfinansować niezbędne inwestycje oraz uzdrowić nasze życie gospodarcze.

Toteż pytanie: „jak sfinansować dozbrojenie naszej armii i niezbędne inwestycje", staje nam — gdy sobie uprzytomnimy niebezpieczeństwo, jak widmo przed naszymi oczyma.

Uprzytomnijmy sobie, że nasze położenie geograficzne i sytuacja międzynarodowa nie wróżą nam nic dobrego, zaś nasz budżet wojskowy wynosi w przybliżeniu 7% budżetu wojskowego Rosji, 9% Niemiec, 12% budżetu wojskowego Francji, 37% budżetu wojskowego Włoch i tylko 76% ogólnego budżetu wojskowego maleńkiej Czechosłowacji.

Moim skromnym zdaniem, przytoczone wyżej pytanie: jak sfinansować dozbrojenie naszej armii, jest najważniejszym pytaniem współczesnej Polski; jest pytaniem, nad którym zastanowić się i dać odpowiedź winni najznakomitsi polscy ekonomiści.

Skoro jednak rzuciłem to pytanie w niniejszej pracy, a to w związku z omawianiem konieczności podniesienia naszego potencjału wojennego, to pokuszę się na nie odpowiedzieć. Moja odpowiedź opierać się będzie głównie na danych faktycznych i doświadczeniach państw obcych, oraz twierdzeniach wyjętych z dzieł najwybitniejszych autorów.

## TEZY EKONOMISTÓW O SPOSOBIE FINANSOWANIA ZBROJEŃ I POKREWNYCH INWESTYCJI.

W czasie ostatniej wielkiej wojny przeciwstawiły się sobie dwa poglądy na kwestię finansowania zbrojeń i samej wojny. Pierwsza z tych tez, która znalazła przede wszystkim zwolenników w Anglii — wychodziła z założenia, że pokolenie, które wojnę prowadzi, winno ponosić jej ciężary. Innymi słowy, że wydatki na uzbrojenie i prowadzenie wojny muszą być pokryte doraźnie, z dochodów osiągniętych z opodatkowania obywateli.

W związku z tym założeniem wyłoniła się kwestia, które warstwy społeczne powinny być najsilniej obciążone ciężarami podatkowymi, a ponieważ kwestii tej nie rozstrzygnięto, rząd angielski po wydatkowaniu rezerw, rozpisał dwie pożyczki wewnętrzne.

W Niemczech, w czasie ostatniej wojny, utwierdziło się przekonanie, że przyszłe generacje winny ponosić koszty wojny w o wiele większym stopniu, aniżeli pokolenie współczesne. Niemcy pokrywały więc swe wydatki wojenne środkami uzyskanymi głównie z długoterminowych pożyczek, oraz krótkoterminowych bonów skarbowych, a zaledwie 13 do 16% ogólnych kosztów wojny, pokrywały z wpływów podatkowych. W ten sposób, przynajmniej na pozór, Niemcy oszczędzały majątek i dochody swej ludności, ale w istocie było to tylko złudzenie, gdyż ulokowane w pożyczkach wojennych oszczędności robotnicze, chłopskie i stanu średniego stały się wkrótce zerem wartości. W ten sposób wywłaszczono z oszczędności najszersze masy ludności...

Po wojnie, mówiło i pisało się w Niemczech bardzo wiele o problemie finansowania przyszłej wojny, przy czym już z całą otwartością i bez owijania w bawełnę omawiano podobne zamiary państwa. Znany teoretyk wojskowy Pantlen w pracy p. t. „Handbuch der neuzeitlichen Wehrwissenschaften“ („Podręcznik nowoczesnej wiedzy wojskowej“ Tom I. Berlin i Lipsk), stara się udowodnić, że inflacja w czasie dłuższego przeciągania się wojny, jest rzeczą nieuniknioną. Według Pantlena, gospodarka narodowa musi pójść z chwilą wybuchu wojny na drogę inflacji. Uzasadnia on, że inflacja posiada tę zaletę, iż potęguje ruch działalności gospodarczej, redukuje wewnętrzny dług państwa do minimum, oraz zasłania przez dłuższy czas gospodarcze skutki wojny przed najszerszymi masami. Pantlen zaleca zupełnie otwarcie — przynajmniej „uczciwie“ — że wojnę należy finansować drogą wprowadzania w błąd i oszukiwania narodu. W każdym razie, zaleca on, że inflację należy rozpocząć w „jak najbardziej odpowiednim“ momencie, celem uniknięcia rozkładu gospodarczego.

Inny autor niemiecki prof. Fricke, sięga głębiej w analizę tego problemu (Finanzarchiv 1935, zeszyt 3. i 4.). Punktem wyjścia jego rozważań, jest następujące założenie: W czasie wojny kurczy się ogromnie „wytwórczość kapitalistyczna“ społeczeństwa, a nawet jego substancja majątkowa, mimo, że temu kurczeniu nie odpowiada w równym stopniu zmniejszanie się dochodów i majątków wyrażonych w pieniądzach. I tu właśnie — zdaniem cytowanego autora — znajduje się, źródło pozornych dochodów i pozornych majątków, które prowadzić muszą do przerostu i nieobliczalnych skoków cen, o charakterze inflacyjnym, wraz z jej wszystkimi zgubnymi skutkami. Temu niebezpieczeństwu należy zapobiec — według Fricke'go — drogą wydatnego podwyższenia podatku dochodowego i równocześnie odpowiednią zwyżką kontrolowanych cen, przy czym płace należy utrzymać na tym samym poziomie. Autor nie ma żadnych zastrzeżeń, jeżeli idzie o wybór środków, dla utrzymania względnej równowagi, popytu i podaży towarów oraz pieniądza, gdyż państwo autorytatywne nie będzie miało najmniejszych trudności w emitowaniu potrzebnej ilości banknotów i regulowaniu całego życia gospodarczego. Zadaniem tej „wojskowej“ skarbowości, jest zdaniem Frickego — wymyślenie odpowiednich ustaw i znalezienie środków, które by pozwoliły wzgl. umożliwiły „przeprowadzenie“ z gospodarki prywatnej do gospodarki państwowej wymaganej ilości dóbr i świadczeń ze strony obywateli, potrzebnych dla prowadzenia wojny. Wynika z tego, że i Frickemu nie chodzi o nic innego, jak tylko o znalezienie sposobu wywłaszczenia szerokich rzesz obywateli z majątku i zmuszenia ich do pracy na rzecz wojny.

Ale nawet i Fricke zdaje sobie sprawę, że moment psychologiczny odgrywa niezwykle doniosłą rolę dla finansowania wojny. Zaleca on, z psychologicznego punktu widzenia, słuszną politykę podatkową, która

nie powinna obciążać najszerszych rzesz ludności i podrażać artykuły masowego spożycia, a która z drugiej strony winna przeszkadzać zbytkowi sfer zarabiających na wojnie. Fricke twierdzi dalej, że „jeżeli istniejące i normalnie wpływające środki nie wystarczą na finansowanie wojny, wówczas rząd, w celu pokrycia potrzeb finansowych, będzie się musiał chwycić radykalnych środków celem ich zdobycia, a to da się urzeczywistnić najłatwiej za pomocą gwałtownej interwencji w strefę wolności osobistej obywateli oraz ich majątku prywatnego".

Trzeci autor, wybitny ekonomista Steinberger („Deutsche Wehr" 2. 5. 1935), jest zdania, że koszty wojny należy pokryć przez wprowadzenie w życie nieograniczonego obowiązku świadczeń ludności, na rzecz państwa, które autor rozumie nie tylko w przymusowych pożyczkach, lecz i bezpłatnym wykonywaniem pewnych prac na rzecz państwa, przy czym wszelki wzrost płac i cen — różnice, musiałyby ulec całkowitemu zajęciu przez państwo.

Czwarty z wybitnych autorów niemieckich, a mianowicie inżynier pułk. Tafl marzy natomiast („Wehrtechnische Monatshefte" 40, 1935) o wprowadzeniu pełnego „socjalizmu wojennego". Projektuje on nie tylko „podciągnięcie pod kontrolę państwa" wszystkich środków produkcji z ziemią włącznie, lecz ponadto domaga się całkowitego usunięcia gospodarki pieniężnej. Wszystkie świadczenia rzeczy i usług, muszą — zdaniem Tafla — odbywać się bezpłatnie, zaś państwo przejąć winno na siebie obowiązek utrzymania i wyżywienia ludności. Projektu Tafla nie można nawet porównać z socjalizmem wojennym, gdyż system, który on wskazuje jest, w najczystszym tego słowa znaczeniu, doktryną komunistyczną.

W Niemczech podzielone są również zdania w sprawie rozwiązania problemu zaopatrzenia państwa — na wypadek wojny — w surowce; sprzeczają się bowiem nawet na szczytach — o to, czy surowce należy magazynować już w czasie pokoju, czy należy je zakupywać dopiero w czasie wojny. Obrońcy tego ostatniego poglądu wychodzą z założenia, że Niemcy już w czasie pokoju muszą się uniezależnić od zagranicy i poczynić wszystkie przygotowania do produkcji surowców zastępczych — namiastek, gromadzić winny tylko złoto i dewizy, zaś surowce, których zastąpić się nie da, kupować, lecz dopiero bezpośrednio przed wojną, lub w czasie jej trwania.

Jak wynika z przytoczonych poglądów, problem finansowania wojny, jest dotąd nawet w Niemczech, gdzie rozważa się wszystkie problemy wszechstronnie i szczegółowo, daleki od uzgodnienia i rozwiązania.

Do czasu wojny światowej, sprawa pokrycia i finansowania potrzeb wojennych była kwestią wyłącznie pieniężną. Dzisiaj, gdy potrzeby wojenne uległy ogromnemu wzrostowi, oraz, gdy wszelkie połączenia z rynkami zagranicznymi mogą zostać nagle przerwane, problem ten zmienił

się całkowicie. Obecnie bez najmniejszej przesady możemy twierdzić, że pieniądz nie odgrywa już poważniejszej roli w finansowaniu wojny. Jeden z największych ekonomistów Trzeciej Rzeszy, a mianowicie Prof. Ernest Wagemann, twierdzi: „Słynne powiedzenie, że do prowadzenia wojny trzeba trzech rzeczy, a mianowicie pieniędzy, pieniędzy i jeszcze raz pieniędzy, okazało się już zupełnie fałszywym i kłamliwym, przynajmniej w tym sensie, w jakim ono było dotychczas rozumiane. Przyszła wojna totalna, postawi tak ogromne wymagania przed całością gospodarki narodowej i towarzyszyć jej będzie tak gwałtowna interwencja państwa w gospodarkę prywatną i w strefę wolności osobistej obywateli, że pieniądz jako wyraziciel obrotu gospodarczego, zwłaszcza w gospodarce wewnętrznej, straci całkowicie swe znaczenie. Nie znaczy to jednak, że pieniądz straci swą rolę środka do zaopatrzenia się w surowce i inne towary za granicą, potrzebne do prowadzenia wojny".

Tyle o teorii finansowania wojny. Przechodząc do sprawozdania o praktyce i doświadczeniach poczynionych w innych krajach, zajmę się następnie odpowiedzią na pytanie, w jaki sposób Niemcy sfinansowali swe ogromne zbrojenia i w jaki sposób udaje się im dotąd finansować ogromne inwestycje.

## W JAKI SPOSÓB NIEMCY SFINANSOWALI SWĄ POTĘGĘ.

Nawet najwięksi wrogowie Trzeciej Rzeszy zgodnie przyznają, że naród niemiecki umie pracować, jest narodem karnym i obowiązkowym, a nade wszystko, że obecni władcy Rzeszy Niemieckiej zdołali nie tylko zmobilizować naród w jeden karny, pracujący obóz, ale również, że potrafili, bez pomocy zagranicy i mimo tak okrzyczanego światowego „bojkotu żydowskiego", sfinansować ogromne zbrojenie i inwestycje o charakterze ogólno gospodarczym. Oto kilka cyfr i przykładów.

Rzesza Niemiecka liczyła z początkiem 1933 r. 66 milionów mieszkańców. Obywatele niemieccy żyli przed i po wielkiej wojnie, przeważnie z pracy w przemyśle i handlu. Przemysł niemiecki opierał swój byt głównie na eksporcie. Z powodu kryzysu światowego oraz polityki celnej wielu państw, rynki zbytu zaczęły zamykać się i dla Niemiec tak, że eksport niemiecki z 10 miliardów marek w 1913 r., oraz 13 miliardów marek w 1929 r., spadł do 4.8 miliardów marek w 1933 r. Spadek produkcji w Niemczech w roku 1932 — 1933, wyniósł 35,6% w porównaniu z rokiem 1928 — 1929. Odpływ kapitałów z Niemiec w latach 1929 — 1933, wskutek wycofywania kredytów zagranicznych i ucieczki kapitału własnego, wyraził, się „per saldo" w sumie 2.6 miliardów marek. W konsekwencji, spadek zapasu dewiz i złota w Banku Rzeszy zahamowany został przepisami dewizowymi przy sumie 165 milionów w złocie i dewizach, co stanowiło 2,3% pokrycia marki niemieckiej. W tymże czasie, Niemcy

musiały wyżywić 5.876 tysięcy bezrobotnych, łaknących pracy i chleba. Z takim „kapitałem zakładowym" po rządach Brueninga, Papena i gen. Schleichera, rozpoczął swą politykę gospodarczą rząd narodowo-socjalistyczny Hitlera. Upłynęło zaledwie kilka lat, a Rzesza Niemiecka nie tylko podniosła się o własnych siłach z dna kryzysu, lecz dzisiaj służyć może za przykład dla innych państw, co można zdziałać mózgiem, siłą woli i wytężoną pracą całego narodu.

Z mowy podsekretarza Stanu w Ministerstwie gospodarki Reinhardta, wygłoszonej dnia 11. września 1937 r. w Norymberdze, z której wszystkie dane statystyczne skontrolowałem, wynika, że w latach 1931/32 ilość warsztatów pracy w Rzeszy Niemieckiej, zatrudniających ponad pięciu wykwalifikowanych robotników, wynosiła 206.000. Ilość tej kategorii przedsiębiorstw podniosła się do roku 1936 do cyfry 254.000. W roku 1932 inwestowano w Niemczech na przeróbki starych i na nowe zakłady przemysłowe 4,2 miliarda marek; analogiczne inwestycje w roku 1936 pochłonęły olbrzymią sumę 13,5 miliardów, zaś od roku 1933 do roku 1936 razem sumę 38,4 miliardów marek.

Oszczędności społeczeństwa niemieckiego złożone w bankach i kasach oszczędności wynosiły w roku 1932 około 10 miliardów marek, podczas gdy, mimo ogromnych pożyczek udzielonych w międzyczasie państwu, oszczędności nagromadzone w niemieckich bankach i kasach oszczędności po dzień 31. lipca 1937 r. wynosiły ponad 15 miliardów marek *).

W ciągu roku 1932 wybudowano w Niemczech 150 tys. nowych mieszkań, zaś w roku 1936 wybudowano ich 332 tys. Od roku 1933 do roku 1936 włącznie, wybudowano w Niemczech 510 tys. domów mieszkalnych, zawierających 1.118.000 nowych mieszkań, w których znalazło komfortowe mieszkanie 1.970.000 mieszkańców.

Bardzo ciekawe są również cyfry z wyników gospodarki niemieckiej w pierwszym roku planu czteroletniego, to jest w roku 1936. Wartość rynkowa produkcji przemysłu niemieckiego w roku wspomnianym wyniosła 65 miliardów marek, w roku 1932 tylko 34,8 miliardów marek. W 11 miesiącach w roku 1937 wartość wyprodukowanych dóbr przemysłu niemieckiego, wynosiła już 68,2 miliardy marek. Dochód społeczny Niemiec w roku 1936 wyniósł 62 miliardy marek (w roku 1932 tylko 45 miliardów). Od kwietnia 1933 r. do końca 1937 r. udzielono 910.724 nowym małżeństwom bardzo korzystnych pożyczek w łącznej sumie 532 milionów marek; począwszy od sierpnia 1936 r. wypłaca się w Niemczech zapomogi dla rodzin obdarzonych licznym potomstwem w wysokości ponad 3 miliony marek miesięcznie. Warto również zaznaczyć, że bilans t. zw. ofiar na „pomoc zimową" w Niemczech, z zimy 1936/37, ogłoszony **już w maju 1937,** zamyka się olbrzymią sumą 422.77 milionów marek,

*) Na dzień 30. czerwca 1938 r. wyniosły 17,3 miliardów marek.

czyli około miliarda złotych w datkach pieniężnych i naturze i obejmuje pomoc zimową dla 7.023.000 osób.

W listopadzie 1937 miały Niemcy już tylko 127.580 bezrobotnych, w tym 47.856 pracujących niegdyś kobiet, przy czym analiza zawodów i dawnych zatrudnień bezrobotnych wykazuje, że są to przeważnie robotnicy niewykwalifikowani, lub t. zw. „maruderzy".

W połowie r. 1938 dał się już odczuć wielki brak robotników w Niemczech.

Wydatki budżetowe Niemiec wzrosły z 6.700.000.000 marek w roku 1932 do 18.800.000.000 marek w roku 1937. Wzrost ten ilustruje najlepiej następujące zestawienie:

BUDŻET RZESZY NIEMIECKIEJ.

| | | |
|---|---|---|
| 1932—33 | marek | 6.700.000.000 |
| 1933—34 | „ | 9.700.000.000 |
| 1934—35 | „ | 12.200.000.000 |
| 1935—36 | „ | 16.700.000.000 |
| 1936—37 | „ | 18.800.000.000 |
| 1937—38 | „ | 20.500.000.000 |

Niemieckie wydatki zbrojeniowe wyniosły:

| | | |
|---|---|---|
| 1933—34 | marek | 3.200.000.000 |
| 1934—35 | „ | 5.300.000.000 |
| 1935—36 | „ | 10.000.000.000 |
| 1936—37 | „ | 12.600.000.000 |

Razem za cztery lata rządów kanclerza Hitlera marek 31.100.000.000

Z kół zazwyczaj dobrze poinformowanych dowiaduję się, że uzgodniony już plan i kosztorys zbrojeń Trzeciej Rzeszy w roku budżetowym 1938/39 wyniesie 14.800.000.000 marek, czyli około **30 miliardów złotych.**

Bilans handlowy Trzeciej Rzeszy za rok 1937 zamknięto nadwyżką wywozu w wysokości 443 milionów marek, czyli około miliarda złotych, mimo reglamentacji towarowej i innych utrudnień wymiany towarowej z zagranicą. W roku poprzednim, nadwyżka wywozu wynosiła 550 milionów marek. Zaznaczam, że w roku 1937 import Niemiec wyniósł ogółem 5.468 milionów, zaś eksport 5.911 milionów marek. W stosunku do roku 1936 import Niemiec wzrósł w r. 1937 o 1,250 milionów marek, t. j. o 30%. To zwiększenie się importu usprawiedliwia się głównie wzrostem przywozu surowców i artykułów żywnościowych. Eksport Niemiec, w stosunku do roku 1936 wzrósł w r. 1937 o 1.143 milionów marek, a wzrost ten wyraził się głównie w maszynach i węglu.

Jednocześnie bardzo się zmniejszyło zadłużenie Niemiec za granicą, szczególnie samorządów, przemysłu i bankowości. Z końcem 1932 r. za-

dłużenia te wynosiły około 6 miliardów marek, z końcem 1937 r. wynosiły one już tylko około 1 miliarda marek, przy czym i ta suma — według umowy londyńskiej z wierzycielami, przydłużonej ostatnio (12. XII. 1937 r.), na okres dalszych 15 miesięcy, jest spłacaną towarami, względnie wpłatami na t. zw. „Registermarkkonto“ w bankach niemieckich, co w praktyce równa się spłacie w towarach, lub czekach turystycznych.

Oto kilka cyfr z życia gospodarczego Trzeciej Rzeszy, z których nie trudno wysnuć wniosek, że naród niemiecki bardzo się wzbogacił, a co ważniejsza, że w Niemczech, mimo iż żyje się tam namiastkami, pracuje się całą parą, nie tylko nad odbudową potęgi militarnej i gospodarczej, lecz również dla podniesienia i udoskonalenia urządzeń socjalnych i kulturalnego rozwoju narodu.

## „CUDOTWÓRCA FINANSOWY“ DR SCHACHT I DROGI JEGO POLITYKI WALUTOWO-SKARBOWEJ.

Któż z nas nie słyszał o prezydencie Banku Rzeszy Niemieckiej, a do niedawna jeszcze, wieloletnim ministrze gospodarki narodowej Trzeciej Rzeszy Dr Hjalmarze Schachcie? Nazwisko to rozbrzmiewa równie głośno w Niemczech, jak i we Francji, w Anglii, Ameryce, Azji, a nawet w Afryce. Nawet wrogowie Trzeciej Rzeszy nie mają dość słów podziwu dla tego „eksperymentatora walutowego“ — jak Schachta nazywano w londyńskiej City. Jego zupełnie nowa polityka kredytowa i walutowa, sprawiły, że wkrótce po objęciu władzy przez Hitlera, zdołał on napełnić puste skarbce niemieckich banków państwowych, utrzymać kurs marki niemieckiej i przez długi czas, jej siłę kupna wewnątrz kraju, potrafił sfinansować zbrojenia Trzeciej Rzeszy i nakręcić całą koniunkturę gospodarczą Niemiec. Przyjrzyjmy się bliżej drogom i wynikom polityki dr Schachta.

Aby pokryć ogromne wydatki państwa, na zbrojenie i inwestycje natury gospodarczej i socjalnej, dr Schacht zaprzestał nie tylko płacić długi wojenne (plan Younga), lecz ponadto przeforsował on u wierzycieli zagranicznych moratorium dla wszystkich innych długów Rzeszy Niemieckiej. Jednocześnie, dr Schacht orzekł, że marka niemiecka nie może się wiązać z jakimś tam pokryciem złotem, że pieniądz niemiecki jest dostatecznie pokryty pilną pracą i wytwórczością 63 milionów solidnych obywateli i dlatego jego polityka skarbowa i walutowa opierać się będzie na wartości dóbr wyprodukowanych przez naród niemiecki. Wreszcie oświadczył on, że w przyszłości Niemcy kupować będą tylko tyle i w tych państwach, które wzajem i w równej wartości kupować będą towary u nich.

Zapowiedzi dr Schachta wywarły na międzynarodowym rynku finansowym ogromne wrażenie, nieomal wstrząs kilku walut i organizmów

gospodarczych. Z jednej strony, posypały się, jak z rogu obfitości, z różnych państw noty i protesty do Berlina, a z drugiej strony, najwybitniejsi ekonomiści świata przepowiadali bankructwo polityki dra Schachta i Trzeciej Rzeszy.

Na jednym z posiedzeń Banku dla wypłat międzynarodowych w Bazylei, dr Schacht oświadczył dosłownie: „Jest mi przykro, że właśnie mnie przypadł w udziale obowiązek oświadczyć wierzycielom Niemiec, że Trzecia Rzesza na razie w ogóle nie może i nie będzie płacić. Jako Niemiec znający przeszłość, lecz widzący i przyszłość narodu niemieckiego, muszę panom oświadczyć, że obowiązek i troska o przyszłość Rzeszy Niemieckiej i narodu niemieckiego, górują ponad obowiązkiem regulowania lekkomyślnych zobowiązań moich poprzedników. Co się zaś tyczy mojej polityki finansowej i walutowej, to nie widzę ani powodu, ani konieczności, ani możności do naśladowania moich szanownych kolegów w innych państwach, a jestem za skromnym, aby panom udowadniać, że moje teorie są właściwsze od starych teorii, stosowanych przez moich kolegów, oraz, aby je zalecać do naśladowania w innych krajach".

Niektóre odłamy prasy zagranicznej nazywają obecnie Schachta „wielkim czarodziejem" i nie mogą rozwiązać zagadki powodzenia jego polityki finansowo-skarbowej, oraz walutowej. Wgłębiając się jednak w niemieckie ustawodawstwo skarbowe, analizując politykę dra Schachta i dane statystyczne gospodarki niemieckiej stwierdzimy, że w jego polityce nie ma nic „czarodziejskiego", a natomiast, że jest w niej wiele zdrowej logiki, wiary we własne siły, a co najważniejsza, że widać z niej wielki plan na przeciąg dziesiątków lat, który dr Schacht wykonywa z żelazną konsekwencją.

Dr Schacht zastosował 11 głównych wytycznych podstaw swego planu: 1) restrykcję walutową, 2) rozróżnienie między walutą wewnętrzną i walutą przeznaczoną dla zagranicy, 3) dokonywanie nieomal wszystkich płatności za granicą drogą kompensaty w towarach, 4) nowe koncepcje kredytów wewnętrznych, (weksli i t. p.), 5) nakręcenie koniunktury własnymi środkami, 6) zunifikowanie organizacji produkcji, 7) kontrola kredytów i ich zastosowania, 8) przyciskanie śruby podatkowej i wprowadzenie nowych podatków, lecz dopiero w miarę polepszania się dobrobytu obywateli (kapitalizacji), przy zastosowaniu ścisłej rewizji ich dochodów, 10) uniezależnienie cen wewnętrznych od cen światowych i wreszcie 11) forsowanie eksportu za pieniądze całej gospodarki narodowej t. j. wszystkich gałęzi przemysłu i handlu, a nie tylko samych konsumentów krajowych.

Nie ulega wątpliwości, że założenia gospodarcze i walutowe dra Schachta stoją w sprzeczności z klasycznymi teoriami ekonomicznymi, a szczególnie z t. zw. teorią liberalizmu gospodarczego. Najważniejszym jest jednak, że teorie dra Schachta okazały się w praktyce realnymi i spra-

wiły, że gospodarka narodowa i potencjał Niemiec, są dzisiaj ogromnymi potęgami. Po objęciu władzy, dr Schacht zrezygnował z propagowanej przez sfery ciężkiego przemysłu inflacji marki niemieckiej i na pewien czas zahamował naciskającą życie gospodarcze Niemiec śrubę podatkową. Postanowił on finansować inwestycje i zbrojenia Trzeciej Rzeszy specjalnymi wekslami Banku Rzeszy (Sonderwechsel), płatnymi początkowo po upływie 3-ch, 6-ciu, względnie 9-ciu miesięcy. Oświadczył on przedstawicielom przemysłu, że konieczność zbrojeń oraz nakręcenia koniunktury wymaga ofiar z ich strony, że zatem otrzymają ogromne zamówienia, lecz rząd względnie Bank Rzeszy, zapłaci im za nie wekslami, które później przyjmować będzie częściowo na pokrycie zobowiązań podatkowych i które będą mogły być dyskontowane, lecz tylko w bankach określonych.

Przemysłowcy niemieccy zgodzili się na propozycje Schachta, po czym otrzymali ogromne zamówienia i już z końcem 1935 r. Bank Rzeszy, a raczej rząd Trzeciej Rzeszy, wydał wspomnianych weksli specjalnych, na sumę 2.7 miliardów marek.

Chociaż dr Schacht zabronił publikowania cyfr statystycznych odnoszących się do obiegu weksli specjalnych, to jednak na podstawie bilansów wielkich przedsiębiorstw przemysłowych, banków niemieckich i kas oszczędności można wytworzyć sobie obraz rozmiaru finansowania zamówień państwowych za pomocą wspomnianych weksli oraz uchwycić cyfry globalne, wypuszczonych weksli.

W ostatnich latach Bank Rzeszy był przeciążony redyskontem weksli specjalnych. Z końcem listopada 1937 r. w portfelu Banku Rzeszy znajdowało się owych weksli na sumę 5,8 miliardów marek (w roku poprzedzającym na sumę 4.875 milionów marek). Według możliwie najdokładniejszych i ostrożnych obliczeń, już w jesieni 1936 r. było ich w obiegu na sumę 5.6 miliardów marek. Tak zw. weksle handlowe, stanowiły wtedy tylko 26% ogólnego zapasu weksli Banku Rzeszy. W międzyczasie, zmniejszył się jeszcze bardziej obieg weksli handlowych, natomiast, w związku z finansowaniem planu czteroletniego, wzrósł obieg weksli specjalnych. Nie popełnię błędu twierdząc, że weksle handlowe stanowią obecnie zaledwie 20% portfelu wekslowego Banku Rzeszy, zaś wartość weksli specjalnych w Banku Rzeszy wzrosła na dzień 31. XII. 1937 r. do sumy około 6.2 miliardów marek. Ale nawet i ta suma nie oddaje całości dodatkowego obciążenia, jakie wziął na siebie Bank Rzeszy akceptując weksle specjalne. Nie tylko bowiem banki prywatne, ale również instytucje spokrewnione z Bankiem Rzeszy, jak niemiecki Bank Dyskontowy, Niemiecka Kasa Konwersyjna, Niemiecka Kasa Obrachunkowa i Dresdenerbank są ostatnio zobowiązane do dyskontowania stale rosnącej ilości weksli specjalnych. Jeszcze z wiosną 1935 r. dr Schacht nakazał wyżej wymienionym instytucjom dyskontowanie weksli specjal-

nych, chcąc zapobiec zahamowaniu kredytów handlowych i hipotecznych, w bankach ściśle prywatnych, które w dużej mierze dyskontowały weksle specjalne i w ten sposób ukrócały inne kredyty.

Poniższe zestawienie uwidoczni w cyfrach udział weksli specjalnych w portfelach Banku Rzeszy i w instytucjach siostrzanych:

**ZAPASY WEKSLI SPECJALNYCH W KONCERNIE BANKU RZESZY.**

| W milionach marek | Bank Rzeszy | Bank Dyskontowy | Kasa Konwersyjna i Obrachunkowa | Ogólna suma zdyskontowanych weksli specjalnych w wymienionych instytucjach |
|---|---|---|---|---|
| Koniec 1933 | 500 | — | — | 500 |
| Jesień 1934 | 1.500 | — | — | 1.500 |
| Początek 1935 | 2.500 | — | — | 2.500 |
| Koniec 1935 | 2.900 | 1.250 | 400 | 4.550 |
| Jesień 1936 | 5.600 | 525 | około 600 | 4.725 |
| Jesień 1937 | 6.100 | 1.283 | 800 | 7.883 |

Ażeby we właściwym świetle przedstawić ogrom opisywanych operacji kredytowych, należy przypomnieć, że w okresie koniunktury (w latach 1926—1929) ogólny obieg wekslowy wzrósł w Niemczech do sumy 4.1 miliardów marek, przy czym zaznaczyć należy, że ogólny poziom cen światowych był wówczas wyższy, zaś eksport Niemiec przekraczał o 52% wartość dzisiejszego.

Jak już wspomniałem, nie tylko w Banku Rzeszy i w instytucjach z nim spokrewnionych znajdują się weksle specjalne. Znajdują się one również w portfelach prywatnych i samorządowych instytucji kredytowych. Według oficjalnych bilansów bankowych, ogłaszanych w Niemczech co miesiąc *), zapas weksli w ogóle w Bankach kredytowych, samorządowych i w instytucji pod nazwą Centrali żyrowej, wzrósł od września 1936 r. do września 1937 r. z 1.197 milionów do 5.824 milionów marek. Ten ogromny wzrost wartości portfelów wekslowych, nie należy tłumaczyć wzmożonym dyskontem weksli handlowych, lecz przypływem weksli specjalnych.

Bliższa analiza portfelu wekslowego, niemieckich instytucji kredytowych, dokonana na podstawie urzędowej statystyki i bilansów wykaże, że podane obliczenie jest niezwykle przezorne. Niemiecka statystyka urzędowa czyni bowiem różnicę pomiędzy „ogólnym zapasem portfelu

*) Bilanse surowe.

weksli", a zapasem wyłącznie weksli handlowych. Kryterium tego podziału stanowi termin płatności, na jakie one opiewają. Weksle, których termin płatności przekracza trzy miesiące, nie są w Niemczech wekslami handlowymi. Należy dodać, że Rzesza Niemiecka, począwszy od lutego 1936 r. przystąpiła do wydawania weksli specjalnych z 9 miesięcznym terminem płatności *).

Te ostatnie weksle wystawiane są obecnie przez specjalnie stworzoną spółkę metalową, (Metallforschungsgesellschaft, w skrócie „Mefo"). Owe, zwane w bankowości niemieckiej „mefo-weksle", wydaje się w Niemczech na pokrycie rachunków za zbrojenia i w ten sposób odciąża się Bank Rzeszy, jako instytucję redyskontową, która w myśl statutu, może dyskontować weksle płatne w terminie trzy miesięcznym. Zapas weksli „Mefo" wzrósł od września 1936 r. do września 1937 r. z 1.088 milionów do 1.686 milionów marek t. zn. o 598 milionów marek, zaś na dzień 31. grudnia 1938 r. wynosił już 1.879 milionów.

Ale nie tylko w Bankach ogłaszających bilanse co miesiąc, wzrósł portfel weksli specjalnych. Również i inne instytucje, a w szczególności Banki związków zawodowych, miejskie Kasy Oszczędności i prywatne domy bankowe, muszą dyskontować weksle specjalne. Z końcem grudnia 1936 r. zapas weksli Banków Związkowych, Zawodowych, Kas Oszczędności i pomniejszych banków wynosił 650 milionów marek. Od tego czasu nastąpiło dalsze rozszerzenie portfelu wekslowego tych instytucji o 104 miliony marek, co przypisać należy dalszemu przypływowi weksli specjalnych. Trzy wyżej wymienione grupy instytucji oszczędnościowych zdyskontowały, w ciągu ubiegłego roku, weksli specjalnych w przybliżeniu na sumę przeszło 150 milionów marek.

Wreszcie i sam przemysł niemiecki musiał w ostatnim roku przejąć znaczne ilości weksli specjalnych, t. j. zobowiązać się do zatrzymania ich we własnym portfelu. Skłoniły go do tego dwie okoliczności. Pierwsza z nich, to uzyskane w ciągu lat ostatnich ogromne zyski; druga zaś, to żądanie premiera Goeringa skierowane do przemysłu niemieckiego o kontr-świadczenia, w zamian za stworzoną koniunkturę i dalsze zamówienia.

Dotąd nie są mi znane dokładne dane, co do wartości weksli specjalnych, zatrzymanych w portfelach przemysłowców, albowiem niemieckie towarzystwa przemysłowe sporządzają swe bilansy rocznie, a ogłaszają je dopiero w trzy do sześciu miesięcy po zamknięciu, niemniej sądząc z innych danych, wartość tych weksli przekracza 1.700 milionów marek. Jest rzeczą wątpliwą, czy po wejściu w życie nowego niemieckiego prawa akcyjnego, przyszłe bilanse towarzystw przemysłowych pozwolą wy-

*) Poprzednio termin płatności „weksli specjalnych" oznaczony był zwykle na 6 miesięcy.

ciągnąć ścisłe wnioski odnośnie do zapasów weksli specjalnych. Nowe niemieckie prawo akcyjne przewiduje bowiem — widocznie celowo — że zapas portfelu wekslowego przedsiębiorstw akcyjnych wymieniony być może w rubryce zatytułowanej: „Kasowe rachunki bieżące i inne płynne środki płatnicze". Jednym słowem w kwestii zapasów weksli specjalnych w portfelach przemysłu niemieckiego, będziemy skazani na domysły.

Według Priestera w pracy p. t. „Das deutsche Wirtschaftswunder" rozwój obiegu weksli specjalnych przedstawiał się w latach 1936/37 w sposób następujący:

| | Stan we wrześniu 1936 r.: | Stan we wrześniu 1937 r.: |
|---|---|---|
| | w miliardach marek | |
| Bank Rzeszy i instytucje z nim spokrewnione . . | 4.702 | 6.383 |
| Banki . . . . . | 2.404 | 3.214 |
| Przemysł . . . . . | 1.508 | 3.000 |
| | 8.614 | 12.597 |

Jeżeli uświadomimy sobie, że w ciągu ubiegłego (1937 r.) umieszczono w Niemczech ponadto za 3.26 miliardów marek bonów skarbowych krótkoterminowych i pożyczek konsolidacyjnych, to dopiero wtedy zdołamy sobie wyobrazić obraz ogromu inwestycji Trzeciej Rzeszy oraz płynność niemieckiego rynku kredytowego.

Nie ulega kwestii, że obecna koniunktura, głównie zbrojeniowa, doprowadziła stan zatrudnienia niemieckiej gospodarki i dochodu społecznego do cyfr rekordowych. Angielscy ekonomiści twierdzą jednak, że koniunktura niemiecka da się utrzymać jedynie drogą pompowania coraz to nowych kredytów z rynku wewnętrznego, lub większej pożyczki zagranicznej, o którą dr Schacht ostatnio usilnie zabiega. Polityka zagraniczna Trzeciej Rzeszy nagromadziła w międzyczasie wiele ważkich atutów, którymi grać może na arenie międzynarodowej i w zamian za pewne ustępstwa natury politycznej, wpłynąć może na międzynarodowy rynek finansowy i żądać spełnienia życzeń gospodarczych Niemiec. Dr Schacht jest jednak ostrożny i zmierza ostatnio do ograniczenia wystawienia weksli specjalnych. Niemieckie urzędy państwowe udzielające zamówień na dostawy zbrojeniowe, usiłują ostatnio skłonić przemysłowców, ażeby zamiast zapłaty dokonywanej dotąd wekslami specjalnymi, zadowolnili się po prostu zaksięgowaniem, „uznaniem", ich należytości w księgach odnośnych resortów. Tego rodzaju formalne i abstrakcyjne należytości mogą być — zdaniem dr Schachta — następnie cedowane. Izba gospodarcza Rzeszy, w swym okólniku z 7/10. 1937 r. wypowiedziała się już

za wprowadzeniem tego rodzaju transakcji, t. j. cesji tych pretensji. Cel tego nowego środka jest jasny: chodzi mianowicie o dalsze rozdęcie inwestycji, a równocześnie o odciążenie Banku Rzeszy, który według swego statutu nie może redyskontować podobnych pretensyj.

## DROGI NIEMIECKIEJ POLITYKI SKARBOWEJ.

Poprzednio przedstawiłem w jaki sposób Niemcy finansują zbrojenia i życie gospodarcze, wykazałem przy tym, że czynią to w głównej mierze drogą wypuszczania t. zw. „weksli specjalnych".

Nie należy jednak przypuszczać, że wydawanie weksli specjalnych, to jedyny sposób dr Schachta, finansowania inwestycji i życia gospodarczego Trzeciej Rzeszy. Aby pokryć te olbrzymie wydatki, dr Schacht znalazł jeszcze inne źródła pieniężne, a mianowicie co roku (od 1934) mobilizuje on miliardy, drogą rozpisywania coraz to nowych pożyczek państwowych, oraz wydając t. zw. bony skarbowe. Podkreślić należy, że tylko znikomą część wydatków na zbrojenia pokrywał dr Schacht z wpływów podatkowych. Dr Schacht umiał „nakręcić" i sfinansować koniunkturę, z dochodów nadzwyczajnych i dopiero w odpowiedniej chwili, gdy dochód obywateli wybitnie się podniósł, chwycił się przyciskania śruby podatkowej.

Od 1. kwietnia do 31. marca 1932/1933, dochody Skarbu Rzeszy z podatków i ceł wynosiły razem 6.647 milionów marek, zaś w roku obrachunkowym 1936/37 wzrosły one do sumy bajońskiej 11.492 milionów marek, czyli około 24 miliardy złotych. Następująca tabela zilustruje ewolucję dochodów podatkowych Rzeszy Niemieckiej w ciągu 4 i 1/2 lat reżimu narodowo-socjalistycznego.

| Rok obrachunkowy | Dochody w sumie (w milionach marek) | Przyrost w porównaniu z 1932/33 |
|---|---|---|
| 1933/34 | 6.846 | 0.199 |
| 1934/35 | 8.223 | 1.576 |
| 1935/36 | 9.654 | 3.007 |
| 1936/37 | 11.492 | 4.845 |
| 1937/38 (I. półrocze) | 6.790 | 3.002 |
| | | 12.629 |

Ogromny wzrost dochodów podatkowych Trzeciej Rzeszy należy sobie tłumaczyć w głównej mierze inwestycjami, dzięki którym wzmogły się obroty we wszystkich gałęziach handlu i przemysłu, które w dużej

mierze przyczyniły się do wzrostu ogólnego dochodu społeczeństwa niemieckiego. Te okoliczności wpłynęły znowu na podniesienie się wpływów podatkowych, przy czym zaznaczyć należy, że pod wpływem dr Schachta, rząd niemiecki utrzymał aż do czasu nastania prawdziwej koniunktury dawne stawki podatkowe. Produkcja stała się tedy bardzo opłacalna, co spowodowało wkrótce odrodzenie gospodarcze Niemiec i pozwoliło obywatelom na gromadzenie oszczędności. Normalne wpływy podatkowe nie mogły jednak zaspokoić na dłuższą metę olbrzymich potrzeb finansowych Trzeciej Rzeszy i dlatego w odpowiednim czasie dr Schacht przystąpił do powiększenia wpływów podatkowych głównie przez podwyższenie podatków pośrednich.

Pierwsza reforma podatkowa przeprowadzona pod wpływem dr Schachta w roku 1934, wbudowała w podatek dochodowy dotychczasowe podatki kryzysowe, utrzymywane przejściowo np. jako pomoc na rzecz małżeństw, lub danina na rzecz bezrobotnych. Reforma ta, wytworzyła bardzo silnie wznoszącą się tabelę stawek, lecz z tą specyficzną cechą, że przy większych dochodach opodatkowanie w Niemczech rośnie w stosunku większym, aniżeli proporcjonalnym. W 1936/37 roku budżetowym, podatek dochodowy przyniósł 3.2 miliarda marek, wobec tylko 1.29 miliarda marek w latach 1933/34. Dochód państwa z tego podatku wyniósł w roku 1936 o 127 milionów marek więcej, aniżeli w latach wysokiej koniunktury 1926/29. W jakiej mierze wpłynęło progresywne zaostrzenie tabeli podatku dochodowego, na zwiększenie się wpływów z podatku dochodowego, wykazuje zwiększenie się wpływów z tego podatku w ciągu jednego roku t. j. od roku 1935/36 do roku 1936/37 o 47%. Podatek dochodowy wzrósł w tym czasie w cyfrach absolutnych z 1,075 milionów do sumy 1.584 milionów marek.

Poważne podwyższenie podatków w Niemczech nastąpiło dopiero w sierpniu 1936 r., a to przez wprowadzenie osobnej stawki podatku dochodowego od spółek akcyjnych i spółek z ograniczoną odpowiedzialnością. Ten t. zw. „podatek korporacyjny“, pobierany jest od podzielnego i niepodzielnego zysku spółek kapitałowych. W roku obrachunkowym 1936/37 podwyższono wspomniany podatek z 20 na 25%, zaś w roku obrachunkowym 1937/38 podwyższono go o dalsze 5%, czyli do 30%.

Dochód z „podatku korporacyjnego“ wzrósł w pierwszym półroczu 1937 r. w porównaniu z pierwszym półroczem 1932 r. 14 i 1/2 krotnie. Podwyższenie stawki wspomnianego podatku było niewątpliwie najbardziej drakońskim zarządzeniem podatkowym Trzeciej Rzeszy, lecz celem tego zarządzenia była po prostu konfiskata znacznej części zysków prywatnych przedsiębiorstw, księgowanych na różne odpisy i rezerwy, które dzięki koniunkturze zbrojeniowej wynosiły często 40—50% kapitału zakładowego w ciągu roku.

Objęcie tym podatkiem jednej trzeciej części zysków spółek przemysłowych, uznawane jest przez niemieckie sfery przemysłowe, za środek zbyt rygorystyczny i ostatnio mówi się w Niemczech o złagodzeniu tego podatku. Wzrastające przeciążenie przemysłu niemieckiego wspomnianym podatkiem ilustruje najlepiej fakt, że w roku budżetowym 1936/37 9,1% ogólnych wpływów podatkowych Rzeszy, a w roku 1937/38 nawet 13,1% ogólnych wpływów podatkowych Rzeszy pochodziło z podatku korporacyjnego, podczas gdy w okresie wysokiej koniunktury 1929/30 udział tego podatku w wpływach państwa, wynosił zaledwie 6,1%.

Dalsze źródło podatkowe znalazł dr Schacht w t. zw. „Aufbringungsumlage", która była specjalnym podatkiem nałożonym na przemysł niemiecki jeszcze w czasie płacenia przez Niemcy długów wojennych. Zobowiązanie do płacenia tego podatku wygasło jednak już dawno; rozporządzenie min. skarbu Rzeszy z dn. 3. lipca 1937 r. postanowiło, że ten podatek, pobierany będzie nadal, zaś dochód z niego stanowić ma własność Rzeszy na cele specjalne. W ten sposób, Rzesza zapewniła sobie nowy dochód w wysokości od 300 do 400 milionów marek rocznie.

Dalsze dochody uzyskała Rzesza przez wprowadzenie podatku od uboju bydła, przez rozszerzenie zakresu podatku od transportu towarów za pośrednictwem przedsiębiorstw transportowych i wreszcie z podatku wojskowego od urodzonych w latach 1914/1916, a nie odbywających służby wojskowej. Na przyszłość, szczególnie ważne znaczenie posiada nowe opodatkowanie sfer średnich, nie wyłączając handlu i rzemiosła, przez wprowadzenie od 1. listopada 1937 r. podatku od inwestycji na szybko przemijające dobra, których koszty nabycia potrącono przedtem, przy wymiarze podatku dochodowego, względnie korporacyjnego od dochodu podatnika. Znaczną ilość przedmiotów wchodzących w skład urządzeń warsztatów pracy, jak maszyny, narzędzia, samochody i wiele innych, których oficjalna lista w dzienniku urzędowym obejmuje 11 stron druku, nabywała dotąd gospodarka niemiecka z zysków t. j. koszty ich pokrywać mogła z wolnego od podatku dochodu. Dzięki temu mądremu zarządzeniu, przemysł i rzemiosło niemieckie wyekwipowały się należycie i są dzisiaj urządzone technicznie o wiele lepiej, jak w innych krajach.

Rosnące zapotrzebowanie na środki finansowe Rzeszy, doprowadziło jednak do cofnięcia tej wielkiej ulgi dla przemysłu i rzemiosła niemieckiego.

Jeśli nawet przyjmiemy, że wobec wspomnianego podatku nowe inwestycje w przemyśle i rzemiośle niemieckim skurczą się, to i tak możemy w przybliżeniu obliczyć, że nadwyżka dochodów Rzeszy z tego źródła podatkowego wynosi rocznie od 400 — 500 milionów marek.

Co się tyczy podatków pośrednich, to odgrywają one w niemieckim systemie podatkowym i całokształcie dochodów państwa bardzo doniosłą rolę. Kierownictwo ministerstwa Skarbu wyzyskało w ostatnich la-

tach wiele możliwości tego opodatkowania. Również i technika ściągania podatków jest w Trzeciej Rzeszy, w najwyższym stopniu „wysubtelniona". Tak bowiem brzmi termin techniczny ściągania podatków, używany przez nową skarbowość niemiecką. „Należy pobierać do feniga ile się należy, lecz bardzo subtelnie", powiedział dr Schacht, podczas przyjęcia noworocznego, wydanego w r. 1937 dla urzędników skarbowych. Dzięki wprowadzeniu najdokładniejszego badania stanu i dochodowości przedsiębiorstw za pośrednictwem całej armii specjalnie w tym celu wyszkolonych urzędników - rewizorów, oraz dzięki obowiązkowemu wprowadzeniu specjalnych metod księgowości, nikt w Niemczech nie potrafi się uchylić od płacenia należnych podatków. Tak na przykład każdy, choćby najmniejszy zakład, zobowiązany jest do prowadzenia specjalnej „księgi ruchu towarów". Zatajenia dochodu, które do r. 1934 były w Niemczech na porządku dziennym, są dzisiaj rzadkością, zaś kary za przestępstwa skarbowe wprost drakońskie. Nierzadko zdarzają się również wypadki badania dokładności nakazów płatniczych z lat ubiegłych, po czym następują dodatkowe wymiary oraz ogromne kary za przemilczane niegdyś dochody.

Łącznie, skarb Rzeszy zabierał obywatelom w latach 1928/29, 18,8% z dochodu społecznego, w latach 1935 już 21.4% zaś w 1937 r. 26.5%. Należy przy tym zauważyć, że rzeczywiste świadczenia gospodarki niemieckiej w ciągu ubiegłych 4 i 1/2 lat na rzecz Skarbu Rzeszy, są znacznie wyższe od cyfr podanych oficjalnie. Obok bowiem zwykłych podatków gospodarka niemiecka ponosi wiele ciężarów nie oficjalnych. Pobiera się je zwykle we formie mniej lub więcej dobrowolnych ofiar na specjalne cele rządu. Do kategorii takich ofiar zaliczyć należy nie tylko składki na pomoc zimową („Winterhilfswerk"), której wysokość jest ustalona i odpowiada określonej części podatku dochodowego, ale ponadto cały szereg innych składek jak „ofiara na pracę narodową", „ofiara imienia Adolfa Hitlera", „ofiara na walkę z komunizmem i t. p.". Jeśli idzie o składki „na pomoc zimową", to od roku 1933/34 do 1936/37, przyniosły one, bez uwzględnienia ofiar rzeczowych, które przedstawiały wartość 1.5 miliarda marek, około 1 miliarda marek (dokładnie 949 milionów marek) w gotówce. Do kategorii ukrytych podatków zaliczyć należy również wpłaty na fundusz eksportowy. Na wspomniany fundusz, Rzesza Niemiecka pobiera rocznie od gospodarki niemieckiej około 800 milionów marek. Z sum tego funduszu, wypłaca się premie eksportowe niektórym gałęziom przemysłu, ażeby im umożliwić konkurencję na rynkach zagranicznych, oraz finansuje się wywiad i propagandę handlową na całym świecie, za pośrednictwem specjalnego urzędu pod nazwą „Werberat der Deutschen Wirtschaft".

Ostatnio obserwuje się w Niemczech przymusowy udział przemysłu niemieckiego, w nowo tworzonych przedsiębiorstwach surowcowych,

szczególnie we fabrykach różnych namiastek surowców, co również należy uważać za pewnego rodzaju podatek na rzecz Państwa, gdyż przedsiębiorstwa te są z reguły deficytowe.

Na podstawie dokładnej analizy dochodów Trzeciej Rzeszy, można stwierdzić, że wpływy z oficjalnych i nie oficjalnych podatków w roku budżetowym 1937/38 wyniosły sumę 17.3 miliardów marek, a mianowicie:

| | | |
|---|---|---|
| Rzeczywiste podatki i cła . . . . . | 12.9 | miliardów marek |
| „Ofiary“ . . . . . | 2.4 | „ „ |
| Fundusz eksportowy . . . . . | 1.2 | „ „ |
| Daniny przemysłu na specj. cele . . . . | 0.5 | „ „ |
| Daniny handlu, banków i tow. okrętowych na specj. cele państwowe . . . . | 0.3 | „ „ |
| Razem | 17.3 | miliardów marek |

Owe 17,3 miliardów marek wpływów państwowych, są sumą nawet na stosunki niemieckie, wprost zawrotną.

Obieg banknotów w Rzeszy Niemieckiej wynosił z końcem 1937 r. rekordową sumę 7.9 miliardów marek, zaś szybkość obiegu pieniądza charakteryzuje najlepiej ogólna suma obrotów żyrowych (Giroumsätze) Banku Rzeszy, która w listopadzie 1937 r. wynosiła 41.5 miliardów marek, podczas gdy w roku największej koniunktury (1929) obroty te zamykały się w ogólnej sumie 27.2 miliardów marek.

Dla ścisłości dodać muszę, że siła kupna marki niemieckiej obniżyła się w tym samym czasie o około 40%, lecz głównie dzięki polityce t. zw. wysokich cen i forsowaniu wysokich zysków.

W ciągu ostatnich 3 lat Rzesza Niemiecka zaciągnęła u swych obywateli długoterminowe pożyczki zwane konsolidacyjnymi w łącznej wysokości 7.2 miliardów marek. Stwierdzić należy, że wszystkie rozpisane dotąd pożyczki wewnętrzne Trzeciej Rzeszy, przeprowadzone zostały bez najmniejszego nacisku ze strony Rządu, a mimo to z pełnym, wprost zadziwiającym powodzeniem. Dla przykładu podaję, że mimo opisanego wyżej obciążenia podatkowe gospodarki niemieckiej, ostatnio rozpisana subskrypcja (14. XII. 37) pożyczki wewnętrznej, przewidywana w sumie 800 milionów marek, rozchwytana została w ciągu 20 dni. Subskrypcję pożyczki zamknięto dnia 18 stycznia 1938 r. z nadwyżką w sumie 400 milionów marek t. j. w sumie 1 miliarda 200 milionów marek. Nie będzie od rzeczy, gdy nadmienię, że spłaty pierwszej pożyczki konsolidacyjnej zaciągniętej przez skarb Rzeszy Niemieckiej w 1935 r. rozpoczynają się dopiero w 1941 r. zaś ostatniej pożyczki dopiero w roku 1956. Dowodzi to, że społeczeństwo niemieckie żywi pełne zaufanie nie tylko do polityki gospodarczej rządu, lecz również i do stałości wartości marki niemieckiej mimo, że w warunkach subskrybcji pożyczek, skarb niemiecki wyeliminował zupełnie, tak często w innych państwach uży-

wane, a później niedotrzymywane zobowiązanie, że „spłata nastąpi według wartości pieniądza w złocie“ i o złocie ani słowem nie wspomniał.

Dzięki wspomnianym pożyczkom konsolidacyjnym, skarbowi Rzeszy Niemieckiej udaje się z powodzeniem wycofywać tj. spłacać krótkoterminowe zobowiązania, zaciągnięte za pomocą opisanych już „weksli specjalnych“ i przeistaczać je w długoterminowe pożyczki, które obciążają budżety państwa dopiero na przyszłość, a które faktycznie spłacane będą dopiero przez przyszłe generacje.

Z opisanych wyników polityki gospodarczej i finansowej rządu Rzeszy, oraz ze stanu finansów niemieckich, wynikają niezbicie następujące pewniki:

1) Nakręcenie koniunktury i ogromne inwestycje nie są bynajmniej zależne od t. zw. „waluty złotej“ t. j. odpowiedniego pokrycia banknotów złotem *).

2) Nakręcenie koniunktury i celowe inwestycje, poczynione nawet na kredyt, bogacą obywateli i dają państwu już w krótkim czasie możność naciśnięcia śruby podatkowej i żądania od obywateli dodatkowych świadczeń.

3) Że Niemcy wbrew przewidywaniom różnych naszych i obcych „ekspertów“, są dalecy od niebezpieczeństwa bankructwa, natomiast znajdują się na najlepszej drodze do gwałtownego bogacenia się.

Z przedstawionego stanu rzeczy w Trzeciej Rzeszy wynikają dla nas, Polaków, nie tylko ogromna troska o naszą przyszłość gospodarczą i polityczną, ale również pewne nauki i wskazania.

Nie musimy się wstydzić, że nie zdołaliśmy dotąd uzdrowić naszej gospodarki i zbudować potęgi Polski. Po wojnie, odebraliśmy nasze ziemie i gospodarkę narodową w stanie bardzo opłakanym. Musimy jednak zdobyć się na odwagę cywilną i przyznać, że w ciągu dwudziestu lat naszej niepodległości, zrobiliśmy bardzo niewiele w dziedzinie gospodarczej i przypatrywaliśmy się biernie pracy i odrodzeniu naszych sąsiadów. Musimy przyznać, że nie zdobyliśmy się dotąd na wielki plan gospodarczy, że za mało zastanawialiśmy się nad drogami i środkami, zmierzającymi do podniesienia naszego potencjału i uzdrowienia naszej gospodarki, a za wiele traciliśmy czasu i energii na krytykę zamierzeń i czynów.

Piszący te słowa, nie uzurpuje sobie tytułu ekonomisty i nie sądzi, by Wszechmocny obdarzył go talentem do rozwiązywania zawiłych problemów ekonomicznych, lecz badał w wielu krajach europejskich osobiście rozwój gospodarczy i sposoby rozwiązywania problemów ekono-

*) Według „Le Capital“, obecne pokrycie marki niemieckiej złotem wynosi zaledwie około 5 proc. emitowanych banknotów.

micznych, obracał się w sferach rządowych i gospodarczych tych krajów i na podstawie zebranych wiadomości i źródeł naukowych, postara się rzucić kilka myśli dla naszej gospodarki narodowej i polityki skarbowo-finansowej państwa.

## ROLA ZŁOTA W SYSTEMIE WALUTOWYM.

Praktyka walutowa i życie gospodarcze wielu państw, w ostatnim dziesięcioleciu, wykazały już ponad wszelką wątpliwość, że złoto nie jest niezbędnym środkiem pokrycia waluty i co więcej, nie daje ono najlepszej podstawy dla utrzymania wartości pieniądza. Z praktyki tych państw wiemy, że ich znaki pieniężne (pieniądz obiegowy) nie zawsze miały pokrycie w złocie. Wiele państw zupełnie jawnie odstąpiło od t. zw. złotego pokrycia swych walut.

W Polsce posiadamy teoretycznie t. zw. walutę złotą. Innymi słowy, wartość wszystkich dóbr obliczamy według ceny złota.

Wiadomo, że złoto posiada — przynajmniej dotąd — pewną mniej lub więcej stałą wartość, a raczej cenę międzynarodową. U nas w Polsce, Bank Polski płaci za 1 kg złota 5.912 zł.

Sprawdzianem wartości naszej waluty, jest tedy wartość posiadanej wagi złota, podzielona przez ilość będących w obiegu znaków pieniężnych. Gdybyśmy jednak obliczyli znaki pieniężne, wraz z bilonem, będącym w obiegu, to przekonalibyśmy się snadnie, że właściwie, złoty polski nie ma faktycznego pokrycia w złocie, że zatem, ustalona cena złota, albo też innymi słowy, że pokrycie naszej waluty złotem jest fikcją. Sądzę raczej, że cena złota a w szczególności u nas jest fikcją w szerokim tego słowa znaczeniu m. in. dlatego, że żaden z obywateli bez zezwolenia ministerstwa skarbu, złota nabyć nie może.

W systemie waluty złotej, ustabilizowany jest nie pieniądz jako taki, nawet nie złoto jako kruszec, a tylko waga tego kruszcu. Tak więc i my ustaliliśmy, że 1 złoty równa się 0.169 gr. złota. Nie ustaliliśmy jednak, gdyż ustalić nie mogliśmy, że cena 1 kg. złota wynosi raz na zawsze zł 5.912. Wynika z tego, że wartość, siła kupna naszej waluty, nie jest bezwzględnie stała nawet wtedy, gdyby chodziło nam o kupno samego tylko złota.

W rzeczywistości podstawą naszej waluty jest pewne konkretne pojęcie z dziedziny wagi złota, a nie konkretne pojęcie z dziedziny wartości. Twórcy systemu „złotej waluty“ sądzili, że utworzą pewną ścisłą miarę wartości, podobnie jak utworzono miarę długości i wagi. Jeden metr jest jedną dziesięciomilionową czwartej części południka ziemskiego. 1 kg jest ciężarem 1 decymetra sześciennego wody w temperaturze czterech stopni Celsiusza. Metr i kilogram są więc pojęciami konkretnymi, nie ulegającymi zmianie. Opierając się na tych pewnikach,

twórcy systemu walut złotych sądzili, że w analogiczny sposób, za pomocą formułki, można utworzyć konkretny sprawdzian wartości waluty. W istocie jednak utworzono tylko pewne konkretne pojęcie wagi, nie mówiące w rzeczywistości nic o wartości złota oraz o wartości przedmiotów, które chce się nabyć pieniądzem opartym na złocie. Z drugiej strony, twórcy waluty złotej nie myśleli o tym, że każda wartość jest i pozostanie pojęciem porównawczym z inną wartością. Wartość pewnego dobra ekonomicznego, nie jest niczym innym, jak wynikiem porównania różnych dóbr pomiędzy sobą, które określają ich twórcy i uczestnicy aktu wymiany; to porównanie zaś odbywa się przez oszacowanie wartości tych dóbr w procesie zaspakajania potrzeb ludności, które regulowane jest podażą i popytem na nie. Wartość jakiegoś dobra oznacza pewną ilość „quantum" innego potrzebnego nam dobra lub rzeczy, które ktoś drugi posiada.

## KSZTAŁTOWANIE SIĘ CEN TOWARÓW.

Nie zamierzam tutaj wchodzić w analizę kształtowania się pewnych wartości w zależności od siebie, oraz skutków, jakie wynikają z pomieszania pojęć o „cenie" i „wartości" dla ustalenia się cen w danym kraju. Pragnę jeno podkreślić, że nasze ceny reprezentują pewną porównawczą wartość pomiędzy towarem a złotem i uzależnione są od podaży pieniądza i ceny złota, a nie od wartości ich w porównaniu z innymi towarami. Powtarzam, że przyjmujemy pewną jednostkę złotą, jako sprawdzian wartości wszystkich innych dóbr.

Kształtowanie się cen naszych towarów i dóbr winno być zatem ściśle związane ze zwyżką czy zniżką cen złota. W rzeczywistości jednak tak nie jest. W ostatnich latach obserwowaliśmy co prawda wahania ceny złota na rynku międzynarodowym, lecz gdy porównamy te wahania z ogromną zwyżką, później zniżką i wreszcie znowu zwyżką cen wielu towarów na naszym rynku, przekonamy się, że w kształtowaniu się naszych cen zachodziła i zachodzi jeszcze wielka dysproporcja z wahaniami ceny złota oraz „dekompozycja" cen poszczególnych towarów. Nasz t. zw. „indeks cen" wykazuje w ostatnich latach ogromne skoki, co wprowadza w nasze życie gospodarcze ogromny chaos i w dużej mierze utrudnia nam nie tylko określenie budżetów, lecz i ściśle nasz handel zagraniczny. Zasadniczo ogólny poziom cen winien się tworzyć w zależności od popytu i podaży towarów. U nas, zmiany w poziomie cen, uzależnione były i tworzyły się w większej mierze od popytu i podaży pieniądza, a nie towaru, a ponieważ mieliśmy politykę deflacyjną oraz tysiące uprzywilejowanych gałęzi przemysłu (karteli), przeto nasze ceny były i są niewłaściwe i niezdrowe.

Wartość i ilość naszego złota (pokrycia banknotów) rozstrzygały w pewnej mierze o cenie naszych towarów, a ponieważ Polska nie produkuje złota, przeto my, Polacy, nie mieliśmy i nie mamy poważniejszego wpływu na wzrost lub spadek jego wartości, innymi słowy, opierając się na złocie, nie mamy wpływu na zdrowe kształtowanie się cen naszych towarów.

Wielu ekonomistów twierdzi dotąd, że wahania się cen na rynkach wewnętrznych nie są uzależnione od przebiegu procesów produkcyjnych, a w większej i decydującej mierze od procesów wymiany pieniądza. Prof. Gustaw Cassel ze Sztokholmu udowadnia, że spadek, czy zwyżka cen towarów, nie są wynikiem fluktuacji popytu i sprzedaży, natomiast, że ruch cen jest wynikiem różnych umów, porozumień kartelowych oraz fluktuacji samego pieniądza. Należy więc rozróżniać przesunięcia cen poszczególnych towarów, które są u nas niestety na porządku dziennym i najczęściej „wyrównują się“ w ten sposób, że zwyżce ceny jednego towaru, odpowiada zniżka ceny drugiego, od przesunięć w wartości całości wszystkich naszych produktów oraz od fluktuacji cen na podstawie popytu i podaży poszczególnych produktów. Jeżeli np. zboże, mimo normalnych zbiorów najpierw spadło w cenie, a później w ciągu jednego roku podrożało o 25%, to nie oznacza to bynajmniej jakoby wartość zboża spadła, a później się podniosła o 25%, tylko oznacza to, że polityka gospodarcza rządu była „zygzakowata“. Jeżeliby nawet ceny wszystkich towarów wzrosły w ciągu jednego roku o 25%, to nie oznaczałoby to jeszcze, że w ciągu owego roku nastąpiła zmiana wartości tych towarów, lecz znaczyłoby to, że jednostka złota, reprezentowana w naszym „złotym“, zmniejszyła się o 25%, czyli, że wartość towaru bynajmniej nie wzrosła, tylko, że wartość pieniądza faktycznie obniżyła się o 25%. Jeżeli np. ceny żyta wzrosły o 25%, a ceny wszystkich innych towarów tylko o 15%, to oznaczałoby to, że sprawdzian wartości, (a więc siła nabywcza pieniądza), zmniejszyła się tylko o 15%, zaś wartość żyta wzrosła o 10%. Z powyższych rozważań wynika, że wartość wymienna towarów winna się tworzyć w zależności od popytu i podaży, czyli, że wartość wymienna danego towaru kształtuje się w zależności od jego warunków produkcji i sprzedaży, zaś ogólny poziom cen tworzy się w zależności od popytu i podaży pieniądza — od polityki rządu. Przy wzmożonym popycie na towary, podnosi się jego cena, lecz o ile nie ma spekulacji, tylko w niedużym stopniu i stosunku procentowym do podniesienia się samego popytu. Wzmagający się i coraz większy popyt na towary niespowodowany inflacją pieniądza zwiemy koniunkturą. Koniunktura może być jednak „nakręcona“ tylko przy wzmożonej podaży środków płatniczych i stałym podnoszeniu się wytwórczości.

Z powyższych rozważań wynika, że kształtowanie się wartości wymiennej wszystkich towarów — w zdrowych warunkach — winno się

odbywać w wolnym i nieskrępowanym procesie gospodarczym. Państwo nie powinno interweniować na rzecz sztucznego tworzenia, lub kształtowania się sztucznych wartości wymiennych i nie powinno dopuszczać do różnych „porozumień" producentów, jak tworzenie kartelów, syndykatów itp. Wspomniane porozumienia mają głównie na celu sztuczne regulowanie cen, a nie organizację produkcji, jak zazwyczaj twierdzą. Państwo może i winno ingerować — regulować proces popytu i podaży, lecz tylko drogą odpowiedniej polityki walutowej, kredytowej i skarbowej rządu.

Masa środków płatniczych, biletów obiegowych i bilonu, winna być określona potrzebami gospodarki kraju na zasadach i na podstawie przebiegu produkcji i zapotrzebowania, a nie na podstawie porozumień z państwami lub z bankami zagranicznymi, które na „ustabilizowaniu" naszej waluty świetnie zarobiły i dotąd zarabiają. W tworzeniu się ogólnego poziomu cen i t. zw. koniunktury, odgrywa poważną rolę masa pieniędzy będąca w obiegu. Ani sztaby złota w skarbcu państwa, ani też pieniądz ukryty w „pończosze", czy w safesach bankowych, nie tworzy cen i nie sprzyja rozwojowi koniunktury. W procesie kształtowania się ogólnego poziomu cen, odgrywa również wielką rolę szybkość obiegu pieniądza. Jeżeli 100 złotych przejdzie w ciągu jednego miesiąca 10 razy z rąk do rąk, to ten „ruch" działa na kształtowanie się cen podobnie, jak gdyby Bank Polski wypuścił w ciągu danego miesiąca nowych 900 złotych. Ogólny stan cen kształtuje się tedy i jest wynikiem ilości pieniędzy będących w obiegu, pomnożonej przez szybkość tego obiegu, oraz przez masę wymienionych towarów.

Powróćmy jednak do złota. Twierdzenie, jakoby złoto posiadało jakąś stałą wartość jest nonsensem; już legendą. Wybitny amerykański teoretyk walutowy Irving Fischer poświęcił temu zagadnieniu wiele bardzo ciekawych dzieł i rozpraw. Na arcyciekawym odczycie, wygłoszonym w Zürychu (wrzesień 1936) wobec grona najwybitniejszych finansistów i dziennikarzy z całej Europy powiedział: „Idea, jakoby złoto było wzorcem i podstawą stałej waluty dlatego, że wartość jego jest stała, należy już do kategorii mitów. Wartość złota nie jest stałą i należy oczekiwać, że za 10 lat, cena złota ogromnie spadnie, zaś rola jego ograniczy się do obecnej roli metali półszlachetnych". Według obliczeń Irvinga Fischera, w dziele jego p. t. „Złudzenie złota", siła kupna dolara w złocie oscylowała w latach 1900—1935 od 44 do 123 (według cent-indeksu) zaś w czasopiśmie gospodarczym „Wirtschaftswende" z dnia 28 października 1931 niemiecki ekonomista Friedländer - Prechtl przytoczył nast. przykład: „Ten, który w roku 1912 pożyczył milion funtów bawełny, której wartość określono w złocie, mógł w r. 1925 uiścić się z długu zwracając jedynie pół miliona funtów bawełny. Wierzyciel stracił na tej transakcji okrągło 50%. Na wypadek zaś, gdyby tego ro-

dzaju transakcja zawarta została w roku 1925 a umorzoną w r. 1931, wówczas zaszedłby wprost przeciwny efekt, mianowicie wierzyciel zyskałby, a dłużnik straciłby 50%. Konkluzja z tego, że złoto nie jest stałym miernikiem wartości innych dóbr — towarów".

Faktem jest, że sama wartość złota, jako towaru, nie określa się bynajmniej według normalnej kalkulacji t. j. na podstawie kosztów produkcji, albo popytu i podaży. Tę wartość określają pomiędzy sobą państwa i interesy monopolistycznych producentów złota. Złoto podlega zbyt często t. zw. „waloryzacji", a ilość jego na wolnym rynku regulowaną jest sztucznie.

Produkcja złota od kilku lat wzrosła ogromnie. Jeżeli oznaczymy produkcję złota w r. 1930 na 100, to wskaźnik tej produkcji wynosił:

| | |
|---|---|
| w r. 1931 | 113 |
| w r. 1932 | 116 |
| w r. 1933 | 123 |
| w r. 1934 | 132 |
| w r. 1935 | 147 |
| w r. 1936 | 168 |
| w r. 1937 | 178 |

Produkcja złota, przyjmując za podstawę obliczenia wagę wydobytego złota, była w r. 1937 wyższa od przeciętnej produkcji w latach 1924—1929 o 82.5% (dokładnie o 19.148.000 uncji w roku 1937 ponad 36.000.000 uncji).

Przeciętna łączna cena sprzedaży wydobytego złota w latach 1924—1929 wynosiła rocznie 80 milionów funtów szterlingów, licząc po starej cenie 8.4 sh. i 11.5 d. za uncję, natomiast produkcja w r. 1937 przedstawiała już wartość 267 milionów funtów szterlingów, po cenie już 140 szylingów za uncję. Cena złota jest więc obecnie o 71% wyższa, jak w czasie przedkryzysowym. Rosyjskie transporty złota do Ameryki Północnej i Anglii, przybrały w ostatnich latach tak poważnie na ilości, że rządy wymienionych krajów zmuszone były do zawarcia między sobą umowy, w przedmiocie ceny złota. Stany Zjednoczone zgromadziły w swych skarbcach złota wartości 12.700 milionów dolarów i każdy miesiąc przynosi dalsze wzmożenie się tych zapasów. Podobnie przedstawia się sprawa zapasów złota w Anglii. Równocześnie ze wzrostem produkcji złota, postępowała zwyżka cen towarów na rynku międzynarodowym. Ceny środków pierwszej potrzeby w Anglii poszły w górę o około 52%, a ceny surowców o około 80%. Jeszcze w większym stopniu uległy zwyżce ceny w Stanach Zjednoczonych.

Mimo tego ogromnego pokrycia walut amerykańskiej i angielskiej, rządy wymienionych państw a za nimi i Francja musiały się zdecydować na obniżenie „wartości" swych walut. Dolar zdeprecjonowano o

40% a ma „prawo“ do zdeprecjonowania się do 50% poprzedniej wartości. Ostatnia „dewaluacja“ innych walut a szczególnie franka szwajcarskiego, funta angielskiego i franka francuskiego udowodniły nam, jak wiele ma wspólnego zapas złota z wartością waluty. Okazuje się, że dawny t. zw. standart złota należy już do przeszłości, mimo, że w wielu państwach cena tego metalu nie jest stałą. Dziś złoto służy jedynie do wyrównania deficytów w bilansach płatniczych pomiędzy państwami, naturalnie, o ile państwa te mają złoto i chcą się go pozbyć dla wyrównania swych bilansów; a tych państw jest coraz mniej, gdyż wiele z nich odwróciło się od złota, wychodząc z założenia, że złoto leżące martwo w skarbcach nie jest potrzebne do szczęścia obywateli.

Waluta, oparta na pokryciu złotem jest właściwie walutą dyrygowaną z zewnątrz, a owi dyrygenci nie liczą się bynajmniej z potrzebami danego kraju i narodu, lecz opierają i powodują się własnym interesem. Cytowany już Irving Fischer podnosi zupełnie słusznie, że waluta dyrygowana, według właściwego indeksu cen danego kraju, jest o wiele lepszą i zdrowszą od waluty złotej, gdyż taka waluta zależną jest tylko od praw, potrzeb i woli gospodarczej danego kraju. Były angielski minister handlu Runciman uzasadnił w nast. sposób (9. III. 1932) odstąpienie Anglii od stardartu złota: „Jesteśmy obecnie panami położenia. My pierwsi pokazaliśmy światu, że uzdrawiając walutę, należy zerwać z błędnym mniemaniem, jakoby monopolem złota można było monopolizować dobrobyt. Te państwa, którym się udało nieomal zmonopolizować posiadanie złota (miał wtedy na myśli Amerykę i Francję) zapłacą niedługo zasłużoną karę. Anglia pokaże im, że bez złota można równie dobrze istnieć i rządzić“. I pokazała, gdyż w międzyczasie tak Ameryka, jak i Francja, jak zresztą i wiele innych państw, musiały się nagiąć raczej do waluty angielskiej, a szukać w Anglii pomocy finansowej.

## CZY UTRZYMAĆ NASZ SYSTEM WALUTOWY?

W związku z tym, co wyżej starałem się wyłuszczyć, wyłania się niezwykle ważna dla nas kwestia: Czy nie byłoby wskazanym pójść w ślady państw, które uznały, że trzymanie się kurczowo pokrycia złotem przynosi więcej szkód gospodarce narodowej jak korzyści? Sądzę, że Polsce, naszej gospodarce narodowej bynajmniej nie potrzeba fikcyjnej stabilizacji ceny jednego towaru t. j. złota, natomiast konieczną jest większa ilość środków obiegowych, stabilizacja siły kupna naszego pieniądza i sprawiedliwe ceny wszystkich towarów, przy czym jest rzeczą zupełnie obojętną, jak ustali się wartość jednostki monetarnej w stosunku do złota.

Ostatnio twierdzi się u nas, nawet przed forum Sejmu, że system waluty, pokrytej złotem uniemożliwia inflację, oraz, że trzymanie się

pokrycia i parytetu złota daje nam wiele korzyści. Następujący przykład odzwierciedli, że to rozumowanie jest błędne: Jesteśmy krajem o 34 milionach ludności; według skromnych obliczeń, potrzebny nam jest obieg gotówkowy w wysokości przynajmniej 4 miliardów złotych rocznie. Przypuśćmy na chwilę, że gdzieś w kieleckim odkryliśmy wyjątkowo bogate złoża złota i opierając się na eksploatacji tej kopalni, postanawiamy puścić w obieg 10 miliardów złotych polskich, „pokrywając" tę emisję banknotów nie w 1/3, ale w 100% złotem. Żaden rozumny człowiek nie zaprzeczy, że mimo to olbrzymie pokrycie „najszlachetniejszym metalem" mielibyśmy w Polsce inflację o niesłychanych rozmiarach. Co to oznacza? Oznacza to, że porzucenie pokrycia w złocie nie ma wiele wspólnego z kwestią inflacji lub deflacji, które następują przeważnie i najczęściej jako wyniki wadliwej polityki gospodarczej rządu i kredytowej banku emisyjnego.

Najznakomitsi niemieccy teoretycy i praktycy walutowi, jak prof. Gustaw, prof. Berthod, Wagner, A. Cunno, Cassel i cytowany już prezes Banku Rzeszy Schacht, stwierdzają i udowodniali to, że wartość waluty można utrzymać bez złota. Zresztą i b. minister gospodarki Francji p. Bonnet oświadczył w Senacie *): „Zrezygnowanie z waluty złotej, jest zupełnie czymś innym, aniżeli inflacja. Złoto jest dobrym towarem, gdyż się nie psuje, jest towarem niczym więcej".

„Jeżeli jakieś państwo odwraca się od waluty złotej, to nie oznacza to bynajmniej, że przystępuje ono do inflacji, lub dewaluacji" — powiedział amerykański senator Hoover.

Inflacja lub deflacja, nie mają tedy nic absolutnie wspólnego z pokryciem waluty w złocie. Inflacja i deflacja oznaczają jedynie i wyłącznie zakłócenie stosunku istniejącego pomiędzy obiegiem towarów a obiegiem pieniędzy, zupełnie niezależnie od pokrycia owego pieniądza złotem. Wprost przeciwnie. Właśnie owo „pokrycie" złotem może się stać przyczyną niebezpieczeństwa dla życia gospodarczego kraju, a w konsekwencji i dla samej waluty. Jak bowiem wyżej wykazałem, owo kurczowe trzymanie się „pokrycia" złotem powoduje, że obieg pieniężny nie kieruje się według istotnych potrzeb gospodarki kraju, tylko trzyma się sztywnej granicy pokrycia. Gdy tego złota brak, zmniejsza się obieg i cierpi na tym cała gospodarka narodowa.

Konsekwencje, wynikające dla nas z trzymania się waluty złotej dadzą się streścić w trzech punktach:

1) Ponieważ sami nie posiadamy złota, przeto musimy je drogo kupować, lub pożyczać u obcych, płacąc od tych pożyczek wysoki procent.

*) 17. VIII. 1937 r.

2) Obce państwa i obcy kapitaliści mają możność wpływania na naszą gospodarkę, mają pośredni wpływ na obniżanie lub podwyższanie naszego obiegu banknotów, zależnie od ilości posiadanego przez nas złota, a więc wywierają pośrednio i wpływ na nasze inwestycje, od których uzależniony jest nasz potencjał wojenny i gospodarczy.

3) Poziom naszych cen, a więc i poziom naszych płac, zależy od wahań wartości złota, t. j. cen płaconych za nie, my zaś nie mamy najmniejszego wpływu na kształtowanie się tych cen.

Właściwie, można śmiało twierdzić, że złoto nie ma międzynarodowego standartu. Cały szereg państw — wielkich mocarstw, nie ma już wpływu na jego cenę i obieg. Najwięcej do powiedzenia w kwestiach ceny i obiegu złota ma już obecnie Rosja Sowiecka. I dlatego znany ekonomista John Maynard Keynes wywodzi, że międzynarodowy standart walutowy, oparty na złocie nie jest już w ogóle standartem i dalej, że „standart narodowej waluty" dostosowanej do produkcji i własności gospodarczej kraju o wiele mniej naraża gospodarkę danego kraju na różne wstrząsy.

Keynes zapytuje: „czy zatem wskazanym jest system walutowy, sięgający daleko dalej i szerzej, aniżeli krajowy system celny, lub krajowy system regulowania płac?"

Zgódźmy się tedy z tezą znanych ekonomistów, że samodzielna i uniezależniona od obcych gospodarka kraju, wymaga własnej i niezależnej od czynników obcych waluty, oraz, że wszelkie struktualne splecenie z sobą różnych walut i gospodarstw narodowych jest niebezpiecznym, zaś wszelkie uzależnianie własnej waluty i wysokości obiegu znaków pieniężnych od wartości posiadanego złota jest przeżytkiem i prowadzi kraj do niewoli gospodarczej.

## CZY MAMY TWORZYĆ PIENIĄDZ POMOCNICZY?

W ostatnich latach, nawet nasze ciała ustawodawcze, były terenem żywej dyskusji i wielorakich propozycji w przedmiocie stworzenia, obok złotego, jakiejś drugiej waluty, pieniądza pomocniczego, którym by można finansować inwestycje i ożywić koniunkturę. Różne bywały i różne istnieją jeszcze projekty. Zatrzymam się tutaj nad najwięcej propagowanym i zdawałoby się na pozór najwięcej realnym projektem, a mianowicie, stworzenia pieniądza pomocniczego, opartego na majątku narodowym.

Ów „pieniądz", miałby być gwarantowany hipotekami ziemskimi, podobnie jak smutnej pamięci „marki rentowe" (Rentenmark) wprowadzone w Niemczech po krachu inflacyjnym.

Przypomnijmy sobie tedy, czym była w Niemczech t. zw. „marka rentowa“ i jakie doświadczenia poczyniono w Niemczech z tym „pieniądzem“.

Tak zwana „Rentenmark“ nie była w rzeczywistości pieniądzem, lecz ostatnim środkiem, za pomocą którego bankrutujące Niemcy usiłowały zapewnić sobie kredyt.

Owa „marka rentowa“ była pewnego rodzaju kredytem lombardowym, wymuszonym przez państwo na pewnej części obywateli. Z punktu widzenia technicznego, „Rentenmark“ była zaświadczeniem, reprezentującym minimalną cząstkę hipotecznych listów zastawnych i skryptów dłużnych, zaświadczeniem, któremu państwo nadało obieg, obrót i kurs przymusowy, podobnie jak nadało obieg i nową wartość ówczesnym zaświadczeniom pożyczki państwowej w złocie. Następstwem tej bankruckiej polityki było, że z powodu przymusowego kursu „marki rentowej“ płaciło się w Niemczech, za kwit opiewający na 500 „marek rentowych“ pełne 500 marek, podczas, gdy hipoteczne listy zastawne, opiewające na 500 marek przedwojennych w złocie, a pochodzące z najpoważniejszych banków niemieckich, a więc dające maksimum zabezpieczenia, można było w tym samym czasie nabyć w dowolnej ilości po 60—75 marek. Odwrotnie za granicą, gdzie zakwitł handel tymi papierami, płacono za kwit, opiewający na 500 „Rentenmark“ równowartość 130 marek, zaś za niemieckie hipoteczne listy zastawne przedwojenne, równowartość 300—400 mk.

Zamiarem Helfericha, twórcy „marki rentowej“ nie było stworzenie nowej pomocniczej waluty, lecz raczej — co zresztą on sam przyznawał, stworzenie półśrodka, na okres przejściowy, do czasu utworzenia zdrowej waluty. Helferich chciał zrealizować jeden z zasadniczych warunków powstania zdrowej waluty, a mianowicie chciał on zrównoważyć budżet. Istotnym celem Helfericha było zrównoważenie budżetu państwowego, za pomocą stworzenia dla państwa kredytu w wysokości 1,2 miliarda marek. Środki te, według planu Helfericha, miały starczyć aż do roku 1925, a jak wiadomo, wyczerpały się już w r. 1923. „Cud marki rentowej“, który wtedy propagowała prasa niemiecka, przestał być wkrótce cudem, gdyż „marka rentowa“ zdeprecjonowała się i na rynku wewnętrznym i wprowadziła do gospodarki Niemiec zamieszanie.

Zgodnie z zamiarami Helfericha, „marka rentowa“ miała stanowić przejście do prawdziwego pieniądza. W praktyce okazało się jednak, że „marka rentowa“ doprowadziła do niebezpiecznego ścieśnienia się niemieckiej produkcji, a to głównie dlatego, że była ona opartą i regulowaną nie na nadwyżkach produkcyjnych, lecz na wartości martwej. Siła kupna ludności niemieckiej, która z chwilą pojawienia się „marki rentowej“ niebywale wzrosła na rynku wewnętrznym, nie pochodziła z

istoty pieniądza, lecz z kredytu, opartego na substancji majątkowej. Siła ta nie pochodziła ze zdrowej podaży towarów, lecz z innej, najbardziej niebezpiecznej podaży substancji majątku, wymuszonego przez państwo w drodze ustawy o „marce rentowej" oraz za pomocą nadmiernych podatków.

„Marka rentowa" stała się po inflacji, drugim krokiem, wiodącym do zniszczenia gospodarki niemieckiej i najniebezpieczniejszym środkiem wywłaszczenia obywateli posiadających. Wiadomo, że eksperyment z „marką rentową" i późniejszym wycofaniem jej w drodze nadmiernych podatków „położył na obie łopatki" własność ziemską i całe rolnictwo niemieckie, które później musiało się ratować różnymi „Osthilfami" z funduszów państwowych.

Eksperyment Helfericha wykazał, że pieniądz, oparty o wartości tak realne jak ziemia i hipoteki, nie jest pieniądzem o stałej wartości oraz — co jeszcze ważniejsze — że pieniądz i kapitał to dwa diametralnie różne elementy, nie mające z sobą wiele wspólnego. Pieniądz, opierający swą wartość na nieruchomościach nie wpływa na kapitalizację i kończy się z chwilą ściągnięcia go we formie podatków i innych świadczeń do kas państwowych.

Wszelkie tedy koncepcje tworzenia „złotego gruntowego", czy „hipotecznego" czy „budowlanego" czy wreszcie proponowanego przez pewne sfery „pieniądza pracy" uznać należy za nieprowadzące do celu.

Celem ostrzeżenia tych wszystkich, którzy propagują utworzenie pieniądza pomocniczego i chcą go oprzeć na nieruchomościach, przytaczam poniżej za „Geld und Währung" dwa przykłady, zaczerpnięte z historii.

Za czasów dyletanckiej gospodarki Ludwika XV, John Law usiłował uratować finanse francuskie nowym pieniądzem, opartym na nieruchomościach i terenach ziemskich. Ówczesne opinie i „argumenty" gospodarcze pokrywają się z niektórymi zapatrywaniami dzisiejszych „zbawców", cudotwórców skarbowych.

Eksperyment ten trwał od roku 1718 do r. 1720 i skończył się, jak wiadomo — całkowitym bankructwem finansów państwa oraz ucieczką Lawa do Anglii.

Drugi przykład, to owe słynne „mandats territoriaux" t. zw. bony ziemskie, z epoki rewolucji francuskiej, wprowadzone w roku 1796, po wstrzymaniu trwającej od 6 lat inflacji osławionych asygnat. Owe bony terytorialne były „pokryte" posiadłościami gruntowymi całej Francji, nie wyłączając t. zw. dóbr martwej ręki. Tym razem, ów „kapitalny wyczyn" sanacyjny, nie trwał nawet roku i okazał się wielkim bluffem, gdyż już po upływie trzech miesięcy nikt nie chciał przyjmować tego nowego „pieniądza", a wartość jego spadła w tym czasie do 11% wartości nominalnej.

W końcu pragnę się zatrzymać nad zagadnieniem obrotu bezgotówkowego. Bardzo często czytam w prasie polskiej tasiemcowe artykuły, propagujące t. zw. obrót bezgotówkowy. Niektórzy z autorów wymienionych artykułów, opierając się na statystykach angielskich i amerykańskich wskazują, że obrót bezgotówkowy jest możliwy, że należy go u nas jak najwięcej propagować i przyzwyczajać sfery przemysłowo-handlowe do obrotów bezgotówkowych. Twierdzą oni dalej, że tym sposobem utworzymy „walutę rachunkową", inni nazywają ją „żyrową", która zdaniem autorów, przyczyni się do wzmożenia się obrotów bez potrzeby uciekania się do nowych emisyj banknotów.

Otóż mniemanie, że obrót bezgotówkowy jest możliwy, że przez ta obrót można ożywić gospodarkę kraju, wynika niewątpliwie z pomieszania pojęć o istocie pieniądza, oraz o istocie obrotu bezgotówkowego i wreszcie z nieznajomości naszych stosunków na rynku pieniężnym.

Wprawdzie w każdym systemie walutowym istnieje pewien obrót bezpieniężny, ale nie ma i być nie może waluty bezpieniężnej oraz obrotów bez natychmiast-gotówkowych. Propaganda systemu obrotów bezgotówkowych miałaby pewne uzasadnienie, gdyby każde z naszych przedsiębiorstw dysponowało własnymi rezerwami gotówki, lub gdyby nasze banki prywatne miały jej nadmiar i mogły otwierać swym klientom kredyty na t. zw. rachunkach otwartych. Niestety, tak nie jest i dlatego nie możemy marzyć o obrotach bezgotówkowych.

Nawet w Anglii i Stanach Zjednoczonych A. P., gdzie obroty bezgotówkowe bardzo się rozwinęły, opierają się one na idei natychmiastowej wypłacalności w gotówce, t. j. że przedsiębiorstwa posiadają tam wielkie rezerwy gotówkowe, zaś wszelkie swe zobowiązania płacić mogą gotówką, a jedynie celem ułatwienia sobie manipulacji uskuteczniają je czekami lub przelewami.

## STWÓRZMY PIENIĄDZ NARODOWY.

Pieniądz winien być tworem społeczno-narodowym. Pieniądz winien być rachunkowym środkiem gospodarki społecznej, niejako zwierciadłem produkcji narodowej. Musimy stworzyć walutę, której sprawdzianem wartości nie będzie ulegająca ciągłym wahaniom cena jednego towaru, t. j. złota; lecz przeciętna cena wszystkich najważniejszych towarów wytworzonych w Polsce. Musimy stworzyć pieniądz, którego ilość znaków obiegowych nie będzie uzależnioną od wartości zmagazynowanego złota, tylko od nas samych, a mianowicie od ilości i wydatności naszej pracy.

Naród Polski stać jest na taki pieniądz; około 34 milionów ludności Rz. P. pragnie i musi pracować. Ktoś mi może odpowie, że wytwórczość nasza jest mała, że Polska jest biedną, że nie możemy tworzyć po-

pobnego pieniądza, za nim nie podniesiemy się gospodarczo. Nie prawda: Polska nie jest biedną, a Polacy umieją i muszą pracować, zaś państwo stworzy najniezbędniejsze przesłanki dla tej pracy; musi przede wszystkim dać możność i program tej pracy oraz stworzyć przesłanki dla tworzenia dostatecznej ilości zdrowego pieniądza.

Godzi się wspomnieć, że są państwa i narody, które miały do przezwyciężenia o wiele większe trudności jak nasze, a przecież potrafiły rozwiązać pomyślnie wszystkie trudności finansowe, walutowe i gospodarcze. Owe państwa górują dzisiaj nad nami, prześcigują się już nie z nami, lecz między sobą, my zaś pozostaliśmy w tyle; nam brak jest oddechu, a może i odwagi, by owym państwom nadążyć. Ogromne siły drzemią w narodzie, musimy je tylko obudzić. Polska jest krajem rolniczym, dotąd nie uprzemysłowionym. Polska nie potrzebuje głodować, nie musi sprowadzać środków żywności z zagranicy i nie może się skarżyć na brak bogactw mineralnych. Oto podstawy dla naszego rozwoju gospodarczego i dobrobytu. Źródłem naszych trudności i biedy to nie okoliczności przedmiotowe, niezmienne, natomiast są nimi okoliczności podmiotowe, w dużej mierze przez nas samych zawinione, a zatem naprawa jest zależną od nas samych. Jeżeli Polska zdobędzie się na wielki program, a Naród na silną wolę wykonania go, wspólnie z Rządem, to za lat 10 prześcigniemy naszych sąsiadów i kiedyś możemy stać się jednym z najbogatszych narodów w Europie.

Zastanówmy się tedy nad rozwiązaniem palących potrzeb, w szczególności nad rozwiązaniem kwestii, sfinansowania niezbędnych inwestycji, uzdrowienie Skarbu Państwa i „podniesienie wzwyż“ naszego potencjału wojennego i gospodarczego.

Idealnym pieniądzem byłby pieniądz o bezwzględnej stałej wartości. Niestety, ściśle biorąc, żaden pieniądz obiegowy nie może mieć bezwzględnie stałej wartości. Wartość każdego pieniądza musi podlegać pewnym wahaniom wynikającym z całego szeregu czynników ogólno-gospodarczych, oraz z ruchu t. j. popytu i podaży towarów. Gdy na przykład rząd nałoży na wytwórców zbyt wysokie podatki, lub gdy klęska nieurodzaju nawiedzi kraj, ceny zboża i innych towarów idą w górę. Najwięcej idealnym pieniądzem w naszych warunkach byłby pieniądz oparty na indeksie cen, ma się rozumieć, o ile ten indeks będzie ustalany ściśle i sprawiedliwie.

Pieniądz oparty na indeksie cen, uniemożliwiłby inflację lub deflację i wyzwoliłby nasze życie gospodarcze od wszystkich jawnych i anonimowych „spekulantów - dyrygentów“ naszej waluty. W tym nowym systemie, złoto przestałoby wpływać na wysokość naszego obiegu pieniężnego i stałoby się w całym tego słowa znaczeniu towarem, mniej lub więcej potrzebnym, lecz dla gospodarki narodowej niekoniecznym.

W proponowanym systemie walutowym — który bynajmniej nie jest moim pomysłem i propagowany jest przez wielu najwybitniejszych ekonomistów za granicą — wartość pieniądza oblicza się nie według ceny jednego towaru, lecz według cen całego szeregu towarów szczególnie tych, na podstawie których kształtują się ceny wszystkich innych, i koszt każdej czynności gospodarczej.

Do tych najważniejszych towarów należą w pierwszym rzędzie zboża i produkty rolnicze, oraz węgiel, żelazo, drzewo i nafta. Nie ulega kwestii, że metoda obliczania indeksu cen, może być dobra lub zła. Istnieją bowiem różne metody obliczania indeksu cen. Chodzi więc o to, aby metoda obliczania indeksu cen, była stale przedmiotem badań naszych najwybitniejszych ekonomistów i fachowców z różnych dziedzin gospodarki narodowej, a nie kwestią administracyjną rządu.

Sam dobór kilkunastu najważniejszych towarów z pośród tysiąca innych, których ceny wpływają na wszystkie inne, jest bardzo skomplikowany i winien być przedmiotem wszechstronnych rozważań.

Główny Urząd Statystyczny oblicza, z kilku grup najważniejszych towarów, cyfrę reprezentującą przeciętny poziom, t. zw. wskaźnik cen hurtowych, oraz wskaźnik kosztów utrzymania, przy czym określa wzajemny stosunek tych towarów za pomocą odpowiednich mas, odpowiadających ich zużyciu rocznemu. Cała procedura obliczenia, nie nastręcza specjalnych trudności i dałaby się równie dobrze zastosować przy ustalaniu indeksu cen i ruchu towarów t. j. cyfr potrzebnych przy stosowaniu nowego systemu walutowego. Przy tych obliczeniach musielibyśmy również uwzględniać znaczenie masy i wartości tych towarów dla całokształtu gospodarki.

Na tym punkcie niewątpliwie skrzyżują się ataki teoretyków i obrońców waluty złotej. Przede wszystkim dlatego, że dotąd sporną jest zdolność należytego funkcjonowania waluty, opartej o „niematerialną, lecz obliczeniową wartość“. Niniejsze rozważania nie zmierzają jednak do przekraczania ram ogólnych tematu — treści dostępnej dla szerokich rzesz Czytelników i dlatego krytyków interesujących się tym zagadnieniem, odsyłam do doskonałego studium na temat waluty indeksowej p. t. „Statystyczne podstawy waluty indeksowej“ prof. uniwersytetu dra Charlotty Lorenz, p. o. naczelnika wydziału w Urzędzie Statystycznym Rzeszy Niemieckiej. Zainteresowani znajdą je w „Allgemeines - Statistisches Archiv“, tom 22 i 24.

Wspomniane studium, dostarcza b. ciekawego materiału o walucie indeksowej i jest przetłumaczone na wiele języków obcych. Na tym miejscu przytoczę tylko ostateczny wniosek p. dra Lorenz, a mianowicie:

„Dla polityki walutowej opartej na założeniach czysto gospodarczych, jeżeli idzie o zagadnienie tworzenia pieniądza na podstawie głównych wskaźników cen, nie nastręczają się żadne techniczne trudności.

A dalej: „Pieniądz indeksowy może być w pewnych warunkach najzdrowszą walutą, pieniądzem nadającym się najlepiej dla finansowania wielkich inwestycji, a nawet kapitalizacji wewnętrznej".

Niemniej ciekawe jest słynne oświadczenie Hulla, sekretarza Stanu Stanów Zjednoczonych, który na światowej konferencji gospodarczej, dnia 3. lipca 1933 r. oświadczył:

„Stare fetysze międzynarodowego życia bankowego i dotychczasowe podstawy wartości walut, zostały zastąpione usiłowaniami już wielu państw, zmierzającymi do utworzenia stałej siły kupna dla waluty narodowej, — siły kupna, która by odpowiadała wartości produkowanych towarów i wymogów gospodarki narodowej"...

„Pozwólcie mi szanowni panowie, że powiem wam zupełnie otwarcie, iż Stany Zjednoczone usiłują również stworzyć takiego dolara, który by reprezentował dla teraźniejszych i przyszłych pokoleń odpowiednią stałą siłę kupna. Takiego dolara, bez oglądania się na ilość i wartość posiadanego złota, stworzymy już w najbliższej przyszłości".

W związku z rzuconym projektem wprowadzenia w Polsce waluty indeksowej, powtórzę zasadnicze tezy związane nieodłącznie z tym problemem: zapotrzebowanie i obieg pieniężny winno się mierzyć jedynie na podstawie wartości i ruchu nowo-wyprodukowanych towarów. Ilość wypuszczanych w obieg znaków pieniężnych, winna być ustaloną wyłącznie na podstawie cyfrowego uchwycenia zmian w procesach produkcyjnych, czyli, że wartość indeksowa wyprodukowanych towarów winna stanowić zasadniczy miernik dla wysokości wypuszczanych znaków pieniężnych. Ruch wyprodukowanych towarów, oraz ich wartość muszą być obliczane ściśle przy udziale najwybitniejszych ekonomistów - przedstawicieli życia gospodarczego.

Gdybyśmy jednak chcieli sfinansować konieczne inwestycje i uzdrowić całość naszej gospodarki, w rozmiarach takich, aby wytwórczość i spożycie podniosło się do poziomu krajów zachodnich, to wypuszczając na rynek pieniężny tylko tyle znaków pieniężnych, ile jest warta nasza obecna produkcja towarów, to przekonalibyśmy się, że ilość owych wypuścić się mających znaków pieniężnych nie zaspokoiłaby naszych doraźnych potrzeb. Nie chcąc chwytać się polityki inflacyjnej i nie mogąc czekać na kapitalizację wewnętrzną, nie pozostaje nam inne wyjście, jak tylko brakujące nam środki, pożyczyć i stworzyć z nich zupełnie niezależny od banku emisyjnego fundusz inwestycyjno-sanacyjny. Tej sprawie poświęcę następnie kilka uwag. Powracając zaś do kwestii regulowania znaków pieniężnych w obiegu i cen towarów do właściwego poziomu, to kryterium, według którego to regulowanie winno następować, jest zupełnie proste: o ile ceny towarów będą się podnosić, bank emisyjny zahamuje lub wstrzyma przyjmowanie weksli do dyskonta w tym stosunku względnie na tak długo, dopóki ceny te nie przystosują się do ustalonego inde-

ksu, i na odwrót, o ile ceny towarów obniżą się poniżej cen indeksowych, bank emisyjny wzmoży i potęgować będzie dyskont nowych weksli w tym stosunku i tak długo, dopóki ceny towarów nie osiągną z powrotem właściwych cen. Polityka banku emisyjnego musi iść w parze z odpowiednimi zarządzeniami rządu w przedmiocie regulowania cen. Przy walucie indeksowej stopa dyskontowa Banku emisyjnego winna być stałą i nie powinna przekraczać 1.2%, na pokrycie kosztów administracyjnych. Co się zaś tyczy samego indeksu cen, to winien on być co trzy miesiące poddawany kontroli, w szczególności, czy w procesie produkcyjnym nie zaszły takie zmiany, które by usprawiedliwiały pewne zmiany cen na korzyść, lub niekorzyść poszczególnych towarów, wzgl. wytwórców. Równocześnie dążeniem rządu winno być zapobieganie zmianom koniunkturalnym wywołanym spekulacją, która w każdym systemie walutowym szuka dla siebie żeru, zaś w systemie waluty indeksowej znaleźć może łatwo szerokie pole do „popisu".

## KTO WINIEN NASZEMU UBÓSTWU I NIEDOMAGANIOM.

Niemal wszystkie niedomagania, dręczące polski organizm gospodarczy, należy przypisać nie złej woli czynników rządzących, ile ich zygzakowatej oraz zbyt skromnej w celach polityce. Brak nam było wielkiego programu gospodarczego i zorganizowanej woli narodu do jego wykonania.

Na nieszczęście żyje w Polsce duży odsetek ludzi, których jedyną podstawą bytu jest spekulowanie na głupocie bliźnich. To stanowiło już raz przyczynę, dla której pewien rozdział naszych dziejów, zakończył się tak tragicznie. Wypadki, które przeżyliśmy, lub których byliśmy świadkami, od chwili zdobycia niepodległości Polski wykazały, że historia się powtarza.

Na całej kuli ziemskiej, nie ma chyba narodu, który tak łatwo, jak my chciałby zarabiać i żyć. Większość naszego społeczeństwa żyje jeszcze w królestwie naiwnych wyobrażeń o zasadach ekonomii. Im większa jest nasza naiwność, tym głębiej jesteśmy przekonani o nieomylności naszych sądów; im większe głupstwa popełniamy, tym lepszego jesteśmy mniemania o wielkości naszych „wyczynów". Nie przesadzę, jeżeli powiem, że w dziedzinie życia gospodarczego i w organizacji państwowej żyliśmy do niedawna jeszcze w epoce rozkwitu biurokracji, dyletantyzmu i znachorstwa.

W Polsce, gdzie najbardziej absurdalny nonsens, o ile jest tylko wydrukowany, uchodzi za pewnik, gdzie często najmierniejszy urzędniczyna uważa się i każe się uważać za nieomylny autorytet, gdzie, chcąc wpoić w masy przekonanie o prawdziwości jakiejś najbardziej absurdalnej tezy, wystarczy ją tylko podać przez kogoś ze „szczytów" do wiadomości pu-

blicznej, będzie dotąd źle, dopóki nie przebudzimy się z letargu, czy oszołomienia i nie zobaczymy nagiej rzeczywistości naszego stanu i grożących nam niebezpieczeństw.

Okres rozkwitu dyletantyzmu pokrywa się u nas z okresem hiperprodukcji ustaw, rozporządzeń, okólników i t. p. rozwiązań „problemów".

Gdzież właściwie — mógłby ktoś zapytać — znajduje się poza naszymi wadami, prawdziwe źródło naszego nieszczęścia? Zdaje się, że toczą nas choroby, które objawiają się m. inn. tym, że niektórzy kierownicy naszego życia nie umieją wyciągnąć właściwych wniosków z naszej przeszłości, z zalet i wad narodu, którzy nie wiedzą i snać mało myślą o tym, co Polsce przyszłość przynieść może, którzy wierzą, że organista może być dobrym bankierem, (sic), monter inżynierem, (sic), zawodowy major ministrem lub wojewodą, (sic), dobry strzelec starostą, społecznik dyrektorem banku lub opery, wszystko w zależności tylko od wakującej posady i protekcji zainteresowanych kandydatów na wakujące „stanowiska".

Hasłami tych naszych „dobrodziejów" było „jakoś to będzie", „według stawu grobla", oraz maksymy „musi być lepiej", „zbliżamy się do dobrobytu", „bieda się kończy" i t. p. Przypominam, że tylko jeden z naszych premierów miał odwagę powiedzieć: „Jest źle, a będzie jeszcze gorzej". Ów premier miał i w wielu innych sprawach rację.

Wiara w t. zw. koniunkturę światową, lub mniemanie, że zło samo zniknie, jest czysto polskim przesądem. Przesąd ten uświęcany często autorytatywnym oświadczeniem staje się szaleństwem i prowadzi do nieszczęścia.

W sprawach gospodarczych, Polak zapomina zazwyczaj o najprostszych i najelementarniejszych regułach życia. Przeciętny Polak prowadzi pewnego rodzaju życie podwójne, powiedziałbym na wewnątrz i na zewnątrz. Najczęściej stara się zaimponować swemu otoczeniu, w myśl staropolskiego „zastaw się, ale postaw się". Gdy jest urzędnikiem państwowym, najczęściej identyfikuje siebie z państwem i pod wpływem władzy ulega zamroczeniu; myśli i czyny jego oscylują głównie około zagadnienia, jak i co czynić, aby okazać bliźnim siłę i „autorytet" swej władzy i aby jak najdłużej utrzymać się przy niej.

Dalsze wady naszego charakteru, to: rozrzutność, marnotrawstwo, sobkostwo i gadulstwo. Z drugiej strony brak nam silnej woli i wiary we własne siły. Wady te zawiodły nas w ślepą ulicę, z której wyjść nam trudno. Mogą one stoczyć Polskę na dno nędzy, lub wtrącić nas do niewoli; stanowią one wodę na młyn naszych wrogów i obcych agentur, które dążą do waśni i wojny domowej w Polsce.

W dziedzinie gospodarczej żyjemy pogrążeni w jednym wielkim nieporozumieniu, w nierealności, w stale rosnącej mistyfikacji naszych

wyobrażeń o życiu gospodarczym i to, począwszy od stopy życiowej jednostki, a skończywszy na stopie życiowej państwa.

Jak się przedstawia nasza sytuacja gospodarcza faktycznie?

Wiadomo, że Polska nie jest, jak wiele innych państw, „dotknięta" nadprodukcją, lecz przeciwnie, cierpi z powodu niedostatecznej produkcji i konsumcji. Nasuwa się pytanie, dlaczego w ciągu dwudziestu lat, od czasu odzyskania naszej niepodległości, nie zdołaliśmy, jak wiele innych nawet mniejszych narodów, podnieść i uregulować naszą produkcję i spożycie.

Odpowiedź nie jest trudna. Poza wadami, o których wyżej wspomniałem, nie zdobyliśmy się na własną, wielką ideę gospodarczą, dostosowaną do naszych potrzeb i warunków. Pierwsze rządy odrodzonej Polski składały się z teoretyków i praktyków wielu szkół i doświadczeń, o różnych tradycjach i rozbieżnych tendencjach. Ludzie ci, upici szczęściem i radością, z odzyskania niepodległości Polski widocznie nie zadawali sobie wiele trudu, aby opracować wielki, na wiele lat zakrojony program gospodarczy państwa, odpowiadający naszym warunkom, strukturze i potrzebom. Szli oni drogami utartymi w państwach zaborczych i po linii najmniejszego oporu.

Po przewrocie majowym, niewiele zmieniło się na lepsze. Miejsce polityków, zajęli oficerowie. Wiadomo zaś, że rozwiązywaniu problemów gospodarczych nie sprzyja wojowniczość. Rozkazodawstwo oddać może nieocenione usługi nawet gospodarce narodowej, lecz tylko wtedy, o ile przed rozpoczęciem aktywnej akcji istnieje plan operacyjny — program gospodarczy, podzielony na wiele odcinków i lat, oraz o ile najwyższy rozkazodawca gospodarczy jest jednocześnie, podobnie jak na wojnie, najwięcej autorytatywnym wodzem gospodarczym, oraz o ile na każdym odcinku ustanowi dowódcę — pierwszorzędnego fachowca.

Ponieważ po przewrocie majowym nie mieliśmy wielkiego planu operacyjnego w dziedzinie gospodarki narodowej, a angielski strajk górników ułatwił pracę machiny państwowej, przeto panowie oficerowie rzucani bywali na „wodę gospodarczą", aby „tworzyć radośnie" i pływać nieraz przeciwko prądowi. Większość tych nowych kierowników machiny państwowej, zabrała się do pilnych studiów przeważnie obcej literatury gospodarczej. Pod wpływem tej literatury zaczęto przeszczepiać na nasz organizm wzory obce, które w praktyce okazały się dla nas bardzo szkodliwe. Nie czas i miejsce na analizowanie większości naszych ustaw i rozporządzeń z dziedziny polityki finansowej, a nawet polityki wewnętrznej; nadmienię tylko, że ich pierwowzory, a nawet nieraz dosłowne ich teksty, znaleźć można w ustawodawstwach sowieckim, niemieckim, węgierskim, czeskim, amerykańskim, a nawet portugalskim.

Naród polski wydał w naszej przeszłości nie tylko znakomitych artystów i poetów, lecz i ekonomistów, jak Kazimierz Wielki, Staszic, Szcze-

panowski, Lubecki, Andrzej Zamoyski, Henryk Łubieński, Kronenberg i wielu innych wodzów gospodarczych, którzy planowali i tworzyli programy gospodarcze na daleką przyszłość bez wzorów obcych. Przeciwnie, nas naśladowano za granicą. Niestety, od czasu odzyskania naszej niepodległości, odczuwamy brak podobnych ludzi, a zasady gospodarcze — o ile w ogóle były zasadami — były zmieniane jak rękawiczki. Czy w współczesnej Polsce nie ma ludzi zdolnych — wybitnych umysłów, zdolnych do „podciągnięcia Polski wzwyż"? Niewątpliwie są i żyją pośród nas, lecz mają oni tę „wadę", że należą do różnych „obozów" i ugrupowań politycznych i dlatego najczęściej stoją na uboczu. Czas z tym skończyć!

Oto najgłówniejsze przyczyny naszej nędzy i żółwiego kroku ku lepszej przyszłości. Wymiana towarów między wsią a miastem wykazuje u nas zastraszającą stagnację, zaś wymiana towarów wewnątrz kraju, t. zw. „Binnenhandel", znajduje się w Polsce jeszcze ciągle w powijakach. Siła kupna szerokich mas w Polsce w porównaniu z siłą kupna obywateli w państwach zachodnich wynosi przeciętnie 50 proc.

Do tego opłakanego stanu przyczyniła się w dużej mierze ultradeflacyjna polityka finansowa poprzednich rządów. Polityka deflacyjna, pozostaje w ścisłym związku z problemem waluty złotej, czyli pokrycia pieniądza złotem. Nie wydaje mi się tedy możliwym, abyśmy mogli na złocie opierać swój przyszły „wiek złoty". Przyszłość gospodarki polskiej zależy bowiem w głównej mierze od powiększenia naszej produkcji i podniesienia spożycia, a tych konieczności nie dokona nawet czarnoksiężnik, produkujący złoto, o ile będzie się opierał na naszej obecnej strukturze walutowej i polityce kredytowej.

Chcąc „nakręcić" koniunkturę, podnieść dobrobyt i spożycie 34 milionów ludności, potrzeba nam pieniędzy, bardzo dużo pieniędzy. Należy więc je stale pomnażać, a pomnażanie pieniędzy w rozmiarach dla nas koniecznych, nie jest możliwe w ramach obecnej struktury i systemu walutowego.

U nas w Polsce stosowano oderwanie, niektóre z zabiegów rządów obcych dla „nakręcenia koniunktury", lecz bez większego sukcesu, gdyż kryzys polski jest zbyt indywidualny, zbyt głęboki i zbyt zakorzeniony. Towarzyszy mu kryzys zaufania i brak inicjatywy prywatnej. Kryzys w Polsce stał się wskutek tego chorobą nagminną i jest oderwany od „prosperity" w państwach zachodnich.

## CO PISAŁ MIKOŁAJ KOPERNIK O ROLI, ISTOCIE I WARTOŚCI PIENIĄDZA DLA PAŃSTWA.

Już przed 400 laty nasz wielki Mikołaj Kopernik, pisał w pracy poświęconej polsko-pruskiej reformie monetarnej, co następuje:

„Według mojej opinii istnieją cztery najstraszniejsze plagi, powodujące upadek całych państw, zarówno monarchij, jak i republik: wojna domowa, zaraza, nieurodzaj, oraz obniżenie się wartości, kruchość pieniądza. Wszystkim wiadomo o skutkach trzech pierwszych wymienionych nieszczęść, gdyż są one znane wszystkim, jeśli natomiast idzie o czwartą plagę, a mianowicie o kruchość pieniądza, to tylko nieliczni i najbardziej bystrzy obywatele je dostrzegają. Ta ostatnia plaga nie doprowadza państw do gwałtownych upadków, ale powoli i systematycznie je niszczy. Zanik wartości pieniądza powstaje niezawsze w parze z wyczerpywaniem się zapasów kruszców szlachetnych w skarbcu państwa; o wiele szybciej powstaje on z powodu obniżania się wytwórczości dóbr, które potrzebne są dla życia obywateli, a które państwo musi wobec tego sprowadzać z innych krajów. Chcąc utrzymać wartość własnego pieniądza, nie wolno sprowadzać z zagranicy więcej, jak się wywozi i dlatego należałoby produkować jak najwięcej takich towarów, które można sprzedać innym krajom, a za uzyskane nadwyżki wywozu nad przywozem sprowadzać surowce i budować urządzenia do jak największego wzmożenia i ulepszenia własnej wytwórczości. Tak więc od pilności pracy poddanych i przewagi wywozu nad przywozem zależy stałość waluty państwa. Praca ludzka jest niewyczerpana, natomiast złoto i srebro, gdy nawet ich zapasy są duże, kiedyś zawsze się wyczerpią".

W czterysta lat później, sławny ekonomista J. M. Keynes, pisząc o gospodarczych skutkach traktatu wersalskiego, podkreślił: „Do zniszczenia obcej waluty, złoto nie jest środkiem niezbędnym. Można ją zniszczyć setkami sposobów i środków bez złota. Do najważniejszych z nich należy wstrzymanie kupna towarów w danym państwie. Zniszczenie waluty jest najbardziej subtelnym, ale zarazem najpewniejszym środkiem podminowania podstaw porządku społecznego każdego państwa. Wszystkie zewnętrzne i ukryte prawa gospodarcze ulegają wówczas w danym państwie rozbiciu i rozkładowi".

Cytowany już ekonomista amerykański prof. Irwing Fischer stwierdził, że: „dobry pieniądz nie musi mieć pokrycia w złocie, najlepsze jego pokrycie, to praca narodu i ciągłość dobrej gospodarki państwowej. Natomiast najlepsze pokrycie złotem nie gwarantuje stałości pieniądza, gdy brak należytego obiegu, gdy obywatele państwa nie pracują, nie inwestują i nie zużywają, wtedy pieniądz staje się kruchym i złym, a zły pieniądz, to złe państwo, to permanentna droga do upadku"...

Najgorszym jednak pieniądzem, jest pieniądz, którego źródłem jest inflacja.

## CO TO JEST INFLACJA?

Inflacja nie jest niczym innym, jak świadomym obniżeniem wartości pieniądza, jest wręcz oszustwem. Ujemne zjawiska gospodarcze pod-

czas inflacji są w pewnej mierze zamaskowane; występują one pod wieloma postaciami, lecz zawsze pozostają ze sobą w ścisłym związku. Towar zachowuje swą wartość (wartość wymienną) nawet wtedy, jeżeli obniżymy do jednej dziesiątej części poprzednią siłę kupna środka płatniczego. Podobnie jak z obniżeniem miary długości, nie zmniejsza się długość pewnej przestrzeni, tak i towar bynajmniej nie „drożeje", jeżeli sztucznie obniżymy środek jego kupna. Towar drożeje tylko wtedy, jeżeli zmienia się jego stosunek ilościowy, w jakim pozostaje do innych towarów, t. j., jeżeli na rynku podaży staje się rzadszy. Podczas inflacji otrzymuje się za 100 metrów materiału na ubranie, niemal identyczną ilość par obuwia, czy funtów chleba, jak przed rokiem, lub 10 laty.

Inflacja pieniądza jest najłatwiejszą, najbardziej tchórzliwą i najszybszą formą wywłaszczenia ludności. Podczas inflacji banknot staje się rodzajem zamaskowanej pożyczki przymusowej dla państwa, oszukańczym podatkiem wywłaszczeniowym. Dewaluacja waluty pociąga za sobą wywłaszczenie ludności z samej substancji ich majątku. Słusznie więc p. wiceminister Kwiatkowski, oparł swą politykę skarbowo-walutową na stałej wartości naszej waluty i sprzeciwił się żądaniom niektórych sfer przemysłowych i obszarniczych t. zw. „uelastycznienia złotego". Ta zdecydowana wola wice-ministra Kwiatkowskiego, utrzymania kursu naszej waluty i jej integralności, była najsłuszniejszym rozwiązaniem problematu, jaki postawiły przed Polską ostatnie wydarzenia w dziedzinie walutowej na zachodzie Europy. Obcięcie wartości pewnej części wartości pieniądza, byłoby prawdopodobnie ostatnim ciosem morderczym w kapitalizację wewnętrzną, na której mamy budować dobrobyt i rozwój gospodarczy Polski.

## DEFLACJA.

Jeśli inflacja oznacza stałe zmniejszanie się wartości środka płatniczego z oszukańczym utrzymaniem jego poprzedniej nazwy, to deflacja oznacza odwrotność: zmniejszanie się ilości środków obiegowych i sztuczne podnoszenie ich siły kupna wewnątrz kraju, co w konsekwencji — ponieważ tej samej masie towarów odpowiada coraz mniejsza ilość znaków pieniężnych — powoduje stałą zniżkę ich cen.

W czasie inflacji, wszystkie zobowiązania pieniężne topnieją i spadają często do granicy zera, podczas gdy w procesie deflacyjnym, zobowiązania te rosną coraz bardziej. Inflacja jest ciosem dla wierzycieli, deflacja — ciosem dla dłużników. Z deflacji nie korzystają ani producenci, ani pracownicy umysłowi i fizyczni, lecz jedynie ci, którzy posiadają wierzytelności pieniężne.

Okres złej gospodarki pożyczkowej, którą stosowaliśmy od roku 1923 do roku 1935 okazał się przy równoczesnym stosowaniu polityki

deflacyjnej, równie fatalnym dla gospodarki narodowej, jak niegdyś okres inflacji.

Po całkowitym wyczerpaniu się naszych kapitałów obrotowych i rezerw, szukano u nas pomocy w różnych i różnego typu kredytach zagranicznych, a polityka deflacyjna doprowadzała do niszczenia już samej substancji gospodarczej.

Wspomnianej polityce należy przypisać winę, że w latach 1926 — 1935 stan posiadania polskiej gospodarki narodowej zmniejszył się i uległ przesunięciu na korzyść obcych. Gospodarka oparta na drogich pożyczkach zagranicznych i deflacji, doprowadziła do wywłaszczenia wielu ważnych dziedzin polskiego życia gospodarczego i przejścia ich w ręce zagranicy.

Ten „system gospodarowania" oparty na coraz większym zadłużeniu się, rozsiewał początkowo zwodniczy blask dopływu kapitału zagranicznego, a właściwie było to tylko samooszukiwaniem się.

Temu „systemowi" mamy do zawdzięczenia drugie „wydanie" nieporozumienia o rzekomej poprawie sytuacji gospodarczej w Polsce. Pod wpływem kapitału zagranicznego ta, lub owa gałąź życia gospodarczego, nagle odżyła i wielu było takich, którzy sądzili i wmawiali w społeczeństwo, że tym razem nadchodzi już ogólna poprawa, rzadko jednak spostrzegano się, że z czasem ta „gałąź" stanie się zbyt ciężką do udźwignięcia dla słabego pnia, — kręgosłupa naszego życia gospodarczego.

Gospodarka nasza, oparta na pożyczkach zagranicznych i deflacji, była więc szkodliwym złudzeniem, zrujnowała rolnictwo, handel, przemysł i rzemiosło.

Ten „system" polityki gospodarczej i finansowej sprawił, że budowano na glinianych nogach podstawy państwa, samorządów, gmin i przemysłu. Pożyczano, gdzie i jak się dało, na warunkach często upokarzających (pożyczka włoska, zapałczana, ullenowskie i inne), a zapomniano o starej maksymie, która głosi, że żadne państwo, żadne przedsiębiorstwo nie może żyć na dłuższą metę pożyczkami, chyba, że w końcu pożre samo siebie. Z końcem 1933 r. doszło do tego, że rozpoczęliśmy „żreć już samych siebie" — nasze substancje majątkowe. Rządy pp. Kościałkowskiego i gen. Składkowskiego, zastały w kraju wręcz pobojowisko — obraz zniszczenia i ruiny. Poprzednicy p. wicepremiera Kwiatkowskiego broniąc się przed zarzutami, wysuwali dumnie argument: ratowaliśmy z powodzeniem złotego, złoty polski „nie drgnął" na giełdach. Wydając jednak sąd o zdrowiu waluty, nie można się kierować faktem formalnej stabilizacji jej kursu giełdowego, lecz należy ją oceniać według jej istotnej wartości t. j. w zależności od ustabilizowanej siły kupna, zrównoważonego budżetu państwa i bilansu płatniczego.

## TEZY O PODSTAWACH ZDROWEJ WALUTY.

Na jednej z konferencyj przedstawicieli banków emisyjnych w Bazylei, dr Schacht, powiedział co następuje:

„Waluta stoi na dwóch nogach, z których jedną jest zrównoważony budżet wewnętrzny, a drugą zrównoważony bilans płatniczy należności międzynarodowych".

Angielscy teoretycy i praktycy polityki skarbowej i walutowej twierdzą, że zdrowie waluty opiera się na trzech podstawach, a mianowicie:

1) na zrównoważonym budżecie państwa,
2) na nieobciążonym bilansie podatkowym,
3) na zrównoważonym bilansie płatniczym.

Każdy pieniądz, obojętne jakiego rodzaju, a więc czy ze złota, czy ze srebra, czy z papieru, czy wreszcie z miedzi, jest pewnym miernikiem wartości i środkiem wymiany, a jednocześnie ważnym elementem funkcji bilansu płatniczego kraju. Pieniądz utrzymuje się na pewnym poziomie wartości, lub upada, w zależności od tego, ile się wytwarza dóbr w kraju oraz czy bilans płatniczy danego państwa na zewnątrz i wewnątrz jest aktywny, czy pasywny. Inne, sztuczne utrzymywanie wartości waluty na pewnym poziomie, jest niczym innym, jak zwykłą i szkodliwą techniką, a nierzadko spekulacją.

Aby zapewnić zdrową wartość walucie, nie wystarczy zrównoważyć budżet; należy także zrównoważyć bilans płatniczy, tak, aby praca narodu — eksport, mogły pokrywać zobowiązania zagraniczne.

Do tych zobowiązań nie wchodzą jedynie należności za sprowadzane z zagranicy surowce, które mają być przerobione w kraju na eksport, a więc, za które gospodarka narodowa otrzyma więcej, aniżeli za nie płaci.

Operacje pożyczkowe, na pokrycie starych długów lub na łatanie budżetu, nie są w ścisłym tego słowa znaczeniu dochodami. Mogą one przez jakiś czas maskować faktyczny stan gospodarki, którą w istocie obciążają. Tylko wyjątkowo korzystne pożyczki (inwestycyjne), nie obciążają gospodarki narodowej, gdyż przyczyniają się do uzdrowienia życia gospodarczego kraju, tj. do wzmożenia tempa produkcji, a w przyszłości do kapitalizacji wewnętrznej.

Należy stwierdzić, że wspomniane wyżej trzy „nogi" podstawy, na których winna opierać się każda zdrowa waluta, uległy u nas już dawno załamaniu. Dzięki ogromnym wysiłkom wicemin. Kwiatkowskiego, owe trzy nogi zostały na razie zastąpione protezami. Prawda, że nie od razu Kraków zbudowano, że z pustego nawet Salomon nie naleje, lecz wątpię, czy jeszcze długo będziemy mogli doganiać inne narody w wyścigu pracy i zbrojeń na protezach, zamiast na zdrowych nogach.

Jeżeli chodzi o nasz budżet, to formalnie jest on zrównoważony, lecz sam budżet nie realny. Dlaczego?

Przede wszystkim budżet nasz nie jest zupełny. Mam przed sobą wydawnictwo Min. Skarbu pt.: „Preliminarz budżetowy Rzeczypospolitej na rok 1937/38".

Otóż preliminarz jest zrównoważony, ale niestety nie jest on opracowany na podstawie zasady o zupełności i pełności budżetu państwa, gdyż poza jego ramami istnieje szereg innych wydatków, w szczególności plan inwestycyj państwowych. Mamy przeto dwa budżety: jeden normalny i drugi inwestycyjny, w ramach planu inwestycyjnego. Jest to objaw niezdrowy, świadczący o jakiejś tymczasowości; w ramach zwyczajnego budżetu nie mogą pomieścić się ważniejsze inwestycje. Widocznie wydatki inwestycyjne rozsadziłyby budżet, innymi słowy, stworzyłyby budżet pasywny.

Nie mamy niestety najważniejszego w każdym państwie prawa, a mianowicie prawa budżetowego, które by ściśle określało, jakie wydatki i dochody muszą być ujawnione w budżecie państwa. Mamy jednak dość obfitą literaturę o skarbowości ekonomistów tej miary, co prof. A. Krzyżanowskiego, prof. Grodyńskiego, prof. St. Głąbińskiego, prof. H. Radziszewskiego i w. in. Wszyscy wymienieni ekonomiści bronią tezy o konieczności zupełności budżetu państwa. Bo tylko budżet zupełny daje właściwy obraz stanu gospodarki narodowej.

Co się zaś tyczy budżetów samorządowych, to mimo akcji oddłużeniowej, są one dotąd przeciążone zobowiązaniami i są albo deficytowe, albo „cherlawe".

Teraz parę słów o systemie podatkowym. Nie jest chyba dla nikogo tajemnicą, że nasz system podatkowy jest chyba najgorszy, ze systemów przyjętych przez inne państwa europejskie. Podział świadczeń jest niesprawiedliwy; pewne sfery społeczne i drobne warsztaty są obciążane świadczeniami ponad granice ich wytrzymałości płatniczych.

Tak więc, mimo stałego kursu naszej waluty i statutowego pokrycia złotem, nasza waluta nie jest zdrowa. Gdyby nie zarządzono reglamentacji dewizowej, konwersji długów, gdyby nie zrównoważono przynajmniej formalnie naszego budżetu, złoty leżałby już dwa lata temu w gruzach. Gdyby radykalne zarządzenia p. wiceprem. Kwiatkowskiego nie były o całe trzy lata spóźnione, mielibyśmy w skarbie polskim o wiele więcej, niż mamy, a życie ekonomiczne kraju nie doznałoby tyle wstrząsów.

## CZY DOTYCHCZASOWE ZARZĄDZENIA W.-PREM. KWIATKOWSKIEGO URATUJĄ STAŁOŚĆ NASZEJ WALUTY I CZY ZEZWOLĄ NAM NA PRZEPROWADZENIE NIEZBĘDNYCH INWESTYCJI?

Wydaje się, niestety, że nie. Naszą sytuację obecną można snadnie porównać do sytuacji człowieka, który mając chore nogi, sprawił sobie

szczudła i chce nie tylko chodzić, lecz pragnie biegać, aby obcym nadążyć...

Wiceprem. Kwiatkowski sprawił naszej walucie kosztowne szczudła i świetnie jak dotąd, uczy nas na nich chodzić. Jest to jego ogromną zasługą.

Czy jednak będziemy mogli chodzić dłuższy czas na szczudłach, bez wycieńczenia naszego organizmu? Czy nie połamiemy tych szczudeł, gdy zaczniemy się wyścigować, lub też, gdy p. Kwiatkowskiemu sprzykrzy się uciążliwe nauczanie i zechce odpocząć?

Obawiam się, że wówczas nie tylko szczudła połamiemy, ale złamiemy sobie i kręgosłup.

Cóż więc należy nam czynić, aby pozbyć się szczudeł i chodzić na własnych nogach?

Dla braku miejsca nie poddaję analizie całego budżetu 1938/39 r. i nie wskazuję na wielkie braki tego budżetu po stronie wydatków poszczególnych resortów. Największe jednak zaniepokojenie wywołuje budżet M. S. Wojsk. tj. zbyt małe sumy przeznaczone na armię i dozbrojenie. To samo tyczy wydatków na inwestycje i szkolnictwo. Według słów wiceprem. Kwiatkowskiego (exposé z listopada 1937), rząd przeznaczył na inwestycje w bieżącym roku budżetowym (1938/9) z budżetu państwowego 200 milionów zł, z Funduszu Pracy 60 mil. zł, z nowego planu finansowo-inwestycyjnego 450 mil. zł, z przedsiębiorstw państwowych i monopolów 45 mil. zł, z funduszów na rozbudowę kolei Śląsk—Gdynia 29 mil. zł, z kredytów towarowych krajowych i zagranicznych 100 mil. zł, z autonomicznych funduszów woj. śląskiego 15 mil. zł, i z kredytów zarezerwowanych dla samorządów 12 mil. zł. Zdaniem wiceprem. Kwiatkowskiego do wymienionych sum dołączą się jeszcze inne, powstałe z mobilizacji finansowej, z sum zawartych w budżetach samorządowych, tak, że ogólna suma kapitału przeznaczonego na inwestycje w roku 1938/9 przekroczy 1 miliard złotych. Biorąc pod uwagę nasze potrzeby, uważam, że jest to suma zbyt mała. Czy jednak i tę sumę zmobilizujemy?

Z całego serca życzę Polsce i wiceprem. Kwiatkowskiemu, by jego przewidywania i obliczenia urzeczywistniły się. Obawiam się jednak, że w praktyce braknie nam około 200 mil. zł na przewidziane inwestycje. Z drugiej strony wypada zaznaczyć, że ogromna większość, bo około 60% sum przeznaczonych na inwestycje składa się z powstałych, lub mających powstać operacyj kredytowych (pożyczka francuska, kredyty z rynku sztywnego, bilety skarbowe, krótkoterminowe pożyczki w bankach państwowych), a tylko 200 milionów z budżetu państwowego.

Gdy zważymy, że takie państwa, jak Czechosłowacja, Rumunia i Jugosławia przeznaczyły na inwestycje w roku budżetowym 1938/9 sumy o wiele wyższe i to przeważnie ze środków własnych, gdy zważymy, że w tym samym czasie Trzecia Rzesza przeznaczyła na jawne inwestycje

sumę 3.7 miliarda marek (około 8 miliardów złotych), to wtedy dopiero uświadomimy sobie, jak lilipuci jest nasz plan inwestycyjny, zwłaszcza, że nasze zdrowe inwestycje rozpoczęliśmy właściwie dwa lata temu, podczas, gdy niektóre państwa poczęły inwestować już przed pięciu i więcej laty.

Wydatne rozszerzenie budżetu państwowego, jest zatem koniecznością Polski i musi nastąpić w najbliższym roku, nawet w wypadku, gdyby równowaga budżetu nie dała się utrzymać. Dotychczasowa polityka walutowa wiceprem. Kwiatkowskiego mogłaby, nawet w wypadku wydatnego powiększenia budżetu, utrzymać jeszcze przez pewien czas stałość złotego, nawet przy wykazywaniu się na papierze zrównoważonym budżetem. P. wiceprem. Kwiatkowski musiałby jednak powrócić do polityki swych poprzedników t. j. do polityki deflacyjnej i oddawania w arendę nasze substancje majątkowe obcym kapitalistom. Proces wyprzedaży, lub wydzierżawiania majątku narodowego uprawiać można jednak tak długo, jak długo jest jeszcze coś do sprzedania.

Sądząc z ostatnich zapowiedzi wiceprem. Kwiatkowskiego, nie pójdzie on po linii polityki bankrutów, będzie się starał poprawić nasz bilans płatniczy i handlowy. Ale wielkie pytanie, czy w obecnej sytuacji istnieje możliwość wydatnego poprawienia naszych bilansów: płatniczego i handlowego?

Nie ulega wątpliwości, że przy odpowiedniej zmianie naszej polityki traktatowej oraz przez skierowanie eksportu do wielu dziewiczych, dla naszego eksportu, krajów, moglibyśmy podnieść nasz wywóz, lecz z drugiej strony, w związku z wykonywaniem naszego planu inwestycyjnego, liczyć się trzeba z dalszym znacznym zwrostem naszego importu.

Na marginesie niniejszych rozważań, poruszę sprawę t. zw. „głodowego eksportu". Wiadomo, że wywozimy wielkie ilości węgla, cukru, nafty itp., przy czym koszty tego „eksportu" ponoszą w pierwszym rzędzie konsumenci krajowi, którzy po prostu opłacają w ten sposób eksport. W obecnym stanie rzeczy konsument krajowy płaci za węgiel, cukier itp. ceny o wiele wyższe od cen płaconych nam przez odbiorców zagranicznych, którzy z kolei konkurują w innych dziedzinach z naszym eksportem, dzięki temu, że otrzymuje podstawowe surowce taniej od producenta polskiego.

Znajdą się niewątpliwie obrońcy tego „eksportu". Jakto? — powiedzą — trzeba przecież zatrudniać, jak najwięcej rąk, potrzeba nam dewiz dla zaspokojenia wierzytelności zagranicznych? Argumenty ważkie, lecz tylko do pewnego stopnia usprawiedliwione. Gdy bowiem chodzi o uzdrowienie całokształtu gospodarki narodowej, to nie uzdrowimy jej przez głodowy eksport, natomiast uzdrowimy ją przez skierowanie kapitałów i rąk roboczych do tych gałęzi wytwórczości, które przynoszą, lub przynosić będą zyski. W Polsce brak jest tysięcy zakładów przemy-

słowych, które mogłyby przynosić poważne zyski. Gdy one powstaną, zatrudnią wszystkich, potrzebujących pracy. Wtedy podniesie się zbyt krajowych wyrobów oraz konsumcja tych, które obecnie ze stratą eksportujemy za granicę.

Jeżeli chodzi o teraźniejszość, a zwłaszcza o zaspakajanie naszych zobowiązań wobec wierzycieli zagranicznych, to sądzę, że bez sięgnięcia do nadzwyczajnych środków nie zdołamy zaspokoić tych wierzytelności i nie odbudujemy naszego bilansu płatniczego.

Dziś nie pozostaje nam nic innego, jak tylko utrzymać reglamentację, wstrzymać dalszy transfer (z wyjątkiem należności za kupony od pożyczek skonwertowanych i najkonieczniejszych surowców) i przeprowadzać dalsze konwersje, a nawet nie cofnąłbym się od zażądania dłuższego moratorium.

Czas bowiem skończyć z płaceniem zagranicy dewizami, skoro się ich nie posiada! Czas skończyć z przekazywaniem obcym kapitalistom za grosze majątku narodowego, celem uzyskania dewiz. Nie jest rzeczą przyjemną ogłosić chwilową niewypłacalność i żądać od wierzycieli zagranicznych moratorium. Jednak doświadczenie niemieckie, b. austriackie, a nawet francuskie (amerykańskie długi wojenne), uczą nas, że wstrzymanie spłat nie powoduje wojen (nawet finansowych), lecz przeciwnie, najczęściej sprowadza pomoc wierzycieli na rzecz dłużnika, celem uratowania poprzednio zaangażowanych kapitałów.

Niektórzy z poprzedników wiceprem. Kwiatkowskiego prowadzili politykę wysokiej stopy procentowej, wychodząc z założenia — jakże błędnego — że wysoka stopa jest najlepszym „wabikiem" krótkoterminowych pożyczek zagranicznych i wpływa dodatnio na przypływ dewiz. Nic bardziej fałszywszego. Największa stopa procentowa nie jest w stanie wywrzeć poważniejszego wpływu na przypływ kapitału, a natomiast powoduje ogromne straty dla gospodarki.

Nadmiernie wysoka stopa dyskontowa nie wzbudza u nikogo zaufania. Solidny kredyt boi się bankrutów. A któż jest w stanie płacić wysokie procenty. Bankrut! Z powodu wysokiej stopy procentowej — dyskontowej, powstało na Zachodzie o nas mniemanie, że jesteśmy bankrutami, skoro płacimy tak wysokie procenty!

Racjonalnie więc postąpił wiceprem. Kwiatkowski, obniżając stopę dyskontową Banku Polskiego, oraz konwertując pożyczki. Stopa dyskontowa Banku Polskiego niszczyła do reszty nie tylko elementy chore, ale nawet najzdrowsze.

Wysoka stopa dyskontowa skonfiskowała przynajmniej 60 proc. kapitałów, stworzyła nową warstwę nowobogackich rentierów, a zubożyła właścicieli obiektów majątkowych, zrujnowała przemysł, handel i rolnictwo. Stopę dyskontową Banku Polskiego należałoby jeszcze więcej obniżyć.

Należałoby również pomnożyć działalność kredytową Banku Polskiego i Banku Gospodarstwa Krajowego i w tym celu zawrzeć szereg umów redyskontowych z wielkimi bankami zagranicznymi, jak z Bankiem Anglii i Francji, bankami Midland i Barclays w Londynie, oraz z Societé Generale w Paryżu, podobnie jak banki emisyjne i prywatne Czechosłowacji, Rumunii i państw skandynawskich. Reglamentacja dewizowa utrudnia co prawda współpracę z kapitałem zagranicznym, ale nie jest zupełną przeszkodą do uzyskania redyskonta. Zresztą uważam, że po zmianie naszego systemu walutowego, nadejdzie czas na zniesienie reglamentacji w tej formie, w jakiej się ją obecnie u nas stosuje.

Żadna gospodarka nie może się „à la longue" opierać na rygorystycznym systemie utrzymywania stałości waluty, tj. na reglamentacji walutowej. System ten niweluje naturalny proces popytu i podaży, a nawet gdyby był stosowany przez dziesiątki lat, nie potrafiłby uzdrowić waluty i przyczynić się do uzdrowienia gospodarki narodowej.

Przypominam na tym miejscu, że Rada Naczelna Banku dla Wypłat Międzynarodowych w Bazylei, w swych sprawozdaniach podkreśliła (dwukrotnie), że wprowadzenie reglamentacji dewizowej w wielu państwach, celem ratowania ich walut, przyczyniło się do zaostrzenia się stosunków i kryzysów gospodarczych.

## DLACZEGO NASZ OBIEG PIENIĘŻNY JEST MAŁY?

Nasz pieniądz oparty jest na złocie i dlatego jego ilość — obieg — uzależniony jest ściśle od wysokości pokrycia w złocie. Nowe emisje banknotów zależne są wyłącznie od ilości posiadanego przez Bank Polski złota i dewiz, zaś granice emisyj przewidziane są w statucie tegoż banku. Jeżeli pokrycie to (złoto i dewizy) ulega zmniejszeniu, wówczas Bank emisyjny zmuszony jest automatycznie zmniejszyć obieg pieniężny i chwyta się zazwyczaj polityki deflacyjnej. A czym „pachnie" polityka deflacyjna doświadczyliśmy boleśnie na własnej skórze. Wicepr. Kwiatkowski, zastał nie pulsujące życie gospodarcze, lecz pobojowisko zasłane tysiącami trupów gospodarczych, a na tym cmentarzu wznosił się pomnik z napisem: „ofiary nieprzezwyciężonego złotego polskiego". Z gospodarstwem polskim działo się, tak jak w owym sławetnym przysłowiu: operacje udawały się tylko pacjenci umierali...

## CZYM WŁASCIWIE JEST PIENIĄDZ?

Odpowiedź jest krótka: pieniądz powstaje z pracy, więc jest wynikiem pracy. Zdrowy pieniądz, powstaje, płodzi się, jeżeli użyjemy tego wyrażenia — w czasie pracy, w czasie wymiany świadczeń. Tylko w ten sposób rodzi się z d r o w y pieniądz.

Pieniądz-banknoty są w istocie zaświadczeniami o pewnych wykonanych świadczeniach; są niczym innym, tylko kwitami. Każdy bank emisyjny, a więc i Bank Polski, można porównać snadnie z Urzędem Stanu Cywilnego, który — jak wiadomo — rejestruje narodziny i zgony ludzi. Bank emisyjny, o ile prowadzi politykę deflacyjną, zapobiega narodzinom nowego pieniądza, gdyż polityka deflacyjna zabrania mu wystawiania nowych świadectw urodzin — zabrania wypuszczania nowych znaków obiegowych. O ile zaś bank emisyjny prowadzi politykę inflacyjną, to niejako fałszuje (in plus) ilość narodzin, wypuszcza znaki obiegowe, które faktycznie „nie narodziły się".

Wyrażając się ściśle trzeba powiedzieć, że „wartość pieniądza i obieg pieniężny są ściśle związane z wartością i obiegiem towarów, a nie z pokryciem złotem".

Lapidarnie ujmuje tę sprawę znany ekonomista Benedixen: „Emitowanie nowych znaków obiegowych i trwałość wartości tychże, winno zależeć od towaru. Pieniądz powinien trwać tak długo, dopóki towar nie dotrze od wytwórcy do spożywcy. Proces ten doznałby znacznego uproszczenia, gdyby producent sprzedawał swój towar za weksel, który z kolei mógłby w każdej chwili dyskontować".

Z przykładu tego widać, jak łatwo powstaje inny rodzaj inflacji. Powstaje ona m. inn. wtedy, gdy interesant nie mający nic wspólnego z produkcją, a wiele z protekcją, zjawia się w Banku emisyjnym lub rządowym i dyskontuje weksle nieprodukcyjne. Podobnie przedstawia się sprawa, gdy w Banku Emisyjnym pojawia się minister Skarbu i pożycza pieniądze, na które nie ma pokrycia.

Nie przewlekając rozważań, cytuję:

1) Pieniądz (jego wartość) i ilość pieniądza winna być ściśle związana z ilością i wartością wyprodukowanych towarów.

2) Banki państwowe, a w szczególności Bank emisyjny, nie powinny przyjmować do dyskonta weksli finansowych.

3) Bank emisyjny nie powinien pożyczać pieniędzy ministrowi Skarbu na cele, związane z administracją państwa; również nie powinien przeprowadzać innych transakcyj czysto finansowych.

4) Bank emisyjny nie powinien pożyczać pieniędzy pod zastaw różnych bonów i obligacyj, zabezpieczonych nawet przez państwo, gdyż dochody państwa oraz nieruchomości łącznie z narzędziami pracy, nie mają nic wspólnego z powstawaniem pieniądza i jako takie nie nadają się do pokrycia pieniądza.

5) Pokrycie pieniądza jest rzeczą nieodzowną, lecz najzdrowszym pokryciem są wyprodukowane przez obywateli państwa i zdolne do odstąpienia towary.

## POZIOM CEN.

Poziom cen w danym kraju jest wynikiem rozwoju całości życia gospodarczego i niezliczonych jego współczynników. Głównymi czynnikami, decydującymi o poziomie cen są: 1) techniczny stan i ilość produkcji krajowej, 2) wydajność pracy robotnika, jego płace i stopa życiowa, 3) podatki i ciężary socjalne, 4) organizacja handlu i transportu, a w szczególności rozmiar i szybkość obrotów handlowych oraz 5) ceny surowców na rynku międzynarodowym.

Wśród naszych ekonomistów panuje zdanie, że „nadmiar środków płatniczych wpływa decydująco na zwyżkę cen". Doświadczenia, przeprowadzone w ostatnich latach w szczególności w Niemczech, we Włoszech, w Portugalii, a nawet w Ameryce, wykazały niezbicie, że przytoczona teza jest błędna. Okazało się bowiem, że wielokrotne pomnażanie znaków pieniężnych w wymienionych krajach, nie doprowadziło do zwyżki cen w równym stopniu procentowym do wysokości pomnożonych znaków pieniężnych. Dopóki utrzymane jest zaufanie do pieniądza i dopóki emisja znaków pieniężnych nie przybiera rozmiarów inflacji, a jest tylko dostosowana do faktycznych potrzeb produkcji, tak długo powiększanie obiegu nie wpływa na zwyżkę cen. Powiększanie się ilości znaków pieniężnych rozpływa i wyrównuje się w zdrowej gospodarce samo przez się, a mianowicie przez powiększanie się rezerw gotówkowych przedsiębiorstw i jednostek gospodarczych, przez zwiększenie się oszczędności w bankach i kasach państwowych, przez zmniejszenie się obrotu wekslowego w handlu i wreszcie przez zwiększenie się inwestycji produkcyjnych.

Tylko w specjalnych sytuacjach i stosunkach gospodarczych, a w szczególności przez szafowanie kredytami finansowymi, lub konsumcyjnymi, a szczególnie dla konsumcji państwowej następuje zwyżka poziomu cen.

Powyżej starałem się pokrótce wykazać, że regulowanie poziomu cen nie jest i nie powinno być absolutnie uzależnione od banku emisyjnego oraz, że pomnażanie znaków obiegowych nie musi wywołać zwyżki cen, a natomiast ułatwia nakręcenie koniunktury i w konsekwencji kapitalizację.

## JAK ZDOBĘDZIEMY 11,5 MILIARDÓW NA ARMIĘ I INWESTYCJE?

Jak już wspomniałem, ilość znaków obiegowych, wypuszczonych ewent. na podstawie rozmiarów i wartości naszej obecnej produkcji, nie wystarczałaby na zapotrzebowanie środków płatniczych na konieczne inwestycje. A ponieważ w Polsce wewnętrzny rynek pieniężny, prawie że nie istnieje, jest już wydrenowany, nie pozostaje nam inne wyj-

ście, jak środki, potrzebne na inwestycje i fundusz sanacyjny pożyczyć za granicą.

Czytelnik pomyśli, że piszący te słowa nie jest logiczny, skoro poprzednio krytykował system finansowania życia gospodarczego za pomocą pożyczek zagranicznych, a na tym miejscu pożyczkę taką zaleca. Tak jednak nie jest. W danym wypadku, wobec specyficznych potrzeb Polski i sytuacji międzynarodowej zalecam pożyczkę inwestycyjną oraz na fundusz sanacyjny lecz pożyczkę „par exellence" polityczną. Zalecam ją z konieczności, gdyż w obecnym stanie naszej gospodarki i sytuacji międzynarodowej nie mamy innego wyjścia. Zanim poświęcę więcej słów pożyczce, podam, ile potrzebujemy pieniędzy na należyte dozbrojenie armii, a ile na potrzebne inwestycje, celem wzmożenia naszego potencjału obronnego i gospodarczego, słowem na podniesienie naszej siły i uzdrowienie naszej gospodarki.

Według skromnych obliczeń, potrzebujemy na dozbrojenie naszej armii w ciągu najbliższych trzech lat, nie licząc środków przewidywanych w naszych budżetach państwowych sumę w wysokości przynajmniej 3 miliardów złotych.

| | | | |
|---|---|---|---|
| Na sanację i rozbudowę przemysłu naftowego | sumę zł | 0,3 | miliarda |
| „ sanację i rozbudowę przemysłu węglowego | „ „ | 0,4 | „ |
| „ sanację i rozbudowę przemysłu żelaznego | „ „ | 0,4 | „ |
| „ rozbudowę sieci kolei i sprzęt kolejowy w ciągu najbliższych 5-ciu lat . . . . | „ „ | 1,5 | „ |
| „ elektryfikację Polski w ciągu 5-ciu lat | „ „ | 0,5 | „ |
| „ rozbudowę dróg i mostów w ciągu 5-ciu lat | „ „ | 0,8 | „ |
| „ rozbudowę gazowni w ciągu 3-ch lat | „ „ | 0,3 | „ |
| „ rozbudowę radiofonii, sieci telegr. i telefonicznej w ciągu 5-ciu lat . . . . . | „ „ | 0,2 | „ |
| „ regulację rzek i dróg wodnych w ciągu 5-ciu lat | „ „ | 0,6 | „ |
| „ budowę i urządzenie nowych szkół w ciągu 5-ciu lat . . . . . | „ „ | 0,8 | „ |
| „ budowę elewatorów zbożowych w ciągu 5-ciu lat . . . . . | „ „ | 0,2 | „ |
| „ urządzenie nowych gospodarstw rolnych w ciągu 5-ciu lat . . . . . | „ „ | 0,6 | „ |
| „ budowę fabryk dla przeróbki kartofli i innych płodów rolnych w ciągu 5-ciu lat . . . | „ „ | 0,1 | „ |
| „ budowę fabryk przetworów zbożowych w ciągu 5-ciu lat . . . . . | „ „ | 0,1 | „ |
| „ budowę małych młynów w ciągu 5-ciu lat . | „ „ | 0,1 | „ |
| „ budowę fabryk i urządzeń mleczarskich w ciągu 5-ciu lat . . . . . | „ „ | 0,2 | „ |

| | | | |
|---|---|---|---|
| Na budowę rzeźni i fabryk przetworów mięsnych w ciągu następnych trzech lat . . . | „ | „ 0,3 | „ |
| „ budowę fabryk dla przerabiania produktów — odpadków zwierzęcych . . . . . | „ | „ 0,1 | „ |
| „ budowę współczesn. garbarń w ciągu 5-ciu lat | „ | „ 0,3 | „ |
| „ budowę fabryk celulozy i przetworów drzewnych w ciągu trzech lat . . . . . | „ | „ 0,8 | „ |
| „ rozwój motoryzacji w ciągu trzech lat . . | „ | „ 0,3 | „ |
| „ oddłużenie i zracjonalizowanie rolnictwa w ciągu trzech lat . . . . . | „ | „ 0,7 | „ |

Razem więc potrzebujemy . . . . . zł 11.5 miliardów
**(jedenaście i pół miliardów złotych).**

W okresie pierwszych trzech lat, potrzebna nam będzie suma około 7 miliardów złotych.

Powstaje tedy pytanie skąd, z jakich źródeł możemy te pieniądze uzyskać.

Wypompowanie choćby 1/10 części tych sum z rynku wewnętrznego, w obecnym stanie naszej gospodarki i kapitalizacji, byłoby absolutnie niemożliwe. O podniesieniu podatków nie może być mowy. Doświadczenia nas uczą, że Skarb Państwa może uzyskać dochody mniej więcej równe ogólnej ilości gotówki, znajdującej się w obiegu. W sprzyjających warunkach, można uzyskać, — przy rozwiniętym kredycie we formie pożyczek nawet dwa razy tyle, ile jest pieniędzy w obiegu. Zważywszy, że normalne potrzeby państwa, wynoszą rocznie plus minus (poza specjalnymi inwestycjami) półtora miliarda złotych, oraz, że i w systemie waluty indeksowej możemy wypuścić na rynek tylko ograniczone ilości znaków pieniężnych, musimy dojść do wniosku, że urzeczywistnienie naszkicowanego programu byłoby możliwe tylko przy zastosowaniu nadzwyczajnych środków i rozwiązań.

Pozostają nam tedy następujące drogi rozwiązania:

1) Odstąpienie od waluty, opartej na złocie i wypuszczenie pieniądza indeksowego, według zasad wyżej podanych, co natychmiast spowoduje pomnożenie się znaków pieniężnych w obrocie o sumę około 300 milionów złotych. Nadwyżka ta będzie wzrastać i już w roku następnym wynieść winna mniej więcej 500 milionów, zaś po upływie dwóch lat około miliard złotych.

2) Sprzedaż i wydzierżawienie przynajmniej 1/3 majątku państwowego, gospodarce prywatnej w szczególności tych obiektów i przedsiębiorstw, które z obronnością kraju nie mają nic wspólnego. Nawet większą część lasów państwowych należy sprzedać, względnie oddać je w eksploatację przedsiębiorstwom prywatnym, gdyż Państwo nie jest

powołane do prowadzenia przedsiębiorstw handlowo-przemysłowych i do konkurowania z obywatelami.

Wielkie państwowe koncerny przemysłowo-handlowe, zorganizowane niecelowo — pod względem struktury — należy rozwalić na kilka zdrowych jednostek organizacyjnych i stworzyć z nich spółki akcyjne i spółki z ogr. odpow., po czym sprzedać te tanie udziały i akcje, choćby po 50 i 100 złotych, najszerszym rzeszom obywateli, celem umożliwienia im ulokowanie ich drobnych oszczędności w życiu gospodarczym. Subskrypcje tych akcyj i udziałów będą miały niewątpliwie wielkie powodzenie, o ile rząd zabezpieczy tym przedsiębiorstwom analogiczne przywileje i ulgi, jakimi one cieszą się obecnie — w rękach rządu.

Pozostałym przedsiębiorstwom państwowym, należy nadać pełną autonomię, nie tylko na papierze, lecz faktyczną i oddać ich kierownictwo w ręce fachowców — niekoniecznie majorów i pułkowników. Ze sprzedaży i dzierżawy obiektów i przedsiębiorstw państwowych, Skarb Państwa uzyskać może w najbliższych latach około 2 miliardy złotych. Duża część tej sumy „przechowuje“ się obecnie w „pończochach“, wzgl. w bankach zagranicznych i jest wyeliminowana z życia gospodarczego kraju.

3) Należy zaciągnąć, ostatnią bodaj, pożyczkę zagraniczną o charakterze politycznym.

Wysokość pożyczki co najmniej 5 miliardów złotych, termin amortyzacji nie krótszy jak lat 50. Znajdzie się niewątpliwie wielu pesymistów, którzy czytając te słowa pomyślą z uśmiechem politowania, że „bujam w obłokach“, gdyż — zdaniem pesymistów — otrzymanie pożyczki w proponowanej wysokości i na wyżej określony termin, jest dla Polski rzeczą niemożliwą. Tak jednak nie jest. Wręcz przeciwnie! Polska może nigdy dotąd nie miała tak znakomitej okazji i tak wielu możliwości otrzymania pożyczki o charakterze politycznym, w wyżej proponowanej wysokości, i na cele inwestycyjne, jak je posiada obecnie. Piszący te słowa zna stosunki i nastroje, panujące w londyńskiej City, zna nastroje panujące na rynkach finansowych w Paryżu, Amsterdamie, i w państwach skandynawskich, zna nastroje polityczne w poszczególnych państwach i **na podstawie przeprowadzonych rozmów z kompetentnymi czynnikami śmie twierdzić, że uzyskanie pożyczki międzynarodowej w wysokości 5 miliardów złotych, jest obecnie dla Polski rzeczą zupełnie możliwą.** Nie ulega kwestii, że byłaby to pożyczka „par excellence“ polityczna, t. j., że państwa przejmujące wobec swych obywateli gwarancję za jej spłatę przez Polskę, zażądałyby od Polski pewnych gwarancyj politycznych. Skoro jednak te żądania, w niczym nie tangują naszej niepodległości i zmierzałyby jedynie do utrzymania pokoju „status quo“ w Europie, a jednocześnie gwarantowałyby nam ogromny rozwój gospodarczy — dobrobyt, umożliwiający nam własną kapitali-

zację — to nie widzę przyczyny i nie widzę politycznych przeszkód, dla których mielibyśmy podobne warunki polityczne odrzucać.

W Tomie III. niniejszej pracy, złożę możliwie dokładne sprawozdanie o międzynarodowej sytuacji politycznej i kluczowym znaczeniu Polski dla utrzymania pokoju w Europie. Na tym miejscu pragnę tylko podkreślić, że nawet Stany Zjednoczone A. P. przyczyniłyby się chętnie do utrzymania pokoju w Europie ofiarą setek milionów dolarów, gdyż amerykański handel i przemysł potrzebuje jak nigdy dotąd, pokoju w Europie i chętnie za ten pokój „zapłaci".

Powtarzam więc, że istnieje możliwość otrzymania korzystnej pożyczki na cele inwestycyjne na „podniesienie wzwyż" naszego potencjału obronnego i gospodarczego. Te możliwości należy tylko umieć wykorzystać, a sądzę, że obecnie jest ku temu najodpowiedniejszy czas, albowiem międzynarodowa konstelacja polityczna może ulec już wkrótce zasadniczej zmianie na naszą niekorzyść.

Z wymienionych źródeł możemy uzyskać już w pierwszym roku wykonywania planu uzdrowienia naszej gospodarki (licząc, że z pożyczki zagranicznej otrzymamy w I-szym roku pierwszą ratę w wysokości 1 miliarda złotych, oraz, że okazja sprzedaży i wydzierżawienia majątku państwowego postępować będzie powoli), około 2 miliardy złotych, w drugim 3 miliardy złotych, w trzecim łącznie z różnicą, wynikającą z podniesienia się wszystkich wpływów skarbowych, 4 miliardy złotych, w czwartym łącznie z ostatnią ratą pożyczki zagranicznej 4—4.5 miliardów złotych. W ten sposób zmobilizujemy środki finansowe na nakręcenie koniunktury i podniesiemy dochód społeczny tak, że w czwartym roku odbudowy życia gospodarczego Polski, Skarb Państwa będzie w możności finansować część inwestycji podobnie jak dr Schacht wekslami specjalnymi, zaś w piątym roku kapitalizacja wewnętrzna podniesie się tak dalece, że Skarb Państwa będzie mógł już śmiało zaapelować do obywateli o poważną pożyczkę wewnętrzną i będzie mógł sięgnąć do nowych źródeł podatkowych. W ten sposób, w ciągu niespełna pięciu lat, zdobędziemy potrzebną nam sumę 11.5 miliardów złotych.

Naprawa gospodarki społecznej i życia gospodarczego Narodu nie jest jednak czymś oderwanym od gospodarki i polityki gospodarczej państwa, a w szczególności od gospodarki skarbowej. Ścisłe powiązanie tych zagadnień nakłada na państwo, nie tylko obowiązek liczenia się z gospodarczymi koniecznościami społeczeństwa, lecz również obowiązek dbania, by żaden z członków społeczeństwa nie działał na niekorzyść całokształtu gospodarki społecznej.

## JAKIE SĄ NAJWAŻNIEJSZE OBOWIĄZKI PAŃSTWA W DZIEDZINIE GOSPODARCZEJ?

Najgłówniejszymi z tych obowiązków są: utrzymanie równowagi budżetu, sprawiedliwe i współmierne obciążenie obywateli podatkami, oraz sprawiedliwa i celowa polityka kredytowa.

Jak już poprzednio wspominałem, Rząd obecny zrównoważył budżet, a Wicepremier Kwiatkowski podkreślił kilkakrotnie, że równowaga budżetowa jest kanonem jego polityki skarbowej. Skoro więc ten obowiązek państwa jest przynajmniej formalnie spełniony i uznany za kanon polityki skarbowej na przyszłość, to nie ma potrzeby uzasadniać tutaj jego konieczności.

Co się tyczy sprawiedliwego obciążania obywateli podatkami, na rzecz państwa i samorządów, to już poprzednio wspomniałem, że nasz system podatkowy jest zły i wymaga kardynalnej naprawy. W chwili, kiedy piszę te słowa, dowiaduję się o uchwaleniu przez Radę Ministrów projektów ustaw o podatku obrotowym i o opłatach rejestracyjnych od przedsiębiorstw, o t. zw. małej reformie podatkowej. Nowelizacja ustawy o podatku przemysłowym była już dawno palącą koniecznością i dlatego odnośne uchwały Rządu powitać należy z wielkim zadowoleniem. Niemniej mała reforma naszego systemu podatkowego, nie wyczerpuje i nie rozwiązuje całego zagadnienia. Należy jak najszybciej przystąpić do kardynalnej rewizji systemu podatkowego w Polsce. W związku z tym zagadnieniem nasuwają się nast. uwagi:

Podatki bezpośrednie są mało elastyczne i w żadnym państwie nie uważa się je za główne źródło dochodów skarbowych. W o wiele większej mierze elastycznym jest podatek dochodowy, przy czym posiada on jeszcze i tę dobrą stronę, że przy jego wymiarze można się doszukać sprawiedliwej skali. Z tego powodu należałoby zalecić, aby Ministerstwo Skarbu rozbudowało ten podatek i temu źródłu dochodu poświęciło jak najwięcej uwagi.

Sądzę, że powiększenie dochodów skarbowych jest możliwe przez rozwinięcie podatku dochodowego, oraz przez udoskonalenie skarbowego aparatu wykonawczego, tak w kierunku rewizyjnym (ściślego określenia dochodu podatników) wymiarowym, jak i egzekutywnym.

O nowych podatkach nie możemy na razie myśleć, gdyż tak rolnictwo, jak przemysł i handel, rzemiosło, jak wreszcie armia urzędników, nie są zdolne do ponoszenia jakichkolwiek dalszych świadczeń podatkowych.

Należałoby nadto upaństwowić prawa wydobywania olejów skalnych, minerałów bitumicznych i węgla — uczynić je regałami państwowymi z zastrzeżeniem opłat brutto, tak dla państwa, jak i właścicieli gruntów.

Przystępując do zagadnienia polityki kredytowej państwa, nie potrzebuję chyba udowadniać, jak ogromny wpływ wywiera ta polityka na kształtowanie się stosunków gospodarczych i finansowych. Myślą przewodnią tej polityki powinna być troska o solidność finansowego fundowania jednostek gospodarczych, udogodnienia dla oszczędności, kierowanie jak najwięcej kapitałów do wytwórczości i orgraniczenie importu niektórych, zbędnych dla nas, towarów.

Bank emisyjny, jako największe źródło i skupienie kapitału płynnego, posiada — jako rejestrator i regulator nowo wytwarzanego kredytu — ogromną władzę i możliwość wpływania na racjonalny rozwój życia gospodarczego kraju. Do tych uprawnień Banku Emisyjnego należy nie tylko t. zw. kontyngent kredytowy, o którym już pisałem, ile również t. zw. repartycja — podział kredytów.

O ile chodzi o kontyngent kredytów z proponowanej pożyczki zagranicznej i funduszu sanacyjnego, to Bank Emisyjny nie powinien mieć z tymi funduszami nic wspólnego.

Wspomniane kredyty powinny być udzielane pod nadzorem Rządu przez B. G. K. względnie inne banki, które w porozumieniu z Rządem, dysponować winny pieniądzmi z tego funduszu.

Kredyt krótkoterminowy udzielany być winien tylko na zakup surowców i półfabrykatów, ewentualnie na zapłacenie robotników.

Co się tyczy podziału kontyngentu kredytów (repartycja) to przypominam nasze smutne doświadczenia, które stwierdzają, że kredyt nawet obfity a wadliwie rozdzielony, przynosi wielkie szkody dla gospodarki społecznej i wpływa ujemnie na wartość waluty.

Jeżeli rozpatrzymy podział kredytów Banku Polskiego w ostatnim dziesięcioleciu, to stwierdzimy dość daleko sięgającą nierównomierność, nie tylko pod względem poszczególnych części kraju (po uwzględnieniu stopnia uprzemysłowienia i potrzeb poszczególnych okręgów), ale również nierównomierność podziału pod względem poszczególnych gałęzi produkcji o równym znaczeniu dla Państwa oraz pomiędzy typy organizacyjne przedsiębiorstw.

Nie miejsce tutaj na krytykę działalności Banku Polskiego, pragnę jednak wskazać na tę nierównomierność, która, w swych skutkach, była bardzo szkodliwą dla całokształtu życia gospodarczego kraju (szczególnie dla rolnictwa, średniego i drobnego przemysłu oraz rzemiosła) i dała się poważnie we znaki niektórym, po macoszemu traktowanym, okręgom naszego kraju. Przy lepszej repartycji nawet tych samych kredytów, rynek kredytowy i pieniężny kraju nie przechodziłby tak poważnych kryzysów i byłby dzisiaj zdrowszy.

Zapewne łatwą jest rzeczą każdy system podziału kredytów krytykować, podkreślam jednak, że analiza repartycji będących w mowie kredytów wykazuje w niektórych latach tak rażące nierównomierności i

nieusprawiedliwione restrykcje względnie nadbudówki, że sprawie tej musiałem poświęcić kilka uwag. Na przyszłość, należałoby podział kredytów ustalać przy udziale przedstawicieli życia gospodarczego i przynajmniej dwa razy do roku ustalać jakiś klucz tego podziału. Żaden z okręgów kraju, żadna gałąź produkcji polskiej nie powinna być traktowana po macoszemu, gdyż wszystkie one stanowią o należytym funkcjonowaniu całości gospodarki kraju.

Uważam również, że część kredytów udzielaną być winna za pośrednictwem banków prywatnych — dyskontowych, gdyż banki prywatne są więcej ruchliwe, aniżeli instytucje państwowe, a co więcej, mają one szerszy i częstszy kontakt z prywatnym rynkiem pieniężnym, z najodleglejszymi regionami życia gospodarczego, znają dobrze poszczególne przedsiębiorstwa — swych klientów, są więc w możności racjonalniej rozprowadzać kredyty do średniego przemysłu, handlu i rzemiosła, aniżeli może to czynić ciężka maszyna Banku Polskiego, czy B. G. K.

Nasuwa się tutaj pytanie, czy koszt kredytu (dyskonta) w bankach prywatnych winien być wyższym od stopy dyskontowej w Banku Emisyjnym. Uważam, że nie. Średni i drobny przemysłowiec oraz średni i drobny kupiec winni płacić za kredyt tylko tyle odsetek, ile płaci przemysł wielki. Średni kupiec i przemysłowiec mają najczęściej o wiele większe koszty produkcji, aniżeli ich wielcy koledzy, prowadzący swe przedsiębiorstwa systemem naukowej organizacji pracy i cieszący się pod każdym względem większą opieką władz. Pobieranie tedy wyższych odsetek, od małych przedsiębiorców, jest niesprawiedliwością, którą należy usunąć. Stopa dyskontowa winna być równą dla wszystkich, a ponieważ nie można wymagać od banków prywatnych, aby pracowały darmo, bank emisyjny powinien liczyć bankom prywatnym dyskonto o pół procent niższe od stopy procentowej, pobieranej bezpośrednio od kredytobiorców.

Koszty pośrednictwa bankowego są u nas wprost horendalne i niezdrowe. Nie powinny one wynosić więcej jak pół procent a staną się dla banków opłacalne, o ile ich obroty kredytowe poważnie się zwiększą. Obniżenie kosztów bankowych w Polsce, jest postulatem niesłychanie ważnym i pilnym. Życie gospodarcze Polski jest bardzo zainteresowane w sanacji prywatnych banków w Polsce, z których cały szereg, poza lokalem, urządzeniem, koncesją i dyrektorami, nie posiada nic więcej. To nie są żadne banki; nie mają one nic wspólnego z bankowością w skali Zachodu. Większość tych banków żeruje na życiu gospodarczym kraju i żyje ze spekulacji. Należałoby je zamknąć, zaś ich dyrektorów nakłonić do innej, pożyteczniejszej dla państwa i gospodarki narodowej, pracy. Mamy za wielu prezesów, wiceprezesów, dyrektorów i wicedyrektorów banków, brak nam natomiast zdrowych i rzutkich instytucyj finansowych.

Na tym miejscu pragnę jeszcze wspomnieć o t. zw. „czarnej liście“, która eliminuje jako kredytobiorców tych, którzy mieli nieszczęście, czy pecha i dopuścili kiedyś swój weksel do protestu. Firma, znajdująca się na „czarnej liście“ jest „położoną“, bo nikt jej kredytu nie udzieli. Czy jednak ten, kto dopuścił weksel do protestu, musi być koniecznie człowiekiem niesolidnym? Najczęściej choroba życia gospodarczego — kryzys, zmusiły go do dopuszczenia weksla do protestu. Raczej dyrektorowie banków, którzy lekkomyślnie udzielali kredytu tym firmom i osobom gospodarczo chorym winni się znaleść na czarnej liście bankowości polskiej.

W czasie uzdrowienia gospodarki społecznej, w czasie, gdy wszystkie warsztaty pracy i wszyscy przedsiębiorcy muszą być zaprzągnięci do tworzenia wielkiego dzieła, „podciągnięcia Polski wzwyż“, nie powinniśmy stosować zbyt rygorystycznych przepisów i utrudnień przy udzielaniu kredytów. Ogólna amnestia dla wegetujących jeszcze przedsiębiorstw, winna zamienić t. zw. „czarną listę“ na czyste, niezapisane arkusze papieru; w przyszłości zaś, za lekkomyślne udzielanie kredytów, lub roztrwonienie ich przez kredytobiorcę, winna grozić nie czarna lista, lecz kara ciężkiego więzienia.

Do niemniej ważnych obowiązków państwa, należy obowiązek baczenia i dbania o to, ażeby żaden z członków społeczeństwa, nie działał na niekorzyść całokształtu gospodarki społecznej. Należy przez pewien czas jeszcze (najmniej 2 lata) utrzymać reglamentację dewizową w jej obecnej formie, a jednocześnie zmusić kapitały obywateli Rz. P., ulokowane za granicą, do powrotu do kraju. Nikt nie zdoła ściśle obliczyć, ile tych kapitałów pozostaje dotąd na rachunkach bieżących i w skrytkach banków zagranicznych. Muszą to być jednak ogromne sumy, skoro w danych statystycznych związku banków szwajcarskich za rok 1937 figuruje suma 97.5 mil. frank. szwajcarskich, ulokowanych wzgl. należących do obywateli Rz. P., zaś londyński Midland Bank — o czym poufnie dowiedziałem się, mając z tym bankiem prywatne interesy — przechowuje na rachunkach bieżących oraz w papierach wartościowych, **a nawet w sztabach złota**, kapitał obywateli Rz. P., opiewający na sumę 11.3 milionów funtów szterlingów. A ile tych kapitałów ulokowano w innych bankach angielskich, amerykańskich i francuskich? W sposób oficjalny nikt z nas o tym się nie dowie. Rząd Rz. P. musi jednak znaleźć sposoby stwierdzenia, kto i ile pieniędzy ulokował za granicą, oraz musi znaleźć sposoby do zmuszenia tych kapitałów do powrotu, nie cofając się nawet przed sankcjami karnymi na opornych, do odebrania im wszelkich praw i obywatelstwa Rz. P. włącznie. Sądzę, że akcję zmuszenia kapitałów do powrotu do kraju rozpocząć należy, od ogłoszenia amnestii dla posiadaczy tych kapitałów, o ile w ciągu 6 miesięcy te kapitały ściągną do kraju. Jednocześnie należy wszcząć odpowiednie do-

chodzenia w przedmiocie ustalenia właścicieli tych kapitałów i po upływie 6 miesięcy chwycić się ostrych represyj w stosunku do szkodników i zdrajców polskiej gospodarki narodowej. Jest to sprawa tak ważna i o takim znaczeniu dla państwa, że winien się nią zająć nawet II Oddział Sztabu.

Wysokie kary za przemytnictwo, niedozwolony import towarów, ukrywanie faktycznych dochodów, oraz za wszystkie inne przestępstwa skarbowe, winny odstraszyć złych obywateli od wyrządzania szkód państwu i gospodarce narodowej.

W proponowanym systemie walutowym tezauryzacja pieniądza nie miałaby już takiego znaczenia jak dzisiaj.

Bank emisyjny mógłby łatwo zapobiec tezauryzacji, przez wypuszczanie takiej ilości nowych środków płatniczych, jaka została usunięta z obiegu pieniężnego przez tezauryzację.Tego rodzaju postępowanie jest dzisiaj niemożliwe, ponieważ obieg pieniężny musi się trzymać sztywnego i ograniczonego pokrycia. Jeżeliby w tym nowym systemie walutowym nastąpiła, mimo wszystko, dalsza tezauryzacja, to państwo mogłoby zastosować podatek od banknotów chowanych. Ów podatek, mógłby być stopniowany zależnie od daty emisji banknotów. Przeciwnicy tego projektu wysuną argument, że w ten sposób załamie się „kapitalizację", że będzie to t. zw. pieniądz topniejący. Tezę, według której pieniądz miałby „znikać" (topnieć), należy odrzucić, gdyż jest ona całkowicie błędną, opiera się bowiem na błędnym pojęciu o pieniądzu, jakoby pieniądz był towarem. Tak jednak nie jest; jak wyżej wykazałem, pieniądz nie jest towarem; jest on środkiem do spełnienia pewnej roli, pewnej określonej funkcji, a z chwilą, gdy tej funkcji nie spełnia, traci swój charakter pieniądza, a więc tracić winien i swą wartość.

U źródła błędnego mniemania „teorii pieniądza topniejącego" leży pomieszanie pieniądza z kapitałem oraz przesąd, że przy pomocy samej tylko maszyny drukarskiej i na podstawie leżącego w piwnicy złota można tworzyć pieniądz — kapitał. Kapitał powstaje jedynie przez pracę i oszczędność, to znaczy tylko wtedy, kiedy mniej spożywamy jak produkujemy; jak zarabiamy.

Jeżeli idzie o stronę techniczną polityki banku emisyjnego waluty indeksowej, to musi się ona oprzeć na pewnej zasadniczej przesłance organizacyjnej. Przesłanką tą będzie jak najściślejsze oddzielenie działu emisyjnego od działu kredytowego banku emisyjnego. Dział emisyjny winien być Urzędem państwowym, podległym Ministrowi Gospodarki Narodowej. Minister Gospodarki Narodowej, ze sztabem przedstawicieli życia gospodarczego, winien czuwać, aby tworzenie się pieniądza odbywało się wyłącznie i równolegle w stosunku do zmian w procesie produkcyjnym. Dział kredytowy banku emisyjnego kierowany być winien przez odpowiednich fachowców, zależnych od Rady Nadzorczej —

**przedstawicieli wszystkich gałęzi życia gospodarczego,** a nie protegowanych, lub nawet wielce zasłużonych na polu walki i chwały pułkowników, czy generałów.

Zastanówmy się teraz nad pytaniem, w jaki sposób w systemie waluty indeksowej, będzie można zapłacić za towary importowane z zagranicy?

Trudności, nastręczającę się w związku z tym problemem są zdaniem fachowców do przezwyciężenia. Zdaniem fachowców nie można rozwiązywać tego problemu drogą wprowadzenia dwóch walut: jednej przeznaczonej na użytek wewnętrzny, a drugiej na użytek zewnętrzny.

Pomysł waluty podwójnej, na dłuższy okres czasu, należy tedy z całą stanowczością odrzucić.

Zastanawiając się nad rozwiązaniem wspomnianego problemu w naszych warunkach, należy przede wszystkim odrzucić błędną opinię, rozpowszechnioną nawet w tych kołach, które winny się jej szczególnie wystrzegać, a mianowicie: że dostawy zagraniczne można płacić jedynie dewizami, znajdującymi się w posiadaniu państwa lub jego obywateli.

Nieprawda. Import należy zasadniczo płacić eksportem, a więc wytwarzanymi i wywożonymi towarami i świadczeniami.

Pieniądz, (wyjąwszy mały obrót graniczny) jest w rzeczywistości środkiem płatniczym gospodarki ściśle wewnętrznej. Międzynarodowy obrót pieniężny w całym tego słowa znaczeniu istnieje już tylko na papierze. Regulacja t. zw. „pozycji szczytowych" międzynarodowych bilansów, a więc nadwyżek przywozu nad wywozem, nie dokonywuje się już obecnie na drodze obrotu pieniężnego. Krytycy projektu zapytają: jeżeli na przykład, nasz wywóz wyniesie 1,8 miliarda, a nasz przywóz 1,4 miliarda, jeżeli więc zaistnieje t. zw. „bierny bilans handlowy" w wysokości 0,4 miliarda, to w jakiż sposób zapłacimy owe 0,4 miliarda? Na to pytanie odpowiadam: narazie płacić będziemy z utworzyć się mającego funduszu inwestycyjno-sanacyjnego, w przyszłości zaś nigdy dewizami. Chcąc bowiem, aby nasza gospodarka była zdrowa, musimy za nasz przywóz płacić tylko wywozem i innymi świadczeniami. O ile zaś okaże się to niemożliwym, to musimy ograniczyć nasz przywóz do granicy wysokości wywozu.

Ograniczenie naszego przywozu z zagranicy w obecnych warunkach i celach państwa byłoby bardzo szkodliwym. Nie leży w naszym interesie mniej przywozić, natomiast jest naszym interesem jak najwięcej przywozić dla celów produkcyjnych i wywozić towary przez nas wyprodukowane. Cyfry naszego bilansu handlowego, po stronie wywozu i przywozu w porównaniu z cyframi innych państw europejskich, są dla nas wprost upokarzające. Nie chcę na tym miejscu omawiać naszej polityki traktatów handlowych i poddawać krytyce całą organizację naszego eksportu. Wykazuję jednak na orgie biurokracji przy wywozie i przywozie

oraz na przysłowiowe już lenistwo i brak zdrowej inicjatywy polskich sfer handlowych za granicą. Twierdzę nadto, że wydatne podniesienie naszego eksportu jest możliwe. O ile chodzi o przezwyciężenie trudności reglamentacyjnych to należałoby zrewidować i zmienić niemal wszystkie nasze traktaty handlowe, zmienić kierunek naszego eksportu, a jednocześnie z mającą się zaciągnąć pożyczką inwestycyjną, należałoby zawrzeć z odnośnymi państwami takie traktaty handlowe, które by nam umożliwiły utrzymanie aktywnego bilansu handlowego z nimi, celem należytej spłaty (amortyzacji) samej pożyczki. Państwa, którym zależy na wzmożeniu się potęgi militarnej Polski zrozumieją, że nasza potęga militarna zależną jest w dużej mierze od naszej potęgi gospodarczej i sądzę, że nie będą czyniły nam trudności w osiągnięciu tej potęgi, a chcąc odebrać własne pieniądze, będą popierać naszą ekspansję handlową.

Zresztą samodzielna waluta narodowa, nie będzie przeszkodą dla rozwoju handlu zagranicznego, nawet gdyby chodziło o regulację długów, wynikających z większego importu. Cytowany już prof. Wagemann twierdzi i proponuje co następuje: „Cała nowoczesna nauka o teorii pieniądza jest już zgodną w twierdzeniu, że porzucenie waluty złotej nie zakłóca bynajmniej międzynarodowego wyrównywania wzajemnych zobowiązań międzynarodowych. Wyrównywanie to, wzorować się może na metodach, którymi posługują się banki podczas uznawania swych wzajemnych należytości. Złoto mogłoby być zastąpione przez międzynarodowe banknoty związku gospodarczego pewnych państw. Banknoty te, byłyby emitowane bądź to przez wspólny bank centralny, bądź też przez poszczególne banki emisyjne na podstawie wspólnej gwarancji. Państwa zainteresowane, mogłyby nawet w drodze odpowiednich wzajemnych układów zapewnić obieg i regulować kurs tych banknotów — pieniędzy indeksowych, w państwach umownych".

Profesor Wagemann poświęcił wiele swych prac zagadnieniom waluty indeksowej i udowodnił, że w tym systemie walutowym nie ma luk i trudności, któreby nie można było pokonać, zaś Dr Schacht korzysta i opiera się niejednokrotnie na wskazaniach prof. Wagemanna.

Reasumując twierdzę, że samodzielna i nie oparta na złocie waluta narodowa, nie stanowi przeszkody dla obrotu towarowego z zagranicą. Istotą jednak całego zagadnienia jest rozmiar i siła naszej produkcji oraz stosunek wywozu do przywozu. Dopóki będziemy mieli pasywny bilans płatniczy, dopóki będziemy zużywali więcej dóbr towarowych, aniżeli sami produkujemy, tak długo nie będziemy mieli zdrowej waluty.

Tylko w tym wypadku uda nam się odnaleźć sprawiedliwy średnik i wskaźnik indeksu cen i ustalić sprawiedliwą wartość waluty narodowej oraz podstawę obliczeniową dla ustalenia słusznych płac, jeżeli: a) usu-

niemy pasywność naszego bilansu płatniczego, b) podniesiemy produkcję i spożycie i stworzymy odpowiednią równowagę pomiędzy nimi.

Jak długo przytoczone warunki nie będą zrealizowane, tak długo na nic się nie zdadzą wszelkie eksperymenty walutowe i sztuczki utrzymywania stałej wartości naszej waluty i to bez względu na system walutowy. Również tak długo nie może być mowy o wielkich inwestycjach i kapitalizacji wewnętrznej. Waluta nie jest bowiem rzeczą samą w sobie i samą dla siebie; pieniądz danego kraju nie żyje oderwanie od organizmu życia gospodarczego lecz wręcz przeciwnie, pieniądz jest niejako krwią i sercem tego organizmu. U nas niestety tak się sprawa przedstawia, że nasz „złoty" prowadzi oddzielny żywot i dlatego gospodarka polska znajduje się w tak anemicznym stanie. Powyżej starałem się udowodnić, że zagadnienie walutowe jest zagadnieniem czysto gospodarczym, że pozostaje ono w najściślejszym związku z wewnętrzną polityką gospodarczą i z zewnętrzną polityką handlową. I dlatego sądzę, że wszystkie te zagadnienia winny być skoncentrowane w jednym Ministerstwie. Minister Gospodarki Narodowej powinien dysponować i dbać o wszystkie sprawy, związane z zagadnieniami waluty, regulowaniem produkcji, wywozu i przywozu oraz wszystkich inwestycyj państwowych, nie wyłączając inwestycji przedsiębiorstw państwowych. Musimy tedy, na wzór innych państw, stworzyć w Polsce centralę wszystkich dyspozycyj gospodarczych — Ministerstwo Gospodarki Narodowej i powierzyć je przynajmniej na lat 10 wypróbowanemu włodarzowi naszej gospodarki p. Kwiatkowskiemu, czy innemu z naszych świetnych organizatorów — ludzi pracy, a jestem przekonany, że pod wodzą i stałym kierownictwem takiego ministra i przy uwzględnieniu wielkiego i radykalnego programu stworzymy z Polski ogromną potęgę militarną i gospodarczą, o jakiej na razie tylko marzyć możemy.

## WNIOSKI I UWAGI.

Nikt nie zdoła uzdrowić gospodarki Polski, nikt nie będzie w możności zbudować potęgi gospodarczej kraju, bez konsolidacji i współpracy całego Narodu.

Temat o konsolidacji i współpracy całego narodu nad budową potęgi Polski, nie mieści się w ramach niniejszego tomu pracy; tym sprawom poświęcam w tomie II. wiele miejsca. Co się zaś tyczy ostatecznych wniosków naszkicowanego w niniejszym rozdziale projektu, to są one następujące:

1) Należy stworzyć odpowiednie przesłanki polityczne w kraju, po czym poczynić starania o wspomnianą już międzynarodową pożyczkę inwestycyjną. Z wpływów tej pożyczki należy spłacić kilka drobnych „parszywych" pożyczek zagranicznych.

2) Należy utworzyć wielką Radę Gospodarczą „sztab mózgów", która opracuje dokładny plan inwestycyjny według istotnych potrzeb Polski; kryterium celowości i konieczności każdej z inwestycji — ustalone być winny wyłącznie pod kątem widzenia a) obronności kraju, b) rentowności.

3) Należy poddać gruntownej rewizji istniejący system traktatów handlowych, przy czym reforma naszej polityki handlowej polegać winna na zasadzie, że nie wolno nam kupować towarów, bez których możemy na razie się obejść, zaś w okresie wzmożonych inwestycyj, poza surowcami i maszynami płaconymi z sum pożyczki inwestycyjnej, nie wolno nam kupować za granicą więcej, aniżeli sami wywozimy.

4) Należy przebudować i uprościć nasz system podatkowy oraz ulepszyć technikę wymiarów (rewizorzy) i egzekwowania podatków.

5) Należy faktycznie, a nie na papierze urzeczywistnić hasło o „wyścigu pracy"; w pewnych warunkach należy chwycić się środków ostrzejszych i tę pracę obywatelom nakazać. Niski poziom produkcji wytłumaczyć należy nie tylko brakiem kapitału, lecz i brakiem inicjatywy oraz lenistwem społeczeństwa. Polskę, Polaków, nie stać na lenistwo, nie możemy go więc tolerować. Bez nadwyżki wytwórczości dóbr nad spożyciem i bez obrócenia tej nadwyżki w nową wytwórczość, nie ma i nie będzie dobrobytu.

6) Należy raz na zawsze skończyć z polityką gospodarczą, polegającą często na obciążaniu jednej warstwy społeczeństwa na rzecz drugiej, a często i gęsto na rzecz kilkunastu rekinów, żerujących na organiźmie życia gospodarczego kraju. Przemysł polski musi się „wreszcie zetknąć z rzeczywistością", z rynkiem światowym. Nie wolno tolerować, by ten przemysł utrzymywał się kosztem milionów polskich konsumentów; musi się on utrzymywać i na rynkach zagranicznych siłą i atrakcyjnością konkurencji. Raz wreszcie należy skończyć z kartelami, koncernami i syndykatami, powstałymi przeważnie celem tworzenia sztucznych monopoli i dyktowania konsumentom cen. Należy skończyć z eksportem, opłacanym przez Państwo i przez obywateli. Przemysłowcy, którzy produkują zbyt drogo, aby mogli bez pomocy i ofiar ze strony państwa i obywateli, eksportować za granicę, winni zaprzestać tego szkodliwego eksportu. Polska musi wywozić, lecz nie może wywozić produktów ze stratą dla całości gospodarki narodowej. Polska posiada taniego, spokojnego i pilnego robotnika, żywi się własnymi płodami rolnymi, a zatem polski towar powinien wytrzymać konkurencję zagraniczną, gdzie robocizna jest przeważnie droższa, gdzie robotnicy mają większe wymagania.

Należy tak zorganizować rolnictwo i przemysł rolniczy, (przeróbkę), ażeby ono mogło swój eksport przynajmniej potroić. Rolnictwo polskie zdolne jest wyprodukować o wiele więcej, aniżeli dotąd produkuje, aniżeli w ogóle jesteśmy w stanie spożyć. Rolnictwo w Polsce jest najważ-

niejszym i najwięcej wytrzymałym i zasłużonym trzonem naszej gospodarki. Tylko rolnictwo, tylko polski chłop i polski ziemianin nie zważali na kryzys, na koniunkturę, na sytuację wewnętrzną kraju, jeno w pocie czoła uprawiali swą ziemię i bez względu na ceny rynkowe, płacone im za produkty rolnicze, starali się jak najwięcej produkować. Rolnictwo jest najzdrowszym i bodaj najważniejszym elementem polskiej gospodarki narodowej, zaś rolnicy okazali się najlepszymi patriotami w czasie kryzysu gospodarczego. Dlatego też najwyższy czas, aby politykę pod czczym hasłem „frontem do rolnictwa“ zmienić na pochód, na marsz z rolnictwem, z całym włościaństwem ku lepszemu jutru Polski.

W szczególności mam tu na myśli dopuszczenie przedstawicieli rolnictwa — włościaństwa do współpracy i współodpowiedzialności w sprawach państwowych; dążenie do potanienia naszej produkcji rolnej i zamknięcia jeszcze zbyt rozwartych nożyc pomiędzy artykułami przemysłowymi a produktami rolnymi. Nie chcę na tym miejscu wytykać wielu kardynalnych błędów polityki gospodarczej, popełnionych w ciągu wielu lat i nie chcąc wykazywać, smutnymi statystykami i porównaniami, jak dalece zrujnowaliśmy rolnictwo i wieś polską przypominam tylko, że chłop polski żyje dotąd na poziomie o wiele niższym od chłopów nieomal wszystkich krajów europejskich, nie wyłączając krajów bałkańskich. Mimo tego upośledzenia chłop polski jest pracowitym i obowiązkowym; niektóre płody rolne są u nas o wiele tańsze, aniżeli w innych krajach, mimo, że koszt ich produkcji jest u nas bez porównania droższy. Chłop polski płaci nawet za nawozy sztuczne, o ile je w ogóle jest w stanie nabyć — drożej, aniżeli płacą za nie chłopi w innych krajach; chłop polski płaci drożej za maszyny i narzędzia rolnicze, za komunikację, za ubranie, za książki dla dzieci, a nawet za sąd i różne opłaty na rzecz gminy i państwa. Dla chłopów w Polsce nie było źródeł kredytu, chyba Żydzi. Na nędzy chłopskiej i robotniczej rozpasły się w Polsce kartele i syndykaty z setkami rekinów na czele, którzy potrafili zmonopolizować przemysł i wielki handel w swych rękach.

Obecny rząd z gen. Składkowskim na czele zerwał z „polityką“ swoich poprzedników i uczynił dla rolnictwa wiele. To wszystko jednak, co dotąd uczyniono w dziedzinie podniesienia dobrobytu wsi i wzmożenia produkcji rolnej jest za mało. Chłopu polskiemu należy dać odpowiednie przysługujące mu miejsce w państwie, należy go dla państwa zjednać, należy go uświadomić o jego ważnej w państwie roli. Program prac i polityki rolnej rządu, winien być opracowany na przeciąg przynajmniej najbliższych lat 25 i w najbliższym czasie wprowadzony w czyn.

Konieczny program podniesienia naszej produkcji rolnej, podniesienia cen i dobrobytu wsi, musi się opierać na radykalnych zmianach i rewizji podstawowych założeń naszej polityki gospodarczej.

Mam tu na myśli nie tylko problem walutowy, nie tylko „zamknięcie nożyc“ pomiędzy artykułami przemysłowymi a rolnymi, ile również rewizję naszego ustawodawstwa dotyczącego produkcji w ogóle, a produkcji rolnej w szczególności. Każde z tych zagadnień, chcąc je należycie oświetlić, wymagałoby oddzielnego dzieła. Szczególnie w kwestii reformy rolnej, mamy w Polsce zbyt wiele rozbieżnych planów i programów. Za kulisami i na łamach prasy toczy się ogromna walka o założenia i metody przeprowadzenia reformy rolnej, wśród której rząd obecny stara się przeprowadzić t. zw. „program minimalny“ o „maksymalnym zakroju“. Nie czas jednak na „programy minimalne“. Polskę nie stać już na zadawalanie się wykonywaniem małych programów. Polsce potrzeba wielkiego programu reformy rolnej i to takiej, która by w ciągu 5-ciu lat stworzyła przynajmniej 200.000 nowych samo-wystarczalnych, niepodzielnych — dziedzicznych, majątków chłopskich. Chcąc, aby Polska stała się wkrótce potęgą gospodarczą i aby nasze dzieci i wnuki nie były zmuszone wędrować za oceany dla kawałka chleba i tam jak niewolnicy służyć obcym, reforma rolna winna iść w parze z uprzemysłowieniem kraju. Nie mam tu na myśli wywłaszczenia bez odszkodowania lub rujnowania średnich majątków o wielkiej kulturze, lub majątków uprzemysłowionych. Mam na myśli sprawiedliwą i dalekowzroczną reformę rolną, szczególnie źle gospodarowanych majątków — wielkiej własności, oraz osuszenie Polesia i wykorzystanie wszystkich nieużytków w Polsce. W parze z tymi pracami winno iść wychowanie młodzieży. Potrzeba nam dzielnych przedsiębiorców, rolników i pracowników, znających nowe metody pracy, najnowsze zdobycze organizacji pracy w dziedzinie ich fachu i zainteresowań, ludzi twardych i ambitnych, świadomych celu i przygotowanych moralnie, fizycznie i naukowo do stanięcia w wyścigu pracy z innymi narodami. Takiego nowego człowieka „prawdziwych zuchów“ — Polaków, musi dać Polsce polska rodzina, kościół, szkoła i służba wojskowa.

## CO TO JEST GOSPODARKA PLANOWA?

Niejeden z Czytelników niniejszej pracy pomyśli niewątpliwie, że proponuję dyktaturę państwa nad jednostką, totalizm w życiu gospodarczym, że propaguję pewnego rodzaju faszyzm. Nie ulega kwestii, że naszkicowany system walutowy i program gospodarczy będzie przez pewne sfery uważany za program gospodarki planowej — ingerencją państwa w sprawy gospodarcze. Można się nawet zgodzić z twierdzeniem oponentów i krytyków „gospodarki planowej“, że przy zastosowaniu takiej gospodarki odbiera się jednostce „wolność“.

Abstrahując od często mylnego u nas pojęcia „wolności“ i mylnej definicji słowa „wolność“, gdy chodzi o sprawy o kardynalnym znacze-

niu dla przyszłości państwa, muszę podnieść, że w obecnej międzynarodowej sytuacji gospodarczej, oraz wobec metod gospodarki państw obcych, Polskę nie stać na ultra - liberalizm. Nie możemy sobie pozwolić na zupełnie wolną gospodarkę, skoro państwa o takiej kulturze gospodarczej i tak bogate, jak Stany Zjedn. A. P., Niemcy i Włochy — nie mówiąc już o Unii Sowieckiej — zaprowadzili t. zw. gospodarkę planową. Nawet w Anglii mówi się już poważnie o regulowaniu procesu produkcji i kontroli państwa w wielu gałęziach wytwórczości oraz kontroli cen, a nieomal we wszystkich państwach reglamentacja wywozu i przywozu jest nadal aksjomatem polityki gospodarczej. Ostatnie 15-lecie naszego życia gospodarczego wykazały niezbicie, że owa „wolność", czy „półwolność" w życiu gospodarczym, nie posunęły nas naprzód w uprzemysłowieniu kraju i w stworzeniu choćby średniego dobrobytu dla 34 milionów obywateli. Owa „wolność" stworzyła dobrobyt dla kilku setek rekinów i uprzywilejowanych. Innymi słowy, gospodarka wytwórczości, cen i inwestycji podlegać winny, przynajmniej na czas przejściowy kontroli i ingerencji państwa.

Uprzedzając zarzuty oponentów, muszę odpowiedzieć na pytanie postawione na wstępie niniejszego rozdziału, co to jest gospodarka planowa?

Otóż ci wszyscy, którzy sądzą, że gospodarka planowa i interwencjonizm państwa w życiu gospodarczym ma cokolwiek wspólnego z totalizmem, mylą się.

Czym jest państwo, jakie są jego cele i obowiązki, oraz jaki stosunek wzajemny winien panować pomiędzy państwem a obywatelami, staram się wykazać w tomie II-gim niniejszej pracy.

Na tym miejscu pragnę jeno stwierdzić, że interwencjonizm państwa, szczególnie w gospodarce był, jest i będzie istniał w każdym systemie politycznym, nawet gdyby ten system zwał się ultra-liberalistycznym, o ile państwo chce pozostać państwem, a nie bałaganem. Państwa, już od wieków „interweniują" w gospodarce, poprzez ustrój prawny, system podatkowy i celny, oraz politykę finansową i kredytową. Interwencjonizm państwa nie jest zatem niczym nowym. Życie zdrowego i świadomego swych celów narodu musi być żywiołowym i nieprzerwanym procesem tworzenia się majątku i potęgi jego państwa, które — wobec odpowiedzialności dziejowej i potrzeby coraz większej potęgi, aby się ostać i rozwijać — musi dbać o to, aby ten proces odbywał się w rozmiarach na równi z innymi państwami, oraz bez zgrzytów wśród poszczególnych stanów i obywateli. W procesie tworzenia się majątku narodu, w funkcjonowaniu w ogóle gospodarki, wspólnoty narodowej, ważnym jest dla państwa przede wszystkim to, co zostaje na przyszłość — na stulecia. Dla pojedyńczego człowieka ważnym jest natomiast przeważnie to, co jest teraz, co będzie za rok, za dwa, lub za lat 10. I dlatego państwo,

mając cele przewidziane na setki i tysiące lat, gdyż głównym jego celem jest: „istnieć wiecznie", musi sobie tę przyszłość, tę możność opieki nad przyszłymi pokoleniami narodu z góry zabezpieczać.

Państwo ma inne zadania, jak pojedyńczy obywatele; państwo, a nie jakiś pojedyńczy obywatel, czy jakiś mały zespół ludzi, musi umieć wykazywać własną wolę wobec obcych państw, a zatem jest nie tylko prawem, ale i obowiązkiem każdego państwa dbać o własną siłę, bez której nigdzie nie zdołałoby swej woli przeforsować.

Gospodarkę tworzą niewątpliwie obywatele, lecz sposoby tej gospodarki muszą określać prawa, które normują sprawiedliwy podział dóbr — wytworów pomiędzy obywatelami i ustalają formy organizacji i rozwoju gospodarczego oraz wysokość danin na rzecz państwa, bez których żadne państwo obejść się nie może. Państwo — mając obowiązek dbania o potęgę i przyszłość, musi więc interweniować, musi wśród różnych metod i systemów gospodarki wybierać te, które najskuteczniej przyczynić się mogą do dobrobytu obywateli i do tej potęgi, która potrzebną jest państwu na zewnątrz.

Zwłaszcza wtedy, kiedy naród przez wiele lat nie wykazywał w t. zw. systemie liberalnym, zbytnich zdolności organizacyjnych i inicjatywy w wytwarzaniu nowych dóbr, kiedy obiekty gospodarcze znalazły się w rękach kapitału przeważnie obcego, kiedy w wyścigu z innymi narodami, my znaleźliśmy się na szarym końcu, państwo nie tylko ma prawo, lecz ma obowiązek skierować życie gospodarcze na drogi odpowiadające strukturze państwa, interesom narodu i konieczności dziejowej.

Nikt z nas chyba nie zaprzeczy, że w wyścigu narodów pozostaliśmy na odcinku gospodarczym bardzo w tyle, a co gorsza, że staliśmy się pewnego rodzaju kolonią eksploatacyjną dla obcych. Kapitały obce były inwestowane pod kątem widzenia interesu obcego — jak największych i szybkich zysków — a nie pod kątem widzenia interesów państwa i narodu polskiego. Interwencjonizm państwa musi to zło naprawić, musi uregulować prawa kapitałów obcych w Rz. P., musi poddać rewizji prawo produkcji, a całą strukturę gospodarczą i organizację życia gospodarczego dostosować do potrzeb narodu. Państwo musi dbać o właściwą dyspozycję kapitału, do tych gałęzi wytwórczości, które nam są najszybciej potrzebne, bez których nie może być mowy o potędze państwa i dobrobycie obywateli.

Przeciwnicy „gospodarki planowej" wysuwają między innymi argument, że gospodarka planowa, to pierwszy stopień ustroju faszystowskiego lub komunistycznego.

Nic podobnego. Państwo dbające o kapitalizację, o wytwarzanie „nadwartości", które pozostaną w rękach obywateli, nie jest państwem komunistycznym, a nie będzie również państwem faszystowskim. Ma się rozumieć, że tę planowość i interwencję nie może rozkazywać „Fuehrer"

lub „Duce“, lub jakiś inny rodzimy wódz, lecz planować muszą rząd, przedstawiciele gospodarki, zawodów i nauki, przy współpracy i pod kontrolą ciał ustawodawczych. Co innego byłoby tworzenie monopolów państwowych, lub socjalizacja całego życia gospodarczego t. j. uczynienie z obywateli proletariatu, pachołków państwa, a co innego będzie, gdy pieniądze obywateli skierowane będą przez państwo i przedstawicieli życia gospodarczego i nauki do odpowiednich gałęzi wytwórczości, gdy państwo zmusi do ruchu i pracy kapitał oraz leniwych obywateli, a z drugiej strony, gdy odpowiednią polityką gospodarczą i prawem zabezpieczy im własność, godziwe zyski i zarobki. Słowem naród, przedstawiciele ugrupowań społecznych wespół z rządem muszą planować, zaś państwo (rząd), musi dbać o to, aby ustalony plan faktycznie był wykonany, oraz aby jego wykonywanie odbywało się bez wstrząsów i bez szkody dla poszczególnych grup społecznych.

W XX wieku każdy chłop, każdy rzemieślnik, każdy przedsiębiorca, każdy przemysłowiec, słowem każdy myślący człowiek, muszą mieć jakiś plan działania, jakiś program pracy, słowem jakiś plan gospodarczy, choćby na najbliższy rok. Państwo zaś, którego celem jest — jak już wskazałem — trwać wiecznie, musi tym więcej posiadać taki plan przynajmniej na lat 25 i musi dbać o to, aby ten plan nie pozostał na papierze.

Planowa, dalekowzroczna polityka gospodarcza państwa, nie powinna się opierać na własnej wytwórczości na t. zw. „etatyźmie“. Państwo musi unikać niszczenia inicjatywy prywatnej; musi dążyć do wytwarzania się wolnej konkurencji, przez wyścig obywateli i ulepszanie organizacji i systemu produkcji. Państwo musi wyeliminować z gospodarki narodowej, czynniki szkodliwe, musi kierować kredytem wedle potrzeb każdej gałęzi przemysłu, a nie na zasadzie przynależności partyjnej, lub na podstawie powinowactwa petenta z ciotką kuzyna ministra; musi dbać o to, aby każdy Polak otrzymał pracę i nie był wykorzystywany przez pracodawcę.

Pozostaje mi jeszcze zastanowić się nad kwestią wspomnianej już centralnej dyspozycji — wykonania określonego planu. I tutaj śmię wyrazić opinię, że jakkolwiek plan i planowanie w ogólności winno być zadaniem przedstawicieli wszystkich grup społecznych i „sztabu mózgów“, to sama dyspozycja — wykonywania planu, winna być dyrygowana przez jednego człowieka — Ministra Gospodarki Narodowej. Samo istnienie wielu ośrodków dyspozycji gospodarczych, ciągłe konferencje, uzgadniania, targi, powoływanie się na kompetencje referentów i t. p. „bawienie się we władzę“, nie sprzyja szybkości, sprawności i dokładności przy wykonywaniu choćby najmniejszego planu. W Ministerstwie Gospodarki Narodowej istnieć musi centrum stanowiące, że tyle a tyle fabryk i dróg powstać musi w ciągu następnego roku, tyle i tyle w la-

tach następnych, że tyle a tyle zbóż, tyle a tyle ziemniaków, a tyle buraków, musi być zasianych w ciągu roku, że fabryki muszą wyprodukować tyle a tyle maszyn, itp., że wobec tego, tyle a tyle pieniędzy należy zmobilizować i wypuścić na rynek, aż do szczegółów ilu robotników musi być zatrudnionych.

Doświadczenia poczynione we Włoszech, w Niemczech, Portugalii, Japonii, a nawet w Stanach Zjednoczonych A. P., wykazały niezbicie, że państwo może wywierać wielki i dodatni wpływ na wykonanie w określonym terminie powziętych planów.

Chcąc więc, aby Polska była potężnym mocarstwem, chcąc abyśmy się uniezależnili od złota, którego nie posiadamy, chcąc uniezależnić Polskę od „obcych agentur gospodarczych" i międzynarodowych rekinów, chcąc stworzyć dobrobyt dla 34 milionów obywateli i przyszłych pokoleń, chcąc dogonić obce narody w wyścigu pracy i w zbrojeniach, słowem chcąc spełnić nasze zadanie i obowiązek, oraz patrzeć śmiało w przyszłość Polski, musimy stworzyć wielki program i plan pracy i musimy wszyscy pracować nad jego wykonaniem.

Polskę nie stać niestety na samowystarczalność. Zbyt wiele brakuje nam surowców, jesteśmy zmuszeni zbyt wiele sprowadzać z zagranicy. Lecz Polskę stać na samodzielną i niezależną politykę gospodarczą; stać nas na to, aby w pewnym bloku państw o równej mniej więcej strukturze gospodarczej odgrywać pierwszą, kierowniczą rolę i z tym większą siłą i atrakcyjnością występować na międzynarodowym rynku wymiany towarowej.

Przy wytężonej i zgodnej pracy wszystkich Polaków, nie będzie dla nas trudności na drodze do zamierzonego celu. Trzeba tylko wspólnej zmobilizowanej siły i woli, trzeba faktycznie chcieć i podporządkować się woli tych, którym Bóg i społeczeństwo odda losy przyszłości Polski w ręce, a którzy odpowiadać będą za swe czyny za życia przed nami — Izbami ustawodawczymi i opinią publiczną, a później przed historią.

Polska musi wkroczyć na drogę wielkich reform, w epokę wytężonej pracy całego społeczeństwa. Ta praca, podjęta być musi jednocześnie na wszystkich odcinkach, a reformy muszą być głębokie i szybkie. Nie wolno nam czekać na „zmiłowanie boskie" i narkotyzować się powiedzeniem „jakoś to już będzie". Jeśli nie zabierzemy się do pracy, jeśli będziemy nadal medytować „co dalej" lub gryźć się wzajemnie, jeśli już „dzisiaj" nie będziemy budować potężnej Polski, to „jutro" może być już za późno. Nie zapominajmy o tym, że nasi sąsiedzi pracują dzień i noc. Pamiętajmy o tym, że w ich sztabach generalnych nurtuje myśl napadu na Polskę, że ci, którzy myślą o zagrabieniu naszych ziem, cieszą się z naszej bezradności, z naszych swarów i z naszej bezczynności, że oni liczą na naszą słabość, że bagatelizują i półgębkiem śmieją się

z nas. Wrogowie nasi czekają tylko na nadejście odpowiedniej chwili, na okazję, aby nas, w naszej bezsile, w naszym skłóceniu i bezradności zdławić, zmiażdżyć na masę i uczynić z nas niewolników; my zaś czekamy, jak Żydzi na Mesjasza...

Jest jeszcze czas na ocknięcie się z zadumy i niemocy, lecz jest już ostatnia chwila, aby się otrząsnąć z marazmu i krzyknąć „gore"! Każdy z nas powinien spieszyć na swą pozycję, na ratunek, aby rozpocząć zniszczenie zła, a budowę wielkiego dzieła nowej potężnej Polski.

# ZAKOŃCZENIE.

## CZY SPEŁNIMY OGROMNE ZADANIE?

Po Ottawie i międzynarodowych konferencjach genueńskiej i lozańskiej, narody świata spodziewały się rozwiązania wielu problemów gospodarczych, umożliwienia swobodnej międzynarodowej wymiany surowców i towarów, słowem: nastania „lepszych czasów". Wobec fiaska wymienionych konferencyj, — za wyjątkiem umowy ottawskiej, która zresztą nie wywarła poważniejszego wpływu na międzynarodową wymianę — nieomal wszystkie państwa poczęły się skłaniać ku t. zw. polityce autarkicznej i wzorem Rosji Sowieckiej, ustanowiły własne „piatiletki". Najdalej, za przykładem Rosji, poszły Włochy i Niemcy. Państwa te, opracowały gigantyczne plany uprzemysłowienia i samowystarczalności ich krajów, rządy ich rzuciły odpowiednie hasła i dzięki żelaznej dyscyplinie, programy te, w mniejszym lub większym stopniu, już wykonały.

Wobec pozbawienia gospodarki światowej możliwości wolnej wymiany i naturalnego rozwoju handlu, już w krótkim czasie 33 państwa wprowadziły restrykcje dewizowe, a wszystkie inne wznosiły wysokie mury celne, aby uchronić swe waluty i bilanse płatnicze.

W ten sposób powstało wielkie zamieszanie w gospodarce poszczególnych krajów; zachwiały się waluty, nastąpiły bankructwa i przewartościowanie wszystkich wartości. Natomiast nieufność podkopała wszelkie wartości i zabiła wszelką inicjatywę. To zamieszanie, sprowadziło kryzys gospodarki światowej, który trwa niezmiennie po dzień dzisiejszy. Różne clearingi i kompensacyjna wymiana towarowa, stosowane w ostatnich latach przez wiele z państw, usiłują ratować międzynarodową wymianę towarową, nadać jej nowe formy, lecz nie znaleziono dotąd sprawiedliwego i praktycznego systemu tej wymiany. Najznakomitsi ekonomiści świata twierdzą, że stan obecny gospodarki — światowej, jest nie do utrzymania i doprowadzić musi do drugiej wojny światowej. Kto w tej wojnie zwycięży, nie wiadomo. Wiadomo natomiast, że po jednej stronie barykady stanie demokracja hołdująca liberalnej doktrynie polityki gospodarczej t. j. naturalnej wymianie, a po drugiej

stronie stoją już dyktatury, które duszą się już we własnych krajach, muszą więc — wcześniej, czy później — szukać dla swej ekspanzji gospodarczej nowych zdobyczy, nowych terenów, inaczej grozi im uduszenie.

W spodziewanej walce narodów, neutralność Polski jest wykluczona. Naród Polski, stanie niewątpliwie po stronie wielkich demokracyj Zachodu i walczyć będzie o ideały ludzkości; moralność katolicką w stosunkach ludzkich i międzynarodowych, o sprawiedliwy podział dóbr doczesnych. Zresztą, po którejkolwiek stronie barykady stanęlibyśmy, nie zmienia to bynajmniej niebezpieczeństwa wojny, jakie nam grozi. Wniosek z tego, że chcąc, czy nie chcąc, musimy się do tej wojny energicznie przygotować.

Czy spełnimy ogromne zadania?. Musimy je spełnić!

Polityka autarkiczna państw z nami sąsiadujących, oraz różne „piatiletki" miały dla nas tę dobrą stronę, że wykazały nam dowodnie, co może zdziałać wielki naród, zaś polityka wewnętrzna i zagraniczna tych państw mają dla nas tę dobrą stronę, że z każdym dniem spostrzegamy się więcej, jakie są faktycznie ich plany na przyszłość.

W jednym z artykułów prasowych, nasza świetna publicystka p. Iza Moszczeńska — powiedziała: „Polska nie jest niczyją własnością; jest depozytem przekazanym dzisiejszym Polakom, przez wczorajszych, aby z niego zdali rachunek przed jutrzejszymi". Zupełnie słusznie; wobec permanentnego niebezpieczeństwa wojny, musimy naszym synom i wnukom, przekazać Polskę potężniejszą moralnie, fizycznie i materialnie od Polski dzisiejszej. Chcąc to uczynić, musimy zjednoczyć wszystkie nasze siły, mózgi i serca, dla wspólnej pracy, celem „podciągnięcia Polski wzwyż" i przygotowania obrony naszych granic, naszego morza, naszych miast, wsi i domostw. Musimy również spotęgować naszą wiarę w to, że te ogromne zadania, które stanęły przed nami, wykonamy.

Siły drzemiące w Narodzie Polskim są ogromne. Nasza przeszłość i historia uczą nas, że ilekroć Ojczyźnie naszej zagrażał nieprzyjaciel, kiedy naszej wierze, naszemu Kościołowi, naszym tradycjom i kulturze zagrażał wróg, potrafiliśmy zawsze niebezpieczeństwo usunąć, a wroga powalić. W dziejach naszych, mamy takie karty, jak Kircholm, Grunwald, pola Cecory, Wiedeń, Beresteczko, Cud nad Wisłą i w. i. W odpowiedzi na Targowicę, szarpnął się zdrowy duch Narodu, powstała reakcja serc i honoru: powstanie kościuszkowskie; w odpowiedzi na ucisk Caratu, lata 1861 i 1863, dały światu obraz krwawych powstań Polaków; w odpowiedzi na haniebny pokój brzeski, Kaniów i odmowa przysięgi. Zawsze i wszędzie, gdzie nas poniewierano, podnosiliśmy dumnie czoła i broń; zawsze, gdy spostrzegliśmy grożące nam niebezpieczeństwo nie chowaliśmy głowy w piasek, tylko podnosząc ją dumnie, podnosiliśmy jednocześnie rzucaną nam rękawicę i świadomi swej siły zwyciężaliśmy.

Obecnie, nadeszły znowu czasy, które wymagają od nas wielkiego wysiłku — zwycięstwa! Musimy stworzyć nowy „cud", lecz już nie tylko nad samą Wisłą, lecz cudy nad Bałtykiem, Prypecią, Dźwiną, Niemnem, Wartą, Sanem, Dunajcem i Wkrą — cud Polski. Od Bałtyku po Śląsk, Sandomierz, Warszawę, Poznań i Lwów, tworzyć musimy „cuda". Wszędzie tam, miliony rąk pracować muszą i będą; tysiące nowych kominów dymić muszą i będą, a miliony serc Polaków bić będzie w jeden takt dla Tej, którą mamy i musimy „podnieść wzwyż". Cała ziemia polska, nawet te dzisiejsze sieroce ugory i trzęsawiska, z których wydobywają się opary — płacz i jęk, zadudnić musi pod ciężarem pługów, traktorów, łopat i kilofów, a radosne echo tej pracy Narodu dotrze wszędzie tam, gdzie biją serca polskie. Nie tylko obawa o przyszłość „jutra" Polski, lecz i entuzjazm pracy, porwać nas muszą, do czynu. Umiłowanie Ojczyzny, jak ogień, rozpalić musi jedno wielkie ognisko światła i entuzjazmu, dla tworzenia „cudów".

Król Zygmunt Stary, mawiał: „Nie znam takiego Polaka, na którego piersi nie mógłbym zasnąć spokojnie"; sprawmy my współcześni Polacy, by armia polska i jej wodzowie, mogli pracować i spać spokojnie! Zbliżamy się bowiem ku decydującej chwili rozstrzygnięć!

Kto zwycięży; kultura i krzyż, czy emblematy pogaństwa i dziczy? Oto pytanie, które już całym narodom nie daje spokoju. I niewątpliwie już w niedalekiej przyszłości, usłyszymy nowy apel historii, nowy apel chrześcijaństwa świata, do Polski, jako do przedmurza chrześcijaństwa, nowy apel demokracyj zachodnich do Narodu Polskiego, jako do tego, który na sto lat przed rewolucją francuską, zawarł w swej Konstytucji 3 Maja, najpiękniejsze zasady i idee demokratyczne, do walki w obronie wiary, kultury i wolności narodów. Hasłem przyszłej wojny będzie znowu: „za wolność naszą i waszą"...

Kto zwycięży? Zwycięży świadomy swej roli i odpowiedzialności dziejowej, Naród Polski! To nie patos, ani frazes; to prawda, oparta na wierze w siłę, energię i wartości moralne Narodu Polskiego. „W czynu stal", jak pisał Krasiński, a Naród Polski już wielokrotnie wykazał, że stać go na wielkie stalowe i wiekopomne czyny.

## WIZJA NOWEJ POLSKI.

Niedawno miałem dziwny sen; mianowicie, że kilku złych czy krótkowzrocznych ludzi, uczynili wszystko, co leżało w ich mocy, aby mnie zniszczyć fizycznie i moralnie. Ci ludzie, walczyli ze mną kilka lat, a w konkretnym wypadku przekręcili moje intencje, a później, fałszem, intrygą i fałszerstwem usiłowali obedrzeć mnie z czci i wiary.

W pewnej chwili spostrzegłem, że z dumnie stojącego na jednym z placów, posągu bogini Temidy, „Wiatr od Wschodu" zerwał przepaskę

z jej oczu; obserwując ten wypadek, odniosłem wrażenie, że ten posąg — zdawałoby się ze spiżu — trzęsie się za lada podmuchem wiatru, nie wiadomo czy z zimna, czy z bojaźni. Wtedy, jakiś merkantylny ziąb sprawił mi dreszcze, więc za poradą lekarzy, udałem się do cieplejszych krajów.

W swej wędrówce po świecie, przemierzyłem wszerz i wzdłuż całą Europę, część Azji i Afryki. W Niemczech, Anglii, Italii, Holandii, Francji, Indiach holenderskich, Ameryce, Abisynii i Japonii, w krajach skandynawskich i na słonecznej Riwierze, szukałem wszędzie skrawka, lub ducha mej Ojczyzny. Znachodziłem je w centrach miejskich i w osadach emigrantów, w ciemnych czeluściach kopalń węgla, ogromnych fabrykach, na puszczach Dalekiego Wschodu, w knajpach portowych i w najwytworniejszych salach reprezentacyjnych, oraz w salonach dyplomatycznych. W czasie tych ustawicznych wędrówek, przeprowadziłem rozmowy może z tysiącem Polaków, żyjących na obczyźnie i przekonałem się, że nie masz dla Polaka kraju, ponad kraj rodzinny, nic równie pięknego i romantyczniejszego, jak nasze piękne góry i lasy, jak nasz lud prosty i uczciwy, jak nasze pieśni i wreszcie jak pracowitość i „siarczystość“ polskich zuchów. Wszędzie, gdzie noga moja dłużej postała, znachodziłem „kawałek Polski“, a przede wszystkim podziwiałem siłę, zdolność i pracowitość robotnika polskiego z myślą o Polsce. Każdy z nich, czy robotnik, farmer, rybak, czy tragarz portowy, wszyscy oni, jakby umówieni, zadawali mi wiele analogicznych pytań, łaknąc wieści z kraju; a najczęściej: „a panocku, jak tam w naszej Polsce, czy już zgoda; czy robota jest, boć tak smutno, tęsknota tak żre za krajem i swoimi“. „Będzie wojna?“ — pytał inny. A dlaczego interesuje was wojna, wtrąciłem. „Ano panocku dlatego, że my tu wszyscy w kopalni zmówiliśmy się już, aby powrócić do kraju i bić tych Prusaków, co nam Gdańsk odbierają“...

Naród, który posiada takich synów, państwo, które może się poszczycić takimi obywatelami, nigdy nie zginie — pomyślałem; uścisnąwszy braterską dłoń chłopa Jana Bożniaka z Ryglic, udałem się w dalszą drogę.

Później śniło mi się, że gryziony jak i Bożniak tęsknotą, wsiadłem w Londynie, do polskiego samolotu i już w ciągu 3-ch godzin znalazłem się nad ziemiami Polski. Serce zabiło mi jak młotem; z dużego okna samolotu obserwowałem przecudne zagony wysokorosnącego zboża, tysiące ogrodów warzywnych i owocowych, ogromne autostrady i jak lustra lśniące w słońcu asfaltowe szosy, po których biegło tysiące samochodów. Kmiotkowie, udawali się do miasta na małych uzielenionych półcięża-rówkach, chłopcy wiejscy na motocyklach i rowerach. Na znanej mi dobrze trasie lotu, dawnego pustkowia i nędzy, spostrzegłem tysiące nowych murowanych osad ludzkich, setki nowych wsi, a w każdej z nich

wśród pięknych murowanych domków otoczonych ogródkami, piękne kościoły. W ogromnie rozbudowanych miastach, tramwaje i samochody, jakby tysiące małych pudełeczek mknęły po ulicach, wśród mrowia ludzkiego, a wyniosłe wieżyce pięknych kościołów, kolegiat i opactw odróżniały się swym pięknem od tysięcy kominów fabrycznych nowowybudowanych fabryk.

Przelatując ponad pięknymi lasami, zauważyłem wiele nowych tartaków i fabryk chemicznych, a mimo to nawet powietrze przesiąknięte zapachem tych lasów, wydawało mi się czystsze jak przedtem... Mój samolot, sterował w kierunku półn.-wschodnim i leciał wzdłuż trzytorowej linii kolejowej biegnącej do Warszawy. Zauważyłem, że ta linia, oraz jej odnogi, są zmotoryzowane. Przepiękne Lux-Torpedy, jak istne cacka biegły po szynach z chyżością 200 km./g. Nagle, spostrzegłem piękną wstęgę Wisły, a w oddali ogromną tamę wodną i siłownię o rozmiarach niespotykanych nawet w Ameryce. Na falach Wisły płynęły dziesiątki statków, setki szkut i komięg, podobnie jak po wodach kanałów amsterdamskich. A tam wdali, w porcie, kilkanaście torpedowców i usuwaczy min z dumnie trzepoczącymi banderami polskiej marynarki wojennej.

Przypomniałem sobie wieszcze słowa Żeromskiego, pisane jeszcze w czasie niewoli: „Ujmie nareszcie brzegi wiślane plemię w jedno zrośnięte. Obwałuje je niezłomnymi tamami, zabezpieczy na zawsze złotodajne niziny, wielkimi pracami wymiecie nierówności dna, rozległe mielizny, bródzy i wzgórza, fałdy i jamy ze stromymi ścianami, studnie kilkusążniowej głębiny, wywiercone przez nagłe wiry.... Przyszłe życie Polski otrzyma za cenę pracy plemienia dwie potęgi... Rozrosną się od tysięcy fabryk stare grody Kraków, Sandomierz, Warszawa, Płock, Toruń i Gdańsk".

Po chwili, spostrzegłem, że mój samolot steruje już nad Warszawą. Jak w kalejdoskopie przesuwały się przed moimi oczyma, nieznane mi przedtem obrazy stolicy Polski, której obraz był mi tak dobrze znany z licznych lotów nad Warszawą. Zauważyłem kilka nowych pięknie zabudowanych dzielnic, setki tysięcy pałacyków i domków okolonych pięknymi ogródkami, kilka nowych wielkich arterii komunikacyjnych, biegnących do centrum miasta, a przy nich rzędy monumentalnych gmachów i kilka nowych okazałych świątyń. Wzdłuż Wisły spostrzegłem ogromne parki i boiska sportowe, a nad nią 5 nowych mostów zawieszonych jakby w powietrzu; setki bielusieńkich wagonów kolei podziemnej wypadały jak strzały z licznych tuneli, a tam na Żeraniu, powstały ogromny nowy port i setki nowych fabryk. Wszystko to, sprawiało na mnie wrażenie miasta w skali amerykańskiej; gdyby nie Wisła i znane mi wieżyce kościołów, nie poznałbym Warszawy.

Na myśl, że to stolica Polski, że to wszystko jest dziełem rąk polskich, że powstało w ciągu zaledwie kilku lat, duma rozparła me piersi. Nic bowiem tak silnie nie pobudza dumy i radości Polaka, jak świadomość siły i potęgi jego Ojczyzny, jak każdy nowy wyczyn, każda nowa zdobycz Narodu.

Ani się spostrzegłem, jak samolot pięknym ześlizgiem obniżał się ku ogromnemu lotnisku i tak lekko, jakby pocałunkiem, dotknął kołami ziemi. Po chwili, znalazłem się w samochodzie w towarzystwie oczekującej mego powrotu rodziny. Samochód, mknął ku miastu po równej i czystej autostradzie, w cieniu kwitnących drzew, kasztanów i akacyj. W miarę zbliżania się do miasta, zaobserwowałem w równolegle biegnących ulicach, liczne tłumy ludzi maszerujące w szeregach z orkiestrami i pocztami sztandarów na czele.

Nie byli to umundurowani ludzie, nie były to karne formacje P. W. czy Strzelca, lecz byli to po prostu zwyczajni obywatele w odświętnych strojach, mężczyźni i kobiety, dziewczęta i chłopcy maszerujący w takt muzyki z nieznaną mi dotąd piękną pieśnią na ustach. Z podchwyconych słów pieśni zorientowałem się, że pieśń ich jest hymnem na cześć pracy.

Towarzyszący mi synowie przypomnieli mi, że powróciłem do kraju w dniu 1 maja, w dniu, w którym cała Polska, a nie tylko P. P. S. obchodzi uroczyście pod znakiem „Orła Białego“ święto pracy. Moi synowie objaśnili mię, że w współczesnej Polsce, nie odbywają się już oddzielne obchody P. P. S., N. P. R. i t. p. organizacyj, a natomiast, że wszystkie te stronnictwa polityczne i organizacje narodowe nie tracąc swej samodzielności organizacyjnej i pracy w terenie, porozumiały się w sprawach narodowych i tworzą obecnie jeden wielki obóz narodowy o wspólnym programie i wspólnych celach, a ich wspólną odznaką jest „Orzeł Biały“. Istotnie, w butonierkach wszystkich maszerujących obywateli dostrzegłem zamiast czerwonych goździków i kokardek wzgl. różnorakich dawnych blaszek, piękne srebrne orzełki.

Samochód nasz zbliżył się do ul. Marszałkowskiej; chcąc się nacieszyć widokiem rozradowanych tłumów, wysiedliśmy. Cała ul. Marszałkowska, Aleje Jerozolimskie, Nowy Świat, Krakowskie Przedmieście, były całkowicie wypełnione tłumami ludzi. Może półtora miliona mężczyzn i kobiet, jak zrośnięta z sobą masa stała na chodnikach, a z okien pięknych domów powiewały chorągwie o barwach narodowych.

Z trudnością dobrnęliśmy do Placu Marszałka Piłsudskiego, gdzie przed pomnikiem ks. Józefa wybudowano ogromną pagodę umajoną zielenią i przybraną setkami chorągiewek. Na jej szczycie, umieszczono w cieniu sztandarów godło Rz. P. „Orła Białego“, o ogromnych rozmiarach. Na estradzie i na trybunach zauważyłem przedstawicieli duchowieństwa, armii i najwyższych władz państwowych z P. Prezydentem

Rz. P. na czele. Zebrali się, by wraz z narodem, ze światem pracy, z chłopem i robotnikiem, radować się i uczcić święto pracy, a przed nimi przeciągał pochód.

Pierwsze kolumny pochodu, otwierały nie szeregi P. P., nie straż porządkowa P. P. S., lecz szeregi pięknych dziewcząt w strojach narodowych. Na ich czele maszerowały w pięknych symbolicznych strojach p. Wanda Piłsudska, symbolizująca **wolność**, p. Korfantówna, symbolizująca **pracę** p. Krystyna Dmowska, symbolizująca **Temidę**, oraz p. Witosówna, symbolizująca **demokrację**. W pierwszym szeregu kolumny spostrzegłem panny: Sikorską, Rydziankę, Sosnkowską, Prystorównę, Miedzińską i Niedziałkowską, wszystkie piękne jak boginie i słodko uśmiechnięte. Najbardziej wymagający monarcha mógłby im pozazdrościć tej ogromnej owacji, jaką urządziły im tłumy.

Za strojnymi kolumnami dziewcząt w strojach ludowych, maszerowały artystki teatrów, chórzystki i tancerki, później kolumny pracowniczek igły, służby domowej i robotnic fabrycznych. Pochód męski, otwierała kolumna senatorów i posłów Rz. P., znaczna ich część w strojach ludowych — regionalnych; później radni samorządów miejskich, wiejskich i gospodarczych, a wśród nich urzędnicy samorządów, ramię przy ramieniu wraz z robotnikami zakładów użyteczności publicznej; później tysiączne rzesze robotników fabrycznych w jednym szeregu z właścicielami fabryk i z członkami dyrekcji; później kolumna zasłużonych redaktorów i dziennikarzy wraz z pracownikami drukarń i kolporterami ulicznymi. Wytwórnie filmowe i teatrzyki, ubrały swe „girls'y" w piękne kostiumy regionalne, zaś chłopcy od wind, kelnerki, konduktorzy kolejki elektrycznej i woźni, wystąpili w swych mundurach roboczych.

W butonierkach wszystkich uczestników pochodu, lśnił i iskrzył się w słońcu, znaczek „Orła Białego". Pod znakiem „Orła Białego" maszerowały kapitał i praca, właściciele zakładów i pracownicy, przełożeni i podwładni. Uroczystość ta, nie była ani sztywną, ani też nie przypominała maskarad, lub „manewrów" urządzanych w dniu święta pracy w państwach totalnych. Wszyscy szli mocnym krokiem, w takt muzyki i z pieśnią na ustach, lub uśmiechnięci do tłumów. Szczególnie często śpiewano hymn pracy, zaczynający się od słów: „Szczęśliwe dni radości i pracy i wolności nastały dziś w Polsce"... Zebrane na chodnikach tłumy, wtórowały tym pieśniom z zachwytem i z największym entuzjazmem.

Koniec pochodu zamykał szwadron pułku szwoleżerów ze sztandarami, oraz bandera Krakusów, jakby dla zamanifestowania, że armia Rz. P. chroni świata pracy, oraz, że wraz z ludem święci dzień uroczysty.

Słońce chyliło się już ku zachodowi, gdy ostatnie kolumny pochodu przemaszerowały przed trybuną dostojników państwowych. Masy mieszkańców zgromadzone na chodnikach wytrwały do końca uroczystości,

a po skończonym pochodzie, na ulicach i placach, rozpoczęły się zabawy i tańce, podobnie, jak w dniu święta narodowego we Francji.

Dźwięki muzyki i okrzyki rozradowanych tłumów na cześć P. Prezydenta Rz. P., oraz przedstawicieli armii i rządu, przebudziły mnie i przerwały mój błogi sen...

Ból głowy, głośny warkot trzy-motorowca francuskiej linii lotniczej, kilku współpasażerów Francuzów i Anglików, oraz czerń wód kanału „La Mansche“ uprzytomniły mi wkrótce, że niestety nie znajduję się w stolicy Polski, tylko w drodze z Paryża do Londynu. Niestety; to był sen tylko. Ogromny smutek i wiele przykrych myśli owładnęły moim całym jestestwem i nie zaznałem już spokoju...

Po dłuższych rozważaniach, doszedłem jednak do wniosku, że mój sen proroczy łatwo stać się może rzeczywistością, lecz to wszystko zależnym jest od naszej zgody i dobrej woli.

W porywie zgodnej — twórczej pracy, możemy zbudować i zbudujemy potęgę Polski. Tylko od naszego zgodnego wysiłku zależy, czy i kiedy Polska będzie potężnym państwem, z którym liczyć się będzie cała Europa, czy też będzie „państewkiem na Wschodzie“, popychadłem, żyjącym z łaski tych, lub owych mocarstw. **Zegar współczesnej historii Polski wskazuje nam już godzinę „za 5 minut dwunastą“. Niewiadomo, czy zbliża się południe, czy to jest już północ...**

**Dźwięczą mi w uszach słowa Wyspiańskiego (z Wyzwolenia): „Tyle jest sił w Narodzie, tak wiele mnogo ludzi; niech Duch Twój na nie wstąpi i śpiące niech pobudzi“...**

**Zbudźmy się więc do czynu!**

Koniec tomu I-go.

# LITERATURA

## LITERATURA.


**Barg, B. H.** „Die Explosivstoffindustrie". Hamburg 1929.

**Bark D.** „Geld u. Waehrung", Muenchen.

**Bernadzikiewicz dr Tad.** „Mały Rocznik Statystyczny" i „Przerosty Etatyzmu" Commission internat. d'Experts pour la protection des populations civiles contre la guerre chemique II. Session Genf. Com. intern. de la Croix Rouge.

**Conseti, W. P.** „The triumph of unarmed forces 1914—1918", London 1928. Wolliams & N. Ltd.

**Felger.** „Was wir vom Weltkrieg nicht wissen". Berlin. Wilh. Andermann.

**Fuchs, Dr Rudolf.** „Die Kriegsgewinne der verschidenen Wirtschafstzweige in den einzelnen Staaten" Zürich 1918, Albert Müeller.

**Grotius Hugo.** „Ueber das Recht des Krieges und des Friedens" 4 t. Paris 1625.

**Hofmann, Dr Wilh.** „Kriegesgewinnverschleierung bei Aktiengesellschaften". Berlin 1920. E. Ebering.

**Krupp.** „Zur Jahrhundertfeier der Firma Krupp, 1812—1912". Wyd. Zakładów Kruppa w Essen.

**Matuszewski Ignacy.** „Próba Syntez". Warszawa, 1937.

**Moeller, Wilh.** „Von europäisch — amerikanischen Sprengstoffsyndikat", wyd. w Hamburgu 1923.

**Morus.** „Wie sie gross und reich wurden". Berlin 1928. Ullstein.

**Mueller Dr E.** „Błędy Gospodarki Polskiej". Lwów, 1936.

„Verhandlungen des deutschen Reichstages". Berlin. (Stenogramy z posiedzeń) 1914—1932.

„Parliamentary Debates, House of Commons, London 1926—1930.

„Journal officiel. Paris 1919, 1929, 1932, 1936, 1937.

**Ołpiński Stefan.** „Der Kampf ohne Ende". Leipzig, 1917.

„Na marginesie obecnego życia politycznego Polski — Myśli Piłsudczyka". Warszawa 1930.

„Polipy" — część I. i II. (po konfiskacie). Warszawa 1933.

„Deutschland einst und jetzt". Berlin 1934.
„Z krwawej Hiszpanii". Kraków 1936.
„W darze Dzieciom". Kraków 1936.
„Zbiór artykułów z prasy polskiej i zagr."

**Pfeiffer Ludwig.** „Kriegsgeist", 4 t. Dresno 1909 **E. Pierson.**
Wyjątki z dokumentów Reichsarchiv, Potsdam, tomy XVI, XX, XXI, XXIV, XXVI i XXVII.

**Reimann, Günther.** „Giftgas in Deutschland". Berlin. Internationale Verlags — Anstalten.

**Saling.** Börsenjahrbuch des Auslandes". 1935—1937.

**Saternus, Arthur.** „Die Schwerindustrie in und nach dem Kriege". Berlin. — Fichtenau.

**V. Seeckt Hans.** „Gedanken eines Soldaten". Berlin 1928. Verlag für Kulturpolitik.

**Sikorski gen. Władysław.** „La gùerre moderne". Paris 1934.

**Soldan, George.** „Der Mensch und die Schlacht der Zukunft" G. Stalling, Oldenburg.

„Sowjetunion und die Genfer Abrüstungskonferenz", urzędowe dokumenty M. S. Z. w Berlinie.

**Stimson, R. H.** (Columbus Ohio USA) „The control of the manufacture of armament". 10 tomów.

**Rostworowski Dr St. i Stablewski.** „Rolnictwo i Wojna". Warszawa 1937.

**Archiwum Ligi Narodów:**
Protokoły z posiedzeń Konferencji Rozbrojeniowej.
Annuaire militaire. 8 t.
Annuaire statistique du Commerce des Armes. 8 t.

**Wehberg Hans.** „Die internationale Beschränkung der Rüstungen" Stuttgart und Berlin 1919. Deutsche Verlags — Anstalt.

**Baker Philip Noel.** „Disarmament". London 1927, The Hogarth Press.

**Denny Ludwell.** „We fight for Oil". New York — London 1928.

**Ehrhardt Dr** „Jubiläumsschrift der Rheinischen Metallwaren — Fabrik, Düsseldorf".

„Die deutsche Eisen — und Stahlindustrie" (na prawach manuskryptu). Hoppenstedt. Berlin 1930.

**Erzberger M.** „Die Rüstungsausgaben des Deutschen Reiches". Stuttgart 1914.

**Faure Paul.** „Schneider — Creuzot", Populaire Edit. Paris.

**Fischer Louis.** „Oel — Iperialismus". Berlin 1927.

**Goebbel Otto.** „Deutsche Rohstoffwirtschaft im Weltkriege" Stuttgart 1930, Deutsche Verlagsanstalt (Carnegie Friedensstiftung).

**Hoffmann Karl.** „Oelpolitik und angelsächsischer Imperialimus". Berlin 1927. Ringverlag.

**Nobel Alfred.** „Dynamit, Petroleum, Pazifismus", wyd. funduszu Nobla w przekładzie Lista, Leipzig 1928.

„Skodawerke" wyd. „Prager Presse" 1928.

„Union of Democratie Control" The Secret International, London 1932.

**Woker Gertr.** „Der kommende Giftgaskrieg", Lipsk 1931. E. Oldenburg.

**Klotz Dr Helmut.** „Der neue Krieg". Paryż 1937 wyd. autora, Paris, XV. 4 Square Leon Guillot.

**Lehmann** — Russbülts Otto. „Der Kampf für den Weltfrieden" 1914—1927 Verlagsanstalt Courier, Berlin SO. 16.

„Die Reichswehr". Verlag die Scholle, 1930 Berlin — Weissensee.

„Die Revolution des Friedens". E. Laubsche Verl., Berlin W 30. 1932.

„Wie wird ein neuer Krieg aussehen" — zbiorowa praca uczonych i fachowców, wyd. Orell Fuessli Zurich 1932.

„Denkschrift zum Reparations — und Abrüstungsproblem", wyd. Deutsche Liga für Menschenrechte. Berlin N. 24.

Ponadto dzieła marsz. **Petain'a,** von **Clausewitz'a, Delbrueck'a** i mowy **Dr Goebels'a, Schirach'a, Darre'go, Rosenberg'a, Daladier'a, Chamberlain'a,** roczniki „Deutsche Wehr" 1936 i 1937 „Deutsche Marine" 1934-37, „Die Luftwaffe" 1935—1937, „Ost—Europa" 1933—1937. Uwagi o wykonaniu budżetów N. I. K. P. za lata 1926-35 oraz różne cyfry i dane z prasy polskiej.

SPIS RZECZY:


Str.

Wstęp . . . . . 5 — 10

ROZDZIAŁ I.

**Armia Czerwona Z. S. R. R.** . . . . . 11 — 35
Armia czerwona — armią rewolucji światowej . . . 12
Celem armii czerwonej, to rewolucja światowa . . . 12
Nowy kurs w armii czerwonej . . . . . 13
Polityka w armii czerwonej . . . . . 13
Aparat polityczny czerwonej armii . . . . . 14
Organizacja czerwonej armii . . . . . 15
Przysposobienie wojskowe w Z. S. R. R. . . . . 15
Stowarzyszenie o charakterze wojskowym w Z. S. R. R. . 16
Szkolenie młodzieży sowieckiej we władaniu bronią . . 16
Czynna służba wojskowa w Z. S. R. R. . . . . 17
Organizacja, rozczłonkowanie i ilość jednostek organizacyjnych wojsk Z. S. R. R. . . . . 18
Ilość jednostek organizacyjnych wojsk Z. S. R. R. . . . 19
Podział i uzbrojenie poszczególnych jednostek . . . . 19
Uzbrojenie piechoty . . . . . 20
Kawaleria Z. S. R. R. . . . . 21
Uzbrojenie kawalerii . . . . . 21
Artyleria Z. S. R. R. . . . . 21
Artyleria rezerwowa najwyższego dowództwa . . . . 22
Szczególny rodzaj uzbrojenia artylerii Z. S. R. R. . . . 23
Wojska techniczne Z. S. R. R. . . . . 24
Oddziały wojsk pontonowo-mostowych . . . . . 25
Wojska kolejowe . . . . . 25
Wojska samochodowe . . . . . 26

Str.
Wojska elektrotechniczne . . . . . 27
Wojska krycia (maskowania) . . . . . 27
Wojska hydrotechniczne . . . . . 27
Wojska pancerne Z. S. R. R. . . . . 27
Pociągi pancerne . . . . . 27
Oddziały samochodów pancernych . . . . . 28
Ilość jednostek wojsk pancernych w Z. S. R. R. . . . 29
Wojska łączności Z. S. R. R. . . . . 30
Jednostki wojsk radiotelegraficznych . . . . . 30
Oddziały psów meldunkowych . . . . . 31
Wojska gazowe w Z. S. R. R. . . . . 31
Lotnictwo wojskowe Z. S. R. R. . . . . 31
Ilość formacyj lotniczych czerwonej armii . . . . . 32
Formacje statków powietrznych . . . . . 32
Specjalne jednostki wojskowe Z. S. R. R. . . . . 33
Czerwona armia w cyfrach . . . . . 33
Ilość sprzętu wojennego czerwonej armii . . . . . 34

ROZDZIAŁ II.

**Potencjał przemysłowy Z. S. R. R.** . . . . . 36 — 52
Stosunek procentowy inwestycyj na przemysły nowe i zrekonstruowane w Z. S. R. R. . . . . 38
Ruch stachanowski . . . . . 39
Jakie zakłady przemysłowe wybudowały Sowiety w ostatnim pięcioleciu . . . . . 41
Gigantyczny przemysł sowiecki wprowadzi zamęt do gospodarki światowej . . . . . 47
Udział i stosunek produkcji przemysłowej Z. S. R. R. do produkcji europejskiej i światowej . . . . . 48
Koncentracja robotników w Z. S. R. R. . . . . 49
Przemysł maszynowy Z. S. R. R. z wojskowego punktu widzenia . . . . . 49

ROZDZIAŁ III.

**Przygotowania do wojny Unii Sowieckiej** . . . 53 — 65
Komisja dla oceny doświadczeń z wojny w Hiszpanii . . 54
Akcja propagandowa Sowietów na terenie Polski . . . 55
Tajne narady na Kremlu . . . . . 60
Pogłoski o porozumieniu Rosji Sowieckiej z Trzecią Rzeszą 61
Pogotowie garnizonów sowieckich . . . . . 63

Str.

ROZDZIAŁ IV.

**Wodzowie czerwonej armii** . . . . . 66 — 75
Sylwetki zastrzelonych generałów . . . . . 66
Michał Mikołajewicz Tuchaczewski . . . . . 66
Gen. Jakir . . . . . 68
Gen. Uborewicz . . . . . 68
Gen. Putna . . . . . 69
Marsz. Klim Woroszyłow . . . . . 70
Marsz. Jegorow . . . . . 71
Gen. Szaposznikow . . . . . 73
Marsz. Blücher . . . . . 74
Marsz. Budienny . . . . . 74
Gen. Dybenko . . . . . 75

ROZDZIAŁ V.

**Kulisy procesu i stracenia Tuchaczewskiego i towarzyszy** . . . . . 76 — 86
Co stwierdzają dokumenty? . . . . . 77
Jak doszło do wykrycia spisku? . . . . . 78
Tajny raport gen. Putny do Woroszyłowa . . . . 81
Szczegóły aresztowania „Czerwonego Napoleona“ . . . 82
Żydzi a marsz. Tuchaczewski . . . . . 84
Ostatni akt afery Tuchaczewskiego . . . . . 85

ROZDZIAŁ VI.

**Armia Trzeciej Rzeszy i jej uzbrojenie** . . . 87 — 105
Historia zbrojeń niemieckich . . . . . 87
Organizacja i stan armii Trzeciej Rzeszy . . . . . 91
Organizacja armii Trzeciej Rzeszy . . . . . 92
Dywizje armii niemieckiej . . . . . 94
Artyleria niemiecka . . . . . 95
Niemieckie wojska pancerne . . . . . 95
Kawaleria niemiecka . . . . . 97
Organizacja niemieckich sił lotniczych . . . . . 97
Typy niemieckich aparatów lotniczych . . . . . 99
Liczba pilotów w Niemczech . . . . . 100
Zbrojenia Niemiec na morzu . . . . . 100
Gospodarcza mobilizacja Niemiec . . . . . 101
Ile wydaje Trzecia Rzesza na zbrojenia . . . . . 102
Mobilizacja narodu niemieckiego . . . . . 102

Str.
Zasadniczy plan niemieckiego sztabu generalnego . . . 103
Jak się rozpocznie przyszła wojna . . . . . 104
Jak się kształtuje „morale“ narodu; ale w Niemczech... . . 104

ROZDZIAŁ VII.

**Czy Niemcy uderzą na Polskę?** . . . . . 106 — 123
Gen. Pułk. Hans von Seeckt . . . . . 106
Usprawiedliwienie publikacji o planie napadu na Polskę . 111
„Wir müssen nach Osten reiten“... . . . . 112
Plan strategiczny gen. von Seeckta . . . . . 114
Niemieckie fortyfikacje na naszej granicy . . . . . 119
Obóz wojenny w Prusach Wschodnich . . . . . 119
Niemieckie fortyfikacje na granicy Czechosłowacji . . 122

ROZDZIAŁ VIII.

**Wodzowie armii Trzeciej Rzeszy** . . . . . 124 — 144
Konflikt N. S. D. A. P. z kierownictwem armii i jej reorganizacja . . . . . 124
Tło konfliktu . . . . . 125
Nowi dowódcy armii niemieckiej . . . . . 129
Charakterystyka rozwiązania konfliktu i przeprowadzonych zmian w armii Rzeszy niemieckiej . . . . . 130
Sylwetki interesujących nas generałów Trzeciej Rzeszy . 133
Marsz. von Blomberg . . . . . 133
Gen. pułk. von Fritsch . . . . . 134
Marsz. H. Goering . . . . . 135
Gen. von Reichenau . . . . . 136
Gen. Beck . . . . . 137
Gen. von Wietersheim . . . . . 138
Gen. Hammerstein Equord . . . . . 139
Gen. Fromm . . . . . 139
Gen. von Rundstedt . . . . . 140
Gen. von Schwendler . . . . . 140
Gen. von Witzleben . . . . . 140
Gen. von Kleist . . . . . 141
Wspomnienie o generale Ludendorffie i jego tezach . . 143

ROZDZIAŁ IX.

**Armia Republiki Czechosłowackiej** . . . . 145 — 163
Organizacja władz naczelnych armii czechosłowackiej w czasie pokoju . . . . . 145

Str.
Rada przyboczna armii . . . . . 146
Organizacja wewnętrzna armii czechosłowackiej . . . 147
Dywizja piechoty armii czechosłowackiej . . . . . 147
Brygady górskie . . . . . 148
Organizacja poszczególnych rodzajów broni . . . . 148
Rodzaje broni w armii czechosłowackiej . . . . . 148
Piechota . . . . . 149
Skład organizacyjny batalionu granicznego . . . . 149
Kawaleria . . . . . 149
Artyleria . . . . . 150
Skład organizacyjny pułku artylerii przeciwlotniczej . . 151
Pułki saperskie . . . . . 151
Formacje samochodowe . . . . . 152
Formacje wojsk pancernych (tanków) . . . . . 152
Wojska łączności . . . . . 152
Lotnictwo wojskowe . . . . . 153
Ilość wojsk w czasie pokoju . . . . . 154
Okręgi uzupełnień . . . . . 154
Armia czechosłowacka w czasie wojny . . . . . 154
Rodzaj uzbrojenia i motoryzacja armii czechosłowackiej . 155
Działa piechoty . . . . . 156
Motoryzacja . . . . . 157
Potencjał gospodarczy Czechosłowacji . . . . . 157
Czeski przemysł wojenny . . . . . 157
Organizacja przysposobienia wojskowego . . . . . 158
Ustawa o przysposobieniu wojskowym Czechosłowacji . 160

ROZDZIAŁ X.

**Przygotowania wojenne Czechosłowacji . . . 164 — 173**
W zakresie organizacji armii . . . . . 165
W zakresie uzbrojenia . . . . . 167
Czy istnieje ścisła współpraca sztabów rosyjskiego i czeskiego? . . . . . 168
Artyleria i karabiny maszynowe . . . . . 169
Czechosłowacki przemysł wojenny . . . . . 170
W zakresie budowy dróg żelaznych i kołowych . . . . 171
Umocnienia o charakterze wojskowym . . . . . 172
W zakresie samowystarczalności - wyżywienia . . . . 173

Str.

ROZDZIAŁ XI.

**Nowoczesne narzędzia śmierci naszych sąsiadów . 174 — 206**
Gazy trujące i bomby ogniowe . . . . . 175
Bomby elektryczne . . . . . 176
Gazy trujące . . . . . 177
Tajemnica zużywania wielkiej ilości chloru przez naszych sąsiadów . . . . . 178
Elektryczność jako broń mordercza w najbliższej wojnie . 178
Prace badawcze naszego rodaka Dunikowskiego . . . 179
Do czego służą na razie promienie śmierci . . . . . 180
Promienie unieruchamiające silniki . . . . . 181
Promienie śmierci Prof. Dr Lenarda . . . . . 183
Promienie wywołujące eksplozję i wybuchy . . . . 184
Promienie oślepiające . . . . . 185
Promienie poszukujące . . . . . 186
Prądy wysokiego napięcia wysyłane w przestrzeń . . . 187
Działo wyrzucające światło (patent niemiecki 615462/35) . 188
Torpeda powietrzna . . . . . 189
Tatające czołgi . . . . . 190
Okręty, samoloty i czołgi sterowane z odległości . . . . 191
Samoloty bez załogi, sterowane przy pomocy krótkich fal . 193
Najnowszy karabin maszynowy . . . . . 195
Patent niemiecki Nr 625.313 . . . . . 196
Urządzenia do celowania w ciemności . . . . . 196
Nowoczesne środki obrony przeciwlotniczej . . . . 198
Gazy w walce z bombowcami . . . . . 198
Aparaty bombowe w ogniu zaporowym . . . . . 200
Broń Bakteriologiczna . . . . . 201
Obrona przeciw nowym środkom wojennym . . . . 204

ROZDZIAŁ XII.

**Przygotowania wojenne Japonii . . . . . 207 — 229**
Japonia krainą kwitnącej wiśni . . . . . 207
Bierzmy przykład z Japończyków . . . . . 210
Ustawa o mobilizacji przemysłu . . . . . 211
Przygotowania do powszechnej mobilizacji . . . . 214
Na wypadek powszechnej mobilizacji . . . . . 216
Mobilizacja narodu japońskiego . . . . . 219
Uprzemysłowienie Japonii . . . . . 220
Co uczyniono w Japonii w ciągu pięciu lat w dziedzinie hutnictwa . . . . . 221

Str.
Zdobycze przemysłu maszynowego . . . . . 221
W dziedzinie przemysłu chemicznego . . . . . 222
Charakterystyka japońskiego przemysłu wojennego . . 224
Inwestycje przemysłowe Japonii w cyfrach . . . . . 225
Uwagi końcowe . . . . . 227

ROZDZIAŁ XIII.

**Konieczność mobilizacji całego narodu . . . . 230 — 247**
Naród i armia . . . . . 230
Ludendorff o roli narodu w przyszłej wojnie . . . . 233
Zjednoczenie narodu . . . . . 234
Potencjał wojenny państwa . . . . . 236
Konieczność powołania „sztabu mózgów“ . . . . . 237
Musimy zorganizować polską I. R. A. . . . . 239
Co to jest I. R. A. . . . . 240
Mobilizacja narodu pod znakiem „Orła Białego“ . . 244
Propaganda obrony narodowej — Rola prasy . . . . 246

ROZDZIAŁ XIV.

**O potrzebach, które stawia wojna totalna . . 248 — 264**
Wychowanie młodzieży . . . . . 250
Polską młodzież wyprowadzić na pola i łąki . . . . 253
Jaką ideologię należy wpajać w młodzież . . . . . 253
Rola nauczycielstwa i duchowieństwa . . . . . 256
Konieczność rozbudowy szkolnictwa . . . . . 258
Problem fachowców . . . . . 261
Szkoły zawodowe . . . . . 263

ROZDZIAŁ XV.

**Nasz potencjał przemysłowy . . . . . 265 — 296**
Konieczność sanacji przemysłu węglowego . . . . . 273
Konieczność sanacji przemysłu hutniczego . . . . . 281
Konieczność sanacji przemysłu naftowego . . . . . 284
Konieczność utworzenia stałej Komisji paliw . . . . 290
Konieczność reorganizacji rolnictwa . . . . . 293

ROZDZIAŁ XVI.

**Konieczność upaństwowienia przemysłu wojennego . 297 — 320**
Co wykazały komisje śledcze w innych krajach . . . 300

Str.

Jakie czynniki składają się na rentowność przemysłu wojennego? . . . . . 302
„Krwawa międzynarodówka baronów śmierci“ . . . 303
„Krwawa międzynarodówka“ po wojnie światowej . . . 306
Francuski koncern p. f. „Schneider-Creuzot“ . . . 307
Z za kulis koncernu „I. G. Farben-Industrie“ . . . . 310
Pokój świata zależny jest od stu ludzi . . . . . 312
Tajemnice genewskich apartamentów dyplomatów... . . 313
Tak zwany „etatyzm“ w Polsce . . . . . 316
Ceny broni i amunicji hamują rozwój polskiego strzelectwa 319
Przeciwnikom upaństwowienia przemysłu wojennego w odpowiedzi . . . . . 319

ROZDZIAŁ XVII.

**Konieczne inwestycje** . . . . . 321 — 351
C. O. P. i plan inwestycyjny min. Kwiatkowskiego . . . 321
Konieczne inwestycje w zakresie budowy nowych zakładów przemysłowych . . . . . 323
Konieczne inwestycje w dziedzinie kolejnictwa . . . 332
Konieczne inwestycje w dziedzinie motoryzacji . . . 336
Konieczne inwestycje w dziedzinie budowy dróg . . . 339
Konieczne inwestycje w dziedzinie regulacji rzek i dróg wodnych . . . . . 341
Konieczne inwestycje w dziedzinie budowy gazociągów . 344
Program inwestycji morskich . . . . . 344
Osuszenie Polesia . . . . . 346
Konieczność uchwalenia odpowiednich ustaw celem mobilizacji gospodarczej . . . . . 348

ROZDZIAŁ XVIII.

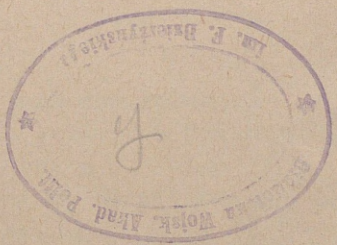
**Jak sfinansować konieczne inwestycje** . . . 352 — 424
Tezy ekonomistów o sposobie finansowania zbrojeń i pokrewnych inwestycji . . . . . 358
W jaki sposób Niemcy sfinansowali swą potęgę . . . 361
Budżet Rzeszy niemieckiej . . . . . 363
„Cudotwórca finansowy“ Dr Schacht i drogi jego polityki walutowo-skarbowej . . . . . 364
Zapasy weksli specjalnych w koncernie banku Rzeszy . . 367
Drogi niemieckiej polityki skarbowej . . . . . 370
Kształtowanie się cen towarów . . . . . 377
Czy utrzymać nasz system walutowy? . . . . . 381

Str.
Czy mamy tworzyć pieniądz pomocniczy? . . . . . 383
Stwórzmy pieniądz narodowy . . . . . 386
Kto winien naszemu ubóstwu i niedomaganiom . . . . 390
Co pisał Mikołaj Kopernik o roli, istocie i wartości pieniądza dla Państwa . . . . . 393
Co to jest inflacja? . . . . . 394
Deflacja . . . . . 395
Tezy o podstawach zdrowej waluty . . . . . 397
Czy dotychczasowe zarządzenia w.-prem. Kwiatkowskiego uratują stałość naszej waluty i czy zezwolą nam na przeprowadzenie niezbędnych inwestycji? . . . . 398
Dlaczego nasz obieg pieniężny jest mały? . . . . . 402
Czym właściwie jest pieniądz? . . . . . 402
Poziom cen . . . . . 404
Jak zdobędziemy 11,5 miliardów na armię i inwestycje? 404
Jakie są najważniejsze obowiązki Państwa w dziedzinie gospodarczej? . . . . . 409
Wnioski i uwagi . . . . . 416
Co to jest gospodarka planowa? . . . . . 419

**Zakończenie — Wizja Nowej Polski . . . . . 425 — 432**

**Literatura** . . . . . 435

B 162
17. II. 61



BIBLIOTEKA NAUKOWA WAP
S
37402/I
2